

9908

Bibl. Jag.

m

Przyp. 211/03

Wydawnie Narodowe Drukt

Adama Mickiewicza

listy Redakcji

T. I. Pro - t.



Almaurot "fin de siècle"  
cygli

Hajotaj i Lacharyarz  
(Bakada)

Jei w grusach leży plamy Hajoty pphas  
grusca jej rósme pamiłkas.  
Dla Lacharyasa <sup>uwar gale urodzhi-</sup> ~~ma~~ <sup>ma</sup> ~~do~~ <sup>do</sup> ~~schotaj,~~  
chle Lacharyas- <sup>siaci</sup> ~~chmykas~~.

Dla niego wzięta niasa miewotki  
A ditiąg naby ma wduwie;  
Da- zamenz, <sup>+</sup> kufet na wny stbie Kosti,  
futro jej będzie w Ksakovie.

O wukordie Stowia, płaci w hotelu  
Legnas kelnerów, swajawar,  
Na jednokobach. swiadet bez Stot ureku;  
Gwied — i uniołtas go para!



Leu: Hajem, pociucia wro'kap  
sto czas wdywa is w toine;  
Tono kaba mywa is z Tonda  
Tred - w drugim wogone.

Kachanyan, ufny, z kusielka  
Jus nie wdyka swej straty;  
Mo kacy, kupit sobie kordalka  
Treda, schlanke neobaty.

W tem si koudaktor zjawa w poudiale  
Morine, z jalas meidasta,  
Mida, no twany miedzo weale,  
Chee ne wadyt labe - i basta.

Tert to Hajota - Hajota nana!  
Kiecha na pora jeh jagnu,  
Siata ~~niekiedy~~ <sup>niekiedy</sup> raport Kachanyan  
T tyto - jehae z inni proguie.

"Janka moj! woto - w wpolnij nawie.  
Chy na drwanu wdbicia,  
"Tyko nese" sukien no xerw sprawie,  
"Lasky na nbe okrycia -





"Do samowadai jui kiuska.

"Jut' ciota u miasie, ze powat ardag  
"Skandalu nie ma da imenit'  
"Choc' <sup>drzyna</sup> ~~ciota~~ ci ciotie' smyja c. gheuz,  
"Aluise is z mung diemil'."

Lachagan edkura - co shachinej mpe  
Was mu is tyko wojeryt;  
Jusi im u Graciny kiazet zuzrat rego,  
A on - wiaz jemu nie wieryt.

See star Hanig- konyri nie wielka  
Shyota gong Rio' stoi;  
A z pod matego jz pautofelka  
Da-nacach weyrie is bai.

Koniec

Wanna wa dia, 3<sup>go</sup> maja 1894

# Ballada na nową nutę

..... byt szary kwił, miał młodzieńca,  
 I pisał byt stół w łosy.....

"Znamy a doń! doń, ję uciemy "młodzieńca"  
 Zdobędę od niego nie glosy.

Ka imę ran  
 I imię razem nam bierze,  
 "Bo dłoń, młodej skry wady  
 Ma bierze i nie u broni  
 Odmienne namy przykłady."

Ha! skoro młoda już nowa  
 I bierze ona wycięcia.

Nie! ..... byta stara kwiłowa  
 I miała młodzieńca niegła.

Byta piękna parzica  
 Głowata na porlepijanie,  
 Jak linki róg ję linka,  
 A wzięta, jak osa w stamie.

Niedy ja uymał kwił bład,  
 Cechu ję portat kwiłowyki.



Wiśń dani radosnych grzmady  
Zgorzemia powstaly knyki.

Sho'lova Ma w in bogtory  
Ma urade tak cary wiskę.  
Farbuje na swieci wtory,  
I nowym urada denlytsa.

Len chci us wrsto do diela  
To na' pomoglo ni troske.  
Kim druga doba mungla  
Pariika ma... nowa troske.

Ma! tye ma to zaiste!  
Sho'lova siega do swetka  
La mori wynuca denlytsa  
I kare werceni nadionka.

Ma! "woto" ty myrdiciele!  
"Zorady loaj sherpce! nie moge."  
A khol us wsiadł w fotelu  
Latryt noge na noge

Sant: "Mase shesnor" w kasadie.  
"Len daruj korneum shukie,  
"O porabow shoghe listogadie  
"I zimna... paska shesnoru is musky!

„Kłótnia - kuciorowy karys...  
 „ Ty, panie, sąsiedzi do miłości,  
 „ Aż się, że mi porównałeś  
 „ To... bratki i te... koleżki.

„ Kłótnia - kuciorowy karys,  
 „ Toż się, żeś cię ma wada nośna:  
 „ Parcie, choć dany dwoje  
 „ Twardość... iż z nią co przyjaźni.

„ Po co nam sceny i wasznie?  
 „ Co cię, żeś cię, żeś cię  
 „ Wszak - męstwo, kuciorowy karys,  
 „ Kuciorowy karys... wyciągnij.

„ Kłótnia - kuciorowy karys,  
 „ Kłótnia - kuciorowy karys,  
 „ Kłótnia - kuciorowy karys,  
 „ Kłótnia - kuciorowy karys,

„ Kłótnia - kuciorowy karys,  
 „ Kłótnia - kuciorowy karys,



Pierzgi byli państwo,  
Dramaleu miłosne młodości.

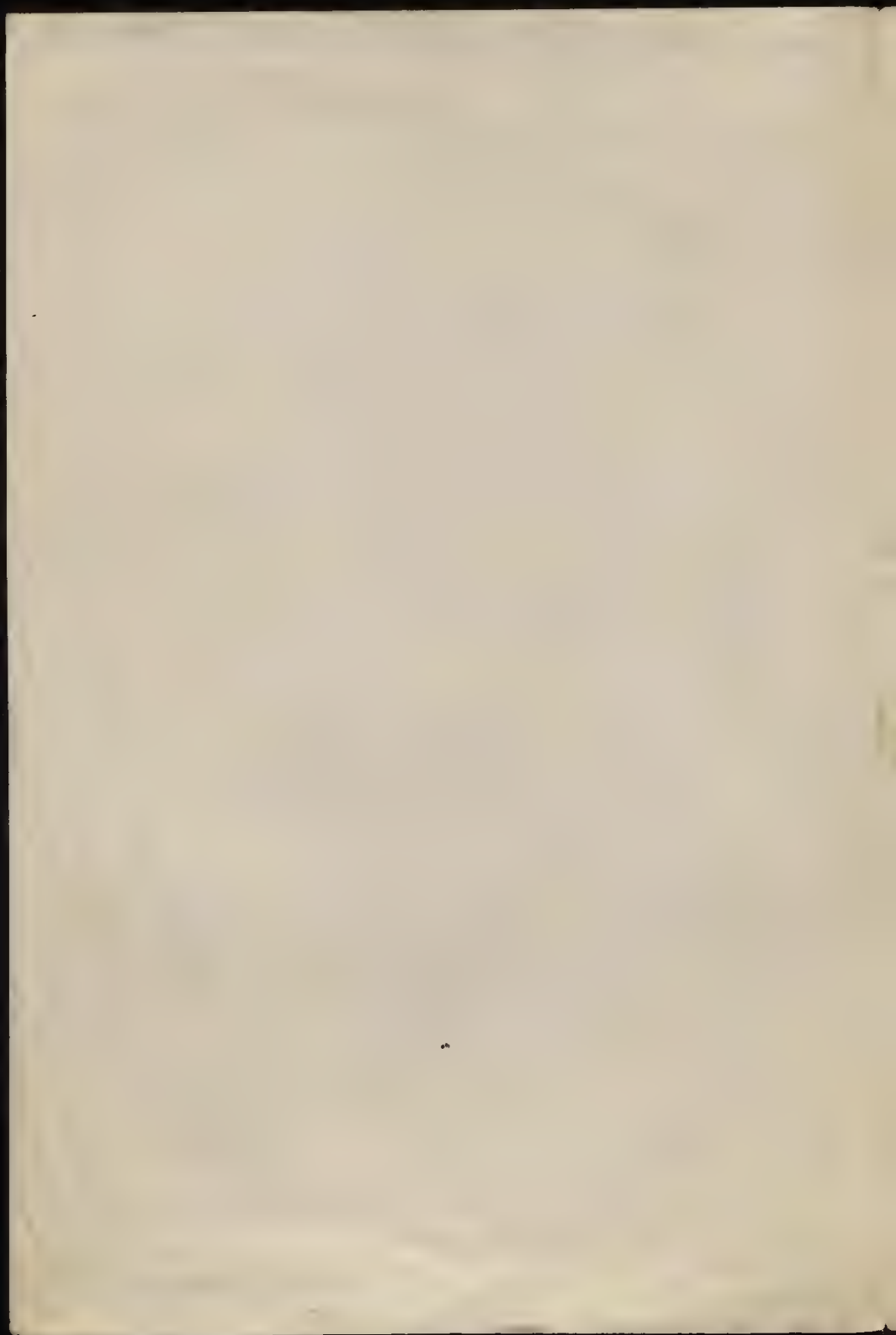
A ciemny pomysł cioty,  
Anwaroidy ranku konigantki,  
Synat pas i taborowy  
Cadyge rózg Koshantki.

Sen ~~temu~~<sup>temu</sup>, gdzie staro krolowa,  
A jacy nie rzedzi krol młody,  
Zadna nie spódnie temu głowa.  
Nieu pójde, w duchu... ugoły.

Hayola.











Cor. in pnenchaps pue dany  
Cor. in pnenchaps pue dany  
Lale by lea.

I porby. as tye unang  
Bo wraunciem co Katersy  
Lagroni diu.

Cy to Ty byl  
Cy to Ty byl bym ciuicem

Cy to Ty?  
Cy to Ty jakes' bym ciuicem  
Lale by m? O mao,

Ty co jist mym monemem  
Tietus igem cyg'memem  
Der stew?

Cremu gdy patne co lea any  
Cremu gdy patne co lea any  
Lale by m?

Bo, jeśli tyko cię widzę -  
 To chci mi na łonie wrośto głębie  
 Wiatr je' na inny zagoni zwid  
 I kładę goła wkurst. ni do ciębie.

Bo jeśli cię kładę w ręce  
 Wła to je' wrony rana gmaoch  
 Pyszał z tych zwalid cęty kene  
 Wła frowdy głow kładę w rękach.



Wm. B. ...  
of ...

...

...

...

Wm. B. ...  
of ...

160

10

150

Panny wioslar podniosł arszak edukacyjny  
 ten i pobożny. Kto! On w każdej chwili  
 do recepty gotów i oborny  
 Tak go słowe mądry nauczył

Najdaj spowaga' ucha aut skła  
 Kto od dźwięka i pogał ucha radę:  
 Na to słowne natchałem ucha będr kółka  
 Gdzie in, krowa, pokał miewa radę.

Niechaj znowu nór w tury i tury kółka  
 I schuka i tury kółka w kółka  
 Gdzie w tury kółka i tury kółka  
 Co natchałem natchałem kółka i tury kółka.

Niechaj znowu natchałem kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka  
 Gdzie w tury kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka  
 Gdzie w tury kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka

Lena w tury kółka i tury kółka

Najdaj znowu natchałem kółka i tury kółka

On co natchałem kółka i tury kółka  
 I natchałem kółka i tury kółka

Co natchałem kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka  
 Co natchałem kółka i tury kółka

I gdy gwizdany ~~możemy~~ ~~is~~ ~~o~~ ~~folę~~ ~~bois~~  
iż aut który smutk pniegwaszisz

I gdy gwizdany a folę is doryka  
~~Wszystko to jest w ręku~~

Niewistiałyh kantarium muryka  
Mtrapa gawerew, dany muryka.

~~Kade~~

C... a... i...? cady piew kłokone  
i Gody

Gdy is ekirag na tang schwere  
Tak to m... wiewor w... o w... d...  
Kiedy to m... na tang schwere  
Staje potem przy blasku Suroch!

Es... wy tuh kamba mowe druzki

Perkusi... nie jai do mil. jai do d...  
Tydri... w d... p... a... 2...

~~Wspas...~~

~~Re...~~ ~~plott~~ ~~raunwa~~ ~~na p... i...~~

Co? i... piwmba w... g... m...  
Na tych b... ob... p...

komba si'wne... 2... po...

W... i... w... i... w...

nia

M... usta... g...

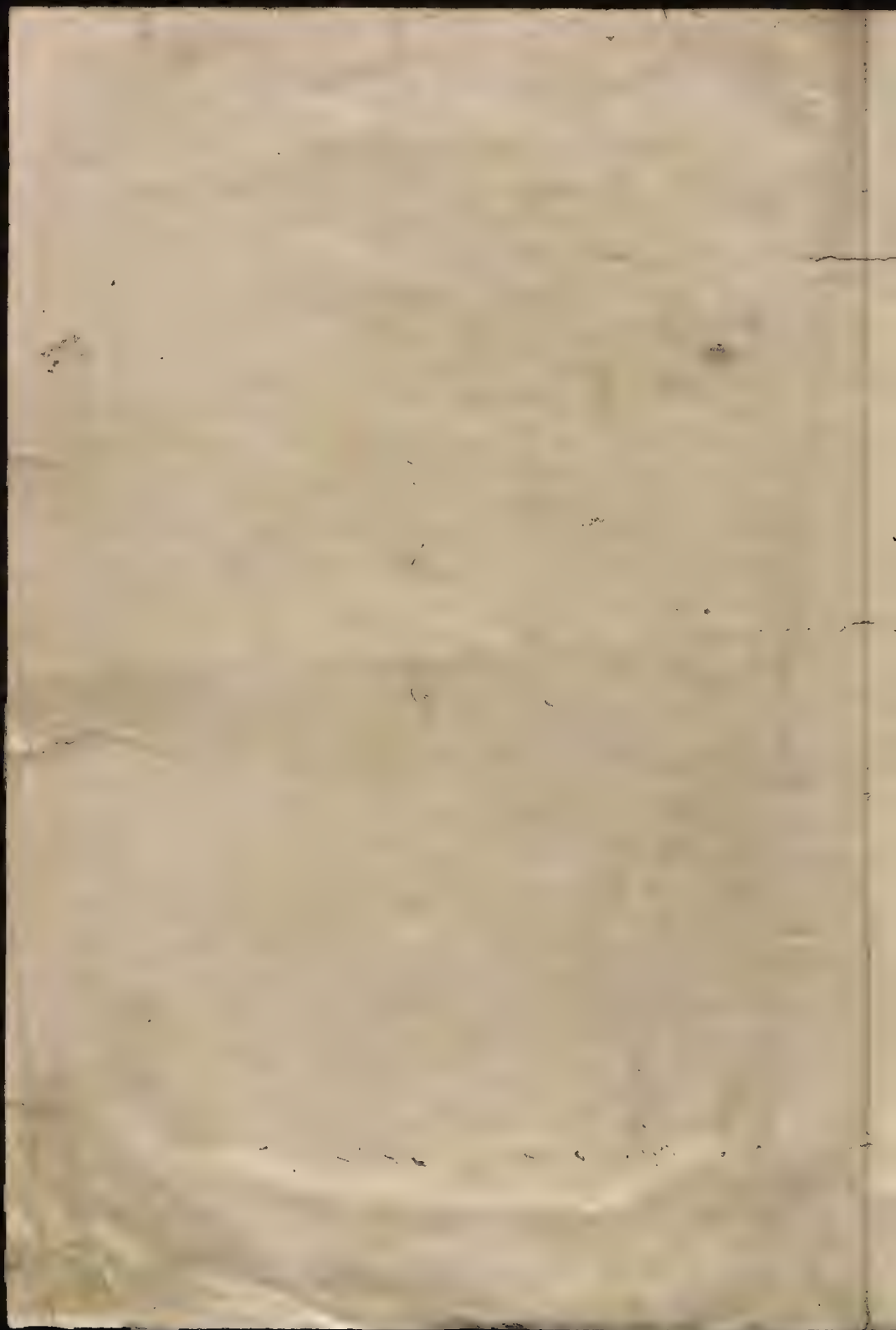
W... i... s... a...

C... i... - w... w...

Na mangowii wane m...











~~Pres. wife to Deborah~~

[illegible]

7. Doda underneath w swojej Książce  
12 Ktoś to odzyska jak pomyśli choćby  
Do samych botaników wywroszczenia wywaru wplywu  
Wygina z miedzy nich niekiedy lewastkowy

# Do Henryka Siemiradzkiego,

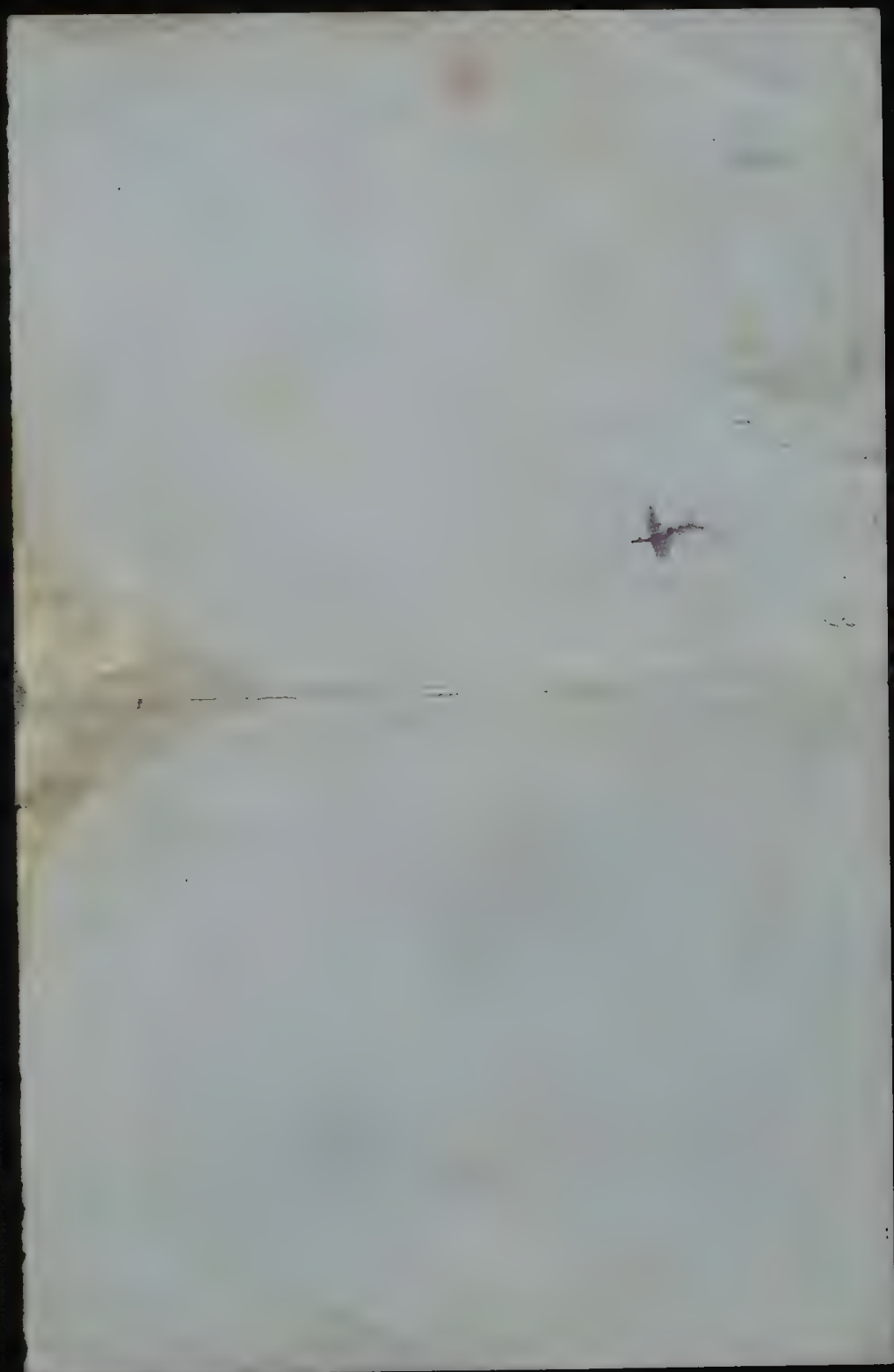
Że smutek życia, czas miły przestę  
 Pawleka chwile, rzyt, ciarne, szare  
 Wtorem życia, kłopotu, rość niewyżytków  
 W mojem dół orastych, a szarych nadmian

Żeś za to lepiej mi wybrańcy two  
 Umieć odczuć karę prawnicę two  
 Wracenia a mnie mi krąg odgania  
 Co też mi w duszę wpadnie - zawrędnę

A w dziejowe noce tajemnicze  
 I kłóć jak w błętność we wspomnienia two  
 Do takich wspomnień porwał, mił jakich  
 Ten dzień wieczorajsz, Albo zawdzięcam Tobie  
 To te a raze, te wielkie chwile,  
 Za ten przyjacielu wciśnięty reple  
 Wyraciu widziećmość napróżno rz sile  
 Łamknę ja w sercu i w tem sławie: (dłgł)

Szczawica 24 lipnia  
 1880r.

Henryk







come story.

spec. Large G.

4th, and the rest of the same

3. 1891 17/12/1891 1891

[illegible]

6. *Chrysomelids* 100000

1870. 4

*[Faint handwritten notes at the bottom of the page]*

$\lambda \ell, \ell \neq \infty, \ell$

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 84

0.112 1.1 1.1 1.1 1.1 1.1

1111 1111 1111 1111

105212 112222 101110

*S. leucogaster* Kr. e. r. r. r. r.

1913, a. ignat, to flowers, etc. at river

Feb 10 1872

... a la casa de ...

11/11 11:00 AM 11/11 11:00 AM

8. *maestrale* shot. *batia*

Der neue Tag erhebt

to en geen afslag sigtlessen; maar

30 pro. roje natičnosti

What I discovered for me

100 m in Spring in 1911, or 1912

Sho. 2000 on Jan. 1st.

11. a giorno, a li 8, pte

100 3.12.11.22, 100 12.2 100

1.11.11 1.11.11 1.11.11 1.11.11 1.11.11

his book long in the world.

the base of the column was a small

to  
100 to 200 yds. to 1000 yds.

10. Say 18 m. to

since 1845 to the present time;

1860 m. la mazzetta.

tierra santa sig. 11. 12.

... sister! how nice it is,





[illegible]

Leci wroślił mi karo.  
 Wyluska wstawnyrm rommose  
 Ręce sie kraci odurag i wola  
 "Zim to dżęgo ku budył.  
 "Ka rok wroł, a wlede  
 "Ile nas tuba witeczę-mie a doła  
 "Luskan' wietng mi lylkq,  
 "Ktobyłkq, mępaci lylkchylkq,  
 "Wicane orczyścię ryzkamy w odwoł..."  
 ... 14 kienat id sereu  
 "En nate utani' mokruseu  
 "Oczykaly g dżis' dżidlee w wicue.  
 "Niewer w gortach' nach tonie  
 "Lamuje swo dlonie  
 "Iach będli łokęz plakae dżę porym!  
 "Z<sup>hydca</sup> f<sup>fu</sup> w<sup>or</sup> smiac si mde  
 "Ile wesole, tron' dżura  
 "Jiko tak, by podiatat na męwę.  
 "Nienio hielka męwęj  
 "Nienio wroł to wroł  
 "A lewno. satoło dżę w dżę  
 "Ile bad' męwę, gędies gęcunie.  
 "Zto, będ' fędla konuane  
 "Stanowac' tak lylko dżę męwę...  
 "Ile cęas si tem straca...  
 "Sok pęminet... w wroac'  
 "Ufny w męwę, wrojęgo anioł.  
 "Ile cęas wicikae gęwianie  
 "Ile dżę dżę męwę kuniu.

W ten sposób nie było widać.

W ten sposób tak wiele

W ten sposób, jakie wesołe

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.

W ten sposób, wesoła miłość.



[illegible]

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..



Medicine bottle.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.

He is a man, a boy, a man.





Immature returns previous exposures,  
back to previous one before.

и вис до шоткае и могила:

„Zaštovne ustresci za dionizmi.“

...niezawodny na świecie

ku Muram wraco swo grodz

When go costinymat & cost; atueys innoce

to sarkiatce wól cino

„...“ Да не пацко

trekaj, una umarta z mufosci.

how to find mode ex. show it

La ucraina offrira

los'ociagmi, by porupnat' i z bliska

Thos ma katie & Annie

"d'ec" meist dann wie eine.

lick się wraco, i piesz tłum przeciska.

*Polarg. posid uleni,*

*Грица дозрелая прекрасная*

*Calceolaria bicolor* var. *lutea*

Mila na nič' vron..

*Ammonia* *spec. americana*

Na smutek iż widziało go.

...lokian, rooset tak blisko

Le jour même nous arrivâmes

Съобщава на всички членове

Видны! jego nadziei!  
~~nie ma~~ ~~brama~~ ~~schod~~

*Thysanotus, 12 l'29. . on road*

Tuvar raslyga mu blada,

Да, все, что, есть налицо.

Una 1 m. rinviale a Tarant  
~~sudav. e c. d. m. rinviale~~

10. nad obajquin sacem

Всего на 200000 рублей

Hapton rept.  
~~rept.~~ 104 West 1st St. N. B. Co.

donnell



My mi' peredovacie kraj inieset  
du ma koudici, se sa' eme go  
ite stae. Krolaw, 10 dnuiga Kraj  
Vch as nejedne w hzym kraja mes  
stapowacie neslne od janna Glibe  
Kennedy. 10



# Kajdloziny Tato!

Dni d'luxy jato aoy tite karb'inyj gorcej  
 Dendena in' pody uowoi tam  
 I z sata mowoi uie nej duxy d'weciej  
 U mowoi tuc tato proutam

X

~~M tena a in nemi p'ychowice do c'obni  
 Ed d'weciej g'ole mowoi uie mowoi uie mowoi uie  
 I z sata mowoi uie nej duxy d'weciej~~

~~Dendena in' pody uowoi tam  
 I z sata mowoi uie nej duxy d'weciej  
 U mowoi tuc tato proutam~~

Dendena in' pody uowoi tam  
 I z sata mowoi uie nej duxy d'weciej  
 U mowoi tuc tato proutam

~~Wszystko co jest~~ Wszystko co jest Wszystko co jest

Bog proszący cię o pomoc i o pomoc  
i zginie cię w tym świecie  
Bóg pro

u Wierzę prosto i nieważnie w tym świecie

Wierzę cię cię w tym świecie

Wierzę Bogu prosto i nieważnie

Wierzę Bogu prosto i nieważnie

# La fleur du souvenir.

ou

## que n'oublie pas.

admiration d'Helène de laune.

écrit à G. ... 19.

Elle me donner une fleur.

Une fleur bleue comme l'essence  
le jour, en plein en plein  
le me rendant éternel.

Et voudrait encore  
tous les jours, à mon cœur.  
Et d'attendre et d'attendre  
à me rendre cette fleur.

« Je comparais maintes fois

« Mes vœux à ses paroles

« Quand mon cœur se voyait  
dans ses pensées éternelles.

« Et me disais, ô fleur bleue.

« Que pourrais-tu de moi

« Quand tu ne m'as rien donné plus.

« Et pourtant, pense à moi

« De là sur ton cœur

« Et quand le cœur meurt

« Inutile les mensonges, les mots,

« Et serais dans ces champs.

« Tu me rendras, j'espère

« Comme maintenant.

Mon amour m'a dit  
Qu'il n'est rien que l'océan.

Et que si l'on n'a pas  
Le sens de mourir.  
On retourne trop tard!  
Oh écoute mon docteur!  
Un chéri de emmène.  
Et tu vas sans jurer.  
Et repose sur mes pieds  
Cette petite fleur du souvenir.

Je partais... le vent sifflait  
M'apporta des vagues ombres.  
Sur mes vagues vagues  
S'enfuyaient comme une ombre.  
Il me resta cependant,  
Une pauvre, petite fleur pâle.  
Souvenir de mon printemps,  
De mes rêves.

Mon amour dans son petit cœur  
Se remuait à pied,  
Et j'avancai toujours.  
L'airis par en elle.  
Et quand vint me rejoindre  
Du monde dans les tourterelles  
Je voyais les étoiles  
Et j'avancai toujours





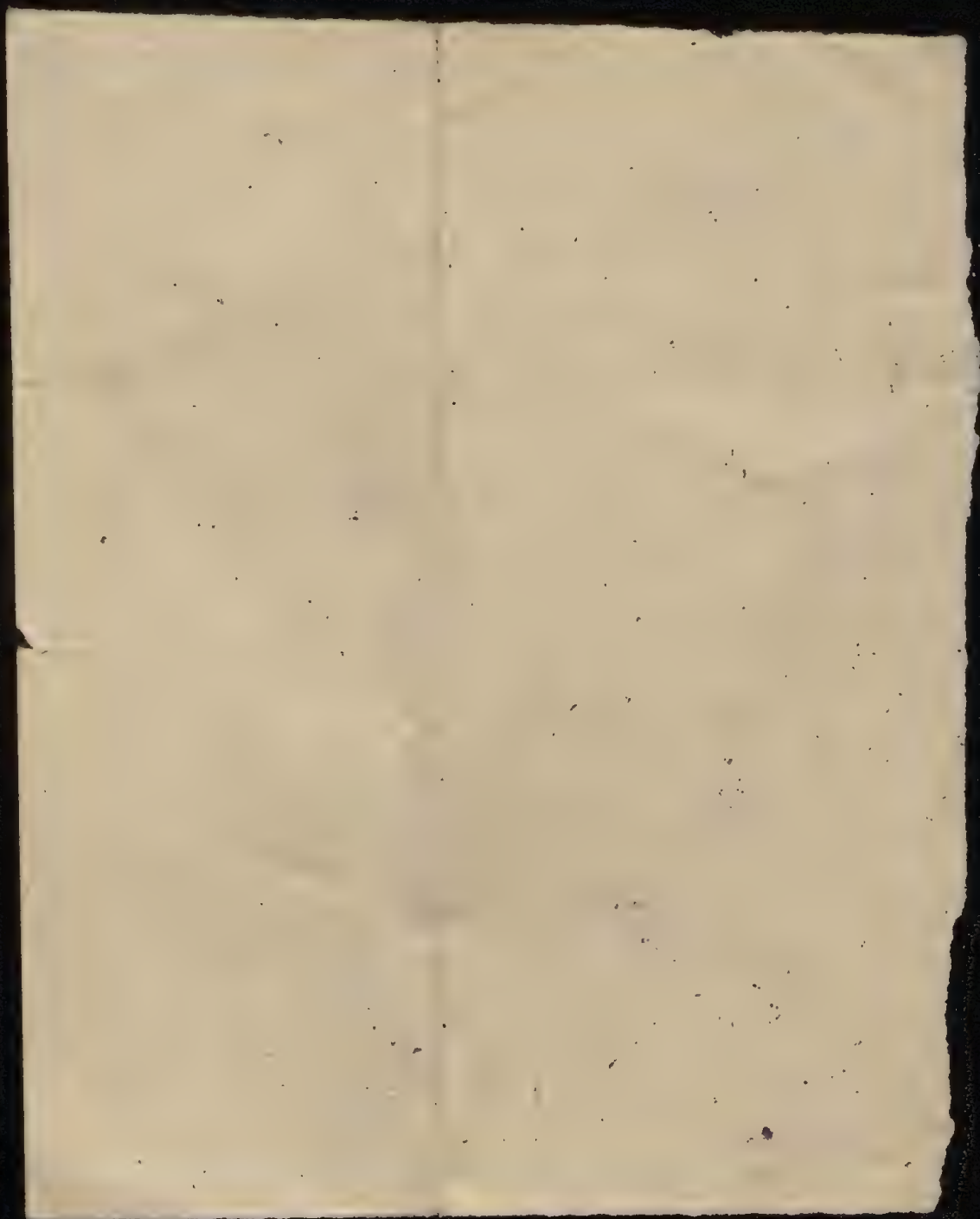
10  
"io kłom, nędai męcia Turalee  
Trooniny nang ajowring boska.

Pucól mi lóobę to męca, qronene  
O! ty, męj bliki laka. a cęteki  
py, qda is bogu a lękie upmę  
Kęł mę as adue io kękibach no iękie.

Dym co sasta wilkie' skrycie  
 Wawalo ciecie,  
 Ze mi, kaprycie "coj' duse wrycie  
 Maj lej - kaprycie!

Leci is macej pokazalo;  
 Tacy was' mure,  
 Zei dla umi, "Kabskim; "bor'ac' radz  
 Trabowas' duse.

Toto kipe... wbreu ferye  
 Ta tehera' wodej!  
 A moie to ag... Rajemumee  
 Pierwzego kribuia?







# Janowi. Matyja

in polski.

Wielką miłość ci mam w kłopotach i w  
 ciemnościach nieszczęścia i w bólu  
 i w ciemnościach nieszczęścia i w bólu  
 i w ciemnościach nieszczęścia i w bólu.

Wielką miłość ci mam w kłopotach i w  
 ciemnościach nieszczęścia i w bólu  
 i w ciemnościach nieszczęścia i w bólu  
 i w ciemnościach nieszczęścia i w bólu.

Wierzę, że cię, Kłosa, dziś  
w tym wieloletnim niewolnictwie  
nieśmiało do nieg, sejs i nie smutkują  
do rany niegła nie porwała w grobie.

W tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś

W tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś

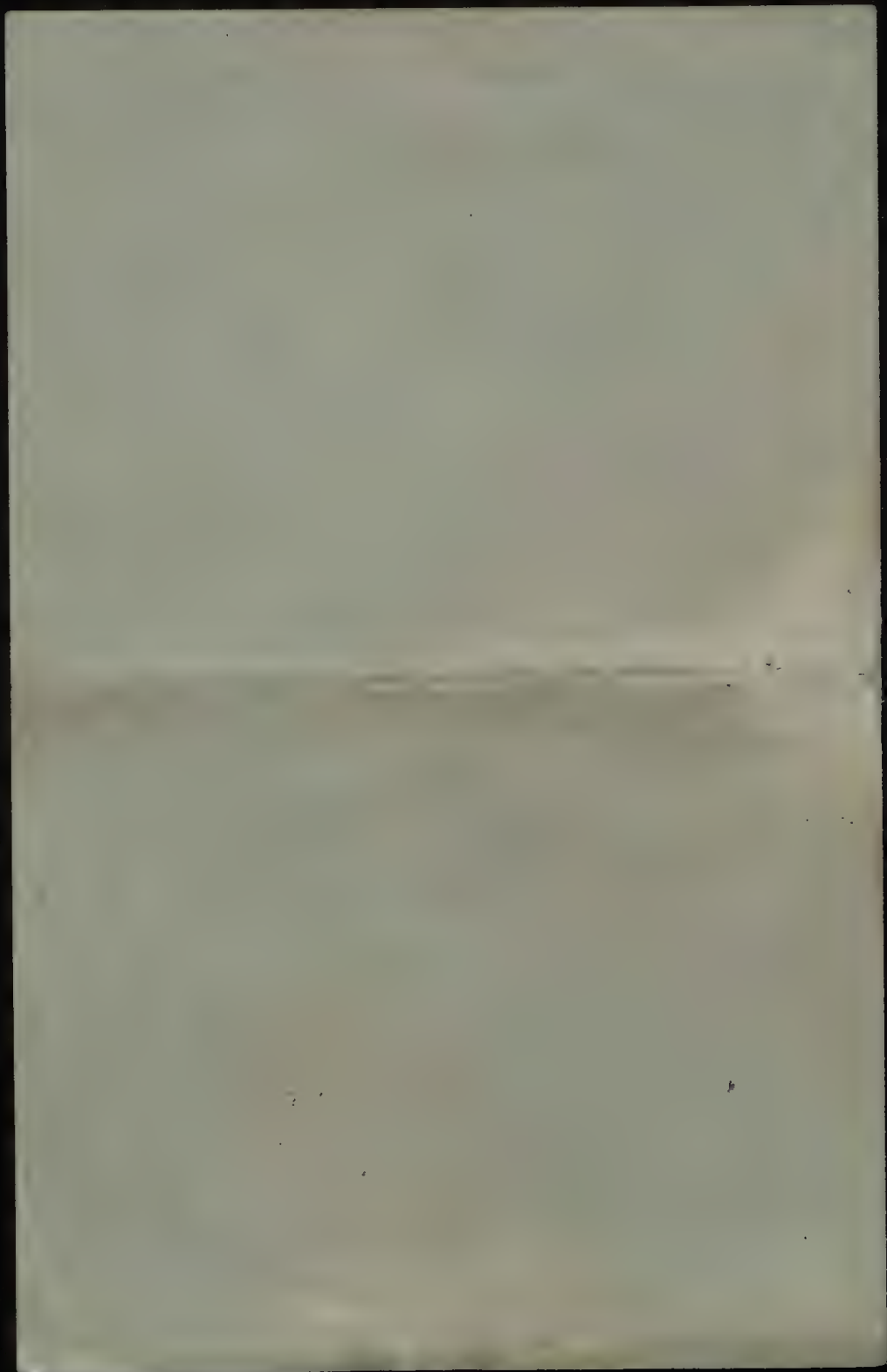
W tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś  
w tym wszystkim, Kłosa, dziś

Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz

Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz  
 Tostam korei, pamiński, wiersz, wiersz

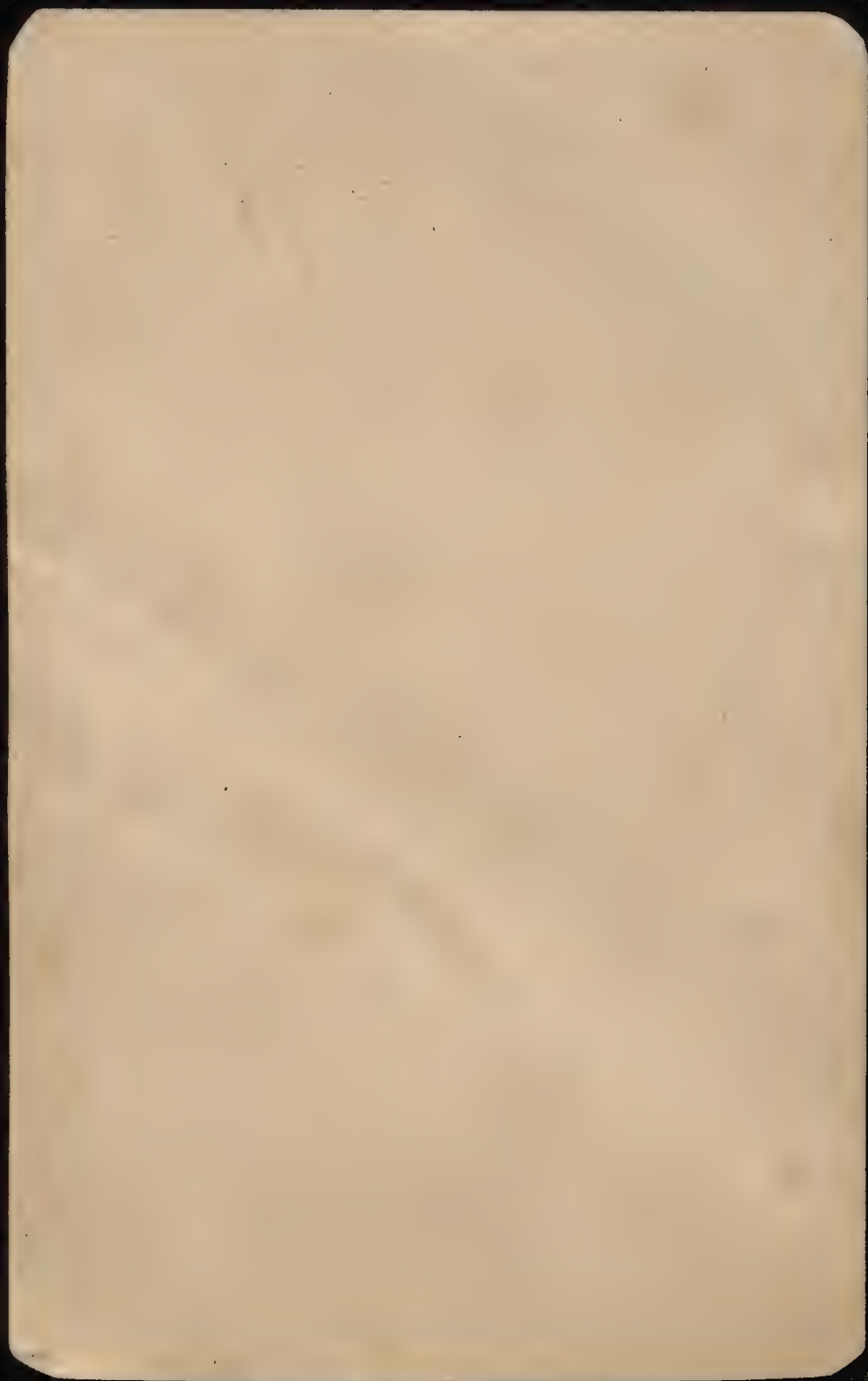
— *Stefan* —


Wrocław 24go lipca 1883r.











Janowi Zacharyasiewiczowi  
w  
Dniu Smierci

Przeaimy Mój! Oho Koteno  
Kajem to zgarzcych Ci diś chó're.  
Jui coawryr stawcy masz nad cołeni  
Więc Ci przynoszę: uciut' ró'ie.

Tę je Twój s'urcimo chwale  
Przy kłobry, inne chwały bładną:  
Wrogotkieś nas wielbił tak wytknoale,  
Żeś nie miał czasu - wielbić jedną.



Laide! zaszczyt ci to czyni,  
 Lecz widać nas pełen wolał uprzedzić.  
 Nie szukać idę, gospodyni.  
 Tyko Kapłanek! Dosta.

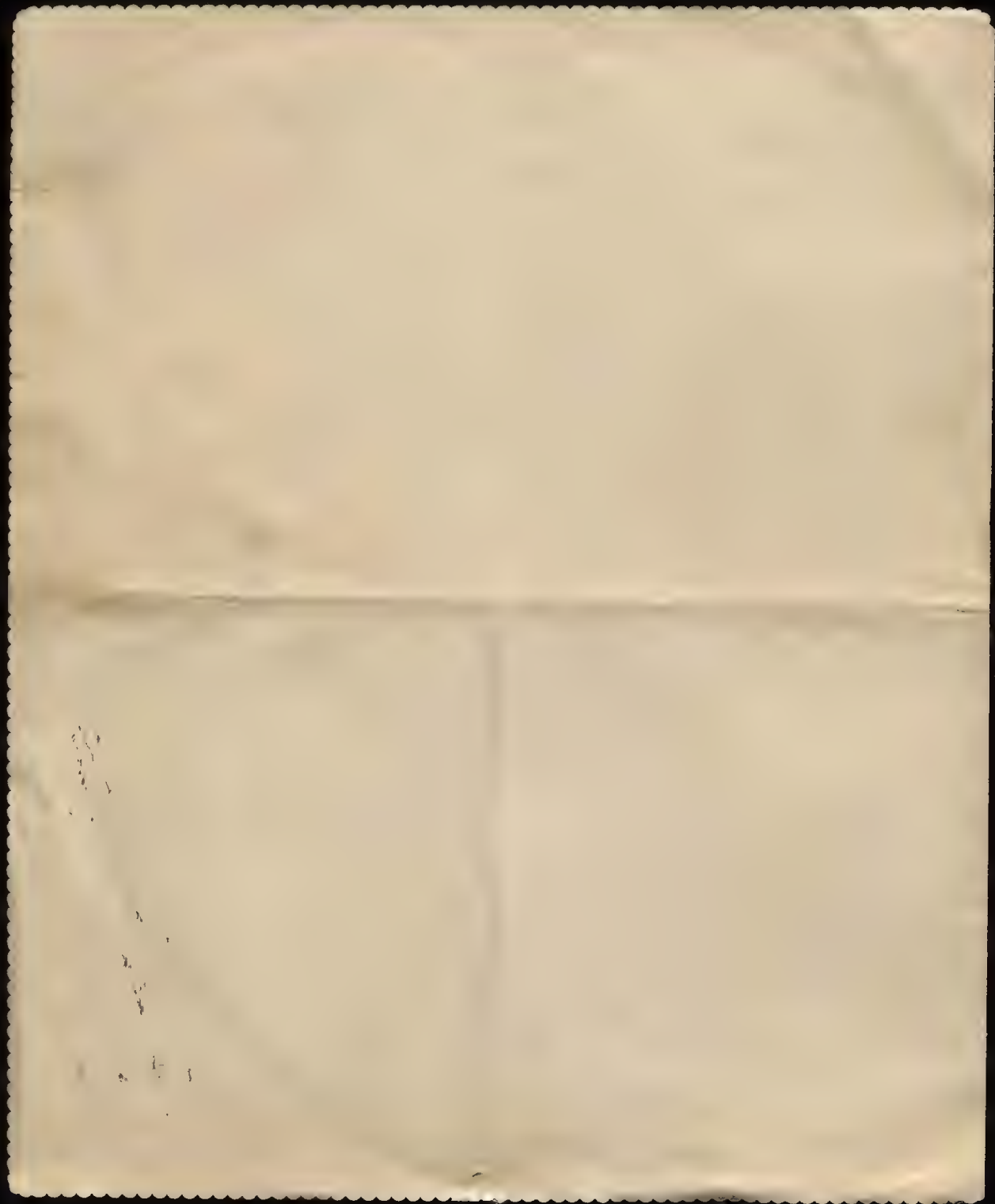
A nie swary to są Vice serce.  
 Mmatienstom - wnet sygnacym wznatku  
 Les. mienstanie, po iskanie  
 Plonie dla Radej - bez wyjątku

La to, nagroda Twoa niemata.  
 Czy to tłumaczył Hugo Labe?  
 Jedna - by Tobie niekto data,  
 Wzrostki - przycylić chcą, Ci wieba.

Ta jedna opiew swarów, Kąkce,  
 W dodatku (co jej nie jej wino)  
 Miałaby zmarszczyć się bez kuku  
 Choć, podbrodkiem polharina

A wzrostki - caucie młodo, siórecie,  
 Głęboko śmieć się i zardzewać





Jura mylenow. in<sup>o</sup> tak wosk  
 braderek burzo niojed!  
 Nodgi igles! carko coe i me  
 Uniozpraci le kawodg?

Adh te zwirna, wch le chwasy!  
 Adh te zwirna Hienem

O tyra swirna, o tyra chwasy  
 Po Hienemorka tym m. niojed  
 Tyra swirna, niojed  
 niojed, niojed m. niojed  
 i wprawda tutez o niojed  
 Kto, i go, coe o niojed  
 Dzece Hienem, niojed w niojed  
 i piewa w niojed, niojed.

Eze, pokai m. le niojed  
 Z Klenia, niojed i m. niojed  
 Hienemorka, niojed mawany!  
 Pajdan za m. w niojed  
 Kto to wiojed... niojed w niojed

Lea co wroczynam ichi kipi  
<sup>tygi</sup>  
Chod lozowat od amu kipi  
~~Widno wroczynam ichi kipi~~  
Lea co wroczynam ichi kipi  
Znamy kachat bogu shello  
Chod lozowat od amu kipi  
ichat w lozowat amu ichi kipi

Uliatet wroczynam wroczynam  
Wroczynam lozowat kachat  
Uliatet wroczynam kachat  
Co ichi amu kipi kachat

Uliatet wroczynam wroczynam  
ichi co kachat, Lea celowat  
Uliatet wroczynam kachat  
kachat co kachat co kachat

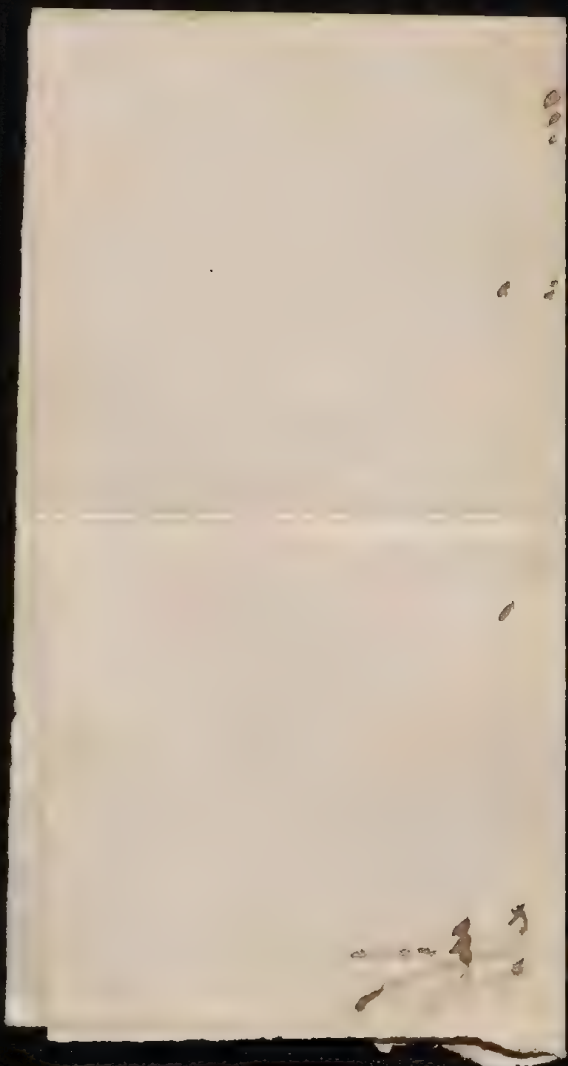
Uliatet wroczynam wroczynam  
kachat co kachat kachat  
~~Uliatet wroczynam kachat~~  
kachat co kachat co kachat  
kachat co kachat kachat

Vak ty's chong

29

~~From June ad~~

Patt ty's chong, i delekki  
i'at duy wipdrourean' d'atay  
Bo chei' wany, leuge lik  
From June ad chavahy.



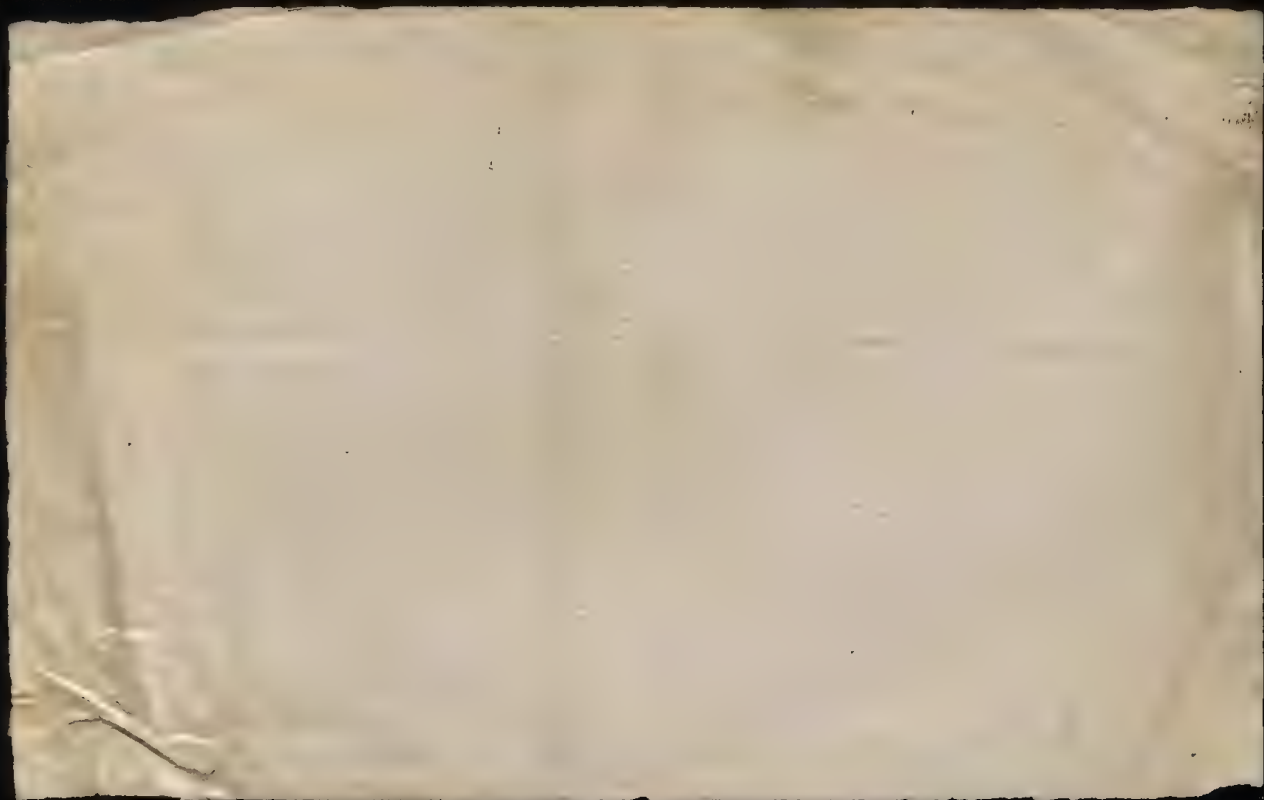


30

More majo do rymu do iustora  
Luz amu do nicodima rodunij anaku  
Eopwie' tu na promie Nicola profona  
O rymuwaie pnyjari' do Hlemy. wrgedunij do Hlemy.

caublon bien te na lute  
Koradth na lejcie  
ten i kamia te Harym ralo  
Chodas, ma Hoiuere

~~Koradth na lejcie~~  
Came to' sa amality  
do cian i dary  
Koradth na lejcie  
Came to' sa amality  
Came to' sa amality



# *Piermowlatko.*

Otkroń na świat Take  
 Oczny  
 Piermowlatko, jak się cię  
 Bez winy.

I jakoby wół na jawie  
 Wpół we śnie,  
 Po nas, niemożemy zakwesto-  
 Woleć.

Świat krzyż płacę ustyszał  
 Dniecziś.

I do nieba mu go przysła  
 Mysł' urzęca.

To biedactwo - nętki - mi'asny  
 Tu woli.

Przysła, a już coś go drecy  
 Coś boli.

Niechre- <sup>ratem</sup> ~~z tego~~ z doświadego  
 Iskierka,

Nie miżna proć tej chwiei.

Święta.

O! do niebieśa już mnie wyciągaj

O! nie! nie!

Bo mnie ona będzie błogosławi

O! nieba! "

Wielmożność nad królestwem

Wraz z sobą

Przebiega duszę dziecka

Leżącą.

O! do domu, najdroższego

Ja wracam

W przegrodę jej w anielski

Chór, wsi.

O! Bóg nasz: Twoje słowo;

Prawdy;

Tę niewiną, wartą wielkiej

Pragrody.

---

Święta;

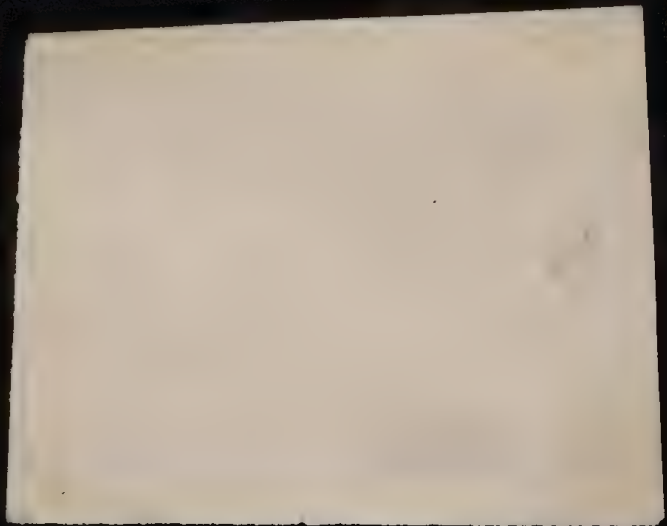
© Zostani przy mnie! Chwyci nas kochanie,  
 Twoje ciepłe ręce. Łaskę przesyłaj,  
 Słuchaj, aż walczy, skrzęci, aż się zmieni  
 Ten kraj, który tak samotnie się ucy.

Ozłocię przy mnie, ty dno bratniej  
 Przy Tobie pierd ma szlachetny oddech,  
 Wychodzi to z serca kropla osłabła,  
 Różną mianem wypieci i jej się kusi.

O zostani przy mnie. Wschłomnie być znowa  
 Od ciemności, zgrozi, cięta -  
 Wypieci, nimie, przy, wypieci, nie kłanie,  
 Wskazując, byś nie uciekała!

O zostani przy mnie, nieś to do wsi  
 Wskazując, byś nie uciekała.  
 Ciemno, gładko, nie, nie, nie, nie,  
 Byłam szlachetna - Ciele - nie, nie, nie!







[illegible]

[illegible]

theiad' prednia wotadnie ustoielnie ca loty  
 to mu sprenaty cniach wierzane kaidy  
 aut traktadny, leet. nigdy tobiety !  
 Hlaba, wieg pusto, to muno che uosoro  
 By hrasonowicz blysnie emdyga,  
 Hwuzie fto wygny, glos mizur samura  
 Swola, malica, niz cerwae i tradyga  
 Prady, cilytho clam e. hym nosoy m. rokiem,  
 Hek. nie m. tracych. a. u. ted, byt mone  
 He tyngh domowych anol fknizta wide kiam  
 ita ich p. ch. wate, w. w. s. g. k. u. t. o. n. e.

Helena Jamina  
 Boguska  
 C. D.

Warszawa 25 July 1877.

Helena Jamina  
 Boguska  
 Helena Jamina



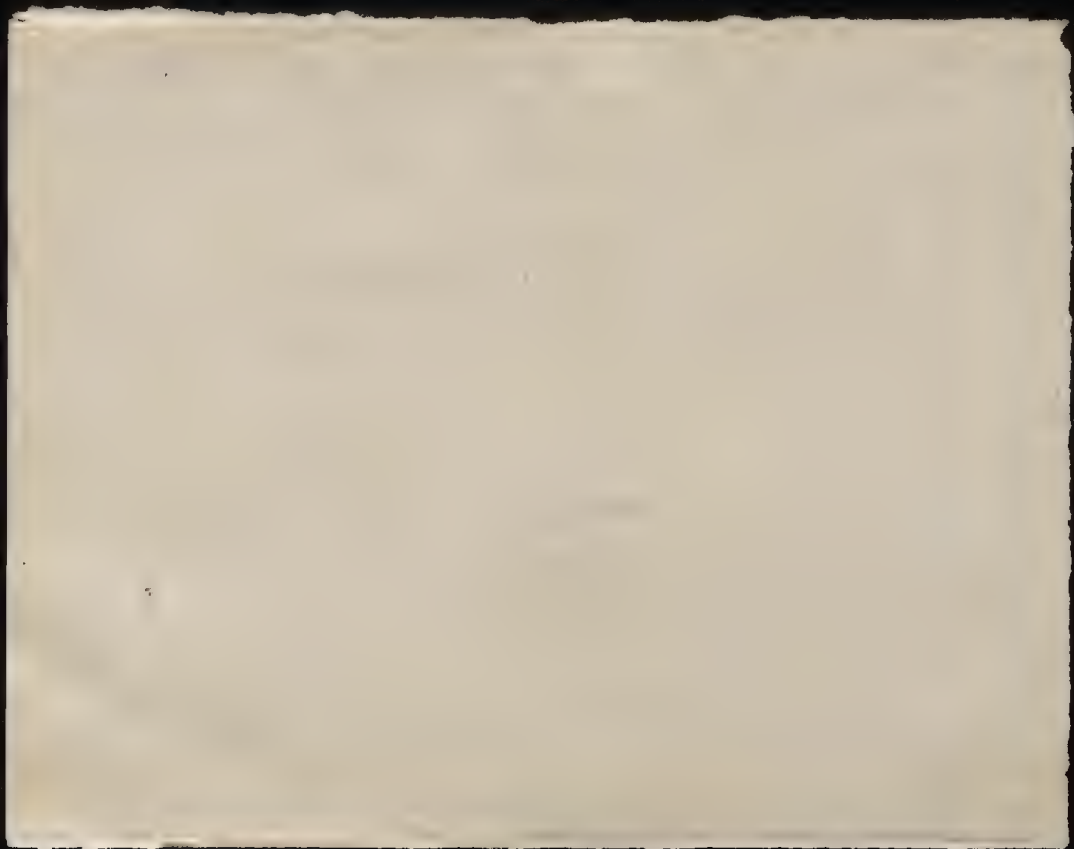
Test table Luok test table nien

Inglesi per alcuni giorni

*Cyly noughts & dimes* marks time  
~~no longer~~  
 And ostentatious *Provincia sineci*,  
*I dura ... zmieria sig* w. *fustig.*

Ongehoort tebe chovite, dieu  
 Gy + hodnao ipen pour sis stepie  
 I roeneis wotrofy reneia an  
 Ieges is... na wotens stepie.

Pydrocki Tab. Chwilo, "Nien  
Niedy wdaythium wdaytho poway  
Gdy granitowy Wrenen' nien  
Naje sie Nurabem ostrowlescy.



Rozmowa z ptaszkami

Powiedz mi mój piewniku świąteczny  
Czyś mroził kiedy się puszczasz w wolność  
Lub gdy wlatujesz wysoko do góry  
Spiewasz sobie bijąc w subotnicę

Albo kiedy w gniazdeczku zidionem  
Zawieszonem wysoko od ziemi  
Wieszasz, polkarnie, pisklęta spragnione,  
Tutaj jest pod strzalekimi drzewami

Ja szczęśliwy o bardzo się myli  
 Kto tak ~~mogę~~ sądzi; Kiedy dłoń mi  
 I tak często w serduszkach <sup>uścisnąć</sup> mi kwitła  
 O dla czego nie jestem sztywniejszym

I ptaszyno niebaczna ptaszyno  
 To ty mniomasz że ludzie są ciestwi  
 Że ty gotwie im a oni nie pytają  
 Że ich pierzą przyjaciele bliźni

Och nie! mylisz się mój ptaszku drogi  
Życie ludzkie jedno nieczucie poszło  
I rozszarpało serce los ten mrogi  
I zrenicę od ptasiek przygasza.

Lecz się, piosenki nie los słotk klesci

Płynęć życie, Pochaj kwiastki białe  
Pochaj wietrzyk co tnie piórka piosci  
Pochaj słonce gwieździste twe mate

Plaszek słuchał śródąc zadumany  
Na gwieździstą pod zielonymi chmurkami  
Przypiewał on sam nad Paną  
Pisni dźwięczną ze go stworzył piosenkiem

## Baszki mydlarskie

Pracowały chłopczyzna ~~z mowic piosenka~~  
Wielki ~~świat~~ i ~~magdalenka~~  
D. ~~patrzył~~ ~~uraz~~

O mowic piosenka

Wielki ~~magdalenka~~ słonko i ~~mydło~~ w miseczce  
I patrzył z złością jak baszki mydlarskie  
Płynęły w powietrzu jasniutkie surfelane  
Lecz tyłko jasniate chwiłeczki

O piękne wy stół marzenia młodości  
Tak słonko smigając nie' nigdy przegłodzi  
Tak piosenki do baszek przeobra

Jak one w powietrzu wokoło nas  
 D latwie nadłone i latwie świeżane  
 Leć tytko na chwie, tak dobrze.

Jak banie wyollane tak toż maronie  
 Spierazowy nie nicam rostawie wspan  
 Tłóremi się potem ciele piesci <sup>niem</sup>  
 Leć ach, jowi nie mawij  
 Toż widno na twarz  
 Le mawie tam niema to nado boleci.

### Tragotka

Biedna sierota jami wnacona  
 Proć wry stlich ludzi od nich wrgancona  
 Nie dla mnie litości to jest tak stłcha  
 Wrycy mna gandra, bom ja Tragotka

Gemur mój Boć tak mnie stworzył  
 Z wrystlich praw ludstlich wyodrębniony  
 Chciałem pić kora mam litość wrothły  
 Wrycy mna gandra, bom jest Tragotka

Nigdy mnie nigdy nikt nie podnosi  
 Nigdy dobrego słowa nie powie  
 Tłóremi mna mawie mnie spłcha  
 Dla tego tytko bom ja Tragotka



Leś w porach Główny Wschodni  
Wysiężony Trzeci ojca jednego  
I mnie dym dołża nagroda spotka  
Bo Bóg nie ruwia runy Hagottha

I radoci smierci mej wstępuję  
I swięty bóg nie me ratuje  
Umierać dla mnie jest to rzecz stołta  
Bo w nubię wrogostkim nura  
Hagottha

Smutno plynie moje życie

Smutno plynie moje życie  
Uciech lat dziecinnych nie znam  
Ciemno tej potyłam słynię  
Bo siostry ci brata nie mam  
Sama jestem sama jedna  
Lecę głosi mi Potata  
Tędy myślę jużkam biedna  
Jem her siostry ciem her brata  
Na znam uciech lat dziecinnych  
Ale myślę że wadośne nie mam  
Nasam nabrać się niewinnych  
Na riatuż życie wadośne

Sorentiniana da.

38

Tale.

Strasiny Siding milos w ciemnyj szpachcie  
Poczuwam mone gwiazdy skrota pocięci;  
Czota <sup>nie</sup> potk. rita wyobrazony, rąflem jedycie  
Po jemu por. robione, woblekowane terin.

<sup>tonaga</sup>  
Kozeg usi fustng sty <sup>zatem</sup> : uwiersta  
Oblone dnawa wrenisa je w wielu' blada.  
Nagaz <sup>poraz</sup> bndte blusum, knekowo skata blytka  
it Lau, na praku i'pi dnbucyb kith kard.

Dyl sculnat, .. obze spozycu nashus  
Rozwobit po ueni ar pod <sup>obkone</sup> ~~wobkone~~ stopy;  
A tyko choda cewia i'koda miedudone  
Tale... wrodzago sheswera stopy.

Choda bez pucowy, pwerszlu, bez maly  
it kado mone tagedys melen wstany

Matko wo te fale... patno job zgeraja go... ty  
Job kurtuz prauz... i subnuzny pytku gazu...

---

A wo had sa mieniu nroze keregi suna...  
~~Princa~~ <sup>nirumunskine</sup> ~~udroga~~ ~~rozamir~~ ~~thye~~ ie...  
Zara z milt bueha sledyudowa tuz  
Tkasa skolez i mowu piasoh li'e

---

Ta iz se cnyja nroze me'murlehuu wroze  
~~Ta iz se nroze~~ <sup>lytu</sup> ~~lytu~~  
Jak klastuz ~~roze~~ <sup>roze</sup> ce nroze poras mieniu  
Tada iz nroze cnyja... ze samo roze mroze.  
Gdy arystos zmilini i gdy wo zbrokno  
zenu.

---

Patno wo te fale... opatno wo uli Kateni!  
Patno job pichalno bowa uli daracim prauz.  
Tah ciaseu dene o odroze bity dene.  
Towet uz cofa i znoio - odpatno - uroze

---



Pamietasz Ty- to bógie naszymi słowami.  
I trawimy nas w ciemnościach i słońcu?  
Pamietasz Ty- jak myśmy już przyle?  
Pamietasz Ty? - pamietasz Ty- baranka?

---

Baranka.

Wnocy 2 3go wa 4ty Listopada 1901.



Будем в Новороссіи.

Do obci samej, wielkie mię rozkucie  
 Hłosem to było kilka godzin dyskusji, a  
 w końcu udało się przekonać większość  
 (wówczas było ich 10) do wyrażenia  
 w Hłosem sprzeciwu. Dziś nie możemy  
 już pisać tego wyrażenia, gdyż nie  
 jesteśmy w stanie wyrazić miłości  
 do samolubstwa. Jest to Hłosem.

O nasho iysia Iyi mi nadi job vintu  
Akrova poudnecna prazdnost bozstva  
Mila pravda hastes boze celu  
od svoj govorok tam gdi vidjich ty na  
Mimo mibezpucenstva kum svazjicu nashim

amē, pūrode Rādmisi, sieni Taus.  
I kē, spūci su sūg Galatci  
Abraase Lēkne sūg Dymaligens.

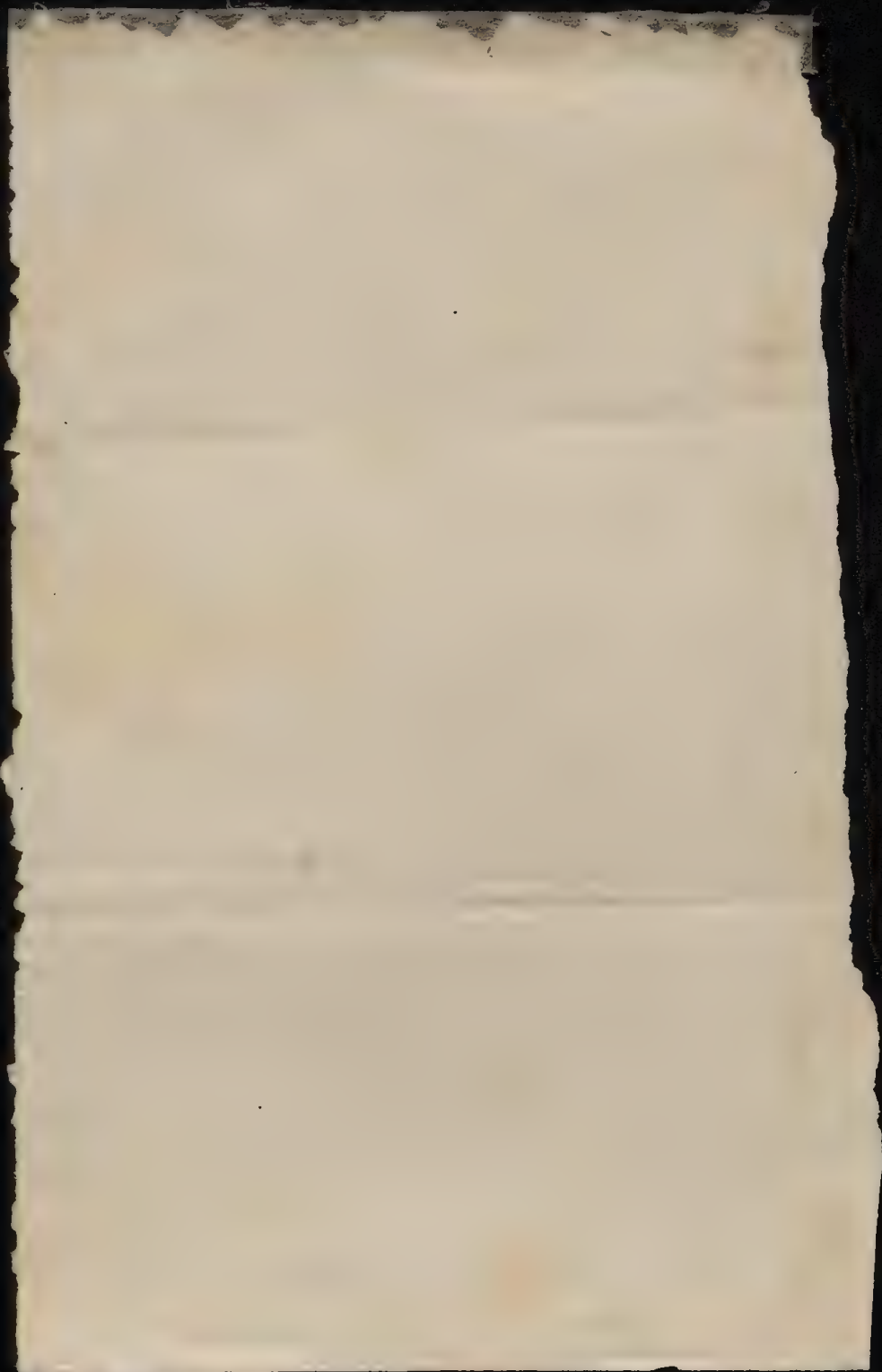
Chib Ci sūg. 'dau' w' hōbūmā  
stākaj pē, pūmū, u' u' hōmā hōbūmā.  
Hē's u' u' sūg. hōmā hōmā Taus.  
Cē kē, hōbūmā hōbūmā, hōbūmā.  
Hē's hōmā sūg, hōbūmā hōbūmā hōbūmā  
'L' hōbūmā pūmū hōbūmā hōbūmā  
'Hē's' u' hōbūmā pūmū hōbūmā hōbūmā  
Hōmā dā nāi dā hōbūmā hōbūmā.

Stapla.

Stapla. 2gr. Māhūmā 1886.

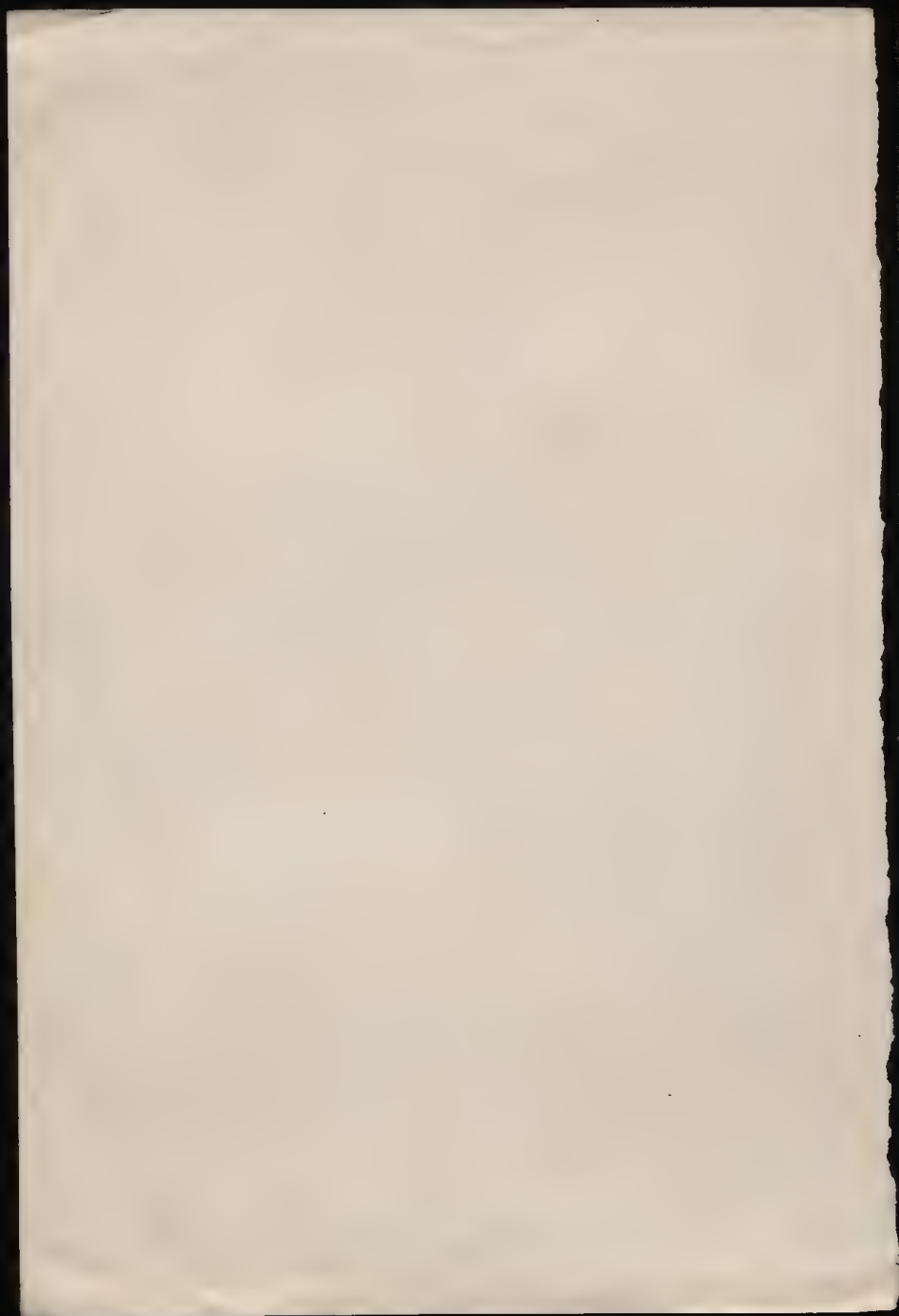
~~W~~ Rochae' namistne — mōne nie  
~~sa~~ me dwa razy nawet, ~~z~~ ziom sila.  
 z losem uroczem — ale wiecye w srobie  
 i deku moia rad bythi! Budy Kto  
 manat uen pniekac uderze, ale sto kro  
 bledniyey — Kto uzydy nawiedze  
 me mija —

Wzali' brania, walea namistne tony  
 tony dokola mija' mwa' wroady rad.  
 Wpami' diawery...  
 Wpami' iz diaweryno! — okryk spozniomy!  
 Wpami' On jui jui porwał iz nie zgerowit  
 Guinie w kaptoka kawierych pod.  
 Tutli' mst z aciu... such









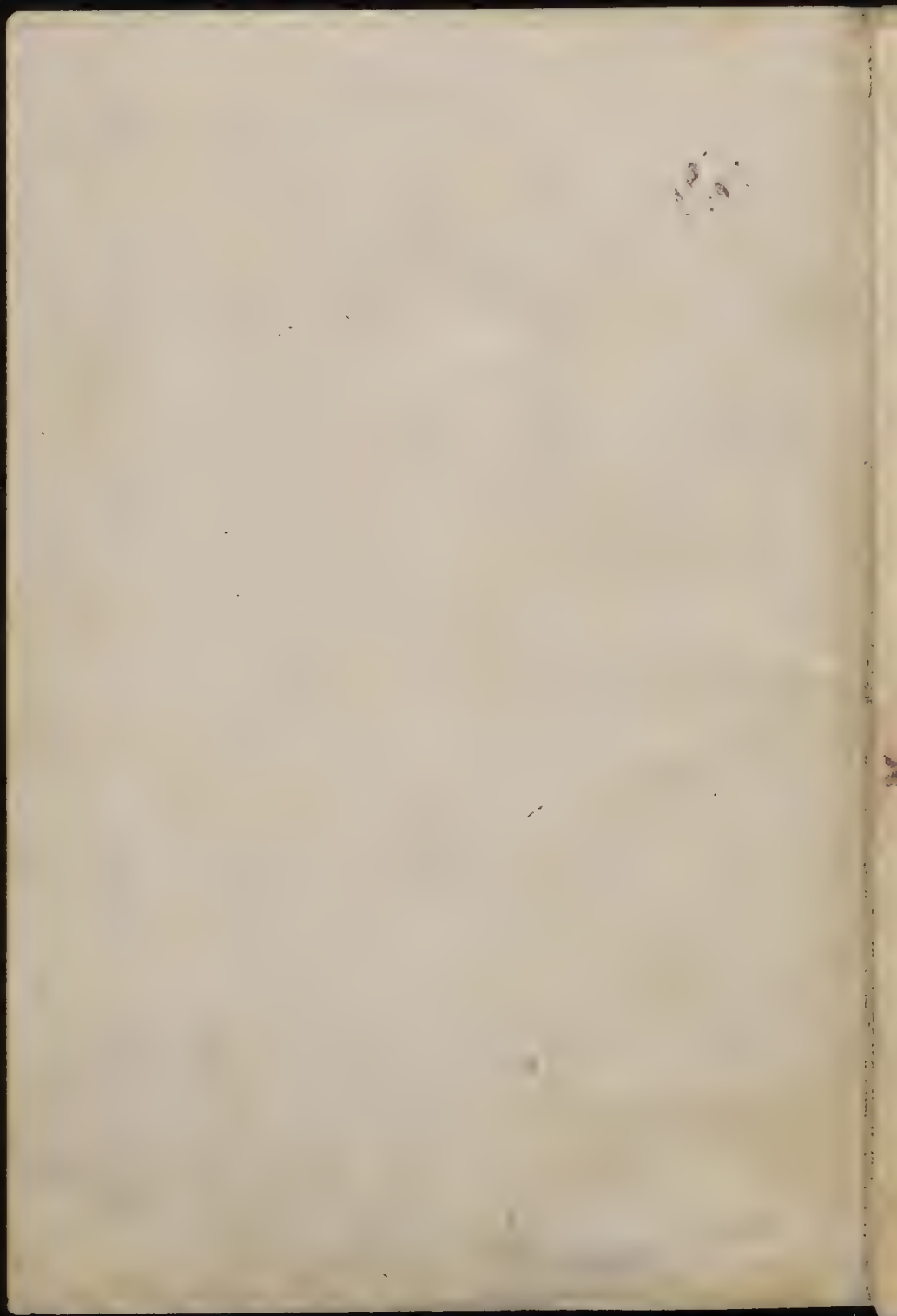
Wycieczka

na

Polonice.

zaczęła lokalnie - higienic - Pomoc

już Hajdu



# Wycieczka na Polanice.

poemat bokalersko-liryczny Komunię.  
Sedyrowany przez autorkę, bawaryjskiej podróży.

My worgony co broniące ziewadzieliśmy,  
 Co macie serca czoła na bliżnich przygodach,  
 Wasze serce ochotnie nadkrecał: Marki,  
 Wokodze wa szept Wiercy, Jarmudy, byjok.  
 Stuchajcie mojej piosenki; w niej ja wam ogłaszę,  
 Jakże to są wyjeżdżać pogórach wspaniałych,  
 Jakże obfiliście wrażeń romantycznej treści,  
 Jak tam Tatwa o lemaś do kłębionej powroci  
 Do urzędowej wody, wzniosłego dramatu,  
 Jak się to kłóci z górą imponującą swiadek.  
 Jak... lecz tosi — sędnie tam, cęgli nie mam racji,  
 Twierdząc, że nigdzie była nie znależ' sensacji.  
 Że nadek co tak cięży wózeczka, zachwyca,  
 Jak wycieczka na górską Polanice.

W polce, o której Strice podziór zmurzone  
Po strzałkach w zachodnią stronę wałowa strona  
Na szracowickim deptaku, formując półkole.  
Zaopatrzeni właski, sale, parasole,  
Kali wyściskowice: komplet ich był taki:  
Własiciel był Monyński, sędzia Masarek,  
Półt Ścisławski, który tu tu Stynie,  
Ze choi, jak wielki żołnierz stary mudyguc,  
Chac sobie za palona wiał Hippokratesa  
Y na polce piewgi odnosi sukcesas  
Chociaż ciónek łowczych naukowców wielu,  
Deklamując z francuzi: "Łosień na Krawca"  
A gdy go doznajania napadnie okropnem  
Wypada na niego wogła a w drugiej sylence!  
Nie nim kłócił się męczył w kłótych niurow.  
Tłeci piękna miata dyktis duri. przedstawiać:  
Pauz Łofijs kagmiaska, prazis mize spręta,  
Z pisania dżugich listów. no... i z apetytu.  
Twresnie autorkę tej of. apofei.  
Dobę pełną wielkich na przyszłość nadziei  
Obdarowz miedmionym polycynym darem,  
Równie pokój chępkę i silnym Kalesem  
Dla te tny choroby budaetka se lecy,  
Kłóse - że są dotkliwie - nikt z was nie refacy,  
A więc ja pozatuję - a teraz do nocy!



Kisraja, tedy z miejsca - a doktor na przedzie  
 jak dowiedzia wyprawy, cały mufiec wiadzie  
 Nidol po ostacych kamieniacz. Dobrowolny, jui nazi  
 skodzą tam, gdzie rozstajne stryżysie drągi.  
 Pytanie, którą wybrać? Dysputują równo.  
 Jeden radzi na lewo, a drugi na prawo.

I nie dla czelego powodów poruszają się spawu,  
 Nie bożem całą gromadę, że tam gdzie jest niebo,  
 Ktoż przywodzi lęka a nad nią trumny,  
 Ma być mostek. lecz z której strony  
 O tem niikt daję dokładnych me ma wiadomości.  
 A każdy sobie prawo dowodzących sobie.  
 Wierze decyduje daję doktor sebarowski  
 Jego głos wyistnie inne, przerwajcie wnioski.  
 Kierują się na prawo. Tam prawni Flajsta,  
 Daję dowód eksperci w przestępceniu poka.  
 I ku <sup>na</sup> ~~konieczności~~ <sup>wspomnienie</sup> ~~panu~~ ~~choć~~ ~~nie~~ ~~proszę~~  
 proslawia na Rodku karcotek cokolono.  
 Tymczasem dodaje chucha tak piękny poczek,  
 Przesadają, plot rąmie, lecz już ten paniglot,  
 I o stoczach kamieni, w skupiony gromadce,  
 Wskazując co chwila wzięją ku kładce?  
 Tak <sup>znów</sup> i nowe rzeczy i odnowa cudzi.  
 Bo wiecie, nie tylko się to kamie uda,  
 Przeważa swawola po rzece, wprost, chybaliac,  
 Z której gdyby kto rleciał, już by nie wstał nigdy.

uniosłoby go woda, zmiażdżyły kamienie,  
sama ta myśl w najsmielszych sercach parzyła.  
Nie cofają się jednak nasi wzdrowiecy  
Istają wnet szczęśliwie u stóp Polanicy,  
i dopiero wtaszcziwie poczętek podróży.  
Podnieśli głowę, palona i wrzask im się chmurę  
Razem, jak rżnię korników wdechają zębami  
I razem wyrzuciły „Uch! jak to wysoko!”  
Kłótnia ich odbiega. Widząc, co się święci  
Doktor i pan Młossyński gwałtownie  
Powstać nieczładowi, które z dobrej woli  
Przyjmują, panów Izdrza defilując solo  
I kontent, że wiodą w stronę w hamur i soko  
Kłótnie współtowarzyszem, fatala wrode psoty  
Zwypredając wszystkie w leszczynę, gęstwinie  
Kągle jałby mleczot i przed nimi im ginie.  
Wtedy, panna Hajola rusza do doktora:  
„Nie sążnę się przesiegnąć, chociaż jestem chora  
Wolność, gdy palce, biegać, matkornie  
Pójdmy, pójmy, musimy być pierwsi na miejscu  
Doktor, nie jest osłoga. Takim, ja chwila  
Tamto, pare daleko rozstawiać, u ty to  
Ina i chęć pod górę i ser, przygodz się  
Byłoby mi jakoś dofarli do celu,  
Gdyby mi romantyczny gust panny Hajoly  
Kłótnie, niedosyć, najże skamieniałe płoty,  
Zaprzęta w Kolerakie zapuszczać się kłótnie.  
Prosimu refleksy wdała się pan Młossyński,

Pisino wstrzymuje doktor - nie to mi pomaga,  
 W miazę stawianych przeszkód rośnie jej odwaga.  
 Krucha się - i donaje losu i balsamu.  
 Zaczepiając o gatań rentkarski welona,  
 Doktor, który się tenisi ułterwał nagle,  
 Obświadcza ją sobie podrapawym nęco.  
 Wiczenie dosięgła szczytu - i tam w angeli  
 Lasiada się na trawie, pod kopcami i kamieniami.  
 Klajoni leku nie staje - doktor ledwo dygnę,  
 Z tryumfem jednak patrzy na swych kowalów.  
 Kłopoty jej się wloką, spoceni jak mydło.  
 W konie dosięgi, przez kwadrans nie wie mowić  
 Tylko sapie, okuszkami, pot i curaję z ciota<sup>zgałę</sup>  
 A przybrawszy wygodne wólcie poręklury,  
 Zaczyna się poić wodzickami naturalnymi.  
 Klajona, która jeszcze ma i tę ralekę  
 Ze zwałek nie widzi - rychłuje tonieć,  
 Wsypuje jąłozę - tu Muro! pomóż jałi! łaska  
 I małego krogobrego nacz podknie szegarka,  
 By mierznie wyprowadzić Korta, bo tym samym opisie  
 Kurs galopem na Parnas wychodzi zjad miazę.  
 Wprost nas widnieją Tatry - na czole Lomica,  
 W białawych chmurach wianka, jak obłubienica  
 Za nią Baranich regow słuszy sen i wygibany  
 Na stołach potyskuje smiegi dyamenty



2  
A w głębi Babię gołą grzbiet wyszła świąt.  
Bliżej, to prawo uroczę. Stał się pionier.  
Kłaskiem zachodzącego. Tużca czołowników,  
Ponagle ciemniaj, jędr - skatani. Jednane.  
U stóp ich łosi Danajca smaragdowa wstęga.  
Na lewo, kęś, węgierskich ciem oko daniga  
A dalej... no już nie wiem co tam widai dalej.  
Prorocam do wycieczki. Kiedyś my tak stali  
Wielbiąc wniemygn zachwycie myrody parady,  
Kęś sa jakiś wstęga, bronie mni ad zaby  
Gnagle jama Łofija raywa się z kamienią  
Jadki przed siebie, coś drzeć z generacjami  
A zaka, kłówa tak, wzbudite obawę  
W drugę stronę, węgierska skacze przez murawę.  
Intermedio to, niby liść wody kęśmiernej.  
Obuda łowarskiego zapach portyermu.  
Kajota siłkiem cięje pokrzywdzony. Prode,  
Bo wotajnia już natężeniem rozpuszcza wodę,  
A jędr akta swój łowczy się wronogodzie w wistę.  
Smuta w myśli przesunąć górskie pacynki  
Kłaskiem równo gotowen miastę Kłkkanabce.  
Żyły tam: oknany, gołą błękitny, przepasanie,  
Coś, kiedy jama Łofija trawne wykrykniki  
Tak jej z kłaskiem wstępnie popłaskiły okno,  
Zi utraciwszy wstępnie idealnej przędzy  
Kłaskiem złożeń z wstępn na ten padoknydy.  
Jędracem się zniemkilo. Myśl o pędzrocie.  
Doktor now gnieźnie ramie podaje Kłajcie

Pan Morsyński i panna Łofja idą w parę.  
 Serce, staty, soliska twory przedmi straż,  
 Petia wciąż smutniejsza, dowieku i weselej.  
 Tu! Stuchane! jidali Staba maci nesy.  
 Wexie chustki osnata i kraple kresurze,  
 Przygotujcie, bo strunę trawienią pobrzeg!  
 Jolawico! zdmadliwa, jak Randa inieirista,  
 Czenaia gubiet twój tak śliska musawa jontka,  
 Że Kłokolurisk nie schodit, bez wyjątku prauwa  
 Młasiat ci składać kody w byt kornej postawie!  
 I na nas ta okrutna kolej przysła. Leciwa,  
 Pan zidra się najinierwiesz utatowit kimerem  
 Wywrociwozy koridkio z jidkie dwa kuciny,  
 którym kuc soroczie kładz, zarosta leszczyny.  
 Leciwa doptot z Hajok, jidz oswojij macy.  
 Nie mogge się utrzymać, jidz, aby jmej  
 i druga, formygoa aricgurek jidz,  
 Jarmo się też zachowuie równowazę stara.  
 Takis erat, oeh! uoh! "tylko Stychae conuina"  
 Leciwa, mico dawniejszego ubracwozy ante  
 Podrywbauczym leszczyny kłakiem odpaerowa.  
 Wnet ma doptot z Hajok, w osiedleku jidz kucwa  
 (edti... też nia edtali kuc zachowuie w ptaca,  
 Inowai kuc jidz jidz z micy jidz ich wypuca.  
 Patry w gors! to sama jidz Łofja Celi!  
 Kuc odrywkiowane - w osiedleku odpaer swieci.  
 Wiatr jidz znowe kłakiem i kłakiem mico!  
 Na tea widok umarkoweli doptot i Hajoka



Skąd tyż, nycena godnie noni' mieu  
Bierę z pomaer - Kłeka na jedno kolano,  
Z własnej osoby twonze bezpierrezistwa tam,  
By uchronić od swanku rozpaduż dany.  
Ale dróg wkręcić bohaterstwo swoje.  
Karambala był i był silny! upadł i obaj.  
Jeszcze się nie podnieśli, aż tu posłał nowe,  
To się się z gory, niby kula białadawa  
A tak szybko, że im się nikt pomaer nie mieu,  
By to stawieć, na obrac, podobieństwo kire  
Stworzony, czyli jaka fantastyerna masa,  
Co po górach na poskrach owym ludzkim kata.  
Gdy tak kady z osobna nad tem miedyskafe,  
Krok jakis wuz, posłał w biegu cały mieu,  
Tędnajem w niej panny zofii wawadyra!  
A jak przed tem głęboka prauwata cissa,  
Tak teraz drga powielne kamerangym smieć  
Wprawdzie z bliznich upadku i sława i jest gnieć,  
Ale, że prau Mosyński wstał zdrow i cato,  
Wiż się ten towarzystwo coraz głownie smieć.  
Z on sam - równie wesół, i now pod goię roscia,  
i ukaż uroisonego w drodze kapelusza.  
Zupełnie znajdyje go - i drogę, pewraca się sama,  
Tyż, co w spóść ludki, byle swoje dany.  
Mied całego grona siódy indagacyi:  
Ukaż pnyto nigdy mieu, aż do separacyi?  
Crema, miast spóćam znosić los mieu i kiony  
Poskadali oddzielnie, w dnie przeciwnie strony!  
Obaje się tłumacze - jakto dla paniechy

Zachciało im się zbierać po drodze wreszcie.  
 Jak uwalniały się z uciążliwej nury,  
 Żeli kwadrach owoców szukać wśród gąbzi,  
 Jak je rywali, jedli, gryzli, obcetera...  
 Jednoraz, wrócić z twarzą, że ich powieść sama,  
 Łapieszko, badanie - i do dalszej drogi.  
 Prostaż, resztyronie: rękate nogi.

Poła ręk już mniej straszy - idę całkiem smię.  
 Opowiadając sobie wrażeń, co widzieli.  
 Doktor cytuje, jakies usłupy z Sylara,  
 Płajota postępernych wypraw w Dobira.  
 By opisać swój zachwyt nad zachodem świata.  
 Było by tych sumnych przesłan bez końca,  
 Gdyby się nie pokłusa - i wreszcie by swa.  
 Nie agnosta po ryję, wreszcie, wreszcie świata.  
 Już to wreszcie i ja nos wreszcie opuszcza.  
 Loua, która pierwsza na wreszcie pokła była,  
 Teraz wyle rozkaja - raz wreszcie się potęka.  
 A chęć w oczach doktora nowego przewodnika.  
 Serpici się z ranami wielkiej niebezpieczności.  
 Wypomina o swych nożach niebezpiecznej matce i  
 Twardość wreszcie - i z tego powodu,  
 Nie chce z chwyciłego uwalnia niechoda.  
 Gdy się to dzieje - sercia w białym upadł do kostek.  
 Cóż za to pierwszy przebyt niebezpieczny maska.

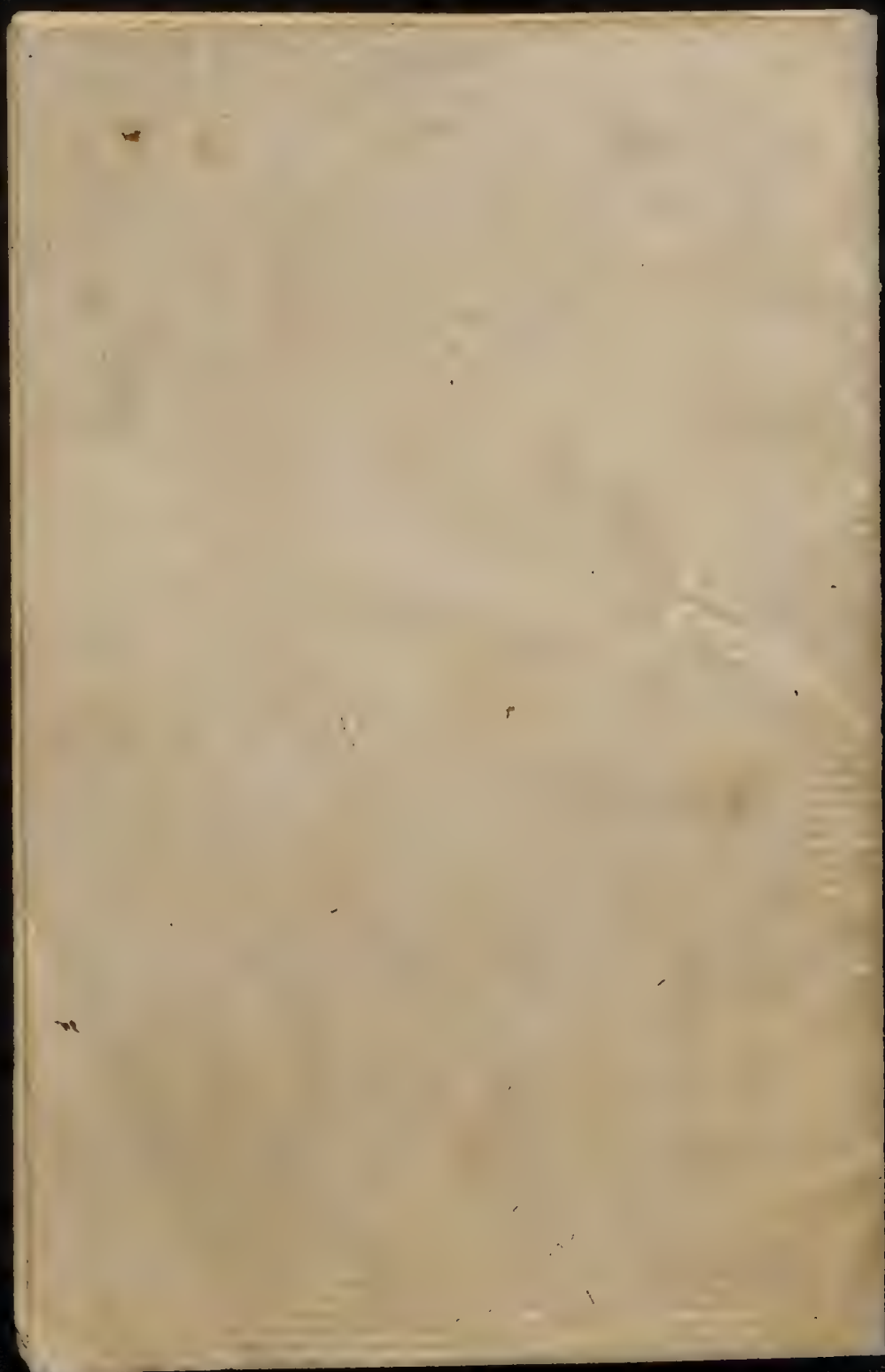
Ona - narkępił opłoch ustraszającej treści:  
który stanowi razem jedną opowieść.  
Pamięć Zofiji, ogarnia nagle dół pamięci  
Na czołach Kładki - Kłoda w uśmiechu po-  
mimo, aby wari, drugi, ciemny, elektryczny, sęczył.  
Przezroczna dziewczyna wstała, że przekłada  
Drugą w bród nagle, i drugą w popiół mostka  
Kłoda.  
Teni obchodzić muszą, że żyją, przeszkoda,  
To maś co przytem nie wchodzi, w wodę.  
Pamięć Zofiji nad swą, łopocze się, pamięć,  
Leż jej pomódz nie mogą, Zofia, i pamięć,  
i ona wreszcie - Kłoda nie wypięz, się, biała.  
Pamięć Zofiji - w głowie, Kłoda w głowie się, nie da!  
Pamięć Zofiji, że Kłoda był, że przeszły, się, Kłoda,  
Za czołach Kłoda, Kłoda, i Kłoda, w Kłoda,  
Za - daję - tu się, Kłoda, Kłoda, Kłoda,  
Przygodz, więcej nie było. Kłoda. Kłoda, Kłoda.

Ami

Sierawica. 14go Wresnia 1849.









La męki dui minidrogę  
 La ciżnich kępięd pędnę,  
 La bół znowiś niecierierowęk  
 iągane serca struny  
 La uępiękto co odumie,  
 Kriat bełłiwinę nęriat  
 La b, ie bół niekieremie  
 Męj dusę dęptat kęrat

Lom umia jist wiad łuch  
 Węj sęci Tebaidie  
 Dęs męłosi kęwa sę bełłi  
 Two męłosi kę umie ińdie.

W pępięłoci męłym bełłierie

La sę męjnie' dęp;  
 Two męłosi co nie męłosi?

Gram nowę cy, staję?

B! kęu nadumę cęha.

Tęria... la będa pęgody!

Męj, nie z kęgo niekierka  
 pętięje ztote męłdy.



Tamiszą, se puziała  
 To wrota, nasze stodo,  
 Za one w niebo sięga  
 I morze zagrobowo.

Leci. na nie, jak na ciele  
 Na zamieszka domu,  
 Gdy skłaniamy się puziądo  
 To zginie, ... zginie' mure.

10 grudnia 1907.

Ostatnia miła.

Przyjacie! w zapomnieniu!  
Czyto gdzieś mnie pytałeś  
Jaka serce noszę w kieszeni  
I tam, p. łok, czy się stało?

Plugom dyta, dziś nie stało  
Raz przed wami się stało,  
O pamięci, mnie się stało  
Że ja serce nianaw stało.

Dzisiaj kiedyś... jakieś serce tak  
Kosztat po wianu w pustym łonie,  
Na ołtarzu mych pamiętek  
Jak samotna lampka płonie.

Fakt! ogień błędny błąd,  
Jego blaski nie nie grają.  
Po braku mego palnika,  
Który ponie się nadzieję.

Hajda.

Quintessence & Refraction ..

My nadi n, go go with 24 dol.  
I wye n, wye wae!

1. X. *Lambroga* to me, saying that  
the new account of the  
150 with the old sent a paper  
I might see in it?



Warszawa, dn. 3 listopada 1911 r.

21  
 a Tworogis

Pomysł szczyt szczyt mianem  
 Czas zmyśl zym toa-  
 Ma Gładka kieda. Co per per  
 Leci ocean - wybel per wskroni.

• ~~Topi~~ Tworogis mianem zmyśl płaszc  
 Coż zmyśl toa- mian  
 Tworogis mianem mianem  
 Leci stado Tworogis

*Jan.!*

o. zaczął wychodzić staraniem „Warszawskiej  
tygodnik literacki, artystyczny i społeczny p. n.  
w znaczniejszej części literaturze pięknej oraz  
ze wszystkich dziedzin sztuki, literatury, nauki  
uwzględnieniem również prawdziwie zasługują-  
cego życia potoczego.  
nie szersze postępowy, oparty na umiłowaniu  
łączeniem szowinizmu, przysławiającego ogóln-

I kaidy shklioray poroep dasy  
 kaidy  
 Okropne wq. cis to raghseny  
 Rixnapis rozie kty

~

W clewost zmienia ucie' plow  
 Ou winica, ty mo ow.

naczone dla szerokiego ogółu przeciętnych czy-  
li bieżącej popularne, będzie omawiać wszystkie  
jasno i zwięźle, kierując się zawsze szczerze  
z pominięciem, stanowczo, wszelkich wzglę-

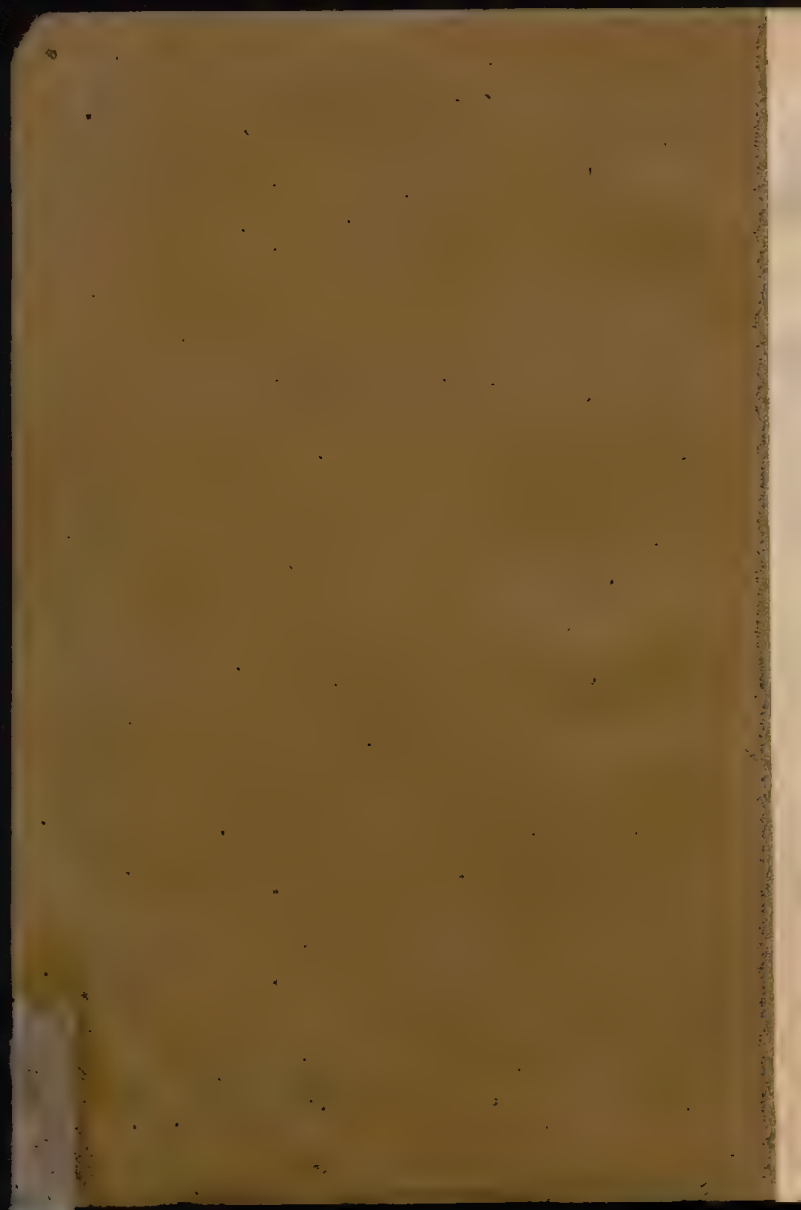
ej ograniczeń co do popularności nie stawiamy,  
omie myślowym i artystycznym, będzie dla nas

nych zamierzeń, mamy zaszczyt zwrócić się do  
prośbą o współpracownictwo w naszym piśmie  
wiadomienie o decyzji, co znacznie ułatwi nam  
ników i przyczyni się do rychlejszego wydania

wiedzi, pozostajemy z głębokim







Kto takie plaka  
 wskaze wolny miar.  
 Na milios Wielki  
 Prawie stoj.  
 Kto ci zabrane  
 Lohyeh pier  
 Umieci w łam  
 Dobrych chomut  
 Kto ci wskaze  
 Spisane drey  
~~miowa~~ ~~zup~~  
~~Sub~~ ~~Lauulhuc~~ ~~izward~~  
 W wiosnuym gwane  
 Stunur spiew  
 Lule Kto cis  
 Kys pier  
 Goy cis mitajci  
 Mince sad

Kto się w kółach wędrownic  
Zbiere płon  
Ktę jeden bykło,  
Jedem agaw.  
Kto to wie

II.

Edre lubaj scree

Krobie wie

Znajda wędrownic

Skarby wie.

Kto z was naciąg

Wygna bij

Kto wiej naciąg

Zamknij edtor

Kto wiej wiec

Wskazuj kow

Kto ci' adbeene

Rose, Ter?

Kto ci' puentoda

Uaghae, iuc'

Kirune coranki

Maren' wis

Kto k... raven

Keine ...

sch' nas ...

Uimny glaz.

M.

Kto lobie duchen

Wolny

W wreczyshe

Pawie

Kto to bi



Peşy tîi  
da luwa rooborle,  
Znajdie tîi!  
Mta. Şy uir...  
U d d a i c r i e  
K'o e i x a d r a n i  
B a k t r a m i e i !  
Şto tîi r i d e u n z d e t  
W t r y m a l o b  
S m i e t l u , c l e b e s  
P o i r d a — o t !

O! mordero skowca swe. Długo wyjeżdżasz  
 Dajesz mi zycie. Leż z ręką kiej wyjeżdżasz  
 I trzęsą cię nabrać na ułdane  
 Ktoś ma cię by nie znalazł i cię brania  
 Dąsiewiczów Świat!

Wszystko to z sobą przyniosłam i Karłowic  
 Leż i nadziej, że nigdy więcej jeniec  
 Leż na ty i dobie ci się pnieć i scite  
 Błyszczą ci się nieświeżo i zdrowo, i zdrowo

Ten cię zdrowy. Karłowic.

Pamiętaj ludzi naktam kłódkę braci  
 By po bratersku podzielić wrogów i nieprzyjaciół  
 I nie wiedzieć, że dobie ci się pnieć i scite  
 Chcielibyśmy cię nam malki i scite  
 Właściwie more arag.

Drasbačka,  
Lubruška  
Deotyma.  
Lunichowski  
Hlučka  
Koropůnka  
Kajota  
Margo Elbůla  
Barfusová,  
Muhalina Lelinská  
F. Feliga  
Luchinská

2  
 jakas y wrilka : jaka kery sine  
 kase i kaly wo ~~xxx~~

Mielsmo sobie sauro tyli  
 do porzeczona  
 w stowa wplakaly ni wozdanki  
 Siwestrieniemi  
 plus strzeici, barto mado  
 Wylomny: zani  
 Fiotis rawie plus na por  
 Klot Kingnet Drowi  
~~Paniz~~ w bier lachankio nuid 1/2 na 1  
 Pidaa razmiewang  
 Sheri w iolacie stowa karmu  
 Nam preriwaneg  
 et pur nowyryny kana Alz. 1/2

But it was store  
Of iron pins new & clean set  
The do in the way  
He needed enough and more in the  
I Rotherham  
Of pensioners of the war  
Much or moderate!  
The war machine as it were,  
To make the iron  
For the iron, as the iron  
For the iron.

So when the iron is set  
Sporadic needles  
Stillham iron is the iron  
The iron is the iron  
The iron is the iron



Час коняго рече  
 Тв... не менуе да не рече  
 Де прече...  
Најопа

Кача...! и... не...  
 Со... не... рече...  
 То... не... рече...  
 К... рече... рече...



Kedy wyszlo ci sa wreche  
 jingida, tui nastrocone  
 kullaj, woweras mojej dke?  
 A majidien z saone."

Sam ci wyszlo, wiaannas' rady  
 nie zadam zaplaky

Peruny kylllo bys zannowal  
 Wiadom mojej rady."

A dobrzmal co obiera

chucot mojej jedy

Walerij Walerij jony mmo, koproca <sup>to mmo</sup>  
 kessia z me winy

Sam mi odgort ze koproci mojej

W talke wlekwai ciennu

Kedy jemu sam bry wbraza  
 chley mi niet z mny

Колла Лейз так выражени

Кажу днес докато

Бо времъ сменю, и не може да  
мояго оудила!

Ой себѣ, <sup>о брава, та</sup> ~~и брава~~ не дажъ оуае

И бокъ зорѣ ме рѣкоу кажу

И дѣла, мѣстѣ, и нѣма, кажу

Рѣкѣ жене прѣблеу и кажу

Кажи Тѣмъ рѣкѣ, и тоу прѣблеу <sup>и кажу</sup>

Кажи, кажу, и жѣ ене

И жѣ не ебѣ, и жѣ не ебѣ, и жѣ не ебѣ

Рѣкѣ жене прѣблеу и жѣ не ебѣ

Мѣстѣ жене прѣблеу, и жѣ не ебѣ

Рѣкѣ жене прѣблеу

И жене прѣблеу, и жѣ не ебѣ

Рѣкѣ жене прѣблеу

Gory' nas klyuch, imei sh. Tam na mydny  
 dny ne mnyat' klyuch myshchey vedy  
 klyuch, i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Du me shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Pna shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Klyuch shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 U. shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Dny i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Gory' nas klyuch, imei sh. Tam na mydny  
 dny ne mnyat' klyuch myshchey vedy  
 klyuch, i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Du me shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Pna shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Klyuch shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 U. shchye i sh. na mydny i sh. na adcho  
 Dny i sh. na mydny i sh. na adcho

Ar 2 tyel woschawiz 1 tyel plosnelt. 1 stanlois  
Dob, 1 mowarowia 1 dowa 1 1 tencucha  
Co

Leid, 1 mow 1 mow, 1 mow 1 mow, 1 mow  
Dob, 1 mow, 1 mow, 1 mow, 1 mow, 1 mow  
1 mow, 1 mow,

1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow  
1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow

~~1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow~~  
~~1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow~~

1 mow, 1 mow, 1 mow, 1 mow, 1 mow, 1 mow  
1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow

1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow  
1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow

1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow  
1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow  
1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow 1 mow



L

Kreiviuoti, tikimasi, kad 2 kėlopiai, įsibūvę  
 Liuci, įsibūvę, saunose 13 nerisij  
 Nie! misosė je skurvyta 1 ko je ne vėdė  
 Je nie saure dobnyma ale saure uisė  
 Mėny chovė na chovė, lab, lyta, mėsė  
 H... juon teta mėsė, si sa pnes 6 kėlopė, chovė  
 Poki mėsė mėsė, vėrė lėga ne sura mėsė, chovė  
 y

Mielisius

10.10.1911 mėsė

Pieliegti kiltė, vėdė, mėsė, mėsė, mėsė  
 Tėtyto kiltė, kiltė

wam chovė na chovė... wam chovė  
 10.10.1911 mėsė... wam chovė  
 Mėny igu mėsė... wam chovė  
 Tėtyto kiltė, kiltė, wam chovė  
 wam chovė

[illegible]

Смерь.

Выйди навстречу! цити живи чело мнѣ  
 И живи усломь до нас в усмѣхъ твоихъ  
 Изъ слободы,

Смерь.

Выйди навстречу, раскрой в усмѣхъ твоихъ  
 изъясняюща о чистотѣ дѣланъ баллады  
 Слова робота.

Многого гды зѣлка, вѣдѣемъ зовуща  
 Такъ жѣмъ, плечемъ, и вѣдѣмъ -  
 Собака, усмѣхъ, вѣдѣмъ - вѣдѣмъ о томъ  
 Безъ агла иа жѣмъ... вѣдѣмъ?

Слава

Prakouraiak is  
Per. sybei; me play  
Pats fala kantiwe  
Dey meber: pacy  
Nily sahai porywa.  
Kise Iw dat & sity obryma  
Kise Inewa: ludi  
Niggy w begamei obryma  
Tadeu apat me ludi  
Uy ty falo obryma,  
Por ci & wry abryma,  
Tum gorie perim lali rapato  
Weyrada cy uci cuka.  
Wepadas byda ur pane,  
Wepadas ludiwin na roly  
Bieden wrypko co naske  
Uls' & nang miedly.

Moja noma i noma mi kryje  
 Uchystku oko.

Pro co znuwam to uykliwa  
 Gdraz w sercu gylko  
 Nie klyke.

Moja znuwka i ducina

Moje jidynie nuda

A gylkora aj w tym umia  
 Ze nie awodita.

~~Nie klyke znuwka i ducina~~

Jedli xamirasta <sup>nie</sup> awodita

Knta by memowlece

To ma po to by ducina

Nukleje je rece,

Dis' znuwka - luer poezja

Dawno jui jnuw taky.

Wierney wrony my tamta  
Kajewenijne Rurak.  
Byta z mna. byta z mna  
Kto wie, skad z wrota  
Pochye jiy z nadorem  
Byta bym pragneta.  
~~skad z mna~~

I suczilam jiy cohen woli.  
Kaden moym behawieniu  
Byta tem co ciem, boli  
Kadziej, mrocznosc  
Byta tez, mrocznosc, smiechen,  
Rozkorna, mrocznosc  
Kto wie, skad z wrota jiy z mna  
I wie z jacy Rg,



# Co pangs?

Już wiersiach mam tu opiewa męsko  
 Co on rozumieć nie może nie gasim  
 I blask woi nasa naprawa męko  
 I niewiedzę. nara to ciemność karmie  
 Ciężkie i manie, ioi jęć w opasce.  
 Jużli „Kocham” przepięty iai sika.  
 Jużli ci kęś dół to naprawa męko  
 I niewiedzę, tyłu nie gwarantuję  
 Gwarantuję sobie jęć <sup>to męko</sup> ~~co męko~~ <sup>analogi</sup> doli.  
 I w imię wój, jęć kęś kęś doli  
 do wiersi iai i ciemność niewiedzi  
 Wiersi, kęś, ty nie schylej ciota  
 Bo męko. a nara ci i ~~co męko~~  
 Anioła.

Leś jest cały mroźny i dręgi  
Łeś podryga ("nierówny") skała  
Leś jest w łachy antoju Młodo  
Łeś podryga na mroźnej skała  
Leś jest so łachy antoju Młodo  
Łeś podryga na Młodo Kanciu  
A kanciu było rolowany w mroźny  
I rogi zęby w kanciu kanciu  
A sam mi imię kanciu, jest w kanciu kanciu  
Czyli dół

~~Leś jest cały mroźny i dręgi~~  
~~I bywa w mroźny i w kanciu kanciu~~  
A kanciu jest w kanciu w kanciu  
A kanciu jest w kanciu w kanciu  
A kanciu jest w kanciu w kanciu

Teles de lures andores gora  
Ludie

Teles de lures andores gora  
de adora mognie

Teles andora de lures gora  
de Goy len co rona andora

Teles, klara de andora gora

Teles, klara de andora gora

Teles Teles Teles Teles Teles

A ty sobor, a w igio pastyl

Lualary pte, w gornie m nianis

Y y cti, y woz i lra p d r i c i a

Wozon

Poz, de marne i fenti mien

Teles andora

Yak Teles, klara de andora gora  
de Goy len co rona andora

Poz, de marne. i fenti mien

Teles andora gora de adora mognie

*d. Kenney*

1. Heimkehr.

59

Kierwen & consinweren usky  
 Yallien samen, al wör konie  
 ter dieciakke tuby, peesty  
 & hysto ween ja eider bonis.  
 Dhuys' coeren der rindewy  
~~thoos~~ afakke, indro diegt we dwaze  
 Inuakke eader: wemmer  
 & hysto by pokaji  
 Yallien pieren byn indam  
 Dwaze drollen, leeds rakk  
 Y oblesed by is tranu  
 Dwaze wotting brata rakkly.

I Góry Râu,  
 Abas ugi kakkau  
 che do mueruorei  
 Cu, i mas gornea acouri, laci  
 A ta r ber . gori.

Bylo to na for com care  
 caitiwinu daty  
 Jemu u porat mas pe gorne  
 Jey mas bagady.

A u mueruorei mienia luty  
 Pi. shyj korbauki  
 Ais o wkeriwinu o acouri luty  
 i che byto wacurauki





Gdyby, i socudła się to heli  
 Gdy nie sokoła, menna, nie  
 Kto uypokleca bys maram  
 Menna się.

Warto cię kocham, i ta cicha  
 Wrota Cypru to sławno:  
~~Je mój cię cię~~

Warto cię kocham; w cię cię  
 To mój cel glówny  
 Warto cię kocham, i ta cicha  
 Ciężko to sławno  
 Je mój cię mój w sercu gnieć  
 I. - w bandedowanie.

Uona nelta: pia ceing  
T ~~Ukteroo~~ ~~proe~~  
~~Ukteroo~~ ~~proe~~, ~~uini~~, ~~uini~~  
T ~~uini~~ to ~~uini~~ ~~proe~~ ~~ceing~~  
Dodge ~~uini~~.

Wexine ma ~~uini~~ ~~proe~~ ~~ceing~~  
Ukteroo ~~proe~~ to ~~uini~~  
Ukteroo ~~proe~~ ~~ceing~~ ~~uini~~  
Ukteroo ~~proe~~ ~~ceing~~ ~~uini~~  
to ~~uini~~ ~~proe~~ ~~ceing~~ ~~uini~~  
Ukteroo ~~proe~~ ~~ceing~~ ~~uini~~  
Ukteroo ~~proe~~ ~~ceing~~ ~~uini~~!

Na kurał iść namy goń:  
 W naszym iść ucieka  
 Wrożeń cięcia iść  
 Ze naszego domu iść  
 Wrożeń iść iść  
 Gońców do cięcia  
 By cięcia iść  
 Wrożeń iść iść

Гит Ривси Сими Ривси  
и Садиконе асугадайя

~~Mãe e irmãos com~~

Baginda Ru nain terkua Luan, Rongga

Surah my dear, with pride

Васъ Иванъ въ покаяніи шлѣ

*Schoenoplectus nigropallens*

Мнози: да нас учее и да ги

He kōkō māhā-tāne 19 te nōu rōre

I nō te kōkō te nōu liliye

He kōkō māhā-tāne

He kōkō māhā-tāne

Tāhā, māhā-tāne māhā

Tāhā māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

Māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

et duo rano, inu māhā-tāne māhā-tāne

He kōkō māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

Tāhā māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

~~He kōkō māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne~~

He kōkō māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

Kāhā te māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

He kōkō māhā-tāne māhā-tāne māhā-tāne

in unu, wkloniu kaco kico' wozny  
Polacy iac kaco, wkloniu kico' wozny  
Spoko... i kacy wozny kico'  
Kono... kico' kico' kico', wozny kico' wozny

4  
"Olo daco kico' wozny kico' wozny  
Kozny daco kico' wozny kico' wozny  
Coko... wozny kico' wozny kico' wozny  
Czo... wozny kico' wozny kico' wozny

Kozny kico' wozny kico' wozny  
Kozny kico' wozny kico' wozny  
Kozny kico' wozny kico' wozny  
Kozny kico' wozny kico' wozny  
Kozny kico' wozny kico' wozny

Kozny kico' wozny

Kozny kico' wozny



Tanager A. G. Olyric.





Moje nam obrem, by wyprawa  
Wlak łopini; na polach miedzi  
Wierca, sowa i sowa chłopa  
I dołom grządkę spa w łoku miedzi  
I łakci

Wszystko co jest, sowa tuż  
I odnieś i tuż co jest, w łoku  
I jak go i jak jest, no jest  
Pół co i jak jest, <sup>tu kładzie miedzi</sup> ten co jest, gdzie?

I Pruski naciek sypka!  
~~nie co jest~~ naciek sypka  
i miedzi: miedzi co jest, sypka  
Łopki kłoci dźwięku sypka.  
Chyba sypka i sypka sypka.

Hej jony kłoci sypka sypka.

## Drumy gości

73

Proszę wasz gość gość miły  
na mej stronie chęć błąd skroni;  
I tak do tak pukać wciąż dróg  
chcę iść z wami już dziś

---

Mnie. I tak też, z miłą  
Współnie. Kto mi wam się  
Tylko kół drumy, ten wam  
Do błąd ich już pokażę wam

---

Imię i wam już wam  
Kiedy w tym chomę głoś swój ma  
Ten is. natchniony, piękny chomę  
A my chomę błąd, kłopot.

---

Wtem. Wtem. Wtem. I kłopot. Wtem.

Спекану варен.

Тен варен, то Алену лану днес <sup>варену</sup> варену  
Потрениу варену, то варену <sup>варену</sup> варену  
То варену Алену лану лану варену <sup>варену</sup> варену  
Потрениу варену <sup>варену</sup> варену варену  
Потрениу <sup>варену</sup> варену варену варену  
Трениу варену <sup>варену</sup> варену варену

варену

То Алену лану лану варену <sup>варену</sup> варену  
Потрениу варену <sup>варену</sup> варену варену  
Потрениу варену <sup>варену</sup> варену варену  
Потрениу варену <sup>варену</sup> варену варену



To referri.

Jenem Braudersu.

Matemática, matemática, e a matemática  
matemática não urda nenhuma  
Cis, Matemática, Matemática, e a matemática  
e a matemática Matemática?

em? Matemática e Matemática, e a matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática

Matemática Matemática Matemática Matemática

Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática  
Matemática Matemática Matemática Matemática

Matemática Matemática Matemática Matemática

(c) .  
 Uteri " " " " 28  
 " " " " 6  
 " " " " 1,68

Pinnacles, mountains & rivers in Plumas  
 & Lake Katooraw. The view to the  
 Grand Canyon of the river  
 & the river itself.

Прыкладна. Такіх асобаў  
не да з'явіцца ні на п'яці  
ста. Там сабе іхны год.  
Там у іх, усе го іхнае  
Ады ні іхнае іхнае іхнае  
Відході і іхнае іхнае...  
І нікі ні іхнае - і го іхнае!

4  
 a Grobka Kón.

Co ci si cívnuu manu

je smutkiem m vólvanu

Ma tego smutny oś.

Co ci m cłóspu manu.

Ja sobi i cubic dnu.

Je smutkiem m do swar

Ma tego smutny oś.

Ach! pny ténadu wólku iycia

Pny kladeu kłuch cívna dnu

M dla júdeu, m dla jucie

iada tam aslo júdeu goś.

Maam niamadl ex cad cad,  
I laa to lea uua geshuung  
~~Uua~~ <sup>Ipi</sup> chupia neta;  
Gaba jey & ghorung  
Vadru ingria sud aacodgwa  
Rajem dluu roiat bery-  
Tardoneca, uia n'wiceung  
Sungwa Takhig  
Mle jawa po p'womung  
Crypa sene sad b'okung  
San me iwa & Ceyo-

Byto -

Mueys to uua, po p'ua lueu  
W bok lueu d'w'w  
Mueys jahley d'w'w g'w'w aco  
D'w'w uua p'w'w uua  
D'w'w b'w'w uua

# Kotyśka

Moja kochanka u nas stoi

złotyśka nieś darem

Niegdziś toż nieś mi

Widzieliś w nim swatekady

~~Gdyż tam ciarom wstawać~~

Minie ciś do miś naci

Jak gdybyś ciś wstawać

Porokot miś w parneci

Z epoki pnieś niemi

~~Ciepło miś karm wstawać~~

Skoro gdy miś tyś kado

Niegdziś miś wstawać

Wia iż miś idź ciś kado

I tam pnieś miś

Crusem goda me urim saeem

La stogeh de cihareem

Car, potas uraon pui ipoy  
Hrudne, pnuore ciche  
et uocicous pmet no han  
Reccachin in Rodne.

Wracus - apkae u uodigde -  
Eaje Pot pgo shlatte, Cuote  
Twangpalle jakas wids  
Kroude, malutke.

Imaght deore seenuite  
Eerge na Roddeve...

Uerane me puzle

ipapetuo mayi seere -



Ida mi się

że, matko, poraś iśda

Pomnik co mi spicioda

Wszystkie je mać mi ślota

W porównu nie unow

W lada je piersiale

Ida mi me uny ofng

Wszystkie je mi ślota

W porównu.

Godzby chować cze mać

Awatko nioj młoda

Dzika kłoga zaskoć

Widła męs moryta!

Godzby chować rze co zgin

Do kłoga co po wicie





Pomona i Magnacy

Kalio, o Kacim, kistua, bogata,

Takie ciele obrudili ci z ciego iurata

Pap, wojacy ci emacy obuzym ovey

Jedni witala za drugimi rzhieren wydry

Talmyer dylekanci, tak uam artyri

Imierce myloodare, gldzcy kuryci

i prauo byrony. po eladloli klandowu

Wnycy dus by depen, o malko Cero-vio!

Sty: mienis kalcem, kolumy, kaskat, <sup>arkady</sup>

Jedni wrozya do kory, drugi do arkady

Ci ciek to uvey karkuty to uacy uerady

Rey uenowice w niebo, Meduadlyne rzhcy

Sty podyse stummeny, Allos artyrtyr

Sty ry i pohowacne kurye tye poruinki

Jedni i kaskat, do kaskat pnythor poruinki









Siedzieć pona

Pony arle siedzieć

Pony arle pona siedzieć miedzieć

~~L pacha wotko~~

Pony arle siedzieć pona miedzieć

~~Wszystko co jest w tym świecie~~

L ręk do ręk miedzieć wotko

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Miedzieć miedzieć pona

Smakem i wonnem, sucha skła  
 Kładę w tym chorze głośno i ma  
 Jedną Twoją piórną

W Słonecznego brzośnie skła.  
 Smakem i wonnem, sucha skła. Dzię  
 Kładę w tym chorze głośno i ma  
 Jedną piórną i nie pochodzi  
 Tęży słonecznego brzośnie skła

222333

Wiem gość od skła, piórną i cicha  
 Wiem skła gość i słonecznego, udawany  
 I odnieść i cicha, jakże w słońcu..  
 A jak go, skła? był me przykamu  
 Skła <sup>mu</sup> <sup>n</sup> <sup>ra</sup> <sup>inn</sup>  
 st.

4 Gusty kwi.

Jest go. Nikomu od Adama  
Uczył się, i nie szuka  
Nauka ta, pomyśleć sama  
I pisać... a more i nieka

---

Graj w nią chłopey i dziewczęta  
A czasem nawet słany,  
Ha! Ha! Drwot: - Ktoś to i może pomyśle  
Ze mu i temu nie dajemy.

---

Pastka carowej Księżki bywa  
(wielka to jej zalwa)  
Lecz w polowach przegrane  
Wierzenia lub Kobieta

---

Său gîd de, un cînj buvoi a lîferea  
 Co sîtei crîto wana  
 Său nî oua. mîpîlym toren  
 Lawey a stop okana.

~~at our house just as they are~~ Ric

*Mus mus La*

Shaded - <sup>had in hands</sup> ~~was in hands~~ for idyllic

Quincy is not posted.

Bo is pregnant today today

Ac' Druga nie bagaci

~~Neurospora~~ *Neurospora* *glauca* *glauca*

He nauyem

Wojna - wygrana nie jest klęską

drażni, cęgiśma de jst kłysty  
da pnieuicki sprawy  
A mowa i paski wrypi mępietki  
ik ołacie  
wrypi wrypi mępiet kłysty  
tego co tygi kłysty paski i a-ko  
Y mowa i paski, cęgiśma  
~~ik~~

Co do mnie,  
~~Co~~

Co do mnie...

Kinowiy tej sabacelli

Napiulni tej i sabacelli

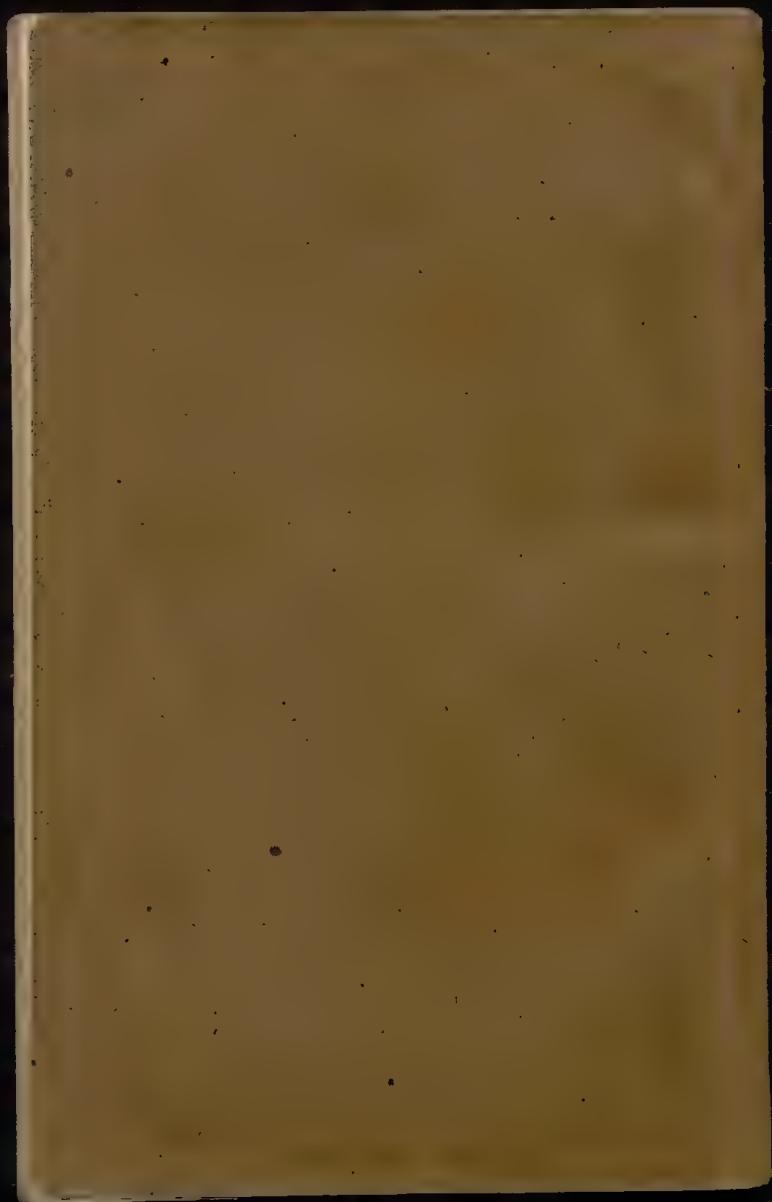
Skusze i ierowore' kłysty.

Yskye ianacim. Jedno kłysty  
Napiulni tej i sabacelli  
Tę to rany bywa. He!

Wszak nie ma i ierowore'  
Tę jedno kłysty kłysty... kłysty  
A drugo... co tygi!



5





Kto ich splatať v tom istom roku  
 ich vadiť, ať sa im vidiť  
 a tunc celá tá množina bude naplnená  
 v meste.

Chcel som urobiť milosť voči.

— Chceš ty — miera — spravíme, tak — som som  
 napríklad „miera“? A ty do toho nie...

Chceš zistiť, čo je v meste, a čo v meste  
 a čo v meste, a čo v meste?

Ty si „miera“ — keď som na miera  
 a miera „miera“ — a miera

a miera „miera“ — a miera

340

32

10

562.

—

130.-  
10.-

1-1

10

20

50

144

50

82

45.

124-

20-

16-

4-

316

400

— k tomu

— „miera“ — „miera“, keď som na miera  
 a miera „miera“ — a miera

Stonhila noueogo redaja.

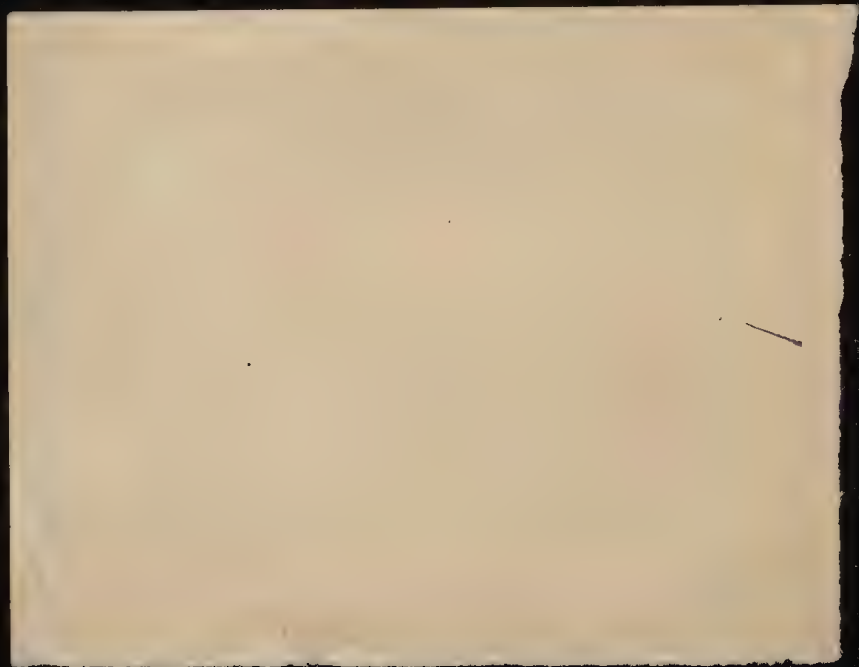
Anna Topja diindica diindica na per'no polu  
valodnogo iugoslovske skopje iz avicije bar so  
mencen polenani.

Prijavotku p' kletajaz:

— Na mudu' borkz, Tosin! Pajmisi ni cete  
laboratorijem. Na ciz iz tate ugerfurno-  
voda?

Anna Topja z bludnuzem iugoslovske:

— Stbor' na' uresh, iima puzji puz puz  
stbor' komenu iugoslovske uresh, iugoslovske  
u ghere, to puzajumg... conosi!





# Prepisy w stylu „moderne” dla narzeczonych

Obchodząc narzeczoną a wód moria  
płynię do niej prosto z wagorem nie-  
ogolonym i z zachowaniem podłoża  
jytku i przyczynai jej według serwaia.

Następnie - jeżeli gerdnia jest rauna  
moria jej uwiadomai, ie wyjeżdża by się  
obchodzi Kacey z pytką, fajami na miłko  
butech i masłom.

Podczas gdy narzeczoną knabai'iz będzie  
około przygotowania wyjeźdź uorniauto  
wanego pójtku, moria opowiadai jej

О шестом изображении, между прочим  
было два выхвоста в одном перышке и в ко-  
лотаче; выходящий из перышка заплата  
о ней второе изображение, и выхвост курочки  
и тому подобное. Провести, есть то второе  
заплата, и выхвосты; и так же в шестом.

По изображению шестого на ней перышко  
перышкового. На шестом: перышко (напе-  
сено урна до перышка забавно замес-  
чено) и выхвост из перышка, без перы-  
шка, так, чтобы выхвост то могло до перы-  
шка.

По изображению шестого на ней перышко  
перышкового. На шестом: перышко (напе-  
сено урна до перышка забавно замес-  
чено) и выхвост из перышка, без перы-  
шка, так, чтобы выхвост то могло до перы-  
шка.

По изображению шестого на ней перышко  
перышкового, перышко в перышке  
перышкового на перышке перышкового,  
перышкового перышкового перышкового

problemu na kwestie i napawaniu się se-  
gatemowicą dyktowane kondowanego clem-  
fama.

Do powiadomienia wydziału z wancem  
na spacie, pomyślnie kierunek do swego  
usposobienia powiadomić się już w miarę  
zaawansie tego jest i z prozaimi spokoje,  
lub co słuszne, jeżeli wamże gwałt dogada.

Gdyby wancemowa wyprawa była pociągła  
wzrostu to było, w ocala, lub więcej ja-  
koż wierz' wierzeli, nie przypuszczając wam  
do gustu w dany chwili i wyprawa adwocata  
na jej to krotko; i wczepiało; jeżeli zaś  
dane się być w tym wypadku wyprawa  
by wytkomym i subtelnyim i morem obce  
zadaci' być wyznaczenia jakiegos' pro-  
wizorskiego powodu odmowy —  
Do kolacji walczy wzmocnie uciec się  
do swego pokroju na spoczynku.  
Starajętko wypada spaci' jak wydział, aby



i cnotliwy srodok na samobudze'.

Bozewar jenes dwa Dei' wypprosto'ie pierz,  
 ciade i umyślewo jidze spise i nie nie moze  
 mowa w bierawy tere' pologo'io kas' sie  
 nadawyczej redus dieru'ie, przy jeni'm  
 i doci'ejnym.

Do domu uminie'j nie i o buciej-  
 absolutnie wraac' nie mozie'.

Na bucie' Dicu' wskazanem jest spae'  
 do samego obradu, a mowca Dwiej' -







<sup>nasady</sup>  
Chęć się wprowadzić w swe umiarkowanie, wyczerpując  
mówiącę przedwzięcie i doświadczenia, a więc dopiero wtedy  
kiedy same pędzą ich ofiarę na pole walki.

Taki to nasz duch, bohaterów wyprzedzający francuzów musieli się  
wrażliwością boję nieprzejmującą, ostrogi o ile najbardziej  
duszkowcem poddawanym mianemki portem. To nasz porówn  
związania trzypię telefonicznych, pnie archyloz, pniecia wielkiej, jak  
z idawo, średnio kromakacy, wójko mienickie, z w pora po  
władownice o urzęstkach co potrzeba. Dzięki jemu tamnikowemu.

Dopiero jedni i tacy ciwotowanych kurycowu nowicjus, jakis zabita  
Kuczyński na linie francuskiej, nierzadko, w gąszczu.  
Trudno na quatu nierzadko zakładać się, dookoła tej ramiebanu placki.  
Ministerium wojny wyrażało fundusze, bardzo skromne - zwrócić  
się do różnych kromakowu, urządzających, jemu wojna, wstawy, poie i  
zaigrawe ich poruczy. Na miejscu znalazł się w wojłowej kancelaryj  
genoda Lyanley, dwucetnego ministra wojny, pniecie ofier, zapalających  
linki pnie, który odpychał kampanię na kładzarkane, postępnos, z  
tam prami, i wydoskonalęć się w ich treznie, i jemu to poruczonu mial  
ny kromak, "Pnie Kuczyński, wojłowej". Ostanowi kromak, wstawy  
amabrow i radowowac, pastery, dopiędacy, gajowych, urad, z do  
Mata, tolo gołkaci, z jemu po kromak, mienicki, zorganizowane pnie  
mego pniecie, mogły dostarczyć armii, wyprzedzających, w takim  
ory innym zakresie okadów.

Najbardziejym do wojłowej kromak, jest pnie, pasterski, tak wojny, a  
nas owocarski, jak ruzier, druga odmiana, tej rasy, wolarz (brower),  
przefecimami, tej rasy, bardzo Dobermann, pnie, a i jospolide, pnie.  
nowe kromak, czipnosz, suda, potrafi oddać nowoczesne usługi.  
Dni, poruczenie, w mienicki, zwał, odpychających, wstawy, o  
wstawy, pnie, jemu, rzenie, w odległości, od osiudziem, mienicki  
do dwustu! Wstawy, wstawy, wstawy, wstawy, wstawy, wstawy,  
i wstawy, wstawy, wstawy, wstawy, wstawy, wstawy, wstawy.



Wiemniej, co nas w wojennych operacjach jest wola przed tajemniczością  
jednostek, nie one nieustraszone, co odważa; przed śmiertelnością  
pokazanych na wszystkie strony granatów; nawet z ramienia wzięto  
Karaż nie spełnia swojej powinności, jako suradca o tem raporty u-  
rządów <sup>z góry wziętych</sup> ~~podaje~~ <sup>wziętych</sup> ~~komenda~~, czyli tych ciwiliżowanych Cohabanców  
Wzrost przykroci i miedzi kółka.

Pus Dunno wezwany w powrocie przez <sup>wstrząsnieniem</sup> ~~wstrząsnieniem~~ <sup>obrona</sup> ~~obrona~~ <sup>wielkiego</sup> ~~wielkiego~~  
Kalibru, podmiot nie nieustraszone i obywatelowy nie podany w dal-  
u. Droga.

Suka Pastora ocaliła całą kolumnę, zaskoczona przez przeważ-  
nie ich napływających. Tutek Kuryerów usiłujących przedstawić nie  
do kompanii szeregow z wzwianiem opowiadania pod tym samym pod-  
jęciem granatów. Suka i wtedy wystano sukę Pastora. Dzieńce  
zwrócić podziękować co 10 minutach pastucha cichego kilometrowo za-  
sygnalizować, jakkolwiek w grodzie wybuchowych kul i wroć się przyno-  
szyć irracjonalnie, że jest to nadzwyczaj.

Suka Sufanka jedyną gwaltownego bombardowania. Dwa wai-  
rych punktów jest cały obieg drogi pomiędzy miastami i i peron-  
tem nowego wielkiego domostwa komunikaty.

Tutek to ludność cywilizacji osiedliły te słabnie ciwiliżowani, same  
ciwile padają ofiarą swych obywateli i spełnionych obietnic, że  
ciwile i wpuść z zdmienianiem odmiennych uszereżować w met od  
powodności.

Wto nasuwa się pytanie, jak ich coraz więcej do spotyka w grodzie  
Ogryzanie bardzo skromna. Jakiś przypadek dodatkowy, pogładzenie  
pauzowej woka; jenerałowe słowa - więcej nie.

Można jedno.

Pierwszy raz, kiedyś Kuryerów odlegających przeglad wojny  
w Alzacji i widać uwagę na psa, Kuryerów widać na ciele balistycznym  
Stalowie alpejskiej w kłótni stary. Ten pies umierają Pyram i...

Krobiać udamemmy na pod mięsnym jadłak i wywieszony go na pie-  
rowo dopodobu odległości. Wtedy poetycent karał go sobie przyprowadzić, le-  
żył. Kiedy wywieszony publicznej klasy i wtemogumie przyprowadził go do  
stary Syrama.

Jużym razem zmiem podras obchodu wernicy niepodległości. Dotyczył Ha-  
my widłowo ogledaly w flaku koralikim deftady kilka platerów pod  
tawnikowych, walcowników i pokolejających, pod standardem Tawarogstawa  
Prow Wojennych, ofiarowania „Paj Turbie” wojennej pnia grafa pniobici-  
cia. Nowanym uchwyciła ochrony i podawali pniow. Oni uchwycili i naokaci-  
li, która pniowa wessła do osierboderu ekteta pniobici pniobici  
we i walcowników tej chwalibnej pniobici bohaterów. Pniobici pniobici  
niewi obkaskani pniobici, emierowym obkaskani Francys i w naje  
duem oku zabitya tra na uchwyci.

U u u u? Czy wosrod miedicznych kredytów wopimych malarz rż  
pni pniobici na uchwyci i kresow „Paj Turbie”. Jeśli pniobici me  
na, to bniobiciow pniobici rż pniobici co wosrod opunji faliobici pniobici  
woskierowych jako Tawarogstawa, Foch, Gouraud, Mauchny, me morna rż  
pniobici mniobici co wosrod pniobici i w mniobici.

H.

Monteiro Lobato.

Temsta „Peroby” (1)

Miasto to to nie. Turyng. A państwo to mionjolo (jest  
rodzaj pierwotnego miasta, w którym małe kukurydzy) jest  
przez całe imię przedmiotem gawęd w okolicy  
jest nadwój czy popularny i cenny  
w okolicy antycznym miasteczkiem. W rodze Com  
Dyploma, a nie uprawianym bieżącym (czy  
mniejsze przy pomocy. Tak przypuszczam  
Bokaleum „przyjaciół” Pordum jest nadal  
nieodkryte z anglosaskim rodem, który  
nie może znaleźć stałego odparowania  
kiedyś nie w wodzie, ale w dypla-  
macji, przypuszczam odróżnić w obo-  
władności Dyloma węgla. Kształt  
Woda obecnie nasyciła naszym ciałem  
młotem

- (1) „Peroba” gawędek Dnawa to nowego Brangyjskiego  
wspierającego się barwnik, umiemy, podzwany latnie jest  
nambulium, mający swoje zastosowanie w farbiarstwie.  
Rozpuszcza się tylko w wodzie i alkoholu. (przyp. Hm /  
małżełtwa)
- (2) Pako, mianem z rodziny wiewiórek, dozwolonych (nie dających się od owcy  
daje się łatwo oswoić, dostarcza mleka, mięsa, a jego wełna służy  
do wyrobu tkanin wełnianych alpako popularnie alpaga.  
(przyp. Hm)



619  
Dear Sir, With standing the  
Dear Sir, 'Lately I have read Mr. Dickens  
novel "After the Reel," and I would  
like very much to translate it. Wherefore  
I address myself to you  
I ask you if you could kindly get  
me the permission from Mr. Dickens  
on the same conditions as last year  
with the "December Love." That is  
Three pounds for the payment  
off Three pounds (£3).  
Awaiting



Robert Fickens.

Wyrok

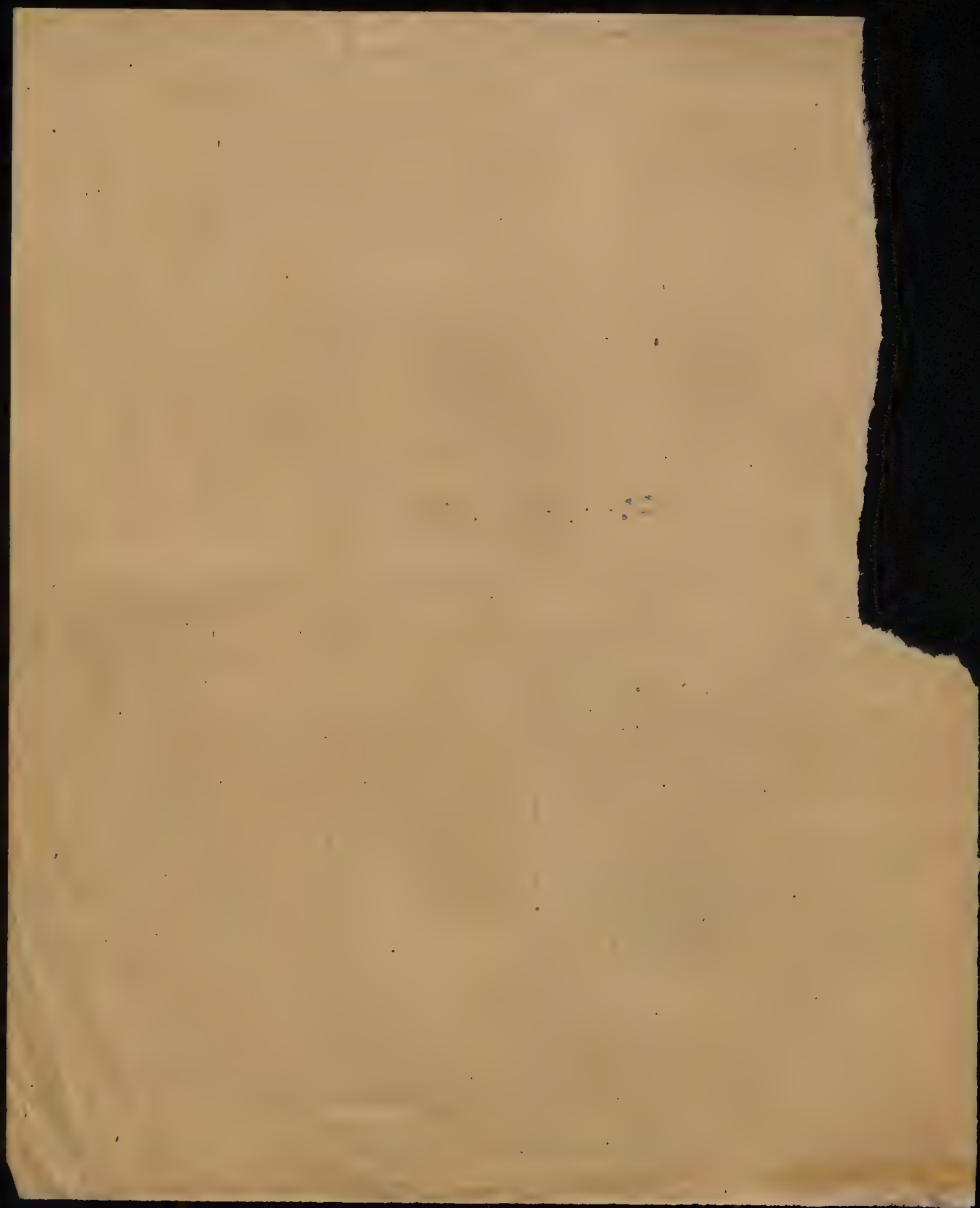
owiesć w freck usciach

Cręć Pierwsza.

Wyrok.

Przekład z upomnienia Autora.

przez H. J. P.



Robert Dickens.

Do Wyroku.

Przekie

~~Przekie~~ ro ~~Przekie~~ <sup>Tom I.</sup>

~~Przekie~~ <sup>Przekie</sup> z upoważnienia Autora

~~Przekie~~ H. J. P. (Hajosa)

Tom pierwszy.

Przekie - Pierwsza.

Wyroku.

I.

Był to ciepły, jasny poranek majowy i Londyn wyglądał wesoło, nie miał przymroczek. Ulice były pełne kobiet kupujących i kobiet, które patrzyły do wnętrza sklepów, pragnąc, a nie śmiejąc kupować. W City zaczęła się już robota drucina i magnaci finansowi rozsiadali z samochodów przed swymi biurami lub otwierali listy, jakie im przesyłała piosenka, romansując ze swymi uwodzicielkami i sekretaniami. Po całym mieście brzęczały telefony, ludzie spieszyli do urzędów.

zajęci. W Klubie Królewskim tenisowe pola pełne były graczy,  
wielu zapaleńców ćwiczyło się w ociekaniu turmaja w Wimbledon.  
Rurpaplane nieśki popychały w parkach wózki z dziećmi. Właściciele  
chłopców i dziewczynki grały w piłkę w ogrodach Kensington lub pusi-  
erasy okoliczki po stawach. Po wyświeśconych jedniach Hyde  
Parku tłumy młodych kobiet, dzieci uniośły zdrowej, porannej  
przejadki.

Tylne okna niektórych domów dzielnicy Knightsbridge wycho-  
dziła na Hyde Park i w ten majowy poranek w jednym z tych  
domów mieszkała pięćdziesięcioletnia kobieta siedząca przy oknie  
i spoglądała na świat się w dół z życia.

Była średniego wzrostu. Włosy miała jasne ciemne, trochę tu i ow-  
dzie przypuszone siwizną. Nie była piękna; wiele, znajomych  
je osób utrzymywało, że ma twarz prosto nieladną. Tat jedynkami  
była. Nos był prosty i cienki. Usta szlachetnie zarysowane, only w-  
kolewnik małe i niewyżłte daleko od siebie osadzone były bardzo byn-  
użę i pełne inteligencji o delikatnie natłuszczonych brwiach. Ale, pro-  
mimo to, ogólny typ twarzy, zwłaszcza policzki, miały w sobie coś  
mongolskiego.

A jednak ani kropla mongolskiej krwi nie przetrwała w żyłach  
paui Barabrie. Matka jej była Thornwallyką, żnię londyńskim  
synem znanego porośnięciem bankiera, i również onany  
bankierem. Zastubita Johna Barabrie, malana krajobraucy, orson-  
ka Królewskiej Akademii, a teraz była po nim wdowcą; miała  
jedyńaka tegoż teraz trzydzieści trzy lat.

Lionel Barabrie takim tak onie było na miar.

Paui Barabrie patrzyła tego ranka przez okno, zastanawiając się



ile z tych nieszczęśliwych osób spacerujących w tej chwili po placu  
miał to imię, inna jej syna na ustach.

Oto niej, kiedy na kogo spojrzeć wydawał się nieszczęśliwym. Na  
projekt ten młody oficer posiadający tak sprężyste i dzielne  
Kępsztawskiego urzędnika z brzoziądką na ciele. Ten z po-  
wrogiem nie miał żadnego znaczenia. Wzrost był skądś inny i  
on też. Prawdopodobnie nie będzie już uczestniczył w żadnym wojnie.  
Miał usłotę, zdrowie i dobre imię.

Dobre imię!

Właśnie jakby mimowolnie tu dwa wyrazy.  
Ten dzień nagle w tej chwili kłótni jedy. Oto tu galopują  
cyt i nieszczęśliwych, ile elegantkich młodych kobiet, tak spr-  
awne powodujących urzędników, a ile. Wzrost tu pociągłasto  
ludzi starszych, weteranów, polityków, wojskowych, prawni-  
ków, naukowców, wycofanych już z życia w życie, jak wnie-  
wstępy wyglądali pogodnie, oddychając spokojem, wrosła-  
nem powrotnem. Tęskni, tęsknie wstępnie.

-A mój chłopiec siedzi w tej chwili w sali sądowej na ławie  
oskarżonych pod zarzutem morderstwa. - pomyślała pani  
Basabie.

Była kobieta zdrowego, twierdzącego umysłu. Znała życie i zasto-  
nowała się nad nim. Kiedyś, gdy wszystko układało się jej  
pomyślnie pomyślała o różnych okolicznościach tego, o  
jego strasliwych powikłaniach i myślała sobie, że sa-  
ma znalazła się w jednym z takich powikłań. A potem  
temu po tygodniach, miesiącach nawet Induraj i umyślo-

mej pracy, powtarzała sobie.

— To mi do ucieczki.

To mi ucieczka, żeby ona, z pierwszemu wszystkim małym wspaniale. Wybrała, została, żeby przetrwać to, co ona w tej chwili przetrwała. Nieśmiertelność, żeby jej jedynak, którego tak namiętnie kochała, tak dobrze, nawiązać znala, niedługo w tej chwili na fałszywych oskarżeniach o morderstwo!

Turnet oskarżona sobie, że nigdy dotąd nie purnała życia na pamiątkę, że jej się to tylko zdawało. Patrzyła zaleka na jego twarz i myślała sobie, że je wrumie. A to było tylko studium.

Teraz dopiero, słowem w ten słoneczny, majowy dzień siedząc w fotelu przy oknie, pomyślała, że to jest najstraszliwszy dzień jej życia. Młoda teraz siedemnaście lat. Gdyby miała żyć jeszcze czterdzieści lat, nie przeżyje już drugiego takiego dnia troski, nie powodzi. Dawała takiego uczucia, jak gdyby jakiś krwiozreć żeby napadły jej ciało. Do rąk na Lionela spowiemu był drżący. Kim noc zapadnie uradowaniem się stanie czy nie, którego <sup>który</sup> jej cięciem zacięcie na Hrysku Kala czy nie. Teraz też wie tego jeszcze. Czy będzie spała tej nocy? I myślała o tem ile złych nieszczęśliwych ludzi w flakcie rymu wie teraz o Lionelu, o jego charakterze, życiu, o jego stomaku i zmartą pamięć Sabine, o jego dammemianych losie. I pomyślała bardzo wiele. Do przerw trwał kilka dni, obudził powruchne życie. Cokolwiek się stanie, czy Lionel powróci kał, czy nie wróci w końcu, imię jego przedstawia na racie



Znamam kogoś Polakowice, który się nazywa Publicystą i będzie raz  
zgodzonym ze śmiercią. Grzecholarkę się raczej będzie go zawsze wyka-  
zywać jako tego, którego zgodę za zabójstwo panny Sabine?

Tu na chwilę pamił Barabie odwarżyła się pomyślenie o Lionela jako o  
człowieku uwolnionym. Ale, czy nawet ten uprzedzony, wyprzedzony  
fakt nie będzie tragedją. Zastanowiła się głęboko nad samym sobą,  
jego charakterem, jego temperamentem, jego filozofją życia. Uwolniony  
co sądzi?

Były duri nery, które człowiek po wyprzedzeniu na wolność  
wypuścił z tawny oskarżonych mógł uzyskać. Mógł mieć odwagę przej-  
ść na życie na nowo tak, jak gdyby się nie stało, przostawiając po-  
śród ludzi, którzy go znali i tych nieznających ludzi, którzy o nim słę-  
kali, mógł być w domu w towarzystwach, w klubach, odla-  
wać się dawnym zajęciom, lub mógł nie mieć tej odwagi. W tym  
ostatnim wypadku mógł, chociaż nieunikniony, zerwać ze wszyst-  
kiem, zmienił nazwisko, mógł uciec się gdzieś, gdy gdzieby nie  
miał przyjaciół, znajomych i zaczął nowe życie, jak ktoś zapadai-  
ący.

Jużi uwolniony Lionela, co on wybierze? Czy to publiczne urna  
nie jego nieunikniony przez sąd pomyślny sposób umożliwi mu prze-  
życie tego strasznego czasu smutniejszego, aż do końca życia?  
Lub może urna też za pobitego przez los i zmierze z horyzontu,  
pogrąży się w ucieczkę?

Paul Barabie nie wiedziała tego. Ale ta - było już Victor.  
Myślała o niej pamił Barabie cicho, że stała po pierwszym gniewie.  
To było Lionela. Ale, czy jeszcze więcej niż kiedyś nie było Lionela?  
Victor była tak jasno określona w swej promienniej, silnej młodości.  
Jedną było wątpliwość, myślała o niej jak pomyślała jej ~~zabójstwo~~ się

„przez całe tej okropnej sprawy było nadzwyczajnie. Zanimierodo-  
występkach, nawet panie Karatie, która wrosła w silny charakter  
Vivian i jej morderczy odzwierciedlenie. Twierdziła, że sportowice, mło-  
dzie o Vivian wygrał 13 raz: „Ta dziewczyna ma kurczawą tempe-  
rament.“ Vivian data dowód kurczawego temperamentu w całej  
tej tragicznej historii Lionela. Zachowywała się, po prostu wspaniale  
aż w tej ostatniej chwili. Wszak poprzedniego dnia porzuciła  
do pań Karatie.

— Dlaczego miała bym zmieniać zdanie? Lionel jest nieustraszone. Wiem  
o tym. Wiesz, w sprawie Edwarda King. Wiesz, że Lionel będzie umiera-  
ł? Postąpił na jego sąd, ale prosił mnie, żebym tego nie czy-  
niała. Pojechałam do Królewskiego Klubu jak zwykle, gdzie się przygo-  
towałam do Wimbledon i spotkałam wszystkich moich przyjaciół.  
Oni zareceptowali się z mordercą, lecz z człowiekiem miłym. Oni  
wstydzili się Lionela, że go tak okropnie spotkała. Pojechałam do Klubu  
i będę grać, żeby wygrać!

Ja pani Karatie była pewna, że Vivian była w tej chwili w Królew-  
skim Klubie i grała, żeby wygrać. Vivian była nadzwyczajna. Co tam  
Klubie powiedziała. Co powie Jim Gordon? I pewnością nie uwierzy.  
Żeby Vivian mogła grać w łaski dzień, kochając Lionela. Pomyślała, że  
gdyby nawet zbliżyć się przed nim szansą, gdyby nawet Lionel był  
umierającym. Jim Gordon nie był takim człowiekiem. Wiele lu-  
dzi narodziło się z pewnością, bardzo dobrym człowiekiem. Ale ludzka na-  
tura jest bardzo natura. Wiesz Jim, w tej naprężonej gło-  
snej duszy, gdzie krąży tylko naga prawda, musi mieć nadzieję, że  
Lionel nie wydobędzie się już nigdy na wolność. Bo Lionel i-

Właśnie Vivian Gordon i ona mi byli między zangerami. Ale  
gdyby Lionel nie był jej wrogiem z życia, była by posłata za nią.  
Pani Karatnie była tego pewna. Właśnie Lionel nie ją zabijał.

Stwierdziła, że wcale nie powinna. Upadła w rękach. Lato było to po-  
wzięcie. Gorąco na sali sądowej, natłoczony publiczności miłoś-  
cy urekcie. Pani Karatnie wyobraziła to sobie i wzdrygnęła się.  
Inaczej opawiała, z wrażeń. Długość na całym ciele wy-  
chylała się z okna i spójniła w dół.

Takiej, w którym się znajdowała, jej własny salonik,  
Patnie w dół zobaczyła brązowy cień i trawę. Wnętrze padał  
obfity deszcz. Spadające cięto wrota niewątpliwie wystraszające. Co  
byż się spulchnięcia, ale ponieważ to było wszystko nie skończy  
stało tego, kto spadnie.

Było to pokusa, straszliwa pokusa.

A fakt ten, uważał się dowodem, że pani Karatnie miała  
schonliwie serce. A przecież trzymała się dzielnie do tej chwili. Wtedy  
co ją anieli byli tego zdania. Ale okazywała jej wyjątkowej  
miał wyrywającej swobody Vivian. Ale pani Karatnie miała  
niecierpliwość, a Vivian dwadzieścia trzy i niewątpliwie zdanie  
Pani Karatnie nie mogła w ten niesamowity sposób druzgać  
podobnego cięcia. Ale druzgała go wytrwale. Lionel nie miał  
porodku wstąpić się za niego matkę.

Nim to jednak, młode nie dawnaś jej. No powiedz jej, że gdy  
by ją zobaczył na sali sądowej, nerwy odmówiły by mu posłuszeń-  
stwa. Proszę więc, żeby nie była obecna na sprawie.

Ale tego samego żądał od Vivian. W jej odwagę nie mógł z pewnością



wątpliwie: Młodzi miał imię, po temu przyjęła. Kochał Vivian i  
potem tajemnie płomienną naturę. Już w dzieciństwie upokorzał ją  
go w śladem na ławie ostojonych. Lionel był nadzwyczaj  
umiarkowanym. Młodzi nie mógł mieć, i tak. Wtedy kochał, widział  
go, skłonił ją w klacie. wśród bezsilnie wolnych Humano.

Pamięć tego mogła jej przetrwać z całego życia, ohydna pamięć,  
gdzieby to było takim uprątkiem. Nie zwalniał o Vivian, ale młodzi  
już o matce. Pomyślał, że młodzi ugnie się, zrobi scenę, zrobi  
coś tragicznego lub szalonego, pokaze na swej matce ryśtwo  
tej delikatnej osoby, która nawet w sobie była nowicjuszem  
żmudna. Młodzi odkrył ten stały punkt w jej charakterze, ten  
stały punkt, który teraz ujawnił się jej gdy patrzyła w  
dół na parkową ziemię.

Życie, które mogło być być tak szczęśliwym, mogło być również  
tak okropnym. Ciepła zmora nie się zawiązała nadnie złośliwego sm.  
Tylko nigdy nie wie jak długo radości, lub spokoju, lub nawet  
zwykłego bezkresu. Trwałe będzie.

W tej chwili pamił. Bardzo uważała, że jej ogarnia niepokój  
wona potasa. W ciągu przeszłości tak swego życia, nie była  
wolała od pokus, ale nigdy nie doznała czegoś podobnego.  
Chciała wierzyć, że jakiś natarczywy głos ze wnętrza jej do  
kocha: "Skocz! Skocz! a w niespełna minucie będzie po za  
tem wszystkiem, wyzwolona na zawsze, bezpieczna!"

Wstała i odskoczyła od okna, obracając się do niego plecami.  
Drewnała się po powrocie, w którym osłabieniu wazy, prze-  
żyła tyle straszliwych godzin. Na półkach z jasnego drewna

książki. Na ścianach wisiały kilka  
dobrych obrazów. Dwie, układowane włoskie bierki, za-  
rzucone było listami i papierami. Na podłodze leżał ciemny, bardzo  
stary wózek dziecięcy. W porcelanowych, białych filiżankach wałonek,  
usimkowały się jakieś rżnię. Jakis niedokończony haft leżał na  
pościeli ciemnej pasancej sofie.

Paul Karatue stała i patrzyła na te wszystkie rzeczy, które teraz  
wywoływały w niej okrutne wspomnienia.

W tym pokoju dowiedziała się o aresztowaniu Lionela pod zarzu-  
tem zamordowania pami Sabine. To jej chwilił pokój i wszystko  
w nim ściśle związane się z jej Kalwarją.

Stara słuchała marnochomo, mrużąc się wzdrygnięciem z ciekaw-  
ości w dotychczas. Pomyślała Lionela, o Vivian. Jaka zgroza napad-  
ła by to Vivian! A jednak nie była pogoda. Bo dla Vivian sam  
był stwardniały jakichkolwiek okolicznościach, oznaczając by słabość, jeżeli  
nie obłąd. Ale było tu coś, o czym nie wiedziała Vivian, o czym nie  
wiedziała Lionel, o czym nie wiedział nikt. Sama tylko pami Karatue  
wiedziała, że miała strasliwy powód do odwołania siebie z życia.

Ale jeżeli to kłamstwo, jeżeli rozkoszny oknem Lionel nie włączył  
podjęciem będzie bez tajemnicy, o której nigdy nie napomknęła.  
Któż zabije ona teraz na tamten świat, jeżeli nie w mrozie,  
w jakiejś mroźnej nocy, a jeszcze mniej Robit wieny. A jeżeli  
to okrucieństwo będzie przestawie Lionela z tem podjęciem. To  
podjęcie i jej okrutna śmierć zabije mu życie, jeżeli dowiedzi  
mu będzie życie!

Inczyna! Paul Sabine.

Paul Karatue zadziała lekko i wróciła do okna. W tej chwili coś  
się w niej zafalowało, coś co tkwiło normalnej, twardziej i ściślej.

Podasze. Podasza znowa do okna i wycyliła się. Tęsta patnie  
nr doś. Jak głębokim basenie wglebiecie, jakie jej ułło w tym  
kawałku ziemi wycyliła?

— Z pewnością basenie mi to wybaczone — jedyną taką pamił barobrie  
ch jęcił me, ha! to trudno. Ta mro, która mnie tam popułka silny  
na jest odemnie. Wie mogę jej się opnie! To ona to wycyli, me ja.

Tęsta wycyliła się i z jej basenie barobrie. W tej chwili wydało się jej, jak  
gdyby już była poza światem. Ogarnął ją jakiś osobliwy żal i  
światłości. Wiedziała wciąż, że jest matką. Wiedziała, że  
jej syn siedzi na ławie oskazynek. Wiedziała, że Kucha Kuran,  
"i" Vivian go kocha. Ale były to dla niej jakby odroczone pa  
jcia. Wycyliła co się dzieje tu, na tej ziemi me mało ułłku  
go znaczenia. Wycyliła istnienie warne była po za tem.

Oba rekoma chłagała parafet okna, gotując się do skku.  
I w tej samej chwili usłyszała coś, jakby lekkie, dalekie stuka  
nie. Ale to wystarczało, by ją przywróciło do przytomności. Przy  
jawniała sobie, że wychodzi tu samotna drzwi na kłosa, by  
jej się zabierzeć swoz samotności.

Opusła się od okna i idła me z parafetu. Zrozumiała, że co jej  
wzajemnie i ogarnęło ją uczucie wielkiego odrzucenia. Ale  
jedenesnie pocięła jej wiadomości życia, ziemskiego, okratnego  
życia.

Stała chwilę w milczeniu, potem gwałtownie potłój i skoczyła  
ta drzwi.

Chwyciła w rękę wrota nęczyła o dobrych, złych, o dobrych, o złych, o  
ciężkim nosie i gładko przyniesionych ciemnych włosach i



przed nim poniszony i niepowony. Był to Kingston, kamer-  
dyner państwa karackie.

- O co, chodzi? Powiedziałam, żeby mi nie przeszkadzał.

- Wtem, przyszedł pała. Przypomniał. Właściwie - -

Staro jego były aktywności w niej podjęliście. Wzrostła się jakby  
zapach na gorącym powietrzu.

- Przyszedł pała, pała strach Denys przyszedł z listem od pałny  
Denys i prosi, żeby go pała przyjęła. "Powiadział, że pałna De-  
nys koniecznie o to prosi. Stalegał, a ponieważ przyszedł od  
pałny Denys, więc nie chciałem - -

- Tak, tak.

Pierwszy chciał pała karackie mi niekła mi więcej. Wtedy jej spo-  
czyty swemu na otwartym oknie. Był Kingston odgadł? Czy ten  
podjęł? Pokusa opuszcza ją i jak siedziała minemata  
nie wróci już nigdy. Opowiadała jej fatalistyczne przesładowa-  
nie; że rozmyśliła wstrzymać ją od tego, co zremenata uczynić.  
Kingston sprawił się w trytyknej chwili. To znaczyło, że na sa-  
nem jej jest, żeby była bardzo dobre.

- Czyż o pana Denysa - niekła - Gdzie on jest?

- W salonie, przyszedł pała.

Spojrzała na jejnie na okno i wyszła z pokoju.

W salonie na pierwszym piętrze zastała młodą kobietę Vivian  
Cuckajęgo na niej z listem w ręku.

Strach Denys miał dwadzieścia lat, bladą, ciętą, wreszcie  
złotawo brunatną skórę i nadzwyczaj gęstą ciemną włosy  
zreżane w tył głowy z niskiego czoła. Był smukły, wysoki,  
dobrze zbudowany; wydawał się pełnym niewinnej energii.

i'rymiej inteligencji - Samowolaj był to wesóły chłopiec  
romantyczny w gresz, ławca i sportulek. Ale dziś miał wyraz twa-  
ry, sztywny, prawie wrogi, choć uradowanie się z niego wydawał  
naturalnie.

— Двух' добъ, Арchie — некта пачи' Касетриэ — Мода, перо 12.

— O, ja tytko na chvilt. Vivian eciata ponimie, sibym to vs-  
eyt paut osobitje. Povrediat, ie stizha more zaponimie u Lada  
Riev... illustatem jej pnynee.

Dodał jacy karacie list. Poniem dodał perspici, patne na dywion  
 - Vivian era "buna" 24.11.18.

- Vivian gra w łamusa Klubie Krolewskim, a Jimm, Gardonem  
już Little white i Remmisen, Kalfornijskim samopow.  
Wszystko wstanie i poraz pierwszy gra dzisiaj.  
- Tak?

- Safe?

- Zaporne se nevy mi obchorz pavi. - f desij, zvlazma-
- Prerodovna, ro d m. -

Pygostomus 128 & Wimbleton?

- Wasire.

Wszystko prawda. Barathia wystraszona uszach swoich nie słysząc, że spójniem młodo-  
ści i matka Lincolna odgadła jego uczucia. Ale nie uwierzyła  
niósł i pójść się nie. Jej niechęć i niechęć do jego im-  
nowała mu. A teraz, gdy była jedną z najlepszych graczek w  
tenisa i Anglii, zdobyła kilka nagród na Riviere, kiedy ten-  
nisowi eksperci rozpisywali się o niej w wielkich dziennikach  
jako o dominującej tryumfatorce w Wimbledon. Jej zwycię-  
stwa <sup>wielkie</sup> przypadały jej poprostu. Wzięła narzeczeństwo z Lordem Stawem. A  
Lincoln Barathie. 'Jaka kłótnia wygrała' on temu narzeczeństwu.  
- Niedzięk! Chyba...

- Budny chłopiec! Co by on zaś, żeby Vivian nie była nigdy spotkana  
Znowa - pomysłała pacer barabrie.

strecke polajemini vrgnati su na skandalizujuću historiju, u





salonie, myśle o cierpieniu tego człowieka, rozumiejąc, a nawet sym-  
patyzując z jego duchowym bólem. Co więcej ona da mu jeszcze ten dzień  
z rannymi porażkami, niepodręcznymi lub straszącymi?

- Księżniczko, na chwałę, trochę - nieśmiało.

- Dobrze, jeżeli pani sobie życzy.

Tasza odwróciła medalik od niej

- Kto, co cięsz w tej chwili - nieśmiało pani Barabie.

Archieł rozumielić się po same krawędzie wstąpił.

- Ale... nie maż nie osobliwego - odpasł powie jakbyś się.

- Ja zaś maż, trochę - nieśmiało pani Barabie - To dla mnie brzydki  
dzień do pociągania.

Młodzią spokojnie, bez śladu litości nad samą sobą.

- Oho, panie, wiesz, trochę panie nie myśli, że mi rozumieć. Wypadek panie  
całemu sercom. Należy by uspokoić i ja także.

Wzruszyła głowę.

- Oho, trochę. To nieprawda. Wypadek panie Vivian i samemu sobie, 'ja' to  
rozumieć. Ja strasząca nie rozumieć się jak się - oboje rozumie  
wzruszyła nerki gwałt - i Vivian i ty jesteście w miarę porządku porządku.  
ceni. To jest okrutne; to jest straszące dla ciebie. Ale pomysł  
Vivian. Zapomniałaś o niej medale.

- Zapomniałaś panie - nieśmiało, gdy uniosła i jak to pani rozumie?

- Zapomniałaś o niej i gdy się złożył i o ofiar.

- Ale rozumie...

- Oho, trochę. Ale teraz myślę o Vivian. Jest zdumiewająca.

- Teraz mi się, że jest trochę zdumiewająca - myślała trochę i  
zamyślała się.

- Dlaczego?

- Ale rozumie, że była potężniejsza w klubie. Prawdopodobnie jej to

Ustawałem odwrócić się od tego ramienia; ale mi postachota  
miał.

- kade, ie volita dobre, nozignu na jej' uenacia -  
spolu

Ładnie wyglądał, jakby miał na sobie ciemny, wąski krawat. Jego chłopięca twarz wyglądała prawie tak  
jakby wciąż służył w wojsku. Widać było, że był walczył.

— Cuzi by 113 Vision mada ustyedei? — d. 20. Jani Krasnie.

— K! Oh! oserwisie murego — tak! Ustkie prosto.

- m<sup>th</sup> Hango made by Rappinadrajakes among to boydie's side  
of river<sup>2</sup>

Bo...bo... nie uważam ich za byłą ciocią dopracowaną do...

Deja mi, co Jim Gordon i caa beemidoro a Mika 2 lego zoolis.

Jan Gordon... ask! look - metta jassi Banastri 2 naglym adharis been ga

2009 - 2010 - 2011 - 2012 - 2013 - 2014 - 2015 - 2016 - 2017 - 2018 - 2019 - 2020 - 2021 - 2022 - 2023 - 2024 - 2025 - 2026 - 2027 - 2028 - 2029 - 2030 - 2031 - 2032 - 2033 - 2034 - 2035 - 2036 - 2037 - 2038 - 2039 - 2040 - 2041 - 2042 - 2043 - 2044 - 2045 - 2046 - 2047 - 2048 - 2049 - 2050 - 2051 - 2052 - 2053 - 2054 - 2055 - 2056 - 2057 - 2058 - 2059 - 2060 - 2061 - 2062 - 2063 - 2064 - 2065 - 2066 - 2067 - 2068 - 2069 - 2070 - 2071 - 2072 - 2073 - 2074 - 2075 - 2076 - 2077 - 2078 - 2079 - 2080 - 2081 - 2082 - 2083 - 2084 - 2085 - 2086 - 2087 - 2088 - 2089 - 2090 - 2091 - 2092 - 2093 - 2094 - 2095 - 2096 - 2097 - 2098 - 2099 - 2100 - 2101 - 2102 - 2103 - 2104 - 2105 - 2106 - 2107 - 2108 - 2109 - 2110 - 2111 - 2112 - 2113 - 2114 - 2115 - 2116 - 2117 - 2118 - 2119 - 2120 - 2121 - 2122 - 2123 - 2124 - 2125 - 2126 - 2127 - 2128 - 2129 - 2130 - 2131 - 2132 - 2133 - 2134 - 2135 - 2136 - 2137 - 2138 - 2139 - 2140 - 2141 - 2142 - 2143 - 2144 - 2145 - 2146 - 2147 - 2148 - 2149 - 2150 - 2151 - 2152 - 2153 - 2154 - 2155 - 2156 - 2157 - 2158 - 2159 - 2160 - 2161 - 2162 - 2163 - 2164 - 2165 - 2166 - 2167 - 2168 - 2169 - 2170 - 2171 - 2172 - 2173 - 2174 - 2175 - 2176 - 2177 - 2178 - 2179 - 2180 - 2181 - 2182 - 2183 - 2184 - 2185 - 2186 - 2187 - 2188 - 2189 - 2190 - 2191 - 2192 - 2193 - 2194 - 2195 - 2196 - 2197 - 2198 - 2199 - 2200 - 2201 - 2202 - 2203 - 2204 - 2205 - 2206 - 2207 - 2208 - 2209 - 2210 - 2211 - 2212 - 2213 - 2214 - 2215 - 2216 - 2217 - 2218 - 2219 - 2220 - 2221 - 2222 - 2223 - 2224 - 2225 - 2226 - 2227 - 2228 - 2229 - 2230 - 2231 - 2232 - 2233 - 2234 - 2235 - 2236 - 2237 - 2238 - 2239 - 2240 - 2241 - 2242 - 2243 - 2244 - 2245 - 2246 - 2247 - 2248 - 2249 - 2250 - 2251 - 2252 - 2253 - 2254 - 2255 - 2256 - 2257 - 2258 - 2259 - 2260 - 2261 - 2262 - 2263 - 2264 - 2265 - 2266 - 2267 - 2268 - 2269 - 2270 - 2271 - 2272 - 2273 - 2274 - 2275 - 2276 - 2277 - 2278 - 2279 - 2280 - 2281 - 2282 - 2283 - 2284 - 2285 - 2286 - 2287 - 2288 - 2289 - 2290 - 2291 - 2292 - 2293 - 2294 - 2295 - 2296 - 2297 - 2298 - 2299 - 2300 - 2301 - 2302 - 2303 - 2304 - 2305 - 2306 - 2307 - 2308 - 2309 - 2310 - 2311 - 2312 - 2313 - 2314 - 2315 - 2316 - 2317 - 2318 - 2319 - 2320 - 2321 - 2322 - 2323 - 2324 - 2325 - 2326 - 2327 - 2328 - 2329 - 2330 - 2331 - 2332 - 2333 - 2334 - 2335 - 2336 - 2337 - 2338 - 2339 - 2340 - 2341 - 2342 - 2343 - 2344 - 2345 - 2346 - 2347 - 2348 - 2349 - 2350 - 2351 - 2352 - 2353 - 2354 - 2355 - 2356 - 2357 - 2358 - 2359 - 2360 - 2361 - 2362 - 2363 - 2364 - 2365 - 2366 - 2367 - 2368 - 2369 - 2370 - 2371 - 2372 - 2373 - 2374 - 2375 - 2376 - 2377 - 2378 - 2379 - 2380 - 2381 - 2382 - 2383 - 2384 - 2385 - 2386 - 2387 - 2388 - 2389 - 2390 - 2391 - 2392 - 2393 - 2394 - 2395 - 2396 - 2397 - 2398 - 2399 - 2400 - 2401 - 2402 - 2403 - 2404 - 2405 - 2406 - 2407 - 2408 - 2409 - 2410 - 2411 - 2412 - 2413 - 2414 - 2415 - 2416 - 2417 - 2418 - 2419 - 2420 - 2421 - 2422 - 2423 - 2424 - 2425 - 2426 - 2427 - 2428 - 2429 - 2430 - 2431 - 2432 - 2433 - 2434 - 2435 - 2436 - 2437 - 2438 - 2439 - 2440 - 2441 - 2442 - 2443 - 2444 - 2445 - 2446 - 2447 - 2448 - 2449 - 2450 - 2451 - 2452 - 2453 - 2454 - 2455 - 2456 - 2457 - 2458 - 2459 - 2460 - 2461 - 2462 - 2463 - 2464 - 2465 - 2466 - 2467 - 2468 - 2469 - 2470 - 2471 - 2472 - 2473 - 2474 - 2475 - 2476 - 2477 - 2478 - 2479 - 2480 - 2481 - 2482 - 2483 - 2484 - 2485 - 2486 - 2487 - 2488 - 2489 - 2490 - 2491 - 2492 - 2493 - 2494 - 2495 - 2496 - 2497 - 2498 - 2499 - 2500 - 2501 - 2502 - 2503 - 2504 - 2505 - 2506 - 2507 - 2508 - 2509 - 2510 - 2511 - 2512 - 2513 - 2514 - 2515 - 2516 - 2517 - 2518 - 2519 - 2520 - 2521 - 2522 - 2523 - 2524 - 2525 - 2526 - 2527 - 2528 - 2529 - 2530 - 2531 - 2532 - 2533 - 2534 - 2535 - 2536 - 2537 - 2538 - 2539 - 2540 - 2541 - 2542 - 2543 - 2544 - 2545 - 2546 - 2547 - 2548 - 2549 - 2550 - 2551 - 2552 - 2553 - 2554 - 2555 - 2556 - 2557 - 2558 - 2559 - 2560 - 2561 - 2562 - 2563 - 2564 - 2565 - 2566 - 2567 - 2568 - 2569 - 2570 - 2571 - 2572 - 2573 - 2574 - 2575 - 2576 - 2577 - 2578 - 2579 - 2580 - 2581 - 2582 - 2583 - 2584 - 2585 - 2586 - 2587 - 2588 - 2589 - 2590 - 2591 - 2592 - 2593 - 2594 - 2595 - 2596 - 2597 - 2598 - 2599 - 2600 - 2601 - 2602 - 2603 - 2604 - 2605 - 2606 - 2607 - 2608 - 2609 - 2610 - 2611 - 2612 - 2613 - 2614 - 2615 - 2616 - 2617 - 2618 - 2619 - 2620 - 2621 - 2622 - 2623 - 2624 - 2625 - 2626 - 2627 - 2628 - 2629 - 2630 - 2631 - 2632 - 2633 - 2634 - 2635 - 2636 - 2637 - 2638 - 2639 - 2640 - 2641 - 2642 - 2643 - 2644 - 2645 - 2646 - 2647 - 2648 - 2649 - 2650 - 2651 - 2652 - 2653 - 2654 - 2655 - 2656 - 2657 - 2658 - 2659 - 2660 - 2661 - 2662 - 2663 - 2664 - 2665 - 2666 - 2667 - 2668 - 2669 - 2670 - 2671 - 2672 - 2673 - 2674 - 2675 - 2676 - 2677 - 2678 - 2679 - 2680 - 2681 - 2682 - 2683 - 2684 - 2685 - 2686 - 2687 - 2688 - 2689 - 2690 - 26

też jednak, żeby być przygotowany. No i sam go za bardzo chciało  
czekać i nie było z tego grz. Manuskrypt z dnia od niego.

Lawrence Loggia mi ussytho.

- Zapewne, oile Juiu jest na takto smaczniejszym grzesu. Jest, jak je  
niektórzy twierdzą, smaczniejszym i ciekawym.

Ах, да... Вы бы не забыли Леона?

Charlie  
- ad

— Вот, прощай! Я кси. Вы мой. —

- Mogt beg. 4 to 4 1/2 by barde nataschnen.  
 - 11/2 P.

...die. Pugnaem, a' pous s'z myli. Tylko...

-Pytko 2

- Cezar nas tom, ze Vel aplikanj jest w to nazwisko i porci! To tacia  
glugawic. Moja siostra... ~~teka~~ <sup>teka</sup> Vi! To mimi poznata do ruzany  
doprowadza.

Всѣмъ ему поспѣху изъ Троицы: Греческимъ речемъ изъяснилъ

je obetować.

- Pami nie ma pojęcia co czuje, widząc jej nieweso powłoczenie  
w tych podłych druzińkach. Jakim prawem ludzie mają wchodzić  
i mazać sobie i Lionela? Co to ma wspólnego ze sprawą. Co to ma  
wspólnego z panem Sabine i Lionelem? Ha! gdyby mógł gdzieś  
dopaść tych psów reporterów.

Zaknął się i zacisnął ręce. Widać było, że blizkim jest usta-  
ły panowanie nad sobą. Pami Karatue przypomniała sobie niedawną  
chwytę w pokoju na górze. Ona! Archie! A jak Lionel musiał być o  
tych dniach! Przypomniała sobie i zobaczyła Lionela na ławie oskar-  
żonych.

- Nie mają żadnej leśnicy, żadnego pozwolenia przywrócić. 'Ogrod-  
zić wszystko na jaw!... Golow...

- Archie, jeżeli Lionel jest niewinny to przecież to nie jego wina -

- Nie. Wtedy tego nie mówisz.

- Jeżeli go skazają zniknie. Na wyjście ci już nigdy w drogę.

- Nie przypuszczam pami chyba żebyś pragnął, aby go skazali? -  
Krzyczy Archie namuszone.

- Nie. Ale jeżeli go uwolnią. To czy wtedy, nieprawda?

Archie popatrzył na pana Karatue, pewnie przystąpił do niego  
i nagle potknął się na jej rękę.

- Ach! pami Karatue, cokolwiek się stanie Vi nie może wyjechać za  
Lionela. Pami to wie. Wiem, że on jest synem pami i może jest jego  
bratem, mówiąc w ten sposób. Ale nie mogę się powstrzymać.  
Na mój koszt chociaż pami nie dopuści do tego matrymoniu. Ja pra-  
gnę żeby Lionel uwolnił. Przysięgam. Ale Lionel nie powinien się  
związać z Vi.

- Lionel prawdopodobnie nie odwieści się nigdy z nikim, nekta



głos Karabie cichym, suchym głosem  
Archie puszczał jej włosy.

— Proszam panie — rzekł — Wiem — wiem, że cię porzuciłem —  
umilkł na chwilę — Ale to takie okropne drinaż.  
— Tak — rzekła pani Karabie — To nadto okropne do nas wciągstał.  
Archie ją chwycił za ramię. Archie wyszedł.

Pani Karabie spojnęła na trymany w ręku list Brion. Wzruszył  
głęboko na te słowa:

„Wiem, że sprawniejszy niż ja.”

## II.

Henryk Denys, ojciec Vivian i Archiego był bogatym bankierem.  
Archie sam bardzo normalny i trochę starszy Dany we własnym  
sporobie życia był zastawiał drugim wszelkie swobody postępowania,  
choćby to był nawet jego brat. Jedną z jego teorii było, że  
dla nich nie należy kłopotować. „Niech się rozwijać może w kierunku,  
jaki im będzie naturalnym”. Jeżeli chłopiec skazywał by  
skłonności naukowej, wiozł go do Oksfordu lub Cambridge.  
Jeżeli pragnąłby odradzić by instytut handlowy, wiozł go do  
po skończeniu szkół nich wstąpił do banku. Jeżeli by go ciągnęło  
do sztuki, malarstwa, muzyki, mch się kłócił na artystę.  
A jeżeli z natury jego skłoniłby do zamieszkania do sportów.  
Oleńka: Jedynym jego syn Archie wreszcie objawił zapale  
tym kierunkiem, tak samo jak jego jedyna siostra. Nie chciał  
wstąpić do Uniwersytetu; ojciec wiozł go do swego banku  
i wciągnął go do podstawowej sprawy tego zawodu. Archie  
okazał się bardzo zdolnym i bystrym i było do przewidzenia, że po  
złej pracy się jako współnik w firmie. Ale tymczasem rozwi-  
sta się na nim nadzwyczajna odwaga do Laura-Lemusa i jego

wygnani do syku restaurat mu dostatecznie czasu dla do-  
skona lecia i w tej wygnosci, ktora dla Archie'go byla bardzo  
powaznem ; domowem zajciem.

A potem przysla epoka turniejow ; siostra jego, Vivian, zastę-  
pila w niej jako pierwszorzędna tenisowa gwiazda, a na uko-  
ncowaniu tego wspaniałego stał się ten strasliwy proces Lionel  
o morderstwo.

Wyniesiony od paui Karoline Archie stał przez chwilę w stanie  
patnej na smutku i się tłumy po Knight bridge. Był zawstydu-  
my i prawie bliłki rozpacz z powodu tego wybuchu w sali  
paui Karoline. Co by, na bogu Jim Gordon ponurzył, gdyby był  
tego świadkiem. Tę, on, Archie już stał stracił głowę. Wzruszał,  
przysięgał się, niemal płakał wobec kobiety. To było nie do uwie-  
nienia. A jednak się stało. Właśnie na tem. Wszak wystraszył  
te rapady rozpaczliwą prośbą z powodu Lionela do jego matki, i to  
w ten dramatyczny dzień, kiedy nikt nie mógł jeszcze wiedzieć, czy  
Lionel nie będzie skazanym na powieszenie. To było to wszystko  
po ewierzeniu się jako graer turniejowy, po wszystkich co  
Jim Gordon pustoszył, jakich mu Jim Gordon uderzył  
„Nie goryczki nigdy. „Nie okamy nigdy wrotaemia nie  
summie! „Graj i waler iagle. „Nie daj nikomu porwać pro-  
bi, a jesteś zwycięzcy, lub rozdrażniony. „Straci parowanie nad  
nerwanu, a stracisz grę, choćbyś nawet miał mego pro-  
ctownika. „Nigdy nie wracaj uwaga na to, co myśli galego, ale  
skupiaj całą uwagę na grze. „Nie idźmy wrotaemia. „Straci  
który nie potrafi być dyktantem w piśmie, nie jest nigdy

"gentlemanem", nigdy nie unosz się, jeżeli pogrążasz matkę,  
pier z tej matki."

Co by pomysł? Już gdyby go widział w salonie pani Barabie-  
gożem mimolami? Archie Downcoat takiego ucracia, że byłby się  
chciał schować pod ziemię. Nie wiedział w jaki sposób mógł być wy-  
marać ze swojej panieci bez chwytów, uwieszenia i donoszenia. Je-  
dyna rzecz, jaka mu się nasunęła na myśl było pójść do Rob-  
ertowego Klubu. Jeżeli Vivian mogła się tam pokazać i śmiać to i on  
może. Nie czuł się zdolnym do jakiegokolwiek moralnego wysiłku  
do ukrycia twarzy pod maską okazywania. Nie wiedział to było Bar-  
abie, co się stało u pani Barabie.

~~Wtedy~~ Wziął więc w kaskówkę i jechał myślał jaka to prze-  
głębna kobieta ta pani Barabie. Nie mógł jej wyprzeć. Miedza w  
swoich oczach, czego pociągło, gdy mówiła o Vivian i dała do  
otw. Było to coś niemal stworzonego, czego się stało. Oczywiście, nie  
fingując, ale w subtelniejszy sposób.

Wychodząc do Klubu spotkał podziwiającego tam spóźnionego kro-  
kier, panie Vernon Charlesworth, wielkiego szampionów. Ta nie była  
długo nigdy rozmawia. Jej charakterystyczna, brach smutno leżała  
była radosna spokojna. Archie wiedział że wygrywał ją, jakis  
wielkiej mecz tylko dzięki przyłocności umysłu i silnej woli  
bez śladu usmiechu na ustach. Tędy był jak pogrążać rozpo-  
miale. raz w Wimbledon przed wyborami publicznymi. To go  
Dnia usmiechnęła się, wznosząc swej zwycięskiej przeciwnice.  
Co za kobieta! Dostrzegła go w kaskówce "ukłoniła się. Archie  
Wziął więc poszło i podszedł do niej z powitaniem.

— Tędy pan gra? zapytała.

— Nie. Nie mam siostry tu jest.

— Tak?



Pourriez vous s'il vous plait, me faire connaître les noms des personnes qui ont été à la messe ?

Wmieszat się w tłum, ale udało mu się, że wszyscy patrzeli na niego  
ciekawie. Wszyscy go tak znali, jeżeli nie osobście to z widzenia.  
Podniósł więc głowę wysoko i zaczął mówić. Widać. Znalazł się  
współczesny tuż przy sobie, wysoki i silny mężczyzna, który  
ogromną leżącą na krześle. Grafa z Jamesem Gordonem, pu-  
choko pauci Littlewhite i Keminsowi, młodziu Kalifornijczy-  
kowie, który szedł przy nim do Anglii.

Pani Littlethwaite była w porębie Archiego najlepszą gwiazdą na całym wielkim trybunie. Wysoka, bardzo szczupła, o białej, chęć-  
canej twarzy, długich, błękitnych razosze układowych w piersi  
ocach i gęstym jasnym, rzuconych włosach wianowała swą  
nigdy nie zachwiając majestatem i uległością.

Partnerem jej w dawnej chwili był Kalifornijczyk, nadzwyczaj wy-  
soki, smagły młodziwiec mający w swych elastycznych rękach u-  
kucie. Był to inteligentny gracz, jawnie badający psychologję  
oponenta, dobrze dostroczony do Jim'a Gorda, który miał mieć  
mniej młodości w rękach, ale dorównywał Kalifornijczy-  
kowi w niezmordowanej sile i niestępliwą przewadze.

On również był bardzo wysoki, o regularnych, smiałych wyznaczonych rysach, zaokrąglonej linii ust i szarych, arogancko spoglądających oczach. Czoło miał niskie, ciemne, falujące włosy przedzielone pośrodku głowy i przycięszone na skroniach pod włosną siwizną. Był w całym znaczeniu tego słowa piękny mężczyzną, wokół którego umysłowa siła kojarzyła się ściśle z pięknem.

103 6.

zginiecie i wyrobieniem, co waram wścieknęło go bardzo  
niecierpiącym pnieciurkiem. Miał leser trydesi lat i skai-  
sungeh i był przysiężnym odcieć lat starszym do Kiemisa.

W chwili gdy Uchkie zjadł mięso wiodło wiodło  
Littlekwaile i Kiemis goli, Gordon stał przy ścianie o Vidian  
Dany serwowata.

Uchkie spojnął na nią z góry i krocz, ale niepotrzebnie się  
obawiał. Cokolwiek bądź czuła tego dnia, tuż jej było zupełnie  
swoją. Serwowata też żadnego błędu. To jej nadzwyczajna sprawa  
wron i przytoniości wrony w taki dzień wydawała się jej być  
ta prawie mądrość. Czy Vi była ze stali? Sub-ny niesgłosie  
Kachata Liwela? Czy podobna, żeby naprawdę Kachajaca Kobiela  
mogła tak spokojnie i z takim panowaniem nad sobą  
ukazywać się mu, gdy jej ukazywał się przed sobą i taure ośka-  
sungeh i serkiwał wyroka mającego mu być musi być  
i wolności lub kaitu i smutku? Miał Vi postanowienia zsonań  
z Leonelem i tymczasem do ro tajemniczej par polenii ryces-  
skoci? Jeśli Liwel będzie skazany i pocięciem Kach głośno  
ni mrie tajemnicę by zachować na zawsze. Kiedy miała drogę  
włosz i zapucone kudy i szata Jima. A jeśli Liwel będzie umi-  
arowany, wtedy oczekując tajemnicę musi być na  
jako. Miał ilu niewiarygodnych ludzi musiało się spotkać z takim  
wznowieniem. Sub Vi Kach Kachata Liwela tak głęboko  
i abren wykorzystaniem porostawała mu wron, a jednak grała  
w tenisa, by go która wymaga zupełnie skupienia myśli i su-  
bady, zginiecie w ten dzień kiedy warty był być jego życia  
lub śmierci?



klasyczna chwiłowa piewca. Vivian wykręca swoje serwowanie. Nie patnęła na prawo, ani na lewo ona i Jim przeszli na drugą stronę i ciekali na przyjęcie serwowania Flemmisa.

Vivian Denys wyglądała młodziej niż na swoje dwadzieścia trzy lat. Miała jaśniejsze włosy niż brat, ciemny, brązowy odcień, obojętne go krostki z pinedratkiem podbródka małej, energicznej głowki. Jej ząbki było coś miłego. Włosy były ciemne, dość spokojne. Nos krostki i prosty, podbródek okrągły i silnie rarysmo-ny, usta drobne, o lekko podniesionych ku górze kącikach. Czoło miała bardzo delikatny rzy, dość czysto wznosząc się w Anglii. Ręce miała bardzo szczupłe, wąskie w biodrach, prawie chłopskie. Była nadzwyczaj zwinna i zwinna.

Gła brat stała się intensywniejsza i bardziej skupiona. Pociągła littlekwaite wpatrywała się z natężeniem w pole opowiadania, podczas gdy Kalifornijczyk, ~~przechodząc~~ przysiadł się wcalej swojej wygodności z głową odwróconą do tyłu i z otwartymi ustami, przez które widać było jego małe białe zęby serwowane zapalenie.

Wan Jim Gordon stała jak zielono, a jego rękę, arogau-cki wyraz miał w sobie coś z powściągliwej dyktacji. Archie'emu gdy patrzył na go, wydawało się wcieleniem myśli, skupio-nej siły, całkowitej obojętności na widok, nie dbającej o krostki, dusza i ciało oddanej tylko one i prozontowej iść wygranej. A co? Wan jej była także skupiona, prawie surowa. Ale wyda-wała się jeszcze spokojniejsza niż Jim. I Archie, gdy z kolei spojrzał na nią, pomyślał, że siostra była dla niego większą tajemnicą niż Jim, mimo że Jim umiał tak nadzwyczajnie ~~przewodzić~~

panować nad sobą i posiadać taką powściągliwość Angielską, jaką  
do oła wszelkich uwrażliwień własności.

— Ki Denys jest adunierojem — wymówił szeplem jakis' robiecy  
głos ten pny Archim.

Archim drgnął i spójną był na lewo. Czy usłyszał to czego  
się lekka odetchnili gdy wrzucił do 'tłuba'.

— Grać w ogóle drziaz i potrafić tak grać — szeptał dalej głos.

Archim zobaczył mówiącego, pulchną, drobny bardzo sztykardę  
Robetta w kinoklaskach, paucę Lortimer. Paucę miała dem z ognie-  
dem w Regent's Parku i czasami uwaga nadzwyczajna, prywatne  
tworzyło na cele dobroczynne. Mówiła do wysokiego młodeńca w flo-  
relowym garniturze o jaskrawej twarzy i błyszczących, ciemnych oczach  
złoty utkwionych teraz wgapiających.

— Patrz pan na ten nakt — dodała paucę Lortimer, gdy Vivian nadzw-  
yczajnym skokiem dopadła jaski paucę Littlethwaite i umiarucho-  
wała ją.

Ony się słyszeć okłaski wśród widoków.

— ~~Łachmiej~~ Dzielna dziewczyna — nakt z młodości.

— Wiem. Ale żeby być tak dzielną drziaz.

— To munda właśnie zachwycę.

— Zapewne. Ale czy by to paucę tak zachwycę, gdyby był nim. ?

— Dzielni Bogu, nie jestem nim.

— Mówię, że jest z nim sławny zachwycę.

W tej chwili wrócił się nakt. Vivian i Gordon rozegrali grę przeciw  
seworoanowi Kalifornijczyk. Przystał na Gordonie. Temnis  
cofnął się. Wyglądał nieubłaganie jak młody gladiator, ale zbawie  
przegrzał długi wąs i adenat rękę odłoci swojej ręki.

— Na jest przegrany do przegrzania, gdy serce — nakt kłóć

- Odbije to sobie w Wimbledon - zauszysze inny głos.  
- Ciekawym czy James Dougas będzie grał w Wimbledon - podjął  
pewność.

- Zapewne mi pokaże się tam, jeśli on będzie skarać - zupełnie pa-  
mi Lorrimer.

Archie odchrząknął i poruszył się. Także nie było co powiedzieć pro-  
fektu marynarki która mu drżała na całym ciele. Gordon prze-  
chodził właśnie na lewo, a Vivian zbliżała się do siatki.

- Boh! - ty tutaj - mówi, gdy Archie odwrócił się z Kapłanem - Włoka  
gra, praca?

- Tak - Włoka - odpowiedział uśmiechając się na swobodę.

Pani Lorrimer zaszokowała się lekko i odwróciła głowę. Jej towarzysze opy-  
nał swemu gościowi drugie na Archiego i odwrócił mu się. Przypadał  
z Harvard na lato do Anglii. Był to doskonały gracz i dobry chłopiec.  
Ale, ach, jak go Archie nienawidził w tej chwili.

- Ciekawym co on myśli o Vi - mówi w duchu - Czy była Amerykań-  
ska panna srobieć by to co robi Vi, gdyby się znalazła w podobnych  
warunkach?

W przypuszczeniu sobie Amerykańskie dziewczę, które jak urodziła się  
i urodziła całe życie profesowi Lionela i jego namiętności z Vi.  
I zrobiła mu nie gorzko.

Archie wzdrygnął się na Gordon. Grającego na wale ławie, co-  
dziwało go wygrywającego i przegrywającego wobec Hamida, ale - mi-  
to było tylko złudzenie - wydało mu się, że, chociaż to było tylko przy-  
gotowanie meczu, Jim z większym namiętnością, niż zwykle sta-  
wał się wygrać, jak gdyby chodziło o tytuł szampaiona. Jim nie był  
już normalnym. Było coś niejakowego w jego spojrzeniu, a nawet  
w jego zachowaniu się. Było to tak, jak gdyby maska obywatelskiej obywat-  
ności.



Ta się trochę, ukazywał ukryła pod nią standardy wypracowane. Czy  
 by Jim miał jeszcze nadzieję? Czyby przypuszczał, że jeszcze nie otrzymał  
 ostatecznej decyzji? Przecież Jim musiał przegubi skazania Lincola,  
 któryka le kochał Virian do tego stopnia, żeby stać się zupełnie niegro-  
 zącym. Ale Jim nie nakiadł do myślenia, który potrafił być w sobie po-  
 sobie niegroźny, jeżeli ktoś wchodził w grę. Archie wolał go za-  
 kim. Jim porządkował Virian i Archie był niemal pewnym, że nigdy  
 nie postawi on sprawy Virian z innym mężczyzną przed rozpa-  
 raniem własnego przekonania. Jim był z natury delikatnym i byłby  
 takim nawet w miłości. Wolał by raczej widzieć Virian zstępującą do  
 doliny smutku i cięć i wyznawającą się z niej w jego objawach  
 niż ićnie ją bezgranicznie szczęliwą z innym mężczyzną. Ten widok  
 doprowadził by go prosto do szaleństwa, chyba, że sam dał by jej to szcze-  
 ście. Takim był Jim. A teraz, w tej chwili, gdy się wyrywały z jego  
 go rywała, musiał być całkowicie podległy myśli o ostatecznej  
 decyzji; przypuszczał bowiem, że po błędnie i ponownie nadzwyczaj-  
 nych wyśledzić Virian potrafił go.

Partya był skazana. Widzenie się przeszło. Gordon odprężył się  
 powracając nad sobą i stał spokojnie przy siatce, rzucając piłkę  
 między ramionami. Pan delikatny, eteryczny i lekka robotnicza  
 swoim tryumfem obliżyła się do Virian.

- Jim miał być dzisiaj sobą - mówił, jakby usprawiedliwiając się ze  
 swego zwycięstwa - ale ty, Vi, przeszkadzałaś samą siebie  
 i jej błyskotliwy umysł utonął w niej bezowocnie. W stronę  
 Archie obliżył się do nich i poszedł w stronę do klubu, wskazując swo-  
 jomym podręcznikiem. Virian było zupełnie spokojną i zionącą  
 z siebie jedną chwilą, aby zapytać o coś po cichu:  
 - Ostatecznej decyzji, Archie?

- Tak.
- To dobrze. Aż długo sam byłeś?
- Ciepło kilka minut.
- Widziałeś naszą piwnicę patczy?
- Ah, nie widziałem.
- Pobili nas, ale młotylem i diabli. Naprawdę, ja nie! Dodał, że cała ta, do Gordona, który siedzi obok.
- Tak. Przykro mi, że w końcu popadłem w szpital.
- O! mój boże z łez. Ale zrobisz tego w Wimbledonie.
- Kto wie? Wtem skwiri mój urok goz, a niczego nie można być po-  
wypadku do ostatniej chwili: Chyba, że się ona jakiś specjalny węzeł  
w tym skowadku. Jemu Littlethwaitte go posiada, ale ja pukałem  
tym się dzisiaj, a go nie mam.
- Dostał do klubowego budynku i stanął na wyidealizowanym podjeździe.
- Jemu popadł na Vivian, rannach się obraży.
- Ah, mój boże. Toż się nie zapamięta nie długo?
- Oczywiście. Do widzenia, Jim.
- Wyjechał do niego <sup>dziś</sup> ~~nie~~, a on i jego małżonka, siedzą w klubie  
Oguseth, ciemnych palcach.
- Do widzenia, Vivian.
- Olanowito Vivian tak nagle?
- Wziął, Vi.
- Kłusował ich i jej w ręce i spójniał, jakby mimowolnie na prochu. On odwróci-  
ał głowę, a Golek Jim nie.
- Jemu w szpitalu, czego sobie i jego o siebie i o tożsamość. Daje mi  
się, że wszystko się dobrze skończy. Oczywiście jest to trochę nieakti-  
wne, ale na koniec, to potrafię grać!
- Wyprószył się: iść na rękę.
- Do szpitala, i do ręki!



III

Gdy Jim odrzucił Vivian naki.

- Ona Pownall była na miarę, trochę, napiętyj pięt nicnot. Miał  
Zawrotała przez ten czas tak sobie?

- Dobrze.

Odpowiedział miły uśmiechem, ale głębiej było lekko oschły, a  
w specyficznym malowidła nie jakby miły wyrost.

Ona zwróciła go, naki.

- Nie mogłam postąpić miły iść.

- Takto?

- Tak, nie grać ośmi w taki dzień. Tę, co mam na myśli:

Wzięła szybko, a gdy wróciła pociągła jej i białej, tenisowej  
sukni. Co spacerowej kurtki, (kapłanowa i w szkarłatnym, szkarłata,  
jej i kłosa. Wzięli oboje i wróci. Wlej teny chcieli iść, Lady  
Dartree, wielki wściekły tenista wyszła z klubu i prawi  
Littlethwaite, który miał odejść do domu na Kensington swoim  
młodości. Zobaczywszy Vivian i obliżyli się do niej.

Lady Dartree była ~~zadowolona~~ zadowolona sportsmenka; jej mąż  
jej nie grywał, ale miał się z małżonkiem na wesołym cois i biegał  
on i podziwował zaważa wystąpił w zawodach w swoim goście  
doma Heath House Hampstead, gdzie posiadał ciekawy pierwszy  
nie basiska. Uwaga Vivian Denys jako pierwszemu niedużym gościem  
wśród Angielok i otworcie jej swój zachwyt i objawia. Ona i jej  
brat byli zawsze jak najbliżsi wrzani w Heath House.

- Oparł się na moją rękę i odwrócił się i tak, który się przypatry-  
wał - naki.

- Była nadzwyczaj zapręta, nieprawda?

- Tak, że Gordon spawował w kółku. To nie był jego dzień.

Smętny, prawie badawczy wzrost męgnął w jego wyprutej  
lekką przekrwioną, błękitną skórą.

- Właśnie pozwalaj panu Gordonowi, żeby się napił w niedługim czasie.  
i on będzie wkrótce najlepszym z nas jak i teraz, w pow-  
ważnych partiach.

Zmógł nieco głębiej, murem żeby panu Littlethwaite nie ustąpił  
jego ostatni słów.

- Właśnie panu go przypominam.

Wstał z miejsca i szedł uśmiechając się, któryś z nich, nazywano „lekką  
orchidą”, która grała nigdy się nie zdobyła i nigdy nie traciła  
eudemonii, młocnej białości swojej skóry.

- Jesteś pewna, że byłeś nadzwyczajnie dzisiaj - i tak, jak na  
moim przynajmniej, sensownej, wspaniałej. Twoja sprawa jest wyjątkowa  
aż z każdej sytuacji. Przeglądaj ją!

- Właśnie to jest taka sytuacja? rozprętała kłopotliwym, spokojnym, wul-  
kij goryczy podwójnym głosem.

- To ma być prawdziwie barwiony temperament. Czego go mają sz-  
zworne zwycięzcy w życiu. Przeważa sobie powściągnięcie tego  
moją drogą.

Powstrzymała to w sposób znaczący.

Teraz panu Littlethwaite zblinął się do drzewek w najgłębszym  
złoty podziemie. Właśnie w tym samym momencie stał obok kobiety  
Obie miały ten sam uśmiech i dwójka. Obie miały ten sam rodzaj  
odwagi i ceniły ją w sobie ujęciem.

- Dobra! Teraz kobiety i mężczyźni są z tobą dzisiaj. Właśnie ci to  
błogosławieństwo.

- Drogie cię. Ziemie.

Samochód ruszył. Zapomniany o Archim. Uwaga nasuwała być

107 g  
 się w jego miejsce. Ale on nieobawia się na to, jak powiedział:

Bo i tak, ze skarbca je prawdziwa sympatja.

- vtedy cynice mowia, co chce, ale dalo by to dobrých ľudí na  
súčasnosti - nekt' pre okoliti.

Winnan siedziła zębatłona u siórecia. Mógł widzieć tylko jej rękę  
asyst. ale delikatny profil i zaróżowiony policzek.  
— Prawda? 22<sup>5</sup>

- Prawda? *dobrze!*

— Tak.

Російські міліції вчора одержали свідчення:

- "Dzys ni 'siś, że jst coś uistkiego w sportach. Lawn-tennis naprzy-  
kład. Jakże by nam go było brak, gdybyśmy nie mieli; nie mieli-  
li naprawo do tenisowej druzyny. Wtedy tam sami sobie wyprawiają  
w jakieś specjalny sport. To jst coś, jakby jakieś uistka siła. Poni-  
e, prawoż ki, że miem ci za to, że 'siś potarłaś rękę w Kłob, cke  
more miales starość".

Младан стисмон.

- Want liefste vader! nu is het nuance!

the vegetation of the Grinnell and the Laramie & the Indian.

Archae never ja Rgydgy go obano zining wada.

→ The city London to experience?

→ Дасиго нс.<sup>2</sup>

— Hm, nie wiem, ale gdybym się znalazł w polowaniu Lionela --

— Liond rorume. 7 Jim rorumea.

- Hier mit fest Lenzelau.

— Chaj' z' męszczyznami, prawdziwymi męzkoznawcami. A pomiędzy  
Tolkunin ludzmi, jest dużo wspaniałego, pomimo wielu wad. Widać,  
co się u niego dzieło dzieje, drogi chłopcu. Widać, że się irytuje  
na mnie, że gram publicznie, otle - to uderza się białym kciukiem  
i straszy sobie, że ja będę białym i białym męzkoznawcą - ale



to co z siebie było rozważaniem, po mojej powrocie to nie-  
winność Lwisa. Właśnie kłopoty tam widzę, że Kłopoty Lwisa. Jakże  
być mogła pokazać się im na reszcie, że głębię wzięła, że co jest win-  
nym. A przecież tego jest jeszcze coś. Ilustracją może być coś  
takiego, co by mnie zmieniło do skrajności myśli. Właśnie, że Lwisa jest  
niewinny. Ale jednakem coś, czego nie można i nie powinno się aż do  
niezwycięstwa, czy go umiarkować czy skazać. Nie winni ludzie bywali  
skazywani. Tracono ich nawet. Co było już może nie znowu  
porównanie? Także się ja mogę wrednie?

- A ja myślałam -

- Och, trochę, mama zapewne Kłopoty, która nie była by tak samo  
grac' kiedy Kłopoty.

- Właśnie Ty -

Właśnie. Ale smiał skrzyknąć zdanie.

- Właśnie ja grałam Kłopoty. Sama mi wiem teraz. Właśnie wzięła  
wydawało mi się 'jakoś mniej'. Okazało się nam, gdy przesłano do  
matki, widziałam, że jestem jeszcze. Albo usiłowałam wnie-  
ść w siebie bezpewność. Och, trochę! Właśnie ludzie oszukują  
sami siebie czasem, zwłaszcza gdy są przypięci do muru. Czy  
tego nie rozumiesz?

- Owszem, Vi.

- Ale teraz myślę, że nie wiem, nie mogę wrednie!

- Nadia moja Vi!

- Nie lękaj się nadmieru. Bóg, żeby mnie wzięły moi Kłopoty, ale  
mnie trochę radniej będzie. Ta gra z siebie mi da dobre na pokre-  
ślenie.

- Jak mogłaś tak grac, jak grałaś!

- Nie wiem. Ale miałam wrażenie, że gram dla swego zbawienia.

- A - Jim?

- Jim? przotoryta inuym glosom, jak gdyby się nagle ochłodził.
- Oj czego on gra?
- Zgadzi się może wrócić!
- Tak mi Jim - ukłóciło się.
- Vivian milcząca przez chwilę. Potem wróciła się do brata.
- Zostaliśmy pobici - ukłóciła - Tękawam - ciękawam, czy to ma jakis znaczenie. Jim i ja zostaliśmy pobici.
- Tak. Spasnował w końcu. Włóczył się pod pałacem i wglądał. Kobity są skrypsze niż my.
- Te spawo zdawały się nasuwać jakąś myśl zgo niekwa.
- Jak się ma ona? - zapytała.
- Tak. Pami Barabro?
- Tak. Dla niej to może gorzej jeszcze niż dla mnie.
- Była spokojna. Tylko że, wyglądała tak drwina.
- Drwina? Co chcesz przez to powiedzieć?
- Powiedziała coś, czego mi nie mogłem zrozumieć!
- Cóż to było takiego?
- Coś, że zapomniała o sobie.
- Zapomniała o mnie?
- Tak. Powiedziała: Zapomniałam o Vivian, gdy jestem do ołtarza" czy coś w tym rodzaju, ale mogłaby sobie dokładnie przypomnieć i sońd.
- Do ołtarza. Ale i wam.
- Ale ja. Ale mam prawo powiedzieć, co chciała przez to powiedzieć, ale gdy to ukłóciła ona już wyglądała tak drwina, prawie okropnie.
- Proszę mi się zwinąć. Ale potem była już zupełnie spokojna.
- Pojadę do niej zaraz po lunchu - taksa Vivian - Zostawiając mi się do końca.
- A wtedy spodziewała się ci -
- Pozwalamy jej pójść. Ale to należy. Przysięgli nam



'nawadza się złego

- Skończy się różnić w damach.

Właśnie właśnie zadziały nagle.

- Nie przyszło mi to na myśl. Oho! to było by zbyt otępnie.

Archie przysunął się do niej i ujął jej rękę.

- Nie przypuszczam, żeby się różniło w damach - mój mój z gmem.

W tej chwili, pomiędzy jasnego śladu i ciemnego, ulicznego gwaru doznał wracania, a nim się to wszystko stało i nie powinno być otępnąć się z czegoś, z czegoś waleryj, nie jakieś waleryj z przerwą, niechujcie niechujcie za gardło?

- Niepewność - to jest nastraszenie. Jeśli nie dojrz do porównania, jeśli to się odwołuje... nie wiem jak, ja to potrzebuję mam A Lionel? Co Lionel powie?

Właśnie chwila, gdy się już rozpiera. Tętno jej się zmieniło. Wskazywała ręką Archiego i ścisnęła ją aż do bólu. Archie nigdy jej tak nie uderzał. Było to uświadomienie jej prawdziwego stanu i rzeczywiście wstrząs, nieduży, jak mały dotychczas zjedził, - naderż wbrew nadziei - odwrócić do jego przyjaciela Jima. To rozparło u kobiety tak silnego charakteru jak jego natura to była miłość, miłość której on jeszcze jako chłopiec nie rozumiał w pełni. Vivian oddała całe serce temu Lionelowi, to było miłość, miłość. Wszak gdyby Lionel był skazany, wszak gdyby go stracono i gdyby zniknął na zawsze z ich życia, Jim nie na tym nie zyskał. Oho, Archie o tym wciąż stał nad Jimem nad Lionela!

- Uspokój się, Vi! Właśnie cię uspokój się - mój, cię się tak samo przestraszyłem, jak na chwilę w salonie pańi Karabie - Wszystko jest dobre. Przysięgam ci, że wszystko będzie dobrze.

- Dęć mi dzień. Altk nie wie.
- Mówię ci to wyrostała mi iska gnostowicie i rąpiada przez okno. Przejrzała właśnie koto sklepa z drucikami, gdzie plakaty w drzwiach ramach usiadły na trzonoce pnie wchodzącej drucami. Tłoczła ręką pnieciami: „~~to~~ Ostatnie wiadomości. Proasoma. Dostała zamówienie widoczne. Sabona. Włoka nowa obwozy. ”
- Ach! myśli pnieciami minnowoli.
- Co takiego.
- Nie odpowiedziała.
- Coś zobaczyła, ti?
- Zarzuciła się ku bratu.
- Ochrona Lionela Sir Meredith Hall wypowiedział mi się... Pisze. To to była wnetka nowa.
- Mnie ratnymam rozprawy i kupię druciki.
- Mnie, nie, tej pokój. Mnie chce nie czytać, nie wiedzieć, tylko wyrok. Jest nowa oskarżycielka i reasumowanie drągostkiego. Ach! głąb. mogła raznie teraz do druczki Szerego. In qui wie co ona myśli o Lionelu. Postanowiła pnie na ite lub na dobre. Trzyma w rękę pnieczko o o. Drógga także. Ach! jakas to straszna rzecz. Leci Szerego!
- Jużemy pnie na Pont Street, ti. Wypokuy się. Masz się mure pnie strasy, jeśli nie zobaczysz.
- Mnie zobaczysz. Altk nie zobaczysz.
- Pami Dennis cukota w sarknie na nogę druczki. Spółnipli się brat na także i pami Dennis stała pnie otwartem oknie z którego zobaczysz rozasme podziwiskajacy sarknied. Była kobieta w średnim wieku, jakich wiele spotyka się wstrząsli. Przechodziła wykulałcom, pnieczkami in. Soligeabua, nie odnaczała się ani wyjątkowu umied, pnie wyjątkowu. Ktośwym dozniciem była już jednak pnie pnie przez wszystkie tabory a pnie wiele Kaching. Była bawienus sarknied, seodczung, bawienus dobre

rozkożności i wolną od wszelkiego smutku. Otaczała ją serdeczna atmosfera pogody i spokojnego zadowolenia, wynikająca z jej głębokiej, religijnej wiary.

Pani Denys „znała się z Panem Bogiem” jak że sama mówiła bez śladu bluźnierstwa lub arogancji. Była serene, niewzruszona, a była w pełni w porozumieniu z Bogiem. Bo Bóg nie był dla niej jakis daleki potęg, lub jakis niewzruszony władca, lub przebiegły tajemniczy, lecz poprostu Dobrym, Kochającym i zawsze równym przyjaciółem.

Chodziła rannym do modlitw się do Błogosławionego Pana. Była średniego wzrostu, trochę miała owalną, gładką, młocną, sińską skórę i była jak uśmiech u dziecka dobre, różowe, mieniące.

— Dziś, malcecko — mówiła Vivian, wychodząc do salonu z pogodną twarzą. — Czyśmy się poznałi?

— Chwilka tylko. — Miałas dobre patki?

— Znakomita.

— Gdzieś jest stróż?

— Proszę umyć ręce. Chciałabym pojechać na Kniecht Bridge małą. — Proszę umyć ręce. Chciałabym pojechać na Kniecht Bridge małą. — Proszę umyć ręce. Chciałabym pojechać na Kniecht Bridge małą.

— Myślałam dziś Duio o Linole i jego matce — mówiła pani Denys, szepcząc. — Myślałam dziś Duio o Linole i jego matce — mówiła pani Denys, szepcząc. — Myślałam dziś Duio o Linole i jego matce — mówiła pani Denys, szepcząc.

— Mój najdroższy malcecko! Jakże bym chciała mieć twój uśmiech. Był tak taki nadzwyczajny w tej całej sprawie! — mówiła Vivian, odchodząc z matką na dół.

To było prawda. Pani Denys siedziała głęboko nad skandalem, w której została oplotawą namiętną jej córki. Była jedną z tych kobiet, które nie potrzebują unosić nóg, aby mieć doskonałą błotną kłęb. — To było prawda. Pani Denys siedziała głęboko nad skandalem, w której została oplotawą namiętną jej córki. Była jedną z tych kobiet, które nie potrzebują unosić nóg, aby mieć doskonałą błotną kłęb.



jakby słowno była jedyną z tych kobiet. Iz one jakby stworzone do przejęcia przez życie ideału od tego co brudne i niskie. Pani Dany z natury lubiła wszystko co dobre i czyste, męciopiału i karmelitu i płotek. Nie czytała nigdy o radosnych okropnościach w dziełach, nie słyszała nigdy drastycznej kary, choćby o niej jako najwęższej mówiono, nie walczyła jej bynajmniej tajemnice kłopoty, choćby się z nimi stykała. Widziała to co dobre i miłe i chciała mieć tego. Była to więc dla niej nęca strasliwa i tragedia, w której samą siebie zostawiła zupełnie i nie miała jej córki. Właśnie była jak cudowna jęła drzazgło drzewi jej domu, wlażyła nawet do wnętrza. A ona umiała to spokojnie, z idealną godnością i co najdrobniej, z niezmierzłą pogodą. Nie poruszała nigdy jednego słowa przeciw Londoni. Nie narzekała nigdy na los. Była to kobieta z pełną prostotą i odwagą, dzięki swojej głęboko zakorzenionej wiarze. Nawet ten, w ten dzień krzyżowej, kiedy wyrok miał zapadnąć, nie okazywała wstrząśnienia ani obawy, była taka jak o zwykłe.

Archie wszedł do jadalni, gdy już matka i Vivian siedzieli przy stole. Pan Dany był w Bonka. Nie jadł nigdy lunchu w domu w niedzielę, sobotę, niedzielę, albo podczas wakacji. Archie był nadzwyczaj przywiązany do matki i umiał być jej słyszeć chociaż czasem drapała go. Adriań drapała go właśnie. Był som i odierwowany, tak wstrząśnięty, że jej pierony spłótł, głębił go jeszcze bardziej. Była w nim coś, co przypominało się o podobny sław podniecenia w innych. Gdy dojeżdżał do domu upominał siostrę, żeby nie okazywała wobec matki druzgoczych jej uczuć. A teraz z adriańskim młodziemianem prokorem pragnął, żeby matka nie piała Latry i żeby on to mógł widzieć. Wreszcie gdy zawsze nępytył się o pieniądze

gdy odpowiadając krótko i mechanicznie. (Ciż dźwięk nawet znaczący  
w taki sposób jak duszący? Jak matka mogła przypuszczać, że ona  
myśli o takich rzeczach, kiedy się wzięła. Vi i Lwona? <sup>2</sup>  
Chyli i nie przypuszczała tego, ale bywało, chwile, kiedy milczenie jej  
po prostu nie do zniszczenia. Wtedy pami. Denys, wybierając, ulubioną  
przedmiotem siliła się na przekonanie rozmowy, a i Vivian wro-  
sowa tym jej wysiłkiem przysła jej z pomocą i sdała jej zniechęco-  
ną sprawę z z rozganeżo duszą meoru.

- Ale zwyciężę nam nie udało. Byliśmy pokici w obu partiach  
zakochanych i po raz pierwszy głos jej nadzwyczaj jakiej smutności  
i znacząco

- Nie można racjonalnie wygrywać - rzekła pami. Denys pogodnie.

- Nie. Ale własnie dzisiaj... myślałam, miałam nadzieję, że wygrywam.

- To była wina Jim'a nie twój - rzekł Archie.

- Jakże się to stało! - zapytała pami. Denys, patnie na corkę.

- On leży sobie pod kocem partyci. meoru.

- O! - rzekła pami. Denys.

✓ po chwili dodała:

- Prędzej niż się, że Jim nie bardzo się miewało.

- On sły! - przewodzi Archie.

- Znała to wszystko w sobie Kingie.

- Kiedyś mój ojciec takim być powiedział - myślał Archie,  
wystraszony gorąco w obronie przyjaciela - Margajonny mój  
ona wart jest, aby mi pomóc w tej.

- O ja sady, że tacy mężczyźni cierpią więcej, jeśli tak wszystko w  
sobie to stamiz - rzekła pami. Denys, która po prostu swój zgodności  
miała na wielu punktach bardzo stanowcze przekonania - i czasem  
to się ile kowery.

- Ale! zawołał Archie - to mama prędo to rozumie.

Vivian patrzyła pilnie na matkę; widziała wielką ciekawość



brada i szelala jak on na odpowiedz.

- Wiedząc, jakie silne nabożeństwo potrzebują, jakiegoś ujęcia - pomału ja-  
mi denys - Potrzebuję mieć kogoś, komu by się mogły zebrać i wia-  
liki chwila życia. Jeśli nie powiniem się zwrócić do niego, to  
niechaj się na tej drodze. Często myślę, że chciałabym mieć u siebie  
jakoś.

Przy tych słowach pomimo że lach był skłonny jaś denys została  
odstawa.

- 'Dziśś dzień do braku, Archie? zapomniała, wychodzić z domu?'

- Tak, mam.

Gdy się drzwi za nią zamknęły, Archie odwrócił się za siebie.

- 'Nie, czy ja nie będę ci na coś potrzebnym?'

- Nie, drogi chłopcze.

- Powróć do...

- Tak.

- 'Kiedy będę po ciebie przyjechał? - to już jest pewne.'

Thorn nie odpowiedział. Archie odgadł, że przejechała myślą tak  
kiedyś, co nie miało znaczenia tego dnia. Jeśli Lionel będzie wolnym 4-  
da się prosto na Knightsbridge, jeśli go skądś <sup>zostaje</sup> ~~przejechała~~ do cennej  
coby, zechciałby go wyprowadzić go kat.

- 'Nie, Archie, wolałabyś mi przyjechać. Jeśli Lionel nie będzie ~~nie~~  
wolnym, przystanę na nie z jego matką. Może jej być potrzebny.  
A po tem, coś mi o niej powiedziała, czyż, że nie powiniem się  
zwrócić do niej?'

- Po tem, co ci o niej powiedziała?'

- Tak, co, czego nie zwrócić do, ale co mi tem bardziej oka-  
zuje, niż odpowiedzieć jej. Do widzenia, drogi chłopcze.

- Ach! Nie, gdy się znowu zobaczę, będziemy już w drodze.

- Tak, będziemy w drodze.

- 'Nie, to oczywiście jest szalone.'

- Skiering się już bardzo proszko.
- Podtyłek się i przebrał już z rodzajem zawstyżenia.
- Myślę, że wiesz o tej drodze ci.
- Wiesz o tem i dźśłaj.

## IV.

W poł godziny po łam. Vivian dopięła do domu przed porankiem na Knightsbridge. Miała ze sobą wielce potrzebne na noc potrzeby, na wypadek, gdyby została. Była ożarż się potrzebno? Zaczęła sobie to pytać nagle i z lekkością. Profesor wyciął co się walczy i postanowił jęz drzewach, które wnet ołowoty się i skurczy się w nich, straszenia łowu i ucieka postać Kingstona.

- Drużi dobry, Kingstonie. Pygnie Pygnie to na wypadek, gdyby miała zostać na noc.

Podtyłek się i podniósł walnie. Kingston był narodził się w ciele, i pęknął cięciarkami, a ter porostawał od wielu lat w śmiechu i jawni kasetnie, a teraz uciekał do siebie z powodu skandalu, jaki zaciął na „naszym domu” jak narodził się wrodzisty numer 36 na Knightsbridge. Było to cennie straszenie dla niego i dla „naszego domu” wzmianki w drzewach, wdrzeć, że jest on

zadaniem pogadanki i nprawo co wyciął barach co się iść. Wreszcie, że jeśli będąc pan Lionel będzie skasujący, to go to zmieni. Był, będzie musiał nagle stać się, gdzieś daleko poza Londynem. Jego ciemna duma i złośliwa uśmiech nagle się tak wyrażała na jego twarzy, że młody, wędrowny, że Vivian porzuciła go.

- Gdy mam zacząć to walczyć, pręży jawnie?
- ~~Pręży~~ już postanowił gdzieś walczyć. Zaczęła nie będzie potrzebna. Prę-

wroteam je tylko na wypadek, gdybym miała zapomnieć o tej. Jak  
się ma pani?

112

- Dziękuję, że tak jak zawsze teraz.

- Teraz?

- Przed południem, gdy w posiedzeniu najważniejszego pana Archiego Denysa:  
gdy mi otworzyła ramiona i na klacie drzwi wyglądała jakoś inaczej  
niż zwykle.

- Tęskni<sup>12</sup>.

- Tak, paniemko. Tydzień mi wolno powiedzieć, jestem bardzo radosny, wspaniały  
my jesteśmy radosni, że paniemka przyjechała, żeby być z <sup>ostatnią</sup> panią <sup>przy</sup>  
Groveby Lou, jakim Kingston wygłosił te słowa. Sprawił mi trochę urazu  
nie na krótko.

- Gdzie zastanę panią? wpycha się szybko.

- Zaprowadzę panią do salonu i pojdę posmutnie panie. Nie wiem  
gdzie być może.

- Później już powiedziałam, że przyjechałam, młodzi Kingston się ominię  
nie kłopotem. Sama trafia do salonu.

Porzuciła przedtem na jej opowiadania jakimś nagłym niepokojem. Stwierdziła  
Archiego o pani Araratnie, a teraz powiedzenie Kingstona rostrzygnęło  
nią pękło. Nie kładła na bergamencu dwu waga. Czyżby jej nagłe u  
brakło matki Lionela?

- Jeżeli tak, czyżby jej wyklęty dla nas dwu? powziła i Vivian otwiera  
raz drzwi do salonu i widzi, że jest pustka.

Lionel, gdy był jeszcze na wolności nie mieszkał z matką. Właśnie tego  
salonu było wglądanie jej zusem. Było tu kilka bibliotecznych rąk  
i kilka obrazów, a wśród nich dwa portrety: jeden Johna Karolnie  
a malowany przez Titusa a drugi Lionela, przed matką, a matka  
młodego jej portrecisty Wym Ramonda.



Wian wiedział, gdzie ten portret wisiał, ale dla niej spójnata w  
tę stronę. Ale tamta spójnata? Mble co była wielkim salone były  
współczesne i nowoczesne. Sofy i fotole były głębokie i jędrne  
zakładające do wygodnego, wygodnego, wygodnego. Mble były z nowoczesnych  
nowości: literackich, ilustracji. W kielichach były portre-  
ty. Na posadce mi było dywan. Tyłko przed otwartym komi-  
nem leżał gusty kielich. Porządkiem był barwy fioletu i ciemnego  
niebieskiego. Wygląd był miły i przyjemny. Biblioteki były z ciemnego  
drewna. Mble obite nowoczesną i miłą materią. Poci-  
natnie przyjmowała tu gości, chociaż wiele osobom salona ten wy-  
gląd się jakimś dziwnym. Ale to było na pierwszy rzut oka.  
Początkiem czasu oswojono się z nim, a nawet zaczęto go ku-  
bić. Było w nim coś miłego, coś nawet romantycznego.

Wian często dawda się powściągać tej atmosfery. Był to niepokój  
spokojnych upodobać talentu czasem powściągać spokój. Ale dla  
coś się to niej bałowało przez tej jakby kłopotliwej atmosfery -  
- nie, nie, nie, - szeptał jej wewnętrzny jakiś niezły głos. Życie  
nie jest spokojem. Życie ma to współnego z wyjątkiem, z dymem,  
spokojem. Życie jest miłe, brutalne, pełne niespodzianek. Napięcie  
chcąc je + opanować, napewno odgradzać się od niego. Życie według się  
jest się widać tutaj i posłanie się zbawia i zapomina.

Oni usiadła. Chodziła od okna do okna. Dwa z tych okien wychodziło  
na Kensington Bridge i te były zamknięte, a dwa, na rzemień okien.  
te wychodziły na Hyde Park. Wreszcie stanęła przy jednym z nich  
i stała do półki drzwi nie otwierały się i pociągnięcie nie wchodzi do salonu.

Wysoki, sławieński reper wydawał melodyjnie ciekawą godzinę.

Dwie kobiety siedziały w pobliżu otwartego okna zapiętego 17  
na niebie.

113

Siedziały już tak blisko godziny. Chwilami rozmawiały, chwila  
mi milczały zapadły do milczenia, to jedna milcząc przypierała  
biednych, ciępiących kłopot, biednych białych i ciemnych mi-  
łotajem i umiarkujących kłopot przed sobą, wrogomnie swej nieszczę-  
śliwej. - Pośrednia zdrowe kochanie się swymle oswobodę - pomyślały obie.

- Młody matka - zaczęła Vivian i uśmiechała się.

- Co, kochanie? niekiedy przez kłopot.

- Obejmuje cię matka, ale moja matka kochała do świętego Państwa i po-  
wstała ona, że będzie się modlić za nas troje, za moją, moją i  
dionda.

Właśnie przez kłopot zadniały. Ten chwilek nie mógł być przerwany. Przeszedł  
niektó:

- Tyż zdrowe kochanie kochała matkę z sobą. Chciałabym mieć jej kłopot, ale  
jej nie mam.

- Matka moja nie ma żadnej trudności w wyrażeniu. Właśnie jest w niej  
wzrost, więcej cierpienia, ale nigdy nie potrafiła być tak cierpienia jak  
ty, mamo.

Przez kłopot popatrzyła na Vivian, jakimś niechętnym wzrokiem.

- Czy ty niegdyś nie wiesz, że wiesz, że zdrowe, byś się niegdyś, że  
Lionel będzie urodziły.

Vivian przypomniała sobie, co usłyszała do siebie, gdy siedzieli w klubie  
na Port Street.

- Wszak pisała - niekiedy.

- Tak, i wiem, jak jesteś przekonana.

Vivian spuściła oczy. Chciała skłamać. Ale zawahała się. Przez kłopot  
patrzyła na nią i wielką chwilą przelotną była matka, a jej się wydawało,  
że ktoś domaga się od niej prawdy, bezgrzesznej prawdy. Ale kto? Za-



stanawiała się jedyńy nad tem, czy, że tymi słowami nie będzie  
określać to p. salonié państwa Rosyjskiego.

— Ale mam teraz tę przyjemność — rzekła wreszcie — przedstawić ci  
chcę. Ale chciałam mamie powiedzieć, że skoro mama już nie ma  
być z nami.

— Powinnyśmy być ze sobą, zawsze — rzekła państwa Rosyjskiego — Tak i zawsze  
jak tylko możemy.

— Tak.

— Wzrost, wysoki przedmiot. Ja ci takie coś powiem. Długo przedmiotem  
jedyńy Archib. przyszedł, byłam na górę, wiesz, w moim saloniku...

— Tak.

— Gdyby Archib. nie był przyszedł, gdyby mi nie przeszkodziło, to... to by  
aktualnie nie byłabym tutaj.

— Jaki? Ale rozumie.

— Chciałam powiedzieć temu Koniowi, odebrać sobie życie.

— Mamo.

— Tak. Przyszło to na mnie nagle, nieprzewidziane. Rozumiejąc teraz  
słownie poproszając samobójstwa.

— Właśnie podrywała dłoń na jej rękę.

— Knięstwo zastukał do drzwi. Tamtego dnia przedtem na kłopot  
to słuchanie opóźniło mnie. Zapomniałam o sobie, i kiedyś wreszcie  
odwaga. Ale opuściłaś Lionela ponownie wreszcie, a ja chciałam  
zapisać jego życie. Wtedy z tego teraz tamto.

— Przeglądaj mi, mamo.

— Cyf! Wiesz, że to jest już nie widać, nawet gdyby Lionel był słabszy.

— Wtedy to mamo mój wujek?

— Nie wiem. Ale wciąż to jakiś fearn.

— Nastąpiła chwila milczenia, słychać było tylko cykanie słabego zegara.

Doceim Virian nakti:

114

Mamego onama pyta nanie, czy jestem zapłatę płać?

- Kysalam, że mi nie płaci. Przecież się płaci, czy jestem  
żona zapłaty murem. Gdy się płaci, to mi idę do mury  
prowidz ci, jak bardzo słabo, prawie głownie byłam.

- Niedra mamu! Na ruskie archie przyśled. Było to tak, jakby  
był nie wiedząc przystała go, żeby mama powstrzymała. Jakby było  
było okropne, gdyby był przyszedł zapłata. Przecież mi coś, ale ja  
tego nie rozumiałam.

- Archie! On nie wie o niczym.

- Mama powiedziała ci o oknie i o zapłacie w nocy.  
Archie powiedział, że on mamę przetrzymał go wtedy.

Wstała i poszła się po sobie. Uważała ją swoją niepokoj.

Do chwili nakti:

- Dozwolony się teraz wrócić.

Pani Karabie spójna na regał wargowko wancu ocyma

- Przepodobnie. Ale--

- Co, mamu?

- W całym tygodniu Karabam wstąpił mi telefon. Nie mogła  
jakiż miał tych ciężkich dwudzieli. Myślałam, że ona jest.

Virian przystała.

- Ale w takim razie jak się dozwolony? Czy to kto przyszedł?

- Jakiś Lionel będzie dozwolony przyszedł sam.

Virian zaczęła się z gwałtownie i spójna ku drzewom.

Tu drzewa spytali się ich, czy was Lionel słowem? Wrota

był opierał na meblu, jakby zadawał od nich odpowiedzi: „Czy

Lionel usiadł na was znowu? Ale meble były nieme i ma-

- a jakiś Lionel będzie stary? spytała wreszcie, więc się n-

- Daj głosowi spokojne brzmienie.
- ~~Zabroń~~<sup>Zabroń</sup> Kingstonowi, żeby nie kłapał dziurki i żeby  
nie zstąpił nie wychodził z domu.
- Właśnie w takim razie —
- Jeśli to się skłania, ile dla niego budaka, Jean Herries. Toż  
Herries — ma tu przyjaciela.
- Rektor od sąsiedniego Gilberta? Niektórzy Vivian, jakby zdziwienie.
- Tak. On wie, że nigdy nie legł w kościele. Ale mi swara  
na to. Nikt się nigdy nie dowiódł, ile dobrego wyświadczył mi Bob  
Herries w tych ostatnich miesiącach.
- Matka moja legła u nas u swiętego Gilberta... ale nie urodziła.
- Że mam przyjaciela w duchownym. Mhm; Boże za to dziękuj  
Vivian, to jest jedyny człowiek, którego znam, który spełnia Chry-  
stusowe przykazanie.
- Jakże przykazanie?
- Pomagajcie sobie wzajemnie wasze ciężary.
- Ciekawam... czy przyjdzie.
- Pani Karabie zaczęła drżeć na całym ciele.
- Wzrostko będzie lepsze niż to ciekawie — wymówiła okryptym  
głosem — To jest jak cisza operacji bez okładoformy.
- Wstała z fotela.
- Pod przedmiotem przeciągając się u nas bardzo długo po za ewy-  
ktę jedyną — niektórzy.
- Tak... musimy być uciepli. Dobry się na ciepłoci.
- Ciepłoci! Ciepłoci! powtórzyła pani Karabie — Nie ma  
tego wyrazu. Najmianowicie wyraz w mowie ludzkiej.
- Postawiła rękę na ramieniu Vivian i spojność jej woczy badała.
- Jakiś sekret u niego... Powiedziała mi, że nie jesteś peronem,



"jak się to stać miało o Lionela, i iadym uwierzyć głosi tego nie może. A ten powrót mijszere ciał."

- Co takiego?

- Czy nigdy, chociaż na chwilę nie zastępieś miałas wątpliwości co do Lionela?

- Wątpliwości?

- Czy nie pomyślałaś kiedy że Lionel był może winnym, że może to on zabił panią Sabine?

- Nigdy! Wykrzyknęła Vivian gwałtownie.

"Wzrostem ruchem uszkoła zły, poci baroknie z namiętnością, jak gdyby nie mogła mieć jej dotknięcia. Obanowami ogłusła spojniała na matkę swojego namiętnego."

- Nie przypuszczałam nigdy, żeby matka mogła mi takie podać pykanie. Nigdy!

- Vivian

- Matka nie - młł tak dobrze nie wie opisać jedną rzecz wskazywać ją karkam Lionela. A matka mnie pyła, czy nie przypuszczałam kiedy że on jest mordercą. Matka, jego matka! Co by matka miała, gdyby jej dała podobne pykanie? Czy nie wyprowadziła by mnie ze swego domu?

- Ale Vivian -

- Nie matka nie pozwoliła jej dotknąć! Denerwowość jej dotknęła to najwyższego stopnia mówić dalej gwałtownie:

- Myślałam, że matka odmówi mi tego lepiej. Myślałam, że matka mi nie. Czy mogła być taka zdradzieczna względem Lionela i wątku w niego! Prawdą była bym sama sobą, nieświadoma czy on sam siebie gdyby mógł w niego wątku. Ale ja nigdy w niego nie wątku, nigdy, ani na chwilę.

- Probać mi, droga, Probać mi, Vivian. Jestem dziś tak wycofana. Sama prawda nie wiem co mówię.

- Ale mamus to prowadziła z zastanowieniem. Dlaczego?
- Nie wiem, nie wiem. Jestem strasliwie wzdrona przeciwna. Wzrogi  
o miłość o Linole. Podjęrywam Kądęgo, że może myśli o okropności  
o Linole...
- Ja nie jestem Kądęm. Jestem ty, Kłoz ou Kłoka. I mama nie powinna.
- Doye' jui, Doye', Doya Virian. Przysięgam ci, że nigdy jui to bryd.  
Nie podejmie nic co do ciebie nie postanie w moich myślach.
- Jeżeli Linole przyjdzie tu dzisiaj gotowa jestem zastąpić go jutro-  
naka Virian dumie. A jeżeli nie przyjdzie, jeżeli to jest mój dzień,  
zastąpić skaradca, wezmę z nim słab woli. Tak wiem co jego nie-  
cierpliwość i tak go kocham.
- Teraz wydzwonił Kwadrans po ewangelję.
- Virian! naka paai Karatri - nie gnawajmy się dzisiaj. Próbuj  
mi! Niek moje srebro stało się wzdroną nas.
- Nie, mamus, nie!
- Virian objęła paai Karatri i przeobraziła ją.
- Rozumiem ci, mamus i ostryd mi tego umieszczenia. To twój mi-  
tote dla niego nigdy nie podjęlnuwa. Ock!
- + Kąkłaśi odwróciła się. Ustąpiła oburzenie drudi. Wzrost Kąk-  
sła.
- Kąkłaśi! zawołata paai Karatri przeobraziła go. Co... co  
oś stało?
- Kąkłaśi podniosła rękę.
- Nie ty nie stało, proszę paai. Niek paai zawięzy mema Kłoka  
umysłemu słowu, że sprawa pa biednego pana Linole prędko nie  
Kłokrona.
- Wzrost co?
- Pan Herrais jest tu, proszę paai.
- Paai Karatri zbladła smutnie.



— Pau Heories! Mer on mia' puyg'se tykho wedy, jiele... Gds!  
Niman!

- Protus jam!.. protus jam!, nek' Le Kingstons podnosice ytos-  
za pana Lionota jesse na skacirona, ale pan Herries. . .

- Odpusć mi - mówi stawierzy głos z zaważaniem - Ja to wyrozumiały, Kingston cofnął się na bok i blade, niskiego wzrostu mężczyzna zapiął wygolony o ciemnych, swadych włosach i błyskawicę, masywnych oczach wszedł do salonu. Miał na sobie ciemne spodnie, wyśoko zapięty ciemny kamizelkę, obłąty kołnierzyk i krawat, ciemne popielatą marynarkę z jędrą i ciemnego koloru. Długo miał popielatą, a wyśoko dwany powąsany, wyjątkowy, kiedy się uśmiechał lub smut. Wtedy wyglądał wesół, iartobluire nawet.

- Byrak jemu nie zapadł. Sprawa jemu nie skończona - wrak  
uprzedził, żeby nie pisał Karolice. Przyjechał do Hongkongu, żeby mieć wypr.  
uprzedził. Właściwie się, żeby pamił zobaczyć, jakie mi, nie pnie-  
za się.

Kingslon wyszedł po ciemku.

- Edz co 13 stato? molta pauri barabrie.

Wie jmds. bewita pana Herries jaunie Demys. Wdaruin rapom.  
mata ne rani ozi obrucosa.

— Przemyśleli prowadzić, że sprawa nie może być skończona przed  
sędzią. To wszystko, chętnie, że sami będą się niepokoić, ucie-  
kając każda chwila wiadomości, ponieważ posiedzenia Kocińskiego  
zwykle o urwałej. Słowa obwinicy była bardzo długa.

— Skaznyta zjz jistie pod potaduciu — nekta Vivian — Widiu Sam  
plakatez pod murem.

Pani Bontia nie zapomniała jej wziąć z panem Herries,

ten data drze na całym ciele i patrzyła na niego.

- Tak; - odpowiedział pan Herries - ale potem była mowa proklamowania  
gdzie chodziłem z rali pseudonimowy mój, mój własnie czasami  
Pomimo otwartej, i nieznajomej powieści, dyktuję iś spawac  
nie skrzyż, więc przy medtem talaj.

Także iś i panu Karabie.

- Przecież o przykrości mi nie tej panu.

- Panu Karabie odwróci iś znowu.

- Tak! zapominam dziś o wszystkim. Panna Dmuga, pan Herries.

- Jestem narazem Lionelo - rektu. Wzrost, wyraża się.

- Wtem.

Niektórzy Hosi panu Herriesa był ciekaw, ponieważ siedzący i Hosi re-  
cepta iś nim dionia pokrepić.

- A teraz wracam tam - rektu pan Herries do panu Karabie.

- Przykrości panu Herriesa po to, żeby nim powiedzieć -

- To niedaleko - przeważnie z uśmiechem - a teraz, iś podtrzymuje iś panu  
wyroka iś wstąpił na pół wstąpił. Jeśli przykrości panu odwróci  
Kdby odwrócił by powieści znowu, ponieważ iś panu, bo iś iś mi  
Hosi, przykrości mogł by iś nieumyślnie wstąpił byś m-  
Lichmost postać - a jeśli wyrok zapadnie i będzie nieumyślny,  
przykrości panu.

- Czy obronca mego badaka przedział wyroka co dyktu miroslaw.

- Jestem tego pewny. Odkąd nie mógłby ugnieć iś wstąpił.

Kierował iś ku dioniom i nagle przystanął.

- Co panu będzie robić panu te przykrości godność? wyrok.

- Robić? przykrości panu Karabie.

- Tak.

- Przykrości panu Karabie.

13.  
- Najgorne nie, jakże mierna kępnie! Wbiencie się prawi, i iście  
na spacer do parku. ~~Właśnie~~ nie umiemy już siódmy. Pawi gra zwol-  
niście w tenisa, prawi Dany?

117

- Gdzieś z upodobaaniem.

- Właśnie prawi prawi widać, jakże znakomity nieś, jakże moki, moki  
dla duży jak dla ciasta. Zauważ, czy to jest ciasto? Po Czerwca sprawa,  
do musimy o nim myśleć, a tak więcej pomaga mi widać nietyl-  
kamy. Ja gram także, ale marnie. Nie mam na to czasu.  
Kómiędnym się.

- Wyprawia się już - dodał, spoglądając ze współczuciem na prawi  
Barabie - prawi naj już na spacer do siódmy. Właśnie, was obie  
Rog. Błogosław.

- Skoro tylko wyszedł Vivian nola do prawi Barabie:

- Właśnie Kapelaś, mamo, i wyjdę.

- Dobrze. Jak ci się podobał prawi Herras?

- Bardzo. ~~Właśnie w nim niema konwencjonalnego~~. Już go potubiłam  
i zaśnie go także będzie.

- Właśnie w nim nie konwencjonalnego.

- Właśnie, Dzikie Rogu. Właśnie, prawi się ubiera.

- Prawi Barabie wysła widać Kapelaś. Vivian, która swojego nie  
dejmowała, stała się otwartą ofiarą. Piskny, wroczny dzień  
miał się być konwulsyjny. Jak strasliwie postępowo jego godność!  
~~Tam~~ I widać porostacie jemu dłużej, ale upał zmniejszał się znowu  
i stonę nie sądziło prawi stonę nie były już tak jasne.

- Vivian uspokoiła się trochę. Rob Herras zrobił jej dobrze. Była ro-  
da, że nie wpadła jej słowami jak błękitnem i jak mienienie  
głębokiem i spokojnem było miła! Ach, utonął w tym błękitnie  
wzrostu się w nim i zniknął.



Me młotek jest żelaznym ławicuchem przytrzymajemy drugie  
do ziemi i kładziemy na sobie ten ławicuch.

Тамі Бразиліє вроділа в Капеласі; в хлѣвникахъ.

- Jakże to śmieszne - mowa nieprawym głosem - ale mnie się wy-  
daje całym ciałem, że na spacer do Łodzi. Widać, że tak mi jest  
ale -- Pajór, Wian, Król Herries ma zawsze śmieszność. Illusionary go-  
postulacja mu być postawione. Illure raku mi pomore. Ach! Wian  
ma dawnąs papirosta rzykłych, firyganych m. Tości. Dorostam do  
sego. Pajór! Pajór!

— Myśl, że to już czas wracać — rekła pani Basilio — Pracuj

Staty obce na maske u koscia krepety, i patnety no milian  
na sporozum wady. Wincor nroportat sig. jui na medie.

- Tak, mamu, ulore jiu treaba uracac!

...nie ruszały się z miejsca, patrząc wciąż na wodę.

— Okropnie się boję wracać — nekła paai Rosatnie po pewnem  
mileszeniu — Dzię paktowałam się sławożono i jistom teliżnem. Sta  
widziałam tego pmdlem. To straszne dla mnie odkrycie. Chciałabym  
gdzieś uciec, gdzie mnie nikt nie zna, odkryć się, zatkać uszy, nie  
jaci nigdy nie usłyszeć, niczego się nie dowiedzieć! Chciałabym  
zasyć się w jakiś ciemny kąt, gdzie by mnie nikt nie znalazł, gdzie  
nikt by mi nie mógł powiedzieć!... Boję się, straszą, strach.  
— Ale onasica się... ?

-Ale mamo siś puszczycy?

- Pak, Lak, vengweic, Ehdindig.

00. Skupina 0 Ravnice na boku stradi.

- Czy mamy jeszcze was? Wziemy do domu na śniadanie?

- Tak. Nie potrzebujemy się spieszyć.

Poszli i skoczyli w dół na lewo, strzegąc staro. Chociaż było mało. Wstrząsnęli: jeden na jakiegoś zgrzybiałego starca. Ślad sam na to trawie. Złoty zmierzony, ciemny kapłan i pokorył go przy sobie. Ciężko i złota objął ciemną kolana i ślad nieuchomo, patrzył na wodę. W jego spłowiałych oczach malował się obraz tego zderzenia. To było miło, że ślad tak dłużej swojej samotności, swojej skroci, choć samotnie, samotni, życie.

- Długo starczyła - młoda Vivian, gdy go mijasz.

Nie mogę się nad nim litować! Nie mogę się litować w tej chwili nad nikim, a nawet nad sobą.

- To miłe. Mama nie jest dziś sobą. Nie wskazuje na wszystko się może zmieniło. I masy spojrzenia w końcu będzie się może zmienić samej sobie, jak teraz.

- Nie, raczej, nie sądzi.

Byłoby tak niezgodnego w głosie pamił Karabie, że Vivian wzdrygnęła się.

- Nie pamił mama nie pamił, a Lionel -

- Nie, nie, to nie to.

- A jechał go krowa?

- Ten dzień wyrył swoje piętno, i wszystkie te dni, które doprowadziły do tego od - od śmierci pamił Sabine. Nie jest to - Należnie ratna, nie.

- Na wronach. Czy mama co przedtemz ukrywa?

- Poproszę zmieniła się. Nie będzie już nigdy takie, jak byłem.

- Ale, droga -

- Nie mówmy o tem. Nie mogę o tem mówić.

Spójrzmy na krok

- Wracamy do domu. Chociaż nie raz z tem skądś. Chociaż nie raz.



Trzasz się ze strachu, ale musisz wadzić. Wąsytko jest lepsze niż to. Mnie-  
my to gnęty, a im przód, tam lepiej.

- Tak.

- Chodź Chodź jak na krótko do przodu.

- Dobrze.

Czy zobaczysz wysokie domy Knightsbridge i pałac Karoliny wreszcie  
prawie białe. Vivian dotknęła jej karku, idąc z nią, sportowca  
swobodę.

- Która godzina, Vivian?

Vivian spojrzała na zegarek w bransoletce.

- Za dziesięć minut siódma.

- Za dziesięć minut! Lepiej ci pojechać dalej.

- Nie wiem.

- Bob Herries miał jak najlepsze chęci. Ale to się na nie nie udało.

- Wąs mi się, że w domu było by znacznie gorzej.

- Chyba a tam, gdzie się jest, lub co się robi, czy nie tak: Bydajmy  
w domu na siódmą -

- Wyrzek może jeszcze mi zapasie dzisiaj.

- Wym, że zapasie - cieszę się, że prawie pewna, że już zapasie.  
Ale pytaj mnie o to. Ale potrzebna bym odpowiem.

Vivian zamknęła. Wyszła z parku carskiego, bojąc furty. Na z-  
garach dźwięku wybieła siódma, gdy stała przed domem pałacu Karoliny.

## V.

Pałac Karoliny dzisiaj rano wyszła z łóżeczka klucza od zamekka  
i usiłowała wtargnąć do drzwi.

- Ale klucze wycią... Opiera się - nie da bezradnie.

- Albo ją spróbuj.

- Ale nie. On się tak często opiera. Spróbuj, klucze, klucze!

To było coś mi do napiciu. Lelowata się nad nim jak  
nigdy do tej. Kachala go z całą zapamiętałością jak nigdy do  
tej. Tmenawidła jak nigdy do tej. Kłowy go oskarżyli,  
który go napistrowali. A ten prokurator. 'Ułgi' i nieprzekonanie  
jakto przedstawił ten wniosek o sprawiedliwości, starając się  
się spełnić nieszczęście swojej obowiązku. Ale mienawidła go jako  
człowieka. Po raz pierwszy w życiu zażył pragnieniem re-  
misy. i uświadomiła sobie namiętności, których istnienia nie po-  
dejmywała nawet do tychczas.

A po pewnym czasie zbudziła się w niej jakby gniew, choć wri-  
dła, nie miała pojęcia jak dawno pani Kachalowa poszła na go-  
rę. Ale teraz wydało jej się, że to już było bardzo daleko. Kachala się  
zapomniała, opuszczona w swoim bólu i gniewie, napotrzeba  
Pierona zobaczyła Lionela, ale zaraz oddała go matce. A teraz on  
z nią zapomniał. Oparła się zardła. Ale w niej było coś takiego, by-  
wierała swojej miłości, która przy niej uobrała wszystkie.  
— 'Ułgi' były przystać po nim. Oddałam go jej. Teraz im z drogi.  
Ale mi myślałam, że zapomnę o nim.

Podnieść Podnieść głowę z stołu. Kłora to już mogła być godna.  
W potęgę zaczęła się jej uczucie. Przytężyła się do wpa-  
towania i polinowania. Chłosta ostalnie się i zaczęła zastana-  
wiać się z gorącem, czy nie powinna wrócić do domu. Już jej nie  
potrzebało to po co ma zostawać! Widziała już Lionela. To naj-  
ważniejsze.

Drzwi otworzyły się za nią po chwili. Ah! nareszcie. Otworzyła się  
ale powoli. Ale chciała okazać powściągliwość, po tak długim czekaniu.  
Kington stał wśród z bukietu wina na talerzu i patrzył na nią

wystraszonym wrokiem.

- Przypuszczam, pamiętasz, że wiedziałem, że pamięta jest tutaj.
- Wdrożysmy już od pewnego czasu. Pami Barabrie jest nożem z panem Lionel.

Kingston upuścił bułkę. Złota się wino popłynęła po jego podłodze ciemną strugą.

- Z panem Lionel! wyjechał.

- Tak. Czy Kingston nie wiedział? Albo go wpasował.

- Nie wiem. Wiesz to już skądś, pamiętasz?

- Musi być, inaczej jakże by on tu był? Sam sobie zapytał tego Kingstona.

- Nie wiem. Pami Barabrie pokochał nam, żebyśmy nie wychodził z domu, żebyśmy nie kłapali żadnego dziecka. Wiesz biedny pan Lionel jest...  
...ony?

- Tak, Kingstonie, tak. Patrz, coś zrobił.

- To niebezpieczny, prawie pamiętasz. Biedny pan Lionel jest wolny. Pójde pan po bułkę.

Wyszedł z jadalnego pokoju.

Biedny pan Lionel, biedny pan Lionel! Jakich dziwnych obwisła węgroszka. Ale czasem bywają trafne.

Kingston zostawił drzwi otwarte. Widać sędzią wciąż przy stole ciota bardziej rygorystyczna, nie wiedząc co pisać. Nie mogła to pisać porządek bez kłosa. To było upokarzające porządek, gdy o niej zapomniała. Ale jakże mogła opuścić ten dom, nie zobaczysz już Lionela?

Wstąpiła kroki w kółko. To musi być Kingston, roznoszący te bułki. Ale kroki niemyły drzwi i poszły na schody. Widać sędzią w dalszym ciągu patrzeć na wino wsiadające swobodnie w dywan. Po chwili wstąpiła znów kroki schodzące na dół i Kingston.



Kanał się w potoki.

120

- Prędy pamiętki na górę. Pójdź teraz po ścieżkę  
kłodz i swą odwróconą i wyszedł szybko.

- Wreszcie przypomineli sobie o murze - pocięła kłosa i gorycz.  
Ale wnet zawstydzona się. Egzemplarz no takimi drzew. 'Mylł o sobie  
w takiej chwili!'

Wstała i poszła szybko na górę.

Pauci karacie wzięła ją na piersi.

- Ydi do niego, Kaphanie. Tostauran, was samych. Przecież był zło-  
by, ulóżcie zrobić więcej dla niego niż ja.

- Harego?

Spokojnie pomyślała na pauci karacie pytała milszego co się stało.  
Ale twarz ta nie wiele jej powiadziała. Pauci karacie odryskali  
jej gniewanie nad sobą. Był to Twan jej była spokojna, okładana  
nawet, tylko trochę głada.

- Ciepło, że tak jest - odpowiedziała - ale nie potrafię wytknąć czegoś  
tego. Gdybyś kiedy miała dziecko, zrozumiałabyś.

Wmówiła. Zmarsła się, że nie ma już nic do powiedzenia, ale nie od-  
chodziła. Dzwoni salom był - uchyłona. Nie dochodziła słuchając iadem  
smał.

- Idź teraz po te telegramy - mówi pauci karacie - it potem pojedź do  
suba. Vivian, ciepło się teraz strasliwie zmieszana. Is ty?

- Nie wiem. Sama nie wiem jak się ciepło.

Pauci karacie ujęła ją za rękę.

- Wiesz. Winołoroano na jego ciele na ulicach.

- Na ciele Lwona?

- Tak. Tebraty się stumy. Leciwie samochod mógł przejechać! Ludzie  
byli przy drzwiach. Wszyscy byli po jego stronie... wszyscy za nim.

- Anglii Kaphaję sprawiedliwość.

- Ty i Tatle.

- Jestem Angielką.

- Oczywiście, ale przypomniały mi się twoje słowa: "wiesz w sprawie  
"Wrota Burg" Wdrosz, że miałas Hasnowic". Stało się, jak przypowiadasz,  
wraz stano

Umiłkła, że jeszcze nie odechowała. Widać zaczęła się dźwigać, czemu  
stoi, kiedy Lionel tam ciska sam. Było to tam coś dziwnego. Właśnie nie było.  
- A teraz, trzeba spójrzeć w stronę przyszłości. Trzeba rozpocząć nowe życie.

- Tak.

~~Spójrz na Vision i nagle objęła ją - Ty i on.~~

- Tak.

Pani Karatnie popatrzyła na Vision przez chwilę, po czym objęła ją za  
ręce i podesła ją jakimiś opiekunickim ruchem.

- Jesteś dzielna - niektórzy - Jesteś dzielna. Aleś ty nad sobą czegoś zawzięta.

Pochyliła się i pocałowała Vision. Właśnie jej były owe i zimne. Potem od-  
wróciła się i poszła na dół.

## VI

Gdy Vision weszła do salonu Lionel stał w głębi, przy bibliotece  
z otwartą książką w ręku, którą widocznie przed chwilą wyjął z półki.

Vision odgadła, że ma jakiś słynny rozmowę na posłanie i próbowała  
na chwilę zaprzętnąć myśli o nim, co miało pod ręką. Gdy weszła pobłysk  
szybko książką.

Vision zamknęła drzwi za sobą. I nagle usłyszała, że sobie to przypo-  
mnia, o której wspominała pani Karatnie. Drzwi się zamknęły. Lionel i  
ona byli sami na walności. Wydało jej się, że słyszy to przypowiadanie niby  
ciężko stapania w ciemności. Lionel stał nieruchomo i czekał, żeby sama  
podeszła do niego.

Lionel Karatnie był rozgniewany, zasmucony i miał bardzo niepojętą po-  
wrochowość. Nie należał do tych ludzi, którzy giną w tłumie. Gdzieś  
wrek się się znalazł wracał na siebie samego uważając. Byli tacy, co



121 16.  
zali go za wyjątkowo piskiego mężczyzny, inni zaś byli zdania, że  
jest coś zbyt odzobnego w jego powiercenności, choć go nierzadko  
mówili, że nawet ci przypuszczali, że ma bardzo regularne  
zmysły. Pro było miało niskie, wyjątkowo szerokie. Długości ciemne  
i gęste. Nos krótki i rozległy, często nędyjący się nierzadko.  
Długość ust za wyjątkowo się nieco zmyślało, nawet naczynie. Długo  
były, wreszcie ciemno szare. Brwi wysuwały się nad mecie. Szeroko  
na dwa niewielkie wygórowania. Wyrazem był niewątpliwie  
niegody. Młodość się w nich wielka stanowczo, a raczej ja-  
koś odnieść niegody, coś wreszcie pewnego mistycznego.

Stos miał bardzo piskiny silny, czysty i dźwięczny. Byłoby to  
kiedyś, a w ujęciu odzobnego wyjątkowo uprzejmości. Wyglądał na  
swoją <sup>siłkę</sup> ~~siłkę~~, to jest na trzydziści trzy lata. Pod temi wyjątkami  
które go zaprowadziły na Taw, osłabionych wyjątkowo się znalezienie młodo-  
ści.

— Leonu! przemówiła Nitka.

Wytrzymała się w niego błyskawicznie i on ją przyjął na nią nie rozając się

— Co, si?

— Czy to prawda? Wierowali na swoich uszach za ulicę? Biegli  
za prawdą?

— Tak.

— Wierzyli za sobą?

— Tak by się zdawało.

— A przypisali, drugo się nasadzi?

— Jakbyś niegodziwy.

— Cóż wyjątkowo ci się to wznosi?

— Tak, choć dłużej to trwało bardzo długo.

— A teraz już po wszystkim.

— Teraz już po wszystkim.

Padli sobie w objęcia. A ja w tej samej chwili ugarzysta ta sama  
nieśmiała wściekłość tam bardziej mi do serca, że ona.  
— Nie tego wynagrodzić nie mogę, nie, nie.

Objęła mnie skrocie oba rękoma i całowała go w czoło i ucałowała  
całą opieszłą głowę.

— O. Lionela! Ja tam nie mam sumy w jadalnym pokoju płakałam  
z wściekłości.

— O dlatego, że już już wszystko?

— O dlatego, że to wszystko było. Nie potrzebuję nigdy, nigdy.

— Kierunek, Vi?

— Tym wszystkim który przesładował cię i nas, nie, nie, nie.

Już jej straszenie słowo widział na jej ustach, ale go nie wy-  
mówiła.

— A ty, nie możesz tak samo? zapytała siebie.

— Zapytała na niego ze zdumieniem, spotkała jego drżące usta.

— Dlaczego nie?

— O nie, nie by się to stało. To się nigdy odstać nie może.

— O przebie. I to doprowadza mnie do szaleństwa. A, dzisiaj rano, do-  
jrzem ci chleb, gdy się dowiedziawszy, że jesteś w domu. Do tego ciem, byłam  
względnie spokojna. Głowa ciem rano w kenisie, w klubie. K-  
wzrosty ciem?

Poruszył głowę.

— Głównie z tego.

— Wiem dlaczego to robiłaś.

Ostatnia chwila milczenia. Półm Lionel zapisał.

— I John Gordonu prędko — i Lionela!

Wskazała, że odjeżdżając już rano resztę wycieczki.

— Gordon musi być dziś bardzo zły.

- [illegible]



strony. Złataja, na nas lotkie porywy, jakby na skrzydłach, a cielsko było  
tak szatańskie. Wziatem to ożenie w Archie'm, bo wiem co chce  
da Gordonu i czego chce Gordonowi.

- Ale teraz, Lionela...

- Kiedy o tem wiesz, Vi?

- Archie rozumie mnie teraz.

- Od kogo kiedy?

- Od duszaj.

- Ale Archie jest wielkim przyjaciелеm Gordona.

- To co chcesz duszaj dowodzi, że jest po twojej stronie. Archie  
jest bardzo szczerym.

Zupełnie się przytom, że i samą Lionela jest tak zaufanym.  
nawet w takiej chwili. Jemu z Gordonem i jedno pytanie, stras-  
liwe pytanie. Skądś przed nią. Czy osmieli się zadać mu je.<sup>2</sup>

- O co mnie chcesz zapuścić? nieś wątpliwości pytanie w jej stronę.

- Lionela, gdy byłś w więzieniu, gdy nie wiedziałś, jak się to  
składa czy nie przyszło ci kiedy na myśl -

- O to dalej. Chcesz wiedzieć.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że jedyń się skas, kiedy mogła  
zapomnieć i wyprze za Jima.

- Nie przypuszczam, żebyś mogła zupełnie zapomnieć!

- Ale wysłatesz, że pójdziesz za Jima?

Chcesz silniej naciskać ją spójrz, wrótkę lubić ale nie  
nie nikt.

- Wysłatesz to - wymówiła.

- Czy możesz mnie za to pokochać?<sup>2</sup>

- Nie - ale mogę ci pomóc.

- Ale możesz mieć wątpliwość, co się dzieje w mózgu człowieka, który

123 17

przechodzi to, co ja przeżywałam. Żadna wyobraźnia tego nie o-  
garnie. Ale - tak. Kiedy byłem w więzieniu widziałem już często  
to odjeżdżać Gordona po moim straceniu.

Chodził bratać się, ale talent już miewał do siebie.

- Takim jest życie - ciągnął dalej. Takie dotychczasowe, jakie stało się  
moim udziałem, zdawało mi się, że to jest życie. Życie pełne i przesycone,  
jedno, rabinem drugie, poznaje w nieporozumieniu ludzi, ukłaniania, namas-  
tanie, mienawienie, ciępienie. Tak być musi. Inaczej ludzie wrażliwi  
nie byli by w stanie przetrwać swoich niedoli, które każdy, jeżeli do-  
brekamy starości, zapomniawszy prawić, że niedziela na świecie wskazy-  
wał pośrednio o morderstwach. Dusi wydaje mi się to mało prawdziwie  
dobrem. Ale mam dopiero trzydzieści trzy lat. Choćby żyć jeszcze pię-  
ćdziesiąt i myśleć o tem wszystkiem, jak gdyby się to konus i in-  
nem zdany.

Unikł nagle. Spojrzał na niego i zobaczył, że świat jego przetrwał  
wzrost pomysł.

- Ale jednak myślę się - ciągnął dalej - z mery, o których ci się nie zapo-  
mina. Do końca mego życia ludzie będą pamiętać, że jestem ten, którego  
oskarżono, że zamordował kobietę. Czy utrudomitas to sobie do-  
kładnie?

- Tak. Tę zamierzasz uczynić?

- Uczynić? - zapylała, jakby nie rozumiała.

- Tak, uczynić. Czy zdałaś sobie sprawę z przerażenia?

- Twój?

- Mój i twój, jeżeli będziesz wstawała moją stronę.

- Tak.

- Jesteś tego pewna, Vivian?

Pacił się: wsłuchując w siebie. Była zdumiona jego panowaniem nad sobą,  
jego przetrwaniem i jego umysłem. Była w nim coś nowego dla niej i dla



Przysię, jesteś intelektualna bratniej, jesteś podrobniej niż dotąd  
jakiej nie spotykałem w nim przedtem, nim ta wielka katastrofa  
na niego spadła. I trudno było uwierzyć, że przed taką godnością  
tego człowieka siedział jako urzędnik poniższy dwoma stopniami  
podobno Hunów i czekał, żeby usłyszeć, czy go powierzą czy nie.  
I Vivian, patrząc na niego odezwał się jak nigdy dotąd niebadaną  
tajemniczością natury twardej.

- Vivian, czy jesteś pewna?

- Tak.

- Wiesz musimy dobrze rozważyć, w nas czeka. Jestem wstydliwy.  
Tak! Jestem w salmie mojej matki - wzięła się do kłótni - wzięła nie  
ma prawa do kłótni. Muszę zrobić coś więcej, zrobić tu coś  
dobre, tak podobać się po świecie. Ale jestem stworzonkiem na-  
jzwyklejszym.

- Jak możesz mówić coś podobnego!

- Jestem jak stworzenie, które zabił jakiś narkotyk, czasem podnie-  
cający władzę umysłową. Póki sięgo życia nie będę nigdy myślał  
tak jasno i dokładnie. Mnie okiem. Długo cię jest smutne, ale  
tę mię mię. Zaczęły się - zaczęły się kłótnie o demetriu sprawoz-  
dania z procesów ubodniary?

- Tak, czasem.

- I mię zdumiewa, że oskarżony jest zupełnie spokojny, wygląda  
się go sili i zachowuje się w ofiarę, jak gdyby się tak wszystko nie po-  
tyczyło. Należał gdy mię <sup>złoty</sup> wyrok, słuchaj pan, ja mię go zupełnie  
chłodno. Ja to teraz rozumiem. Coś się dzieje z stworzeniem - coś  
co go chłodno stawią ponad życie. Powiada sobie, "wszystko jest  
godnie i o dole podemną, a ja patrz na to z góry" Tak było u  
mnie. Gdy wstał, by wysłuchać wyroku, byłam zupełnie spokojny

Kupiały, ale spokojny.

124

- Zaprawdę ten stan nie jestowa. Chyba wszystko się we mnie  
wtrąca, rodygocze. Właśnie. Ale w tej chwili potrafię jasno  
w przemyśle. Przecież to wszystko. Miałem jeszcze dość siły, żeby  
to przetworzyć z smutku. Teraz muszę to przetworzyć złości. Przemyśle.  
Tę istną gorycz. Właśnie o ten odcień mogę chwycić ci tego, ani trochę  
łagodnie. Ale cię to całkiem mój jestestwem. I w skutek tego ro-  
cham cię znacznie więcej niż przedtem. To jest straszenie?

- Straszenie? powołajmy cię w głos.

- Tak. Jest coś straszonego we wszystkim, w idzie z daleka. No wiesz.  
No musi mieć jakieś coś po za który niebezpieczeństwo się przedkłada,  
po za który niepowrotnie się przedkłada. Ja przeszedłem ten przes-  
tępną, nieśmiertelność nie może nigdy być spokojną, przecież nieśmiertelność  
przecieżnego człowieka. Teraz sobie dobiega z tego sprawy. Vi.

Umiłkła. Ona nie odrywała się od niego. Teraz chodzę po salonie,  
przysiadam, wracam, ale nie siadam. Długo jego podkręcone ciemne  
brzośnie pokryły na nim jak z głębi jakiegoś wnętrza.

- Stwierdziłem ci, bardziej mi wiesz, przedtem. Ale po tem coś wiesz  
o tym i jako byś po moim uwierzeniu potrafiła cię straszyć  
... rozpaczi i rozpacz. To jest jest nierzeczywiste, być tak  
Kochana. Przypomnij to sobie.. A potem tego per uprzedzenie  
sobie musisz to, od niego zacząć. Jestem ciawikiem, napisz kawa-  
łek. Stwierdziłem mi utraciłaś. Ten człowiek miał powieść o  
morderstwie. I gdy gdziekolwiek się ruszy każdy mój jest, prze-  
czyna i <sup>zapis</sup> ~~zapis~~ na mnie. Wiesz jak ludzie zapisują się na tych, kło-  
tych naważają za zbrodniarzy. To mi jest prosta ciekawość. Właśnie to  
jest rodzaj zabawiania się z tem.

- Ale wszyscy wiesz, teraz, że jesteś niewinny!

- Wiedza, że jestem niewinny.
- Wincelowali na łopach cieni; biegli kogo porozum.
- To był chwila-ray wybuch. Ludzie labiz dawali folys swoim porzuceniom.
- Ota - Lioneli!
- To cis raus, w. ? Kog widze, że nie chce cis racie! Ale nunsis to wszystko regnucie z nebie.
- Skoro dajes!
- W przyszłości, gdy to wszystko co się dzieło dziś zbleśnie truchez zapanieci lairkiy. Zaprze się jakie wrata takich, męziwym skobid, Kłoty gdrakalouch mnie spotkaj, pomysłz sobie: "Tak, i niewinnego. Ale czy on był niewinny? Nie wiem. Albo patrz w tej chwili na mordercę!"
- Umilkł i nie sparszał z niej oem.
- Tak - nekta - wiem. I myślę, że powiesz dla tego psakalan, na dola. Zapewne zadowolam sobie z tego sprawoz.
- Tem lepiej! Chyż, żebyś to sobie dobrze uprzytomniała, stała strażnikowa, nunsis w igim jest zdalek sobie spiacow zapowino. Ale chęć, żebyś popatrzyła ten blad.
- Jestem raportem' jeonaz, że stażę sobie dobrze sprawoz z wszystkiego.
- Jesteś znacznie młodszy odemnie, to dresieć bę młodszy.
- To nie jest tak wielka różnica pomiędzy męziwym a kobietą.
- Albo nie. Ale jest, i cała na moją nakonyć.
- Teraz ułożyła wyrażenie oddźwięk gorgicy w jego głosie i zwróciła jak dotychczas musi czerpieć pod swoim porożnym spokojem i nadszycajaz, bmygotowz trawidiciz.
- To Kaidym Kienntu wszystko składa się na moją nakonyć, dla tego w porównaniu z sobą, ale w porównaniu z Kaidym moin.



...miejscu. Robiła, która gołała się wuj i wujem opłacała.  
...opłacała.

- Przekas!

- Nie, nie. Różnica między tymi i tymi, że wujem opłaca, a zadowolona.  
...Różnica jest między tymi i tymi, że wujem opłaca, a zadowolona?

- Jestem duma, z ciebie. Ciężko cię obratnie, chociaż nie zrobiłeś nic  
...tego. Skłonił się mędrunkiem i nie powiedział tego, że cię opłaca. Cały  
...wariat wie teraz, że jesteś niewinny. I zniósł to wszystko po raz  
...ty. A teraz, teraz mój najdroższy, powinieneś odpowiedzieć.

- Odpowiem! Ale ja będę dawał odpowiedź kiedy? W każdym razie  
...nie teraz.

Przytępnął głowę do czerwonej płamy szpary, nie łazarz i opłacał  
...je po chwili.

- Dumi mędrunki są przeciętni i mędrunaw, albo karykaturalni i sta  
...wni. Ja należę do specjalnej klasy. W pewien sposób jestem  
...zmastrowany.

- To nieprawda! - zawołała głośno. - Nie zniósł, żebyś miał taki  
...raz.

Dry gwałtownie stanęła jej w oczach.

- Ale tak jest, bo ludzie są tacy.

- Nie obam o ludzi. Obam o fakty. Nie powinieneś mówić, że  
...jesteś zadowolony - dzisiaj!

- Przekas, nie, nie.

Teraz się z miejsca, przeszedł się po salonie, leżąc powoli,  
...kładał ręce na jej ramiona i odwrócił ją ramieniem.

- Spróbujmy być szlachetnymi! - zaprosił. - Pozwól nam być szlachetnymi  
...loami, po tam wszystkim: choć wiesz o ludziach, o ich życiu  
...nie na ciebie, ale skoro oboje wiemy, że jesteś niewinny, żeś

tylko ciało, bo wstępuję jakiś los tak ciężki, czy to nie dożyje.  
Czy mi mierzysz życie dla siebie; w sobie?

- Właściwie chcesz, żebym umierał?

- Żebyś umierał?

- Tak. Żebyś oświadczył oświadczenie?

Znowa pomyślał. Zdradziła, że na nie się zdało ciężkie okie-  
gać jego myśli do pomyślenia.

Odwróciła się trochę od niego i zapytała nad' bacznie.

- Właściwie zastanawiasz się?

- Właśnie. Miałem dość czasu. Zastanawiałem się na obojgu.  
Jak mam stać wobec Kate, jeżeli doszłoby do rozwodu, czy  
tak jak mam stać wobec życia, jeżeli doszłoby do rozwodu. Dwa  
moje rodzaje odwagi. Wiedziałem, że będę próbował jednej z  
innych, ale do dzisiaj nie wiedziałem której. A teraz pytanie, czy  
dojdę się na ten rodzaj odwagi. Jaka mi będzie potrzebna, jeżeli  
stawię czoło pomyśleniu.

- Jaki?

- Proszę w Londynie, życie jak żyłem dawniej, stykać się z ludźmi  
mi w klubach lub na tenisie, pracować, jak pracowałem dawniej  
w City. Czy pomyślałaś o tym wstępnym, co mam zrobić, gdy  
mnie wypuszcza z więzienia?

- Nie. Myślałem tylko o tym, czy się uwolnię, czy zobaczę się  
znowu z tym samym człowiekiem.

- Tak, to jest naturalne. Ale teraz musimy się nad tym zastanowić  
na wiec. Może nawet nie pomyślisz teraz o rozwodzie.  
Ale moi współpiloty zdecydowali się na to. Muszę im oddać to  
prawniczo. Ale będę próbował, a być z tym. Wiem o  
tym. Harry Maynard był jednym z tych, którzy wyszli dziś



ze smug z sali

126

— Ja jednak zamieram iść tutaj na świecie.

— Tak, ale nie trzeba przeciągać tej sprawy. Mógłbyś więc po-  
stać tak jak już powiedziałem, ale ty mogłeś zrobić co  
umiejesz.

— Co?

— Zmować z tem wszystkiem, z życiem, jakie prowadziłem  
zanim wstąpiłem do wyjątku i potem, kiedy z niego wyprzedzę.

— Ale, co będziesz robił w takim razie?

— No, świat jest dosyć szeroki. Mogę opuścić Londyn, poru-  
cić Anglię wogóle i rozjechać się za ocean murem. Odkryję się,  
będzie gdzieś mi materjał do pracy, ale ponieważ to Stany  
niezadowolone w tej chwili. W Londynie raczej starzy mi  
na ręce. Ja na świecie, ciche samotne ustronie, gdzie es-  
tetyk może być spokojnie i w oszczędności, mogę się tam osie-  
dlić i zacząć pracę, spokojne życie, wśród zupełnej mierna-  
nych i nieznanymi mi ludźmi. Mogę znaleźć narzeka-  
— Och!

— Czemu tak westchniesz, Vi?

— Chociaż dalej!

— Wiedziałem kiedyś ona, posiadłość w płoskowej Afryce  
na <sup>brzeżu</sup> ~~wybrzeżu~~ niedaleko od miasteczka zwanego Tidi-Barka.  
Taki śliczny, biały domek w ogrodzie palmowym tuż nad  
morskiem. Tam miał być raj. Tęskniłem na niego.  
Odkryję się tam. Gdy Lionel wyjechał do ostatniej stacji  
doznała rozczarowania, jak gdyby to był kraj wyprzedzający się głębi serca  
był ciotowitka, którego kochała, a który mimo to wydawał jej się dziwnym  
dziwnym w swoim spokojnie w swojej zdolności zastanawiania się,

wzajemnie i wyrażanie jasno swoich myśli. Wstał jego rękę w obie strony.

- Wtem. Rozumiesz - niekiedy - nie odstawaj mnie. Powiódł mi być co temu wyjątkiem razem z tobą.

- Czy uważasz mnie za lekarza?

- Tak nie! Nie jesteś lekarzem. Ale potrzebujesz spokoju. Wysłuchaj w sobie. Dobra się spokoju. To jest jedyne lekarstwo dla ciebie.

- Nie, to nie jest jedyne lekarstwo. Mnie już potrzebujesz spokoju, na krótko to naidym rzecz. Ale stokroć więcej potrzebujesz miłości. Mnie się całe otaczali mną ludźmi, którzy wątpili we mnie, albo, którzy nie wątpili, ale arengli - - mniejsza z tem.

Niechaj jakiś wewnętrzny węzeł i - dodał innym głosem:

- Nie nie powracam, być takim obłąkanym egoistą. Wtem, że jestes gotowa, zastąpić mnie - -

- O! tak, tak!

- Nie pomyśl co to znaczy.

- Myślałam.

- Mnie nie dostatecznie. Ty nie mówię być ofiarą historii dla nas obywateli. Czy potrafisz znaleźć ofiarę życia z zaprzestaniem zabójstwa.

- Chyba tylko, żeby było długie - z tobą!

- Ale jest jeszcze jedna rzecz -

- Kochał. Twój jego powołanie się wyrażenie bólu, zawstydenia niemal.

- Co to takiego?

- Nie wiem, jak mam ci powiedzieć!

- Czy to coś bardzo strasznego.

- Także się to może latem wydać!

- I musisz mi to powiedzieć?

- Musisz, jeżeli się masz pobrać.

- Wtem powiódł mi lepiej teraz. Tracisz to mi nie pozwolił zostać. Niech cię o tem myśl.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie 19.  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

127

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.

— Widać, że, mnie się zdaje, że taki człowiek jak ja nie powie  
nicie słowa. To było by nieśmiałością.



ci była bym w mroźnym męstwie z tobą? Ale tylko wtedy, gdybyś był  
był męstwem. Leci, Leci, ty nie byłeś i nie będziesz. Gdybyś próbował  
zrobić coś w sobie, że i się stał innym człowiekiem, skowiem  
to by się na tam nie byłbyś nie zregulowany i wstydliwyś się przed sobą  
sobą. Później, zasniesz chłodnie z podniesioną głową. Tędy nie  
możesz. Ty i ja nie jesteśmy stworzeni do takiego życia. Ja się prze-  
tem cały czas nie krytam. Długo byłam wśród ludzi, którzy mnie  
wtedy znają. A wtedy ani ja, ani tamci nie wiedzieliśmy jeszcze  
jak się to skręcać dla siebie. Ten cały świat wie, że jesteśmy młodzi,  
a teraz niedługo się się będzie? Właśnie. Właśnie to zostaje i razem i  
dalej. To jest jedyna rzecz, jaką nam należy wybaczyć, tobie i ja. Że  
wciąż mamy na sobie, wciąż nie z podniesioną głową i nie kar-  
mi się swoim męstwem. Ja do tego nie jestem zdolna. Zmarłaby  
jeśli bym się na to siłowała. A jeśli przyjdzie dzień powitania  
je z radością. I ty także, choć będziesz miał powód wstąpić się  
za swego życia. Ale dziś nie miej tego jeszcze. Ale gdy się uspokoi,  
gdy minie to chwila to zaskanie, wiem, że będziesz myślał tak samo  
jak ja. Wtedy, że tak będzie.

Lanucha ma ręce na szyję i podłamała się do przedziałka.  
- Ty-mój! - szepnęła - ale nie w <sup>zatrzymaniu się</sup> ~~zatrzymaniu~~ i wstydzie.  
a on uległ. Wągle cały jest spokojny, ale to panowanie nad sobą,  
które jest wzmocnieniem i niemal pancerzem, zniknęło. Było to  
tak, jak gdyby zstąpiła go, jak, który kiedyś patrzył w oczy koniczki  
smierci, zstąpiła go młodość.

Było już zupełnie ciemno, tylko światła uliczne ślizały się po  
niebaśń okien, wpełzających na Knightsbridge. Wikt nie przyjeżdżał  
zpuścić rolet i zasnąć feranek. Biorąc jedyną Kingston

Zapamiętał o swym wielceznym obywatelu. Pasi Karatec mu  
 sieta mu wydał takie polecenie. Odebrała syna Kobieci, która mu po  
 Lubowia drucie, to, ale chciała podzielić go dobrociwie. Pasi  
 Karatec niedługo teraz sama górs na górze. Wstąpiła jego pancer  
 stowa, a potem odebrała go tej, która niewątpliwie teraz małyta  
 w jego ręce ma ona. Właśnie pomyśleć. Dostanie ona jak się zdawało  
 należała do Vivian. Matka miała przesłuch.

Leonel siedział na sofie z salwino, z ręką opartą na poduszce. Kuna  
 przebiegała nad nim, a teraz następowała cenna. A Vivian niedługo przy  
 nim, tużmając jego rękę w oba dłonie, i ciuważał nad nim co  
 milowania. Opozycję. Oto co mu było potrzebne. Potrzebował nabrać  
 mądrego sił, aby związać jeden ciężar mógł druznać drugi, ci-  
 żar przysięgi. A to między czasem postanowił wyjechać gdzieś, gdzie  
 by go nie znalazł podprzybranem nawiązaniem. Chciał w sekrecji  
 pomyśleć, który był kawalerem i który go chciało uderzyć mu  
 głębiej. Tam mógł błądzić wśród błot, po wąskich pasłach ma-  
 na wznosząc się z głęboko w lądzie, tu w stop porządkiem  
 swego przyjaciela, pomyśleć tak pewnie czas zwała od kiedy, z tam  
 natęż. A gdy się poknepi, uspokoi powróci i pobiera się  
 do Vivian. Tymczasem ona spędziła tak jak zwykle, pokazując  
 całkowitemu swata pogodnie abliere.

Tak to ustrigli pomysłowy sobie. Tam, daleko białej, afrykańskiej  
 dżungli nad morzem, more ciękać wśród palm swego ogrodu  
 wznowionych piekarskie korony Ku Kikitanu miła. Nie popa-  
 oni tam, ani gdzieindziej. Tostauz stawie ułoto pomyśleć.



# Czyli Druga Walka.

I.

Osiągnęła po turnieju w Wimbledon, Włoch, która grała to  
mnie z ogromnym powodzeniem oburczywszy się po długim, stras-  
kniepięciu już przysłała:

- Co to ja mam dziś zrobić?

To co mi było łatwo niech. Chciała napisać do Lionela, który od czasu  
ugodni, mi dał znak życia. Ale nie niepokoiła się tym. To taki  
bóg ustronie pomiędzy nami, że będzie się bała nadto. Leno  
natomiast się bała cicho i obserwowała, dając nam sprawę o wszystkie  
swoje sprawy. Ale dziś miała coś ważniejszego na myśli.  
Została na imadło i została matką niedługo już przysłała po-  
dług i nurek, jak zwykle po rannych modłach; ośmieliła się.  
Była sama. Chciała spać jeszcze, a już dźwięk ubierał się dopiero  
dźwiękami z dźwięku w nie nad jakąś bardzo zagnętaną, kłótnią.  
Włoch uświadomiła matkę, że miała i sięgnęła po fajkę.

- Hypocryta, kłótnia? zapomniała pani dźwięk, malewając jej pięć  
dziesiąt milionów Racy.

- Tak, malarka. Spalam prawie wszystkiego.

- Zrobiłam więcej, ośmieliła się wspomnieć Malarkę. Prawdę  
mówię tylko o sobie.

- O! Co takiego?

- Iżna Lottimes zapomniała mnie na turnieju w Cathcart House  
wonderfulnego Lottimes. Prawdę mówiąc, jej, że nie mogę nie obie-  
cować a powoda Lionela. Na wronie jeszcze dokładniej, kiedy

są od siebie nasz słab.

Pani Danyś nie okazała żadnego wrażeń, chociaż mówiła go domada.

— Czy Lionel postanowił już kiedy wraca, kochanko? zapytała nie czyniąc żadnego uwagi nad ostatnim słowem córki.

— Nie. Tylko po niedzieli napiszę do niego i zapytam. Powiadają, że pani Lorraines, bo przecież, żeby ludzie zdali sobie dokładni sprawę z tego, jak nęży stoją. A stana powołany do królowej, kto jeszcze nie wie.

— Z pewnością, że powołany — miała pani Danyś, napisał ten artykuł.

Jadła w milczeniu zajął na muszko, po prostu nęży:

— Wiesz, że po tym, co się stało, będziesz sobie spęta ciębiego wesela?

— O! tak Matko — odpowiedziała Vivian po prostu. — Nie zmierzalymy mych wystawności i jęgieł.

— Nie, kochanie, wiesz, że słab w Koscule, naprawdę?

W głosie jej drżała niemal łagawa. Vivian milczała.

— Wiesz, że będzie to trochę bardziej publicznem, ale było by mi bardzo jęgieł, gdybyś nie wzięła słab pęgieł. Ty wiesz, jak ja się zapatrzy na tenę. O! nie, nie, nie, jest sobie samotnie.

— Wiesz, matko. Taka mi takie.

— Nie potrzebujesz brać słab w Londynie. Mnie znaleźć jakiego Koscule wójki, gdzie nęży nas znaleźć nie będzie.

— Nie, matko. Już mam brać słab w Koscule, chociaż, żeby go nam dał pan Herries a swojego Gilberta. Wiesz, że się spotka o Koscule o tem Lionelowi. Wiesz, że się zga.

Tylko po smadaniu Vivian pęgiła na górę do swojego samotnie nęży. Długo się jęży jej spęgił. Usiadła przy biurku, na którym stała fotografia Lionela w jej srebrnych ramkach. Robiąc była ca

Francji: miała w sobie coś bardzo artystycznego, przy uderzającym podobieństwie. Vivian urządziła to, ale nie miała tej fotografii, nie była w stanie pokazać nikomu. Co nie znała Lionela. Dlatego ona nie miała stać sobie z tego sprawy.

Tam, patrząc na nią chwilę, ona wysłała jemu i Dorcie optycznego studium, z widzi u dołu nieustraszone dwa wyrazy: „Klaudjusz Ormeley”. Było to nazwisko, jakie Lionel przybrał, wyprzedzając do Słowy. Trwało to chwilę, potem nic. Wtedy wróciła, przyniosła fotografię na inny stać i z naglej postawą wróciła umocniła ją w karmianu.

Pisała szybko, energicznie, bez żadnego zawachania się. A gdy skończyła wróciła go do kopyty, nie odczytawszy. Tylko, gdy miała nareszcie adres jemu, zawisto nie pójść. Dostała już polece napisać „Lionel” na „Nasze”. Było by to zupełnie w zgodzie z tym, co ona tak bardzo tego pragnęła, że siedziała przez minuty rym, westchnięty, napisała, „Klaudjusz Ormeley”. Czuła, że nie miała prawa zwrócić zwrócić Lionela i powiesiła ją podnie myśl, że jeżeli stała jej lista domowej składek, jeśli grawda pamięci do niego jej po ostatni adresować będzie w ten sposób.

Tam zaniósła ten list na pocztę.

W trzy dni potem otrzymała następujący telegram:

„Czy możesz spotkać się z Klaudjusem Ormeley w Wyford Hotel. Prosi, tuż tuż tuż w nadchodzący Piątek. Stacja jest Wyford. Będzie tam cały dzień” „Ormeley”

Przeglądając ten telegram zrozumiała, że list jej doszedł i że miał swój skutek. Ale nie zupełnie. Lionel wrócił, ale wrócił jak Kla-



Edmund Ormley.

130

Super Wykrofonowa nie natychmiast je przyjęła, nie ma  
ta zapobie tej niejasności, ale zapewnio do przewidywa  
kolejowego upoważnia się że jest kilka dogodnych pocisków, któ  
re nie może dojechać do Ryford. Podawano ją pojechać o jedenastej  
przed południem. Dopiero jednak wczoraj powiadomiono o zam  
kowej. Pani Denys zdziwiła się trochę.

— To Lionel nie wraca do Londynu?

Zawołała się chwile, potem nikt.

— Proszę, matko. Nie, jest tam taka, że pojechał do szkoły  
nie pod nożem, narodził się. Teraz wraca, ale nie znowu, jak  
wzrost swojego narodził się. Zapewne do tego nie przyjdzie jeszcze do  
Londynu.

Wspaniałe spostrzeżenie z zdziwieniem, że matka jej zadowolona była.

— Spokrewnam się, że Lionel, ponieważ tego — nikt z pewnością nie  
mianem.

— Nie zawsze więcej co się robi pokój. Dodała — Trzeba  
by w ten sposób urodzić —

— Pojmuję to, matko.

— Wyglądam więc Londen, że nie możemy być w miarę  
zami, co w najbliższym stopniu traci oszustwem. To nie zg  
da i nasza rodzina zapłatą wami i nie możemy ich mieć  
mał w tym względzie. Prawda jest taka, która najbardziej cię.

— Wiem, i najbardziej zgadza się z matką.

Pani Denys rozpoznała się natychmiast i ucałowała córkę  
serdecznie.

— Wiem, że biedny Lionel wycałował. Nie sądzę, że ma nie wspania  
łość. To strasne, co mu przez wypadek przemieści. Tobie ten





21.  
Zawnie sama. Po wykonaniu na rękach iść nie może. Później  
znajmie, że pacjentka tu jest. 131.

Kyprowecki jęz do salonu i wrót powrócił mówiąc, że pani prosi  
jęz na górę do tej budawary.

Miała wstąpić do tego pokoju rasła, wleży podniesione, a panie  
Karatie stoją przy wiatrem oknie w pełnym słońcu.

— Dzięci' dobry, Vivian — nista — Tak wiesz? Zdrów tam się, gdy mi  
cis Kingston oznajmił. Jedziesz gdzie na lewusa?

— Oke, mamu.

Zbleiła się do pani Karatie i pocałowała ją. Wdęnyła ją zmea  
na, jakarowięż rasła, ale nie była poruci tego po sobie. Pani Ka-  
ratie widziała w pełnym słońcu wyjechała. Dwa do doro, znaczenie  
stony, nie na nogę nie drusiał lat. Było w niej coś drwinie zdo-  
drego i jakby zamrzonogo. Tylko very patrzyły błysko, z jakiegoś nie-  
jakojakoś ciagnosca.

— Kingston powieścił nie, że jedziesz na Kotej.

— Tak. Jak się mama czuje?

— Tak. Jak się może czuć. Usiadł, prosi, jeśli masz chwile czasu.

Wskazała jej miejsce na kanapie i usiadła przy niej, pochy-  
lona ku prądowi i chudej i skoma splecionie na kolanaach.

— Miałam mała wiadomości od Liouda? spytała Vivian, siła się  
na swobodę.

— Miałam list dziś rano. Wyjechał a brkoyi, prawi, nagle. Po-  
jechał do Sussex.

— Wziem. Jazdę do Tyford, żeby się z nim zobaczyć.

— Ach, tak!

— Telegrafował, prosząc ilejmu przyjechać. Chyż go przywiesi  
ze sobą,

Pani Karatie nie wie nista. Patrzyła na Vivian, jakby

- pytającym wrokiem.
- Czy mama nie sądzi, że już jest czas, aby wrócił wroć?
  - Jakto czas? Co rozumiesz to rozumiesz?
  - Miał wypaść i wypaść.
  - Chyba to był wypaść rok.
  - A mama co uważa, że powinien być być starszym?
  - Nie wiem.
  - Mnie się zdaje, mam, że dla Lionela takie przeduranie może być niebezpiecznym. Myślę również, że powinien już skończyć z Kłaniami i innymi i teraz ma to być przeduranie. Wszak, mam chyba prawo, skoro mam zostać jego żoną.
  - Wiesz nie zmieniaś tego postanowienia?
  - Chyba po całym dniu, po tej przygodzie, jakś mi wtedy odbyły mama nie może tak myśleć.
  - Właśnie doprawdy, co myślałam, co myślę. Ludzie są tak nieobliczalni. W najpewniejszej istocie ludzkiej wszystko się może stać i to nagle. Wiem to po sobie.
  - Właśnie spojrzała na otwarte okno.
  - Wiesz, co mama ma na myśli.
  - Właśnie bardzo drgnęły lekko satyrycznym śmiechem.
  - Ale ja się nie zaniepokoję. A co się dzieje z Lionela, czy mama nie pomyśli, że stasuje?
  - Zapewne, że masz stasować.
  - Czy to wszystko co mama do powiedzenia mi ma? Niektórzy Właśnie nagle zmieniła.
  - Mogła bym powiedzieć wiele rzeczy, ale na co by się to zdało. Myślę, że jestem za stara, żeby sądzić, uważać, przewidywać, co może być lepiej, jeżeli wogóle ma coś może być lepiej. Wiesz, mam

smutek wójny - ale mam wrażenie, że w przyszłości ludzie w moim  
wielu powinini być wygnani na smutek. Jakże prawo... czy  
masz radzić coś młodemu pokoleniu? Tylko. Lina jest moim  
synem - Kocham go, jak matka swojego potwora. Kocha i jedynego  
syna, jedynego dziecko. Wojna nie go nie zabije, ale mi go zabije.  
O! tak. Zabije mi go! - pewnie była z niewyobrażoną goryczą.

- Mamie się tylko wydaje - matka Vivian odwróciła się i przewróciła  
przebrażona.

- Oby starzy niepowierzyli mi walczyć, żeby się utrzymać przy tem  
co kiedyś wydało nam się naszym królestwem - ciągnęła dalej  
pani Katrie - Jesteśmy jak zmieszani z trudem monarchowie mający  
panstewek. Nie będę próbowała nawet sądzić za Lina, ani nie pro-  
gnać. Nie dlatego, że bym była lojalną siostrą, ale ponieważ mój mąż  
mówi mi, że to by się na nie nie zdało. A mój mąż widzi stras-  
liwie jasno, Vivian. Miesz, Kocha, co on mi mówi, a w ostatnich  
czasach miał mi dużo do poradzenia. Ale on się nie spornisza  
na porażkę.

- Och! - zawodziła Vivian - Zapomniałam!

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że ma jeszcze dużo czasu. Włamała  
wstąpiła, czując, że musi zawrócić, że nawet w jakieś chwili subtelny  
nieprofekty dla niej sposob oddziaływać ile na państwo Katrie.

- Poj... lepiej - matka.

Pani Katrie wplotła ręce i wstąpiła. Właśnie wtedy padało  
ostro na jej wyobrażenie, misserowz twarz.

- Choć nie doświadczenie nie jest twym udziałem - matka - Ty i twój  
rodzina należą do porządkowego pokolenia. Jesteś przeciwna  
do budowania przyszłości. Liskie to bardzo zadanie.

- Jeśli tylko potrafisz dopomóc jednemu cięciwskowi do zbudowania







odkryły pryncipiówstwem jej środków. Tęta ja pryncip. Wice-  
lekt. Osiąg traci nie mogło.

Pryncipatam stał się stric niedługo na ogólnie i potęg? uce tu.  
ce w nim nie, jednakże granic i podwórza dotychczas. Kształt  
konst. Tęta dalej, na Tęta. za ogólnie parły się onece.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Pryncipat. Kaci Grima, że sprowadza się pryncipatu jednej praci, która  
dotychczas na bardzo łunach. Co praci Grima more dać na ten łunach.  
Z szeregu strony zapropoz. jed. wpływem tego, na co praci, zapropoz.  
mieszkań Kaci i wielory gronik, ale praci Grima widniejąta z pr.  
szeregu stanowisko. Tęta by pod więcej więcej Kaci, a o groniku mi  
more być mowy. Siema go ta wiel. Oskowat, może być baranie  
Koslezy, Kartożki, pudding z ryba i Kumpot z braskwin.

Właśnie wtedy i poci Grime, która obciążona ich samą, pnyje.  
Wysze się ciętawie tej puzkiej pencie. Tak mroźdaj, a jurek tak. O stym  
groźnej i mone, czego kabeccym instynktlem jadaś romatycasiz i mby  
je to kens. wyzstkiem. Poradaj kowie, a pty w ogrodku na tawce  
pod drugim kraciem kurtkagez wir wyszli bozuz, furtkiz i ni-  
nowy tak, zagłębili się w lasck. Wsły tu dchy, sonechy i wywot  
papiwie. Wagle Lindel pnyklaus?

— Vi! opraat me  $\frac{1}{2}$  u glasen.

— Wi! odpowiedź musiałem głosić:  
Władca u co mu chłodzi i gdy jego gorące uszy spoczęły na jej karku, co  
długim powłótką, musiała być młodość jak stębnę, jak bardzo uspokojoną, bo  
oto wnetżko w niej zapragnęto więcej chłodu, więcej pragnienia, więcej  
tego chłodu, a rąk lemu, co mu się dało, w pragnieniu, chłodu, w pragnieniu.  
To było, że było by to podaniem łez, w pragnieniu, w pragnieniu. W  
młodości, w pragnieniu, w pragnieniu. W pragnieniu, w pragnieniu. W pragnieniu, w pragnieniu.  
W pragnieniu, w pragnieniu. W pragnieniu, w pragnieniu. W pragnieniu, w pragnieniu.

~~The~~ Sir Henry La - netta - Day nei jappirova, London.

Możesz zadowolonym sercem i uszczęśliwiała się, patrząc na niego

Podat jej zapalonego papierosa, sam drugiego zapalił i nieś się na bra-  
nę a jej śliff.

- Jak to dobrze! nie pisał z westchnieniem - Eola odzicia, we dwójce.

— Skryżę jak awady brzęcz? młota Wisia Łagodnie — życie jest wspaniałe.  
 o! nie mówię nic o niego. Chciał to nieprzebiegło by strasnym błędem.  
 Łagodny zrodzi do życia, wleci w mój braci urodzi, a nie od niego stronię.  
 o! nam nie porożuje niczego tylko słońce łaci urodzi w mój wspaniałe!

—tłacz na myśli Soudyn.<sup>2</sup> sączył.

→ *Asporocetriza* nū inueni pygmaea:

— jak długo byłoby pomorze w rękach, gdyby nie miś lit<sup>2</sup> Bo Dancy stam  
tu, że to on przegrywał swoją kawę.

— die wren.

- By thes I am 'nigt' aprounce' o mine.

— Once, Widy.

Wspieramy walcówkę, a jednak by Pański portret został tam do wieśnienia.

- alle. Beziehe, nie.

— Was hier ein heiliges Land?

Мирот нею, не врані. Навіть сім усього в історії  
і на два кімнати -

- Серж!

— Jakiego postawienia. Pytam <sup>o</sup> mnie nieprapusty. Duchowy błąd.

Supervizor se do tega ne more fizično prijaviti. Oblikuje vire:

London, me miramur tam beneve prodacari sis puz. Duxi. Ja puz raj-

manij nie potrafię. Czysta bym się straszenie miała, boverytowa. Ma

mał na myśl sportowca, który nie pracuje na zarobek. To nie

jest miejsce na świecie. Ale oświecił, który mi zgłosił wieści, do czego

me darg, abija lyko cias jst <sup>re-inventor</sup> idary, jst do mne poproste. wsh

Done.

—Ja dhybe me podchudz jad ten kapp.

- Lionela, perdoni nei suoi, c'è che si.

Замаш сповредине на тогласно, не е јачане на нас, ...

Внеси, иерархической дегма:

- Gdy byłem w szkole i Olskiewicz sęd. po Kolonie brodek we wzmiance

co, ziołem czersto pnie sobą, pnie się i gdy jasnym na szare muncyko

*Chamaecrista nazono*, ukazywał mi się biały domek z kuperkami.

bedenkt dat wij ons niet bezighouden in de werking der natuur.

— Kiedy tam byłam, widać było, że było po chwiele — ogarniała mnie

che naccio lo ussyotto, spai'engo' z leu noryofficio. i zanae' na nora

✓ chej la rosta ne minie, qd nad sedet larej list —

- Latuje, zaim co nie napisata wczesniej - netta - Powinnam go byc

neglected writing



nie zapamiętał ani nie przyjechał, tylko patrzył znowu w głąb  
temu jak gdyby go tam coś wiodło, czego pojąć, doleć, winić nie.

Tę spotknęła do jego drżące rozległemu i zasnęła się.

— Nie jest totem. Niektórzy z pewną starożytnością w jego wnętrzu,  
niecierpiącym głosu — a nie powinieneś być jakże do siebie pod przy-  
braniem narwiście. Był to pierwszy krok z drugiej strony. Tęsam  
to znane, ale, najdroższy mój, nie chciałem ci tego powiedzieć. Myśla-  
łem, że, ale to było błąd, śmiech. Nie widzę tego braci? Był to  
coś starego, kochającego. A skoro tylko ci podobnego niecierpiący asu-  
wamy się teraz w dół? Przyjeżdżajcie się teraz do maskowania się —  
zajmą braci.

— Ale kubiś tego, stowa — nie!

— A ja nie kubiś mój, kubiś ono omanie — nie! To słowem — nie.  
coś na widzi tam adresować mój kibi do Klaujasa Ormolej.  
i wruczać mu je sama do skrytki pocztowej, robowej, żeby kubiś  
domyślał się prawdy. Układać mić aś w serce, gdy uderzałaś, jak to  
chryłka nasza cię jawnie Ormolej.

— To dobroć — nie! z jakimś kubiś uporem — Tę zwrócić  
się do tego w siebie.

— W tem właśnie kubiś niecierpiące — nie! z goryczą.

— Nie! kubiś widział trawę i nieporozumiał się.

— Był to kubiś niecierpiące — nie! mić kubiś 4 dylem był  
jakoś pod wtajem. na widzi kubiś.

— Kubiś?

— Do sdy mój kubiś zupełnie na niecierpienie. Tę zwrócić się mić  
do kubiś na widzi, gdy mój kubiś u sdy na kubiś Knight's-  
braci. Gdyby mić kubiś kubiś na imię, jeden jawnie, że kubiś  
rosłał spokojny, opamiętany, ale kubiś niecierpiące ma swoje  
granicę. Ja je przeszedłem. Ale kubiś mić powiniem być tego widzi.





Vivian zrozumiała, jak nigdy dotąd, że Lionel odtrąca boleśnie swoje  
osamotnienie w cierpieniu. A przecież ona cierpiała wraz z nim. Cierpiał  
ten.

- Lionela - nikt nigdy - bądźmy ze sobą zupełnie szczerzy. To jedyna droga  
do szczęścia. Musiałeś zastanawiać się nad moją jedną błąd w filozofii. Chciał  
ś po temu trochę czasu. Coś musisz wiedzieć, co zamierzasz przedsięwziąć.  
- Ale, nie wiem.

- Wypowiedz mi sobie przeciw wszystko, wtedy u mnie.  
Próbuj.

- Wiedziałeś w tych chwilach moją 'matkę'?

- Wiedziałem ją dzisiaj.

- Dziś?

- Także na Kolęj wstąpiłam do niej.

- Jakże wygląda?

- Nie bardzo dobrze.

- Dobre matczyńsko! - wymówił - ale nie to miina już teraz rady.  
Zamyślił się.

- Chodź dalej. Vi! nikt nigdy nie był, jak gdyby się wstrząsnął.

- Ja już wypowiedziałam ci wszystko, wtedy wienowem. Teraz kolej  
na ciebie.

Teraz się, wsunął ręce w kieszenie marynarki i przeszedł się kilka  
prochów po palanec. Każdemu przystąpił, spojną na niego, dwóch rón  
rozrównem dźwięku.

- Słuchaj Vi, a gdzieś mi tak obok siebie z prawowiersem życiem!

- Jak to rozumiesz?

- Prawowiersem życiem dla mnie byłoby teraz powrócić do mojego  
Kawalerskiego mieszkanka na Quai d'Orfèvre's illansjans i do moich  
dawnych zajęć w City, chodzić do Kłobów. A potem byłoby na  
ślub w jakimś londyńskim kościele, Harny gapiów, usiąść się by  
zobaczyć krawiec i to, która ma dostateczną odwagę, co zostać jego.

iona. i potem pojechalibyśmy w podróż po południu i gorze Kolorad.  
 byśmy się rozwieili. Wspaniały by nam czas. Jęziara i cięła.  
 Wóje ładna i zdrowa by nam nasz biedny niedrogi miesiąc.  
 A potem wróciłibyśmy do Londynu i razem uwaga. My się  
 albo w wypraszem mieszkanie, albo we własnym domu. Jabyśmy wtedy  
 zajmował się interesami, pracował bym w firmie, by odwiedzałbyś  
 kuznaś rodzinę, wspólnych przyjaciół, zajmowałabyś się gospodar-  
 stwem, bratałabyś udział w leśniczonych karniach.  
 Umilkł, dwa minuty się zastępał, jak gdyby te ostatnie słowa nasłuchi-  
 wał jakiejś myśli, dramały, myśl. Potem mówił, nacięły go słowa  
 w głowie.

— To by było prawdziwie życie.

— Bardzo dobrze. niktą spokojnie — starczyłoby to, choć widać nie się  
 ze spóźnieniem z niego wiek, mogli byśmy żyć takim życiem. A a  
 inne życie?

— Moglibyśmy iść z latem zafasować. Ja mógłbym wyjechać tu  
 z interesem, pracować przez to dużo materialnie i stać się astronomem  
 bardzo umiarkowanych środków. Moglibyśmy wrócić cięty, cywilny  
 ślub, bez żadnych ceremonii, żadnej parady, a potem mogli byśmy  
 przepłynąć rubikon, Wian i dalej — do swiat!

Ony mu odgłosy. Dawał się słyszeć, że sam ten wyraz drżał na  
 niego upadł.

— Jak to by to było świat? zapytał.

— Byłby to świat, w którym żylibyśmy dla samych siebie, a myśli sta-  
 by, co ludzie o nas powiedzą. To nie było by to w Anglii. Chciał  
 Chciał! W tam się za niego. Ale tak jak nigdy nie, nie mogli byśmy żyć  
 temu naszym, nowemu życiu w Anglii. Musieli byśmy przejechać smug  
 wiatrak nasz łódź do Angielskiego wybrzeża i jak mówili, dalej  
 do swiat!

Wzgnął taki rach, jak gdyby chciał wyciągnąć ramiona do przodu







umego dnia razem się rozjaskrawo umiemy. Amiral...  
 zowisko i Campbelle do chwał odbył dotychczas wyścigi wioz, w  
 chłapięce przetrzeć nę, osz, płażany gawli. Nie byłem w ospro.  
 Brzmie do włożenia się po gościach, więc Campbell jechał tam z naszymi  
 Dłoma straleami. Wstąpił sam w obora i podczas gdy nasi straleur  
 kratali się kłob sudeo wziętych namiotów do bractem się, w ród  
 stał wśród kłębów przętych samych stroniem i ródki dół w  
 kłobale, palay riniety i inne knaki. Przez pierwszą wstąpił pro-  
 wad, srebra owakodnego zięcia, zięcia tu płaż, tu wziętych aa-  
 płaż formach, zięcia ródowego, nerolaję, wola ad cyrtliowawarę  
 Daktina. Kąpać się mni to głobka, pierwszą radością. I płaż płaż  
 zię płażem się, jak bawo pierwszą pot mąja natara. I płaż  
 wziętych w płaż wziętych płażem, i kłębem na głob, przez  
 i wziętych! Przez i wziętych! Wziętych, gdy Campbell nie wstąpił  
 jone, wstąpił się w gawli z jednym z naszych straleów, straleem. Tapy-  
 tatem po, czy wstąpił do kłęb, on nie wstąpił mi, że płażem  
 kłęb spład tu płaż mierzę. Była to romantyczna historia. Jakis bogaty  
 długi, za pośrednictwem swojego faktora, zgodził się płażem  
 straleów, a ponieważ mni straleem, by wraz z nim płażem to-  
 taj na gawli. I płażem, avec une dame. Byłyby wraz z nami  
 wziętych nawioty, wziętych, mierzę wziętych wziętych i zamis-  
 tała ta, wśród ródki oleandris i kłębów palay. O sudeo i  
 mierzem chodili na płażem. Według straleem, ta dame "kłęb  
 płażem, odwarico, zaurie wosło, zaurie to dobrym humora. Wziętych  
 cnie wziętych, jakis wziętych. Wziętych gawli. Wziętych cnie  
 płażem na straleem. I gdy nawiocie płażem to wraz do ospro, gdy  
 wziętych namioty i kłębem mierzę wziętych wziętych i wziętych  
 stroni, tych dwoje wziętych płażem wziętych wziętych, aby się płaż-

głównie wstąpienie z owym, endroit des bouheur "j'ai pénétré les  
mystères". "La dame pleurait; Messieur, il avait les larmes dans  
les yeux" "opouiadat illakmud". "Ad ego crara esto mystatium" z owym  
nawet, endroit de bouheur "to ofykka'skiej puzney. Jedz wariatem roba  
ie przybiedz tu kiedy" "avec une dame", idealne Kobiele, kłopotliwej persone na  
zalecenie. gdym cz spolka i gdym mowimied, ze to ty jades "la dame" mojej  
go i ciebie, jedna jedyna i na racosze, manifestem, by tam sie znalazlo P  
dy z tobą. Ale dopiero na wolę, gdy mojej i ciebie stato sie uamoz tragicz  
zuzyciem to jest, cum talie, endroit du bouheur mogło by być sta-  
minie.

Umiłki. Gromkawe gólski doświadczyłem więcej monotonny rozwój z głębi.  
latu. A sama Liora, a bardziej jeszcze więcej jego towarzyszy i spierali mo-  
wienia ciuasty Mirian, gdzieś daleko o tej, co ja odczuwałem. Zapomnieli  
o Sussex, o lesie, zapomniała nawet o Anglii. Dotychczas  
bardzo mało bywała na statym lądzie. Rok później w Paryżu nauczyła się  
dobrych francuszczyzny. Wojna zmieniła w Anglii i zmieniła jej przytemie  
Kosourne do woli ojca. A po wojnie była raz na Riwiera, grając  
tenisa w Cannes i parę innych miejscowości. Po w Francji i  
Londynie nie wyjechała nigdy. I aż do tej pory nie miała urealnej  
ochoty podróżowania. Teraz wydawało jej się zupełnie całkowicie  
wymuszone i pisknem w jej drogiej ojczyźnie.

Imam Lucret. vložený pod nio jakas draci. Wyjda pnie me i  
i cykata spodob zycia, otoczenie, rokosc moie, okta jakich me  
mala <sup>palidow</sup> polowa. Komarty nowie, ta dla niej dotychczas bezro  
ostobista, nescia. Temi znowa ja zespala z nalam, z dalkami i wiodm  
kazyami, z pierwotnymi, z ktem. Cio sis to niej zbadalo, co mi  
wotraczalo. I porownanie adesta i sygnatowic, ie byla blick z  
jakiego mabeperzeistwa. Ale towa to krotka dwadz.



— Czy nie moglibyśmy znaleźć naszego, *endroit du bonheur*, w? waki  
wrenie Lond, wda, że ona mleu. — Tytu bywa cisto krótkie. To  
bardym nrie nie iremy nigdy ciy nie będzie krótkie. Najpięknij  
na jednem trosk i kłopotow wrakiego rodzaju. Wje czemu nie mieli  
byśmy poszukać naszego szczęścia iść na jego spotkanie, zamiast co-  
kie, żeby samo do nas przyszło. Ty i ja moglibyśmy być o groźniejszą  
śmierć, wreszcie. Ale mielibyśmy być odważni.

— Owszem?

— Tak, jeśli odważni; byśmy nie to, co przewidzieliśmy, nie woli być de-  
wastowemu muru namiastki umuś; si odważni, by stworzyć sobie  
życie na własną modłę, a nie drzewce, by nam je ułożyła taśma o-  
pinja, jak to się najpiękniej zdarza.

— To znaczy, że chcesz zerwać tu u wystłkani, ponieważ długie i wypo-  
czaj' nowe życie — może wstąpić?

Uważała spokojnie, prawie a nieważ, ale uważa że była podniecona  
i że się trzyma na wodzy jak gdy się to zdarza czasem w wielkim, ten  
niezwykłym meau. Ale to go nie zwiadło. Muriel, że ją podniecił i że  
nie chce mu tego okazać, nie chce, żeby to widział.

— Tak! — nikt! oświadczenie.

— Pomimo wszystkiego, cam ci powierzę — powierzę, wtedy na to  
Knightsbridge?

— Tak.

— Porozumiesz to wszystko i doszedłeś do przekonania, że mi możesz  
się zgodzić z tem co powierzę?

— Ale powierzę ci sama: „Czy mi możesz iść stać sobie i co sobie sa-  
mych?“

— Tak. Ale nie myślałam tylko o życiu cielskiem. Jest coś więcej p o  
za nam i czas to coś nierównie od myślenia. Ale, powierzę ci. Kiedy  
tyś myślał się własnego nawiązka? Chciałbyś w dalszym ciągu porozu-  
mianiem Osmey?

- By sedim, ie bylitajony smestlasi, svetodnijsi, gdyby to bylo mi u spri.  
- Krasn, onileva obavly dlyga dlyga, slajajac jakas krajce na svetly  
zimec neta.

— *liónok, wienyoz, a' ciz Kocham?*

- Takie bym mógł nie wręczyć. Dozwołaś tego Posłańcinie. No, i bez dowodu  
wzroczajem o tem.

- Czy, pomysł jest kłóć o tam, ciem. by to było dla mnie, wyprze się wódz  
przysięgi, wysłanego, co mnie z krajem wiąże? No musiałoby być wyprze się tego  
wysłanego, gdyby trafiał plany doprowadzić do skutku.

Dem, ich ganz in der Hand, weichen, als ich.

Żegnane - nie! - choćby miałobyś się wyznać niejednego. - Zawsze nie  
można odstąpić ku prawym ofiar.

- To było by jasi ostatecznym rozwiązaniem.

— Ty — ty mogłabyś przyjechać razem do kraju — nie wachaj się.

Pod jatkami narodził się.

— Ke poumyšlením o tom. Práva byc' porovnáním, aby měl respekt o  
obmyšlením odrazu.

Zapewna. Jernakie, gdy chodzi o życie, o życie Twoją osobę potrzeb- iś tra-  
chy nad tem zastanowić.

Marz 1890.

- Mass. Stasewicz.  
- Graham much reduced red dye. The dyeing in spruce right  
will be bold.

- 116<sup>8</sup> najmanje stepeni i.e. lego od cubie.

— Leona!; musisz coś zrobić! Przecież coś między matką i  
sąsiadami musisz być obywatelą dobrego!

4) артикуляція 2-х звуку мікрокоєм, з тривогом мал.

— Общества? Какъ общества?

- Chciałam, że sześcioletni ślub i kościół dla nas z ojcem był bardzo  
mój matce - na ten dzień. Czy jesteś teraz pracowni?



E. Phillips Oppenheim,

139

## Przypadkowe Powołanie.

Przetłumaczenie z angielskiego przez H. J. P.

Młody Pan Algernon Troax. wysiadł z domu swojego stryja na Grosvenor Square i udał się na Piccadilly, gdzie wradł do swego klubu w bardzo miarobran usposobieniu.

Wesoło podał się na ręce przyjaciół, by usiąść z nim przy stole, który sobie wybrał i acygiel do nielubianego porządku.

— No, Algy — zawołał przyjaciel, siadajcie — Co ci się stało? Spudrowany chmura na twym serafickim obliczu.

Wielmożny Algernon podał się pod rękę przy zaciąganiu papierosa.

— Wzruszył się jak najgorzej — oświadczył skromnie — Przypadek nie wie. Angjański radejowicz iść może do nowości. Myślisz tegoż wyświecać oświadczyć jego, czy?

— Czyż to — nie! — Przekonał się, kiedy będz mógł pisać. Czego iść chcesz do arechcie?

— Czy ja wyglądam, czy nie wyglądam na głupca? — zapytał kłopotliwie.

Przyjaciel uśmiechnął.

— Nie rozstrajasz się zbyt daleko w stosowne okoliczności — nie! — gdzieś będz pisać, i nie jesteś takim głupcem, na którego wyglądasz.

Algernon Troax uśmiechnął się i kłamał, i powiedział o sobie zwrócić uwagę na młodego w drugim roku polski, i stał przed nim chętnie, gdyż byłby ciałem jego było poprawienie wstydu kłamał.

Był to młodzieńiec zgoła niepodobny do powołania uczyć. Łagodne; bladzi, oświecał, błyskawice oświecał, kiedy wyprzedzającym się, niemiłym wązikiem, z ciekawości, lekko tu i tam, wstąpił, który to ukazał się w wyświecającym stołomnie odzwane w tym miejscu. Algy miał nadzieję, że może wyprześć. Właściwie zwrócić uwagę, co on jakby uczyć inteligentny. [Ciekawe powiadanie na swoje] uczyć.

— Sami — oświadczył — już się nie do niego pisać.





- Obi-to - puyak'nes Algonnon Ened - d'icet'it' no bu; ten nang enot osiw'it'uy  
ni'it' rano a' rancina unie'it' uer puyak'nes a' p'olow.

- kęci ci? nępnę? - zępnę? kępnę? kępnę? kępnę?

- Głównym i specjalnym miejscem wypoczynku w Algierze jest **Laas** b. morza i przetrans. Chęć spędzić trochę czasu w miasteczku i rozstawić się z nim.

Savigny Bird garden acquired seeds.

— Умодержавна на колация в ресторация "Кедьотанискей" - со.

- Wł. opart. wchł. namyśla algierian 'Kneet' - jas. us. to. ter. i.  
Ker. w. g. o. d. e. s. t. a. n. o. w. i. e. n. i. e. w. I. m. a. n. o.

Примечание - исправит из моего распоряжения.

-Кажу до лаба, Мого - замисли - јави уреду да му дамо по терго о јави  
највише бржег зграда, Со?

- Говорят, Великая война скоро выйдет!

10) pal gościnę pościelić do maleńkiej łóżeczki, jedno orzechowe i tamowatek, 2  
małżeńskie kielichy popielatę, topielę, olgowinę, kwiaty jaskierki z ciastem  
chlebne, z dawać iść podłaznicę, pnieści, a w 2 rękach na kole słonecznym  
sukienki i ciastka.

- skąd to dyabli powstają - mordercy są po raz - pierwszy do zła tego na-  
 myśla. Cóż, pewnego rodzaju przyczyna jest nie mała. To leży, i ma wpływ kłopot  
 jest królowa i ministrem Galimbert i ojca, który przewidujący Głowi Ser-  
 dard. A ja nie wierzę polityki.

Salve ninytławia piewnaat mie ocpadach, thianu sam mie ceg' uro,  
 kawa do Lew Kpewotuej dide kiedy byt jenie o jatniei tryndeani mit de  
 prebials od Londanu i smole jii - nacynta iz tae, upad raphane na lome-  
 chian wypridajaz z koczniego gotniea ze zefj stony.

Był czersteką pomyślniejszą, obawiał, że z niego się co słusznego wyderze, salomku i że jeżeli między kochankami o ciemności merywskiej perestrojki wno-  
sili parohoda i nadum.

— Серий франк? — вероятно, имевший в виду франк с угранским  
европейским акцентом.

сложился. Кувек устал и нежался до тех пор, пока отчаянно не

— Opadl' pau no mlej samosleci - eigusta dalej nista kobaka - elaj jakej  
prijazni, se jichat uustarsicw stona - dhal sig jia s le m' traney. Polj  
pau bu was jakej spokojaie. Edy bery pau elia pcedadami koger x uerem  
bliskis au jst kolifere.

*Algonqua Enox insignis* 155 *capitata* 2 *vestigata* 10 *patens* 1 *crust.*

— Pae' jist bawo dolo - nek - He, d'pawdly, ane ni' me' jist.

— Tunc'is tak waga — pynkawa? — Tobes... ja! pan iny ki, esy bexie  
Kau moq' edjebas zo jake p'ekjediny. Paiki samolod' jet niewslochny.

Nam mög<sup>te</sup> jedes 20 Jahre juckend sein. Bei der samobit ist nicht so.

last evening go with the 1st class, all wearing masks, and many of  
no 1st class. They had no one accompanying.

Bylo wachowcaj, blady z očiama; štore' jo plesowanj' chudě, ney daf' am, ney čar.

искус. два декада собачьей, ре беды бегебее. Вуру инада вадичеуеу, дуге

brak muone, ja dwadzieścia. Wtedy już byłoby udrożenie w jakimś kierunku, sprowadzenie...

była w nocy skrzynka, glazura, ciemna sukienka, a maserki z przepięknymi pazurami.

Na pierwszy nalot wpada is Algieru i wci chodz. Teraz, gdy jedynaka 18

zad nami velka janki sportosa udenydy go bat wprost dylonase int...

Рішення: Не виван її заборонювати п. Пронаїчів арештант, та з п. 1

Дид. ... и ... бѣе амбасадѣ - въѣхавъ въ ...

Depoimento meo pego do, de paei frouxam q'ia m  
 heueres de a b'ant' me b'at' n'ro e b'ant' opuscu' dom paei.

Longer at base.

— To me ita leży, abym iis jana ekienia purlaje — zapinta musko — mien —  
— iis. na obia conaney.

Koliko v pravo. Vsekar omedley's poteci: Sedes čisto dobro; naravno uro

ed poun potvuba spokozi.

— Porriet' pravi Lyko Storo, a odjadu — nikt chytyma...

jaki nie sumie w górze. Czy mogłoby być inaczej?

Białystok 15. VII. 1906

P. S. W. S.

Wskazano na kartę w polubroni.

— KSK, pra, ze Kocakom pruzmen sa m...  
oo kotreb...

Собудь на мѣ, гдѣ нѣ кнѣзѣа пры холѣ. Пѣе пѣ бѣлы омулкѣ, а

ale x wydał mi jak do jego gustu, pnie ma ułożone i pnie zwinne

nieświadczenia. Gdy mu powiedziałem, że wiesz, że to jest nieprawda, że

jest słuszne. Kto by miś nie mógł na świecie być nieporozumienie; Ktoś wie

no kardynala wiec dyktowac nie moze. Byla albo bardzo okrutna,

alba - lutea nig. Præsertim valde et uiride

Spertnaga, si patnagt no nio; uisimadungto ng. Verdesista Vain, 10 11

*nie kęta ołubka i peroka.*

Cheris by pan tablefereros - shopa w/amp; in up-  
the



Wstrząsnął głową.

144 2.

- Altema, nie tego, co by się o nimie rozchodziło - nie! po prostu - dla samego samego  
kupił mi mój no iadma, a jeżeli nie zjawię się do kienatej, przypie sobie. A tego  
wciąż uczuwa.

- Pan nieśka sam? zapycha.

- Sam - odprędził - idam kłócić o to i muszkami przy Rler Street. Ażuriej  
maestramu u niego stryj na Frenches Square, ale wodaśmiał ci się i prosił  
miej się bratko. Czy może sąpaści o pańi porusko?

Tacował się.

- Wiek, nie pan piersi wopara swego - młoda.

- Tęsk - Algaonbu Tęsk. Ale, ale - dda wagle - Jaki pańi soko, czy ja nie gławia  
za głupia?

Tęsk, mda ja to bratko... Pacem parstuka i młoda. Gdz się inada, byle radej  
cajara.

- Canu mi pańi radage? Jako młoda, że jestam?

- Wdzi pańi, to jest tak - przednia, młoda. Alty stryj ona kilka młoda  
syndro? Jest i ino okropna dremny. Jeden prawnik, drugi wopar. Tęsk to  
Paolamenci. Wdytami się dleńskie piersi. Ja sam piersi dleńskie i dleńskie  
do parlamentu, ale nie się nie adab. Przednia, nie, to nie młoda piersi  
i dleńskie młoda inteligencja. Chciałm ustąpić do spierły dyplomaty. To sam  
kustory. Tacował, że młoda piersi dleńskie młoda i dleńskie piersi. Długo  
młoda, że <sup>do młoda</sup> pańi na tym młoda. Długo młoda o dleńskie młoda, młoda  
zamięstony dleńskie i piersi dleńskie młoda.

Tacował, że młoda piersi dleńskie młoda.

- Gdz pańi młoda byle kłócić umy? - zmięstony - młoda pańi z piersi dleńskie  
zmięstony kłócić jako dyplomata. To piersi, kłócić o dleńskie pańi; dleńskie piersi  
pańi młoda - -

- Wdzi pańi młoda i wopar na głupia? piersi.

- Altema, młoda - osadziła - nie wopar, pańi, jak pańi by piersi  
inteligencja. Wygłada pańi na kłócić, który dleńskie piersi kłócić dleńskie i dleńskie  
i młoda uż do kłócić ja wrota młoda młoda, angulka dleńskie młoda  
młoda -

- Długo pańi, to mi wopar - piersi kłócić młoda. - Ale, ale. Przednia  
ten pańi młoda młoda. A jeżeli jest pańi?

Wdzi pańi, to młoda. Przednia młoda nie młoda i dleńskie, młoda piersi  
młoda i młoda kłócić młoda. To piersi młoda mi się młoda, ona zmięstony

na niego wyrokujący.

— Vera Kusleniejew — wykrzyknął nagle.

— Główna Vera Kusleniejew — poprosiła go  
skłonił się z galanteryą.

— Pami — mł — ucieleśnieniu państwa zdołał od pnia Anglii. Władze  
państwa mogą być. Kiedy legat wyjechał z Londynu zaimponował  
państwu niewolnikowi.

Wymusił to u.

— Jak na niego, tego ucieleśnienia — ucieleśnienia — wyraził się państwo wcale odnie. Ucieleśnienia

Później się ucieleśnieniu państwa. Poza obywateli dają się słyszeć słowa  
samochodów. Ucieleśnienia państwa podobnego do twójce perłowej. Państwo ucieleśnienia  
państwa ucieleśnienia.

— To jest ucieleśnienie państwa — ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Chcesz państwa, ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Ucieleśnienia państwa — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

Wstąpił do góry.

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia

— Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia — Państwo ucieleśnienia











[illegible]

otako dozwiedziata niz ad Panaki o podnoszeniu powrocie Porzeczki do  
Ambasady. Pan Prusimski polecił temu urzędnikowi wyzgodbylokacjom  
zaley calowat przed Ambasada; donosić o wystąpieniu co niz tem na-  
mierz tego dnia. Pielkownicy bawarskie nie byli całkowicie pewni braku  
obciążenia zony angielskimi obywatelami i pniekumyowaniami p. xi  
ba' wbrew wiadomości nam.

Wskazywano, że w tym czasie, kiedy w Warszawie odbywał się zjazd, w Krakowie, w dniu 13. 10. 1848, odbył się zjazd, w którym wzięło udział 13 osób, w tym 10 mężczyzn i 3 kobiety. Wskazywano, że w tym czasie, kiedy w Warszawie odbywał się zjazd, w Krakowie, w dniu 13. 10. 1848, odbył się zjazd, w którym wzięło udział 13 osób, w tym 10 mężczyzn i 3 kobiety.

Pa Ołazka odziew, ponieważ całego nęczycyrami Kurynti ~~z~~ zachwiał  
postawo urinnim Asaki. Teraz dopiero, kiedy straciła męża, wzięła u siebie  
Jaczmei' sobie jak bardzo go lubiła. Kłógie Dorogji będą nuni, lub więcej per-  
stwyżn. Słuchajcie.

Prinym urucorem zakaphenom nikso obayir kiotiz pnestneu' drelaja lee  
as Ambarady. Pau Persytha tquico pnypona'.

Wiem Boszka być bardzo mi zadowolony, że ma najniżej pięć tysięcy.  
Wiem, że go właśnie spotkamia, gdyż cię z wulka zeszliśmy.

Тамта је, пореденомисама, мојата пиецто нег-ишата на сова "јарован"  
 Конкретно, нег-ишата на "јарован" ели. Укук ошата перован нег-ишата.  
 Окук ошата перован нег-ишата.



— Podwyszkion porwał sobie pauci osieradzi — neli leggie, jedyne  
w kresle — ze nie jestem w najmniejszym stopniu obdarowanym ze zdrowia  
ma niera pauci. mam do nich swietnie wlasny.

Asoko nie mogla nigdy zrozumiec Leggiego, gdy mowil tym sarkastycznym  
tonem.

— Chyba wiecie, co sie nazywa sie slabo — zezula blagolnie — wie mam miago  
to by mi to powiedzial.

— Mazi panu powstala, ze sie nie nazywa sie mo slabo — odnas Leggie bralabue.

Biedna Asoko, zrozumiata, ze kuriozum to bylo bardzo dalekim, od umiarnego  
mienia Godfyda, jak sie jej zezula spodniowac.

— Ale co pan nazywa sie wiedzial? — zaprzeta.

— Wiedziatem paunc Smith co tyczy 2 mego pauci. Powinno to bylo w moim  
pauci, mogli mnie byli poprosic o poradzienie.

Asoko zadrzota.

— Ale czy pan wie, ze Godfyd — zaleca sie do pauncy Smith? <sup>2</sup>

— Wie wiem — odpowiedzial Leggie ze zmiraniem — a tego co tygrysem wno-  
sie, ze pauncy Smith glownie sie zaleca do Godfyda, ale ze on sie temu nie  
spodoba.

Asadzi Asoko zdobyta dowodu nierozumosci mego zgasla.

— Co ja mam zrobic? — neli blagolnie.

— tego to ja dopowiemy mi wiem — odpas Leggie, sta stango ta scena — Asadzi  
nie poprostu niedomowia — Takim go pauci jak najprzejdz do powrotu do  
Anglii; to bedzie chyba najluziej.

— Ale czy on nie tam zakocha w jakiej Angielce? <sup>2</sup>

— Moze.

— Wie co mam zrobic?

— Komunikuj sie z pauci; porozumiesz sie z losem. Tak wiez jak to my wieszacych.

— Och! pauci Smith — wymowila Asoko blagolnie — Pan tak dobre wie mego  
meja. Czy pan go uwaza ze bardzo tego ciuzareka? <sup>2</sup>

— Wie, nie ze gorzkiego mi kruszy i uni — odpas Leggie, ktorego to rozumem  
doprowadza do wariacji — jak tosmu nie wierzalnisty i. mowno miedzi.





Chyba nie  
można się śmiać

I są z to szlachetnie, nowocześnie z manewrami  
zakochanym;

Świeżość porostaje ramię ze smaczkiem  
i to mnie nie było oświecać:

- Iolo, Iolo, Szejn,

~~Stef~~ Clodo, Margot, Fran - Jean

Idę do Madama z ty miesiąc, in' do

Grajmy obrotu z na taburcie, gościa już nie było.

- dykt! Bogu, nie <sup>nieślimy</sup> ~~głosu~~, i o kwardaus potam już spał.

Chudeś się bardzo wesećnie z uśmiechem, że mi jakiś ciepał, padł na padzi

- Wólki! Baci - nikt głosi - jakis u mnie dawać.

Ksawerowski sobie, że uwarłowa, ma uprzedzić, i tak, i tak mu dowiad na, i w tym  
umiania, jęczyłobyś do niego po ręk co skrośli oślakemiej uderki i dach  
i on był, i mianowicie zasiedli i łacim egzmernem.

Sny śniadania dorectia się, że nary przybrały o urole, porównując obrot.  
nie sobie wyobraż, że doko i stotnie opowiada męską i pucioła na z do sam  
Jaworski kscaryph. To co ma się wypracować nieporównanie, kochanku  
okazało się ruing dwoiś egzystencji i odnowy, ziewem i dawać nie  
był zapobiegł by kłose.

Papochat wprost do rudy by ruzi naciw, nie uwarłaje, że się more jednie.  
na iatobuz iure. Sny wejścia zastat dwoiś ubowogo patnacych obelganców,  
ktory zabymali jego zelsze i uwarłomiony go, i uktogo z kuzi naciw  
uie było to dowa, przybrałi tak, perławo, ab, dyby byli gołow, i z brome  
uotepu.

Sodnas przyjeżdżo do Ambasady Austriackiej zaraz po illuzy iatobuz zastat  
uypacch, który zmienił całkowicie biez myśli młodego dyplomaty, i gwa  
uie, że klegie perjesnyg natychmiast do Hobla Imperial by iatobuz  
z Godfydem Harringtonem, jak ktoś, kto ualeł słabo, chce się  
podnieść z przyjacielu.

Został go w kotelowni w kaku, <sup>zadumanego nad</sup> ~~niezadowolonego~~ o salku, w listy 2000  
sodas. Ale była to nasraniem mduke, pierwsza salka. Gofry  
pokatny kopo na Roggego.

— ali sta, se jeste v Charenci — nek' ocknjem glosem.

— Masz tam przesłane przesłane na polecenie go do Anglii  
Franciszek Bednarski. — Prawdopodobnie — <sup>całkowicie</sup> —  
nam stur, co z niego, zamiana w błąd. Po dokonaniu  
ciężkiego dyplomatycznego wprawy w natchnienie. Tępli myśliśce proste  
i proste wrogi. Wn. Bakenstun, minister wojenny attache  
urzędów: „Mammy z białej” Bednarski z białej. Illuzja o białej. Z  
kieru z Francji, z Anglii, z białej, z Anglii. „Był Anglii, z  
białej, ale wiadomo: in vino veritas. Tępi go jakos uspokoił, ale po  
władam ci, Godfrid, to już wiesz, że psychod, niepsychod, psychod.

-Ce psychode? 2

Ma, brezza leggera, acquosissima. Sigh! Bogn.

—Haeu go Duzki Kocyn<sup>2</sup>

Doimy pi' wnysey zbył stuciai i zwoyrdniali: Potnabujemy po-  
nadnego wybrzeżurčenia. Umkuendy nasemie od kobeł, salowid, gło-  
wob protok. Namajemy sz męryzmany. Kociemy ninal co robieć i  
oorem napislec!

- Pak - przybawaj Gołf - Plecia bym miła coś do roboty.

- Będiesz niać, nie obawiaj się. Łatwiej, i nie, istnieć wój, koczującym. Czu  
zostaje, nie, w grupie.

- the, superlamin is present in the lower. The proteins do not

→ Социал; родит из менѣе догматич. правде & тога.

«Кто, кто, кто не в Голландии — не знает своего дела»

Возвращаясь к вопросу о месте, где мы когда-то жили, скажем, что это было в самом центре города, в самом центре города, в самом центре города.



oaty Tawach wyprawiam, o których Reggie słyszało zapamiętało, albo, że  
se były jeszcze w tej chwili, żeby się stał zapamiętały nieprzerwanie.

- Barro zafujs, Geopogon - rokt urbaras.

- вена сего - одговориша Батингтон, иже, и не имаше ни  
косты зки & пущаица и одираюше их, бы тохарай жодас' сови мур,  
схланке.

Proszę mieć w liściem list otrzymany jako adreś. Proszę tego listu  
boga następnym.

„Drogi Godfrydie, bardzo nie przykro, ale nie mogę wrócić."

[illegible]

Kashajara eis " "  
Asato.

Z tego listu Godfrey wywnioskował, że Reggie Vought jest latwiej przemy-  
śleń. Zdać mu musiał na <sup>zastawienie</sup> ~~zastawienie~~ go załatwić. Takie

można też z sobą skoro nie miał nic pisać to się? W odpowiedzi na  
jakoś nowy, kłopotliwy list, odwołując się do przyszłości. Ale skoro nie od-  
pisada mu nie.

Wtedy wyjechał z Tokio do Yokohamy - odwiedził tylko o osiedleniu ml. bytu  
czeka na odejście statku.

Chyba tu dopisze?

- Bardzo mi panu żal.

Na urlopiey odwiedził racem kilka razymy rozmowy tam wystraszczem  
do osiedlenia. Godzi się widzieć.

- Panu Kogrington ciężej dale - bardzo sobie życzę powodzenia. Chciałoby być  
mnie' sury naturalnie wyjechać na leśce domu Kogrington. Jeśli mi się  
pomyśli to jest niemożliwe.

- Okej - razami Godzi się - to mi tak łatwo mówić się, jak się popracie, na  
kierunek.

- W Japonii - odpas powodzi - to jest tak, że pierwszy miesiąc nie wypada

- W takim razie musi tu być dużo powodów - mówią Godzi się powodzi

- Bardzo dużo w Japonii - więcej niż w jakimś innym kraju. W tym  
wodach Japonii znajduje się wiele (takie) wody (jednocześnie) razami pod  
tym względem drugie miejsce. W niektórych krajach w Japonii są kobiety  
które wychodzą z domu po trzydziści kilka razy (to są one) umiarkowanie  
pracujące. W niejednym z nich są również takie warunki, ale nad-  
to, że w innych tego nie będzie.

- Wadymy - jak Godzi się - Takie są to rzeczy.

- Jednym <sup>innym</sup> powodem jest to, że w Japonii kraj - jak to - Strona skrajnie  
more powodzi drugie strony i jednym wyrost. Ale Japonia nie nadaje się  
do siebie o powodzi. To nie jest powód, że nie mówi u was, przebieg  
kierunek publiczne. Wiele rzeczy nie mówią drugie klasyczne rzeczy.

- Jak to? zapisał Anglik.

- Jak panu wiadomo, matrymonium u was zaczyna się tak, że wyjeżdżają  
ciężka i inne - mówią religijnych, chociaż, że sobie strony tego się





chickiej sieci wykonania i ma to go tak przygotować?

Ustawia się miśniewski i erimuz wprostem tego samego i przypatczanego obywatela który ci  
tu był i gubiernicę stał i zderzał się z filcami do uszy kameryjki i jęz. wrokiem.  
Jal nie tego doznac! nielam siadaję i pobięci dworkian wy stępną hanę.

- 2 tyg raju? perdat pui de trichimie a ta oamaco, epanuere goryca - dora leg va pasci mopta  
zobanue to korybranie o narey uspehi na pamiatke? Pui, ova nepotrebny; imyduca go pasci  
i vo taine Guray'ski. W puevnykh epokakh sovetskoye zheni ray slazhi viz doro uspekhov kashy.  
kashki go pasho. Tymasen minie omoglo by viz to poryad... Ali umnyiza... Ca panis naybandy kashy  
nachayca? Ogho, prouty pamyat' iz yaly calavish paty'cay seiny, yuzem o nary uspekhov  
i mo' borygichev uspekhov... Dye viz?

[illegible]

— to myślenie? — wyrażam — Czy w ogóle takie są warunki? To myślenie jest gdzieś przesłonięte i opóźnione  
początek. Takie są warunki. Kuria, ale niech swoje wyrażenia będą takie, jakiej jakości.

[illegible]

— Ale gdje su to maleš granice u datom ispraću - razmatrajući mapu na kojoj je označeno područje koje je u pitanju.

na staji jest 20 piskorów?  
- Otóż widać, kiedy drugą tego nasyta piskorowi, który z capuś mien dźwięcznie szkodliwieg.

— Hm... Historyja pouwa nas, że te kobiety słowu napędzają w sercu bólu. Stąd zostały były prowadzone  
bydłem. Tak wprawno demonażny, Destrukcyjny składowi nasz w cel temperamentu, w cel sprycie, w cel  
obrobieniu a męskim porównie mi w klasę generacji tydzień i blasku cery

- Po był bóg w samowidzeniu, a ja widział o tym fatalizm, mój kłopot, jaki kłopot zbył  
jaką wyjechał wrogiem, gdzie nie wiedzieli, o tym, jaki był z tego kłopot, i z tego mój kłopot...

- Wznieciono mnie tam - niebawem - po raz pierwszy. Bylo podobne zdarzenie

[illegible]

- 26k. to pałacowa z masy romantyzmu, wspaniała - opanowana przez Polaków -

- ja snatem takz - nelt jaan de kühimires kühles.

jaśmoleni taliz - nobel i an de mekumio anio.  
wymawia i to słowo odgrypszał mroczkowsz w tył; pomał tak mi'muchowio i kwany zwoizung ku wbi-  
lony kuzipicoo dolini. Podał jemu wici; a pod sążymieniem bixiana wazy jego mady wry rai-  
duwneq, mwałm pwaizoneq załabacim i q; jaśmoleni wagle alabado i n q wczmno ky" był pi-  
ony; kłwa, jeli to mo kumio wazm q; był i kłw jego wczmno; i jom taliz dno wozu sążymieć ma-  
sida.

de la  
sărbătoare. De Huzis' dintr-o. Pau de Brănești me amănă de portecare me' patrup na uucil.  
sacra' rucere' poidoli, de borbă negracine, satqelby wanyt hante hewo.

— Maarom, chad mi nig lo biene. Eiz ha tzo, ze pami juk biquan et al Dalek, Eiz u tal Dalek  
Jekiel, Eiz u mi u igel u ig cu mi spothamig nig, ze u pami mon ha nime et u vadeim  
gkiv i' shpeneim co i' vanto, ze mi u vof, jalgigley u pami mat saure, mairim... mairim.





Stężyca, 18. czerwca 1848. r. Wzrost 5 stóp 4 cali. Ciężar ciała 120 funtów. Kolor skóry jasny. Włosy ciemni. Oczy niebieskie. Nos prosty. Uszy małe. Serce normalne. Płuca normalne. Żołądek normalny. Wątroba normalna. Nerwy normalne. Krew normalna. Mocz normalny. Stolica normalna.

1. *Microgasteria*.  
 1891. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1892. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1893. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1894. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1895. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1896. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1897. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1898. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1899. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.  
 1900. *g. m.*, alga je bilica u stanju putne u niz an. do bota, a i do jalgica, mješovitost, po m.  
 kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m. kupaču uzmata, ka uzmata, mješovitost, po m.

Pou de "materiales" adoptados en el trabajo i esto ha determinado el aumento de la capacidad de trabajo, el aumento de la productividad, el aumento de la eficiencia, el aumento de la calidad, el aumento de la cantidad, el aumento de la variedad, el aumento de la flexibilidad, el aumento de la adaptabilidad, el aumento de la resistencia, el aumento de la durabilidad, el aumento de la seguridad, el aumento de la salud, el aumento de la higiene, el aumento de la limpieza, el aumento de la orden, el aumento de la disciplina, el aumento de la responsabilidad, el aumento de la conciencia, el aumento de la moral, el aumento de la ética, el aumento de la justicia, el aumento de la equidad, el aumento de la igualdad, el aumento de la fraternidad, el aumento de la solidaridad, el aumento de la cooperación, el aumento de la colaboración, el aumento de la participación, el aumento de la democracia, el aumento de la libertad, el aumento de la justicia social, el aumento de la justicia económica, el aumento de la justicia ambiental, el aumento de la justicia cultural, el aumento de la justicia lingüística, el aumento de la justicia de género, el aumento de la justicia intergeneracional, el aumento de la justicia global, el aumento de la justicia planetaria, el aumento de la justicia universal, el aumento de la justicia absoluta, el aumento de la justicia perfecta, el aumento de la justicia eterna, el aumento de la justicia infinita, el aumento de la justicia absoluta, el aumento de la justicia perfecta, el aumento de la justicia eterna, el aumento de la justicia infinita.

Примечание: укажите на что и как.

- Prin natura sa sing - se poate si folosi la mine - foarte preferam. Si ier mi e cunoscut.

[illegible]

podobnie - widać to. nie, po prostu do tego, który, mianowicie w tym miejscu, co. w  
 nie - widać to. nie, po prostu do tego, który, mianowicie w tym miejscu, co. w  
 nie, w tym miejscu, nie. i to jest, nie, w tym miejscu, co. w  
 nie, w tym miejscu, nie. i to jest, nie, w tym miejscu, co. w  
 nie, w tym miejscu, nie. i to jest, nie, w tym miejscu, co. w

Ja nie wyrażam nic i nam nie przegnoś i stać się memem o pięćsetego rocznicy na krótko. Wymyśl  
złoty. Obie strony, które by wymyśliły, co będzie w moim nocy, nie mogę się z nimi znaleźć. W tym czasie  
aby zdobyć i zdobyć na świecie i wygnać, bo ten i ten, który ma, powinien mieć również życie i życie w sobie.  
W gronie rzeczy okoliczności składy się stać może wzmocnić. -



# IMPROMPTU.

149

Wszystko dobre na początek,  
Skromne wtedy gusta—  
Lada pieniądz to majątek,  
Kiedy kieszeń pusta.

Każde wino nektar—skoro  
Mocniejsze od wody,  
Każdy buziak jest Aurorą  
Byle tylko młody!

Lecz się z czasem wszystko zmienia,  
Człek wybrednym stawa,  
Tem trudniejsze ma życzenia,  
Im mpiej do nich prawa.

Przeszastawszy ojcowiznę,  
Z przekonaniem szczerem,  
Ma każdego za goliznę,  
Kto nie milionerem.

Kiedy w walce na kieliszki  
Ze zwycięstw zasłynie,  
Ceni tylko wonne „myszki”  
W stuletnim węgrynie.

Tracąc w służbie Kupidona  
Młodości ostatek,  
Chciałby uszczknąć z dziewię grona  
Najpiękniejszy kwiatek.

*Hajsta.*

gotowem ubraniu i w sztukach.

W sklepie, oprócz pustych pulek, nic nie znalaziono...

Bankrut również się ulotnił bez wieści!

== Na drogę!

Donosiliśmy już o ucieczce pewnej osobistości, dobrze znanej w świecie handlowym...

Pan S. posiadał szeroki kredyt i cieszył się szacunkiem osób bardzo poważnych.

Otóż w przeddzień ucieczki obszedł liczne koło swoich znajomych i pożyczył co się dało na krótkie terminy...

Ogółem, o ile dotychczas wiadomo, pożyczył od 11-tu osób 7,000 rs.

Widocznie chciał on zebrać przyzwoity fundusik na drogę.

== Stłumiony pożar.

Nocy dzisiejszej w domu nr 62 przy ulicy Czerniakowskiej, gdzie znajduje się fabryka krochmalu, zaczęło się tlić w spaszarni

**Niech Dziennik Warszawski zechce zdanie swoje na odwrót wypowiedzieć, a będzie słusznem.**

Zwyczajem jest powszechnie przyjętym, że urządzający wystawę czasową w jakimkolwiek mieście przybywają odwiedzić redakcje dzienników miejscowych i przysyłają im zaproszenia.

Jest to konieczna przyczyna do...

Poetka Hajota, która, jak już wspomnieliśmy, bawi od dni paru w naszym mieście, zwiedzała onegdaj w gronie swych znajomych pracownie młodych naszych malarzy. Przyczem obecny w tym czasie w Szkole Sztuk Pięknych mistrz Matejko, okazał tyle uprzejmości, że otworzył gościnnie dla całego towarzystwa drzwi swojej pracowni i nie tylko pozwolił oglądać nowy swój obraz *Sobieski pod Wiedniem*, lecz sam osobiście udzielał dotyczących objaśnień. Pod wpływem wrażeń, odniesionych z oglądania jednego z największych arcydzieł Matejki, młoda poetka, natchniona wielką treścią obrazu, w parę godzin potem, napisała następujący wierszyk:

### Janowi Matejce.

Daleką rozpacz od tych, w których godzą  
Teraźniejszości najstroższe cierpienia,  
Jeżeli żal ich skrzydły swemi chłodzą  
Anioł nadziei i Anioł wspomnienia.

I nam te duchy osładzają mękę:  
Pierwszy — przyszłości rozjaśnia nam mroki,  
A drugi — Ciebie, Mistrzu, wziął za rękę  
I w przeszłość naszą wiedzie Twoje kroki...

Błogosławiona podróż, która daje  
Nam arcydzieła — nieśmiertelność Tobie!  
Polska w nich żyje, a nie zmartwychwstaje,  
Bo ona nigdy nie spoczęła w grobie!..

Ty, Mistrzu, tylko stanąłeś na straży  
Ogniska naszej narodowej chwały  
I wzorem wielkich, zgasyłych już pieśniarzy,  
Piastrujesz nasze święte ideały.

A gdy zwątpienie czoło nam zamroczy,  
Kiedy jęk z piersi wydrze się rozdartej, —  
Geniusz twój wtedy stawia nam przed oczy  
Historii naszej najwspanialsze karty.

I mówi: „Spojrzyj! Jeszcześ Ty bogaty,  
„O mój narodzie, nędzarzem dziś zwany:  
„Zostały tobie przodków świetne szaty,  
„Byś nimi okrył Łazarzowe rany!

„W tych szatach dumny idź drogą krzyżową!..  
„Krwí w tobie więcej, niż jej wytoczyłeś!..  
„Starczy jej, pokąd błysnie nad twą głową  
„Dzień wyzwolenia — byś był tem, czem byłeś!“

Anielskie słowa i głos to niebieski!..  
One — w proroków stawiają Cię rzedzie!..  
Niemi przemówił do mnie Twój „Sobieski,“ —  
A więc, o Mistrzu, cześć niech Tobie będzie!..





# M A R I T A N A .

(P O D M U Z Y K E).

Na modrej fali  
Już się pali  
W sennej dali  
Kłęb opali.  
W zachodu błyskach,  
Jak w uściskach  
Szkarłatnych, tonie świat.

Hej! bracia młodzi,  
Czas do łodzi!  
W snów powodzi  
Niech nas wodzi  
Miłość szczęśliwa,  
Niechaj zrywa  
Upojen boski kwiat!

Daj, luba, dłonie,  
Na mem łonie,  
Co tak płonie,  
Wesprzyj skronie.

W twych oczach czystych,  
Promienistych  
Pozwól zatopić wzrok.

Wieczór zapada.  
Wód tych błada  
Ku nam skrada  
Się Najada.

Słyszysz — za nami,  
W takt z wiosłami  
Płuszcze jej wodny krok.

Już blask miesiąca  
Fale trąca...  
Cała drżąca  
I marząca,  
Uczuć nektary  
Z ust twych czary  
Daj pić, dziewczeczko, daj!

Purpurą szata  
Twa pomiata,  
Nad tron świata  
Tyś bogata;  
Bo w twojej mocy  
Jest tej nocy  
Przemienić życie w raj!

*Hajota.*



Jak zawsze, tak i tym razem publiczność odpustowa dzieli się na dwie grupy: aktorów i widzów. Pierwsi mieli śmiech na ustach, policzki rumiane i wzrok pełen ognia; drudzy, stosując się do zwyczajów i wymagań światowych, ubierali twarze w maskę lekceważącej obojętności.

Jak chętnie wszakże niejednen z widzów zamieniłby się był na rolę, na miny i na uczucia z aktorem!..

Kalendarz, zapowiadający w tym roku krótkie zapusty, skłamał. Zapusty tegoroczne trwają dotąd i kończyć się ani myślą. Słońce, które południowym prawie kolorytem zabarwiło odpust bielański, przenosi teraz paletę swą i farby na pola Mokotowskie, gdzie odbywać się już poczyną rzenie trenowanych rumaków, i gdzie lada dzień rozpoczyna się już czworonóżne płasy karnawału letniego.

Po handelkach najczęściej jest dziś żądany porter angielski, a po księgarniach angielskie rozmówki. Dzienniki, spełniające obowiązki korepetytorów publiczności, zarzucają się pytaniami: „Co znaczy *handicap*, *starter* i *totalizator*?“ „Jak się wymawia *finish* i *treaining*?“ „Kto wynalazł wyścigi konne, i czy znane one już były starożytnym Grekom?“ i t. p.



a pamiętasz jak dawniej rady moje lekceważyłeś? Cierpże sobie, kiedyś lekkomyślny i uparty; ja ręce od wszystkiego umyłam.

*Lekarz czwarty.* Zresztą, na co się to wszystko zdało? Opukałem ja cię, rybo, na wszystkie strony i wiem, że ratunku dla ciebie niema. Musisz klapnąć, nie nie pomoże — a im prędzej się to stanie, tem lepiej...

Prawdopodobnie wszyscy ci lekarze mają wiele słuszności, i sądy ich świadczą o głębokim rozumie, daremnie jednak chciałby kto przekonywać mię, że sądy te płyną z serca, i że tym uczonym panom na prawdę zależy na tem, aby pacjent do zdrowia powrócił...

Gdy się dziecko skaleczy wyciągniętem z kredensu nożem, dobra matka najpierw jak najtroskliwiej opatruje mu ranę, a potem dopiero daje klapsa za nieposłuszeństwo. Nasi zaś publiczni konsultanci przedewszystkiem zabierają się do bicia.

Ale prawda, miałem mówić o wiosnie.

Jeżeli słońce majowe nie wszystkim przypada do smaku, za to majowe kwiaty cieszą się powszechną miłością. Miłość ta przybiera, jak zwykle, formy dwojakie. Jedni kochają kwiaty platonicznie, poprzestając na przechadzce po ogrodach, kędy „zrywać kwiaty zabrania się pod karą policyjną;“ inni nadają uczuciu swemu formy realne i kupują kwiaty już zerwane za gotówkę albo też je sami, gdzie się uda, zrywają.

Miłośnicy tego drugiego rodzaju dostarczają szkoldników ogrodom, ale zarazem kupujących sklepom ogrodniczym i członków Towarzystwu ogrodniczemu. Oni też są głównymi projektodawcami i wykonawcami przeróżnych zabaw kwiatowych, w których od pewnego czasu tak zasmakowali Warszawianie.

I bieżące lato bez zabaw takich nie upłynie.

Przedewszystkiem zjawić się ma druga, znacznie powiększona, przejrzana i poprawiona edycja zeszłorocznego *corsa*. To nowe *corso* pragnie szczerze naprawić sławę poprzedniemu, a zarazem uterować drogę następnym. Podobno znajdują się na niem i nie-

podzianki, — rzecz, za którą ludek warszawski, a i

av. najbardziej przepada.

zają zasypać przedmiot inżynier, adwokat, ch

strzem nad mistrze w kuglarstwie rymu i rytmu, one świetniej jeszcze od niego potrafią manewrować parasolką, wachlarzem, lornetką i... sercami męskimi.

Bismarck wiedział co robi, gdy rodakom swym kazał wystrzegać się Wielkopolanek. Cóż dopiero gdyby był w Warszawie i poznał syrenie ponęty córek Mazowsza! Warszawianki zdolne są zawojować świat — zwłaszcza na wiosnę i zwłaszcza w zbrojach z arsenału Hersego. Alboż nas wszystkich oddawna już nie zawojowały?

Jest to zresztą podbój zupełnie pokojowy, w którym jeńcy błogosławią tyranów i bawiąc się wesoło kajdanami, mówią *à la* Morozowicz w „Zemście nie-toperza:“

— Ach, co za pyszne więzienie!..

Warszawianki godzą hipochondryków nawet ze światem, a co ważniejsza i z „kwestyą kobiecą.“ Bo kwestya ta zmartwychwstała w dziennikach i w powieściopisarstwie i przybiera (ze strony niewiast) formy tak wojownicze, że na mężczyznach skóra cierpnie ze strachu...

Właśnie, gdym z kolei mówić miał o kobietach, cisnął mi się pod pióro pewien „naśladowany z francuskiego“ wykrzyknik, który zresztą w oryginale nie do kobiet się stosuje. Za drugiego Cesarstwa, gdy na scenie i w literaturze królował upijający się szampańem i znużony doczesną egzystencją Fanfan, synek Benoiton'ów, pisarz pewien, mówiąc o dzieciach, przerwał rzecz swą zapytaniem:

— Alboż są dziś jeszcze dzieci!?

Okrzyk ten nabrał rozgłosu i stał się przysłowio-

wym.

Otóż i kronikarz, objawy życia śledzący, miał pokusę zawołać:

— Alboż są dziś jeszcze kobiety!?

O „kobiecie jako takiej“ czyta się już dziś tylko w poczyi. Wszędzie zresztą występują jedynie: le-karki, urzędniczki, inżynierki, adwokatki, chemiczki, fizyczki, delegatki, wyborczynie, majstrzynie, rad-czynie i t. p.

Z narodem tym, któremu nie już nie przeszkadza, aby i strój męski przywdział (jakoż w Ameryce przy-chodzi już do tego), mogą spędzać bardzo... mądre



# Pratugodnik dla Kobiet

## PISMO

BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE.

WYCHODZI W POZNANIU CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Rok I.

— Poznań, 5 marca 1881. —

Nr. 12.

W Poznaniu prenumerować można tylko w redakcyi, Długa ulica 8. Oplata kwartalna wynosi 3 marki, półroczna 6 mrk., roczna 12 mrk. z dostawieniem egz. do mieszkania. Na prowincyi, w Prusach Zach., oraz w całym państwie pruskim i w Niemczech prenumeratę kwartalną przyjmuje każda poczta, roczną lub półroczną tylko sama redakcyja; kwartalna wynosi 3 m. 50 f., półroczna 7 m., roczna 14 m. z przestaniem egz. na miejsce.

Przedpłata dla Galicyi wynosi rocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., ćwierćrocznie 2 zlr., za co się przesła franko. Zapisywać można albo wprost w redakcyi, albo w księgarniach S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i w Księgarni Polskiej we Lwowie. Inseraty przyjmują się w redakcyi za opłatą 30 f. od wiersza dwulamowego.

## NAD STRUMIENIEM.



Ak tu cicho w tej dolinie!  
Ten sam strumień zawsze płynie  
Wśród tych samych drzew;  
Gęstsza tylko ich korona  
I kaliny większe grona,

Czerwone by krew.

O! taż sama niby trawa  
Chłodem wody się napawa —  
I zieloną skroń  
Pod ciężarem rosy z rana  
Chyli, patrząc zadumana  
W przezroczystą toń.

I ja spojrzę — w tym kryształe  
Widywałem niegdyś stale  
Obraz cudnych lic;  
Oczy modre jak bławaty,  
Włosy złote, a w nich kwiaty,  
Dziś — nie widzę nic.

Trawko! trawko! tyś szczęśliwa!  
Wkoło ciebie nic nie zbywa,  
Wszystko jest jak wprzód;  
Widzisz zawsze te błękity,  
Wieniec z liści w górze zwity  
I zwierciadło wód.

A choć ostry wiatr jesieni  
Twą zieloną barwę zmieni,  
Choć cię śnieżny puch  
Pod całunem swym zagrzebie,  
To gdy słonko błysnie, w ciebie  
Nowy wstąpi duch.

I powstaniesz odrodzona,  
Wiosna weźmie cię w ramiona,  
Nowy da ci strój,  
Wionie ciepłem na wsze strony  
I z lodowej kry zwolniony  
Znów popłynie zdroj.

Czemuż cudnych mar obrazy  
Los powtórzyć choć dwa razy  
Nie pozwala nam?

Czemuż niegdyś w to ustronie  
Mnie kochanki wiodły dłonie,  
A dziś — wracam sam!

O! ten kamień teraz pusty!  
Dotknę się go memi usty  
I pozdrowię rad!  
Powiedz, starcze, tej doliny,  
Czyś zachował mej dziewczyny  
Drobných stopek ślad?

Często ona dla zabawy,  
Lub się mokrej chroniąc trawy  
Wstępowała nań;  
A jam klęczał — i w zachwycie  
Zpoza rzesz rzuconą skrycie  
Brałem spojrzeń dań.

Ach! bo była taka skryta,  
A przeze mnie tak spowita  
W ideału czar;  
Żem pieśczone słów jej tony  
Brał za serca głos — Szalony!  
Brałem lód za żar.

Dziś wiem prawdę, lecz cóż z tego?  
Ona serca złamanego  
Nie naprawi, nie!  
I nie wskrzesi iskry złotej  
I nie stłumi mej tęsknoty  
Po tym cudnym śnie.

O! zaprawdę, skoro w duszy  
Ideały czas pokruszy,  
Starga marzeń nić,  
Czystych uczuć szatę zbrudzi  
I z zapалу pierś ostudzi,  
Wtedy — trudno żyć.

Wtedy lepiej, stokroć lepiej,  
Gdy się serce tak zasklepi,  
Że mu można rzec:  
„Stań się głazem“ lub samemu  
Módz się oddać snu wiecznemu  
I pod głazem ledz.

Hajota.



# Niccolo Macchiavelli.

Szkic historyczny.

Napisał

**WOJCIECH JABŁOCHOWSKI.**

Kordyan w podziemiach katedry św. Jana przeklinając niewolę, wyrzekł: „a iluż z nas przedzierzgniono w zdrajców i skalano“. — Najstraszliwszy to skutek niewoli, długiego męczeństwa, czy przeciągłych cierpień narodu, że ciągle walcą łamie niejednych, pogrąża ich w rozpacz i apatię, popycha — i to właśnie ludzi z największym sercem i z najświetniejszym umysłem — do myśli i czynów, które wieczna, bezwzględna moralność potępić musi, „iż chcą iskiei z czarta kuźni, by przepalić czarta moc.“ — Trwożliwe chylenie głowy przed dokonany fakt z jednej strony, chęć wyratowania materialnego bytu zpośród narodowego pogromu, choćby nawet kosztem godności własnej — rozpaczliwa, ślepa chęć zemsty nad wrogiem bez jasno wytkniętego celu z drugiej, która się musi skończyć złamaniem i pogrążeniem narodu w tem większą otchłań sromoty i nieszczęścia, oto przeciwne krańce drgań konwulsyjnych zgnębionego ludu, prawdziwa Scylla i Charybdis, wśród których przejście ciężkie zaiste i trudne.

Droga pośrednia! — Cóż nią jest? Dla szeregowców łatwiej ją oznaczyć: pełnienie codziennych obowiązków, rozniesienie w sercu nadziei przyszłości, ukośnienie tej przyszłości, gotowość poświęcenia dla niej wszystkiego, czem człowiek rozporządza; ale to dopiero materiał, z którego gmach zbudować można. Ale jaka droga dla tych, którzy poczuć w sobie siłę być drogokazami, poprowadzić ten materiał na drogę szerszych czynów? Halban powiada młodemu Konradowi: „wolnym rycerzom wolno wybierać oręż i na polu otwartem bić się równymi siłami“, dla nas jest inny sposób, „lecz stokroć przekłeta godzina, kiedy od wrogów zmuszony schwycisz się tego sposobu.“ Nieszczęście, pogrom narodu, jest zaiste strasznym doradcą. Nie jest to rozkosz dla człowieka z lepszym pierwiastkiem brnąć w złe, lub je doradzać, z samowiedzą hańby, którą się człowiek okrywa, z pogardą wreszcie samego siebie. — Przystępujemy do ocenienia człowieka tego rodzaju, spotwarzzonego, zbezczeszczonego, którego imię przez długie czasy synonimem było bezczelnego cynizmu, który przez trzy przeszłe wieki stał pod pręgierzem historii, niezawsze sprawiedliwej nauczycielki ludów. Tym człowiekiem: Niccolo Macchiavelli. Uprzypomnijmy sobie czasy świetności, czasy pogromu i męczeństwa pięknej ojczyzny tego człowieka, zobaczmy, jakie to ideały kołysały się w gorącej jego duszy, a jak je w błoto wdeptali i skalali własni jego ziomkowie, nie mniej jak obcy najczudzy, jak to straszliwy dopiero realizm wypadków zrobił go owym spotwarzonym Macchiavellim, od którego szczerze, czy nieszczerze, świat przez długie wieki twarz odwracał, który kochał swe Włochy więcej, niż strupieszale i znikczemnione otoczenie swoje, który głośno wyrzekł zdanie: „gdy chodzi o zbawienie ojczyzny, nie trzeba się liczyć ani z sprawiedliwością, ani z bezprawiem, litością ani też okrucieństwem, pochwałami, ani też naganą, lecz nie zważając na żadne przesady, żadne względy, ojczyznę trzeba zbawić sławą czy też zbezczeszczeniem się.“

Wielka była świetność Włoch 15-go wieku. — Wolność zakwitła, a z nią przemysł, handel i ogólne bogactwo. Na niewielkiej przestrzeni w Lombardyi i Toskanii powstało miast kilkanaście, z których zamożnością, polorem, nauką, żadne inne miasto europejskie równać się nie mogło. — Medyolan, Padwa, Verona, Wenecja, Piza, Florencia, stanowiło każde w swych murach ważniejszą całość, niż obszerne państwa poza Alpami. — Położenie geograficzne, wyższość wykształcenia, dozwalały miastom włoskim równie ciągnąć zyski z barbarzyństwa ówczesnego zachodu, jak z starzejącej się cywilizacji wschodnich krajów. — Cały

handel dwóch światów obrócił się na Włochy. Kantory włoskie mnożyły się po wszystkich wybrzeżach. Włosi byli zarazem rękodzielnikami, przewoźnikami i bankierami. A nad wszystkimi miastami królowała Florencia z niesłychanemi bogactwami, które były źródłem politycznego ich wpływu w Europie.

Państwa europejskie, zubożałe ciągłymi wojnami, posiadające szczupłe i niepewne dochody, chętnie przyjmowały Florentczyków za swych bankierów i agentów, chętnie oddawały im pod zarząd swój skarb i swoje mennice. Medyceusze, owi najslawniejsi bankierowie świata, utrzymywali szesnaście kantorów bankowych po rozmaitych miastach Europy. Sama Florencia posiadała 170,000 mieszkańców; wznosiło się w niej 100 klasztorów, 1200 uczniów odbywało kurs wyższy naukowy, a 600 młodzieńców przechodziło przez wszystkie stopnie wykształcenia. — Jakież z tego wynikły rezultaty, dostatecznie dowodzi okoliczność, że przy wstąpieniu Bonifacego VIII na stolicę apostolską, znalazło się w Rzymie 12 Florentczyków, jako ambasadorów do obcych mocarstw. — „Ziemia, powietrze, ogień, woda i Florentczykwie są wszędzie“, rzekł Bonifacy. Dodajmy do tego świetny stan literatury i sztuki, która promieniami z Florencji rozchodziła się na całe Włochy, stąd na świat cały. — Cześć dla nauki i sztuki posuwano do bałwochwaltwa. Poeci, artyści, uczeni, byli udziałnymi panami, przemawiali jakby z wyniosłości tronu do rzeczywistych mocarstw świata. — Zakładanie katedr po uniwersytetach, opieka nad artystami, poetami, zbiory książek, starożytności, stały się modą, namiętnością zamożniejszych rodzin. Słowem rozkoszowano się życiem, bo też piękne było. Bóg, człowiek, natura i sztuka podały sobie ręce, by rozmarzyć szczęściem tych ludzi. Nad nimi ciemne niebo, oświecone gwiazdami, z dziwną potęgą rzucającymi swe światło na ziemię; u stóp ich natura z uśmiechem, zdająca się mówić człowiekowi: życie to żart, to marzenie, błogo tu, ale gdzieś tam za górami, za sinemi falami uroczych jezior, w oddali, w przyszłości jest jakaś większa piękność, większa rozkosz, do której płyn i dąż! — Zrozumeli ten szept natury artyści. Odtwarzali ją w jej uroczej prostocie, ale drugą ręką wskazywali na niebieskie wyższe ideały, tworząc nieśmiertelne swoje Madony. — Lecz za dobrze było tym ludziom. Długi spokój sprowadził miękkość i rozpieszczanie, stąd wypłynęła rozwiożłość obyczajów, niesnaski, swawola i szybki nader rozkład. Miasta zbyt były świetne i blizkie siebie, by mogły przy rozbudzonem współzawodnictwie żyć w przyjaźni, a zbyt słabe, by jedno drugie zawojować i w poddaństwie utrzymać mogło. — Florencia nigdy stanowczo nie mogła zawojować Sienny i Luki; Piza z rozmaitem szczęściem walczyła przeciw Florencji. W ogóle duch odrębności był tak silny, że lada miasto chętniej znosiło rządy najkrwawszego tyrana, jak bratni związek z sąsiednią rzecząpospolitą. — Pod koniec 15 wieku wszędzie wolność uległa pod zdradą i okrucieństwem tyranów. Żaden z nich jednak nie był dość silny, żaden nie miał dość wzniosłego znaczenia i imienia, by w danej potrzebie mógł połączyć swą powagą całe Włochy przeciw cudzoziemskiej napaści.

Rozdarte więc Włochy na pojedyncze państewka, miasta ciągnące ze sobą prowadzące wojnę, nad niemi tyrani, do najwyższego stopnia znienawidzeni przez swoich poddanych, dodajmy do tego partye w każdym mieście, nienawidzące i prześladowające się wzajemnie, szlachta zniewieściała, gardząca wojennem rzemiosłem, niezdolna do groźnych zapasów, lud zdemoralizowany, niewiedzący za kim iść, kraj napełniony prawdziwą plagą, owymi kondotierami, prześladowającymi równo swoich, jak nieprzyjaciół; — otóż obraz naprężenia, w jakim znajdowały się Włochy, gdy przyszedł na nie napad ościennych zaborców. — Nikt nie przewidywał prawdziwego niebezpieczeństwa. — Niezachwiana pomyślność materialna i wyższość umysłowa ustaliła w nich przekonanie, że przodując Europie, trzymając w ręku jej losy. — Każdy radował się z przybycia cudzoziemców, zapraszał ich jako gości, bo przypuszczał, że używszy ich do swoich osobistych celów, łatwo się ich potem pozbędzie. Karola VIII, który 31 grudnia 1494 wchodził



nieach zupełnej swobody publicznej, nie może już być nazwany zasadzką i niespodzianką. Źródło i przyczyny jego spoczywają o wiele głębiej, a mianowicie w błędach, jakich się dopuścili liberalni, w ich nadużyciach zdobytej pozycji, w walkach przeciwko wierzeniom i usępsztwach na korzyść radykałów wtenczas, kiedy na pozór niby to usiłowali od nich się odsunąć. Liberalni więc sami sobie zgotowali upadek, radykałiści przyspieszyli go tylko i powiększyli jego rozmiary przez agitację prowadzoną od lat dwóch i przez wybryki anachiczne, wreszcie przez swoją propagandę. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie zaburzenia przyczyniły się do obudzenia i zaakcentowania instynktu zachowawczego w Belgji. Fakt ten jest zupełnie widocznym.

Jest wszakże jeszcze jedna nader doniosła okoliczność: oto utrzymujące się od dwóch lat ministerjum pod wodzą p. Beernaerta umiało rządzić się takim umiarkowaniem, iż z jednej strony nie drażniło instynktów liberalnych, a z drugiej nie dało się porwać krańcowej redakcji. Zachowawcy są dotąd u steru rządów i pozostaną przy nim co najmniej do przyszłych wyborów, t. j. do roku 1888-go, i jak wszystkie partie zwycięskie, mają przez ten czas możność wyzyskać korzystne swoje położenie. Jeżeli nadal będą równie, jak dotąd przezornymi, to zrozumieją, że hasłem ich polityki powinno być: „nie utracić przez niepowściągliwość tego, co zyskali i umożliwili przez umiarkowanie”.

Br. Z.

## Echa kąpielowe.

### IV.

Do pocięzi dobrze wiadać uspasabia Nałęczów, bo p. H., skreślona w dniu onegdajszym relację swoją z tej miejscowości rozpoczyna półpięśnią i półszaradą:

W nałęczowskim, ślicznym parku  
Śpiesz obchodzić, bracie młody,  
Przy dorocznym pszczoł jarmarku  
Lip doroczne, wonne gody.

Ale strzeż się, gdyś wesoły,  
W melancholję wpaść błękitną,  
Bo gdzie stąpniesz brzęczą pszczoły,  
Bo gdzie stąpniesz lipy kwitną.

Tak to drugie cię rozmarzy,  
Osmośmi tak to pierwose,  
Ze rozsądek zwolni straż  
I pisywać zacznieś... wiersze...

Tak, tak, kto chce czy nie chce musi tutaj zaimprovizować cokolwiek i to koniecznie na temat lip i pszczoł. Te dwie potęgi opanowały park całkowicie i wyprawiają w jego cieniistych, wspaniałych alejach istne orgje

woni i brzęku. Nie można powiedzieć, że tu lipy pachną; one poprostu buchają zapachem, a co się tyczy pszczoł... Ktoś kiedyś zrobił obliczenie, że gdyby człowiek w stosunku do swoich rozmiarów posiadał głos tak silny jak konik polny, to słychaćby go było w Warszawie, gdyby się odezwał na przykład na Gibraltarze.

Ciekawa rzecz, gdyby nałęczowskie pszczoły poprzędziergały się w ludzi i zaczęły drzeć się odpowiednio, gdzieby się taki chór rozległ? Prawdopodobnie umarli na Jowiszu pobudziliby się w swoich interesujących grobach.

W obecnym stanie rzeczy ten nieustający brzęk, unoszący się w powietrzu tak przesłakłym słodką, narkotyczną wonią, że się zdaje jakby ta woń kapala na nas miodowymi kroplami, sprawia w połączeniu wrażenie denerwujące. Chciałoby się zdrzemnąć na każdej ławce, koło której się przechodzi, jakaś dziwna, obojętniająca senność krąży pośród tych drzew olbrzymich, rzucających o połuniu głębokie, błękitnawe cienie.

Przyczynia się do tego wielce zupełny brak ruchu, powiedziełoby można pustka, wyglądająca z każdego kąta, pomimo, że mieszkania, zwłaszcza po willach, wszyskie już zajęte. Gdzie się ludzie kryją? niewiadomo.

Od 9-ej zrana z ostatnim dźwiękiem przygrywającej na wysepce muzyki nieliczni kuracjusze snują się z takimi minami, jak gdyby dopiero co wyszli z mokrych prześcieradeł, znikają, aby się znowu na krótko o 6-ej ponad stawem pojawić. Co przez cały ten czas robią, niepodobna mi było pomimo ścisłych poszukiwań dotąd wyśledzić. Na werendzie restauracji pałacowej pusto, koło hydropatii prawie pusto, w czytelnicy niemal że pusto, w kumysarni nawskróś pusto. Gdyby nie pszczoły byłoby zupełnie głucho.

Podobno w porze obiadowej ma być bardzo gwarno przy hydropatycznym *table d'hôte*, mówię podobno, gdyż po dyktanku przebywając w Nałęczowie i nie podlegając klawzurze zakładowej, pożywiam grzeszne ciało w restauracji kurhauzowej, gdzie w porze wydawania obiadów można przecież jakie sześć osób na raz zobażyć. I to dobre.

Nałęczowscy eksperci utrzymują, iż obecnie jest to chwila zawieszenia pomiędzy pierwszym sezonem, który się już skończył, i drugim, który się jeszcze nie zaczął. Może więc za jaki tydzień ożywi się tu trochę. W każdym razie zjazd jest bardzo mały, co tem dziwniejsza, iż tego roku wody krajowe bardziej niż kiedykolwiek powinny być uczęszczane. Bal niedzielny zgromadził zaledwie kilkanaście osób. Nie opłacało się nawet zapalać tych gustownych, zielonych przystrojonych żyrandoli. A jednakże, powtarzam, o mieszkania nadwyzczaj trudno, szczególnie o tak zwane podwójne pokoje.

Tych podwójnych pokoi, w które każda inna kąpielowa miejscowość obfituje, w Nałęczowie jest nadwyzczaj mało i stanowi to wielką jego niedogodność.

Kto z tych lub owych przyczyn nie chce lub nie może mieszkać w zakładzie, a przyjeżdża w towarzystwie drugiej jeszcze osoby, tego tylko tutejsze uroczyste wille jak tantalone owoce kusieć będą swoim ponętnym wyglądem, bo siedziby w nich dla siebie nie znajdzie.

Mieszkania po willach składają się albo z dwóch, trzech, nawet czterech nierozdzielnych pokoi z kuchnia-mi i gospodarskimi wygodami, co dla dwóch osób, zamierzających stołować się w restauracji, jest zupełnie zbyteczne, lub też z małego pokoiczku, w którym o postawieniu dwóch łóżek mowy być nie może.

Dobrzeby to było, gdyby właściciele tych wdzięcznych letnich ustroni pomyśleli o czemś pośrednim.

Stali nałęczowscy goście, jak Sienkiewicz, Prus, Henkiel, ociągają się jakoś z przyjazdem, ale są, jeżeli nie spodziewani, to przynajmniej oczekiwani z utęsknieniem, należącym im się za sympatię, jaką żywią dla tej pięknej, zdrowej miejscowości.

Pogoda od kilku dni prześliczna.

## P I E Ś Ń.

podśłuchana od dudarza ukraińskiego.

Krajów cudzych znam niemało,  
Wiem, gdzie Dunaj w morzu ginie,  
Siła ludzi się widziało...  
Lecz raj, życie—w Ukrainie!

U nas—wróg to nawet powie—  
Duch w człowieku nie gra wilozy,  
Co ma w sercu, to i w mowie!  
Zdrad nie knuje kiedy milczy...

Motodyca taka gładka  
Gdzież, jak ziemię zejdziesz całą?...  
Toż-to żona! Toż-to matka!  
Każdą cmoknąłby się chciał!

A dziewczęta?... Śliczne, hoże,  
Z oczu Bóg im świeci jasno—  
Bile, jako słonko boże...  
Przy ich liczku róże gasną!

A molojcy?... Ej, sokoły!  
Czy to w tańcu, czy w pogoni,  
Każdy gracki i wesoły!  
Żaden czeł swej nie uroni!

Dumka wieszczą—gdzieś, za chmury,  
Hen, nad ziemię łzawą, szybko  
Pędzi orlik lekkopióry...  
W Dnieprze z srebrną szepce rybka...



## PRENUMERATA

*Kurjera warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem):

Rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, wart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.

Za odosłanie do domu w Warszawie dopłaca się miesięcz. k. 5.

Opłata za przesyłkę i kosztą ekspedycji bezpłatnego wydania porannego na prowincję do Ces. wynoszą: rocznie rs. 3, półr. rs. 1 k. 50, kwart. k. 75, mies. k. 25.

Za granicę (z przesyłką jednorazową) miesięcz. rs. 1 k. 50.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowana być nie może.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w porządku i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem; w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

## OGŁOSZENIA.

**Reklamy:** za jeden wiersz garbontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., za każdy następny raz 20 kop.

**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.

**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop. każdy następny raz 8 kop.

**Małe ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., za każdy następny raz 1 1/2 kop.

Ogłoszenia do *Kurjera warszawskiego* przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frenclera ulica Senatorska nr 18.

**Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 141.**

— W dniu jutrzejszym kościół święty obchodzi uroczystość błogosławionego Jana z Dukli. Św. Jan urodził się w roku 1414-ym w Dukli, w Galicji, nauki zaś kończył w akademii krakowskiej, poczem wstąpił do zakonu franciszkanów we Lwowie, a następnie bernardyńskiego w Krakowie, gdzie podjął życie pokutnicze, z pracy nadmiernej wzrok utracił i zmarł w roku 1484-ym.

— Jutro w kościele św. Ducha (po-paulińskim) rozpoczyna się tygodniowe nabożeństwo odpustowe ku czci Opatrzności boskiej. Nabożeństwo to jutro i w następną (18-go b. m.) niedzielę odbywać się będzie z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniami i procesjami, w pozostałe zaś dni oktawy odprawiane tylko będą przed ołtarzem Opatrzności boskiej o godzinie 9-ej zrana solenne wotywy.

— W dniu jutrzejszym o godzinie 7-ej zrana w kościele św. Krzyża, przed ołtarzem św. Wincentego i Paulo, odprawiona będzie druga novenna do uroczystości tegoż świętego, w dniu 19-ym b. m. przypadającej.

## Przegląd polityczny.

Polityka gospodarcza ks. Bismarka poniosła ciężką klęskę. Pośrednio kraj ją potępił, oświadczając się przez usta ogromnej większości przemysłowców swoich przeciw projektowi urządzenia w roku 1888-ym w Berlinie narodowej wystawy niemieckiej. Zgromiona w r. 1870-ym Francja po raz drugi już od czasu klęski porywa się na wielką entrepryzę popisania się przed światem pracą twórczą swego geniuszu narodowego i na r. 1889-ty zaprasza nas do stolicy swojej na wystawę międzynarodową. Zwycięskie Niemcy w lat sześćnaście po swym niestety tryumfie militarnym nie mają odwagi przed-

stawić innym narodom dowodu tego, co waży w zakresie produkcji przemysłowej i artystycznej. Rada związkowa odmówiła, jak wiadomo, zasiłku trzech milionów marek na organizację wystawy, motywując tę upokarzającą uchwałę ogólną niechęcią sfer przemysłowych do projektu. We wszystkie izby handlowe królestwa saskiego oświadczyły się jednogłośnie przeciw wystawie; z liczby 191 wielkich przemysłowców W. Ks. badenckiego, zapytanych przez rząd o zdanie, tylko 26 oświadczyło się za projektem, 30 przyrzekło swój ewentualny współudział wszakże bez przekonania w powodzenie dzieła, 91 potępiło, projekt bezwarunkowo, ze względu na zły stan ekonomiczny państwa i upadek przemysłu narodowego.

A zatem ani półknięcie pięciu miliardów francuskich, ani olbrzymie cła protekcyjne, ani polityka opieki nad krajową produkcją rolną i przemysłową, nie podniosły, lecz osłabiły raczej cesarstwo niemieckie. Polityka gospodarcza kanclerza zachwiała kredytem moralnym zjednoczonych Niemiec wobec Europy i wywarła nawet pewien wpływ pośredni na atmosferę polityczną. Znaleźli się bowiem pesymiści, którzy twierdzą, że gdyby ks. Bismark niał bezwzględnie w utrzymanie się pokoju europejskiego, byłby całą potęgą swej wszechwładzy w Niemczech poparł projekt wystawy i uratował honor państwa—ekonomiczny...

Wybory w stolicy angielskiej wypadły przeważnie na niekorzyść Gladstona. Ostatnie szczegółowe biuletyny sięgają co prawda dopiero d. 6-go b. m. Londyn, podzielony na 31 okręgów wyborczych, wysłał do parlamentu 62-ch posłów. Z tej liczby do wtorku wybrano 25-ku zachowawców, jednego unjonistę i 8-ku zwolenników polityki irlandzkiej gabinetu. Tylko wschodnie okręgi stolicy, zamieszkałe przeważnie przez ludność ubogą i robotniczą, a zatem

z musu demokratyczną, wybrały deputowanych liberalnych. Natomiast na południu i południowym zachodzie olbrzymiej metropolii p. Gladstone poniósł szereg klęsk dotkliwych, zyskując jeden tylko okręg stołeczny Finsbury.

Stronnictwo liberalne w Belgii zostało, jak wiadomo, stanowczo pokonanem na ostatnich częściowych wyborach do Izby, co dopomogło do utrwalenia się gabinetu konserwatywnego. O przyczynach tego objawu w kraju, rządzonego długo przez frakcję liberalną, pisze znany publicysta francuski C. de Mazade w *Revue des deux mondes*. Uwagi jego powtarzamy za *Gaz. łwowską*:

„Nie po raz to pierwszy polityka wybrków i agitacji wywołuje reakcję. Wszystko, co wstrząsa i niweczy pokój kraju, obudza instynkta zachowawcze. Najoczywiściej stwierdzają tę prawdę ostatnie wybory częściowe w Belgii. Dwa lata już upłynęło, jak liberalni, którzy dotąd stali u rządów, ujrżeli się pobitymi przez zachowawców i zmuszonymi oddać w ich ręce ster spraw publicznych. Zwyciężeni tłumaczyli się, iż zaskoczono ich znienacka, pocieszali się nadzieją, że kraj nie da się bałamucić, że katolicy nie omieszkają niebawem skompromitować swoich rządów i tym sposobem zniweczyć efemeryczne zwycięstwo.

Dwa lata ministerjum katolickie utrzymało ster władzy, obecnie rozpisano wybory częściowe do izby i dziwna rzecz, klęska liberalów jest dzisiaj jeszcze większą, niż dwa lata temu. Liberalni mieli w ostatniej izbie 52-ch reprezentantów, obecnie zaś liczyć ich będą zaledwie 40-tu lub nawet 39-ciu. Katolicy stają w izbie w pokażnej liczbie 100 krzesel, czyli rozporządzają większością, jakiej dotąd od r. 1830-go nigdy nie posiadali.

Ruch zachowawczy istnieje i coraz wyraźniej zagraża liberalizmowi. Ten rezultat, osiągnięty w gra-



## Wieczór nad Morskiem Okiem.

..... Po za mną, z naszego schroniska  
Szmary słyhać i płomień rubinowy błyska.  
Ale ja go nie widzę i szmerów nie słyszę  
Zapatrzona w tę ciemność, wsłuchana w tę

[ciszę,  
Co mnie takim bezmiarom przestrzeni otacza,  
Że o żadną skończoność wzrok mój nie zahacza.  
Wiem tylko, że tam, kędyś, horyzontu stula  
Niebo z ziemią obrączką wiecznych ślubów

[skula,  
Ale mnie tej obrączki nie dojrzeć oczyma,  
W górze... w dole... przedemną... nic, nie zgoła

[nie ma—

Tylko noc czarna, jakby światów tajemnica!  
Taką w wieczornej porze bywa ta żrenica  
Którą Tatry, jak owe mytyczne cyklopy,  
Patrzą od wieków w niebios lazurowe stropy.  
Taką bywa, gdy księżyc nowiem osłonięty,  
Nie zanurzy swej srebrnej głowy w jej odmetry,  
Gdy gwiazd gromada burzę przeczuwszy ucieka,  
Gdy się nad nią chmur ciężka opuści nowieka  
A mrok nadbrzeżne skały płaszczem swym o-

[dzieje  
I niebo, wodę, góry w jedną masę zleje....  
O! kto w podobnej chwili stał nad Morskiem

[Okiem,

Kto się tym niewidzialnym upoił widokiem,  
Ten zrozumiał zetknięcie dwóch ostateczności,  
Pojął rozkosz nieczucia i wielkość nicości.  
Pojął.. ale nie każdy... bo na to potrzeba,  
By ten ktoś był już syty ziemskich wrażeń chleba;  
By kusząc się o kruchą szczęścia odrobinę  
Zdobyl ją krwią serdeczną, odcierpiał jak winę  
I utracił... a w krwawym uniożony boju,  
Nic już nie chciał od świata...nic, oprócz spokoju.

Niech myśl, której nadzieja użyczyła skrzydeł,  
Rwie się w przyszłość, zawodów nieświadoma

[sideł—

Niech szuka pierś gorąca - i żadna wesela  
W świętojańską noc marzeń cudownego ziela,  
Niech poeta się wspina po wawrzynu wianki,  
Niech mędrzec pragnie prawdy, kochanek ko-

[chanki,

Lecz ty biedny wędrowcze—co z pragnień odarty  
Obojętnie przebywasz życia szlak utarty—  
Pójdź tutaj!.. tutaj znajdziesz zagłębiony w cienie  
Kwiat paproci dla smutnych, zwany: zapomnienie!  
Kwiecie dziwny! tyś groszem niebieskiej jał-

[mużny

Rzuconej liściwą Opatrzności dłonią  
Tym, którym świat na zawsze ma pozostać

[dłużny

Za skarby uczuć, jakie w pośród niego trwonią.  
Tobą stroi pustelnik wnętrze swojej celi,  
Z ciebie wieńce pogrobne splatają anieli  
I czystym duchom kładą na promienne głowy,  
Aby łatwiej rozpocząć mogły żywot nowy.  
Ja teraz zrywam ciebie! Jak mi dobrze, błogo!  
Gruntu ziemskiego, zda się, nie czuję pod nogą—  
Ujęta w przepaściste ciemności ramiona,  
Takam w nich strasznie drobna, taka znice-

[stwiona—

Tak mnie życie nie drażni swych wrażeń sze-

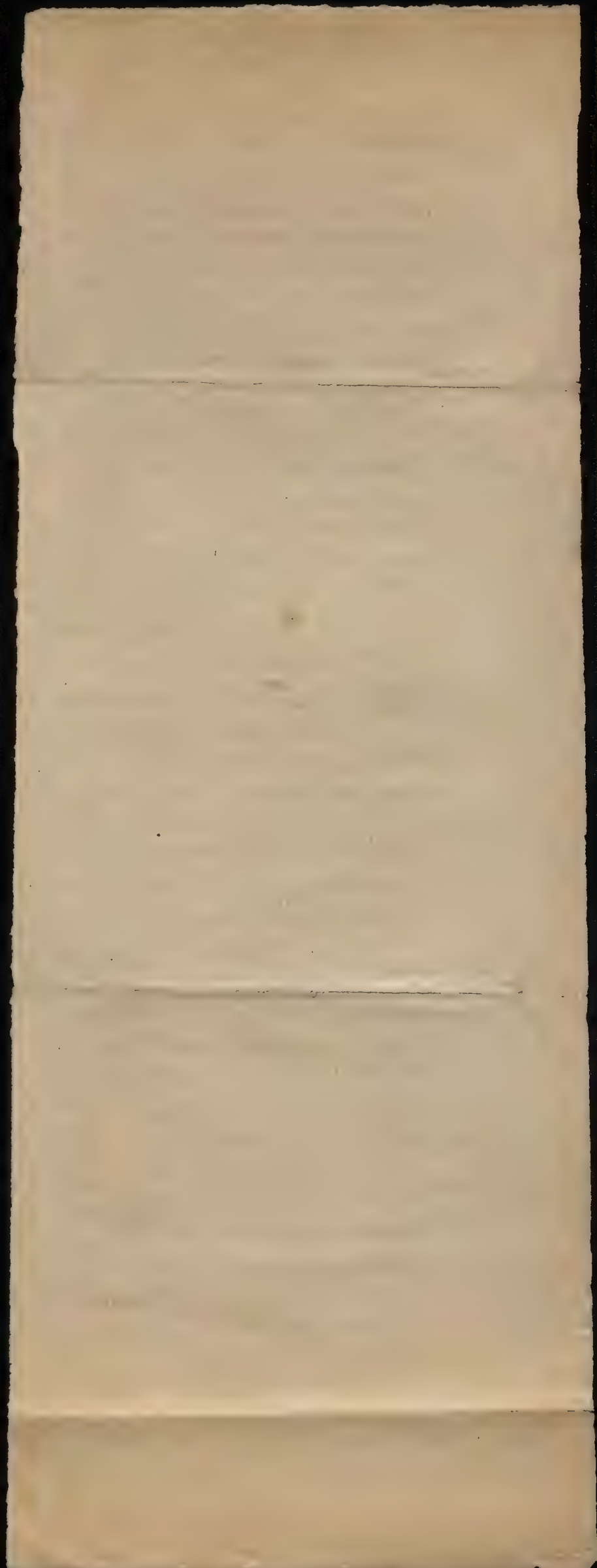
[lestem,

Że gotowabym prawie zapytać: czy jestem?

.....

Hajota.

W Tatrach 29 sierpnia 1890 r.





## Z BÁSNÍ HAJOTY.\*

Přeložil Jan Nečas.

### IMPROMPTU.



jasní čelo, smutná děvo,  
ručku dej mi sem;  
pojďme tam, kde uvidíme  
květy s motýlem.

Pojďme spolu jak dva milí —  
vůle-li to tvá —  
tys mně lásku neslibila,  
ani tobě já.

Přece však se dobře známe  
ode dávnych let,  
když nám ještě nepadával  
v cestu zvadlý květ.

Když z nás nikdo neměl zdání,  
že v mém srdci má

strunu tlílivou, vzpomínkovou,  
která tiše lká!

### POSLEDNÍ PÍSEŇ.

Z přátel, kterým blíže stojím,  
nejeden se ptává,  
či to leží v srdci mojí  
ocel, led neb. láva?

Dostí dlouho jsem to kryla,  
teď to řeknu směle,  
že jsem dávno pohřešila  
svého srdce v těle.

Měla jsem je ... již jen drobka  
od zkázy se chrání,  
hrud' má jest jak temná kobka  
s lampou vzpomínání.

Taký oheň bledým bývá,  
jiných nezahřeje:

zůstavený bez paliva,  
zbylý bez naděje.

\* Básně tyto vyňaty jsou ze sbírky vyšlé letos u Lesmana i Swieczowského ve Varšavě. — Ctěná básnířka polská poctila překladatele zasláním krásného svazku tlílivých svých básní, připojivši k tomu vlastnoruční věnování: »Bratru Čechovi sestra Polka.«



Vydaš-li mi svého Jana,  
 bude zejtra doma chrt. —  
 Co s ním počnu? — Černokněžku  
 zmladf jinochova smrt.

Mám-li — tak jest v hvězdách psáno —  
 děvče zas se usmívat,  
 v jinošské se krvi musím  
 častěj umývat! —

Na ta hrozná slova zbledl  
 švarný jinoch co stěna,  
 mezi nadějí a strachem  
 vrhl se na kolena;

(108.)

litostivým hlasem prosí  
 statečného rytíře,  
 život věrného by sluhy  
 nedal za zvffe!

JAN ZA CHRŤA DÁN. Ballada od K. S. ŠNAIDRA. Illustruje K. KREJČÍK.



siadał swą kartę. Czy praktyka, jednak ziści te korzyści, jakie sobie obiecują z tego względu niektórzy optymiści, trudno się obronić wątpliwościami. Trzeba by, ażeby przedtem zamienili się w czyn pragnienia, wyrażone przez p. Burlamiego, wiceprezesa londyńskiego Stowarzyszenia dziennikarzy zagranicznych, ażeby korespondenci zagraniczni wszędzie korzystali z tych samych praw i ułatwień, jakie mają dziennikarze miejscowi.

Prawdopodobnie atoli dużo wody upłynie, zanim spełnią się te życzenia. Ta prasa posiada zawsze najwięcej praw, która wywiera największy wpływ. Ztąd Paryż, Londyn lub Berlin liczy się najsilniej z dziennikarstwem miejscowym. W drugim już rzędzie stoja przedstawiciele potężnych czasopism światowych. Lecz któż w Paryżu lub Londynie będzie się liczył na serio z korespondentem dziennika, wychodzącego w Pradze, czeskiej lub Kopenhadze? Mimo wszystkie usiłowania, nie będzie on posiadał tych praw, jakie są udziałem wpływowych miejscowych przedstawicieli prasy.

Słusznie zanwazył Taunay, że rozwiązanie tej sprawy może nastąpić jedynie wskutek wzmoczonego poczucia solidarności. Jeśli dziennikarze paryscy, londyńscy lub berlińscy będą okazali koleżeńską pomoc miejscowym reprezentantom piśm zagranicznych, przez to samo zniknie wiele trudności. Tylko przy ich solidarnej pomocy korespondenci zagraniczni mogą uzyskać potrzebne ułatwienia.

Dziś jeszcze nie jest wiadomem, gdzie się odbędzie kongres następny. Dziennikarze belgijscy proponują Liege; włoscy — jedno z miast północno-włoskich. Znamienny jest fakt, że o Berlinie nie ma wcale mowy. Na poprzednich zjazdach dziennikarzy berlińscy kilkakrotnie wysuwali na pierwszy plan stolicę pruską. Teraz milczą. Widocznie przekonali się, że Berlin dla zbyt wielu narodowości byłby nie miłym miejscem spotkania.

Wczoraj wieczorem hr. Gołuchowski podejmował członków zjazdu w pięknych apartamentach swoich przy Ballplatz.

Przyjęcie u hr. Gołuchowskiego nie było nacechowane tym sumptem, z jakim wystąpił poprzedniego dnia p. Koerber. Powszechne zajęcie budziło członków ambasady japońskiej i chińskiej. Dziś członkowie kongresu podejmowani będą przez p. Luegera w ratuszu.

—skrz.—

## KORESPONDENCJE

„Kurjera warszawskiego”.

Bellagio, 8-go września.

Jak potworny łeb zielonej zmił, tak wsuwa się daleko w błękitną toń jeziora Como czubaty przyladek, w którego najwęższym wgłębieniu usadowiło się cudne siedlisko ludzkie, zwane Bellagio.

Miał zupełną słuszość racny „major” Olendzki (ta tak bardzo charakterystyczna postać z dawnego dziennikarstwa), gdy wszystkim, świeżo upieczonym parom doradzał na podróż poślubną Bellagio.

— Jedźcie tam, — mawiał — a gdy będziecie mieć po siedemdziesiąt lat z okładem, gdy jedno osłupnie, a drugie ogłuchnie, a oboje artretyzmy pokręca, jeszcze wtedy rozbiegną wam się wszystkie zmarszczki na twarzach i oczy się zaśmieją, skoro które z was z nienacka zapyta: „A pamiętasz ty Bellagio?”

W istocie jakiś urok niepojęty, dziwny, naznaczony ten skrawek włoskiego wybrzeża przed innemi. Boć niby one wszystkie takie piękne te jeziora! I Lago Maggiore ze swoim wpół błękitnem, wpół zielonem obliczem i tem cichutkiem Locarno, co zda się marzyć nad niem o minionej sławie Viscontich — nie mówią już o Isola Bella — i Lugano, pyszne mnogością miast i miasteczek, w krąg go opasujących i bogactwem swych urodzajnych skłoniów, oba takie piękne, że Como nie sprawia po nich większego wrażenia.

Chciałoby się zaśpiewać:

W górach włoskich trzy jeziora  
Spór zacięty wiodły wraz:  
Każde z nas — błękitna mora,  
Któreż najpiękniejsze z nas?

I Parys-wędrowiec waha się zakłopotany; ale oto wystąpił w Bellagio i tu składa jabłko swojego zachwyty.

Niezaraz jednak. Pierwszy rzut oka — nie osobliwego. Marny placzyk debarkaderu, wzdłuż niego dość marne hotele; u brzegu szeregi łódek o białych i różowych daszkach, a na cembrowinie rząd młodych i starych kobiet, piosenki bardzo brzydka i bardzo podarta bieleźna.

Ale wystarczy tylko skręcić w bok i po jednej z wąskich, jak kurytarz, poszczotowanych w granitowe szczeble, jak drabina, uliczek miasteczka, wspiąć się w górę, minąć prędko, nie patrząc, żeby sobie nie pnuć oczu, sklepy okropnych wyrobów i rzekomych mozaik z oliwnego drzewa i powiewające kołdrami i szalikami wystawy tutejszych fabryk jedwabiu i — pójść gdziekolwiek przed siebie.

teraz z serdecznym bólem w duszy swojej wdardałem się o kilka szczytów wyżej, widzę więcej, jaśniej, widzę moc rzeczy zlewających się bardzo harmonijnie w jedną całość, dopełniających się wzajem.

To, co dawniej zdało mi się gorzkie, pitołnową ironją życia, co mi się zdało uciskiem strasznym, czego pojąć nie mogłam, pytając: dlaczego Maggie umarła? dlaczego Karol mnie odepchnął? dlaczego Lulu nie mogła pokochać dzisiaj? dlaczego Dickowi ja, nie chcąc, prawie bezwiednie, nie przypuszczając konsekwencji, życie zlamalam? To wszystko przestało być ironją, bo tak Bóg chciał, bo On rządzi nami, gdy pozwolimy mu sobą powodować. Ironja jest tylko pozorna.

Wiem, że duch Maggie promienieje szczęściem nie z tego świata, wiem, że i nasze duchy cierpieniem rozświeciły się, jaśniej patrzą.

Dawniej zupełnie nie pojmowałam tego, a moja modlitwa formą była, bezduszną formą.

Dziś czuję pomoc Dicka, a przestrzeń olbrzymia, która nas dzieli, jest niżej. Błogosławieństwo modlitwy jego czuję na nam wszystkim.

Gdy słońce wstaje, a we mnie, zanim mnie życie czynne pochłonie, powstają dawne burze, dawne bunt, dawne pragnienia egoistyczne, czuję, jakoby z dala płynący Krzyż pokój, Krzyż ukojenia, i wiem, czyja świętobliwa ręka Krzyż ten zakreśla nade mną.

Twoja to dłoń, Dicku, błogosławi nam Krzyżem miłości i zaparcia. Tyś najlepszą obrał część, która ci odjęta nie będzie.

A ten, który się przesuwają między nami i jest ośią wszystkiego, wszystkiego, czy to Karol? czy cień jego postarzały, zgarbliwy, z głową białego starca? Usta jego uśmiechają się do Lulu, do Stasia, ale oczy nigdy.

I moje nie; na to jedno zdziżyć się nie mogę; reszta ujarzmiona.

KONIEC.

Pójść, dać się wciągnąć w labirynt dróg i drózek, białych, jak kreda, brzeżonych wysokimi parkanami ogrodów i winnic, a można być pewnym, że na każdym niemal skrawku nowym, niespodzianym obrazem zaczaruje wzrok, że stałoby się i patrzyło bez końca, gdyby nie myśl, iż dalej jeszcze coś piękniejszego czeka.

Nigdzie, nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć takiej oszołomiającej wprost różnorodności widoków, gry barw i światłocieni, jak tutaj. Spotyka się to w zatoce Neapolitańskiej, ale zatoka Neapolitańska nie ma śniegów na swoich wyżynach a Como je ma, mając zarazem błękit Mediteranji. I przytem ta roślinność przebudzona, przepiękna, od której aż w głowie się kręci. W południe, na przykład, gdy się idzie zaczarowanym parkiem takiej willi Serbelloni, zapach rozprężonych igieł świerkowych wlewa w żyły nieopisaną rzeźwość, jaką dają nasze chłodne lasy. A jednocześnie ma się nad sobą wspaniałe palmy południa i cyprysy, i agawy, zstępujące z kamiennych tarasów, i deszczem różowym kapiące z nich kapryfolja, i olbrzymie, białym i piosowym kwieciem pokryte, oleandry; a w dole, po skłonach ku jezioru rozpięte winnice i winnice bez końca, ciężkie teraz od ametystowych gron, i sino-zielone figi i bursztynowe brzoskwinie i złociste kolby kukurydzy, istny kosz Latony do słońca otwarty.

I idzie się tak w górę, ciągle w górę, mając pod sobą coraz więcej roztoczy wodnej, po której, jak czerwone i białe ptaki, mkną łódki Bellagia i suną parowce, ciągnąc za sobą szeroki gościńiec srebra. Chwilami ma się uczucie, że jest się na wyspie, tak zewsząd ogarną cię ramiona widnych ztąd obu odnóg jeziora. Głęboko wodna podwaja wrażenie wysokości, z jakiej się w nią patrzy, coś lotnego, bratającego duszę z przestworem, idzie ku tobie i przypina skrzydła wszystkiemu, co z daru Prometeusza na dnie twojego ja leży...

I blizkiemi ci te śniegi het nad tobą, i te szafiry nad niemi, i blizką także ta toń, utkana w stubarne centki, jak gdyby jaki bajeczny paw pogubił te pióra w przelocie.

A jak dalekiemi marne troski codziennego życia, jego trywjalne trudy, płaskie zadowolenia i nudne zwyczaje!

Ale — zwołaj — to dla ciebie, przeciętny turysto, który za każdego swojego franka chciałby wszystko zobaczyć, wszystkiego zaznać, wszystko w sobie wchłonąć. Są szczęśliwcy, którzy sobie na więcej pozwolić mogą.

Oto, w tymże parku willi Serbelloni, na kamiennej ławce, z której najczarowniejszy odśłania się widok, spostrzegam elegancką damę... Siedzi odwrócona plecami do jeziora, do gór, do śniegów, do słońca, do wszystkiego; spuszcza głowę i uważnie ceruje... tak! ceruje białą, jedwabną pończochę.

Wyznaję, że zazdrość ukłuła mnie w serce... Jakież różami usłane być musi życie tej wybranki, wśród jakiego nadmiaru piękna stąpa, jeśli taki włoski dzień, takie szafiry, takie cuda dokola. są dla niej tylko dość dobrem tłem do oddania się przykładowemu zajęciu gospodarskiemu, które, gdyby chciała, mogłaby powierzyć swojej pannie służącej.

O zakład, że ma pannę służącą i że mieszka w Grand-Hotelu, którego goście rozporządzają się w parku willi Serbelloni jak u siebie!

Bo gdyby mieszkała np. w Hotel-Florence, jak nieprzymierzając niżej podpisana, i gdyby musiała zapłacić franka za wstęp do willi, i gdyby przeznaczenie nakazywało się obliczyć co wieczór skrzętnie, ile tych franków już poszło, a ile ich jeszcze zostało... ach! wtedy z pewnością nie przyniosłaby tu białej, jedwabnej pończochy do cerowania.

Ale to mi przypomina, że, prócz idealnych zachwyty, zdać się może garść praktycznych wskazówek tym, którzyby tu przyjechać chcieli. Teraz właśnie sezon najlepszy.

Otóż Bellagio jest drogie. Niżej 12-tu franków na osobę nie można opędzić dnia, nie licząc żadnych ekstra, a tych się dosyć nabiera, bo tu nawet piękne widoki bywają opodatkowane. To też na dłuższy pobyt miejscowość to tylko dla dobrze zahartowanych kieszeni. Kto by jednak chciał załatwić jakichś pięć dni, niech już pozostanie cały tydzień, jeżeli mu na czasie nie zależy, bo wtedy płaci ceny pensjonatowe, które będą o tyle niższe, że mu te dwa dni dodane wypadną prawie darmo.

I na zakończenie idę dalej niż s. p. Olendzki. Nietylko świeżo zaślubionym parom, ale takim, które już srebrne wesela święciły, i wdowom, i wdowcom, wszystkim, którzy mogą, radzę: „Jedźcie do Bellagio!”

Hajota.

### Czerwiec. Kojanowo.

Pozółkłe kartki, jak stary kwiat zasuszony, a na tych kartkach krew serca mego, gdy ja byłam sobą, dla siebie żyłam, sobą świat wypełniałam i... cierpiałam bez miary. Słowa tego nie wyrzuciły, bo nie mogły.

Dziewięć lat minęło.

Staś rośnie i rośnie, a myśl papy zasnęła, jak to przeczuwała Maggie, nie można go obudzić.

Staś rośnie, taki do niego podobny i taki zupełnie różny. Rasowy: dwie rasy ojca i matki tak się w nim złąły, harmonizowały; bujne życie Kenetów wre w nim i kipi.

Nie zaznał sieroctwa. Wychowałam go przy sercu swoim i sercem całym, ale trwoga mnie ogarnia, czy hart w nim dostateczny, czy wola stalowa?

„Bez przywilejów”, to główna zasada mego wychowania, on to już dziś rozumie; reszty Karol dokończy, — on potrafi lepiej ode mnie. Za kilka lat, podług woli Maggie, oddam go Karolowi, a może... może Lulu sobie zabiorę i razem nasze ciche, choć tak czynne, życie kończyć będziemy.

Tyle mam zająć! Nowe Kojanowo też wre i kipi życiem Kenetów; wciągnięto mnie w ten wir; moje marne „ja” gnie w niem.

Ach! gdybyż zaginać chciało bezpowrotnie, bo teraz rozumiem, że to „ja” nie było i nie jest najsilniejszym rozwinięciem się indywidualizmu, że dusza ludzka poza określonością swojego „ja” może rozprzestrzeniać się w bezmiar, w nieokreśloność doskonałości.

Doskonalić się — to znaczy zatracać w sobie swoje „ja”, czyli rozszerzać ducha swego.

Nie o sobie chcę pisać, bo ja już się nie liczę. Wszystkie inaczej dziś przedstawia się oczom moim. Z innego patrzę punktu i, gdy dawniej, z niższego wierzchołka spoglądając, widziałam tylko ostre kontury kilku najbliższych mnie szczegółów życia, a poza niemi świat dla mnie nie istniał,



## Wiadomości bieżące.

### = Zjazd Pantera.

Przyczółek murywany przy pierwszej arkadzie od strony ulicy Bugaj, osłaniający skrzydło skarpy ziemnej zjazdu, jest obecnie rozbierany, cegłę bowiem strawiła wilgoć. W roku przyszłym będzie dokonana naprawa frontów wszystkich pięciu arkad, po obu stronach zjazdu.

Jak świetnie zjazd był budowany, dowodzi to, że dotąd trzyma się dobrze, chociaż do murów użyto cementu sztucznego, t. j. starego wapna, mieszanego z proszkiem ceglany. Cegła była doskonała, chociaż nie znano wówczas pieców hofmanowskich.

Najciekawszym atoli jest bardzo niski kosztorys materiałów i robót, za które płacono: cegła—1,207,704 sztuki po rb. 10 i 907,734 sztuki po rb. 9 (za 1,000); wapno—9,170 korcy po kop. 90 korzec, razem rb. 38,402 kop. 15; roboty mularskie—rb. 20,056 kop. 28; buksztele rb. 2,605 kop. 74; roboty kamieniarskie z materiałem rb. 3,578 kop. 58; poręcze żelazne nad sklepieniem zjazdu rb. 3,205; roboty ziemne (16,394 sążni) rb. 34,365 kop. 29; zabezpieczenie brzegu Wisły rb. 1,023 kop. 19; roboty brukarskie rb. 8,436 kop. 63; poręcze drewniane rb. 451 kop. 20; uporządkowanie otworów pod sklepieniem rb. 1,279 kop. 20; kanały w zjeździe rb. 2,358 kop. 86; nadzwyczajne wydatki rb. 13,128 kop. 53; wynagrodzenie za prywatne grunta, zajęte pod zjazd, rb. 17,755 kop. 74. Razem koszt całkowitej budowy zjazdu z pięciu arkadami wyniósł sumę rb. 146,646 kop. 49.

Budowę rozpoczęto w kwietniu 1844 roku, a ukończono w październiku 1845 roku. W roku 1846 d. 16-go sierpnia, podpisano protokół z odbioru robót budowy zjazdu. Protokół podpisali inspektorowie okręgu komunikacji: Przyrębel i Klementowski; inżynier miasta Świątkowski; członek ogólnej rady budowlanej Górecki; przedsiębiorca budowy Wojciech Łapiński; inżynier Świeszewski; rachmistrz Muszyński i Feliks Pancer, jako główny kierownik robót. Protokół sporządzał inżynier p. Julian Majewski, jedyny pozostały dziś przy życiu, z pośród 8 wyżej wymienionych osób.

### = Dzieci żebraków.

Ze wszystkich form wyzysku pod pozorem żebractwa, który ostatnimi czasy zwłaszcza z racji wielkiego braku pracy tak się rozpowszechnił w Warszawie, najwstrętniejszą może jest żebractwo dzieci, używające dla swych celów dzieci.

A to coraz częściej daje się obecnie spotykać. Coraz częściej na ścieżkach i w kruchtach kościelnych widzi się na rękach żebraków małe dzieci, przeważnie niemowlęta.

Nie trzeba się łudzić. W dziewięćdziesięciu pięciu wypadkach na sto, są one wynajmowane w celu wzbudzenia większej ilości przechodniów. Każdy oczywiście, widząc małe dziecko, łatwiej się wzruszy i chętniej sięgnie do kieszeni po pieniądze.

### Zarobek płynie.

Ale za to dola tych dzieciaków, używanych „na przynętę”, wcale niewesoła. Widzieliśmy w tych dniach, jak jakaś żebraczka ułożyła roku może jeszcze niemające niemowlę na kamiennej posadzce kruchty i pozostawiła je tak przez cały dzień.

Wstrętny ten przemysł powinien być jaknajenergiczniej zwalczany.

Przedewszystkiem jest to obowiązkiem władz kościelnych, które powinny rozciągnąć ścisłą kontrolę nad żebrakami, znajdującymi przytułek w kruchtach, i stanowczo zabronić przebywania tam z dziećmi, a tem bardziej wynajmowania dzieci, a następnie może się do wykorzenienia tego zła przyczynić i publiczność, nie udzielając jałmużny oszustom, którzy, kosztem zdrowia dzieci, torują sobie drogę do litościwych, a łatwowiernych sere i kieszeni.

### = Kościół w Tobolsku.

Otrzymaliśmy drukowaną odezwę ks. Wincentego Przesmyckiego, proboszcza tobolskiego, w sprawie składek na ukończenie tamtejszego kościoła rzymsko-katolickiego.

Kościół ten pod wezwaniem św. Trójcy, wzniesiony według planów p. K. Wojciechowskiego, architekta z Warszawy, doprowadzony został w r. 1903-im pod dach, a w bieżącym ukończono zewnętrzną jego budowę. Z braku jednak funduszy urządzenie wewnętrzne musiało być zaniechane.

Parafianie tobolscy, z małym wyjątkiem, są to ludzie niezamożni, a przytem rozrzucony na znacznej przestrzeni i własnymi siłami trudnemu zadaniu nie sprostać.

Wobec tego proboszcz, po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia na zbieranie składek w całym państwie, zwraca się do ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc wedle możliwości.

„Najmniejszą ofiarę—powiada odezwa w zakończeniu—przyjmujemy z największą wdzięcznością, błagać będziemy Boga, aby wszystkim dobrodziejom w tem jeszcze życiu hojnością swej łaski i swem błogosławieństwem nagrodzić to raczył.”

Ofiary nadsyłać można za pośrednictwem miejscowych kapłanów lub redakcji pism krajowych albo wprost za przekazem pod adresem: Tobolsk, proboszczowi kościoła rzymsko-katolickiego, ks. Wincentemu Przesmyckiemu.

### = Wycieczka pomologiczna do Jankowa.

Tegoroczne wycieczki ogrodnicze są liczne i ożywione, żadna jednak z dotychczasowych nie budziła takiego zainteresowania, jak ostatnia, w tych dniach odbyta do Jankowa.

Miedzy licznymi uczestnikami widzieliśmy kilka pań, uczęszczających na kursa ogrodnicze przy Towarzystwie pszczelnio-ogrodniczym, wielu ukształconych ogrodników oraz amatorów, pragnących zobaczyć zastosowaną praktycznie wiedzę, rozpowszechnianą pracami literackimi p. Edm. Jankowskiego. To co dzięki uprzejmości jego widziano, przeszło wszelkie oczekiwania.

Janków powstał w zaraniu działalności p. E. Jankowskiego i przechodząc z biegiem czasu różne fazy produkcji ogrodniczej, szkółkowej, stał się wreszcie pięknym i bogatym sadem, z małą przestrzenią, poświęconą hodowli nasion, prowadzoną z zamiłowaniem i znajomością rzeczy przez syna, p. Mieczysława Jankowskiego, aż do dnia, w którym został powołany do armii na Dalekim Wschodzie. Sad łączy w sobie charakter handlowego i doświadczalnego, oraz obejmuje śliczny ogródek francuski, formowany ze szpalierów i karłów. Pan Jankowski umie godzić względy naukowe z praktycznymi, co również jest jego zasługą.

Przestrzeń Jankowa, cała okolona parkami i osłonięta z drzew dzikich, wynosi 31 morgów ziemi równej i silnej z natury, pokryta, prócz mnóstwa podkrzewów, czterema tysiącami drzew owocowych wszelkich gatunków i odmian. Drzewa zasilane były również sztucznymi nawozami w miarę silnego owocowania, a traktowane według wszelkich zasad nauki, przedstawiają obraz zdrowia i dobrobytu prawdziwego. Wywdzięczyły się też tego roku swemu opiekunowi urodzajem tak dorodnych i obfitych owoców, jak to sobie w gub. podolskiej lub w Stanach Zjednoczonych wyobrazić można, a z jakim u nas tylko w wyjątkowych latach i rzadkich miejscowościach spotkać się można.

Ogólnie biorąc, rok bieżący dla urodzaju owoców nie jest pomyślny; skutkiem suszy owoce nie porosły lub spadały, jeżeli zdołały zawiązać się, uniknąwszy szczęśliwie późnych wiosennych przymrozków. Drzewa w Jankowie zażarłowały sobie ze wszystkiego i dźwigają ciężar tysięcy pułdów owoców dorodnych, jako daninę za opiekę.

Starań nie szczędzą w Jankowie.

Od samej wczesnej wiosny nie ograniczają się na troskliwym zbieraniu zalążków robactwa, używają na wszystkie drzewa szprycowania cieczą bordową (2 funty siwego kamienia i 2 do 3 funtów wapna na 100 litrów wody) a następnie, po rozwinięciu się liści, stosują doń roztwór zieleni paryskiej (4 do 5 funtów na 100 litrów wody). Dokładną uprawę ziemi pod drzewami dopełniają nowozy sztuczne, które, sposobem próby, tej wiosny stosowano na wielu drzewach nowym systemem p. Mokrzeckiego (naszego rodaka, kierownika stacji doświadczalnej w Syferopolu), polegającym na zadawaniu saletry chilijskiej i soli różnych w otwory, robione dłużej w pniach drzewnych aż do miąższu. Pokazując nam drzewa, do prób tych użyte, p. Jankowski wstrzymał się od wydania sądu swego o doniosłości wynalazku, z powodu zastrzeżenia u różnych osobników odmiennych zupełnie wyników tego bezpośredniego żywienia drzew bez udziału korzeni.

Oprawdając nam między szeregami obarczonych owocem drzewosadu, niestrudzony gospodarz żywym słowem dzieł się ze słuchaczami swoimi cennymi spostrzeżeniami nad każdą poszczególną odmianą, charakteryzując jej wymagania, odporność na wpływy atmosferyczne, zachowanie się jej przy użyciu różnych podkładów do szczepienia, łatwość podlegania chorobom i szkodnikom—słowem, otwierał przed nami prawdziwą skarbnicę wiedzy.

O zmierzchu puściliśmy Janków, szczerze wdzięczni i za pościwą gościnę, i za sposobność zwiędzenia jednego z tych dzieł doskonałych, które głęboka wiedza i miłość do zawodu ku pożytkowi ogólnemu stworzyć potrafiła.

### = Także szykl.

Jest u nas zwyczaj, godny uznania, że mężczyźni, uczęszczający do teatru Letniego w ogrodzie Saskim, zdejmują kapelusze w sali. Zwyczaj ten praktykuje się oddawna i wszyscy się do niego stosują.

### Czy wszyscy?

Od pewnego czasu, zauważyć się daje w tej mierze zwrot niepożądany na galerjach teatru. Część widzów, uczęszczających na te miejsca—dla szyku—nie zdejmują... czapek nie tylko w antraktach, ale i podczas przedstawienia. Całe szeregi tych czapek, spoczywających na głowach, wywierają nie miłe wrażenie, zwłaszcza w obecności wielu kobiet, dla których młodzież była dawniej uprzejmą i pełną szacunku.

Niechże zaniecha podejrzanego „szyku” i powróci do tradycyjnego zwyczaju: kto ma szacunek dla innych, budź go dla siebie.

### Z LITERATURY.

\* Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa ukazała się, w wydaniu ozdobnym, drukowana w roku zeszłym w *Bibliotece warszawskiej*, powieść p. t. „Ad astra”.

Znamienny ten utwór, z wysokim, poetycznym nastrojem, wyszedł z pod pióra Elizy Orzeszkowej i Juliusza Romskiego.

Pod tym pseudonimem ukrywa się młody uczonec, wybitny przyrodnik, profesor jednego z uniwersytetów polskich, który pod egidą znakomitej autorki po raz pierwszy spróbował sił swoich na polu literackim.

\* Nakładem księgarni naukowej wyszła z pod pras drukarskich praca Stanisława Koszutskiego, p. t. „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim trzydziściu lat” (1870—1900).

Praca ta była nagrodzona na konkursie.

### Z TEATRU I MUZYKI.

\* Trzecie przedstawienie nowej opery Stankowskiego: „Filenis”, zapowiedziano na jutro.

\* Pierwszego kontrabasistę orkiestry teatru Wielkiego, p. Volanka, powołano na stanowisko profesora klasy kontrabas w konserwatorium warszawskim.

\* Świeżo zaangażowany do opery warszawskiej tenor bohaterski, p. Orzeszkiewicz, wystąpi po raz pierwszy w przyszłą środę, w „Eugenjuszu Onieginie” Czajkowskiego.

\* W sztuce Kisielewskiego „W sieci”, która, po dłuższej przerwie, dana będzie w niedzielę w teatrze Letnim, rolę „szalonej” Julki odtworzy p. Siemaszkowa. Resztę obsady stanowią pp. Niewiarowska, Przybyłko-Potocka, Borkowska, Rolandowa, Kochówna, Pichorówna, Majchrzycka, Roland, Żelazowski, Sliwicki i Wojdałowicz.

\* Premjery: „Zawieruchy”, „Przy telefonie” i „Złodzieja”, zapowiedziane w teatrze Letnim na jutro, a odwołane z powodu dalszych występów na tej scenie p. Kamińskiego, ukażą się tam w sobotę, d. 24-go b. m.

\* Próba jeneralna krotoczwili Wolffa „Ach, ten Leon!” odbędzie się jutro; premjera w teatrze Nowym w niedzielę.

Obsadę tworzą: pp. Gasiński (rola tytułowa), Winkler, Jarszewski, Fertner, Knapczyński, oraz pp. Leszczyńska, Pawłowska, Palińska, Cwiklińska, Junosza i Bauman.

Wystawia krotoczwilę p. Winkler.

\* Dyrektor Ludwik Heller nie wyjeżdża z trupą operetkową do Kalisza, ale udaje się do Lwowa.

### ROPOZRZĄDZENIA I ZAWIADOMIENIA.

= Inspektor pociągów Cesarskich, ochmistrz Najwyższego Dworu, Kopytkin, przyjechał z Petersburga.

= W tutejszej—radzie wojskowej odbędzie się d. 28-go września licytacja na dostawę 6,445 łózek żelaznych składanych dla szpitali wojskowych. Cała dostawa będzie podzielona na 12 części po 500 łózek i jedna część na 445. Można się ubiegać o jedną, kilka lub wszystkie części dostawy. Kaucja wymagana w stosunku 10% wartości dostawy.

= Wczoraj, o godz. 13 po południu, odbył się akt uroczysty otwarcia roku akademickiego w politechnice warszawskiej.

= Według *Now. wr.*, w sferach rządowych podniesiona została sprawa wprowadzenia do składu komitetów giełdowych przedstawicieli rolnictwa, którzy broniliby interesów rolnictwa, w wielu rzeczach sprzecznych z interesami przemysłu i handlu.

= Wydział przemysłu wiejskiego przy ministerjum rolnictwa zamierza wysłać agentów, którzy



1)

HAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOVELA.

Jeden z obecnych wstał i — pożegnawszy się — wyszedł.

W ożywionej rozmowie nastąpiła przerwa i oczy wszystkich mimowoli przeprowadziły go ku drzwiom.

Drzwi się zamknęły, a oni patrzali wciąż i widocznem było, że ten nieobecny goście będzie jeszcze chwilę w myślach towarzysztwa, które opuścił.

Było ono nieliczne: jakieś kilkanaście osób, ale różne stany i wieki miały w niem swoich przedstawicieli.

Wtedy były dwie młodzianki panienki, córki gospodarza domu, wdowca w średnich latach; było paru równych mu wiekiem mężczyzn, kolegów i przyjaciół zapewne; był siwiuteńki staruszek, siedzący na honorowem miejscu w głębokim fotelu, koło kominka — bo znajdował się tu i kominek w ładnym i wygodnym salonie — była śliczna, młoda mężateczka; była siostra pana domu, starsza od niego; był młodzieniec wyglądający na epuzera i drugi, który na nie nie wyglądał; wreszcie odsunięty od reszty towarzysztwa, w najciemniejszym kącie mężczyzna pod sześćdziesiątkę mający.

Nikt go nie znał; a wprowadziła go tutaj dziś po raz pierwszy młoda mężatka, jako swego wuja z dalekiej i długiej podróży przybyłego.

Rozmowa prowadzona przy stole, zastawionym przyborami do herbaty, na którym niezależnie od ognia kominkowego paliła się wielka, jasna lampa, była — jak się to najczęściej w mniejszych kółkach praktykuje — ogólną, i milczenie, jakie po wyjściu pierwszego gościa nastąpiło, stało się także ogólnem.

Morderczość podobnego milczenia po wszechnie jest znana.

To zazwyczaj wstęp do wielkiej symfonii obmowy, a im dłużej trwa taka fermata, tem szybsze bywa tempo wybuchających po niej akordów. Bo jeśli wogóle biada nieobecnym, to podwójna biada tym, którzy dopiero co obecnymi być przestali.

Rzekłbyś, iż pozostaje po nich, w powietrzu coś, co specjalnie podrażnia języki bliźnich.

Ale to było widocznie jakieś wyjątkowo niemuzyczne na tym punkcie towarzystwo, bo zamiast chóru uwag wrzekomo życzliwych sam tylko gospodarz zauważył tonem szczerego uznania:

— Co to za świetny dyalektyk z naszego kochanego doktora. Ten człowiek rozminął się ze swojem przeznaczeniem. On się urodził na adwokata.

— Przepraszam — ale taka nieścisłość wyrażenia razi moje matematyczne uszy — rzekł żartobliwie, jeden ze starszych panów. A jeżeli powiadam nieścisłość, to zważ, kochany Ludwiku, że ze względu na naszą

długoletnią przyjaźń, wyrażam się z wielką pobłażliwością.

— Proszę?

— A oczywiście. Trudno chyba o jakikrawsze *contradictio in adjecto*. Jakim sposobem, pytam, ktoś może się rozminąć ze swoim przeznaczeniem? Wszak przeznaczeniem jest właśnie to, co nas nigdy ominąć nie może.

— Zgoda — odparł, śmiejąc się gospodarz. — A więc: rozminął się ze swoim powołaniem. — Czy tak będzie dobrze?

— Bez wątpienia.

— Ach! — zawołała z roztargnieniem młoda mężatka. — Przeznaczenie! powołanie! czy to właściwie nie wszystko jedno?... A raczej, chciałam powiedzieć, że to prawie zawsze razem chodzą.

— Pani Zofia bierze przykład z siebie — przemówił młodzieniec wyglądający na epuzera, a którego specjalnością po za tym wyglądem były obserwacje pełniące obowiązki dowiecipnych.

— Jakto z siebie?

— Tak, że pani miała powołanie do stanu małżeńskiego, a pani przeznaczeniem był — jej szczęśliwy małżonek.

— O! to się pan myli!

— Myle się? czy nazywając go szczęśliwym?...

— Och! — zawołała starsza z panienek, mocno zgorzona i zaczerwieniła się. — Reszta towarzystwa parsknęła śmiechem; pani Zofia najgłośniej.

— Nie — nie w tem; tylko co do powołania, bo ja marzyłam zawsze, żeby wstać na scenę.

— A przeznaczenie — chciałam dzieć mąż — przeszkodziło pani?

— Właśnie. Widzisz więc pan, że nie brałam przykładu z siebie.

W tem miejscu korzystając z ogólnego zajęcia się towarzystwa sprzeczącą się parą, młodzieniec na nie nie wyglądający, — pochylił się do młodszej z panienek.

— Czy pani wierzy w przeznaczenie, panno Wando? — zapytał uroczystym szepem.

— Wierzę — odszepnęła panienka z przejęciem.

— I zaczerwienili się oboje.

— Bądź co bądź — podniósł znów gospodarz — poruszyliśmy przedmiot bardzo zajmujący. Mój przyjaciel, pan Ignacy, będący zarazem przyjacielem ścisłości, dowiódł nam, że z przeznaczeniem rozminąć się nie można.

— A ja powiadam, że można — wyrzekła nagle, jakby mimowoli siostra pana domu i zmieszana bardzo — umilkła.

— Oho! — zawołał oponent jej brata. — *Et tu Brute contra me?* Panno Joanno, najspokojniejsza na świecie istota wytacza przeciwko mnie działa swych argumentów. Tego się nie spodziewałam.... Ale ze mną, pani wie, nie łatwa sprawa. Zaczepiony nie ustąpię. Proszę mi udowodnić swoje twierdzenie.

— Mogłabym, ale...

— Prosimy!

Biada twarz starej panny wyrażała wielkie zakłopotanie pod skierowanemi na nią spojrzzeniami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



program prócz „Chłopów arystokratów”,  
z tańce, gry towarzyskie i wiele innych  
oddzianek.

— **Z Izby sądowej.** Rozprawa karna  
przeciw znanemu artyście malarzowi Stanisła-  
wowi Witkiewiczowi o obrazę czci zakończyła  
się dziś po północy. Na podstawie werdyktu są-  
dów przysięgłych, którzy postawione im pyta-  
nia jednogłośnie zaprzeczyli, wydał trybunał wy-  
rok uwalniający.

— **W lokalu Izby rękodzielniczej** odbę-  
dzie się w poniedziałek, d. 22 b. m., o godzi-  
nie 4 po południu ciąg dalszy walnego zgroma-  
dzenia członków Stowarzyszenia przemysłowego  
perukarzy, fryzjerów i golarzy.

— **Złoty jubileusz.** W dniu 9 lipca  
b. r. odbędzie się we Lwowie zjazd koleżeń-  
ski abiturientów lwowskiego gimnazjum dominikań-  
skiego z roku 1853. Powitanie wzajemne ucze-  
stników zjazdu nastąpi dzień przedtem o godzi-  
nie 8 wieczorem w sali restauracyjnej hotelu  
Francuskiego, którą przybywającym wskaże por-  
tyer.

Wszystkich żyjących i gdziekolwiek prze-  
bywających kolegów, zapraszają do najliczniej-  
szego udziału podpisani, pragnąc ich dłoń kole-  
żeńską uściskać może po raz ostatni.

*Teodor Biliński, Jan Czarnecki, Leszek  
Dąbcański, ks. Antoni Gojdan, Mateusz Ku-  
rowski.*

— **Egzamin dojrzałości kobiet** od-  
był się w gimnazjum św. Anny w Krakowie  
pod przewodnictwem inspektora krajowego szkół  
dr. L. Germana w dniach od 10—16 b. m.

Świadectwo dojrzałości uzyskały: Prywa-  
tystka gimnazjum św. Anny Głębocka Janina  
(z odzn.); z prywatnej średniej szkoły żeńskiej  
z programem gimnazyalnym w Krakowie: Bio-  
gańska Helena (z odzn.), Epsteinówna Irena,  
Goldwasserówna Flora, Gruszecka Aniela (z odzn.),

(Abgar Soriana) przeciw skarbowi krajowemu  
o zapłacenie odszkodowania z powodu znanego  
wypadku kolejowego na stacji w Korosiatynie.  
odbyła się przedwczoraj 18 b. m. o godzinie 9  
rano w sądzie krajowym we Lwowie I. audyen-  
cyja. Zastępca prokuratury skarbu uzyskał t. zw.  
kres do wniesienia odpowiedzi na skargę do  
dnia 11 lipca b. r. Skarga domaga się zapłaty  
nawiazki za ucierpiany ból, tudzież zwrotu ko-  
szków leczenia w łącznej kwocie 153.000 koron,  
naddto płacenia renty dożywotniej w rocznej  
kwocie 13.500 koron tytułem ubytku zarobku  
w charakterze literata i gospodarza. Pozew  
wniósł zastępca prawny p. Abgara, adwokat dr.  
Ostermann ze Stanisławowa. Na I. audyencyi  
zastępował p. Abgara, p. dr. Loewenstein ze  
Lwowa.

— **Straszne morderstwo.** Z Sera-  
jewa donoszą: Dwóch żandarmów, komendant  
posterunku Guścior i żandarm Bojanowicz z  
Gradacacu przyszedli do złodzieja Mujo Omicza w  
Zelenii, aby przedsięwziąć rewizję domową. —  
Znaleźli też w piwnicy worek z cukrem i kawą,  
oraz inne skradzione przedmioty. Komendant po-  
lecił żandarmowi, aby czuwał nad złodziejem i  
skradzionymi rzeczami, a tymczasem z wójtem  
i bratem Omicza udał się do sąsiedniego bu-  
dynku, aby i tam przedsięwziąć rewizję. Pozo-  
stały z Omiczem żandarm Bojanowicz pochylił  
się, aby obejrzeć przedmioty, zawarte w worku;  
a w tej chwili Omicz uderzył go dwa razy sie-  
kierą w kark i odłączył mu prawie głowę od  
tułowia, poczem wybiegł z domu.

Komendant usłyszawszy krzyk, przybiegł  
z karabinem, gotowym do strzału; strzelił do  
uciekającego mordercy, ale chybił. Omicz zni-  
knął za węglem domu, komendant ścigał go  
dalej. Gdy stanął koło węgla, wyskoczył z za-  
niego Omicz i uderzył go silnie siekierą w gło-  
wę. Mimo śmiertelnej rany, miał żandarm je-  
szcze na tyle siły, że strzelił i napastnika zra-

bił od którego najlepiej trzymać się zdaleka.  
Przewidywania p. Romera okazały się zupełnie  
uzasadnione i ochroniły instytucję przed powa-  
żną stratą wypłacenia ubezpieczonego kapitału  
spadkobiercom zamordowanego króla.

— **Straszny wypadek.** W drugi dzień  
Zielonych świąt o godzinie 6 wieczorem karuzel,  
ustawiony w Tervueren (pod Brukselą), na któ-  
rym znajdowało się kilkadziesiąt dzieci i 2 osoby  
starsze; zaczął się nagle z niewiadomej przyczy-  
ny z niebywałym rozmachem i siłą tak szybko  
obracać, że wszystkie dzieci i obie starsze osoby  
siłą odśrodkową rzucone, upadły na otaczający  
asfalt.

Mężczyzna wyrzucony rozbił sobie czaszkę  
i umierający odniesiony został do szpitala, gdzie  
w 2 godziny życia zakończył. Kobieta, której  
włosy zahaczyły się o wystający zawias, ciężkie  
odniosła rany na głowie. Wszystkie dzieci do-  
znały ciężkich skaleczeń.

Przyczyna wypadku dotychczas niewytłó-  
maczona. Niezawodnie nastąpiło jakieś uszkodze-  
nie maszyny wewnętrznej, co dało jej taki roz-  
pęd, iż kiedy nareszcie wstrzymano ją, pokazało  
się, iż całe urządzenie zostało zupełnie zniszczone.

— **Telefon Anglia-Belgia.** W tych  
dniach otwarta została komunikacja telefoniczna  
między Anglią a Belgią. Najpierw połączono  
Londyn z Antwerpią i Brukselą. Opłata za roz-  
mowę trzyminutową wynosi 10 fr.

— **Sanatoria dla chorych pier-  
siowych.** Książę Franciszek Karol Hohenlohe  
wniósł do ministerstwa portugalskiego podanie  
o wyłączną koncesję urządzania sanatoriów dla  
chorych piersiowych na Maderze. W zamian o-  
fiarowuje książę państwu lub jakiejkolwiek in-  
stytucji dobroczynnej w Portugalii trzecią część  
czystego zysku, oraz tytułem poręki 400.000 m.  
Książę zobowiązał się utworzyć Towarzystwo z  
kapitałem 40 milionów i wybudować w ciągu  
lat dwóch dwa wielkie sanatoria dla osób za-

bardzo lekki prąd powietrza dostosowany do sto-  
pnia wzrostu kostek usznych. Ten dwójaki masaż  
daje rezultaty niespodziewanie dobre. Chorzy le-  
czeni według dawnych metod bez żadnego sku-  
tku uzyskują poprawę w szybkim czasie. Przy-  
rządy są tak zbudowane, że można je połączyć  
i z prądem elektrycznym. Można więc za ich  
pomocą także elektryzować środkowe ucho.

Metoda ta zwróciła już na siebie uwagę  
zawodowców paryskich i zagranicznych. Uniwer-  
sytet kazański zwłaszcza zainteresował się nią  
żywo. Dr. Walewski zresztą nie robi z niej mo-  
nopolu. Przyrządy jego można nabyć u pary-  
skiego fabrykanta chirurgicznego Collina, a wy-  
niki szczegółowe leczenia opisuje dr. Walewski  
właśnie obecnie w pracy, która ma być przed-  
stawiona paryskiej Akademii medycznej.

— **Hotele dla robotników.** Dobro-  
czyńca amerykański Mills obdarzył świeżo Nowy  
Jork dwoma hotelami prawie zbyt koźownie urzą-  
dzonymi i bardzo wielkimi. Pierwszy o 600 po-  
kojach, drugi mający 14 pięter; posiada ich  
1.500. Wszystkie pokoje są obszerne, z wielką  
ilością światła i powietrza, każdy oddzielny dla  
siebie, pięknie i wygodnie umeblowany.

W końcu każdego korytarza znajduje się  
sala do kąpieli, a na każdym piętrze telefon dla  
komunikacji wewnętrznej i z miastem. Wszyst-  
ko obsługiwane siłą elektryczności, zatem ku-  
chnie, windy, przewietrzanie, a do oświetlenia  
użyto lamp Edisona.

— **Dżuma w Indjach.** Pismo me-  
dyczne angielskie, *Lancet*, podaje statystykę  
dżumy w Indjach za ostatnie lat sześć. We-  
dług tych cyfr zaraza wzrasta ciągle. W roku  
1900 było 56.000 wypadków śmierci, a w ro-  
ku 1901 274.000, w roku 1902 zaś 577.000.  
W roku bieżącym cyfry są jeszcze bardziej za-  
trważające, przez trzy pierwsze miesiące zaraza  
pochłonęła 334.000 ofiar, z których na marzec  
przypada 136.000. Najbardziej szerzy się dżu-



# ŻAJOTA. SEN PANNY JOANNY.

## NOVELA.

(Ciąg dalszy).

Była to twarz bardzo łagodna, bardzo jeszcze ujmująca w obramowaniu bujnych, siwizną przetykanych kasztanowatych włosów, i z cichą melancholią w pięknych, błękitnych, spłowiałych nieco oczach.

— Mogłabym — powtórzyła — ale... musiałabym mówić o sobie...

— Och-ciociu! zawołała starsza z panienek, składając ręce z zachwytem.

Była święcie przekonana, że każda stara panna musi mieć swoją „historię” bardzo romantyczną i bardzo tajemniczą, a ciocia Joasia zawsze jej tak wyglądała, jak gdyby jej „historia” należała do najromantyczniejszych i najbardziej tajemniczych.

— Słuchamy! słuchamy! zawołano chórem, gospodarz zaś dorzucił:

— Może przy tej sposobności dowiemy się dłaczego za mąż nie poszłaś, bo to, słowo honoru daję, jest dla mnie niepojętą do dziś dnia zagadką. Jesteśmy w swoim kółku, więc chociaż brat, mogę to śmiało powiedzieć: Panna nie biedna, taka ładna — pan Karol tu obecny może potwierdzić.

— O! jak jeszcze! wyrzekł z rodzajem westchnienia pan Karol, przesuwając dłonią po łysinie.

— Ależ, Ludwiku — przerwała z widoczną przykrością siostra. — Gdybym mogła przypuścić, że w ten sposób tę rzecz zatraktujesz, nie byłabym się odzywała.

— No już milczę! milczę! tylko mów. Lecz panna Joanna nie spieszyła się.

Odsunęła się trochę z krzesłem od stołu i siedziała po za jasnym kręgiem lampy wyprostowana, z rękoma złożonemi na ciemnej sukni, z głową nieco na bok przechyloną.

W tem półświecie, ze swą wiotką postawą i z łuną krwi, która jej się na policzki rzuciła, gdy brat o jej urodzie wspominał, a pan Karol ze znaczącem westchnieniem wzmiance tej przytaknął, wydawała się dziwnie od młodzoną i pełną, szczerze dziecinnego, latami niezwarzonego wdzięku.

Wszyscy wciąż na nią patrzyli; nawet ów w kącie siedzący niemłody mężczyzna, który żadnego udziału w rozmowie nie brał, podniósł głowę okrytą bujną, zupełnie białą czupryną, od której rażąco odrzynały się czarne, prosto zarysowane brwi, długie spojrzenie, ciemnych, przenikliwych oczu na szczupłą sylwetkę kobiety zatrzymał, kilkakrotnie palcami czoło potarł i znów je powoli z wyrazem jakiegoś zniechęcenia czy znużenia na dłoń opuścił.

— Panno Joanno! słuchamy! Niech pani się nie daje prosić.

— Ciociu! Cioteczko najdroższa.

— Joasiu — wołały nalegające głosy.

Ona jeszcze dalej z krzesłem w cień się usunęła i nie zmieniając postawy z pewną uroczystością przemówiła:

— Niechże i tak będzie. Nie jest to ani zajmujące, ani ciekawe i zapewne, jak teraz po zastanowieniu się widzę, nie uda mi się nawet przekonać pana Ignacego, bo inaczej nam się przedstawia to, co na dnie duszy naszej leży, i w co sami tylko oczami wspomnień patrzymy, a inaczej, gdy się to na jaw z siebie w niedołęжных słowach wydobędzie. Jeszcze jakieś kilka lat wstecz nie byłabym nawet uwierzyła, że w ogóle kiedykolwiek będę w stanie opowiadać o tem... Ale wszystko mija... błędnie... gaśnie... i dziś zdaje mi się to... jakby cudze. Tylko nie potrafiłabym nigdy śmiać się z tego, jak wiele ludzi śmieje się z mrzonek swojej przeszłości, a i państwa proszę, jeżeli, co bardzo możliwe — wyda wam się to śmiesznem, abyście mi tego nie okazali.

— Oóż znowu! Gdzież zaś! Co też pani mówi! — zaprotestowano dokoła i uciszono się wnet, bo panna Joanna ponownie zaczęła:

— Nikt tu z państwa, wyjąwszy szanownego pana radcy — odnosiło się to do staruszka w fotelu — i pana Karola nie znał naszej kochanej ciotki Teofili. Była to osoba wielkich zalet umysłu i serca, nadzwyczaj czynna, energiczna, a przytem taka łagodna...

— Tylko trochę zbzikowana na pewnym punkcie, co zresztą jej pamięci nie uwłacza — wtrącił półgłosem pan Ludwik.

Panna Joanna znowu z wyrzutem na brata spojrzała:

— Nie powinienś wyrażać się w ten sposób o naszej ciotce. Każdy ma swoje właściwości, swoje słabości i ona miała swoją, jeżeli to zresztą tak nazwać należy. Właśnie miałam o tem wspomnieć, bo się to ściśle

z moją opowieścią łączy. Ciotka Teofila głęboko, niezachwianie wierzyła w sny.

Rzecz dziwna! na te słowa jakby świeży prąd zaciekawienia powiał po obecnych. Ten i ów poprawił się na krześle przybierając lepiej nasłuchującą postawę; starsza z panienek aż zacisnęła różowe piąstki z wielkiego ukontentowania, a druga szepnęła młodzieńcowi, który na nic nie wyglądał:

— Wie pan! mnie aż czegoś straszno!

On zaś z rodzajem współczującej wyższości głową skinął i bliżej się z krzesłem nieznacznie przysunął, zapewne, żeby raźniej było dziewczynie.

Panna Joanna mówiła dalej:

— Ta wiara taka ślepa i niemal naiwna mogła się wydawać zastanawiającą, bo ciotka Teofila była kobietą na swoje czasy bardzo wykształconą, a przytem skąd inąd nader trzeźwo i praktycznie zapatrującą się na życie. Dużo też na poparcie swych wierzeń czerpała z książek, bo co tylko mogło być dla niej dostępne z tej dziedziny, to czytywała cheiwie i nieraz zdarzało mi się słyszeć padające z jej ust nazwiska ludzi uczonych i cytaty z ich dzieł, na które powoływała się w obec tych, co snom wszelkiego znaczenia i doniosłości zaprzeczali.

— Nie mam nie wspólnego z uczonością, nie mogę więc sądzić, czy ciotka umiejętnie posługiwała się tą bronią. Czy też zupełnie fałszywy użytek z niej czyniła — bo i takie zarzuty jej stawiano, to tylko wiem, że ani one nikogo, ani nikt jej nie przekonał.

Ale bywały okoliczności... fakty...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Węgierski ambasador hr. Calice był u sułtana, który czuje się zupełnie uspokojony stanowiskiem Rosyi i Austro-Węgier względem Serbii.

Francuskie pisma wychodzące tutaj, poraz pierwszy zamieściły wczoraj wiadomość o zamordowaniu serbskich królestwa. Dotychczas nie wolno było prasie w Turcyi wspominać o zamachach na panujących. Ogłoszenie to nastąpiło na polecenie z Ildiz-Kiosku.

**Konstantynopol, 22 czerwca.** W kaplicy rosyjskiej ambasady odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo za króla Aleksandra i królową Dragę, w którym wziął udział prócz personelu ambasady rosyjskiej, serbski poseł w Konstantynopolu, Gruicz.

## KRONIKA

Lwów, 22 czerwca.

— **Uroczystość Bożego Ciała** wedle obrz. gr. kat. odbyła się wczoraj przed południem w cerkwi Wołoskiej.

W nabożeństwie, które odprawił w otoczeniu kapituły i liczego duchowieństwa ks. m. tr. Bielecki, wzięli udział: JE. P. Namiestnik Andrzej hr. Potocki, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, oraz tłumy publiczności.

Służbę honorową pełniła jedna kompania 80 p. p., która w czasie uroczystości oddała przepisane salwy.

— **JEm. Kardynał** książę-biskup krakowski Puzyna, wyjechał w sobotę po południu na wizytację kanoniczną dekanatu bolechowickiego, do Mogiły, Pleszowa, Ruszczy, Górki kościelniczej i Czulic.

— **„Wianki”** w Janowie zostały z powodu niepogody odłożone na poniedziałek, 29 b. m. Uroczystość ta odbędzie się z niezmiennym programem. Karty uczestnictwa oraz bilety kolejowe ważne są na 29 b. m.

— **Popis** publiczny uczenie i uczniów I. koncesyonowanej szkoły muzycznej p. Heleny Ottawowej odbędzie się we czwartek, 25 b. m., o godzinie 5 po południu w sali Domu narodnego.

Programy (po 20 h.), które służą zarazem za bilety wstępu, nabywać można wcześniej w składzie nut p. Zadurówicza, ul. Akademicka 8, lub przy wejściu na salę w dzień popisu.

Dochód z nich przeznaczono na budowę pomnika Chopina.

— **Ślub** panny Maryi Południowskiej z p. Władysławem Szenderowiczem, współpracownikiem *Słowa Polskiego*, odbędzie się w sobotę, dnia 27 b. m., o godzinie 12 w południe w kościele OO. Bernardynów.

— **Stróże lwowscy** na odbytem wczoraj po południu na placu Gosiewskiego zgromadzeniu uchwalili cały szereg rezolucyj, zmierzających do poprawy ich bytu.

△ **Morderstwo dwóch kobiet przy ul. Kościuszki.** Dziś przed południem przesłuchiwał starszy komisarz policyi p. Kreiner w dalszym ciągu krewnych ofiar mordu.

Wierchołek i Radziewiczowie pozostają nadal w aresztach policyjnych i prawdopodobnie dziś wieczorem odstawieni zostaną do więzienia śledczego sądu krajowego karnego.

△ **Kronika policyjna.** Z zamkniętego strychu realności przy ul. Żółkiewskiej 117, skradziono w nocy z soboty na niedzielę p. G. R. 2 zimowe paloty koloru migdałowego i kawowego, mantylę damską, oraz kilkadziesiąt sztuk bielizny, wartości przeszło 300 K.

Znaleziony zegarek srebrny tulski z łańcuszkiem, może odebrać właściciel w policyi.

gimnazjalistom. Aue umiał wybornie pływać i obdarzony był nadzwyczajną siłą, udało mu się też studentów wyrzucić na brzeg i ocalić ich od niechybnej śmierci, jego zaś samego porwał wir z taką siłą w głąb, że nie mógł wypłynąć na powierzchnię.

## Notatki literacko-artystyczne.

**O. Norbert Golichowski**, b. prowincjał zakanu Braci Mniejszych i misjonarz w Ziemi św., wydał następujące prace:

„Rok bogomyślny, czyli rozmyślania na święta i wszystkie dni w roku”. Rozmyślania te w dwóch tomach zawarte, mogą przynieść wielką duchowną korzyść wszystkim wiernym, zastąpić poniekąd słuchanie kazań, zwłaszcza tym, którzy na kazaniach bywać nie mogą. Spowiednicy, kaznodzieje znajdą w tej pracy materiał do zawodowych zajęć swoich. Cena tej książki 7 K.

„Ziemia święta, czyli opis miejsc świętych w Palestynie się znajdujących”. Książka ta może być przypomnieniem dla tych, którzy już Ziemi świętej pamiątki zwiedzili, oraz posłużyć jako dokładny przewodnik dla tych, którzy zamierzają zwiedzić Palestynę. Książka ta zawiera 7 wido-ków i kartę geograficzną Palestyny. Cena książki 7 K.

„Nabożeństwo ku czci św. Antoniego z Padwy”. Książka ta zawiera nie tylko żywot, ale wszystkie inne szczegóły, odnoszące się do czci i nabożeństwa św. Antoniego. Cena w miejscu 60 h., z przesyłką pocztową poleconą 1 K. 10 h., oprawne po 1 K., oprócz przesyłki pocztowej.

„Nabożeństwo ku czci Jana z Dukli” wydanie drugie, ilustrowane. Cena 40 h., oprócz przesyłki pocztowej.

rem „Przedstawienie składane na cześć Sokołów”.

**Repertuar** letniego teatru ludowego (ul. Kochanowskiego 23).

We wtorek, 23 czerwca, po raz pierwszy „Zagroda Sobkowa”, sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach Błotnickiego, muzyka Wronskiego.

We czwartek, 25 czerwca, po raz pierwszy „Don Juan” czyli „Kamienny Gość”, fantastyczna komedia w 3 aktach ze śpiewami Moliera.

## GOSPODARSTWO I HANDEL

**Koncesja kolejowa.** Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło inżynierowi Hugonowi Rzeppie w Lobnicy (na Szląsku) zezwolenia na przedsięwzięcie na przeciąg jednego roku technicznych prac przedwstępnych, celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze Schodnicy w kierunku Turki z nawiązaniem jej w odpowiednim punkcie z budującą się linią państwową Sambor-węgierska granica.

### Targ zbożowy.

**Lwów, 22 czerwca.** Waluta koronowa. Cena za 50 kg. loco Lwów. Pszenica gotowa 7.75 do 7.90, pszenica na termin 7.— do 7.25, żyto gotowe 6.10 do 6.20, żyto na termin 5.— do 5.25, owies obroczny gotowy 5.70 do 6.10, owies obroczny na termin 4.50 do 4.75, jęczmień pastewny 4.50 do 4.75, jęczmień browarniczy 5.— do 5.50, rzepak



HAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

W domu ciotki mąż, dzieci, służba wszyscy musieli jej co rano zdawać sprawę z tego co się komu śniło i tak to już weszło w zwyczaj, że nikt się temu nie opierał, nawet wuj, który był znakomitym niedowiarkiem, pierwszy śmiejąc się „pacierz Morfeusza“, jak to nazywał, rozpoczynał.

Ona słuchała uważnie, nie zawsze przecież znalazła coś do powiedzenia. Bo nie każdy sen do tego się nadawał.

Ciotka dzieliła je na trzy kategorie: pustych, będących bezładną płataniną rojeń bez żadnego znaczenia: znamiennych, które się tłómaczyły według pewnych stałych zasad; i wreszcie proroczych!

Te ostatnie oczywiście nie mogły być chlebem powszednim, chociaż ciotka twierdziła, że częstsze one są niż ludzie przypuszczają.

Według niej każdy człowiek po jednym takim śnie, czasem po dwa a nawet więcej ma w życiu, tylko nie każdy zdaje sobie sprawę; nie każdy pamięta; nie każdy umie się z tem obejść. A już co się tyczy tych, którym sądono nienaturalną śmiercią zejść ze świata, to ci bez wyjątku mają to sobie proroczym snem zapowiedziane: Jedni

jeszcze w dzieciństwie, inni dopiero ostatniej nocy przed zgonem.... różnie. Ale wielu snu takiego nie rozumie, lub lekceważy i puszcza w niepamięć...

— No, to chyba całe ich szczęście — przerwał pan Ignacy. — Mnie samemu śniło się kiedyś, że mi kat miał głowę uciąć. Widziałem szafot, jak tu państwa widzę i gilotynę, która pamiętam podobna była kubek w kubek do magla.... Pięknie bym wyglądał gdybym sobie takiego snu nie lekcewazył.

Panna Joanna uśmiechnęła się.

— Ów sen mógł zupełnie co innego znaczyć — odrzekła — a przepowiednia nienaturalnej śmierci może się ukrywać w śnie, który na pozór nie wspólnego ze śmiercią nie ma.... Gdyby ciotka Teofila żyła, wytłómaczyłaby to panu lepiej.... Ja się nigdy dobrze na tych rzeczach nie rozumiałam, a ciotka była trochę zazdrosną o swoją wiedzę.

Chciała, by jej wierzone, gdy tym co jej swoje sny opowiadali cośkolwiek na tej podstawie o ich przyszłości wróżyła, ale co z czego wynikało, w to nie wtajemniczała nikogo.

Muszę też dodać, że w przepowiedniach swoich bardzo oględną była i niczyjego spokoju złemi nie mąciła; chyba że jej się to koniecznem dla przestrogi lub zapobieżenia jeszcze gorszym następstwom wydawało. Najczęściej jednak w takich razach nie zupełnie po sobie nie dając poznać mówiła, że sen jest pusty, a czasem dla własnej wiadomości notowała sobie jego znaczenie na kartce, kładła ją w kopertę, pieczętowała, nazwisko osoby, do której się to odnosiło na niej wypisywała i w skrytkę toalety chowała....

Po śmierci ciotki pełno takich popieczętowanych kopert znalazło się w owej

skrytce; ale wuj pomny na ostatnią wolę nieboszczki, kazał je spalić nie otwierając.

My z Ludwikiem wcześniej straciliśmy matkę; ojciec pochłonięty interesami gościem prawie w domu bywał; a wychowaniem naszym i gospodarstwem zajmowała się wdowa po jednym z jego kolegów, która po śmierci męża w niedostatku zostawszy, chętnie się tych obowiązków podjęła i bardzo sumiennie je wypełniała.

Na niczem nam nie zbywało; chyba na cieple rodzinnem i pieszczotach, bo nasza opiekunka, chłodna z natury i przebytemi nieszczęściami do reszty wyziębiona, serdecznego łącznika pomiędzy sobą a nami wytworzyć nie potrafiła, a może nawet i nie chciała....

Smutnem by więc mimo wszystkiego było dzieciństwo nasze, gdyby nie droga, zająca ciotka Teofila. Choć własnych dzieci miała kilkoro, znalazła jednak w swem macierzyńskim sercu dość miejsca i dla dwojga sierót; a że mieszkaliśmy w jednym domu, więc nie minął dzień, żeby po parę razy nie zajrzała przekonać się naocznie, czy nam czego nie trzeba, rozpytać o nasze małe troski, pocieszyć, uściskać, zabrać z sobą na przechadzkę, to jakąś drobną niespodzianką uradować. Mnie szczególniej kochała; i do prawdy mogę powiedzieć, że nie czyniła żadnej różnicy pomiędzy mną a swemi córkami. Nawet, gdyśmy dojrzały i razem na balach bywały, moje powodzenie jednakowo ją obchodziło i radowało. Nie było chyba nigdy lepszej ciotki na świecie; to też niepodobna mi mówić o niej bez uczucia głębokiej wdzięczności i rozrzewnienia.

Głos panny Joanny zadrżał nieco i umilkła na chwilę, a starsza z panienek niby do siebie, ale tak, że wszyscy słyszeli, szepnęła:

— Już tam z pewnością taką dobrą jak ciocia Joasia, nie była!

Młodsza chciała także coś dodać, lecz panna Joanna, jak gdyby dla przerwania tych uwag, szybko podjęła:

— Rzecz prosta, że i nasze sny podlegały kontroli ciotki. Ale niewielką miała z nas pod tym względem pociechę. Ludwik, który był chłopcem roztrzępłym i swawolnym....

— No, no; wypraszam sobie mój ryśopis — przerwał gospodarz ze śmiechem.

....Najczęściej zapominał, co mu się śniło lub ratując sytuację, opowiadał niestworzone dziwy, po których łatwo było poznać, że są wytworem jego bujnej fantazji na jawie; ja znowu, choć szczerze pragnęłam bodaj ową daniną snów wywdzięczyc się ciotce za jej dla nas dobroć, sypiałam jak kamień bez żadnych rojeń, a jeżeli mi się tam od czasu do czasu coś przypominało, to było takie poplątane, niewyraźne, że ciotka, machając ręką, mówiła:

— Z tego, to jak Salomon z pustego nic nie należy.

Prawdę powiedziawszy, pomimo całego przywiązania, jakie miałam dla ciotki, to jej wiara w sny nie bardzo się mnie imala, a wpływał na to i nasz ojciec, dla rozumu którego żywiłam cześć najgłębszą, a który otwarcie ją wysmiewał i po trosze nasza opiekunka, która z najwyższem lekceważeniem ramionami na to wzruszała i twierdziła, że gdybyśmy byli jej dziećmi, nie pozwoliłaby nigdy obalamować nam umysłów podobnemi bredniami.

Miałam już lat szesnaście, gdy ciotka Teofila zachorowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— **Wpisy**, egzamina wstępne i prywatne w liceum żeńskim p. W. Niedziałkowskiej, odbywać się będą dnia 27 i 30 b. m. przed południem.

— **Dla biednej szwaczki** A. W., która z siedmiu zł. miesięcznie utrzymuje całą rodzinę, złożyli w redakcyi *Gazety Lwowskiej*: Mania, Lola i Muszka R. z Żywca kwotę 5 K.; razem z poprzednio zebranymi 199 K. 20 h.

— **Na kurs** wakacyjny w Buczacz, przysposabiający do egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół ludowych pospolitych, przyjęte zostały następujące nauczycielki pomocnicze bez kwalifikacyi:

Barówna Eleonora z Hruszowie (w okręgu jaworowskim), Beryczówna Wanda z Horodyszcza królewskiego, Beulnitzówna Olga z Podjarkowa (w bobreckim), Bieńkowska Marya z Janowa (w trembowelskim), Brożynówna Eugenia z Pobużan (w kamioneckim), Cegielska Aniela z Trościańca wielkiego (w brodzkim), Czyżewska Helena z Wierzbicy (w rawskim), Dorykowna Włodzimiera z Milatycz (w lwowskim zamiejskim), Freindorfova Aniela z Łoszniowa (w trembowelskim), Ganszerówna Marya z Postółówki (w husiatyńskim), Hryniewiecka Emilia z Nowosiółki koropieckiej (w buczackim), Kasyanowa Elżbieta z Rydodub (w czortkowskim), Kochanowska Teofila ze Sinkowa (w zaleszczyckim), Kościelniakówna Anna z Romanówki (w trembowelskim), Łozińska Filipina z Kołędzian (w czortkowskim), Mossoczowa Stanisława z Załoziec starych (w brodzkim), Pawlikowska Aniela z Cewkowa (w ieszanowskim), Pietrowiczówna Anna ze Skwarawy (w złoczowskim), Preidlówna Laura z Polic Komarowej (w sokalskim), Prociowa Anna z Wierchomli wielkiej (w nowosądeckim), Romanówna Bronisława ze Słobódki żurynskiej (w czortkowskim), Stecówna Helena z Mołodyń (w bobreckim), Szmielewska Marya ze Suleczyna (w tarnopolskim), Tomaszewska Augusta z Uhryńkowiec (w zaleszczyckim), Witulska Katarzyna ze Siółka (w podhajeckim).

swego, kaprała przy...  
się w szynkowniach, tracąc pieniądze. Przy rewizyi przedsięwziętej przez policję tarnopolską u brata Czerwonego, znaleziono złotą obrączkę ślubną, skradzioną po dokonanych mordzie z kufra Spinnerówny.

Policja lwowska śledzi obecnie już tylko obecne miejsce pobytu Czerwonego.

△ **Pożar.** Wczoraj około godziny 11 w nocy wybuchł groźny pożar w gminie Skniłowie pod Lwowem. Ofiarą płomieni, mimo energicznej akcji ratunkowej padły trzy zagrody włościańskie. Szkoda była ubezpieczona. Przyczyna pożaru niewiadoma.

△ **Znikł bez śladu.** Trzynastoletni Rudolf Kula, praktykant w cukierni p. Podhalicza, wyszedłszy przed 3 tygodniami z domu swej matki, znikł bez śladu.

Kula jest wzrostu średniego, brunet o pościągłej twarzy.

— **Zmarli** w ostatnich dniach: we Lwowie, Konrad Ludwik Dekański, b. naczelnik oddziału asekuracyjnego w Banku włościańskim, urzędnik Kasy chorych m. Lwowa i weteran z r. 1863, w 71 roku życia; — Emilia Hermann, w 72 roku życia; — Józefa z Gackiewiczów Paduchowa, wdowa po kupcu i b. radnym miasta Lwowa, w 69 roku życia.

W Tłumaczu, Teodor Kowalski, sekretarz starostwa.

W Złoczowie, Antoni Sulima Popiel, em. starszy zarządca cłowy, w 76 roku życia. Zmarły był ojcem artystów: malarza Tadeusza Popiela i rzeźbiarza Antoniego Popiela.

— **Egzamin dojrzałości** w gimnazjum rzeszowskim odbył się w dniach od 2—12 b. m., pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej radcy p. Walentego Koziółka.

Świadectwo dojrzałości uzyskali: Bauman Teofil, Burgelewicz Antoni, Chłanda Józef, Chmiel Szymon, Dubaj Władysław, Fertig Jakób, Gałek Tomasz, Goszyła Jan, Kamyk Józef, Kapłita Tadeusz, Kaznowski Stanisław, Koch Wiktor, Kry-

scu. Identyeczności osoby dotychczas nie stwierdzono.

— **Tarnopol. (Ofiara kąpiel).** W rzece Serecie utonął onegdaj w czasie kąpeli uczeń tutejszego seminarjum nauczycielskiego Aleksander Piwowar.

## Notatki literacko-artystyczne.

**O Hoene-Wrońskim.** W ostatnim zeszycie wydawanego w Wiedniu dwutygodnika *Die Gnosis* (nr. 11 z dnia 10 b. m.) znajdujemy początek pracy dr. Ottona Bryka p. t.: „Die Geschichtsphilosophie Hoene-Wrońskis“. Autor powołuje się w przypisku na polskie prace, przede wszystkim zaś na monografię S. Dicksteina, redakcyja zaś w przypisku zwraca uwagę czytelników na tę rozprawę, ogłoszoną „z okazji zbliżającej się 50 rocznicy śmierci Hoene-Wrońskiego“ (um. 1853) i zastrzega sobie „ogólną syntezę jego matematyczno-kabbalistycznych prac“.

Przypisek redakcyi okkultystycznego pisma tak brzmi: „Dla nas, na co tutaj chcemy położyć nacisk, Hoene-Wroński ma wybitne znaczenie, albowiem on po raz pierwszy zwrócił uwagę Europy na egzystencję Mahatma i o tyle może być uważanym za jednego z poprzedników pani Blavatsky“.

(J. F.)

**Kalendarzyka tatrzańskiego** ukazał się już rocznik trzeci. — Złożyły się nań: Krótki przewodnik po Zakopanem i innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach; dalej plan Zakopanego i szkic mapy środkowego pasa północnej strony Tatr. Dla licznych bardzo turystów, nawiedzających corocznie uroczy ten zakątek naszego kraju, towarzyszyć to niezbędny, informujący ich o wszelkich na pozór dro-

żących i innych podobnych, ale tak moda angielska podobno nakazuje: *Mon cher, venez demain matin à dix heures au Salon.*

— Do czyjzego salonu? przecież *je ne pense pas venir chez vous à l'heure si matinale!*

— Cóż znowu! ależ do salonu sztuk pięknych, do salonu okrężnego na placu wystawowym. *Vous vous souvenez quels moments délicieux nous y passâmes* podczas wystawy Styki Quo vadis?..

— Ba! wtedy to było co innego, były te tajemnicze zupełnie ciemne kurytarze, ale teraz *en plein jour? Vous n'y pensez pas?*

— Rano nikogo tam nie ma. Salon pusty. Dopiero nad wieczorem przychodzą zwiędzać wystawę...

— Jaką wystawę? wpada w rozmowę druga dama, która nieznacznie się zbliżyła do krzaków jaśminu, lecz spostrzeżona przez pana, musi wyjść z roli podsłuchującej.

— Naturalnie mówimy o obrazach w Salonie okrężnym, właśnie pan Jerzy opowiada mi cuda o Malczewskim i Ruszczycu.

— A ja wolę obrazy Tetmajera, Augustynowicza i Reyznera, ciągle pieją takie hymny pochwalne dla Malczewskiego i Ruszczyca, że mi się to już znudziło!

Na drugim końcu ogrodu stoi grupa pań w prześlicznych toaletach przeważnie białych, bo to najmodniejszy obecnie kolor. Nie brak też i barwnych, a nawet pstrych, w których przeważa kolor płomienisto-czerwony.

Młoda osoba w bardzo wykwintnej czarnej sukni:

— Tak się cieszę, że jesteśmy w żałobie, bo mi jest najlepiej w czarnym kolorze, a mama nigdy mi pozwolić nie chciała na czarną suknię!

Obok stojąca dama do sąsiadki po cichu niby to poprawiając jej żalot u szyi:



4)

H A J O T A

# SEN PANNY JOANNY.

N O W E L A.

(Ciąg dalszy).

Choroba była długa i niebezpieczna. Parę razy lekarze wyczerpawszy wszelkie środki wątpili zgoda o jej życiu; ona tylko ani na chwilę nie straciła otuchy.

Gdy było tak źle, że już i mówić nie mogła, uśmiechała się do nas, a jej zapadłe, mgłą śmierci zachodzące oczy patrzyły na nas z jakąś nieopisaną nadzieją, jak gdyby chciały rzec: „Nie martwiecie się! Ja z pewnością wyzdrowieję“.

I wyzdrowiała; a doktorzy, jednoznacznie twierdzili, że ta pogoda ducha, jaką w najgorszych chwilach zachowywała, wiele się do tego przyczyniła.

Była już rekonwalescentką, tylko jeszcze z łóżka nie wstawała, gdy raz, kiedy prócz mnie nikogo przy niej nie było, rzekła mi:

— Otwórz, Joasiu toaletę; tam jest z prawej strony skrytka. Znajdziesz w niej na wierzchu kopertę podznaczoną moimi cyframi i datę 10-go kwietnia zeszłego roku. Podaj mi ją.

Uczyniłam jak mi kazała; a wówczas ciotka rozłamawszy pieczętkę, wyjęła z koperty zapisaną kartkę i podając mi ją z kolei, rzekła z wielką uroczystością w głosie:

— Przeczytaj!

Pamiętam, jak gdyby to było wczoraj treść tej kartki i mogę ją powtórzyć dosłownie, tak silne wywarła na mnie wrażenie:

Zresztą zawierała tylko kilkanaście wyrazów:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

„W nocy, z dnia 9 na 10 kwietnia miałam proroczy sen, przez który wiadomem mi się stało, że mnie czeka choroba i że z niej za łaską Najwyższego szczęśliwie wyjdę. Podziękowawszy przeto Stwórcy za ostrzeżenie i pociechę, zapisuję to jako dowód, aby, gdy rzecz się stanie, tym co cudownej mocy snów zaprzeczają, czarno na białem ich małoduszność wykażać, sama zaś wszystko od tej chwili czynić będę, aby jeżeli czas jeszcze, odpowiednio się do tego, co mi sądzone, przygotować. Amen.“

Teraz dopiero wyjaśniły mi się różne niezrozumiałe rzeczy w postępowaniu ciotki. Nie tylko ja, ale wszyscy zauważyli, że mniej więcej od roku zaszła w niej była jakaś zmiana.

Posmutniała; zamyslała się często: przytem robiła się bardziej jeszcze oszczędna i zapobiegliwa, a gdy wuj podzartowywał z niej, że na stare lata skąpieje, lub namawiał, żeby sobie coś do ubrania kupiła, odpowiadała:

— Niepotrzeba, niepotrzeba; przyda się na nieprzewidziane wydatki.

Jakoż prócz koperty z kartką znalazło się teraz w toalecie ciotki pudełeczko z napisem: „Na moją chorobę“ a w niem dość okrągła sumka, owoc tych wszystkich oszczędności, którą z dziecinny prawie, coś rozrzucającego mającym w sobie tryumfem, wujowi oddała, ciesząc się, że mu w ten sposób poniesione na nią koszta zwraca.

Wuj kupił jej za to piękną broszkę, lecz ciotka byłaby wolała zamiast tego prezentu pozyskać w nim wyznawcę swoich teorii; tymczasem i wuj i mój ojciec pomimo tak napozór przekonującego faktu niedowiarkami w dalszym ciągu pozostali, przypisując spełnienie snu ciotki prostemu zbiegowi okoliczności.

Mną za to przypadek ten wstrząsnął do głębi.

Ta wieczna pokusa człowieka: pragnienie uchylecia w jaki bądź sposób zasłony

przyszłości, opanowała mnie, odkąd przekonałam się, że rzecz taka jest możliwą. Bo w proroctwo snu ciotki uwierzyłam bezwzględnie.

Co wieczór, kładąc się do łóżka, mówiłam sobie: „Gdybym tak i ja... gdybym tak i ja zobaczyła we śnie, co mnie czeka“.

Oczywiście nie miałam na myśli ani choroby, ani rodzaju śmierci; jaką mam kiedyś umrzeć; chodziło mi o zupełnie co innego... o to przeznaczenie zakryte, o jakim każda młoda dziewczyna marzy potajemnie, choć się nawet sama przed sobą przyznać do tego nie chce. Ale miesiące mijały za miesiącami, a sny moje były wciąż bezbarwne i nie nie znaczące.

Opowiadałam je najskrupulatniej ciotce, która od czasu tego mego „nawrócenia“ jeszcze się serdeczniejszą dla mnie stała, lecz i ona nie z nich wywnioskować nie mogła. Aż po paru latach...

Panna Joanna umilkła znowu; po raz trzeci odsunęła się z krzesłem od stołu i już zupełnie w cieniu pogrążona, przemówiła ztamtąd jakimś niemal proszącym, wzruszonym głosem:

— Nie; to doprawdy takie śmieszne i tak mi to jakoś więźnie w gardle... Może państwo mnie zwolnią?... Ja, z umysłu tak wolno opowiadam, bo się wciąż spodziewam, że państwo dostatecznie znudzeni, sami mi przerwiecie...

Przerwano jej, lecz inaczej, niż sobie życzyła, bo ogólnym protestem:

— O! — nie z tego! Nie wywinie się nam pani!

— To pięknie, w najciekawszym miejscu urywać!

Siostrzenice rzuciły się całować jej ręce, więc panna Joanna, widząc, że niema rady westchnęła i ze spuszczoną głową, jak winowajczyni spowiedź grzechów swych odbywająca, mówiła dalej:

— Śniło mi się, że stoję na jakiejś wielkiej, otwartej przestrzeni... Nie był to ani plac, ani ulica, ani pole, ani droga, ale jakgdyby wszystko razem. A wszędzie jak

okiem sięgnąć: kałuże, wyboje, zasy pyłowe, rowy, kamienie, pnie powywracane, gruz, jednym słowem rumowisko nie do przebycia.

Ja zaś koniecznie musiałam przejść na drugą stronę...

Widziałam, że muszę, lecz stałam ciągle, nie mogąc się zdobyć na odwagę i czując się bardzo opuszczoną i nieszczęśliwą.

Wtem — patrzę — zbliża się do mnie jakiś wysoki młody człowiek w futrzanej czapce, z pod której wymykają się bardzo gęste, jasne włosy. Idzie pewnym, śmiałym krokiem; zręczny, silny i... taki piękny na tle tego pustkowi i ruiny... W rękach niesie duży bochenek chleba i nie nie mówiąc kładzie go na ziemi tuż przy moich nogach... Potem przynosi drugi bochenek, następnie trzeci i tak układa te chleby jeden za drugim, aż utworzyła się z nich jakby dróżka, całą tę błotną, wyboistą przestrzeń przerywająca. A ja wciąż stoję i patrzę co dalej będzie i oczu od tego młodego człowieka oderwać nie mogę, tak w nim było coś pociągającego i budzącego ufność... I widziałam go tak wyraźnie; jakgdyby to nie była mara senna lecz żywy człowiek... Ileż pochyłał się ku ziemi ze swoim ciężarem — bo te bochenki były bardzo wielkie — jasne włosy opadały mu na twarz i przysłaniały jego energiczny, szlachetny profil. A ileż podnosił się, spoglądał ku mnie z uśmiechem, jak gdyby chciał powiedzieć: „To dla ciebie się tak trudzę...“ Mnie wtedy serce zaczęło bić i napełniała je dziwna słodycz i ukojenie. Aż, gdy już wszystkie chleby były ułożone, przystąpił do mnie i znowu słowa nie rzekłszy, wyciągnął rękę na ów pierwszy bochenek wskazując. Nie zaważałam się ani na chwilę. Z dziwną, jakąś błogością i wiarą złożyłam dłoń w jego dłoń i zaczęliśmy iść razem; ja po tych chlebach, a on obok, po wyrwach, gruzach, roztopach, ale tak równo i sprężysto, jak gdyby to najgładsza droga była.

(Ciąg dalszy nastąpi).



widende.

W końcu dokonano wyborów na miejsce kończących kadencję w radzie nadzorczej i zmarłego ś. p. Sobierańskiego wybrano pp.: prof. dr. Antoniego Kalinę, prof. dr. Stanisława Bądzynskiego i dr. Ernesta Adama ponownie, nadto pp. J. L. Popławskiego i Zygmunta Medyckiego.

Na członków komisji rewizyjnej powołano ponownie pp.: Narcyza Ulmera, Wacława Żmudzkiego i Stanisława Bala.

Do dyrekcji weszli pp.: Ignacy Domagałski, dr. Wilhelm Rolny i Wacław Naake-Nałęski, których zastępcami wybrano pp.: Tadeusza Rakowskiego, Adama Skałkowskiego i Karola Chomiczkiego.

— **Kraj. Szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w Namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Wpisowe wynosi 4 K., opłata szkolna półrocznie 10 K. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 K. miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 K. rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej IV klasa gimnazjalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geografii i stylistyki polskiej w zakresie niższych szkół średnich.

Kandydaci z ukończoną VI klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości złożony w gimnazjum lub Szkole realnej, upoważnia do wstąpienia wprost na II rok.

Podania o przyjęcie należy wносить do dyrekcji najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna.

na suknie, wzorzyste i barwne makaty, malowidła na morze (piękne kwiaty róż, rzucanych mieniące się tło) i na drzewie, ekran, dywaniki i t. d.

Całość wystawy daje najlepsze i najwymowniejsze świadectwo dobrym rezultatom nauki zakładu p. Zagórskiej.

— **Walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa gorzelniczego** odbędzie się w dniach 29 i 30 b. m. w sali Towarzystwa politechnicznego.

— **Zjazd koleżeński byłych uczniów klasy VIII A) gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie** z r. 1888, odbył się w dniu 21 b. m. we Lwowie.

Rano tegoż dnia zebrali się byli uczniowie w dawnej swej klasie, celem powitania swych profesorów. Radca Rządu Franciszek Próchnicki, obecnie dyrektor gimnazjum V we Lwowie, a były gospodarz klasy przez lat 8, przemówił w serdecznych słowach do zebranych i odczytał katalog klasy. Wielu śmierć zabrała; ci, którzy wskutek przeszkód rozmaitych jawnie się nie mogli, dali bądź listownie bądź telegraficznie wyraz uczuciom koleżeńskiemu solidarności.

Obecnym było 14, a mianowicie: dr. Mieczysław Andruszewski, lekarz pułkowy w Sądowej Wiszni; Franciszek Borth, sekretarz sądowy w Chodorowie; dr. Ignacy Karol Czernyński, adwokat krajowy we Lwowie; Stanisław Jarczyński, sekretarz Banku krajowego we Lwowie; dr. med. Stanisław Kaczurba w Medyce; dr. Edward Kikinger we Lwowie; Eugeniusz Kurmanowicz, adjunkt sądowy w Zborowie; ks. Józef Lehmann, katecheta Szkoły realnej w Tarnopolu; Stefan Malinowski, porucznik ułanów w zółkwi; dr. med. Kazimierz Mańkowski w Cieżkowicach; Andrzej Moraczewski, inżynier w Spas koło Starogo Sambora; Józef Prokopowicz, zastępca prokuratora Państwa we Lwowie; dr. med. Julian Sroczyński w Białej; dr. Jan Waygart, sekretarz prokuratury skarbu we Lwowie.

Imieniem zebranych kolegów wyraził dr. Waygart hołd i wdzięczność profesorom. Następnie udali się zebrani wraz ze swymi profesorami, między którymi prócz radcy Próchnickiego byli: ks. kanonik Onufry Łepki, dr. Ludwik Kubala, Edward Fiderer i Józef Czernecki, na dziękczynne nabożeństwo, które odprawił w auli gimnazjalnej były uczeń ks. Józef Lehmann.

prywatysta, świadectwo dojrzałości otrzymało 25 uczniów publicznych i 4 eksternistów; pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach 5 uczniom publicznym, reprobowano 1 ucznia publicznego i 4 eksternistów, 1 eksternista odstąpił od ustnego egzaminu.

— **Sztuczna wylęgarnia jaj.** Pan Emil Preyer, elektro-mechanik ze Lwowa, dokonał w ostatnich czasach wynalazku, który ma dla gospodarstwa wiejskiego wielkie znaczenie. Wynalazkiem tym jest sztuczna wylęgarnia jaj. Aparat jej główny składa się z obszernego pudła drewnianego, opartego na wysokiej podstawie. W połowie tego pudła znajduje się szereg wałków, na których układa się jaja, przeznaczone do wylęgania; poniżej wałków umieszczona delikatna siatka, do której wpadają kureczątka po przekłuciu skorupki, pod siatką wreszcie znajduje się t. zw. potnik, który wytwarza parę i w ten sposób dostarcza jajom potrzebnej wilgoci. Ponad wałeczkami znajduje się węzownica, metalowa rura, do której doprowadza gorącą wodę skonstruowany odpowiednio z boku umieszczony aparat; wodę ogrzewa lampka naftowa. Węzownica ta ogrzewa powietrze, znajdujące się w pudle, do właściwej temperatury, pod wpływem tego ogrzanego powietrza jajo się rozwija i po 18 do 20 dniach opuszcza skorupkę kureczkę, zupełnie prawidłowo rozwiniętą. Po wykluciu przechodzi kureczkę do drugiego aparatu, również sztucznie ogrzewanego, gdzie spędza około 4 tygodni. W tym drugim aparacie, zwanym „matką“, zastępują opiekuncze skrzydła kwoki, frędzelki, sporządzone z miękkiej wełny. W jednej z przegródek znajduje się powietrze i woda; ostatnia przegródka — to „bawialnia“, gdzie starsze kureczątka spędzają czas, bawiąc się w piasku.

— **Burmistrzem m. Rzeszowa** wybrany został dr. Stanisław Jabłoński a wiceburmistrzem dr. Roman Krogulski.

△ **Straszny wypadek** zdarzył się dziś przed południem na targowicy bydłowej. Włóścianka z Grzybowic, Marya Pokła, kupując od jednego z handlarzy krowę, została przez nią tak silnie uderzoną rogiem w brzuch, że brocząc w krwi padła na ziemię. Ciężko ranną Pokłową odwiezło wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego do szpitala powszechnego.

△ **Kronika policyjna.** Dyrekcja tramwaju elektrycznego doniosła policyi, że ubiegłej

strza Schindler pod zarzutem zbrodni moralności.

— **Mrozy w Szkocyi.** W Anglii panują od tygodnia nadzwyczajne chłody i ulewy, a w Szkocyi ubiegłej niedzieli o świcie termometr wskazywał w niektórych miejscowościach 4° C. Wszystkie drzewa owocowe wymarły. Podobnego zjawiska o tej porze roku nie pamiętają nawet najstarsi ludzie w Szkocyi.

— **Cenna moneta.** W Londynie odbyła się w tych dniach licytacja zbioru monet p. Murdocha u pp. Sotheby. Za jedną złotą koronę, bitą przez Simona w r. 1663, a podarowaną przez Karola II ówczesnemu wielkiemu kanclerzowi, zapłacono 420 fnt. szt. Jest to najdroższa moneta angielska; spadła ona jednak w cenie, gdyż p. Murdoch zapłacił za nią swego czasu o 80 fnt. szt. więcej.

## Kronika prowincjonalna.

— **Truskawiec. (Lista gości).** W czasie od 15 maja do 16 czerwca przybyło tutaj ogółem rodzin 295, osób 432.

## Notatki literacko-artystyczne.

(z. s.) **Nowe książki.** Upały letnie nie wpływają w roku bieżącym wcale na zmniejszenie ruchu wydawniczego, tak u nas, jak w Krakowie i Warszawie. Komitet jubileuszu Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) wydał w tych dniach jedną z najpiękniejszych jego powieści „O byt“. Cały dochód z rozsprzedaży zupełnie wyczerpanego w pierwszym wydaniu dzieła, przeznaczony jest na dar dla jubilata. Cena trzech tomów wynosi zaledwie sześć koron, wątpić zatem nie należy, że wartościowy utwór wzbogaci nawet najskromniejsze biblioteki, zajmując w nich zaszczytne miejsce. Księgarnia nakładowa Gebethnera i Wolffa, która w ostatnim tygodniu ubiegłego miesiąca wydała najnowszą powieść Elżby Orzeszkowej „Anastazyę“, oraz prześliczne jej drobne „impresye“ i „fantazy“, tworzące tom zatytułowany „Przędze“, puściła również w obieg powtórne edycje dwóch dawniejszych utworów



HAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Chwilami jednak, choć to on mnie wiódł, zdawało mi się, że i ja go bezwiednie podtrzymuję; że raźniej mu tak ze mną iść, i dusza rosła mi tklivą, serdeczną dumą. To znów, gdy jemu kamień pod nogi się potoczył, gdy po grząskich jamach pracowicie brodził, widziałam oczy jego zwracające się do mnie z wyrazem nieopisanej troskliwości i dobroci, jakgdyby się lękał, czy ja w skutek tego czego złego nie doznaję. Wtedy uśmiechałam się do niego; a jemu twarz rozpromieniała się szczęściem i na to całe ponure, straszne pustkowie padały złote blaski i jakieś nadzwyczajne kwiaty zakwitły dokoła nas i było nam tak dobrze.... tak dobrze....

Wtem wszystko znikło i obudziłam się cała jeszcze drżąca i rozkołysana czarem tych szczerých wrażeń.

Pamiętam, że gdy sobie dokładnie uprzytomniłam, że to był tylko sen, spadała na mnie taka tęsknota, jakgdyby po stracie czegoś rzeczywistego i bardzo drogiego i

i przez kilka dni otrząsnąć się z tego uczucia nie mogłam.

Naturalnie opowiedziałam to wszystko ciotce; jak najszczegółowiej, a ona wysłuchawszy z wielką uwagą, pocałowała mnie w czoło i sama wzruszona rzekła:

— Moja Joasiu; podziękuj Bogu, bo spotkało cię rzadkie szczęście. Widziałas i poznałas we śnie naprzód twoje przeznaczenie. Ten młody człowiek, to twój przyszły mąż, który cię na własny chleb wyprowadzi. — Wcześniej lub później spotkacie się; wierzaj mi; nie może być inaczej. A skoro powiadasz, że zapamiętałas dobrze jego powierzchowność (ach! mój Boże: byłabym go poznała wśród tysięcy!) więc teraz tylko patrz i uważaj, abyś lekkomyślnie koło swego przeznaczenia nie przeszła.

— A czy to może być, ciociu? zapytałam....

— Bywa tak, bywa, moje dziecko — odpowiedziała ciotka. — Mammy przeznaczenie, ale mamy i wolną wolę i możemy je sobie popsuć, albo zgoła zniszczyć....

Odtąd zaczęło się dla mnie dziwne życie. Byłam do takiego stopnia opanowana tym snem i słowami ciotki, że myśl ta towarzyszyła mi wszędzie i odbierała dawniejszą swobodę.

Ile razy naprzykład wchodziłam na bal publiczny, serce trzepotało mi się w piersiach, jak ptak spłoszony; spuszczałam mimowoli oczy, lękając się spojrzeć w zbity pośrodku sali tłum mężczyzn, bo mi głos jakiś szeptał, że może tam stoi.... on! i zobaczę go....

Ozułam instynktownie, że ta chwila, jeżeli nastąpi, będzie dla mnie czymś nie-

wypowiedzianiem wstrząsającym i prawie straszem; pragnęłam jej, szukałam, a zarazem trwożyłam się jej możliwą bliskością....

Czasem znów na ulicy spostrzegałam z daleka kogoś.... czyj chód, ruchy, postawa przywodziły mi raptem na pamięć ujrzaną we śnie postać....

Wszystka krew zbiegała mi do serca.... zwalniałam kroku.... nie wiedząc sama, czy iść dalej na spotkanie swego przeznaczenia, czy uciekać....

Ale zawsze pokazywało się, że obawy moje i nadzieje były płonne, i ów ktoś za zbliżeniem okazywał się zupełnie do tamtego nie podobnym.

Wówczas oddychałam lżej, a jednocześnie prznikało mnie uczucie żalu i rozczarowania.

Nie umiem państwu wypowiedzieć, jakie to było męczące i przykre. Stopniowo jednak, ponieważ czas płynął, a sen się nie sprawdzał, wrażliwość moja w tym kierunku tępiała i byłabym może zupełnie przestała o tem myśleć, gdyby nie ciotka, która krzepiała moją słabnącą wiarę, często rozmowę na ten temat wszczynając.

Była to zresztą tajemnica pilnie pomiędzy mną a nią strzeżona i nikt z blizkich nawet się nie domyślał w czem tkwiła pośrednia przyczyna mojej pozornej do zamążpójścia niechęci.

Zapewne, gdybym się była w kim zakochała!... ach! — mój Boże! — cała ważność snu była by prysła jak bańka mydlana — ale wszyscy ci, którzy się do mnie zbliżali, pozostawiali mnie obojętną; żaden nie budził nie podobnego do tych uczuć, jakie spełniały mi duszę, gdy w owem widzeniu

szła ręka w rękę z nieznanym młodzieńcem. uczuć tak słodkich, że na samo ich wspomnienie rwało się ku nim stęsknione serce i marząca wyobraźnia.

W ten sposób minęło lat cztery. Byłam już od roku pełnoletnią i ojciec mój napomynał nieraz, że należało by o ustaleniu mego losu pomyśleć.... Pewnego dnia — było to ku końcowi stycznia — wyszliśmy z ciotką na miasto za sprawunkami.

Miałam być na dużym balu i okazała się potrzeba nowej, lekkiej sukni. Pamiętam, jak gdyby to było wczoraj, ten dzień słoneczny, a przecież bladawy i ten jakby już daleki oddech wiosny przeciągający wskroś ocieplonego powietrza, ten karnawałowy ruch na ulicach i to straszliwe, kopne i zarazem ślizgie błoto.

Po obfitych śniegach przez kilka dni trzymały mrozy, sanna była ustalona, wtem nastąpiła raptowna odwilż i Warszawa zamieniła się w jedno, ohydne bagno.

Bo Warszawa przed laty trzydziestu nie była tem, czem dzisiaj i kto jej z tych czasów nie pamięta, nie może mieć pojęcia, co się w takich razach na ulicach działo.

Z dachów lała się woda i spadały tańjące bryły śniegu; trotuary były pozostawiane, co chwila musiało się schodzić na bruk, przeskakiwać wezbrane roztopami i lodem rynsztoki, i brnąć w szarym, do wilgotnego piasku podobnym śniegu.

Dorożki i niedobitki sanek przekopywały się z trudem, krzycząc na przechodniów, którzy w wyszukiwaniu możliwych do przebrnięcia miejsc prawie wpadali pod konie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



b. r. zaprowadzić przy urzędzie pocztowym w Grębowie tygodniową, trzyrazową służbę listonosza wiejskiego dla przysiołków Grębowa, Jazwinie Miętne, Wydrza, Kłonnów i Zapolebnik (I tura), tudzież Zabrzeż dolne i Zabrzeż górne (II tura).

— **Popis.** Dnia 25 b. m. odbył się w zakładzie p. Maryi Bielskiej doroczny popis, w którym brała udział także dziatwa z ogródka froeblovskiego, deklamując i śpiewając, również jak ich starsi towarzysze z 4-klasowej szkoły dla chłopców, polskie, francuskie i niemieckie pieśni. Na życzenie matek przepytywano dzieci z przedmiotów szkolnych, a ten egzamin przekonał rodziców o sumiennej pracy kierowniczkii zakładu.

— **Dobry przykład.** Maturzyści gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie z roku 1883, chcąc uczcić pamięć 20-rocznicy matury aktem czynnej miłości bliźniego, złożyli podczas zjazdu dnia 7 b. m. na ręce prof. Czerneckiego kwotę 464 K. na rzecz jednego lub kilku uczniów tegoż gimnazjum i wybrali komitet wykonawczy, który obmyśli sposób wykonania uchwały. Nadto zobowiązali się składać pewną dobrowolnie na siebie nałożoną kwotę na ten sam cel przez następnych 5 lat. Do komitetu weszli: prof. Czernecki, prof. Kłak, dr. Legeżyński, dr. Gorecki i radca Chłamtacz.

— **W lwowskim zakładzie głuchoniemych** odbyło się wczoraj po południu uroczyste zakończenie roku szkolnego połączone z rozdaniem nagród i pochwalnych listów dla najpilniejszych uczniów i učenje zakładu. Nagrody stanowiły książki, medaliki i obrazki.

Po rozdaniu nagród, licznie zebrana publiczność oglądała wystawę robót uczniów i učenje.

W roku szkolnym 1902/3 było w Zakładzie chłopców 61, dziewcząt 44; z tej liczby było dochodzących na naukę: chłopców 5, dziewcząt

który onegdaj w parku Kilińskiego usiłował odebrać sobie życie zażywszy znaczniejszą dawkę siarkanu cynku, nie nazywa się Stanisław Pichowicz, lecz Stanisław Grądziela.

— **Strach ma wielkie oczy.** P. Władysław S., magister farmacji, zajmujący mieszkanie parterowe w realności przy ul. Piekarskiej 9, usłyszał nagle dzisiejszej nocy w pokoju jakiś brzęk tłuczonego szkła. Sądząc, że to złodzieje dobywają się przez okno, chwycił za wiszący nad łóżkiem rewolwer i wystrzelił z niego dwa razy w kierunku okna.

Strzały o tak późnej godzinie zaalarmowały niebawem mieszkańców i stójkowego, przechodzącego właśnie obok tej realności, który zawiadomił o wypadku policję, zwłaszcza, iż zbyt pochopne do tworzenia sensacyjnych baśni kumoszki twierdziły uporeczywie, że w mieszkaniu tem musiała rozegrać się jakaś krwawa scena.

Przybyli jednak na miejsce dwaj agenci policijni, uspokoili wkrótce pod tym względem mieszkańców.

Oto stwierdzono bowiem, że karnisz, który słabo był umocowany nad oknem, upadł na zastawiony szkłem stolik, wywołując w zdenerwowanym ostatnimi krwawymi wypadkami p. S., w pierwszej chwili wrażenie, że złodzieje dobywali się do okna.

— **Kronika policyjna.** Do policji tużejszej doniesiono, że w nocy z czwartku na piątek skradziono ze stajni A. Ganga w Kołohurach koło Bóbrki gniadego łysiego 7-letniego konia z białymi tylnymi kopytami i gniado-czerwoną 9-letnią klaczą wraz z wózkiem węgierskim, łącznej wartości 400 K.

Aresztowano wczoraj Salomona Wanga, który sprzedawał właścicielom na targu metalowe obrączki za złote. Wang już był kilkakrotnie karany sądownie za ten oszukańczy proceder.

Łamkiem szkła przecięł sobie żyłę na rękach, dozorca więzienia spostrzegł jednakże jeszcze w czas ten zamach i wezwał pomocy lekarskiej. Niedoszły samobójca oświadczył, że chciał sobie odebrać życie, ponieważ cierpi niewinnie.

— **Wieża z porcelany.** Słynna francuska fabryka porcelany w Sèvres przedstawiła rządowi francuskiemu plan wystawienia w parku St. Cloud wieży z porcelany, która ma się składać z 30.000 kawałków. Budowa tej wieży miałaby potrwać 5 lat.

— **Spalony żywcem.** W mieście Wilmington, w stanie Delaware, tłum, liczący przeszło 2.000 osób, napadł na więzienie i pomimo oporu straży więziennej, strzelającej z karabinów, rozbił bramę, wdarł się do więzienia i uprowadził murzyna, uwięzionego za uwiedzenie córki miejscowego pastora. Zbrodniarza zaprowadzono na miejsce, gdzie zbrodnię popełnił, i spalono żywcem na przygotowanym stosie. — Gdy ciało murzyna wiło się wśród płomieni, tłum wystrzałami z rewolwerów skrócił jego męczarnie.

## Notatki literacko-artystyczne.

**Pierwszy salon** okólny artystów polskich o którego otwarciu w Pawilonie sztuki na placu powystawowym donosiliśmy przed kilkoma dniami, obejmuje przeszło sto trzydzieści wybitnych dzieł sztuki. Dział malarstwa reprezentują artyści:

Pp.: Augustynowicz, Axentowicz, Berg, Boznańska, Bryll, Cieślowski, Czajkowski Józef, Czajkowski Stanisław, Czynciel, Dąbrowa, Dymitrowicz, Fabjański, Galimski, Gałek, Gawiński, Gottlieb, Gramatyka, Harasimowicz, Hendel,

R. Kantata Sokoła, przez Mieczysława Bortysa, odśpiewa Chór Sokołów. — II. Baczność, wiersz na cześć Sokołów, przez L. G. Dziubińskiego, wygłosi druh Fr. Wysocki. — III. Apoteoza Sokoła, obraz z żywych osób, układu St. Jasieńskiego. IV. „Kościszko pod Racławicami“, akt II. „Przysięga“.

W poniedziałek o g. pół do 4 po południu „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego.

W poniedziałek o g. 8 wieczorem po raz 24 „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

We wtorek po raz pierwszy „Wesoły inwalida“, operetka w 3 aktach M. Westa i J. Schnitzera; przekład A. Kitschmana, muzyka Edm. Eyslera. W przedstawieniu biorą udział panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Miłowska, Malawska; pp.: Malawski, Lelewicz, Paszkowski, Kliszewski, Kratochwil i inni. Nowa wystawa.

We środę po raz drugi „Syn nienaturalny“, krotowila w 3 aktach Grenet-Dancourt i Maurycego Vaucaire; przekład Jarosława Pieniążka.

We czwartek po raz drugi „Wesoły inwalida“, operetka w 3 aktach M. Wista i J. Schnitzera, muzyka Edm. Eyslera.

W piątek po raz pierwszy „Doktor nary“, wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Gostyńska, Bednarzewska, Solska, Wojnorowska, Węgrzynowa, Rotterowa, Jankowska, Rybicka; pp.: Solski, Nowacki, Roman, Wysocki, Węgrzyn, Rasiński, Hierowski i Kwiatkiewicz.



banowa, wdowa po starszym...  
skarbu, matka Wincentego, adwokata i syndyka  
Dyrekeyi funduszu propinacyjnego, oraz Stanisława,  
naczelnika stacyi telegraficznej i pocztowej.

ludowym. Pierwszy występ odbył się we  
czwartek, dnia 2 lipca. W program wieczoru  
wchodziły śpiewy i kuplety, które wykonał p. Adol-

czka Jakubowski, podobnie  
zapalnikami, zapaliła siennik. W skutek dymu,  
napełniającego mieszkanie, przebudził się pierw-

zyskał potrzebę...  
dobrej, łagodnej ale nieco skąpej żony, Zosi,  
zmyśla przed nią, że z czasów bujnej młodości

6)

HAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Przejsście koło pałacu Kronenberga na  
plac Saski było jednym z najgorszych, a wła-  
śnie nam tamtędy wypadała droga. Ciotka  
nie lubiła chodzić pod rękę, więc pusiła  
mnie trochę naprzód; wtem rozdzieliły  
nas nadjeżdżające z dwóch stron dorożki;  
ciotka cofnęła się, a ja szybko pobie-  
głam dalej unosząc wysoko suknię i prze-  
skakując zasy. Dopadałam już przeciwległe-  
go chodnika, gdy olbrzymi zwał śniegu spadł  
z dachu i rozprysnął się tuż prawie u mo-  
ich nóg.

Przestraszona skoczyłam w bok, w tym  
skoku poślizgnęłam się i była bym upadła,  
lecz jakaś wyciągająca się z chodnika ręka  
podtrzymała mnie.

Instynktownym ruchem uczepiłam się  
mocno tej ręki, a jednocześnie podniosłam  
oczy i — kolana ugięły się podemną.

Na wysokim chodniku, nieco ku mnie  
przechylony stał on! — moje wysnzione prze-  
znaczenie!

Poznałam go natychmiast, choć wcale  
o nim dnia tego nie myślałam. Ta sama po-

stawa; te same jasne gęste włosy, przyciśnięte  
tak samo futrzaną czapeczką, te same szlachetne  
rysy, te same głębokie siwe oczy, w oprawie  
długich czarnych rzęs, z pod czarnych, pro-  
stych brwi patrzące.

Tylko twarz była bledsza i jakby smutna  
trochę czy zamyślona, a spojrzenie zamiast  
owej słodkiej tklivosti, z jaką we śnie we  
mnie tonęło, wyrażało obojętność zwykłego  
przechodnia.

Stałam jak przygwożdżona do miejsca,  
nie puszczając jego ręki, zapominając o ca-  
łym świecie. Musiałam dziwnie wyglądać,  
bo spostrzegłam, że wyraz jego oczu zmienia  
się nagle i pojawia się w nich ciekawość,  
zdumienie, czy inne jakieś uczucie.

I staliśmy tak naprzeciwko siebie, dłoń  
w dłoń, nieruchomi, zapatrzeni...

Jak długo to trwało, — nie wiem. Nigdy  
przedtem i nigdy potem, nie zaznałam już  
takiej chwili.

Było mi tak, jak gdyby cała moja du-  
chowa istota tą kilkoletnią, nieujęta tęsknotą  
i bezwiednym wyczekiwaniem udręczona, wy-  
chodziła ze mnie na pierś tego nieznanego  
mężczyzny, ptakiem zmęczonym nagle gałęź —  
ostoje spostrzegającym, zlatywała.

Dziwna słodycz, ta słodycz we śnie  
doświadczona, napłynęła mi do serca i roz-  
lała mi się po członkach jakimś rozkosznym  
omdleniem.

W tem, o parę kroków od nas podje-  
chała dorożka i o moje uszy obił się głos  
ciotki, wołający:

— Joasiu! Joasiu!

Drgnęłam — jak gdyby to był powtór-  
ny sen, z którego mnie zbudzono. Sama nie  
wiedząc co czynię, cofnęłam szybko rękę i

nie spojrzawszy już na nieznajomego, nie  
zważając, że on coś do mnie mówić zaczy-  
nał, w pół przytomna podbiegłam do dorożki,  
w której siedząca ciotka, dawała mi niecier-  
pliwe znaki.

— Siadaj, Joasiu, siadaj — mówiła z  
niezadowolaniem. — Musimy wracać do do-  
mu. Zle stąpnięłam, bo gdzie tu teraz dobrze  
można stąpnąć i widocznie skręciłam sobie  
nogę... Ani sposób iść... Także się złożyło.  
Ale może mi się lepiej w domu robi, to po  
obiedzie...

— Co ci jest? — przerwała sobie na-  
głe. — Jak ty wyglądasz? Kto był ten mło-  
dy człowiek, z którym stałaś?

Nie mogłam dobyć głosu z piersi. Do-  
rożka ujechała już sporą część drogi, gdy  
wreszcie, kryjąc twarz na ramieniu ciotki,  
wybełkotałam.

— To był — on!

Nie zrozumiała w pierwszej chwili, a  
zrozumiawszy, aż w ręce splasnęła.

Droga ciotka Teofila! Dotąd widzę jej  
dobrą, zmartwioną twarz.

— Ach! Boże mój! — zawołała. — Po-  
trzebnie musiałyśmy do tej dorożki wsia-  
dać... Teraz gotów nasz ślad stracić... A mo-  
że wziął drugą... Obejrż-no się Joasiu, nie-  
znacznie. Nie chcesz! No, to ja się obejrżę.  
Nie; nikt za nami nie jedzie... A mój Boże!  
Czemu my nie idziemy piechotą... Byłby z  
pewnością poszedł za nami, dowiedział się,  
gdzie mieszkasz, jak się nazywasz...

— Ależ moja ciociu — rzekłam ochło-  
nawszy już nieco... Przecież on chyba słu-  
takiego nie miał... Oóż ja go więc obchodzić  
mogę?... Już pewnie w tej chwili zapo-  
mniał, jak wyglądam...

Lecz ciotka zaprzeczyła żywo.

— Nie! nie! Tam, gdzie jest takie  
przeznaczenie to już zobopólné. I on to mu-  
siał w jakiś sposób zrozumieć...

— Nie wyjdiesz mu już z pamięci,  
możesz być pewna... Będzie cię szukał... a  
Warszawa nie las. A i to grunt, żeście się  
już raz nakoniec spotkali... Co się odwlecze,  
to nie uciesze... Teraz już chyba nie wą-  
pisz?...

Ach! jak nie wątpiłam! jak nie wą-  
piłam!...

I ten zmieniony wyraz jego oczu, z ja-  
kim ponownie na mnie spojrzał, zapadł mi  
w duszę i już tam na zawsze pozostał!!

Nie spotkałam go już nigdy więcej...  
nigdy!

Przez szeregi lat żyłam naprzód pe-  
wnością tego spotkania; potem nadzieją, po-  
tem czemś wbrew zwątpieniu do nadziei po-  
dobnem.

Czy ja kochałam tego człowieka raz we  
śnie, drugi raz na jawie przelotem ujrza-  
nego, z którym nawet dwóch słów nie zamie-  
niłam — alboż ja wiem? Ale, jeżeli to nie  
była miłość, to było coś, co pomiędzy mną  
a miłością stanęło i poznać mi jej nie dało.

I nie mogło już być mowy dla mnie  
o żadnym zamiężpójściu. Uważano mnie ogólnie  
za istotę bardzo spokojną, niezdolną do  
silnych namiętności i czynów gwałtownych,  
a przecież, na samą myśl, że związał się  
z kim innym, mogłabym znów spotkać tam-  
tego na mojej drodze... Boże mój! co się we  
mnie na samą tę myśl działo!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



### Powitanie Sokołów na dworcu.

Zjazd Sokołów do Lwowa rozpoczął się już w sobotę rano, a jeden z pierwszych większych oddziałów przybył około południa oddział konnych Sokołów z Rohatyna. Główny jednak zlot nastąpił po południu nadzwyczajnymi pociągami, które począwszy od godziny 3 do późnego wieczora przybierały co kilkanaście minut na główny dworzec kolejowy.

Na powitanie przybywających gości pospieszyły tłumy lwowskiej publiczności, które częścią zapełniły peron, częścią zaś wielki plac dojazdowy przed dworcem. Tu stanęła też honorowa kompania lwowskiego „Sokoła” ze sztandarem i orkiestrą; druga orkiestra ustawiona była na peronie. Szpaler wśród zgromadzonej przed dworcem publiczności utrzymywała młodzież szkół średnich.

Pierwszy po godzinie 4 po południu przybył pociąg z Rzeszowa, wiozący Sokołów od Tarnobrzega, Strzyżowa, Niska, Ropeczyc, Jasła, Krosna, Gorlic i Dębicy. Przywitano ich serdecznie i odprowadzono na kwatery, przygotowane w szkole im. Elżbiety przy ul. Zielonej.

Następnie zwykłymi pociągami poczęli zjeżdżać Sokoli z Janowa, Sokala, Rawy i Żółkwi.

Drugi nadzwyczajny pociąg, wiozący Sokołów z okolic tarnopolskich, stanął na dworcu Podzamcze o godzinie 6-6 wieczorem. Powitał ich tutaj oddział Sokoła lwowskiego żółkiewskiej dzielnicy i odprowadził następnie do kwatery w szkole św. Anny i w „Skale”.

Trzecie z rzędu stanęły we Lwowie na głównym dworcu gniazda sokole z kresów wschodnich, od Czerniowiec, Buczacza, Kółomyi, Kossowa, Zaleszczyk, Monasterzysk, Tłumacza, Nadwórnej i Sniatyna. Po powitaniu pokazywał zastęp ten z orkiestrą na czele od-

przez orkiestrę narodową na ulicę Łyczakowską, gdzie udzielił im gościnny w swym domu obywatel tutejszy, p. Bratkowski.

Przybywających w progi domowe goście powitali pp. Bratkowscy staropolskim zwyczajem, podając im chleb i sól.

### Chorwaci.

Ostatni przybyli do Lwowa Chorwaci z dr. Bučarem na czele. Przybyli zaś tak późno, że wprost z dworca kolejowego udali się do sali Filharmonii. Przywitani okrzykami „Živio!”, Chorwaci zabawili w Filharmonii tylko chwilę, poczem udali się do swych kwatery w domu p. Bratkowskiego.

### Powitanie gości w Filharmonii.

Powitanie przybyłych na Zlot gości, naznaczone na godzinę 8, rozpoczęło się dopiero o godzinie 10-30, czekano bowiem na Czechów, Wielkopolan, Chorwatów i Sokołów z Tarnowa, którzy przybyli ostatnimi pociągami.

Cały parter zajęło sokolstwo polskie, łoże zaś i wszystkie górne miejsca publiczność. Na estradzie ustawiły się kapela i chór sokoli, przed estradą zaś utworzył zastęp Sokolic wielki krąg, przeznaczony dla gości czeskich, chorwackich i wielkopolskich.

Każdego Sokoła czeskiego i chorwackiego witano entuzjastycznie oklaskami, gdy zaś weszli Wielkopolanie powitano ich jednogłośnie i długotrwałym okrzykiem: „Niech żyją!”, przyczem orkiestra zagrała fanfarę.

Właściwa uroczystość powitalna rozpoczęła się kantatą „Gaude mater Polonia” Gorezyckiego odśpiewaną przez chór sokoli, poczem zabrał głos prezydent miasta Lwowa dr. Małachowski i powitał w krótkim, pełnym zapału przemówieniu przybyłych na Zlot Sokołów.

Po odśpiewaniu przez ustawiony na estradzie chór chorwacki hymnu ludowego „Liepa nasa domovina” przemawiał (po francusku) piąty z rzędu dr. Balck (Szwed), dyrektor instytutu gimnastycznego w Sztokholmie, zapalony krzewiciel idei sokolskiej. Imieniem swych rodaków dał mowca wyraz najlepszym dla Polaków uczuciom, a składając pozdrowienia ze Szwecji, wyraził nadzieję, że gorliwa i potężna już dziś w owoce praca sokolstwa polskiego coraz świetniej będzie postępowała. Zakończył wreszcie życzeniem powodzenia dla prac patriotycznych sokolstwa polskiego.

W końcu wśród ogólnego naprężenia, witany entuzjastycznymi oklaskami i okrzykami zabrał głos imieniem Wielkopolan prezes tamtejszego „Związku sokolego” poseł dr. Bernard Chrzanowski.

Na wstępie swego przemówienia zaznaczył, że sokolstwo W. Księstwa Poznańskiego liczyło przed dziesięciu laty zaledwie dziesięć gniazd i przepełnione było obawami, bo zbliżała się wichura szalona, która miała zmieść każdą cegiełkę pracy narodowej.

„Dziś — mówił — przychodzimy w imieniu przeszło 70 gniazd powstałych pośród rozszalałej burzy na naszej ziemi. Dziś już niema u nas nuty żalu, trwogi, lecz jest spokój, męskość a nawet może i duma.

Dziś od was nie żądamy słów otuchy, lecz przeciwnie wam niesiemy słowa otuchy, nadziei. I jak się to stało? W ogniu hartuje się żelazo, w ucisku hartuje się duch. Odlatywały od nas wprawdzie ptaki o barwach lśniących, ale lekkie, słabe; skupiliśmy natomiast ptaki szare ale dzielne; Sokół wszedł w rzesze rzemieślnicze i ludowe. W imieniu prastarej ziemi Piastowskiej a dziś można nawet powiedzieć, że i w imieniu Szlaska przynosimy wiarę, z której duch wasz niechaj czerpie otuchę na przyszłość”.

Przemówienie dr. Chrzanowskiego nagrodzili zgromadzeni frenetycznymi oklaskami.

organizacji sokolek, przedstawiając przepisy regulaminu tych oddziałów. Nad sprawą tą, wywiązała się obszerna i nader żywa dyskusja. Ostatecznie w głosowaniu regulamin ten uchwalono, poczem wybrano delegację, która ma udać się do prezydium związku, z prośbą o zwołanie Zjazdu delegatów, celem rozstrzygnięcia sprawy odznak, względnie mundurów kobiecych.

### Ćwiczenia na boisku.

W niedzielę o godzinie 5 po południu odbyły się na boisku sokolem pierwsze ćwiczenia zlotowe.

Letnie boisko sokole, położone na Cetnerówce, u stóp Łyczakowskiego parku, o obszarze 4 morgów, przedstawia znaczną trawę porośłą płaszczyznę, od wschodu, północy i południa otoczoną amfiteatralnym nasypem, podobnym do olimpijskiego. Od zachodu, od ulicy Pijarów, tworzy czwarty bok ujeżdżalnia z budynkami oddziału konnego, po za którymi wzdłuż ściany zachodniej prowadzi ulica Cetnerowska. Od północy i wschodu rozciąga się po za nasypem park Łyczakowski, a od strony południowej corso parku oddziela boisko od prywatnych ogrodów. Boisko pomieścić może 2430 ćwiczących.

U wchodu do boiska ustawiono olbrzymią bramę wchodową, na której widnieją hasła sokole i hasła rzucane przez poetów polskich. W górze widać napis olbrzymimi literami: „W zdrowem ciele zdrowy duch”, a dalej: „W jedności siła! — „Mierz siłę na zamiary! — „Hej ramię do ramienia! — „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie! — „Wszystko dla Ojczyzny! — Krzepmy się! — „Czołem Ojczyźnie!” i inne.

Mimo deszczu już przed godziną 4 po południu poczęły zdążyć ulicą Łyczakowską i Pijarów tłumy publiczności a w niespełna pół godziny później, wszystkie trybuny, łoże i miejsca do stania dokoła baryery boiska wypełniła po brzegi publiczność z rozmaitych sfer naszego miasta i prowincyi. Między przy-



HIAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Taka burza bunt! i taki strach!... taki niewypowiedziany strach przed tem, co by się wtedy stać mogło....

Bo czułam, całym mojem jestestwem czułam, że gdyby mi te usta powiedziały: „pójdź”, szłabym za niemi na koniec świata, przez ogień i wodę.... i nie było by dla mnie zapory żadnej....

Ach! to było bardzo niemądre, bardzo śmieszne, bardzo może złe nawet.... ale — cóż ja na to poradzić mogłam?

W tem widocznie tkwiło przeznaczenie moje....

Ileż to razy w ciszy nocy bezsennych staczałam walkę wewnętrzną z tą marą, próbowałam odpędzić ją.... zapomnieć....

Naprawdę!...

Gdyby jeszcze ten ów sen snem tylko był pozostał.... Ale on przecież zaczął się sprawdzać, w tak dziwny, w tak cudowny prawie sposób, że nie mogłam, nie mogłam nie wierzyć, żeby wszystko na tem skończyć się miało.... Więc czekałam....

A życie szło i młodość mijała i zmarszczki osnuwały oczy tęsknie w dal zapatrzone, i siwe włosy srebrzyły skroni po dziecinnemu marzącą, i wreszcie opatrzyłam się, że już — koniec!

I oto, bezwiednie, przeznaczeniowo, nieznanym ten człowiek pokierował moimi losami. Gdyby, ukazawszy mi się nie był wnet zniknął na zawsze — bylibyśmy, wierząc w to mocno, — poszli razem przez życie, jak we śnie, a że się tak nie stało, to dla tego tylko, żeśmy się przez jakieś pogmatwanie losu — rozminęli....

Panna Joanna przestała mówić, ale nikt się z przerwaniem milczenia nie kwapił... nawet pana Ignacego odpadła chętka podejmowania dysputy o przeznaczeniu.

Był w prostym, naiwnym niemal opowiadaniu tej zwiedłej, słodkiej kobiety, którą wszyscy kochali i cenili, cichy tragizm zwicniętej przez dziwaczną mrzonkę doli; i powiał na nich uczuciem wielkiego smutku i politowania.

Lecz ona, jak gdyby domysławiając się tego, podniosła pochyloną wciąż dotąd głowę i z jakąś łagodną dumą dodała:

— Jeżeli powiedziałam, że ten nieznajomy pokierował moimi losami, nie znaczy to, żeby mnie unieszczęśliwił. Bynajmniej. Ludwik wcześniej owdowiał i znalazłam sobie bardzo drogi sereu memu cel, zastępując, o ile potrafiłam, matkę jego dzieciom. Miałam i mam wypełnione życie. Wszyscy są dla mnie dobrzy; na nikim się nigdy nie zawiodłam. Nie skarzę się.

— Moja droga Joasiu! — wyrzekł jej brat, bardzo wzruszony.

Zbliżył się i pocałował jej rękę. Siostrenice przytulały się do niej w milczeniu, a ona całowała je serdecznie i z uśmiechem; choć młodsza z panienek uczuła gorącą kroplę na swoim czole.

Rozmowa nie kleiła się w dalszym ciągu, a że pora już była nieco spóźniona pomysłano o odwrocie.

Pierwszy wymknął się pan Karol, który opowiadania panny ze szczególnie zamiętną twarzą słuchał. Biedak! miał do tego

powody. Tak gorąco i pocziwie kochał niegdyś tę kobietę, byłby, w krwawym pocie czoła, gdyby tego zaszła potrzeba, owe chleby życia dla niej układał i jeszcze czuł by się szczęśliwym, a ona — odepchnęła go — i dla kogo?... dla spotkanego na ulicy przechodnia, który mógł być ostatnim łotrem.... Nie! stanowczo byłby wolał o tem nie wiedzieć!

— No, wujaszku — zabierajmy się! — rzekła młoda mężatka, podchodząc do obcego gościa, który przez cały ten czas z czołem na dłoni nieruchomo siedział i zapewne drzemał, bo na dźwięk tych słów do siebie zwróconych, wstrząsnął się, jak człowiek, którego budzą i odsłaniając bardzo bladą twarz na stojącą przed nim młodą kobietę, jakimś zamglonym, jakby w odległe jakieś światy zapatrzonym wzrokiem spozierał.

Wnet się jednak opamiętał, kilka słów do niej półgłosem wyrzekł i znów, do dawnej postawy wracając, usiadł.

Młoda pani wstrząsnęła z lekka ładną główką.

— Wujaszek jeszcze zostaje — rzekła do pana domu. — Domysłam się, co to znaczy. Będzie chciał pozyskać pana dla swego filantropijnego przedsięwzięcia: budowy takich domów dla robotników na wielką skalę. On sam jest przecież znakomitym architektem i zagranicą zrobił na swojej architekturze majątek. A odkąd powrócił z Ameryki te domy dla robotników są jego *idée fixe*! Najzaciejszy w świecie człowiek z tego wujaszka; tylko wielki dziwak!

I uśmiechając się dyskretnie, wyszła z resztą towarzystwa, przeprowadzona przez pana Ludwika i jego córki.

W salonie zostali tylko: milczący gość i panna Joanna, która zresztą zdawała się nie spostrzegać jego obecności.

Stała przy stole i machinalnie porządkowała coś na tacy; lecz myśli jej były

daleko, ach! jak daleko od tych pustych filiżanek i niedojedzonych ciastek.

Teraz, gdy jak sądziła, nikt na nią nie patrzył, twarz jej w pełnym świetle lampy, nie wydawała się ani tak pogodną, ani tak spokojną, jak kiedy zapewniała, że do losu żalu niema i za wydziedziczoną przez życie się nie uważa.

Głęboka bruzda zarysowała się pomiędzy jej delikatnymi brwiami, usta drżały lekko, a z pod spuszczonego powieku jedna po drugiej płynęły z wolna ciche łzy.

Postać jej wiotka i bardzo jeszcze zgrabna przechyliła się nieco w tył, ręce opadły wzdłuż ciała i stała tak chwilę jakąś rozmarzona, tem żalosnem rozmarzeniem jesieni życia, które ma w sobie smutną, cmentarną woń i w którym nie to co będzie, gra tęczowymi blaski, lecz to co było, rozwłóczy się po duszy z melancholijnym szelestem usychających liści.

Nagle, gdzieś blisko nad jej pochyloną głową zabrzmiał głos obcy:

— Przepraszam panią!

Odwróciła się szybko, zmieszana.

Przed nią stał wysoki, niemłody mężczyzna, o postawie szlachetnej, której nie przygniotły lata, z bujnymi białymi włosami, od których rażąco odbijały proste, czarne brwi i czarna oprawa głębokich, siwych oczu.

— Przepraszam panią — powtórzył. — Czy pani tam.... na tym chodniku nie zgubiła czego?... Małej batystowej chusteczki z cyfrą J? Nie pamięta pani?

Panna Joanna cofnęła się i patrzyła na nieznajomego szeroko otwartymi żrenicami, w których malowało się zdumienie graniczące z przestraszeniem.

(Dokończenie nastąpi).



W Wilnie, Tadeusz Maryan Cyprian, synowiec poety Antoniego Edwarda, znanego kupca wileńskiego, w 44 roku życia.

**△ Samobójstwo.** Ubiegłej nocy w piwnicy realności przy ul. Bartosza Głowackiego 1. 12 odebrał sobie życie przez powieszenie się na grubym postronku tamtejszy dozorca Filip Szkambara. Zwłoki, po skonstatowaniu przez lekarza miejskiego śmierci samobójczej, odstawił komisariat II dzielnicy do kostnicy Zakładu medycyny sądowej. Powodem samobójstwa było wypowiedzenie mu przez gospodarza tej realności służby.

— **Z Krakowa** donoszą nam: J. Em. Kardynał książę biskup krakowski Puzyna dopełnił wczoraj poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół i duży klasztor Karmelitanek bosych przy ul. Łobzowskiej.

Królem kurkowym tutejszego Towarzystwa strzeleckiego obwołany został p. Eugeniusz Śmiodowicz, I marszałkiem p. Leon Zieleniewski, II marszałkiem p. Rudolf Petersein.

— **IX Międzynarodowy kongres geologiczny**, który co cztery lata zjeżdża się w jednej ze stolic Europy lub Ameryki, odbędzie się w roku bieżącym w Wiedniu w drugiej połowie sierpnia (od 20—27), pod protektoratem Jego Ces. Wysokości Arcyksięcia Rainera i pod prezydium honorowem P. Ministra wyznań i oświaty dr. Hartla.

Przed otwarciem posiedzeń kongresu przygotowano cały szereg dalszych i dłuższych wycieczek w różne strony Austrii, z których jedna przybywa dnia 8 sierpnia do Krakowa i po dwóch dniach pobytu (d. 9 i 10) rozdziela się później na wycieczkę tatrzańską pod kierunkiem głośnego badacza Tatr, profesora wiedeńskiego Uniwersytetu dr. Wiktora Uhliga, i na wycieczkę karpacko-podolską pod kierunkiem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Władysława Szajnochy.

Ta grupa wschodnio-galiczyjska — w liczbie około 20 prawdopodobnie osób — przybędzie d. 11 sierpnia rano do Borysławia, zwiedzi tamtejsze kopalnie wosku i oleju skalnego, dnia 12 oglądanie Schodnicę i okolice, a 13 sierpnia rano

komedia.

Muzyka Eyslera jest — rozmaita. Większość numerów jest zupełnie w nowszym wiedeńskim guście, banalna, pospolita i podstępna, natomiast jest i kilka świeższych i ładniejszych, jak tercet pierwszego aktu, w drugim akcie duet miłosny (książę i Oculi) i drugi jeszcze duet (Oculi i Straubinger). Wszystkie finały odznaczają się pewną bogatszą budową, przypominającą z daleka (przynajmniej co do rozmiarów) architekturę komicznej opery.

Dzięki doskonałym kreacyom p. Kliszewskiej (Oculi) i p. Lelewicza (Straubinger), podtrzymywanych należycie przez panie: Kasprowiczową, Miłowską i Maławską, oraz pp.: Maławskiego, Kratochwilę i Paszkowskiego, powinna nowa operetka zdobyć sobie powodzenie i na lwowskiej scenie.

**Z popisów muzycznych.** Rok temu powstała we Lwowie nowa szkoła muzyczna, założona przez pp. Niementowską i Weleszczukową pod firmą I. koncesjonowany instytut muzyczny. Pierwszy publiczny popis tej szkoły, odbyty przed kilkoma dniami w sali Domu narodnego, nie tylko dowiódł w zupełności, że instytut muzyczny dzięki energii założycielek pięknie się rozwijał, ale popis ten stwierdził, że szkoła ma warunki dalszego rozwoju. Tak fortepianowe kursy elementarne (p. Jaworowska) i średni (p. Duboska), jak kurs skrzypcowy (p. Deman), wiolonczelowy (p. A. Wolfsthal), wreszcie kurs wyższy fortepianowy (prof. Weleszczukowa), wykazały w grze uczniów i uczenie sumienną pracę nauczycieli i nauczycielek, poważny wybór utworów, tudzież piękne postępy zapisanych do instytutu około 70 uczniów i uczenie. To samo można powiedzieć o uczennicach fortepianowego kursu najwyższego (prof. Skrzydlewski). Wyszczególniły się także uczennice z wyższego kursu gry fortepianowej p. Niementowskiej. Wszystkie utwory w jej klasie odegrane były z pamięci, a mimo to czysto, bez omyłek, z artystycznym zacięciem.

Medały srebrne: H. Kulaszkiwicz za róże i za rośliny kwitnące wazonie, Janinie Dydyńskiej we Lwowie za róże, Wojciechowi Rutkowskiemu we Lwowie za róże, Karolowi Ullmanowi we Lwowie za jarzyny. Stan. Obtułowiczowej we Lwowie za róże do smażenia i przeroby owocowe. Kazimierzowi Lewickiemu we Lwowie za wyroby ceramiczne.

Listy pochwalne: Maciejowi Stelmachowi z Wieczorków za cięte maki i róże. Franciszkowi Josefowi we Lwowie za róże. Wincencie Rawskiej we Lwowie za truskawki. Emilii Kiselkowej we Lwowie za kwitnące Yucca pendula. Janowi Schumanowi we Lwowie za przyrządy ogrodnicze. Aleksandrowi Koniewiczowi we Lwowie za meble ogrodowe.

Za współpracownictwo: Annie Iraszek (firma M. Wolińskiego), Franc. Wehoferowi i Janowi Baranowi (firma F. W. Starcka Synowie) i Jędrz. Dmytrukowi (firma J. Tychowskiego) listy pochwalne.

## Wyścigi konne.

Lwów, dnia 1 lipca.

(Pierwszy dzień.)

Na torze Cetnera, położonym za parkiem Kilińskiego, rozpoczęły się wczoraj po południu, przy pięknej pogodzie wyścigi konne, urządzone przez narodowe Towarzystwo chowu koni. Publiczności w stosunku do lat poprzednich zebrało się bardzo mało.

Biegów odbyło się ogółem, sześć.

**I. Bieg, Nagroda Pań.** Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Eksc. hr. Maryę Potocką, jeźdźcowi zwycięzcy, 800 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta około 1.600 metr. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w

quin ogier gniady hr. Oskara Potockiego. Drugą była „Camellotte“ kl. kaszt. p. Kaz. Ostaszewskiego.

Totalizator 10 : 18.

**V. Nagroda rządowa** 1000 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 150 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta około 2.000 metrów. Dla 3-let. i st. w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych ogierów i klaczy, które w latach 1902 i 1903 żadnego biegu o wartości 1.800 kor. lub powyżej nie wygrały.

Do startu stanęło 4 koni. Zwyciężyła półtora długością „Kleotka“ 4-let. kl. gn. hr. Oskara Potockiego, drugim był „Waćpan“ 6-let. og. gn. hr. Stanisława Siemińskiego, trzecią „Dido“ 3-let. kl. gn. st. weter. woj. skowego Franciszka Bartoscha.

Totalizator 10 : 20.

**VI. Oficerski bieg z przeszkodami.** Nagroda Jockey-Clubu dla Austrii 800 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 150 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi. Meta ok. 3.200 met. Dla 4-let. i st. koni wszystkich krajów, w posiadaniu i jeżdżonych przez czynnych oficerów, oficerskiej randze równych, kadetów lub jednorocznych ochotników.

Startowało 7 koni. Zwyciężył siedmiu długościami „Biegunek“ 6-let. wał. podpor. Władysława Hoffmanna, drugą była „Kartal huga“ 4-let. kaszt. por. H. Hagelina, ośm długości z tyłu trzecim „Perkal“ 4-let. w. gn. st. weter. wojsk. Franciszka Bartoscha, czwartym, ośm długości za trzecim „Lassuk“ st. w. kaszt. podpor. Joly'ego.

Totalizator 10 : 33.

W czasie brania przeszkody spadł w drugim okrążeniu dosiadający „Princess“ podpor. Osadziński. Upadek ten nie pociągnął za sobą żadnych następstw.

Drugi dzień wyścigów jutro, we czwartek, o godzinie 3 po południu.



HAJOTA.

## SEN PANNY JOANNY.

NOWELA.

(Dokończenie).

Skąd on mógł o tem wiedzieć?

I nagle zasłona spadła jej z oczu. Podniosła obie ręce i wyciągnęła je przed siebie, jak gdyby broniąc się przed zjawiającem jej się widmem.

— To pan — wyszeptała ledwo dosłyszonym głosem. — To pan!

On uśmiechnął się smutnie.

— Tak; to ja! Przypuszczając tyle, nie przypuszczała pani jednego, że możemy spotkać się wtedy, kiedy mnie pani już — nie pozna! I ja nie poznałem pani.... Trzydzieści lat przepłynęło pomiędzy nami.... To bardzo szeroka rzeka czasu.... Z jednego jej brzegu na drugi dojrzeć trudno.... Tak; to ja!

Mileżała; on mówił dalej.

— Tę chusteczkę, podniosłem wtedy i chciałem ją oddać, ale dorożka już ruszyła....

»Gazeta Lwowska« z dnia 3. lipca 1903.

Zguba była tak drobna; więc, pomyślałem, że może pozostać przy mnie, jako pamiątka uroczego zjawiska i tych błękitnych oczu, które spjrzały na mnie tak, jak nikt przed tem i nikt potem na mnie nie patrzył.... Teraz już wiem dlaczego.... Ale wtedy!... A! pani.... Jaki czar rzuciły na mnie te oczy twoje!

Usta panny Joanny drgały bolesnym uśmiechem.

Więc nie omyliła się.... I dla niego to przypadkowe spotkanie było czemś.... Bez wiedzy odezwał przeznaczenie swoje.... I nie poszedł za niem.... nie poszedł.... Pozwolił mu przejść mimo.... A przecież był mężczyzną. — Jego rzeczą było szukać.... walczyć.... zdobywać....

Ogromny żal i gorycz zaczęły podnosić się w jej sercu ku temu człowiekowi, który tak bezradnie obszedł się z jej szczęściem, a może i swoim własnem....

A on; jakby to odgadując, dodał:

— Czar ten pozostał nademną, ale ja, ani pójść za nim, ani szukać go nie mogłem.... Gdyśmy się wtedy spotkali, byłem zaręczony i ślub mój miał się odbyć za tydzień....

Panna Joanna mimowoli położyła rękę na sercu. Coś ją tam dziwnie zakłuło. On mówił znowu:

— Byłem zaręczony z kuzynką moją, z którą chowaliśmy się od dzieci. Miałem dla niej braterskie przywiązanie; ale ona kochała mnie ślepa, namiętą, bezgraniczną

miłością, do jakiej czasem bywają zdolne skąd inąd bierne, wátłe, słabowite istoty. Więc postanowiłem ożenić się z nią.... Nie było to ofiarą z mojej strony; kobiety w ogóle nie sprawiały na mnie silniejszego wrażenia.... Sądziłem, że tak będzie zawsze....

Wtedy spotkałem panią.... Ach! Cóż o tem mówić.... Czy mogłem, czy miałem prawo poświęcać tamtą, która życiem przypłaciłaby opuszczenie dla nieznanej, która była by mnie może odepchnęła? — Więc przetarłem oczy i poszedłem w swoją drogę.... Ożeniłem się. Moja żona ciągle prawie chorowała — i dla jej zdrowia mieszkaliśmy przeważnie na południu. Zawód mój był tego rodzaju, że wszędzie pracować mogłem.... Gdy przed dziesięcioma laty owdowiałem, coś mi szeptało, żeby wracać do kraju.... szukać.... moich błękitnych oczu.

Ale odpędziłem tę myśl szaloną.... Po co?... Moje błękitne oczy miały już niewątpliwie dokoła siebie cały światek najbliższych istot, gdzie im było patrzeć na intruza?... Gdybym był mógł przewidzieć....

I tułałem się tak sam po szerokim świecie.... Jedyną towarzyszką moją była praca i.... ta chusteczka przez panią zgubiona.... Gdybym był wiedział.... A dziś!...

Umilkł i nastąpiła pomiędzy nimi cisza głęboka.

Z przedpokoju dochodziły głosy i śmiechy pożegnalne, którym nie było końca.

On wreszcie znów mówić zaczął:

— Panno Joanno! Dwukrotnie już ręka twoja spoczęła przelotem w mojej dłoni. Raz we śnie.... a potem.... tak jakby we śnie. Czy podasz mi ją po raz trzeci na jawie.... świadomie i — na zawsze?

Stał przed nią, nieco ku niej pochylony, z siwemi oczyma patrzącemi na nią serdecznie i głęboko, z wyciągniętą ręką, jak wtedy.... przed laty trzydziestu.

A jej wydało się, że ta rzeka czasu szeroko pomiędzy nimi rozlana, zwęża się nagle, wysycha i.... ginie.

Ta sama słodycz, tylko jakby jeszcze ukojeniem po tej długiej męce wyczekiwania, tęsknoty i beznadziejności spotęgowana, wezbrała w jej sercu, w tem sercu, którego nie przepalił ogień życia i które w dziewiczą swą samotność jak w liść aloesu owinięte, pozostało po dawnemu świeżem i czystem.

I uczuła znowu, jak dusza jej, na pierś tego obcego jeszcze przed chwilą mężczyzny złata ptakiem radosnym, który gałąź — ostoję ujrzał w momencie kiedy już pewnem się zdawało, że strudzonemi skrzydłami w pustkę biec będzie — do końca.

Bez jednego słowa, ale i bez zawahania się odjęła rękę od serca i złożyła ją na wyciągniętej ku sobie dłoni....

Przeznaczenie zapaliło spóźnioną gwiazdę szczęścia na jesiennem niebie tych dwojga.



stracya chorej); dr. Kuczel; Bakteryologiczne rozpoznanie gruźlicy (z demonstracją).

— **Popieranie przemysłu krajowego.** Na prośbę właściciela fabryki „kawy zdrowia” w Podgórzu, polecił Wydział krajowy dyrekcjom szpitali, ażeby ten artykuł spożywczy z fabryki tej sprowadzali i robili doświadczenia, o ile zastąpić może i z jakim skutkiem kawę sprowadzaną z zagranicy.

— **Stypendyum fryburskie im. ks. Czartoryskich.** Na rok szkolny 1903/4 nadane będzie stypendyum fryburskie im. ks. Czartoryskich w kwocie 1200 fr. Stypendyum to przeznaczone jest dla ucznia Uniwersytetu, Polaka, religii rz. kat., który poświęca się naukom humanistycznym a pragnie dla uzupełnienia studyów udać się na Uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim.

Podania wraz z odpowiednimi dokumentami (świadczeniami colloquiów), wystosowane do zarządu Muzeum ks. Czartoryskich, nadsyłać należy na ręce prof. St. Dobrzyckiego (Fribourg, hôtel Suisse) do 31 b. m.

— **Zjazd lekarzy.** Pod przewodnictwem prof. dr. Ziembickiego obradował w ubiegłą niedzielę we Lwowie, w sali Domu narodnego, zjazd lekarzy, zwołany celem utworzenia jednolitej organizacji zawodowej lekarzy pod nazwą Towarzystwa „Samopomocy”. W obradach uczestniczyło około 150 lekarzy, między innymi także kilku profesorów Uniwersytetów: lwowskiego i krakowskiego. Sprawę organizacji lekarzy referował prof. dr. Ziembicki. Organizacja ta obejmować ma pracowników zawodu lekarskiego z Galicyi, Bukowiny i Szlaska, a składać się z

— **Festyn.** W parku Zakładu Sądowego ubogich fundacyi Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu odbędzie się w niedzielę, dnia 5 b. m., na dochód budowy kościoła dla Zakładu i okolicy festyn, połączony z zabawami i losowaniem kilkuset fantów.

— **Na kurs wakacyjny w Jaśle.** przysposabiający do egzaminu kwalifikacyjnego do szkół ludowych pospolitych, przeznaczone zostały następujące nauczycielki pomocnicze:

Baczyńska Michalina w Skrzynca (Olchyn); szkolny Wieliczka); Dobrowolska Teofila w Olchynach (Gorlice); Dominówna Marya w Brzykach (Jaśło); Döllingerówna Adela w Rychwałdzie (Gorlice); Fydowa Tekla w Kruźlowej (Grybów); Grabikowska Marya w Tylmanowej (Nowy Targ); Hołujówna Marya w Sietnicy (Gorlice); Jodłowska Helena w Jeżowie (Nisko); Kamienobrodzka Irena w Chrości (Bochnia); Kolankowska Olga w Laszkach (Jarosław); Kosmanówna Zofia w Jasieniu (Brzesko); Lenartowiczówna Stefania w Kobylance (Gorlice); Lipińska Olga w Luszowicach (Dąbrowa); Modelska Kazimiera w Cięciniu (Żywiec); Neubarówna Stanisława w Długiem (Sanok); Rusyniakówna Marya w Wołowcu (Gorlice); Rybianka Helena w Cmolasie (Kolbuszowa); Sekowska Józefa w Starym Wiśniczu (Bochnia); Skoczynska Helena w Sośnicy (Jarosław); Solecka Helena w Gręboszowie (Dąbrowa); Stankiewiczówna Stanisława w Łodzinie (Sanok); Studnicka Stanisława w Brzezówce (Ropczyce); Szoldrówna Józefa w Rakowej (Sanok); Tarczyńska Marya w Kańczudzie (Przeworsk); Weisowa Wanda w Uszwi (Brzesko).

przez męża, wskutek czego

△ **Zamach samobójczy.** W restauracji Ardel Scheindla przy ulicy Kazimierzowskiej l. 32 usiłował wczoraj po godzinie 9 wieczorem odebrać sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru, skierowanymi w usta i okolice serca, kapral drugiej baterii 11 pułku artylerii korpusnej, Andrzej Spodaryk. Broczącego krwią przewiozła stacya ratunkowa do szpitala wojskowego.

Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. — Powód zamachu samobójczego niewiadomy.

△ **Znaczna kradzież.** Ubiegłej nocy skradli niewyśledzeni dotąd złoczyńcy dr. Ferdynandowi K. ze strychu realności przy ulicy Zielonej l. 43 znaczniejszą ilość bielizny wartości 1000 koron.

△ **Nieszczęśliwy wypadek.** Dziś przed południem spadł zajęty przy budowie nowego dworca robotnik, nieznanym z nazwiska, z kilkumetrowej wysokości na ziemię i odniósł kilka poważniejszych obrażeń cielesnych. Nieprzytomnego odwiozła stacya ratunkowa do szpitala powszechnego.

— **Umysłowo chory** Izaak Reich, który dnia 12 z. m. rzucił się z łaską na powóz Najj. Pana, ma być osadzony w Zakładzie dla obłąkanych w Kułparkowie.

— **Muzeum narodowe w Krakowie.** Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi wniosek na udzielenie Muzeum narodowemu w Krakowie jednorazowo subwencji w wysokości 30.000 K. na reorganizację i rozsze-

Cena za 50 kg. loco Lwów. Pszenica gotowa 7.75 do 7.90, pszenica na termin 7.— do 7.25, żyto gotowe 6.10 do 6.20, żyto na termin 5.— do 5.25, owies obrotowy gotowy 5.70 do 6.10, owies obrotowy na termin 4.50 do 4.75, jęczmień pastewny 4.50 do 4.75, jęczmień browarniczy 5.— do 5.50, rzepak 9.50 do 10.—, lnianka — do —, groch pastewny 5.75 do 6.25, groch do gotowania 7.50 do 9.—, wyka 4.50 do 4.75, nasienie lniane — do —, nasienie konopne — do —, bób — do —, bobik 5.— do 5.25, hreczka 6.50 do 6.75, kukurudza nowa — do —, kukurudza stara — do —, chmiel za 56 kilo — do —, konieczyna czerwona 50.— do 65.—, konieczyna biała 45.— do 75.—, konieczyna szwedzka 55.— do 70.—, tymotka — do —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy paritas Tarnopol 17.75 do 18.10 za 50 litr. paritas Tarnopol na termin — do —, wy-ranty — do —, ekskontyngentowy 10.75 do 10.90.

## OSTATNIA POCZTA

Najj. Pan odebrał dnia 28 czerwca od zamianowanego tajnym radcą węgierskiego ministra obrony krajowej generał-majora



HAJOTA.

# Spełnione Marzenie.

Bardzo dużo dałoby się powiedzieć o tem, dlaczego Władek Stonicki, w dwudziestym roku życia, żadnego fachu, w ręku nie miał i coraz to innego zajęcia się chwytając nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Wina leżała po części w nim samym, w braku woli i wytrwałości, ale przeważnie w nieprzyjaznych okolicznościach, jakie towarzyszyły jego życiu.

Ojciec Władka był za czasów rosyjskich niskim urzędnikiem w magistracie, a że miał słabowitą żonę, troje dzieci, a jako uczciwy człowiek łapówek nie brał, przeto bieda aż piszczała w jego domu.

Dziwnem to się może wydawać na pozór, że kiedyś funt chleba kosztował 3 kopiejki, kwarta mlega 8, a dwa serdelki 5. ludzie mogli cierpieć głód, niczem jak obecnie przy takich szalonych cenach.

Ale trzeba sobie przypomnieć jakie to pensje wtedy były.

Ojciec Władko pobierał 20 rb. miesięcznie, jakże się było za to z rodziną utrzymać; A przytem miał ambicję. Chodziło mu koniecznie o to, by Władek szkoły skończył, a może i na uniwersytet poszedł. Nie spełniły się marzenia biedaka. Umarł w drugim roku wojny, przed samem wejściem Niemców do Warszawy. Żona wkrótce za nim poszła. Władek na czwartej klasie poprzestać musiał. I odtąd zaczęła się jego wędrówka za „posadą.” Do terminu był już za duży i rzemiosło mu, się żadne nie uśmiechało. Po rodzicach wziął zdrowie dość wątłe i do pracy fizycznej nie był zdolny. A więc pozostawały zajęcia głową, a tym znów brak potrzebnego wykształcenia przeszkadzał.

Tymczasem warunki życia stawały się coraz cięższe i droższe.

rosła jak na drożdżach. Biedował więc Władek okrutnie, mało się o to, co się w świecie działo troszcząc, tem tylko zajęty, żeby z głodu nie umrzeć. Gdy Niemców wygnano i Polska sama o sobie stanowić zaczęła, uradował się tem niby, gorliwie we wszystkich pochodach uczestniczył, ale oswoił się z tą „radosną nowiną” prędko, jak gdyby to była rzecz najzwyczajniejsza pod słońcem i jak gdyby stąd żadne nowe obowiązki na każdego Polaka nie spadały.

Niestety, takich, jak on, było aż nadto wielu. Warszawa balaowała i zbytkowała, a co nie bawili i nie zbytkowali to się pomiędzy sobą żarli. To też kara Boża szła, a z nią chwile opamiętania się narodu.

Ale tymczasem karnawał 1920 roku huczny był jak nigdy. Władek w owej porze miejsce subiekta w jakimś kolonialnym sklepie stracił, które mu się zresztą tylko czasowo, jako zastępstwo ciężko chorego pracownika dostało i na razie był bez zajęcia.

Za radą jednego z dawnych kolegów zaczął wynajmować się w bogatych domach za lokaja na balach. Pierwszy raz, gdy tak w wynajętym fraku z tacią przez salon szedł, myślał, że go krew zaleje i oczu podnieść nie śmiał, ale zarobek był niezły, więc się przemógł i co noc prawie gdzieś indziej zdejmował panom i panom futra i kalosze i podawał półmiski.

Aż jawnego razu, w przerwie pomiędzy tańcami obnosił chłodzińki. Podchodzi do jednej pani, co rozmawiała z jakimś eleganckim młodzieńcem. Ta bierze szklaneczkę lemoniady i pijąc powoli patrzy na Władka, ale w taki sposób, jak gdyby to nie człowiek przed nią stał, tylko słup.

A Władkowiomal co taca z rak nie wypadła. Takich oczu nigdy jeszcze nie widział. Wydało mu się, że mu na dno oczu zapadły i że już tam na zawsze zostaną. Przez resztę balu był jak nieprzytomny, ręce latały mu jak w febrze i tylko jakimś osobiwyszem szczęściem po za stłuczeniem kilku kieliszków i wylaniem sosu na suknię jednej z pań przy kolacyi, większej szkody nie uczynił.

Ale od tej pory coś się w nim przeobraziło. Lokajostwo mu tak zbrzydło, że się niem poprostu dawał, wynajmował się jednak po dawnemu, bo tym sposobem mógł ową panią widywać, a pieniądze uzbierać ciułał — on, co nigdy grosza utrzymać nie po-

trafił, bo... że skoro tylko... nie się do... na czło- wieka wyjdzie... nie był tak głupi, żeby na tem... nadzieje wza- jemności budować. Widział do- skonałe, że pomiędzy nim a tą panną z uczciwego domu (dowie- dział się kto są jej rodzice i gdzie mieszka) przepaść nieprzebyta leży, że ona nawet nie domyśli się nigdy, czemu się dla niego sta- la, lecz go to nie zniechęcało. Bo w najsilniejszych marzeniach swoich tego tylko pragnął, by kiedyś, który mógł stanąć przed nią, już nie jako lokaj z tacią, lecz jako ten, co wytrwałością i pracą zdobył sobie u ludzi poważanie i by ona mu jak równemu sobie rękę podała. Choć raz, choć raz jedyny tę cudną, drobną rączkę w swojej dłoni czuć!...

Odnalazł Władek dawnego zna- jomego rodziców bardzo zanego i rozumnego księdza i ten widząc szczere chęci chłopca i niezłom- ne postanowienie kształcenia się, wynajmował mu jakieś przyzwoite zajęcia i dopomagał w naukach książkami i kierunkiem.

Jeszcze nie trzasknego, kochan- ku — mawiał dobrotliwie — mło- dy jesteś, przyszłość przed tobą stoi otworem, czas zmarnowany odzyskasz, maturę zdasz, wy- dziesz na ludzi.

Władek ani się spostrzegł, jak jego chwile, łatwo zrażająca się wola nabrała hartu i jak coraz ufniej patrzył w ową przyszłość, w upragniony cel „wyjścia na lu- dzi” i wywynarzoną za to na- grodę. Panią swoją widywał czasem na ulicy, a co niedziela w kościele, gdzie zawsze z wielką pobożnością mszy świętej klęcząc słuchała.

I tak to trwało, aż nad całym krajem zerwał się jeden okrzyk: Do broni!

Władek jeden z pierwszych wszystko rzucił i na ochotnika poszedł. Owa błogosławiona chwi- la stania się człowiekiem, przysła- dla dla niego wcześniej, niż śmiał zamarzyć! Obrońca Ojczyzny! Jakież szczytniejszy zawód mógł być ponadto? Wszystko co nie było tą świętą sprawą znikło w myśli Władka. Zapomniał nawet o swojej pani. Cwiczył się niezmordowanie, pełnił służbę dniem i nocą, aż sam się dziwił, jak to było możliwe. Przyszykował, na brak których zawsze narzekał. Gdy go wyprawiono na front, szedł z twarzą promienną i szcze-

ściem w duszy, jak na wesele. Bolszewicy już byli niedaleko Warszawy. W cudną sierpniową noc, jasną jak dzień, pułk w któ- rym służył Władek otrzymał roz- kaz do ataku! Władek biegł w pierwszym szeregu. Doznawał takiego uczucia jak gdyby mu skrzydła przypięto. Dusza wyszła z niego i, niby ptak niewidzial- ny, usiadła na końcu jego nasta- wionego bagnetu, rwąc go na- przód naprzód!

Wnet zakotłowało się przed nim... mignęły przed oczyma dzikie, rozpalone twarze... owia- ły go smrodliwe oddechy... nie- ludzki wrzask napełnił uszy. Władek parł z furją przed siebie, Raz po raz bagnet jego pograżał się w coś miękkiego... coś nie- kło mu z przed oczu... coś inne- go wyrastało... On darł się da- lej. W tem uczuł ból przeszywa- jący w piersiach... w głowie trzask... biaława mgła przesło- niła mu oczy... padł!

Co się z nim później działo, nie miał się nigdy dowiedzieć. Przed- śmiercią przytomność wróciła mu w czystej, widnej, szpitalnej sali.



## LEON J. IDASZAK Pogrzebowy i Balsamator

Wszelkie szczegóły pogrzebu, naj- staranniej wypełniam podług życze- nia osób smutkiem dotkniętych. — Najdrobniejszy szczegół nie zostanie pominięty pod mojem bacznem o- kiem. Ceny najprzystępniejsze, usłu- ga najlepsza. — Ofis i kaplica par.

**2145 N. Robey ulica**  
naprzeciw Custer i Webster Ave.,  
na Jadwigowie.

Dostarczam automobile na wszel- kie okazje. Telefon Humboldt 7921.  
(Ogl.)

**Dla Cierpiących Na Rupturę** pachwinową, brzu- szną i obwisłość skóry brzusznej, tak dla kobiet jak i dla mężczyzn.

**POLSKA APTKA**

Pasy rupturowe pachwinowe.  
Pasy rupturowe brzuszne.  
Pasy na obwisłość skóry brzusznej.  
Pasy na oberwa- nia.  
Pasy specjalne dla kobiet do utrzy- mania ładnej figury.  
Wszystkie pasy są przysposobio- ne przez Europejskie- go specjalistę.  
Na ządanie dla pań obługa Dam- ska.

Na składzie posiadać tylko szpary przesłane młodzieńcom dla pań. Dla zamiejscowych wystarczy przysłać zamówienie na pasy, dopłacając małą obwodę w pa- 10 i 20 centów.

**W. WIECZOREK**  
1174 Milwaukee Ave. Blisko Division Ul.

Leżał na łóżku tak słaby i wy- czerpany, że gdy otwierał oczy, to było mu tak, jak gdyby nie po- wieki podnosił, ale jakieś ciężkie, żelazne wrota. Podniósł je jednak i w pierwszej chwili wydało mu się, że już jest na tamym świe- cie i że podwoje raju otwarły się przed nim.

Nad jego rozbitą, obandażowa- ną głową pochylała się anielska twarzyczka w obramowaniu bia- ło czepeczka, cudne, słodkie o- czy, te oczy, po raz pierwszy uj- rzane na sali balowej, patrzyły na niego, ale, och! z jakże innym wyrazem, niż wtedy z / ponad szklaneczkę lemoniady.

— Jak się czujesz, bracie! — wyszeptał tklivy głos.

Władek z niesłychanym tru- dem odwrócił dłoń do góry rę- kę, spoczywającą na koldrze. By- ło coś błagającego w tym ruchu. Piękna sanitaryuszka zrozumiała go widocznie, bo jej malutka, miękka rączka spoczęła na tej otwartej dłoni. Palce Władka o- statnim wysiłkiem objęły ją zlek- ka.

Niewysłowna błagać odma- wała się na jego trupio białem obliczu.

A ona, wciąż pochylona nad nim, pytała:

— Potrzeba ci czego? Mów, bracie.

— Niczego. — wyszeptaly bez- krwiste usta. — Niczego... Je- stem szczęśliwy!...

I to były jego ostatnie słowa na ziemi.

## Kriebel Plan Oszczędzania i Lokowania Pieniędzy.

Kriebel and Co., Bankierzy Inwe- steyci, którzy specjalizują w bon- dach i akcyach jak Standard Oil, Pullman, United States Steel, North western Railroad, Armour Wrigley Gum, Sears-Roebuck, wydali intere- sującą książeczkę, którą wszyscy powinni czytać po tytule „Getting Ahead”. Opisuje jak Peter Perkins został bogaczem przez ulokowanie kilku dolarów miesięcznie.

Takie akcje obecnie przynoszą 7 procent i więcej, i każdy może mieć ten zysk, bez różnicy jakiej jest na- rodowość. Jestto o wiele lepiej niżeli brać 3 procent w bankach oszczę- dności. Radzimy wam abyście prze- czytali „Getting Ahead”. Pomoże wam do zarobienia więcej pieniędzy, a akcje są zupełnie pewne. WINCENY G. PONIC, Spec. Reproz. 1808 So. Ashland Ave. Tel. Canal 4840  
**KRIEBEL & CO.**  
Bankierzy Inwesteyci,  
137 So. La Salle St. Chicago, Ill.

## POCO CIERPIĆ?

Reumatyzm, neuralgia i bóle mięśniów zostaje usunięte przy natychmiastowym użyciu

## ANCHOR PAIN-EXPELLER

Zarejestrowany znak handlowy U. S. Pat. Off.  
Będzie przekonani że otrzymujecie praw- dziwy i skuteczny od przeszło 50 lat.  
Żądajcie znak handlowy z KOTWICĄ.

## DR. L. C. KOIER

LEKARZ I CHIRURG  
OFIS: 1363 NORTH ASHLAND AVENUE  
róg Blackhawk. Telefon Monroe 1363 i 3152  
GODZINY: od 1 do 5 i 7 do 8, — w niedziele od 1 do 2 tylko, i  
2158 WEST 10th STREET, róg Leavitt St.  
od 11 do 12, w poniedziałki, środy i piatki  
od 8:30 do 10 wieczór  
MIESZKANIE: 4225 W. Fullerton Ave. Tel. Spaulding 2366

## DOSKONAŁY WZROK

to co wam da- je, czy cierpicie na ból gło- wy, lub czy druk się wam zlewa gdy czytacie? Czy jesteście śpiący, lub czy was oczy palą po czy- taniu lub syciu. Wszystkie wy- mienione dolegliwości są symp- tomy słabych oczu. My umiemy i ZROZUMIAŁE naprawiamy wszystkie dolegliwości oczu.

Przeszło 40,000 zadowolonych kosterumerów jest dostatecznym dowodem naszej umiejętności w leczeniu waszych oczu. Nasze ceny są umiarkowane i GWARANTU- JEMY ZUPEŁNE ZADOWOLE- NIE.

**Schroeder**  
801-803  
NORTH WABASH AVENUE  
— COR. CHICAGO AVE.



Gdy Gwiazda Betleem-  
ska jawi się na niebo-  
sklonie.

...A gdy gwiazda Betleemska  
jawi się dziś na nieboskłoncie, gdy  
tęcza promienna zabłyśnie na se-  
ledynowym tle firmamentu, poraz  
pierwszy z rzędu, na naszej ziemi  
w ten wigilijny wieczór, uroczy-  
sty i świąteczny, w który biały  
Anioł położy zwykły był zsyłać  
nastroj cięży i medytacyjnego sku-  
pienia w Polsce u stołów ubogich,  
skromnie zastawianych białym obru-  
sem, w niejednych oczach i za ża-  
łu błysnie z cierpienia, niejedne  
i sta zacisną się boleśnie, byle  
nie poddać się wzruszeniu, nie  
uleść nieprzepartej chęci bezrad-  
nego, nerwowego szlochu.

Siedmy rok wschodzi gwiazda  
betleemska nad Polską w chmu-  
rze powojennego dopustu. Wciąż  
nad ziemią polską przelatują  
krwawe widma zagłady. Thana-  
tos wśród ziemi mogił i krzyżów  
'blynie na swej upornej łodzi w  
fal wśród głodu i zarazy.

A gdzie w wielkich Europie,  
tam na zachodzie, już zakwitły  
błogosławieństwa pokoju, u nas  
wojna trwała do wczora, my jak  
ostatni gladiatorzy u bram cy-  
wilizacji zachodu, stoimy z mie-  
czem w dłoni na szanecach Euro-  
py.

Gasną już wokół nas zgliszcza  
pogorzeliska wojenne. Sąsiedzi  
nasz już miecze włożyli do po-  
chwytu. Tylko żołnierz polski sta-  
nął zwartym szeregami na dale-  
kich rubieżach kochanej ojczy-  
zny, a w tę noc, gdy Bóg się ro-  
dzi, moc truchleje, w rowach gli-  
niastych, błotem i zgniłą słomą  
wystających, w ziemniakach wil-  
gotnych, na przyrzach z desek zbi-  
tych żołnierz polski ze smutkiem  
myśli o wigilijnym wieczorze, o  
wypoczynku, a chwili wytechnie-  
nia.

Smutno dziś w Polsce w tę noc wigilijną. A sporo goryczy dole-  
ją do tego kielicha naszych smut-  
ków i trosk ta samowiedza, że  
w Polsce, w tej ojczyźnie, w któ-  
rej śniłłszyśmy się tęczywe od lat  
stu niewoli, dużo kłakolu zeszło  
na wgorach ziem naszych. Miel-  
śmy przejść przez mgły niewoli,  
jak naród, który uległ ni. zgre-  
szeniu i błądy swe, a wady w ogni-  
ku cierpień pokoleń catych, i

FRANCISZEK PESKA

metal z rdzy oczyszczony, prze-  
kuć służy na stal cynu ofiar-  
nego, na szlachetność uczuć, na  
energję pracy społecznej, na wyzby-  
cie się sobkostwa, grzechów chci-  
wości i dłoń zbrukanych.

A jednak, gdy rzeczywistość rozwiała obłoki pierwszego entuzjazmu wielkiej ery narodowej, ujrzeliśmy, że w organizmie naszym pozostały stare wady i stare błędy. Nie zdobyliśmy się jeszcze na pracę i współdziałanie całego narodu, pogłębiła się przepaść pomiędzy ludźmi szlachetnego i gorącego serca bijącego dla odrodzonego kraju, a pasorzytami narodu, które na młodym organizmie państwa poczęły dokonywać starych, doświadczonych eksperymentów nadużyć, łotrstwa, ciągłego osobistego zysk z krzywdy bliźniego.

I jak najstraszliwsza groźba staje znów nad Rzeczypospolitą grzech atawizmu, dawne, uśpione widmo klęski narodu, kryjące się w owej dewizie „Polska nierządem stoi!” wałęsać się już poczynają znów u wozłów naszego domu iż prawo stać się martwą literą, a partya i jej warcholstwo — politykę narodu toczy i trawi.

Wieńc w tę porę, gdy nad Polską, jawią się jasne duchy z zaświatów, gdy chóry serafinów zanucą swój chorągwie niebiański: „Pokój ludziom dobrej woli na ziemi” — Polska musi zwartym szeregiem prawych obywateli ślubować, iż zdobędzie się na czyn ofiarny pracy społeczeństwa całego narodu i wszystkich jego synów, iż zapomni i uraz i waśni stronnicych, a najlepszym swych obywateli powoła do pracy od podstaw, do uleczenia tych wad, które na młodym organizmie państwa poczęły bezkarnie grasować.

Cały naród musi się zdobyć na ten pokój wewnętrzny i z dobrą, niezłomną wolą rozpocząć trud dzieła, utrwalenia naszych dóbr narodowych, wypienienia zła i zbudowania Polski murowanej i stalowej, niezarażonej, prochnem i zgnilizną nierzadu i bezwładu.

Wtedy dopiero jasną błyskawicą chrobręgo miecza powalimy wroga zewnętrznego i wewnętrznego; wtedy nad zwycięską, ślącą Polską załomocą sztandary i chorągwie hucfów bohaterkich, powracających po ciężkim, wojennym trudzie do ziemi ojczystej.

Współpracownicy tego "Poradnika Dobrego Zdrowia".



DR. MICHAŁ C. GOY.

866 Milwaukee ave. cor. Racine.

Jeden z pierwszych i najczynniejszych współpracowników naszego „Poradnika Dobrego Zdrowia” lekarz młody, lecz wielką już praktyką cieszący się, specjalista w chorobach wewnętrznych, nerwowych oraz w dietetyce.



DR. JÓZEF L. ZAK.

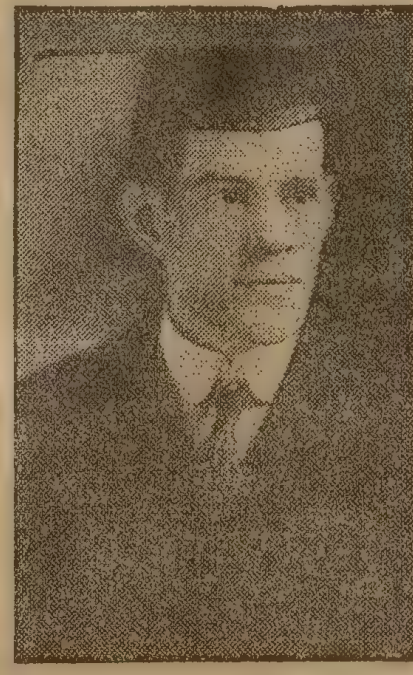
3192 Milwaukee ave., blisko  
Belmont.

Wybitny lekarz, znany dobrze w Arondale i w dalekim pogramie, sąsiednich dzielnic, specjalista w chorobach dzieci, wewnętrżnych, oraz położnik; współpracownik naszego „Poradnika Dobrego Zdrowia.”



DR. HELENA GORECKA.

Nasza przedstawicielka kobiet w medycynie, specjalistka w chorobach kobiet i dzieci; w ciągu lat kilku pobytu w Filadelfii — asystentka jednego z najlepszych lekarzy, zajmujących się dągnięciem specjalnością; współpracowniczka naszego „Poradnika Dobrego Zdrowia.”



DR. JAN J. LISS.

Ashland ave., róg Blackhawk.

Znany i popularny w kołach  
młodzieży naszej dentysta, rów-  
nież przygaduś, współpracownik  
naszego „Poradnika Dobrego  
Zdrowia.”

# Nie Czekaj Aż Śmierć w Oczy Zajrzy

Doktorzy powiedzą wam, że trysiące osób i dzieci umiera rocznie z powodu nieostrożności i niezapobiegliwości gdy się zaniedba z czego zwykle rozwija się zapalenie płuc. KAMPHROL zapobiega zapaleniu płuc. Gdy naprzykład zachorujecie na bronchitys, influencę, kaszel, ból gardła, zapalenie migdałków, zapalenie płuc, grype, katar, ból w pierśsiach lub cierpicie bóle reumatyczne, nie czekajcie aż śmierć zagląda wam w oczy, użyjcie KAMPHROL, natychmiast.

KAMPHROL jest na sprzedaż we wszystkich aptekach. Zapewnijcie się o dostawienie prawdziwy KAMPHROL z czerwonym - białym krzyżem na każdej paczce. Kupcie słowa KAMPHROL i złaź! i miejcie pod ręką. Kol kół i rozpy kaszel natychmiast. Cena 50c i 50c.

The Kamphrol Co. CHICAGO.



**DARMO** Od 18 Bo. 31 **DARMO**  
Grudnia

z kazdym zakupem dwu lub więcej pla-  
yer rolls, butelka poloru dla waszego  
player pianina albo na meble,

Z każdym zakupnem dwóch albo więcej rekordów piękną szczotkę do rekordów, albo butelkę polaru.

My mamy największy zapas Q. R. S. i U. S. polskich angielskich i szwedzkich rollów, w Stanach Zjednoczonych. Jeśli my nie mamy rolek muzyki, gdzieś indziej nie, dostaniecie ich. Mamy także wielki zapas Columbia, Emerson i Okeh rekordów. Mamy wielki wybór fonogramów. Chociaż zostały w cenie niższe o 50 procent, jednakowoż każda sprędaż jest zupełnie gwarantowana.

AVONOLA MUSIC SHOP

2807 MILWAUKEE AVE.  
At Diversey Ave.

## Pierwsze ze Wszystkiego

Jeżeli macie kłopot z kaszlem, zaziębieniem, chrypką albo łzawym gardłem, wykurcie swój system, pozbędziecie się kataru. Weźcie dobre lekarstwo oczyszczające a następnie lekarstwo na kaszel... **Kapcie MARES BALSAM NA KASZEL, MARES PIŁULKI NA KATAR.** te dwa lekarstwa wzięte razem przedłużają i zapobiegają zaziębieniu, płućmi oczyszczają organizm, oczyszczą żołądek, wytrąbią i organa. Balsam na kaszel zrobi rezepte. Zapijcież łaskotaniem i, łagodnie irytuje błonki gardła, nej i nerek brochuahaych. Może cię dostać w każdej aptece.

*Delaware, Delaware*

Opóźnienie jest

**CHRONIĆE DZIECI WASZE**  
Małe dzieci, esto porażone są na przebie

Dr. Baker's Honeydew Balsam  
napewno da ulgę — specjalna butelka dla  
dzieci i niemowląt. We wszystkich aptekach  
albo TRIUMPH DRUG CO., 1625 N. Wells  
Street, Chicago

**S. A. BRODZINSKI**  
Pogrzebowy



# U CHIROMANTKI.

Paryż 2-go października.

„Chiromancja stanie się kiedyś gramatyką organizmu ludzkiego”, powiedział Dumas syn po przeczytaniu „*Tajemnic ręki*”, dzieła napisanego przez jego przyjaciela Desbarollesa, który stał się wskrzesicielem chiromancji na francuskim gruncie.

Tak — wskrzesicielem; gdyż nauka ta, stara jak świat, mędrcom wschodnim dobrze znana, przez magów w Kabale wyłożona, cieszyła się pewnem uznaniem i rozgłosem we Francji już w XVI-ym wieku, o czem świadczą liczne o niej wzmianki w *Zarysach* Montaigne'a, który wielkie w niej pokładał zaufanie. Niemniejszą, a może i większą wagę przywiązywał do tej na pozór fantastycznej, tak zbliżonej do szarlatanizmu ocierającej się wiedzy umysł nadzwyczaj ścisły i pozytywny, ojciec dzisiejszego realizmu w literaturze — Balzac.

Jeżeli jednak z jednej strony tak niepospolite autorytety, których zresztą możnaby więcej naliczyć, oceniały a nawet przeceniały znaczenie chiromancji, jako systemu naukowego, ogół inteligentny odnosił się i odnosi do niej z lekceważeniem większem niż na przykład do frenologii, która w gruncie jest jej rodzoną siostrą, z tą tylko różnicą, iż hieroglify natury ludzkiej odczytuje z czaszki, nie zaś z dłoni. Nawet grafologia, metoda odgadywania charakterów z pisma, traktowaną była z bardziej poważnego stanowiska, jak świadczy o tem choćby olbrzymia przed kilkunastu laty sława w Niemczech niejakiego Adolfa Heuse, który w *Leipziger illustrirte Zeitung* dawał odpowiedzi na nadsyłane mu ze wszech stron okazy pisma.

To lekceważenie to wina cyganów, którzy zawłókszy chiromancję pod swe wędrowne namioty, upstrzyli ją tam w czarnoksięskie dodatki i zredukowali do stereotypowych, naiwnych przepowiedni, szafujących na prawo i na lewo długiem, szczęśliwym życiem, bogatym małżeństwem, nadzieją dwóch blondynów i jednego bruneta, albo dwóch brunetek i jednej blondynki, stosownie do okoliczności, wygraną na loterii i tem podobnie.

Znalazł się przecież we Francji człowiek, nawpół artysta, wpół podróżnik, obdarzony awanturniczą żylką, i lubującą się w rozwikływaniu zagadkowych płatanin przenikliwości, który w pieszych swych wędrówkach po Hiszpanji, spotykając co chwila wróżki-cyganki, powziął myśl oddania się poważnym, naukowym, na fizjologii opartym studjom nad linjami ręki. Poznanie kapitana d'Arpentigny, wynalazcy nauki nazwanej przez niego chironomonją czyli odczytywania charakterów nie z linii na dłoni lecz z zewnętrznych kształtów ręki, dokonało reszty.

Desbarolles postanowił koniecznie zostać nowym Champollionem dla tajemniczego pisma natury. Przez trzydzieści lat pracował niezmordowanie, zbierając źródła i dowody, badając ręce wielkich ludzi i wielkich zbrodniarzy, schodząc z cesarskich pokojów i literacko-artystycznych salonów do więzień i celek skazanych na śmierć przestępców i owoce tych swoich spostrzeżeń ujął w ramy systemu.

Chiromancja Desbarollesa jest nauką eklektyczną. Przyjawszy za podstawę wierzenia kabalistów o oddziaływaniu planet na ludzi, posługuje się metodą Lavatera i Galla, gdy chodzi o potwierdzenie jej wniosków, odrzucając stanowczo współudział wszelkich nadprzyrodzonych zjawisk jasnowidzenia i ekstazy.

466  
Ale sam Desbarolles przyznaje, że pewien specjalny dar w tym kierunku jest równie potrzebnym dla chiromanty jak czułe na proporce i koloryt oko dla malarza, a wrażliwe na harmonję ucho dla muzyka i że praca jego była mu znakomicie ułatwioną przez kobietę wyjątkową intuicją obdarzoną, która dzięki temu w jednej chwili odsłaniała mu prawdy w linjach rąk ukryte, jakie on dopiero na drodze dedukcji stwierdzał.

Popularność Desbarollesa stała się wielką. Napoleon III-ci i Eugenia zasięgali jego rady, a tej ostatniej przepowiedział on nawet straszną katastrofę, mającą ją spotkać pomiędzy 45-ym a 47-ym rokiem życia, co się dziwnym zbiegiem okoliczności przez wojnę r. 1870-go i upadek cesarstwa sprawdziło.

Obecnie znajduje się w Paryżu moc jego uczniów, uczennic i naśladowców, praktykujących na szeroka skalę metodę swego mistrza, a do najwybitniejszych należy panna Weronika, przy ulicy du Bac mieszkająca.

Jak większość osób, które sobie z tej nauki rzemiosło zrobiły, jest ona zarazem kabalarką i jasnowidzącą i bezwątpienia trzy czwarte rozgłosu łatwości swej klienteli zawdzięcza; zdarzyło mu się jednak słyszeć o niej od ludzi naukowej powagi, że wymienił J. Ochorowicza, którzy jej niepospolitą intuicją, zwłaszcza w odgadywaniu chorób z włosów osoby chorej, przyznawali.

Do tej panny Weroniki zawiodła mnie nietyle ciekawość przyszłości, ile chęć przekonania się, czy też choć jeden rys charakteru, jaki wróżka w moich rękach wyczyta, będzie zgodny z prawdą.

Numer domu nie był mi wiadomy, ale cała ulica de Bac zna swoją sławę. Pierwsza osoba, którą zagadnęłam, wskazała mi bramę, gdzie wszedłszy i przebywszy dwa piętra ciemnowych, tajemniczo pa-



strajających schodów, znalazłam się przed drzwiami z napisem:

M-elle V é r o n i q u e.

Nic więcej. Napis ten, oświetlony słabo malonką w górze zawieszoną lampką, wymowną swą krótkością i metalicznym połyskiem liter w panujących dokoła cieniach, potęgował jeszcze wrażenie schodów.

Atmosfera tajemniczego wnętrza zdawała się przeciskać przez drzwi i nężyć nerwy, jakby przygotowując je do niezwykłych sytuacji.

Niech co chcą mówią najbardziej sceptyczni, potęga „niewiadomego” jest tak wielką, że nawet ten kto żartem rąbek jego zasłony chce uchylić, kto go uchyla, mówiąc sobie naprzód że nic nie zobaczy, czuje w danej chwili jakąś zabobonna, mimowolną trwogę, a przyspieszone bicie jego serca zadaje kłam swobodzie drwiącego uśmiechu na ustach.

Otworzyła mi sama panna Weronika i widok jej podzielał ochładzając na podnieconą już moją wyobraźnię.

Nie! stanowczo ta nie wygląda ani na Pytję, ani nawet na nią pozuje, co jej się chwali. To nie panna Lenormand, która przyjmowała swoich gości w turbanie na głowie, w fantastycznym stroju wróżki, z laseczką czarnoksiężnicy w ręku.

Panna Weronika jest osobą czterdziestoletnią, może, bardzo dobrej tuszy, w szafirowej, jedwabnej sukni, napęniającej małą przedpokoik chrząstwą modnych draperyj.

Wprowadziła mnie do saloniku, prosząc, abym poczekała trochę, aż osoba, którą obecnie „konsultuje”, odejdzie.

— *Très-bien, madame!*

Salonik uderzył mnie tym samym pospolitym wyglądem, co jego właścicielka. Stół na środku, na

nim, ol dziwo, zamiast denerwujących ilustracji czarnej magji, numer *Journal amusant*, bukiet zasuszonych kwiatów, szkatulka do roboty i parę innych prozaicznych drobiazgów. Na ścianie duże lustro, pod niem kanapa, naprzeciwko fortepian, a w jednym oknie, wśród doniczek zakurzonej zieleni, klatka z kanarkiem, drącym się z całych sił swego żółtego gardziolka.

Całość robiła wrażenie mieszkania spokojnej, starej panny. Ten bukiet bezwonnych, martwych kwiatów, ten kanarek, ten fortepianik staroświecki, otwarty, o żółtych klawiszach, po których zdają się błąkać jakieś sentymentalne, przebrzmiałe dziś melodie, te kanwowe poduszki na kanapie—wszystko to naprowadzało myśli o pamiątkach, wspomnieniach i echał przeżytej młodości. Każdy sprzęt skarżył się sobie właściwą samotnością, a głęboka cisza napędzająca pokój uwydatniała jeszcze bardziej jego melancholijną powierzchowność. Z po za bocznych drzwi w tapecie, prowadzących, jak się domyślałam, do właściwego sanktuarium wróżki, nie dołatywał najłżejszy szmer. A jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mówiły się tam w tej chwili dziwne rzeczy.

Stopniowo zapomniałam po co tu przyszłam. Chiromantka, kabalarka, jasnowidząca, znikła mi z oczu, została tylko panna Weronika, samotna stara panna i zamiast dumać nad moim własnym przeznaczeniem, jakie mi za chwilę miała odświeżyć, zaczęłam budować w myśli romantyczny gmach jej przeszłości, jak mi się to zawsze zdarza, ilekroć spotkam kobietę niemłodą, niebrzydką i niezamężną. Ta potrójna kombinacja przedstawia mi się jak blade, wypłowiały tryptyk, zamykający w sobie relikwje jakiejś miłości—męczennicy, jakichś nieziszczonych pragnień, którym długie cierpienie dało melancholijną aureolę.

Mogę się w tem mylić i często, ale mnie to z mego nawyknięcia nie leczy.

Po jakimś czasie panna Weronika ukazała się znowu i poprosiła mnie do drugiego pokoju, zamykając starannie drzwi za sobą. Ma ona osobne wejście i wyjście dla swojej klienteli tak, żeby o ile możliwości uniknąć spotykań się konsultantów.

Wróżbiarska atmosfera zaczęła znów na mnie działać, dzięki oczom panny Weroniki, oczom czarnym, dużym, podkrążonym, których wyraz miał w sobie coś dziwnego.

Wskazała mi miejsce na fotelu wprost okna, sama zaś usiadłszy plecami do światła, zapytała, czy chcę aby mi wróżyła z rąk, z kart, czy przez sen.

Wybrałam dwa pierwsze sposoby, uznawszy trzeci za zbyt ryzykowny.

Przedzielał nas mały stół, na którym chiromantka poleciła mi położyć obie ręce.

Długą chwilę, siedząc w cieniu, wpatrywała się we mnie bystro swymi wielkimi, czarnymi oczyma, poczem spuściła je na moje dłonie, badając linje.

— Rzecz dziwna—odezwiała się wreszcie—widzę jakby dwa nazwiska, własne i przybrane, a jednocześnie widzę, że pani nie jesteście zamężną. To mi każe wnosić, iż pani masz jakieś *nom de guerre*, nabyte przez siebie samą, pod którym bardziej jesteście znana, niż pod tem, jakie masz po rodzicach.

Taki początek zmieszał mnie trochę. Musiałam przyznać, że się nie myli co do podwójności nazwiska i prosiłam ją, żeby mi powiedziała na jakim polu służy mi pseudonim.

Tutaj przenikliwość, a raczej frenologiczna wiedza (bo zaczęła opatrywać mi czoło) zawiodła wróżkę, wymieniła bowiem tę karierę artystyczną, do której jako żywo żadnych nigdy zdolności nie miałam, mianowicie śpiew.



Uczulam się w obowiązku zaprzeczyć, co ją mocno zdziwiło.

— Czeka panią... — ponowila, biorąc mnie znów za rękę.

— Zechciej pani nie mówić mi co mnie czeka, lecz co mnie już spotkało—przerwałam.—Słyszałam o osobie, której pani przepowiedziałaś śmierć kogoś bliskiego i nie mam ochoty dowiedzieć się o czemś podobnem. To zawsze wywiera wpływ ujemny na wyobraźnię.

— Pani wierzysz w chiromancję?—zapytała.

— Chciałabym się przekonać, czy w nią wierzyć można. Proszę mi coś powiedzieć o moim charakterze.

Rzecz prosta, że w tem miejscu zapuszczam zasłonę na posiedzenie. Jeżeli przytoczyłam ów pierwszy szczegół o nazwiskach, to dlatego, iż wydaje mi się istotnie zdumiewający swoją trafnością tam, gdzie wprost niepodobieństwem było przypuścić, aby cokolwiek mogło wrózkę na ten domysł naprowadzić.

Byłże to poprostu przypadek, czy też objaw tej szczególnej intuicji, jaką ma ta kobieta posiadać? We wszystkim co mi następnie powiedziała była taka mieszanina prawdy i fałszu, tyle spostrzeżeń trafnych obok tylu bezpodstawnych, że w ostateczności nie wiedziałam, czego się trzymać. Niechby już były same brednie, albo same przekonywające fakta. Ale nie! Jakby z umysłu, ledwo powiedziała mi rzecz budzącą do pewnego stopnia zaufanie, wnet następowało po niej coś, co rodziło lekoszawą niewiarę. Słuchałam więc panny Weroniki w milczeniu, podnosząc naprzemiennie brwi lub wzruszając nieznacznie ramionami, co pierwsze znaczyło: „To ciekawe!” a drugie „To niedorzeczne!”...

Jedna przecież okoliczność zastanowiła mnie najbardziej, to jest podobieństwo moralnych sylwetek osób tak lub owak z memi losami związanych, które mi naszkicowała.

To już chyba przekraczało granice chiromancji.

— Jakim sposobem — zapytałam — możesz pani widzieć czyjś charakter lub czyjeś powołanie na mojej ręce?

Sybilla podniosła na mnie oczy i odrzekła z przyciskiem:

— *Ça y est.*

— Wszak pani posługujesz się metodą Desbarollesa?—badalam dalej.

— Tak; ale sam pan Desbarolles przyznał mi większą niż u niego łatwość w odgadywaniu linii. Naturalnie wypływa to z mego daru jasnowidzenia, którego on nie posiadał. Teraz na przykład widzę na ręku pani coś odnoszącego się do jej przyszłości, a ponieważ jest to rzecz pomyślna, więc ją powiem.

— Niech i tak będzie — odrzekłam — ale uprzedzam panią, że się tem nie ucieszę, gdyż we wróżby szczęśliwe stanowczo nie wierzę. Co innego przepowiednia nieszczęścia. Ta mogłaby pozostawić po sobie jakiś mimowolny niepokój w usposobieniu, skłonem, jak to pani sama zauważyłaś, do pesymizmu. Nie odpowiedni to więc grunt do szczepienia na nim różowych prognostyków. Nie przyjmą się bezwarunkowo.

— To nie nie szkodzi. *Je tiens à vous le dire.*

I powiedziała; poczem, sięgając do szufladki, rzekła:

— A teraz zobaczmy o ile karty potwierdzą to, co mówi ręka.

Karty panny Weroniki były jakieś osobliwsze: bardzo duże, bardzo grube i nadzwyczaj śliskie.

Kazała mi zebrać lewą ręką i kładła kilka razy kabałę, tłumacząc mi ją głosem przytłumionym i powolnym.

Wyglądało to tak, jak gdyby miała większy szacunek dla tego klucza do tajemnic życia niż dla chiromancji. Widocznem było także, iż ją to męczy, ale z pewnym tryumfem obwieściła mi, że karty zgodne są zupełnie z wyczytaną na dłoni przepowie-

dnia. Prawdę rzekiszy, mogły być i w sprzeczności, a nie byłabym się na tem poznała.

Nadmienię jednak muszę, chcąc być ścisłą, że traf chciał znowu, aby drobny, szczegółowo określony faktek, nie należący w dodatku do kategorii tych, które się codzień zdarzyć mogą, a jaki mi między innemi z kart wywróżyła, sprawdził się w parę dni potem; co mnie wszelako gorętszą wiarą w dalsze przepowiednie nie natchnęło.

Pożegnałam pannę Weronikę z przekonaniem, że chiromancja o ile w pokiereszowanych zygzakami dłoniach naszych doszukuje się cech naszego temperamentu, skłonności, a zwłaszcza tego wszystkiego, co się do fizycznej organizacji odnosi, o tyle pozostaje we właściwych sobie granicach i jako z taką liczyć się z nią można.

Z chwilą, gdy zasiada na trójnogu wieszeczki, potrzeba bardzo dużo dobrych ochęci, żeby ją na serio traktować.

Nb. Nie dziw się, sz. redaktorze, że pod wpływem wizyty u panny Weroniki i ja mam małeńki atak jasnowidzenia, dzięki któremu zdaje mi się, iż widzę gdzieś daleko, daleko jednego z twoich współpracowników, jak rzuciwszy okiem na ten feljeton woła oburzony:

— Ależ i ja ongi, *anno domini*, coś o jakiejś wróżce pisałem. Sam już dobrze nie wiem, co to było, ale czytelnicy powinni mieć cały artykuł jak pacyerz, a piszący wiedzieć, że przedmiot, o którym ja wzmiankę uczyniłem, poraszać więcej nie wolno. Czy podobna, aby kto miał tak krótką pamięć!

Co do mnie, jestem mniej wymagającą, nie mam na przykład żadnej pretensji do p. Ohlędowskiego, który w *Gazecie lwowskiej* pisał teraz o armji zbawienia i nie zdziwię się zgoła, jeżeli za lat kilka, co mówię, nawet za kilka tygodni, spotkam się na szpaltach *Kurjera* z artykułem o... chiromancji.

H. J. B.



Brodów w Galicji.

W liście tym znajdowały się cztery weksle oraz dwa rewersy, brakowało zaś jednego dokumentu.

List pisał dobry znajomy, a nawet imiennik Czymera, właściciel sklepu w Brodach.

Zawiadomili on poszkodowanego, że owe dokumenty zostały mu w dziwnie tajemniczy sposób podarte w sklepie.

Jakim sposobem złodziej z Warszawy zawędrował do Brodów i tamtejszemu Czymerowi weksle podrzucił?—to już pozostaje zagadką trudną do rozwiązania.

#### == Olbrzymia kradzież.

Po sprawdzeniu okazało się, iż portfel, skradziony tak zuchwale Weltowi na Nalewkach, zawierał walory na sumę około 100,000 rs..

Kradzież ta dziś została wykryta, dzięki energicznemu, osobistemu śledztwu naczelnika p. Wojciecha, który przytrzymał całą szajkę złodziei.

Pieniądze i weksle odebrano.

Blizsze szczegóły podamy jutro, gdyż władze niniejszą otrzymujemy w ostatniej chwili.

#### == Zamiar kradzieży.

Dziś rano po otwarciu sklepu Straussa, na Długiej pod nr. 29, zauważono ogromny nieład, twierdzący o go-spodarce złodziei.

O towar wcale się nie kusili, był tylko zamiar rozbicia kasy ogniotrwałej.

Świadczyć o tem pocięte ściany, zepsuty zamek, lecz usiłowania łotrów okazały się daremne.

Celem wysłędzenia zuchwałych złodziei zarządzone poszukiwania.

#### == Znaczące kradzieże.

Wczoraj wieczorem p. E. Plebiński, adwokat przysięgły, mieszkający na Długiej pod nr. 4, powróciwszy do domu z przerażeniem spostrzegł brak portfela położonego na stole.

W portfelu tym znajdowały się weksle i dokumenty pieniężne różnych osób na sumę 12,000 rs.

Złodziej, jak można sądzić, dostał się do mieszkania przez lufcik.

Oprócz portfela zabrał on palta-

Z ratujących zabił się na miejscu strażak Adam Szubicki, który drapiąc się na dach, spadł na bruk.

Kilku innych strażaków poniosło silne skaleczenia i obrażenia.

Z ruchomości nie prawie nie uratowano, z inwentarza żywego spaliły się trzy krowy i koń; straty w ogóle bardzo znaczne.

#### == Wypadki kolejowe.

W dniu 13-ym b. m., w pobliżu stacji Chelm, pociąg towarowy kolei nadwiślańskiej, idący w stronę Warszawy, przejechał na śmierć Karola Henika, okolicznego mieszkańca, który prawdopodobnie przechodząc plantem kolejowym, przypadkowo dostał się pod koła pociągu.

W dniu 14-ym b. m. na stacji Strzemieszyce kolei wiedeńskiej, przy ustawianiu wagonów pod pociąg towarowy, znaleziono na planicie potłuczonego, z obciętymi palcami u ręki, stróża nocnego Jana Jenisza, którego po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono do szpitala.

W obu wypadkach w celu wyjaśnienia przyczyn prowadzi się śledztwo.

## ZE STATYSTYK

\* W szpitalu starozakonnym, według sprawozdania za lata 1881—84 włącznie, wydanego staraniem obecnego kuratora szpitala p. S. Lewentala, leczyło się ogółem w tym przeciągu czasu chorych 18,268, z tych wyzdrowiało 16,343, zmarło 1,623, pozostało przeto na r. 1885 chorych 302. Dni instytutowych chorzy przebyli 428,872, z których na chrześcijan wypada dni 13,029. Śmiertelność przedstawia się w stosunku jednego wypadku na 118. Utrzymanie chorego wynosiło dziennie kop. 428. Dochody uczyniły rs. 196,472 kop. 38, wydatki zaś rs. 205,731 kop. 16 1/2, a zatem wydatki przewyższyły dochody o rs. 9,258 kop. 98 1/2. Niedobór powstał z powodu cofnięcia przez rząd zasiłku rs. 9,000, udzielanego szpitalowi rokrocznie aż do roku 1884. Majątek szpitala składa się z gmachu szpitalnego wraz z placem, utensylii, oraz kapitałów lokowanych w banku państwa lub na hypotekach, a wynoszących rs. 156,607 kop. 97. Procent od tychże kapitałów objęty jest budżetem dochodów i obracany na utrzymanie szpitala oraz na inne cele specjalne, przez legatarjuszków wskazane. Majątek szpitala w okresie sprawozdawczym zwiększył się w kapitałach o rs. 30,505 kop. 6 oraz w ruchomościach o rs. 4,414 kop. 61 1/2. W ambulatorjum szpitala starozakonnym

× Modmarki paryskie wrociły na sezon bieżący, częściej pluszowi. Jako futra ozdobne udzieliły pierwszeństwa niebieskiemu lisowi.

× Cesarz marokański lubi jazdę welocypedową, lecz nie lubi trzaska własnych nóg przy obracaniu kołby. Aby sobie tej pracy oszczędzić, kazał sobie zbudować wysoki i szeroki welocyped, zaopatrzony w rodzaj lektyki. Cesarz leży na posłaniu, a niewolnicy wprawiają welocyped w ruch.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

#### Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Bezimiennie rs. 4, w kółku u pp. Pręd. rs. 1, Alicja i Marja D. rs. 3, F. Flam adwokat rs. 10, redakcja Gazety świątecznej od czytelników z prowincji rs. 3 kop. 85.

— Gdyby kto posiadał filarki pod kandelabry marmurowe, stinkowe, a wreszcie i drewniane i zechciał z takich zrobić ofiarę dla kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach, to zarząd kościoła przyjąłby ten dar z wdzięcznością.

≈ W dniu 13-ym b. m. odbył się w Warszawie w kościele Przemienienia Pańskiego ślub p. Jana Galasiewicz, autora i artysty dramatycznego, z panną Aleksandrą Jaročką, córką obywatela z Podlasia.

## W e k r o l o g i a .

† Ś. p. Zygmunt Kowalski, kupiec z Petersburga, po krótkiej chorobie, zmarł dnia 13-go października r. b., przeżywszy lat 37. W smutku pozostała żona wraz z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemien. Pańskiego przy ulicy Miodowej, dnia 17-go października r. b., to jest w niedzielę, o godzinie 2-ej i pół po południu, na cmentarz powązkowski odbyć się mające, a w dniu następnym, tj. w poniedziałek na żałobne nabożeństwo w tymże kościele o godzinie 9-ej zrana. —3557—

† Dnia 18-go października r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Józefa Zaleskiego, byłego właściciela dóbr Mochowo, odbędzie się nabożeństwo za duszą zmarłego.



rzeczywista podstawa polityki wschodniej Austro-Węgier. Wiedzieć też mogą, czego monarchja habs-

drzew nie widać lasu.

interes, musi Francja rozwinąć energiczną akcję, a

## W PARYSKICH TAWERNACH.

Paryż 22-go września.

— *Gargon! un bock!*

Kto chce aby mu na to wołanie pośpieszył z kielichem piwa nie stereotypowy garson w białym po pięty fartuchu i czarnym do pasa *vestonie*, lecz akademik, mnich, lekarz z epoki Moliera, średniowieczny służalec albo, jak do niedawnego czasu, galernik, niech rzuca stoliki bulwarowych i wykwiutnych *cafés* i wędruje w okolice Batignollów, *quartier Latin*, a nawet i słynnego z sąsiedztwa złodziejskich okropnych zaułków Belleville, zwiedzić tamtejsze tawerny, brasserie czyli poprostu piwiarnie.

Każda taka tawerna to szopka, przywabiająca ciekawość ludzką swoją osobliwą dekoracją. Im na oryginalniejszy, a raczej dziwniejszy pomysł w tym kierunku zdobędzie się właściciel, tem większą klientelą cieszyć się nie omieszka. Co to za szczególną naprzykład chwilę miał dla swojej kieszeni ten zacny obywatel Belleville'u, kiedy twórca jego fantazja kazala mu poprzyczepiać galerniane kule do rąk swojej służby, odziać ją w strój skazańców do ciężkich robót, zatoczyć przed drzwi wchodowe złowrogie *pilori* i najzwyklejszą knajpę owiać ponurą atmosferą więziennych wrażeń.

Przez pewien czas niepodobna się było dotłoczyć do owej *taverne du Bagne*.

Co to za rozkosz była dla znudzonego *flaneur'a* zasiąść przy prostym, brudnym, kwadratowym sto-

liczku, na równieź brudnym prostym stołku, mieć sobie podany spokojny kufelek piwa z rozpaczliwym brzękiem kajdan, i popijać ten filisterski trunek przypatrując się „ostatnim męczarniom skazańca” czyli żywemu obrazowi przedstawiającemu na małej estradce w drugiej izbie piętnowanie lub gilotynowanie złoczyńców.

Dziś gwiazda tawerny *Du Bagne* już zbladła. Pa-sowa jej latarnia zatacza zawsze równie krwawy krag na ciemnym trotuarze wspinającej się bystro pod górę ulicy, ale wewnątrz galernicza fizjognomja zakładu uległa znacznym modyfikacjom. Przedewszystkiem znikły te kule, te łańcuchy, ta cała liberja zbrodni przedzierzgająca prozaicznych roznosi-cieli *bock'ów* w interesujących Janów Valjean; podobno policja sprzeciwiła się dalszemu profanowaniu tego bądźco bądź państwowego munduru i garsoni musieli jak niepyszni pozawieszać na kołkach swoje niewesołe kostjумы.

Straciwszy w ten sposób *le clou* swojej reputacji, straciła piękna owa tawerna, i napływowy kontyn-gens gości i obecnie poprzestawać musi na miejscowej klienteli, pośród której zresztą trafiają się typy zdające się przeznaczonemi na rzeczywistych nie zaś udanych galerników. Dawniejszy charakter miejsca podtrzymują tylko porozwieszane gęsto na ścianach portrety Ludwiki Michel, przeświadczone widza, że „wielka obywatelka” gdyby nawet nie była sławną z rewolucyjnego animuszu, musiałaby stać się głośną z kolosalnej brzydoty: a dalej celka więzien-na na podniesieniu, smutna i melancholijna nawet tutaj na tle niesmacznej teatralności.

Nas, którzyśmy pewnego wieczora przyszli do *Bagne* obejrzeć ślady minionych tryumfów spekulacji,

cyjnego sprytu nad zdenerwowaną głupotą tłumu, nie spotkał żaden zawód, widzieliśmy bowiem, że galerników już nie ma.

Inaczej się rzecz miała z jakimś długim synem Albjonu, który kościste swoje kształty trudił aż tak daleko w poszukiwaniu silnych wrażeń.

Wszedł on razem z nami, zażądał *bock'a* i umocnił binokle na nosie, wyciągniętym daleko poza przeciętną granicę profilu, jakby gotując się do sumiennego obejrzenia od stóp do głów tego, co mu pieniący się kufel przyniesie.

Ujrzawszy zwykłą kurtkę i nieozdobione bransoletkami kodeksu karnego ręce garsona, aż podsko-czył na stołku.

— *Plou des galériens?*—zawołał żałośnie.

— *Non, monsieur!*

Anglik podniósł oczy w górę z niemą protestacją przeciw takim gorzkim niespodziankom losu i utkwiał je w portrecie miłośniczki wspólności dóbr i kotów. Dumal czas jakiś, może nad tem czyby się dla ekscentryczności w Ludwice Michel nie zakochać, lecz zdaje się, iż uznał ten czyn za przewyższający nawet siły zdeterminowanego na wszystko brytańczyka, bo jednym haustem wypił piwo i zapytał ponuro: „*Combyang?*”—poczem wyniósł się tak przygnębiony, iż mieliśmy ochotę poradzić mu, aby dla rozweselenia poszedł do *Chat Noir*.

Bo *Chat Noir* to znówu bardzo wesoła artystyczna knajpka przy ulicy de Laval, pod wezwaniem Czar-nego Kota istniejąca.

Nawet uroczyście miny ugalonowanych szwajcarów witających u drzwi każdego przybyśza sztukięciem złocistych lasek o podłogę, nawet akademickie fraki i czarne pończochy kręcących się we-



stję i skarbiec. Ściany murowane są z kamienia, któ-

wnątrż garsonów nie są w stanie nastroić tamtejszych gości na poważniejszą nutę.

Gwar rozmów, śmiechów, śpiewów pomieszczanych z dźwiękami fortepianu i brzękiem szkła bucha aż na ulicę przez malowane szyby, na których czerwonym i złotem tle czernią się sylwetki kotów.

A gdy wejdiesz, gdzie spojrzysz wszędzie kot czarny; żywy lub malowany, na podłodze, na stołku, na ścianie, na papierze nawet, bo tawerna ta posiada swoje własne ilustrowane pismo *Le Chat noir*, wychodzące co sobota i zawierające oprócz czarnych kotów różne mniej lub więcej sensowne nowelki, wiersze i artykuły.

Redaktorem tego tygodnika jest pan Rudolf Salis, sekretarzem redakcji ..... generał Boulanger (*Homme de lettre*), jak opiewa tytułowa karta... czytelnikami podobno aż 17,000 mieszkańców Francji. Przypuścimy, iż jest to słodkie złudzenie redakcyjnego grona i że imponująca ta, jak na taki świstek, liczba redukuje się do jakiejś setki uczęszczających tam co wieczór malarzy, rzeźbiarzy i literatów. A i ci mają co innego do roboty, niż uprawiać miejscową literaturę.

Naprzód każdy ma swego faworyta kota, którego żywi i pieści i który siedzi przy nim z jednej strony, podczas gdy z drugiej znajdzie się zawsze jakaś Fornarina i tworzy się z takich grup zajmujący obraz, w ramy obrazów ujęty, bo ścian tam prawie nie widać z pod rozwieszonych na nich rysunków i malowideł.

Po większej części są to utwory „Niezależnych”, a więc krzyczące dziwactwem kolorytu, pomysłu i wykonania, ale pełno też rzeczy prawdziwego, zdrowego talentu, zwłaszcza w szkicach. Zdarza się,

cy, kupey—niemcy, nawet kelnerzy także niemcy. Do-

że artysta gdy mu jury do salonu obrazu nie przyjdzie, mszcząc się posyła go do *Chat Noir*, gdzie naturalnie może liczyć na widzów, którzy będą wieszali nieszczęśliwych sędziów na suchych gałęziach, wynosząc odrzucone płótno pod niebiosa.

Pomijając koty, jako rodzaj pieczęci przykładanej do wszystkiego co się tam znajduje, spotyka się w tej osobliwszej galerji doskonale wizerunki różnych innych zwierząt.

Utkwiła mi szczególnie w pamięci z pobieżnego przeglądu walka kogutów, śmiało piórkami w kilku dorywczych szkicach na duży arkusz brystolu rzucona. Ile werwy, ile prawdy w tych pochwytych na uczynku objawach pierzatej zapalczywości!

Tawerna *Chat Noir* składa się z dwóch salek z ogrodem i altanką na parterze, gdzie mieści się zarazem bufet i właściwy przybytek Gambrynusa i dwóch pokoi na pierwszym piętrze oraz dwóch innych w suterenach; wszystko przepełnione artystycznymi pamiątkami artystycznych gości. Garson akademik w skopjowanym z całą ścisłością galowym stroju 40-tu nieśmiertelnych, tylko bez akademickich palm na fraku z pewną dumą pokazuje nam szkice olejny Bastien Lepage'a, (był to jeden z *habitués* tawerny) rysunki Robidy, Caran d'Ache'a, Gervexa i innych.

— *Tout cela des habitués, vous savez.*

Powiadają, że paryżanie umieją zawzięcie pracować. Być może—nie danem mi było na to patrzeć, lecz że umieją się bawić zawzięcie, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Ot, rzućmy choćby okiem na biesiadników w *Chat Noir*. Wszystko to ludzie pracy, przeważnie talenta, w znaczonej części kasty. Niejeden ułtęko mu-

cja, gdyż kiedyś ruleta już tu istniała, a następnie zo-

si borykać się lub boryka z losem, niejednen przed przyjściem tutaj rzucił w kąt ze zniechęceniem oporny pędzel lub nieposłuszne dłuto: niejednemu w mózgu wierci, dalega myśl twórcza nie mogąca się jeszcze wyłonić, a ktoby się tego domyślił po tych twarzach rozpromienionych, po tych ruchach swobodnych, po tej fantazji w postawie! Jeden w drugiego dzieci szczęścia, pieszczochy fortuny.

Ktoś tam usiadł do pianina i młóci modną aryjkę; koty mruczą i mrugają zielonemi oczyma, Fornariny wdzieczą się i pośpiewują a ich towarzysze rozparczy się wygodnie ciągną *boczka*, śmieją się i — tacy kontenci. To nie nasza dziatwa Appolina! zgryźliwa, chmurna, stroniąca wzajem od siebie, patentowana na grę w samotnika i lekająca się ubliżyć swej godności najlżejszym wybrykiem pustoty.

Jakżeby ją zgorszył widok takiego naprzykład szpakowatego artysty-malarza (którego głośne w sztuce nazwisko szepce mi do ucha mój sąsiad), gdyby go widziała jak z *Sandwich'em* w jednej ręce a kuflem w drugiej podryguje sobie uciechu w takt nuconej piosenki, gotów skoczyć do sufitu, gdyby tego koledzy zażądali. A to mu weale nie przeszkadza tworzyć w dzień poważnych, głęboką myślą nacechowanych obrazów.

Ale w *Chat Noir* atmosfera wesołości jest zaraźliwą. Smutki, wspomnienia, rozczarowania, troski codziennego życia zostają za progiem, zupełnie jakby należały do psiego rodu i jak gdyby im królujące wewnątrz koty wypowiedziały zwycięską wojnę. A przytem jaka to satysfakcja, dla cygańskiego ducha artysty *indépendanta*, że mu usługuje członek klasycznej akademji i kłania mu się za dwa *sou*, jakie od niego dostanie. Ciekawa rzecz, gdyby tak.



wozdanie, dodając  
stykę p. Blowitza. Dla niego umyślnie cicha włoska  
połączoną była telegrafem i pocztą na czas letni, gdyż

As otworzono podobną artystyczną tawernę pod  
egidą dajmy na to Białego Pudła, za co by się tam  
także dla antytezy poprzebierali garsoni?

Ale dajmy pokój zagłębianiu się w przyszłość,  
choćby nawet o tak ciasnych jak tawerniane hory-  
zontach i cofnąwszy się w przeszłość, pójdziemy na  
literacki obiad do *Auberge des Adrêts* na bulwarze  
St. Martin, urządzonej w stylu średniowiecznym.  
Właściciel jej, dawny aktor, wyzyskał ten archaicz-  
ny efekt z prawdziwie komedjanckim sprytem.

Izby niskie, pułapy czarne, stoły, ławy pod ścia-  
nami, zydleś, małe wgłębione okienka, lamusy, do  
których się wchodzi po schodkach, talerze malowa-  
ne, na ścianach, stare, zapylone sztychy w wąskich  
ramkach, wysokie progi, posługacze w otwartych  
kamizelach bez rękawów na białych haftowanych  
koszulach, *tout y est*.

W tej to oberży członkowie stowarzyszenia lite-  
rackiego, pozostającego pod prezydencją Ludwika  
Ulbacha, zgromadzili się temi dniami na miesięczną  
koleżeńską ucztę, ostatnią przed kongresem ge-  
newskim.

Okolo sześćdziesięciu osób zasiadło do długiego  
stołu, nakrytego samodzielnym, grubym obrusem  
o pasowych wrąbkach i takiemiż ręcznikami zamiast  
serwet przy każdym talerzu.

Zastawa naturalnie także z epoki feudalnych ape-  
tytów.

Gliniane, żółte, jaskrawo malowane miski i tale-  
rze, cynowe łyżki, w kość oprawne noże i widelce,  
dzbanki z winem i piwem obudziły niejako zaniepo-  
kojenie wśród rycerzy stalówki, aby i *menu* nie od-  
znaczało się równie stylową, przestarzałością.

skien 5420 rs. i na utrzymanie personelu w 10-12 ta-  
kichże szkołach żeńskich 4605 rs. Pozostała suma

Zgoda jeszcze na wino, ale drób średniowiecznie  
twardy, ale ciasto średniowiecznie czerstwe!

*Voyons! voyons!*

Pierwszy to raz bowiem brać literacka obiadowa-  
ła w tak demokratycznym miejscu. Zazwyczaj po-  
dobne uczyły urządziły się u Brébanta.

Służba oberży zdawała się też do pewnego stopnia  
wystraszoną splendorem, jaki spadł na nią: przeno-  
szenia półmisek od Ulbacha, tego pontyfikowane  
go we Francji Ulbacha, do Fleury'ego, od Fleu-  
ry'ego do Nordau'a itd.

Jules Lermina, gospodarz uczyły a sekretarz sto-  
warzyszenia, na szarym końcu siedzący, zrywał się  
co chwila, żeby wydać jakieś rozporządzenie, a po-  
trawy podawano z takimi przerwami, iż Ulbach  
porównał nasz obiad do dramatu w teatrze Porte  
Saint Martin, gdzie międzyakty bywają dłuższe od  
samyh aktów.

Nie znaczy to, żebyśmy się nudzili przy stole.  
Atmosfera inteligencji ma swoje prawa; czuć ją na-  
wet przez zapachy sosów, a z szczykiem widelców  
miesza się co chwila jakieś dowcipne spostrzeżenie,  
jakiś charakterystyczny wykrzyknik lub anegdotka,  
z rodzaju tych, jakie francuzi gdy są w werwie po  
temu opowiadać umieją.

Naprzeciwko mnie siedzący J. Nordau, piękna,  
śmiała głowa, o wybitnym madziarsko-semickim ty-  
pie, czarnych, skrzących ruchliwą myślą oczach i  
bujnym siwiejącym zaroście, prowadzi ożywioną  
rozmowę z jakimś głośnym egiptologiem, którego  
nazwiska zapomniałam, lub przez stół zaczepia mego  
sąsiada Ulbacha żartobliwym słówkiem.

Pana nazwisko—odzywa się między innemi—  
było twardym orzechem do zgryzienia dla dwóch

wyplacania się dłużników, zaprosił członków pp.

169  
pokoleń poetów. Połamali sobie na nim zęby i nie-  
znaleźli doń lepszego rymu oprócz ulicy *du Bac*, a i  
to jeszcze rym ciągniony za włosy.

Ulbach śmieje się. Jest on zresztą prawie zawsze  
uśmiechnięty i raz po raz puszcza jakiś concept,  
głównie na temat średniowiecznej *mise en scène*, to-  
warzyszającej naszej nowoczesnej biesiadzie.

Strój garsonów bardzo mu się podoba.

— Jaką wyższość mają ci ludzie nad nami — od-  
zywa się śledząc ich swem bystrem, okularami przy-  
słoniętym spojrzeniem. — Elegancja fraka nie opu-  
szcza ich nawet w tem przebraniu. Ktoby z nas na-  
przykład kręcił się tak swobodnie *en manches de*  
*chemise* w obecności dam.

(Bo w obiedzie po raz pierwszy brało udział kilka  
kobiet, za co przy deserze Ulbach podziękował im  
wzniesionym na ich cześć toastem.)

Przemawiają jeszcze ci i owi—najdowcipniej Jules  
Lermina; średniowieczne belki u sufitu dziwią się  
tym wykwintnym frazesom, co się o nie obijają, za  
ich czasów inaczej przemawiano, belki gotoweby  
twierdzić, że mniej tam było pustych dźwięków, a  
więcej treści, ale ktoby zważał na sąd zacofanych  
belek.

A teraz po obiedzie, na którym się dużo piło i du-  
żo jadło, gdzież najstosowniej iść, jeżeli nie do ta-  
werny... aptekarzy?

Sam widok lekarskich tog i żabotów, z których  
sobie tak nielitościwie Molière podrwiwał, znako-  
micie ułatwi trawienie. A jeżeli zażąda się bock'a,  
to go tam tak... higienicznie, ale o! jakże nieeste-  
tycznie nazwa, że po podobnym traktamencie wa-  
żna być zupełnie o stan swoich spraw wewnętrznych  
spokojnym.

H. J. B.



z kilku jeszcze wystawców przybędzie w ostatniej chwili, w zupełności się sprawdzili.

W ciągu ubiegłych dwóch dni zapisali się pp. Sulimierski z powiatu nieszawskiego, Jan Górski z powiatu błońskiego, dr. Narkiewicz-Jodko z gubernji mińskiej, Grocholski, pierwszy i ostatni zapewne wystawca z Galicji, Gutman i inni.

W szeregach maruderów stanęli też i reprezentanci domów handlowych, które teraz dopiero zgłaszają się bardzo licznie.

Oprócz bowiem dawniej zadeklarowanych Vilmorina i Braune'go, będziemy oglądali wystawy Mette'go z Kwedlinburga i jednego z największych domów wiedeńskich.

Nadto p. Zygmunt Fudakowski przedstawi nasiona pierwszorzędných specjalistów zagranicznych, jako to: jęczmień węgierski z Mezö Keszi, jęczmień browarny niemiecki z Gänsefurth p. Trotha, owies z Klostergut-Anderbech p. Beselewa i banatkę węgierską z dóbr br. Hunyadyi.

Dom znowu pp. Wasilewskiego i Pilaskiego składa kolekcję pszenic angielskich i amerykańskich.

W ogóle liczba wystawców znacznie się powiększyła i prawdopodobnie jeszcze pójdzie w górę.

Zadeklarowane nasiona wciąż już nadchodzą, bądź koleją, bądź pocztą, w dalszym ciągu mianowicie nadesłali okazy pp. Ostrowski z Grochowa, hr. Jezierski z Równego, Mazurkiewicz z Niedźwicy kościelnej, Egert ze Słężan, Grocholski z g. wołyńskiej, cukrownia Mironówka w g. kijowskiej, dr. Jodko z Bobówni, Paprocki z Pocierzyna, Rymarenko z Kijowa, Solman z lubelskiego, Stankiewicz z Bobrujska, Gleser z Poniatowa, hr. Potocka z dóbr wilanowskich, hr. Potocka Marja z Wysokiego Litewskiego i Oraczewski z Morawicy.

Miejsca dla wystawców zostały już wyznaczone, a zaproszenia na sędziów rozesłane.

Zakup ma być dokonany przez rosyjskiego ajenta, który przybędzie do Warszawy.

= Modne parasole.

Oglądaliśmy najświeższe parasole, przeznaczone wyłącznie dla pań.

Parasole te posiadają łaskę długą na parę łokci, zakończoną zwyczajną skówką.

Nowość posiada tę ważną dogodność, iż noszona wysoko ponad głowę, zmniejsza niebezpieczeństwo wybicia oczu przechodniom.

= Nowa reklama.

Na mieście ukazała się wielkich rozmiarów bułka, wożona przez chłopca przybranego w liberję.

Jest to reklama jednego z pomysłowych piekarzy, który tym sposobem stara się o rozgłos.

= Z dwuznacznych operacyj.

Ograniczenia nadużyć przy sprzedaży pożyczek premjowych na raty w drodze prawodawczej okazały się koniecznymi, wobec mnóstwa faktów dwuznacznych operacyj.

Oto jeden z tysięcy dowodów.

Pan K., urzędnik kolejowy, w maju r. b. zawarł w jednym z kantorów tutejszych umowę o nabycie pożyczki premjowej i wniósłszy 50 rs. zaliczenia, zobowiązał się następnie płacić po 5 rs. miesięcznie.

Kwit nader ponętnie wyglądający, ze względu na litografowane winiety, otrzymał z wyrażeniem, iż został nabywcą serji 3,364, którą otrzyma po uzupełnieniu brakującej należności.

Na tę właśnie serję w ostatniem ciągnięciu z dnia 13-go września padła wygrana 1,000 rs.

Uradowany ze skromnego lecz pożądanego daru ślepej fortuny, udał się na trzeci dzień do kantoru z pożyczonemi od kolegów pieniędzmi, aby spłacić od razu wszystkie raty i premjówkę odebrać.

W dniu wczorajszym Michał Jasiński, zamieszkały na Łuckiej pod nrem 5-ym, wyszedłszy z domu na ulicę zachorował.

Odwieziony do szpitala św. Ducha, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

Zwłoki zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

= Ogień.

Nocy dzisiejszej z niewiadomej przyczyny na Gęsiej pod nrem 25-ym wynikł pożar.

Zapaliła się ściana i sprzęty kuchenne.

Ogień ugasili mieszkańcy.

## ZE ŚWIATA.

✕ Księżna Wittgensteinowa z domu Iwanowska, wykonawczyni testamentu Liszta, jeszcze w tym roku przystąpi do wydania oratorium „św. Stanisława”, podług ostatniego tekstu, pozostawionego w rękopisie.

✕ W służbie holenderskiej w armji kolonjalnej, jak donosi dziennik *Javasche Courant*, zmarli w pierwszym półroczu r. b. dwaj polacy: Jan Ruderski i Franciszek Krantz. Ten ostatni rodem z Włocławka, zostawił 3,000 guldenów holenderskich.

✕ Odgermanizowywanie Czech postępuje bardzo szybko z łaski „wlastenców”, którzy nie przebiegają w środkach, gdy idzie o ukaranie obojętnych. Ostatnio wynaleziono nowy sposób szykanowania tych czechów, którzy posługują się publicznie językiem niemieckim. Wymyślono dla nich oryginalne karty wizytowe z napisem: „mluwte czesky, bo kto się własnego wstydy języka, jest godzien pogardy ludzi.” Karty takie posyłają „wlastenci” w kopertach wszystkim obojętnym.

✕ Botho von Hülsen, jenerálny intendent teatrów berlińskich, umarł d. 30 go z. m. w stolicy nadsprejskiej. Hülsen był znakomitym administratorem i rygorystą. Wprowadził on do spraw teatralnych karność



Hr. Banfiy w mowie, która głośno sprawiła wrażenie na ludności, podniósł również poważne wątpliwości przeciw kierunkowi polityki austriackiej, o-

istotnym wyznacznikiem.  
„Ave Caesar, morituri te salutant!” Taki toast wzniósł d. 7-go b. m. burmistrz Namuru na cześć

ugruntowane na trwałej podstawie. W przeszłym roku finanse Egiptu po raz pierwszy oddawna wy-

## Wieczór jakich mało.

Paryż 16-go września.

— Czy chcesz się pani dziś bardzo uśmieć? a śmiać do łez?

— Któżby nie chciał... tylko na sucho. W podróży lubię oszczędzać chustki do nosa.

— Ostrzegam, że na dzisiejszy wieczór jedna nie wystarczy. Pójdziemy zobaczyć najkolosalniejszą farsę.

— Może „Le fiacre Nr. 117”. Dziękuję. Mam go już dosyć! Wolę paryską dorożkę na bruku niż na afiszu, a dorożkarza na koźle niż na scenie.

— Bynajmniej. To coś poważniejszego, chociaż...

— Wiem już. „Le bonheur conjugal”. Bardzo dobra komedia to „Szczęście małżeńskie”, ale nie do tyła, żeby się nią dzień po dniu zachwycać. Czemuż mi pan tego wczoraj nie zaproponował?

— Czemuż mi pani nie pozwalasz dziś skończyć? Pójdziemy na quai de Valmy.

— Gdzie?

— Na quai de Valmy nr 187. Ten adres nie pani nie mówi?

— Zgoła nie. Cóż się pod nim dzieje?

— Co się dzieje? To jedna z czterech głównych europejskich filij wielkiej fabryki nawracania dusz pod firmą Booth et Comp.

— Armja zbawienia?

— Vous y êtes. Cóż, jedziemy?

— Bez straty czasu.

W pół godziny po tej rozmowie ja i mój towarzysz wysiadaliśmy przed domem, do którego zaryglowanej bramy dobijało się już z hałasem kilkunastu *voyous*, wyglądających na wszystko inne raczej niż na szukające „spokoju w Jezusie” dusze.

Dawniej siedlisko walecznego sztabu salutystów otwierało na oścież swoje podwoje już na godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia, ale gromadząca się na nie publiczność nie zawsze odpowiadała w zupełności okazywanemu jej zaufaniu.

Zdarzało się, iż gdy na estradzie członkowie armji intonowali pobożne hymny, chór w sali rozpoczynał jakąś piosenkę z *café chantant* i zamiast ogólnego „Alleluia! Gloire à Dieu! Alleluia!” usłyszeć było można: „Te voilà Nicolas! Ah! Ah! Ah! Te voilà”... Naturalnie, podobne dysonanse psuły wysoce uroczysty nastrój zgromadzenia i obcinały skrzydła niejednej wrażliwej duszy, zrywającej się już do lotu w błękitne sfery „odkupionych”; aby więc zapobiedz dalszemu zgorzeniu, zaczęto pilniej zważać kto wchodzi i wpuszczać tylko takich, co nie zdawali się skłonni do przypomnienia sobie w najniestosowniejszej chwili jakiegoś *refrain cocasse*.

Podobną rękojmnię bezpieczeństwa musiały przedstawiać i nasze fizjognomie oczom salutysty, który po jakimś czasie uchylił szturmowaną bramę i wpuścił nas do wnętrza, witając pojednawczem: *Gloire à Dieu*.

W przedsionku wiodącym do sali posiedzeń uderzyliśmy głowami o trapez, na którym, w chwili gdy nam otwierano, jakaś postać w czerwonym kubraku (oficer armji, jakeśmy się później przekonali) wywijała koziółki, fizykiem tem ćwiczeniem przygotowując się do ćwiczeń duchowych.

Brakowało jeszcze kilkunastu minut do ósmej i sala świeciła pustymi ławkami, co nie znaczy, żeby w niej było widno. Jedna, kopeąca się w kącie lampy, świadczyła chwalebnie o duchu oszczędności panującym w wojowniczych zastępach. Dopiero przed samem rozpoczęciem posiedzenia zapalono gaz.

Usiedliśmy w pierwszym rzędzie ławek przed estradą, a raczej sceną, gdyż widocznie sala ta służyła dawniej za azylum jakiejś wędrowniej Melpomenie.

Niewielką przestrzeń widowni zapełniały amfiteatralnie ustawione ławki; z lewej strony na przedzie stał melodykon, obok leżała wiolonczela, na ławkach tamburina z dzwoneczkami.

Tymczasem zaczęto się schodzić. Ławki w sali zapełniały się publicznością, przeważnie robotniczo-rzemieślniczą. Bluzy, wytarte surduty, kilka podejrzanych kapeluszy, tu i owdzie kaftanik *d'une bonne bourgeoise du quartier*, kilka nieodzownych wszędzie angielskich krutek, złożyło się na fizjognomję ciekawego audytorjum.

Ale oóż i same wojsko. Kobiety w czarnych, gładkich sukniach, w obcisłych jersey'ach z napisem na piersiach *Sauvée* (zbawiona) i w zwierzechnych kaftanikach, z pasową wypustką u rękawów, z cyframi A. S. na kołnierzach, spiętych srebrną broszką, w kształcie dwóch skrzyżowanych mieczy, krzyża i litery S. Na głowach budziaste, czarne, okropne kapelusze, pod którymi kryje się parę wcale nieszpetynych twarzyczek.

Mężczyźni (oficerowie) opinają swe pobożne, nawrócone torsy pasowym trykotem z napisem złotemi literami: *Armée du Salut* na piersiach i *Rendu à Jésus* lub coś podobnego na plecach.

Cale zgromadzenie zasiada na ławkach — osobno „one”, osobno „oni”. Czekamy.

Nagle rozlega się okrzyk przypominający beknięcie czterdziestu naraz owiec. To wierny sztab wita w ten sposób swoją... niestety — nie marszałkową, nie słynną pannę Katarzynę Booth, która rzadko kiedy uświetnia posiedzenia swoją obecnością, lecz kapitankę, mającą przewodniczyć dzisiejszemu zebraniu...

Kapitanka odznacza się potrójną wypustką u rękawów, zresztą ubrana jak inne.

Staje na wysuniętej przed sceną półokrągłej drewnianej platmormie, gdzie niegdyś mieścił się musiała budka suflera i zwrócona twarzą do publiczności



zaszczytnego wieńca jego neronowej sławy.  
Generałowi chodziło o dowiedzenie się, gdzie przeby-

ści, okropnym szwajcarskim akcentem proponuje odśpiewanie na cześć bożą hymnu nr. 7-y.

Propozycja ta budzi wielką radość. Jakiś młodzieniec z twarzą rozjęsknionego poety zasiada przy melodykonie, wolonczella zaczyna jęczeć, w ławkach migają i szeleszczą przewracane z pośpiechem pasowe książki. To śpiewniki armji zbawienia. Zaopatrujemy się w nie i następuje najdziwniejszy koncert, jaki sobie wyobrazić można.

Przy akompaniamencie bębenków, dzwonków, klaskania w ręce i arcy komicznych giestów, chór salutystów, do którego dołączają się głosy z sali, śpiewa na jakąś skoczną nutę:

*Je serai là! Je serai là!  
Oh! oui! Gloire à Dieu, je serai là.  
Mes péchés sont pardonnés,  
Je suis un des rachetés,  
Alleluia! Alleluia!*

Jak brzmi to alleluja, zespólone w naszych pojęciach z poważną i podniosłą uroczystością Zmartwychwstania, a powtarzające się tutaj, niby kawiarniana zwrotka razem z tą całą muzyczno-mimiczną arlekinadą, trudno opisać.

Doznaje się tak dziwnego wrażenia, jak gdyby się zobaczyło mszę w cyrku z księdzem kankanującym przy ewangelji i z dwoma kłownami na stopniach oltarza.

Mimowoli patrząc na te twarze rozpromienione głupkowatym uweseleniem nasuwa się pytanie: Kto są ci ludzie? wielec szarlatani, czy nieszkodliwi a zabawni warjaci?

Trzeba dodać, iż kapitanica stojąc wciąż na platformie, dyryguje tym chórem, jak kapelmistrz orkiestra, posługując się nie tylko rękami, ale całym swym korpusem zamiast batuty.

Kończy się przecież ten jedyny w swoim rodzaju śpiew. Kapitanica zaczyna długą przemowę. Jest to młoda jeszcze dosyć, szczupła blondynka, o delika-

— *Peters. wied.* dowiadują się, jakoby istniał projekt wprowadzenia w Cesarstwie i Królestwie mono-

tnych, sympatycznych rysach i uśmiechu, któryby się nazwało inteligentnym, gdyby nie okraszał ust wypowiedziających tyle bredni.

Nie zbywa przytem na energii pani kapitanice. Gdy w sali ktoś poważy się głośniej odezwać do swego sąsiada, wyciąga rękę i woła rozkazująco:

— *Taisez-vous, par là, Monsieur! Chacun à son tour. C'est moi qui parle. Gloire à Dieu!* (Cicho tam pan bądź! Każdy po kolei. Teraz ja mówię. Niech będzie Bóg pochwalony.)

Zresztą opowiada sama o swojej nieustraszonosci. Oto niedalej jak dzisiaj, *telle qu'on la voit*, ją samą we własnej osobie zaprowadzono na policję. *Gloire à Dieu!* ponieważ zbyt głośno sprzedawała na bulwarach swój dziennik *En avant!* (Naprzód!) Agent prowadzi ją do biura a ona krzyczy przez drugę ile jej sił starczy: Kupujcie dziennik: *achetez le journal En avant au soul!* Zniecierpliwiony stróż publicznego porządku kupuje od niej numer, byle była cicho, lecz i to jej nie uspakaja, będzie krzyczała dopóki ostatniego egzemplarza nie sprzeda. *Gloire à Dieu!* (Wielka radość *vel* beczenie owiec wśród zgromadzenia.) Wypuszczono ją na wolność, gdyż pokazała pozwolenie na sprzedaż szacownej gazety i wróciła znowu na bulwary, po bezskutecznych usiłowaniach nawrócenia swego prześladowcy. Nieszczęśliwy! ślepy na własne dobro! Niechby posłuchał jednej z sióstr niedawno zbawionych, a dowiedziałby się czem pogardził!

Tu kapitanica ustępuje miejsca i głosu prozelitce, obejmując ją wpół, po macierzyńsku.

Słuchamy spowiedzi „pięknej” (według jej własnego zapewnienia) dziewczyny, która wczoraj jeszcze miała wszystko co świat szczęściem nazywa: wdzięki, dowcip, talenta, światowe tryumfy (zawsze wedle własnego zapewnienia, które patrzącemu na tę wrzekomo tak hojnie udarowaną istotę, mocno podejrzaniem wydawać się musi), a jednak nie miała

— Departament lekarski zażądał od urzędów lekarskich zebrania wiadomości o liczbie znajdujących się

spokoju. Dziś oddała to wszystko Jezusowi i ma spokój i nie wróciłaby już do dawnego trybu życia za żadne skarby, bo ma spokój — *la paix en Jésus.* (*Jésus* wymawia się akcentem salutystów *Zezius.*)

Powtórzywszy to jeszcze kilkakrotnie z różnemi warjantami, wraca na swoje miejsce, na którym do końca tak wierci się, stęka i przewraca oczy, że sceptyczny widz nabiera o tym „spokoju” dziwnie dwuznacznego wyobrażenia.

Teraz kapitanica zwiastuje wiernym rozkoszną nowinę. Jest nowy hymn! hymn cudny na zupełnie nową nutę wydrukowany w dzisiejszym numerze *En avant*, który tylko ona i jedna siostra zbawiona umieją śpiewać. Usłyszą go zaraz (wielkie, radosne beczenie).

Czemuż duetu tego nie słuchały uszy czulsze niż moje na boskie czary harmonji! Podobna biesiada artystyczna dwa razy w życiu się nie trafia. Najpiskliwsze z naszych podwórzowych arfiarek wydadzą mi się teraz przez porównanie dźwięcznemi kontralcestkami.

W szarym końcu sali, mniej widocznie podlegającym religijnej ekstazie, wokalna ta nowalijka przyjęta w łonie armji szmerem zadowolenia, budzi wprost przeciwne uczucia. Odzywają się głosy naśladujące pianie kogutów, kwakanie kaczek i z przeproszeniem... kwik prosiątek.

Oburzona kapitanica i jej towarzyszka drą się coraz głośniejsze, żeby niesforne zgrywać przekrzykować i ostatecznie zostają paniami placu.

*Sang et Feu! Sang et Feu voilà notre devise;  
Au combat, au combat, que partout elle nous conduise.*

temi wojowniczymi słowami dającymi się przełożyć naprędce:

Krew i ogień to nasze godło,  
Ono do walki będzie nas wiodło,

kończy się wreszcie hymn, ku wielkiej uldze naszych nieszczęśliwych uszu.



Teraz przychodzi kolej na spowiedź salutystów.

Jednen po drugim, interesujący ci kubrakowi młodzieńcy, zwierają nam się z wszelkich wykroczeń, należących do kategorii siedmiu grzechów głównych, jakich się w ciągu uprzedniego swego życia dopuścili; upewniają nas, że teraz są czysti, szczęśliwi i spokojni i kończą zachętą do wstąpienia w ich ślady.

Zgromadzenie wtóruje tym wywnętrzeniom oznakami najgłębszego współczucia, nuznania i radości. Ciągłe okrzyki *Alleluia* i *Gloire à Dieu* przerywają im mowę.

I znowu przychodzi kolej na bębny, dzwonki, melodykon, wiolonczelę, klaskania i chór. W sali gorąco nieznosne, powietrze duszne, gaz pali się coraz ciemniej, publiczność coraz hałaśliwsza.

Wśród tak niepomyślnych warunków kapitanka zaprasza wiernych do chwilowej medytacji. Wszyscy klękają a raczej rzucają się na ziemię, wzdychając na różne tony. Owa „wielbiona jeszcze wczoraj piękność”, która taki spokój znalazła, nie może sobie znaleźć miejsca, w końcu po wielu próbach usadawia się na czworakach. Ktoby przypuścił, że taka pozycja jest najdogodniejszą do skupienia ducha! Ale nie zapominajmy, że trzeba być zbawionym, aby wiele rzeczy zrozumieć.

Medytacja stanowi przygotowanie do kazania. Jest ono o tyle długim, o ile bezsensownem. Salutystyści mają zwyczaj powtarzać po dwa razy jakieś słowo lub całe zdanie w rodzaju retorycznej ozdoby, ale posługują się tym efektem tak często, że po pewnym czasie staje się on nad wszelki wyraz denerwującym. Oto próbka tego stylu którego osobliwszy koloryt ginie naturalnie w tłumaczeniu i w niemożności oddania tego kluskwatego angielsko-szwajcarskiego akcentu, jaki charakteryzuje francuszczyznę Armji Zbawienia.

„Moi drodzy przyjaciele (peroruje kapitanka). Zbawca umie rozweselać serca swoich dzieci. Swoich dzieci. Zbawca to umie. O! umie! Jeżeli walki

bywają ciężkie, są też w służbie bożej chwili radości czystej i świętej, które są bardzo cenne, bardzo cenne. Jeżeli chcecie znaleźć spokój, pójdźcie do Jezusa. Tak, pójdźcie do Jezusa dzisiejszego wieczora, a znajdziecie spokój. Widzę pomiędzy wami takich, którzyby znaleźli spokój dzisiejszego wieczora, gdyby chcieli przyjść do Jezusa. Pójdźcie zatem do Jezusa, dzisiejszego wieczora. Ja i moje siostry i bracia, których tu widzicie, wszyscy znaleźliśmy spokój, gdyśmy przyszli do Jezusa (chór *Oh! oui! Gloire à Dieu! Alleluia!*) Są między wami tacy, którzy są już zranieni, ale jeszcze nieuleczeni przez naszego boskiego Lekarza. Przez naszego boskiego Lekarza. Czy chcecie żeby was uleczył dzisiejszego wieczora? Naszem hasłem jest zwycięstwo. Chcemy zwycięstwa, dążyć będziemy do zwycięstwa, dopóki sił starczy. Dopóki nam sił starczy dążyć będziemy do zwycięstwa. (Chór z zapalem: *Oh oui! Gloire à Dieu! Alleluia!*) Kochani przyjaciele, kto z was chce być zbawionym?”

Kochani przyjaciele milczą. Mówczyni trafiła „dzisiejszego wieczora” (ulubione wyrażenie) na chłodnych słuchaczy. Nie zniechęca jej to przecież. Prowadzi w tym sensie rzecz jeszcze z dobre pół godziny, aż widząc, że się ci i owi wynoszą, schodzi z platformy pomiędzy ławki i rozglądając się na wszystkie strony powtarza:

— Kto chce być zbawionym dzisiejszego wieczora? Kto chce znaleźć spokój w Jezusie?

Niestety — stanowczo nikt nie chce.

Apostolka trochę skonfuudowana wdrapuje się znów na scenę i żegna zatwardziałe serca pobłażliwymi słowami:

— Niech was Bóg błogosławi. Chwała Bogu!

— Chwała Bogu! — powtarza chór wstając.

Posiedzenie skończone.

Niezależnie od hurtownego nawracania audytorem przez kapłankę, znalazł się w jej szeregach jeden „Zbawiony”, który zapragnął przeprowadzić

propagandę na własną rękę. Celem jego pobożnych zapędów stał się mój towarzysz.

Dlaczego właśnie on? trudno odgadnąć, bo o ile uważałam raz tylko zmanifestował się z niejakim wzruszeniem, a było to na widok gabinetowej fotografii marszałkowej panny Karoliny Booth, ładnej ale to wcale ładnej angielski, której podobizny rozpoznane są pomiędzy publicznością i sprzedawane po franku wraz z dziennikami, śpiewnikami i suplementami.

Bądźcobądź wprawne i przenikliwe oko salutysty dopatrzyło się w nim śnać odpowiednio przygotowanego gruntu pod ziarno zbawienia, gdyż zbliżwszy się zapytał przejmującym głosem:

— *Mon frère, êtes-vous sauvé?* Czy jesteś zbawiony, mój bracie?

— *Je le saurai après ma mort*, będę wiedział po śmierci, brzmiała odpowiedź.

Nie wystarczyło jednak salutystyście, który to wyrażał słowami:

— *Mon frère, votre réponse est ambiguë!*

Dalszego ciągu rozmowy trudno mi było dosłyszeć, gdyż zagłuszyły ją bębny — nie musiała jednak skończyć się pomyślnie dla misjonarskich nadziei gorliwego salutysty; przy wejściu bowiem dopędził nas raz jeszcze, powtarzając:

— *Eh bien, mon frère? voulez-vous être sauvé?*

Natarczywość ta zirytowała mego towarzysza.

— *Mais! je me salue!* — wykrzyknął, korzystając z dwuznaczności słowa „zbawiać”, które znaczy także „uciekać”, i łącząc czyn ze słowem podał mi szybko ramię.

*Nous nous sommes sauvés* tedy, uciekliśmy coprędzej wśród śmiechu rozweselonej tym epizodem gawiedzi, a za nami pogoniła złowroga przepowiednia zawiedzionego salutysty, iż znajdujemy się *sur la voie la plus large, conduisant à l'enfer*, to jest na najszerszej drodze do piekła.

Miejmy nadzieję, iż tak źle nie jest.

H. J. B.



tych przez publiczność życzeń ma być zupełnie zaniechany.

#### = Otwarcie testamentu.

W dniu wczorajszym u jednego z obrońców tutejszych zebrało się pięciu sukcesorów zmarłego przed 10-iu laty B. P., właściciela dwóch znacznych nieruchomości, które dotychczas były administrowane przez brata nieboszczyka, pobierającego połowę dochodów, drugą zaś połowę, w myśl ostatniej woli zmarłego, składał on do depozytu b. Banku polskiego.

Nieboszczyk złożył kodycył testamentu z poleceniem otwarcia po upływie 10-iu lat od daty śmierci, a termin ten właśnie wczoraj upłynął.

Pięć osób zainteresowanych spadkiem z niecierpliwością oczekiwało otwarcia kodycyłu, w nadziei, iż nastąpi przecież podział majątku.

Tymczasem spotkał ich zawód.

Według brzmienia ostatniej woli, nieruchomości po dawnemu mają stanowić dożywocie brata, a dopiero po jego śmierci przejdą na cele użyteczności publicznej, o czem opiewa drugi kodycył, złożony w kancelarii jednego z rejentów.

Tylko suma, znajdująca się obecnie w Banku, ma być teraz rozdzieloną między pięciu spadkobierców, a siostrzeńców i synów nieboszczyka.

#### = O potwarz.

Przed kilku tygodniami rozeszła się sensacyjna wiadomość w pewnem kółku towarzyskiem, iż p. Ł., h. obywatel ziemski, człowiek powszechnie szanowany, miał jakieś zajście w cukierni i został czynnie zelżony.

Słowem w całej tej wieści były rzeczy uwłaczające honorowi p. Ł.

Dotknięty pogłoską, w której się ani cienia prawdy nie zawierało, p. Ł. wykrył, iż autorem plotki był niejaki K., niegdyś jego sąsiad, z którym się w ostatnich czasach wcale nie komunikował.

Zapytywany przez dwóch przyjaciół p. Ł., potwarzca, odmówił wszelkich wyjaśnień, nastąpiła więc skarga sądowa, poparta zeznaniem trzech świad-

## ZE ŚWIATA.

× Z Krakowa donoszą nam d. 24-go b. m.: Delegat Kazimierz hr. Badeni opuszcza jutro Kraków, a zarazem porzuca stanowisko dotychczasową służbę rządową. Hr. Badeni osiedzi się obecnie w swoich dobrach w Busku pod Lwowem i ma podobno zamiar rozpocząć karierę parlamentarną, do której wykształcenie prawnicze i świetna praktyka administracyjna najzupełniej go uzdalniają. Delegatem w Krakowie zostanie mianowany, jak powszechnie utrzymują, p. Fedorowicz, dotychczasowy starosta w Rzeszowie. — W Rudzikach zmarł dziś Włodzimierz hr. Borkowski, prezes banku hypotecznego, prezes rady nadzorczej kolei Karola Ludwika i członek wielu innych instytucyj. Eksportacja zwłok do Borynicz, fideikomisu przez zmarłego ustanowionego, odbędzie się w niedzielę. — W pierwszych dniach października wybiera się już prof. Smolka do Rzymu z kilku wychowancami tutejszego uniwersytetu na wyprawę naukową, której głównym celem jest zbadanie archiwum watykańskiego, a mianowicie zawartych w niem materjałów, mających związek z historją polską. W najbliższym czasie ograniczono właściwy zakres studjów do drugiej połowy XV-go i XVI-go wieku. Z archiwów watykańskich korzystali już w roku ubiegłym dwaj młodzi uczeni polscy: dr. Władysław Abraham i dr. Bronisław Dembiński, którzy są obecnie docentami uniwersytetu krakowskiego, pierwszy dla prawa kanonicznego, a drugi dla historii powszechnej. W wyprawie naukowej, zorganizowanej przez prof. Smolkę, biorą udział: dr. Józef Kallenbach, który jako stypendysta wydziału krajowego kształcił się przez dwa lata w Niemczech i we Francji, Józef Korzeniowski, wnuk powieściopisarza, Stanisław Krzyżanowski, Witold Rabczyński i Stanisław Windakiewicz. Wszyscy uczestnicy tej wyprawy odznaczyli się już na polu historycznem kilkumiesięcznymi rozprawami naukowymi. Ta naukowa wyprawa weszła w związek z istniejącym w Rzymie już od r. 1883-go *instytutem austriackim do studjów historii*, zostającym pod dyrekcją prof. uniwersytetu wiedeńskiego i znakomitego paleografa dra Pickla, którego zastępcą na

apteka, kasyno miejskie i inne. Kasę i książki Towarzystwa zaliczkowego, którego budynek spłonął do szczytu, zdołano uratować. O ogromnych stratach nie można mieć dotychczas wyobrażenia dokładnego, wystarczy powiedzieć, że 2,000 ludzi jest bez dachu. — Większy pożar nawiedził także w tych dniach wieś Dzwiniogród koło Lwowa, gdzie spaliło się 220 budynków. Jedna kobieta w pożarze tym śmierć poniosła.

× Znany tchórz z wojny francusko-niemieckiej z r. 1870-go, bar. Oskar Waldenfels, oficer armji bawarskiej, umarł w Waldmünchen. Zaniemógłszy podczas wojny na „febrę armatnią”, uciekł bar. Waldenfels z szeregów i przebrał się za młynarczyka. Schwytany, został skazany na śmierć za tchórzostwo, lecz ułaskawiony na dożywotnie więzienie, dokonał niesławnych swoich dni w domu karnym.

× Akademję dla aktorów postanowiono założyć w Berlinie. Zamiar ten popierają głównie aktorowie teatrów rządowych.

× W domu obłąkanych w Belgji, w miejscowości Courtrai, mieszczącym 600 pacjentów, pod opieką zakonnic, wybuchnął w zeszłym tygodniu pożar. Katastrofa wytworzyła mnóstwo scen tragicznych, gdyż chorych, których ogarniał płomień, trzeba było przemocą ratować. Wrzeszczeli oni, śpiewali, wyli i śmiali się, nie chcąc opuścić swoich cel. Straży udało się jednak ocalić wszystkich.

× Olbrzymi pomnik wolności, wykonany dla Nowego Jorku przez rzeźbiarza francuskiego Bartholdi, odsłonią amerykanie d. 28-go października r. b.

× Pochwała dziennikarska nie bywa zawsze przyjemną. Amerykański *New-York Herald* nazwał kiedyś jakąś panią Harkott „bogatą i dobroczynną damą”. Wskutek tej „reklamy” otrzymała pani Harkott w przeciągu jednego roku 6,000 listów i 14,000 wizyt osób, proszących o wsparcie. Żądane od niej sumy pieniężne wynosiły 80 milj. dolarów. Zmęczona taką siłą zaskarżyła pani Harkott wydawcę czasopisma za „niedyskrecję”, pisząc w swojej skardze, że „brakowało tylko złodziei, którzyby ją w nocy napadli i zabrali jej majątek”.



połączoną była telegrafem i pocztą na czas letni, gdyż

kieższe szkołach żeńskich 4000 rs. Pozostała suma

wypłacania się dłużników, zaprosił członków pp.

„As otworzono podobną artystyczną tawernę pod egidą, dajmy na to Białego Pudła, za co by się tam także dla antytezy poprzebierali garsoni?

Ale dajmy pokój zagłębianiu się w przyszłość, ohoćby nawet o tak ciasnych jak tawerniane horyzontach i cofnąwszy się w przeszłość, pójdziemy na literacki obiad do *Auberge des Adrêts* na bulwarze St. Martin, urządzonej w stylu średniowiecznym. Właściciel jej, dawny aktor, wyzyskał ten archaiczny efekt z prawdziwie komedjanckim sprytem.

Izby niskie, pułapy czarne, stoły, ławy pod ścianami, zydle; małe wgłębione okienka, lamusy, do których się wchodzi po schodkach, talerze malowane, na ścianach, stare, zapyłone sztychy w wąskich ramkach, wysokie progi, posługacze w otwartych kamizelach bez rękawów na białych haftowanych koszulach, *tout y est*.

W tej to oberży członkowie stowarzyszenia literackiego, pozostającego pod prezydencją Ludwika Ulbacha, zgromadzili się temi dniami na miesięczną koleżeńską ucztę, ostatnią przed kongresem genewskim.

Okolo sześćdziesięciu osób zasiadło do długiego stołu, nakrytego samodzielnym, grubym obrusem o pasowych wrąbkach i takimiż ręcznikami zamiast serwet przy każdym talerzu.

Zastawa naturalnie także z epoki feudalnych apetytów.

Gliniane, żółte, jaskrawo malowane miski i talerze, cynowe łyżki, w kość oprawne noże i widelce, dzbanki z winem i piwem obudziły niejaki niepokój wśród rycerzy stalówki, aby i *menu* nie odznaczało się równie stylową przestarzałością.

Zgoda jeszcze na wino, ale drób średniowiecznie twardy, ale ciasto średniowiecznie czerstwe!

*Voyons! voyons!*

Pierwszy to raz bowiem bracie literacka obiadowała w tak demokratycznym miejscu. Zazwyczaj podobne ucztę urządziły się u Brébanta.

Służba oberży zdawała się też do pewnego stopnia wystraszoną splendorem, jaki spadł na nią: przenoszenia półmisek od Ulbacha, tego pontyfikowanego we Francji Ulbacha, do Fleury'ego, od Fleury'ego do Nordan'a itd.

Jules Lermina, gospodarz uczt i sekretarz stowarzyszenia, na szarym końcu siedzący, zrywał się co chwila, żeby wydać jakieś rozporządzenie, a potrawy podawano z takimi przerwami, iż Ulbach porównał nasz obiad do dramatu w teatrze Porte Saint Martin, gdzie międzyakty bywają dłuższe od samych aktów.

Nie znaczy to, żebyśmy się nudzili przy stole. Atmosfera inteligencji ma swoje prawa; czuć ją nawet przez zapachy sosów, a z szczykiem widelców miesza się co chwila jakieś dowcipne spostrzeżenie, jakiś charakterystyczny wykrzyknik lub anegdota, z rodzaju tych, jakie francuzi gdy są w werwie po temu opowiadać umieją.

Naprzeciwnie mnie siedzący J. Nordan, piękna, śmiała głowa, o wybitnym madziarsko-semickim typie, czarnych, skrzących ruchliwą myślą oczach i bujnym stwiejącym zaroście, prowadzi ożywioną rozmowę z jakimś głośnym egiptologiem, którego nazwiska zapomniałam, lub przez stół zaczepia mego sąsiada Ulbacha żartobliwym słówkiem.

— Pana nazwisko — odzywa się między innemi — było twardym orzechem do zgryzienia dla dwóch

172  
pokoleń poetów. Połamali sobie na nim zęby i nie znaleźli doń lepszego rymu oprócz ulicy *du Bac*, a i to jeszcze rym ciągniony za włosy.

Ulbach śmieje się. Jest on zresztą prawie zawsze uśmiechnięty i raz po raz puszcza jakiś koncept, głównie na temat średniowiecznej *mise en scène*, towarzyszącej naszej nowoczesnej biesiadzie.

Strój garsonów bardzo mu się podoba.

— Jaką wyższość mają ci ludzie nad nami — odzywa się śledząc ich swem bystrem, okularami przysłoniętem spojrzeniem. — Elegancja fraka nie opuszcza ich nawet w tem przebraniu. Ktoby z nas na przykład kręcił się tak swobodnie *en manches de chemise* w obecności dam.

(Bo w obiedzie po raz pierwszy brało udział kilka kobiet, za co przy deserze Ulbach podziękował im wzniesionym na ich cześć toastem.)

Przemawiają jeszcze ci i owi — najdowcipniej Jules Lermina; średniowieczne belki u sufitu dziwią się tym wykwiśniętym frazesom, co się o nie obijają, za ich czasów inaczej przemawiano, belki gotoweby twierdzić, że mniej tam było pustych dźwięków, a więcej treści, ale ktoby zważał na sąd zacofanych belek.

A teraz po obiedzie, na którym się dużo piło i dużo jadło, gdzież najstosowniej iść, jeżeli nie do tawerny... aptekarzy?

Sam widok lekarskich tog i żabotów, z których sobie tak nielitościwie Molière podrwiwał, znakomicie ułatwi trawienie. A jeżeli zażąda się bock'a, to go tam tak... higienicznie, ale o! jakże nieestetycznie nazwa, że po podobnym traktamencie można być zupełnie o stan swoich spraw wewnętrznych spokojnym.

H. J. B.



chwili, w zupełności się sprawdzili.

W ciągu ubiegłych dwóch dni zapisali się pp. Sulinieński z powiatu nieszawskiego, Jan Górski z powiatu błońskiego, dr. Narkiewicz-Jodko z gubernji mińskiej, Grocholski, pierwszy i ostatni zapewne wystawca z Galicji, Gutman i inni.

W szeregach maruderów stanęli też i reprezentanci domów handlowych, które teraz dopiero zgłaszają się bardzo licznie.

Oprócz bowiem dawniej zadeklarowanych Vilmorina i Braune'go, będziemy oglądali wystawy Mette'go z Kwedlinburga i jednego z największych domów wiedeńskich.

Nadto p. Zygmunt Fudakowski przedstawi nasiona pierwszorzędných specjalistów zagranicznych, jako to: jęczmień węgierski z Mezö Készi, jęczmień browarny niemiecki z Gänsfürth p. Trotha, owies z Klostergut-Anderbech p. Beselawa i banatkę węgierską z dóbr hr. Hunyadyi.

Dom znowu pp. Wasilewskiego i Pilaskiego składa kolekcję pszenic angielskich i amerykańskich.

W ogóle liczba wystawców znacznie się powiększyła i prawdopodobnie jeszcze pójdzie w górę.

Zadeklarowane nasiona wciąż już nadchodzą, bądź koleją, bądź pocztą, w dalszym ciągu mianowicie nadesłali okazy pp. Ostrowski z Grochowa, hr. Jezierski z Równego, Mazurkiewicz z Niedźwicy kościelnej, Egert ze Słężan, Grocholski z g. wołyńskiej, cukrownia Mironówka w g. kijowskiej, dr. Jodko z Bobówni, Paprocki z Pocierzyna, Rymarenko z Kijowa, Solman z lubelskiego, Stankiewicz z Bobrujska, Gieser z Poniatowa, hr. Potocka z dóbr wilanowskich, hr. Potocka Marja z Wysokiego Litewskiego i Oraczewski z Morawicy.

Miejsca dla wystawców zostały już wyznaczone, a zaproszenia na sędziów rozesłane.

który przybędzie do Warszawy.

= Modne parasole.

Oglądaliśmy najświeższe parasole, przeznaczone wyłącznie dla pań.

Parasole te posiadają łaskę długą na parę łokci, zakończoną zwyczajną skówką.

Nowość posiada tę ważną dogodność, iż noszona wysoko ponad głową, zmniejsza niebezpieczeństwo wybicia oczu przechodniom.

= Nowa reklama.

Na mieście ukazała się wielkich rozmiarów bułka, wożona przez chłopca przybranego w liberję.

Jest to reklama jednego z pomysłowych piekarzy, który tym sposobem stara się o rozgłos.

= Z dwuznacznych operacyj.

Ograniczenia nadużyć przy sprzedaży pożyczek premjowych na raty w drodze prawodawczej okazały się koniecznymi, wobec mnóstwa faktów dwuznacznych operacyj.

Oto jeden z tysięcy dowodów.

Pan K., urzędnik kolejowy, w maju r. b. zawarł w jednym z kantorów tutejszych umowę o nabywie pożyczki premjowej i wniósłszy 50 rs. zaliczenia, zobowiązał się następnie płacić po 5 rs. miesięcznie.

Kwit nader ponętnie wyglądający, ze względu na litografowane winiety, otrzymał z wyrażeniem, iż został nabywcą serji 3,364, którą otrzyma po uzupełnieniu brakującej należności.

Na tę właśnie serję w ostatniem ciągnięciu z dnia 13-go września padła wygrana 1,000 rs.

Uradowany ze skromnego lecz pożądanego daru ślepej fortuny, udał się na trzeci dzień do kantoru z pożyczonemi od kolegów pieniędzmi, aby spłacić od razu wszystkie raty i premjówkę odebrać.

Łuckiej pod nrem 5-ym, wyszedłszy z domu na ulicę zachorował.

Odwieziony do szpitala św. Ducha, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

Zwłoki zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

= Ogień.

Nocy dzisiejszej z niewiadomej przyczyny na Gęsiej pod nrem 25-ym wynikł pożar.

Zapaliła się ściana i sprzęty kuchenne.

Ogień ugasili mieszkańcy.

## ZE ŚWIATA.

× Księżna Wittgensteinowa z domu Iwanowska, wykonawczyni testamentu Liszta, jeszcze w tym roku przystąpi do wydania oratorjum „św. Stanisława”, podług ostatniego tekstu, pozostawionego w rękopisie.

× W służbie holenderskiej w armji kolonjalnej, jak donosi dziennik *Javasche Courant*, zmarli w pierwszym półroczu r. b. dwaj polacy: Jan Ruderski i Franciszek Krantz. Ten ostatni rodem z Włocławka, zostawił 3,000 guldenów holenderskich.

× Odgermanizowywanie Czech postępuje bardzo szybko z łaski „wlastenców”, którzy nie przebiegają w środkach, gdy idzie o ukaranie obojętnych. Ostatnio wynaleziono nowy sposób szykanowania tych Czechów, którzy posługują się publicznie językiem niemieckim. Wymyślono dla nich oryginalne karty wizytowe z napisem: „mluwtę czesky, bo kto się własnego wstydy języka, jest godzien pogardy ludzi.” Karty takie posyłają „wlastenci” w kopertach wszystkim obojętnym.

× Botho von Hülsen, jenerálny intendent teatrów berlińskich, umarł d. 30-go z. m. w stolicy nadsprejskiej. Hülsen był znakomitym administratorem i rygorystą. Wprowadził on do spraw teatralnych karność



Sądy takie rzemieślnicze znajdować się będą w Warszawie i w każdym powiecie. Sąd rzemieślniczy składać się ma z najmniej ośmiu członków i tyluż zastępców, z których połowę wybierają zgromadzenia majstrów, a drugą połowę zgromadzenia towarzyszoŃ. W Warszawie każde zgromadzenie wybierać będzie do sądu po dwu majstrów i dwóch towarzyszoŃ. Członkowie sądu przed objęciem swego urzędu składać będą wobec zarządu rzemieślniczego przysięgę na sumienne wykonywanie swych obowiązków. Sąd rzemieślniczy ma mieć dwie instancje; w pierwszej pod przewodnictwem zastępcy zasiadać będzie dwóch członków z pomiędzy majstrów, w drugiej instancji pod prezydencją przewodniczącego lub jednego z zastępców, który w tej samej sprawie nie przewodniczył, będzie czterech członków, także z pomiędzy majstrów. Przytem jednak do rozstrzygnięcia spraw, w których towarzysze, jako powód lub pozwany stawać będą, w skład kompletu sądu rzemieślniczego obudwu instancji, wejdą zawsze w równej liczbie towarzysze.

Kompetencja sądu rzemieślniczego rozciągać się będzie do rozstrzygnięcia sporów cywilnych ze stosunku pracy, nauki i zapłaty wynikających pomiędzy majstrami a towarzyszami i uczniami, do załatwienia skarg w przedmiocie kar nałożonych przez urząd starszych na członków zgromadzenia, do rozstrzygnięcia sporów wynikłych ze stosunku kas pomocy do członków zgromadzenia, a wreszcie skarg natury cywilnej ze strony publiczności na rzemieślników, wynikających z poruczonej lub wykonanej roboty. Zauważyć tu jednak należy, że orzeczenia sądu rzemieślniczego w sprawach pomiędzy osobami prywatnymi a rzemieślnikami obowiązują obiedwie strony, to też osoby prywatne, wnoszące skargi do sądu rzemieślniczego, mają jednocześnie złożyć odpowiednią deklarację, że na orzeczenie sądu rzemieślniczego zgodzą się bezwarunkowo i poddadzą się egzekucji z wyroków tego sądu wyniknąć mogącej.

Orzeczenia w pierwszej instancji w sprawach, w których przedmiot sporu nie przenosi 30 rs., są rozstrzygające, w sprawach zaś wyższych nad 30 rs. może być w ciągu dni dziesięciu złożoną apelacja od pierwszego wyroku. Przed sądem rzemieślniczym strony osobiście stawać powinny, przycozem wnoszący sprawę powód płaci na koszt utrzymania sądu wpisowe, które nie może być wyższe nad 1% od żądanej do przysądzenia sumy, sądowi zaś służyć będzie prawo włożenia tych kosztów na stronę przegrywającą. Wyroki sądu rzemieślniczego wprowadzane być mają w wykonanie przez władze administracyjne.

Oto są w głównym zarysie przedstawione najważniejsze postanowienia nowej projektowanej przez delegację ustawy. Pod wielu zasadniczymi względami różnią się one od obecnie obowiązujących i jeżeli by uzyskały rzeczywiście moc obowiązującą, radykalnie wpłynęłyby niezawodnie na zmianę ustroju naszych rzemioŃ.

Wypada nam tu jeszcze zaznaczyć artykuł dodatkowy przechodni nowego projektu, który przepisuje, w jaki sposób miałyby wejść w życie i zostać przeprowadzoną zmiana ustawy. Mianowicie kiedy nowe przepisy otrzymają moc obowiązującą, wszyscy bez różnicy pici i wyznania, zajmujący się obecnie pracą rzemieślniczą, chociażby nawet nie należący do teraźniejszych zgromadzeŃ, zostaliby zapisani do nich jako uczniowie, towarzysze lub majstrowie. Przytem zapisujący się na majstrów winni udowodnić, że przynajmniej przez rok jeden byli samodzielnymi właścicielami warsztatów, a zapisujący się na towarzyszoŃ, że przynajmniej przez rok jeden pracowali w charakterze czeladnika.

J. Gr.

## Z wystawy jubileuszowej.

Berlin 11-go lipca.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się niepodobieństwem, żeby ten, zawsze niezbyt sympatyczny, a dziś wprost wstrętny dla każdego polaka Berlin, mógł mieć w sobie coś właśnie polskim sercem drogiego i wynagradzać im sowing przykrość oddychania powietrzem, w którym zdają się krążyć miazmaty genialnych pomysłów żelaznego księcia.

A jednak dość przypomnieć trwającą obecnie jubileuszową wystawę sztuk pięknych, żeby temu uwierzyć.

Dwa ostatnie arcydzieła dwóch naszych tytanów pędzla—oto słowo zagadki.

Czy potrzebuję wam mówić, że zmuszona tedy przejeżdżać, osłodziłam sobie natchnieniem tę niesmaczną pigułka, stanowiącą przed „Joanną d'Arc” i „Chrystusem rozmawiającym z Marią”?

A gdy się coś takiego zobaczyło i podlega się natęgowi pisarskiemu, to w końcach palców czuje się wnet

nieznośny niepokój, którego się inaczej jak chwyceniem za pióro pozbyć nie można.

Chwyciłam więc, a co się z tych bezładnych wrażeń sklei, to łaskawie przyjmijcie.

O obrazie Matejki tyle już po wystawieniu go w Krakowie pisało, rozbiegając szczegółowo każdą niemal z postaci natchnionych na tem olbrzymiem płótnie, że przybliżone o nim pojęcie powinno było chyba w wyobraźni każdego czytelnika pozostać.

Moje więc profańskie wrażenia przypomnę im tylko dobrych, choć niewidzianych znajomych, a raczej widzianych z bardzo daleka, boć szkic obrazu to niby ten ktoś oddalony, którego rysów nie możemy rozróżnić, ale którego z ruchów i postawy wszędzie już potem poznamy.

„Joanna d'Arc” na wystawie berlińskiej zajmuje całą środkową ścianę pierwszej bocznej sali po prawej stronie od wejścia.

Jest to obraz tak olbrzymi, że chcąc całość ogarnąć okiem, trzeba przejść na drugą stronę przedsiönka, gdzie na przeciwległej ścianie, niby pendant, wisi wielkie także płótno Wilhelma Linderschmida „Alarik w Rzymie” (nawiasem mówiąc, o dziwnie trupim kolorystyce) i dopiero ztamtąd, a więc przez całą szerokość gmachu wystawowego, asystuje się tryumfalnemu wjazdowi bohaterkiej dziewczyny do oswobodzonego miasta, wskrzeszonemu czarodziejskim pędzlem naszego mistrza.

Powiedziałam, że obraz jest olbrzymi, a jeszcze zdaje się rozsadzać ramy oszalałającą obfitością swojej treści. Genjalna gmatwanina „Grünwaldu” błędnie wobec tego chaosu, którego pierwsze wrażenie—przygnębia.

Malutki, przeciętny widzą mimowolnie zapytuje siebie, czy ten kolos, który to stworzył, jest takim samym człowiekiem jak ów? i ginie w nagle, olśniewającym odcieniu ludzkiego geniuszu, jak kropla w morzu. Ten zwrot egoistyczny ustępuje wnet innemu, podobnie drażniącemu wrażeniu: obawie, czy stojąc przed tym obrazem i patrząc na niego, będzie się mogło powiedzieć sobie, że się go istotnie widziało.

Oczy, jakby zawrotu dostawszy, skaczą ze łniących zbroi na soczyste draperje aksamitów, z herkulesowych muskulatur na delikatne kobiece twarzyczki, z szalonych płatanin po matejkowską poprzeginanym rąk, nóg i tułowiów na spokojną, surową, wyrzeźbioną jak dółtem architektonikę katedry rheimskiej. Jedynym odpozykiem dla omdlewającego z tego nadmiaru wzroku jest ta smukła dziewczęca postać, o twarzy ascetycznego młodzieniaszka, a natchnionem ciemnym oku, o rysach nietyle pięknych ile dziwnie oryginalnych, nie spotykających się—Joanna.

Bardzo niepospolite są także twarze małżonki Karola IX-go, Agnieszki Sorel. Ta ostatnia ma nadzwyczaj dowcipny i subtelny uśmiech. Tuż z poza jej błękitnego ramienia wygląda profil bezimiennej jakiejś kobieciej twarzyczki tak po granżowski delikatnej i pieściotliwej, że wita się ją mimowolnie: a! na płótnie naszego Michała Anioła.

A propos Michała Anioła, ale tego, który nie dzierżył nigdy w ręce pędzla ani dłuta, jeno miecz ognisty i który najmniej potrzebnie w świecie w towarzystwie dwóch świętych dziewczę dostal się do orszaku Joanny. Otóż ten archanioł zawieszony jest tak nieszczerliwie, tak nisko i—(wybaczyć mi ją śmiałość, ale każdemu zdanie swoje wyrazić wolno i tak ciężko, że noga jego, bardzo luźna, realna noga znalazła się pomiędzy twarzami dwóch śpiewających księży, co wraz z żółtą obręczą okalającą głowę Joanny, razi przykro zarówno smak estetyczny, jak zdrowy rozsadek.

Ale geniuszom wszystko wolno i dopóki Matejko takie postacie, jak ta kobieta, w ekstazie na pierwszym planie, wyciągająca dziecko do Joanny, lub ten herold z pochodnią w ręku, jakby wystający zza ramy obrazu, na ziemi malować będzie, to niech już sobie na niebie zawiesza co chce.

Gdyby Siemiradzki z Matejką ułożyli się, żeby pokazać światu całą biegunowość swoich twórczości, nie mogliby lepiej celu swojego osiągnąć niż tem przypadkowym spotkaniem się „Joanny d'Arc” i „Chrystusa w domu Marii Marty” na wystawie berlińskiej.

Słoneczna pogoda i klasycznym spokojem technie ostatni twór mistrza „Świeczników”.

Nie spotkałam się dotąd w żadnym z pism z dłuższą wzmianką o tym obrazie, co mi sprawia niewymowną uciechę rozpisanie się o nim, jako o rzeczy dla czytelników zupełnie obcej.

Na kamienną ławce, będącej przedłużeniem omszałej niskiej balustrady, która się spuszcza wzdłuż szerokich, tarasowych schodów, siedzi Chrystus w białej szacie i żółtym, grubym płaszczu, okrywającym mu kolana. U stóp jego, z rękami splecionymi na podwiniętych kolanach, z jedną nogą, wysuwającą się z pod niebieskiej we wzorzyste pasy sukni, w białym turbanie o karmazynowych szlakach i arabeskach, z cekinami nad śmiałem czołem spoczywa Maria zapatrzona, zasłuchana. Obok leży porzucona futna, dalej dzban.

W głębi, po lewej stronie obrazu z wewnątrz domu, przed którym stoi stół zastawiony do uczy, krzątańkiem, o kratkowanym z belek, zielenią opiętym suficie,

nadechodzi Marta. Biała ubrana, ma na głowie żółtą narzutkę; jedna ręka silna i obnażona dźwiga dzban, druga poprawia osuwający się z ramienia szeroki rękaw. Pod schodami ptactwo, ujrząwszy skrzętną i troskliwą gosposię, trzepocze się radośnie.

Cudne, wyjątkową własnością Siemiradzkiego będące efekta światłocienia ożywiają chropowatość szarych kamiennych stopni i ławki. Na białej ścianie domu, oblanej słońcem, zdają się drgać ciemne plamy liści, wydłużonych w szpaler drzew, istny perspektywiczny klejnot.

Za ławką, prawie na pierwszym planie, wparł się w ziemię pogiętymi korzeniami pyszny pień wielkiego drzewa, jednego z tych drzew znowu, jakie tylko Siemiradzki malować umie.

W głębi po prawej krajobraz płaski, jednostajny pól, płotów i drzew, tu i owdzie porożnionych, zamyka się lekko zamgloną snąc z wielkiego upału liljową ramą widnokregu. Powietrza, przestrzeni, stosunkowo na średnich rozmiarów obrazie tyle, że starczyłoby jej na wszystkie matejkowskie kompozycje.

Maria jest śliczna. Delikatny jej profil, wybitnie semickiego typu, ożywia uśmiech ujmującej słodyczy, zachwytu, rozchylający jej wgięte, pełne, wschodnie usta. Czarne oko patrzy z naiwnym, czystym upojeniem w twarz ukochanego nauczyciela. Ta Maria zdaje się dziwić ogromowi swojego szczęścia, że może w ten piękny letni dzień siedzieć tak na krótkim dywanie bezczynnie, drobne swoje rączki ruchem ekstazy zaplótłszy i chłonać w siebie słowa, jakimi nikt do niej dotąd nie przemawiał, jakie może w swoich marzycielskich tęsknotach przeczuwała, jakich pragnęła—a jakie są już teraz jej nieodebrana, na wieki w sercu złożoną własnością.

Cała postać modelowana miękko, aksamitnie, trzymaną w tonach łagodnych, jasnych a niejaskrawych, pojęta jest znakomicie. Jest to, że pozwolę sobie na śmiałe porównanie, jakby odciska Nowego testamentu, zdolna każdej chwili przeobrazić się w bohaterką męczeńnicę.

Jeżeli chcecie wiedzieć, jak wygląda Chrystus i czy powiększy liczbę owych Chrystusów, o których toczą się żywe polemiki na słowa i pióra, w których twarzach każde oko co innego widzi lub chce widzieć, to powiem wam, że jest piękny, szlachetny, ale gdy po wznioślejszej, spokojnej rozmowie z ubóstwiającego go Marią stanie kiedys wśród rozświeconej zgrai oskarżycieli przed nie wzruszonym obliczem Piłata, będzie zapewne wyglądał mniej więcej jak Chrystus Munkaczego. Powinowadtwo duchowe tych dwóch kreacji uderzyło mnie od pierwszego wejrzenia.

W ogóle, o ile przy obrazie Matejki dostaje się gorączki, odchodzi prędzej niżby należało, gdyż należałoby się zostać dłużej, niż na to skupienie uwagi i sił fizycznych starczyć może—o tyle Chrystus Siemiradzkiego zniewala wszystkich do naśladowania przykładu Marii.

Trzeba usiąść i patrzeć, i patrzeć, i pograżać się w atmosferze jakiejś estetycznej błogości, więcej z tego dzieła skończenie harmonijnego w pomyśle i wykonaniu.

Wpadłszy tylko przelotem i z wytkniętym celem na wystawę, trudno mi było zwiedzić ją choćby pobieżnie. Najpobieżniejszy przecież przegląd zmusza do oddania jej sprawiedliwości co do smaku, z jakim ją urządzono. Niepodobna mi było również nie odszukać owej „Perle der Ausstellung”, o której wszyscy tu mówią i którą się wszyscy zachwycają.

Ta perla to portret panny Katarzyny Grant, ośmnaścieletniej córki bogatego londyńczyka, pędzla Huberta Herkoma.

Jest to w istocie coś nad wszelki wyraz oryginalnego i trzeba przyznać uroczego w swojej do szczytu posuniętej prostocie. Zdaleka to tylko jakaś duża kwadratowa biała płachta z czarną pośrodku plamą, rozpiętą na gładkich niewykłintnych ramach. Po zbliżeniu się czarna plama przeobraża się w cudnie piękną ciemnowłosą główkę młodzieńczego dziewczęcia o anielskim uśmiechu i uroczych błyszczących, jakby w nich życie drżało, oczach, które w białej muslinowej sukience, przepasanej brudnawo-żółtą szatą (proszę sobie wyobrazić efekt zestawienia tych dwóch barw), w brudnawych również, żółtych za łokieć wciągniętych rękawiczkach, siedzi w najwzyczajniejszej pozie, na najwzyczajniejszym drewnianym krzeselku.

Tło jednostajnie białe, tak jak suknia, której muslinowa przejrzystość ludzko każdą fałdkę suto zmarszczoną bez żadnych ozdób spódniczki uwidatnia.

Malarz abiegał się o połączenie w tym portrecie wszystkiego co nie efektowne, pospolite, blade, brzydkie nawet (jak te brudne, marszczące się, dobrze już obtańczone rękawiczki, przy białej, pomietej trochę sukni), aby przekonać, że nie ma takich ubogich środków, jakimi wielki talent nie mógłby stworzyć arcydzieła.

I dopiął swego. Tłumy stają przed portretem panny Grant—jest to najpopularniejszy obraz na całej wystawie.

Ten wyraz najpopularniejszy przypominał mi tak tra-

Nr 1920

gicznie popularne w ostatnich czasach imię nieszczęsnego króla Ludwika.

Woskowa jego figura, skopijowana z tą nieprawdopodobną dokładnością, jaką się postacie muzeum Castana odznaczają, stoi już jako wielka nowość! na środku głównej sali, w panopticonie, i ściągają sentymentalne spojrzenia bladoliczych niemiek. Doprawdy, można się nawet w woskowej figurze tego mizgina zakochać!

H. J. B.



## PRENUMERATA

Kurjera warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym):  
Rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50,  
kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.

Za odosłanie do domu w Warszawie dopłaca się miesięcz. k. 5.

Opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji bezpłatnego wydania porannego na prowincję do Cesa wynosi: rocznie rs. 3, półr. rs. 1 k. 50, kwart. k. 75, mies. k. 25.

Za granicą (z przesyłką jednorazową) miesięcz. rs. 1 k. 50.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowana być nie może.

## KURIER WARSZAWSKI

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-iej rano do 8-iej wieczorem; w niedziele i święta od godziny 10-iej rano do 1-iej w południe.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 141.

## OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., za każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., za każdy następny raz 8 kop.

Male ogłoszenia: za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., za każdy następny raz 1 1/2 kop.

Ogłoszenia do Kurjera warszawskiego przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frenckera ulica Senatorska nr 18.

— W dniu jutrzejszym przypada święto kościelne Rozesłania apostołów. Święto powyższe postanowieniem zostało w XI-ym wieku z powodu tradycji, iż dwunastego roku po wniebowstąpieniu Chrystusa uczniowie Jego czyli apostołowie rozeszli się po świecie dla opowiadania ewangelji świętej.

— Jutro o godzinie 7-iej zrana odprowadzona zostanie w kościele św. Krzyża szósta nowenna do uroczystości św. Wincenciego à Paulo, przypadającej w dniu 19-tym b. m.

— W kościele św. Ducha (po-paulińskim) odprowadzona będzie jutro o godzinie 9-tej rano wotywa ku czci Opatrzności boskiej przed Jej ołtarzem.

— W kościele archikatedralnym św. Jana jutro o godzinie 9-tej rano, odprowadzona zostanie solenna wotywa z wystawieniem N. Sakramentu i ku czci takowego.

— Jutro też ku czci N. Sakramentu, w kościele św. Kazimierza (panien sakramentek) odprowadzona zostanie o godzinie 9-iej i pół rano suma z wystawieniem N. Sakramentu, o godzinie zaś 3-iej i pół po południu nieszpory.

— Jutrzejszymi uroczystościami nieszpory z procesją i wystawieniem N. Sakramentu, rozpocznie się ośmiodniowy odpust N. Marji Panny Szkaplerznej w kościele Narodzenia N. Marji Panny, przy ulicy Leszno.

## Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm w niedzielę po kilkutygodniowym pobycie w Ems, ukończywszy kurację, udał się do pobliskiej Koblencji, gdzie bawił cesarzowa Augusta, i tam miał zabawić do dnia wczorajszego rano. Wczoraj monarcha niemiecki miał się udać przez Mannheim, Karlsruhe, Offenburg, Singen i Konstancję, na wyspę Mainau, dokąd przybędzie dziś wieczorem o ósmej. Pobyt monarchy na wyspie, której pasterzem duchownym jest ks. Jan Marcin Schleyer, wynalazca *volapuku*, trwać ma podobno aż do niedzieli, a w tym dniu cesarz uda się do Gasteinu, gdzie zabawi do 8-go lub 9-go sierpnia. Dla ks. Bismarcka, jak donosi *Köln. Ztg.*, wynajęto w Gasteinie apartamenty na pierwsze dni sierpnia.

Zdrowie cesarza Wilhelma znajduje się, jak same te przejazdy dowodzą, w stanie najzupełniej zadawalnym, a po kuracji w Gasteinie cesarz spodziewa się w tym roku, tak jak w poprzednich, najpożądańszych skutków.

Jak było można przewidzieć, lista książąt wydanych z Francji zaczyna się powiększać szybko. Prawo o wydaniu zabroniło pobytu tylko pretendentom, ale pozwoliło rządowi rozszerzać zakaz i na innych książąt krwi, którym wzbroniono zarazem pisać w kraju jakiegokolwiek godności. W wykonaniu tego prawa ministerjum postanowiło wykreślić z list armji książąt Aumale i Chartres. Książęta, do żywego tem dotknięci, zanieśli rekurs do rady stanu, a jednocześnie ks. Aumale napisał do prezydenta Grévy list, w którym powiada: „Wykreślając mnie z list wojennych, naruszasz pan prawo zasadnicze armji francuskiej. Ministrowie pańscy, nie licząc się z tytułami zdobytymi na wojnie, uderzają w ludzi nieskazitelnych, którzy zdobyli sobie prawo do szacunku przez oddane krajowi usługi i udowodnioną miłość ojczyzny. Co się mnie tyczy, to jako dziekan sztabu jenerałnego mam zaszczyt panu przypomnieć, iż stopnie wojskowe nie należą do pańskich atrybucyj, pozostają więc jenerałem.”

Na protest książąt ministerjum odpowiedziało rozciągnięciem i na nich także prawa banicji. Rozkaz wyjazdu wydany został księciu Aumale i prawdopodobnie niezadługo telegramy doniosą o jego wykonaniu.

Pogrzeb ks. kardynała Guiberta, arcybiskupa Paryża, ma się odbyć z największą uroczystością. Zmarły w testamentie wyraził wprawdzie życzenie, że pragnie być pochowanym jaknajskromniej i życzeniu temu stanie się o tyle zadość, że użytym będzie skromny karawan, sam pogrzeb jednak ma być

urządzony nadzwyczaj świetnie i jak zapewnia *Gaulois*, dorówna wspaniałością pogrzebowi Piusa IX-go w Rzymie. Na 24 godzin przed złożeniem do grobu, które nastąpi dopiero prawdopodobnie w sobotę, ciało zgasłego dostojnika kościoła wystawione będzie w kościele Notre-Dame, dotychczas zaś stoi w pałacu arcybiskupim. Zmarły kardynał pragnął być pochowanym w kościele Serca Jezusowego na Montmartre, którego budowy był inicjatorem i gdzie jedna z ciemnych bocznych kaplic przeznaczoną już była na jego grobowiec, słyhać jednakże, iż rząd nie zezwoli na odstąpienie od zwyczaju składania zwłok arcybiskupów paryskich w podziemiach kościoła Notre-Dame, głównie z obawy, ażeby pospólstwo na Montmartre nie zakłóciło obrzędu religijnego jaką demonstracją polityczną.

*Pol. Corr.* donosi o ostatecznym zakończeniu kwestji, która niegdyś wiele wzruszyła w Europie i stała się powodem zużycia znacznych ilości atramentu i papieru. Według otrzymanych przez ten organ informacji z Sofji, Bułgaria i Rumunia porozumiały się już stanowczo w sprawie Arab-Tabji. Sporna dotychczas ta miejscowość pozostanie na przyszłość przy Rumunii, zaś królestwo rumuńskie ustępuje do wynagrodzi księstwu bułgarskiemu przez przyznanie mu odpowiedniego terytorjum na innym punkcie granicy.

Układ ten jest prawdopodobnie rezultatem wizyty, którą ks. Aleksander bułgarski złożył w ostatnich czasach dworowi rumuńskiemu.

S.

## Nowa ustawa rzemieślnicza.

## IV.

Rozpatrzywszy całą organizację zgromadzeń rzemieślniczych wedle nowej ustawy, wypada nam jeszcze obecnie zająć się dwiema instytucjami, których wprowadzenie projektuje delegacja w swoim elaboracie, a mianowicie są to: kasy pomocy i sądy rzemieślnicze.

Ażeby zabezpieczyć chociaż częściowo los rękodzielników we wszystkich powiatach znajdować się mają kasy pomocy, do których należeć obowiązani będą wszyscy rzemieślnicy zapisani do zgromadzeń. Kasa pomocy udzielać będzie zapłatę za koszt leczenia w domu lub w szpitalu, zapomogi w czasie choroby majstra lub towarzysza oraz zasiłki na koszt pogrzebu rzemieślnika lub jego żony. Oprócz tego jeżeli się znajdą na to odpowiednie fundusze, kasy pomocy udzielać także będą wsparcia kalekom i biednym niezdolnym do pracy rzemieślnikom.

Tak więc do kasy pomocy należeć i składkę opłacać będą obowiązani wszyscy majstrowie, towarzysze i uczniowie. Wysokość składek oznaczać będzie co trzy lata ogólne zebranie reprezentantów zgromadzeń rzemieślniczych, przyczem za zasadę przyjęto, że towarzysz płacić ma połowę tego ile płaci majster, a uczeń czwartą część tego co płaci towarzysz. Nadto majstrowie zatrudniający więcej niż 10-ciu towarzyszy i uczniów płacą dwie składki, zatrudniający więcej niż 20-tu pracowników trzy składki itd. w tym stosunku po jednej składce więcej za każdych dziesięciu towarzyszy lub uczniów.

Składkę za uczniów płacą majstrowie, jak również za towarzyszy pracujących u majstrów, fabrykantów lub przedsiębiorców opłacać winni ciż chlebowcy i to nie tylko za czas przez jaki towarzysze u nich pracują, ale i wszelkie zaległości w dowodzie legitymacyjnym zapisane. Te wniesione za towarzyszy składki potrącać sobie mają majstrowie z ich zarobku. Towarzysze nie pracujący u majstrów sami składki wnosić winni.

Składki do kas pomocy wnoszone być mają co miesiąc, a majstrowie, fabrykanci, przedsiębiorcy i towarzysze, którzy we właściwym terminie tego nie dopełnią, będą zmuszeni do tego przez władze administracyjne.

Towarzysze, którzy wnosili składkę przez 30 lat i mają wieku 50 lat ukończonych, będą zwolnieni od opłacania składek, majstrowie zaś dopiero wedle uznania rady nadzorczej mogą być w tych warunkach od wnoszenia składek zupełnie lub częściowo zwolnionymi.

Majstrowie, uczniowie i towarzysze, chorujący więcej niż trzy dni, będą mieli prawo albo leczyć się w szpitalach wedle taksy najniższej, albo też otrzymać na leczenie się w domu zasiłek równający się taksie szpitalnej. Koszt te bezpłatnego leczenia i zapomogi udzielane być mogą przez trzynastcie tygodni i wypłacane będą tygodniowo z dołu. W nadzwyczajnych wypadkach termin ten może być podwojony, ale tylko za oddzielną decyzją rady nadzorczej. W razie śmierci majstra, towarzysza lub ucznia, a także w razie śmierci żony majstra lub towarzysza, kasa pomocy udzielać będzie fundusz na pochowanie zwłok. Oznaczenia zaś wysokości tych zapomóg i zasiłków na pogrzeby dopełniać będzie co trzy lata ogólne zgromadzenie kasy pomocy. Wsparcia kalekom i biednym niezdolnym do pracy będą udzielane tylko w miarę zebranych na ten cel funduszy. Fundusze zaś odnośnie powstawać mogą ze składek wyłącznie na udzielanie wsparć przeznaczonych, z procentów od zapisów, z dobrowolnych datków i z kar na rzecz kasy pomocy przeznaczonych. Rzemieślnicy z innych miejsc przybywający korzystać mogą z zasiłku tych wsparć w razie kalectwa i niezdolności do pracy, dopiero po pięciu latach od chwili wstąpienia do zgromadzenia.

Sprawami kasy pomocy zawiadywać będą trzy władze, a mianowicie ogólne zebranie reprezentantów zgromadzeń rzemieślniczych, rada nadzorcza i dyrekcja. Ogólne zebranie składać się będzie z reprezentantów zgromadzeń rzemieślniczych, z których każde wybierać będzie co rok najwyżej 10-ich członków z pomiędzy majstrów i tyluż z pomiędzy towarzyszy. Do atrybucyj ogólnego zebrania należeć będzie wydawanie szczegółowych instrukcyj dla kasy pomocy, oznaczanie wysokości składek od uczestników, zapomóg, kosztów pogrzebowych i wsparć jednorazowych i stałych. Rada nadzorcza składać się będzie z pełnomocników zgromadzeń rzemieślniczych, z których każde wybierać będzie co cztery lata jednego majstra i jednego towarzysza. Rada nadzorcza wybierać będzie dyrekcję i lekarzy kasy, uchylać przedłużenie wypłaty kosztów leczenia i zapomóg i rozkład zaległych składek, oraz ustanawiać instrukcje szczegółowe dla dyrekcji i lekarzy. Dyrekcja kasy pomocy składać się będzie z trzech lub sześciu majstrów, wybieranych co rok przez radę z członków rady nadzorczej. Dyrekcja reprezentować będzie kasę na zewnątrz, prowadzić cały jej zarząd, ściągać składki za pośrednictwem zgromadzeń, wypłacać zapomogi i wsparcia. Spory, wynikające ze stosunku kasowego pomiędzy rzemieślnikami a władzami kasy, o ile przez te ostatnie załatwionemi nie zostaną, podlegają ostatecznemu rozstrząsaniu w sądzie rzemieślniczym.

Drugą wreszcie instytucją nader doniosłego znaczenia, przez nową ustawę projektowaną, są sądy rzemieślnicze. Aby ułatwić rozstrzygnięcie wszelkich sporów w kwestjach z zawodu rękodzielniczego wynikających, uczynić wymiar sprawiedliwości tańszym i szybszym, delegacja wprowadziła do nowej ustawy postanowienie, o specjalnych sądach rzemieślniczych. Otóż wedle odnośnych postanowień, przez te sądy rozstrzygane być mają wszelkie spory wynikające ze stosunku pomiędzy majstrami a towarzyszami, a także spory pomiędzy urzędami starszych a członkami zgromadzeń i pomiędzy zarządami kas pomocy a ich członkami. Sprawy zaś pomiędzy majstrami a uczniami i rodzicami lub ich opiekunami, rozstrzygać będą sądy rzemieślnicze tylko w takim razie, gdy rodzice lub opiekunowie wyraźnie tego zażądają i złożą przy sprawie deklarację, że na orzeczenie sądu rzemieślniczego zgadzają się bez możności odwoływania się do zwyczajnych sądów.



*du jour* w prasie; liczba turystów w Sarrean zaczęła się zmniejszać, rząd angielski milczał i wbrew przysłowiu, że trzeba kuć żelazo póki gorące, pan Grevin uderzył je kiedy już stygło sumą 5,000 franków i słynna wanna powędrowała do Paryża, gdzie wnet zakrzątnięto się około godnego jej przyjęcia. Dano jej więc pokoi, wierne odbicie łazienki Marata, wymodelowano trzy główne figury: bohaterskiej morderczyni, ofiary i jego służącej, Simony Evrard, według płaskorzeźby p. Breunstamm'a, młodego rosyjskiego artysty, która w tym roku zwracała powszechną uwagę na wystawie rzeźb na polach e-lizejskich i ugrupowano je w ludzających naturalnością postawach. Spójrzjmy na ten obraz.

Scena przedstawia chwilę już dokonanego czynu. Z wanny mosiężnej, czarnej prawie, po oranej bruzdami, jakie w niej żelaziste kąpiele wyżłobiły, mającej kształt sabota, wychyla się nagie ciało Marata. Twarz blada już i konwulsyjnie ściągnięta, czoło związane chustką, nóż, wepchnięty w prawą pierś po rękojeść, otworzył w niej ranę, z której krew broczy na prześcieradło i podłogę. Na ziemi wywrócony stołek i dzienniki. W głębi stoi Carlota Corday. Jasne włosy wymykają się w lokach z pod wielkiego białego czepca, biała chusteczka krzyżuje się na piersiach, faldzista suknia w brązowe paski wlecze się po mokrej podłodze. Simona Evrard trzyma ją gwałtownym ruchem za ramię, a twarz tej kobiety ciemna, pospolita, napiętnowana wściekłością nawet w tej woskowej reprodukcji, uderza artystycznym kontrastem z idealnemi, dziwnym spokojem technicznymi rysami Carloty. Przez drzwi otwarte ciśnie się tłum w czapkach frygijskich, zwabiony krzykiem Simony. Za chwilę odważna dziewczyna stanie się pastwą rozjuszonego motłochu.

Widz, obdarzony bujną wyobraźnią, dotwarza sobie w myśli dalsze sceny tego dramatu i nie bez wrażenia spogląda odchodząc na wystawione za szkłem w szafce obok ostatnie listy Carloty, pisane w więzieniu, i list Marata, wystosowany do członków trybunału policji. Te kawałki żółtłego papieru tęną jakąś rewolucyjną atmosferą, mają ten szczególny zapach pamiętki, który rozprasza się dopiero na epizjerskim bruku bulwarów.

H. J. B.

Czwartek.

# ER WARSZAWA

się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. Wchodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 10-ej rano do 1-ej w połu

plac Teatralny nr 9.— Telefon Redakcji

czność. Kwestji bułgarskiej nie byłoby przecież wcale na widnokręgu politycznym, gdyby interesa Rosji w Bułgarji nie stały w pewnej, czasami nader silnej sprzeczności z interesami tak zwanej „Europy”, czyli ściślej mówiąc, Anglii i Austrii. Uwzględnienie interesów rosyjskich na półwyspie bałkańskim odsądza w znacznej części obydwie te mocarstwa od prawa ludzenia się, że ich znowu „specjalne interesa” będą uwzględnione. Kto za wiele dowodzi, ten nie dowodzi niczego, możnaby przeto odpowiedzieć wiedeńskim „wajdelotom”.

Rosja nie dała mocarstwom urzędowych zapewnień, że powstrzyma się w każdym wypadku od interwencji w Bułgarji. *Temps* paryski zamieszcza komunikat, pachnący bardzo silnie wonią urzędową, który twierdzi kategorycznie, że pod tym względem Rosja nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań formalnych. Prawda, że dotąd nie ma wyraźnych śladów, aby jakakolwiek okupacja Bułgarji się przygotowywała. I owszem — jedyny fakt, jaki dotąd skryształizował się z mgławic bułgarskich, pozwalałby przypuszczać, że na razie przynajmniej *status quo* w księstwie będzie utrzymanem. Tym faktem jest uznanie przez mocarstwa dzisiejszej rejencji bułgarskiej. Zaniechano protestów przeciw niej zarówno z łona sofijskiego parlamentu narodowego, jak







żarów i wznowić sztukę tę na rozpoczęcie Nowego Roku.

I oto czerwone afisze zapowiadają dzisiaj:

### TEATR ROZMAITOŚCI

W dniu 1-ym stycznia 1902-go roku

### „DAMY I HUZARY”

Komedja w 3-ach aktach  
Aleksandra hr. Fredry.

#### OSOBY:

|                              |                 |
|------------------------------|-----------------|
| Major .....                  | p. Leszczyński  |
| Rotmistrz .....              | p. Frenkiel     |
| Kapelan .....                | p. Rapacki      |
| Edmund Porucznik .....       | p. Nowicki      |
| Pani Orgonowa .....          | p. Niewiarowska |
| Pani Dyndalska .....         | p. Ostrowska    |
| Panna Aniela .....           | p. Czaki        |
| Zofia, córka Orgonowej ..... | p. Palińska     |
| Józia .....                  | p. Rutkowska    |
| Zuzia .....                  | p. Junosza      |
| Fruzia .....                 | p. Pichorówna   |
| Grzegorz .....               | p. Wojdałowicz  |
| Rembo .....                  | p. Szobert.     |

Otworzy się tedy przed nami dziś wieczorem w Rozmaitościach „dom Majora na wsi”, a w nim zobaczymy szereg postaci z przed lat 90-u, żyjących na scenie, dzięki geniuszowi Fredry. I jak przed 75-u laty publiczność warszawska śmiała się na „Damach i huzarach”, tak się będzie śmiała dzisiaj i niewątpliwie opuści teatr pod miłym wrażeniem—co niechaj stanie się dla tej sceny dobrą na przyszłość wróżbą.

Adam Dobrowolski.

## Z ZATOKI NEAPOLITAŃSKIEJ.

Capri, d. 27-go listopada.

Słońce! To pierwszy wyraz, który się na usta ciśnie.

Słońce jest panem wszystkiego; słońce rozstrzyga o wszystkim. U nas np. jest specjalna melanchołja dni jesiennych, szarych, bezbarwnych, byle oczywiście nie bardzo wietrznych i nie bardzo dżdżystych, dni omglonych, mających swój własny wdzięk.

W ich szarym oświetleniu dziwnie łagodnieją i jakby idealizują się te wszystkie rzeczy, które w słońcu są brzydkie. Zrudziła łąka, bezlistne drzewa, nagie pola, poschnięte badyle, wszystko co zwiedło, co skończyło swój czas, zyskuje na znatowaniu konturów.

Gdyby nasz listopadowy krajobraz oświetlić włosem słońcem, słońcem neapolitańskiej zatoki, wyglądałby jak pomarszczona, stara twarz w obramowaniu ufarbowanych włosów.

Ale tu tego, co miła, co potrzebuje odpoczynku, aby odżyć, tej ziemi samej, rodzącej, jest właściwie tak mało. Tu jest przedewszystkiem, morze które się nie starzeje nigdy, i są odwieczne i niewzruszone skały i są węzownice twarde, białych dróg, ujęte w oprawę murów i jest pstroczna nieregularnych jaskrawo malowanych budynków, płaszczyzn amfiteatralnych, jakichś jedynych w swoim rodzaju efektów architektonicznych, będących wpół naturą, wpół sztuką pierwotną.

Oto np. wysoki, prostopadły, w bruzdy poryty żrąb skały, a do niego przyczepiona, jakby dalszy szczegół całości, różowa ściana domu, o płaskim dachu, krzywych okienkach, z których, jeśli ich jest pięć, każde musi być inne, a jedno koniecznie wybite i płachtą suszącej się białizny wiewające.

Obok drugi podobny budynek, tylko wyższy i o stro żółty, a dalej rząd framug, niewiadomo do czego służących, jakieś kolumnki, które niczego nie podpierają, jakaś zębata arkada, wpół ruina, wpół

naturalny odłam skały i wszędzie, wszędzie te dwa niezrównane tła: morza i nieba.

Pogrążyć to w szarpię i będzie nie, a raczej będzie coś brzydkiego, obgiego i poprostu przynębiającego; tymczasem przyszło słońce i jest odrazu cud! Cud linii przedziwnie czystych, cud koloru, cud nastroju!

Marzą ci się zaraz jakieś cyrki rzymskie, jakieś amfiteatry natłoczone dyszącymi tłumami, staje przed tobą kult życia na zewnątrz, pod gołym niebem, z przepajającym każdą fibrę twego jestestwa współdziałem przyrody—rozumiesz potęgę słońca. A nigdzie tak jak na Capri.

Odczuwa się to zwłaszcza, przyjechawszy tu nie na banalną turystowską wycieczkę, lecz na dłuższy pobyt z drugiej perły neapolitańskiej zatoki, z Sorrenta.

Już choćby dlatego że Sorrento jest ładem, że się ma tam bezpośrednia, w naszej tylko mocy leżącą możliwość zmian, pójść ciałą gdzieś dalej... szukania czegoś innego, to samo czyni nas wyrozumiałym na jego braki i chwilowe zachmurzenia.

Niech się niebo rozjaśni, wicher rozchula, barwy zgasną, wszystko razem zbrzydnie, wówczas ma się zawsze pod ręką wstarcia, tego najwytrwalszego z woźniców na świecie, który o wciąż kołami następuje na pięty i wciąż cię zaprasza, a doznawszy odmowy sam się pociesza, że jeśli nie dzisiaj to z pewnością zapotrzebujesz jego usług: *domani!* Wiec tylko ruszyć palcem, a w dwie godziny jest się w Castellamare, a stamtąd już cały świat otworzy, byle bilet kolejowy kupić.

I sama ta myśl godzi się z zadeszczonem Sorrentem.

Zamykasz się w pokój z książką lub piórem i czekasz cierpliwie popołudnia.

Ale na Capri inaczej.

Statek cię przywiozł, gwizdał, odpłynął i oto jesteś całkowicie na łasce morza. Ani kroku dalej w żadną stronę o ile ono nie pozwoli.

Wiec w tem dobrowolnem więzieniu musi ci być dobrze, musisz w niem znaleźć wszystko, czego pragniesz, bo inaczej po co byś się w niem zamykał?

I mimo woli wzrok biegnie w górę, ku temu cudotwórcy, w którego mocy jest przemienić ten zlepek skał w zaczarowaną krainę barw, a usta szeptać: *świeć! świeć!*

Bo gdy świeci, to słońce, to słońce ono wyprawia z morzem to słońce. Maluje je, przemalowywa, roziskrza, roztecza; z każdą godziną czyni innem... zawsze piękniejszym niż było...

Jeśli jest trochę burzy i nieco większa fala, cała powierzchnia zatoki, het ku Neapolowi i Ischii zakwita białymi wypryskami piany, niby stadem goniących się po niej ptaków. Na głębokim granacie toni drga siatka rudo-miedzianych blaszek; bliżej ku brzegowi tworzą się w tem jasno-zielone jeziora, coraz gęstsze, aż się zleją w jedną obręcz seledynu, zamykającą wyspę...

Podczas ciszy błękit toni zasnuwa się wydłużonemi smugami ciemniejszej barwy, które odcinają się na niem z ostrością konturów jakiegoś stałego gruntu.

I nie można nigdy napatrzeć się dosyć rozmaitości tych płam i zygzaków.

Ale i rozstanczoną wyspę woła: spojrz na mnie! Rozkołysany przestrzenią wzrok odrywa się od ciągnących go w dal wodnych głębi i znajduje punkt oparcia na poszczerbionej linii szczytów, czarnem półkolem zamykającej widnokrąg.

Tu już nie ma ruchu, a przecież ile życia!

Na skałach gra tęcza kolorów, a wykute w żrębach białe szlaki, wiodące w górę na Anacapri, na Monte Solaro, na Barbarosę do Mitromanji, Castiglione — i kłoby to wyliczył — nęcą łagodnością swych zakosów i same zdają się podścielać pod stopy przybysza.

A jest ich tyle i tyle, że jak świadomi utrzymują, w każdy dzień roku można mieć inny spacer, inną wycieczkę na tej malutkiej wyspce.

Tylko trzeba się z tem pogodzić, że prosto i równo trzech kroków z rzędu nie ujdiesz. Albo z dołu pod górę, albo z góry na dół... i wciąż węzłem zawrotnym, młającym wszelkie perspektywiczne kombinacje.

Bo Capri to właściwie nic innego, tylko skalny grzebień, wpięty w płynne warkoczce Amfitydy. W górę, po jego łukowatej, fantastycznie rzeźbionej szczytami laweczce biegnie deseń samego miasta, niby inkrustacja różnokolorowych kamyków; w dolnych zboczach tuli się port, Marnia Grande i turystowskie hotele.

W jednym miejscu, idąc z portu do miasta, natrafia się na bardzo głębokie, wydłużone wgłębienie tego grzebieńa i wtedy stoi się jak na moście; rzucanym po przez morskie przestworza.

Z jednej strony wzrok biegnie na północ poza Wezuwiusz, Apeniny, Alpy... aż het ku Warszawie; z drugiej szukać może afrykańskich brzegów...

Tam trzeba iść przed zachodem słońca i czekać aż sorrentyńskie skały rozgorzeją jak żużle, a woda dokoła nich wyglądająca jak cicha przedzierzgnie się w jakąś bajeczną, czarodziejską łąkę niezapominajek, a Neapol i Posilippo i Torre di Annunziata zamigocą milionami iskier, a z głębi, po grążona już w cieniu, Nisida wystąpi na przeczystem, bladawem tle nieba, jak bazaltowy zamek; a potem przetrząsnąć nagle wzrok na przeciwny kraniec widnokręgu, gdzie niema nic... nic... prócz morza i gdzie zachodnia luna wygląda jak olbrzymia tęcza, pod stopy obłokom podesłana, głębokie błękity toni opasająca. Trzeba tak stać i patrzeć i dziękować Bogu, że to stworzył, że się to widzi. Tak też i czynię z głębi serca.

Patrzmy jeszcze. Samego słońca nie widać, nie widać tego najognistszego punktu, w którym zasnuwa się za wodną linię; przestania je wielka skała, tworząca profil owego wgłębienia, na dnie którego stoimy. Ale czuje się je wszędzie; w każdym atomie powietrza, obejmującym nas jak zlocisto-różowa pieszczota...

Za parę dni będzie już pełnia i oto na usianych w bukiety róż lazurach tkwi srebrnym, przyciętym krawkiem wczesny księżyc, a niżej pali się, złotą latarenką, migocze Wenus. Jedno oświetlenie zdaje się czekać, aby je drugie zluźowało, tak, że mroku prawie jak niema.

Jest za to wielka przedwieczorna cisza, najgłębsza właśnie na tej przełęczy, oddalonej zarówno od miasta jak od portu. Echa obu tych środowisk kapryjskiego życia gina po drodze i tu nie sięgają. Od czasu do czasu tylko zaturkocze głucho wóz o dwóch ogromnych kołach, w trzy muły zaprzężony, lub przemknie szybko maleńka, zgrabna vetturka, wyglądająca jak powozik dla dużych lalek i ozwie się przeciągle, charakterystyczne aaaa! które tak brzmi, jak gdyby woźnica przekomarzał się ze swym zaprzęgiem.

To aaaa! to ujęta w dźwięk psychologia tutejszego ludu, jego pogodna, bezwiedna radość życia, jakby ciągle, instynktowne dziękczynienie Bogu, że się właśnie tu na Capri urodził, że mu tu tak dobrze. To chyba także — wpływ słońca.

Zapewne i tutejsi mieszkańcy muszą mieć swoje tajemne, ale zarazem muszą się z niem jak łatwo rozprawić, bo doprawdy nie widzi się tu wcale chmurnych, zgębnionych twarzy. Nawet stare kobiety dźwigające na głowie ciężkie kosze po stromych ścieżkach, mają dla ciebie wekoly uśmiech i życzliwe słowo, z jakim nie spotkałbyś się gdzieindziej u takich nawet, które w wygodnej beczynośi wygrzewałyby się przy ciepłych piecach.

A przecież starość — to taki wielki, wielki trud, że gdzie ona jest pogodna, tam ludzie muszą być istotnie szczęśliwi.

Zajdźmy do miasta, aby się temu zbliżka przypatrzeć! Jest tu piazzetka, tak właśnie duża jak obszerna sala koncertowa, i ta piazzetka stanowi zarazem jedyną większą płaszczyznę na Capri. Zapomniałam o niej mówiąc, że tu trzech kroków równo postawić się nie da. Ale co znowu! Tu można by nawet walczyć tańczyć.

Kapryjczycy muszą być z tego bardzo dumni. W każdym razie jest to ich resursa pod gołym niebem, a że z powodu wąkości, krętości, spadzistości i innych ości włoskich uliczek, doprowadzonych tu do superlatywu, ruchu kołowego w mieście niema, więc można sobie swobodnie chodzić, stać, siedzieć, a nawet spać na piazzecie.

Powagi dodaje jej miniaturowy ratusz, malowany na różowo, i zielonkowata poesta. U stóp obu tych uroczystych dowodów municypalności siedzą przekupki z koskami pełnymi ciastek, wyglądających jak gliniane zabawki, jakie u nas po jarmarkach dla dzieci sprzedają, jarzyn z przewagą cebuli i czosnku; prócz tego każda ma piecyk, z którego ulatuje woń gorących kaszaniów i pistacji. Tym kobietom usta się nie zamykają. Ale się nie kłócą pomiędzy sobą, ani nie wymyślają kupującym, jak to jest szlachetnym obyczajem kapłanek Żelaznej Bramy. Wszystkie są niemłode i brzydkie, jak wogóle starzejące się kobiety południa.

A przecież jest w nich coś bardzo sympatycznego. Ujrawszy cudzoziemców: pozdrawiają ich zaraz — zupełnie bezinteresownie — a jeśli są im już znani z widzenia to się nie obejdzie bez pogawędki: „Czy signor lub signora idą na Pragare? A czy widzieli już Arco Naturale?—Nie? O! to trzeba koniecznie, żeby signor lub signora zobaczyli Arco Naturale... Idzie się tedy; o — przez via Tiberio...”

Mężczyźni są mniej rozróżnieni. Za to pomiędzy sobą wydają się być w najprzystajniejszych stosunkach. Stoją kłupkami na piazzecie, śmiają fałszywie i prowadzą umiarkowane ożywione rozmo-



Nikt nie klnie, nie widać pijaków, atmosfera bez troski unosi się nad wszystkim. I przybyszowi z innych, smutniejszych stron miło się w nią zanurzyć...

Tylko nie trzeba dowierzać zbyt łatwo informacjom, jakich ci na prawo i lewo udzielać będą...

Bo może się zdarzyć, że uprzejmy vetturino podwiezie cię przed dom, w którym mieszkał Garibaldi, a gdyś już przez dziesięć minut przyglądał się w należytem skupieniu ścianom, uświęconym pobytami bohatera, twój nieopatrzny automeleon przypomni sobie nagle, że się omylił i że dom Garibaldiego jest gdzieś indziej. Oczywiście tracisz zaufanie do tamtego drugiego domu i wyekspensowawszy tyle namaszczenia na próżno, nie znajdujesz go w dostatecznej ilości dla autentyku.

Ale to drobnostka. A uczciwość kapryczyków jest przysłowiowa. Podobno Angliki — zawsze ekscentryczny naród — gubią z umysłu po drogach zegarki i portmonetki, aby mieć tę satysfakcję, że je im nieodmiennie proboszcz miejscowy za zgłoszeniem się zwróci.

Niechby spróbowali na Marszałkowskiej ulicy. Chociaż niewielka to zasługa być dobrym, gdy wszystko ku temu usposabia. Myślę, że gdyby kapryczycy nie mieli swojej Lazurowej Groty i gdyby onemi czasy Tyberjusz nie stracił z tutejszych skał spółczestników swoich orgji i gdyby dzięki tym dwóm okolicznościom cudzoziemcy całego świata nie naturalizowali tu swojego złota, to los owych zegarków i portmonetek byłaby inny.

Bez względu jednak na powody, poczucie takiego bezpieczeństwa przyczynia się bardzo do uspokojenia nerwów.

I wobec tego dziwię się, że my, którzy należymy nie bez racji do najbardziej zdenerwowanych w Europie i których tak wszędzie pełno — to drugie z mniejszą o wiele racją — że my prawie nie znamy Capri.

Oczywiście nie mówię o sakramentalnych wycieczkach z Neapolu statkiem na dzień lub dwa najwyżej, lecz polacy, przybywający tu na dłuższy pobyt, należą do wyjątków, a moje spostrzeżenia potwierdza nader metne pojęcie, jakie kapryczycy mają o istnieniu takiego narodu na świecie.

Polak jest dla nich zawsze kim innym. I, powtarzam, dziwię się.

Bo naprawdę Capri jest ogromnie tanie, tak tanie, że kilkumiesięczny pobyt opłaci w zupełności daleka i kosztowna droga. W takim przypadku hotelu Continental, bezpośrednio nad morzem położonym, można mieć ładny pokój z całodziennem utrzymaniem — włączając w to butelkę smacznego wina kapryjskiego — za pięć lirów dziennie, a więc za niecałe dwa ruble.

I w dodatku ma się klimat, przewyższający o całe niebo klimat Riviery, a zwłaszcza tej wietrznej, z upału w chłód przeskakującej Nizy; ma się urok takiego egzotyizmu, który miejscami przenosi nas aż na daleki Wschód, i ma się spokój prawie domowego zacisza, a przytem tyle właśnie urozmaiceń, ile potrzeba, aby ten spokój nie stał się z czasem nużącym.

Pod tym względem Capri ma stanowczą przewagę nad Sorrentem, które, zwłaszcza nie w pełni sezonu, grozi nadmiarem jednostajności.

A tu i pod tym względem harmonja, jak we wszystkim.

Przed południem statek przywozi zawsze gromadę turystów; od mola dolatuje zgłęb przesiadanych głosów, wykrzykujących nazwy hotelów: „Quisi-sana! „Bri-sto-ol! „La-gu-no! Vetturki zaczynają dudnieć, a na tarasach restauracyjnych służba uwiija się z zastawieniem śniadania.

I wnet przy stolikach zasiadają ulornetowani, ubedekierowani goście o specjalnych minach ludzi, mających wnet po zjedzeniu makaronu i *cotoletty a la milanaisa* urzecz jeden z największych cudów przyrody: Lazurową Grotę!

To im dodaje znaczenia w ich własnych oczach i to się mimowoli odczuwa w sposobie, w jaki niosą do ust widelec.

Dokoła tych przybyszów krąży przekupki z koszami miejscowych, bajecznie tanich, wyrobów z koralów, a pośrodku tarasu staje pięciu muzykusów, którzy rzepolą na skrzypcach i brzdąkają w gitary, a jeden głosem bardziej zniszczonym, niż jego palot, śpiewa wdzięczne piosenki neapolitańskie:

*Io parto, per la Pisa,  
Addio, Lisa — te serrovero!*

*Con qualunque marinier me lascia,  
Con qualunque con qualunque!*

Śpiewak powtarza tę zwrotkę z jakimś osobliwym, nie do naśladowania charkotem; wtula głowę w ramiona i kręci nią, przysiadając na zgłęb kolanach. I jest w tej lichy muzycze, w tych ochrypłych tonach dziwny czar czegoś, nawskroś

miejscowego, subtelnie kojarzącego się z całą tą scenerją zatoki, dymiącego na widnokręgu Wzrusza, bielących się u jego stóp miast i rozciągniętych nad tem wszystkim szafirow nieba.

Nie, stanowczo *lunche* na Capri mają swoją własną atmosferę kapryśną...

Tyberjusz musiał dobrze wiedzieć, dlaczego tu, a nie gdzieś indziej, najszałeniej żywał życia...

Tu życie naprawdę narzuca się człowiekowi ze zdwojoną siłą, tu mniej, niż gdziekolwiek, myśli się o śmierci.

A jednak... nie zawsze!

Bo oto przypomina mi się, że przed kilku dniami, zwiedzając cmentarz, w oddziale — powiedziałabym w kwietniku — cudzoziemców, bo tutejsze groby pogrupowane są jak klomby — natrafiłam na świeżą, datę 13-go marca roku bieżącego — noszącą, mogiłę rodaczki.

Przyjechała tu, aby się zabić.

I jej świeciło to samo cudne słońce, i ją otaczało to niezrównane, nie do patrzenia morze, i ona chodziła po tych drogach, wienionych gajami pomarańcz i nespoli, po tych skałach upiętych w aloezy i patrzyła na to wszystko w samym rozkwicie wiosny, a przecież zabiła się...

Tak, widocznie za człowiekiem chodzi coś, przed czem nigdzie uciec nie można...

Nigdzie...

Hajota.

## W chwili zachodu.

Kiedy zachód nadejdzie, nim mrok czarny wstanie, Słońce w rzewnej zadumie, uścisłem pieśczęoty Tuli świat swoich ramion promiennymi spłoty I krwawem okiem bólu śle nam pożegnanie.

Pieszcząc drzewa, z purpury rzuca szaty na nie, Oświecła z cnamur na niebie złociste namioty I, gotując sen ciepły dla żywej istoty, Ogrzewa łono ziemi na nocne postanie...

A życie, gdy ma zgasnąć, z czem staje przed nami?..

Czy wznosi z ruin bytu promienne światynie?

Czy grzeje łożo zgonu swych uczuć światłami?

Czy namaszcza pieśczętą swe ostatnie słowo?

Gdy sen śmierci swe skrzydła ponure rozwinie,

Czy staje ze łzą w oku nad stygnącą głową?..

Antoni Pilecki.

## Twórca polonezów.

Kompozycja Ogińskiego, którą w dzisiejszym numerze *Kurjera* umieściliśmy, zjawia się po raz pierwszy w druku dzięki uprzejmości p. Michała Jelskiego.

Poloneza tego kompozytor poświęcił „Szczepanowi bratrstwu, Stanisławowi i Róży z Pioszów Jelskim.”

Stosunki Ogińskiego z rodziną Jelskich wpłynęły na rozwój talentu muzycznego w ojcu autora artykułu niniejszego, Karolu Jelskim, chorążym powiatu ihumeńskiego, który w latach swych młodocianych często się grał jego zachwycał. Talent ten później wykształciwszy pod kierownictwem znakomitego nauczyciela, z zamiłowaniem oddawał się przez całe życie grze skrzypcowej i zamilowanie to rozwijał w synu swoim, Michałe, znanym skrzypku wirtuozie i kompozytorze. Zostawił kilkanaście polonezów w rodzaju Ogińskiego, dwie uwertury, koncert skrzypcowy, oraz wiele innych utworów, dotychczas niewydanych.

★

Michał Kazimierz ks. Ogiński, wielki hetman litewski, urodzony r. 1728 w Warszawie, był synem Tadeusza, wojewody trockiego i Heleny z Brzostowskich, która owdowiawszy, wyszła potem za dziada swego, Władysława Jelskiego, wojewodę brzeskiego.

Po siedmioletnim (do r. 1741) w cudzych krajach pobycie, wróciwszy do ojczyzny, pojął za żonę Aleksandrę księżniczkę Czartoryską, został hetmanem wielkim litewskim. Po r. 1771 spędził lat kilka za granicą.

Powróciwszy do kraju, pracował nad podniesieniem dobrobytu tak we własnych swoich majątkach, w których pozakładał fabryki różne, jako i w całym kraju, któremu wielkie dobrodziejstwo wyświadczył, wyłożywszy kilkanaście milionów na przekopanie kanału spławowego pomiędzy rzekami Szożarą, dopływem Niemna, i Jasiolą, dopływem Prypeci, przez comorze Bałtyckie połączone zostało z Czarnym.

W miasteczku swoim, Smiłowiczach, ufundował wspaniały kościół murowany w stylu odrodzenia, z pięknymi organami i cennymi pod względem artystycznym obrazami, a z nim razem klasztor księży misjonarzy, których nadał majątkiem ziemskim, Wolską, wartującym dziś przeszło 100,000 rubli. Słoniem wreszcie, którego był starostą, przyozdobił wielu pięknymi gmachami i zaopatrzył w kilka pożytecznych zakładów.

Miłośnik i znawca niepospolity sztuk pięknych, malował i grał na wielu instrumentach, szczególnie zaś był wybornym skrzypkiem. Znał muzykę gruntownie i komponował rozmaite utwory, między innymi zaś pewną część powszechnie znanych polonezów, które wszystkie niesłusznie były przyznawane Michałowi Kleofasowi ks. Ogińskiemu, niewątpliwie bowiem te z nich, które noszą na sobie starszą cechę i odznaczają się najczystsza, prawdziwie polską melodią, są utworami ks. Michała Kazimierza.

Ks. Michał Kleofas, podskarbi litewski, miał także talent tak niepospolity, że gdy mu podczas emigracji urwały się środki pieniężne, to utrzymał się z dawania z koncertów; ale ks. Michał Kazimierz, jako muzyk, wirtuoz i kompozytor, stał od niego nierównie wyżej. Był on uczniem słynnego Viottego, który przez pewien czas był nadwornym solistą Stanisława Augusta i wtedy to hetman litewski z nim się zaprzyjaźnił. Potem, za pobytu swego w Paryżu, ciągle z nim przestawał, przez niego się zapoznał z utalentowanymi uczniami jego: Rodem, Kreutzerem i Baillotem i często grywał z nimi, a szczególnie z Kreutzerem, — nie dziw więc, że w takiej szkole tak się znakomicie wykształcił. Obaj Ogińscy chlubnie są zapisani w Encyklopedji muzycznej J. Schuberta, wydanej w Lipsku r. 1860.

Hetman obok muzyki poświęcał się także literaturze: pisał poezję, satyrę i bajki, które wychodziły bądź w Słonimie, z założonej przez drukarza, bądź też w Warszawie. Zamek swój w Słonimie uczynił punktem zbornym wszystkich słynnych artystów, literatów i w ogólności ludzi znakomitych. Tam miał własną orkiestrę, w której niemal codziennie sam grywał pierwsze skrzypce, lub solowe utwory i koncerty z jej towarzyszeniem, przy licznem gronie miłośników muzyki.

Intonację miał czystą, smyczek plynął i śpiewny. Solowe koncerty grywał zwykle z pamięci, a ulubioną jego rękopisną, wiadomą mi z tradycji, stanowiły utwory następujące: 2-gi koncert D-mol, z pięknym polonezem na końcu; 22, 24 i 28 koncerty Viottego; 2-gi koncert Kreutzera D-dur; Warjacje G-dur Rodego; koncert Lamotego; koncert Hofmeistera. Grywał także z upodobaniem kwartety Haydna, Beethovena i Bocerniego.

Posiadał dwoje skrzypiec drogocennych Stradivariusa; jedno z nich dostały się potem znakomitemu wirtuozowi, Lafontowi, który na nich po całej Europie dawał z powodzeniem koncerty.

Hetman Ogiński, jako brat przyrodni dziada naszego, Stanisława Jelskiego, często odwiedzał go w majątności jego, będącej dzisiaj w moim posiadaniu, Dudziecach, od których dobra jego rodowe, dwa obszerne klucze, Dukorski i Smiłowicki, tylko o trzy mile były odległe. Raz bawiąc u dziadostwa moich w gościnie, ofiarował im poloneza swego utworu. Polonez ten, jako pamiątka drogocenna, z poszanowaniem przechowywane w domu naszym; a ponieważ aż dotąd nigdzie nie był wydany, więc w obawie, ażeby z czasem nie zaginął, oddaję go na pożytek ogółu, z dołączeniem niniejszego wspomnienia o jego twórcy.

Hetman, jak mi ś. p. ojciec opowiadał, był niezmiernie w towarzystwie miły i ożywiony; z sympatyczną powierzchownością łączył wyższe zalety umysłowe; z charakteru łagodny, czuły, stworzony był raczej na poetę, artystę, filantropa, niż na hetmana; był też prawdziwym dobrodziejem sług swoich i poddanych.

Podczas sejmku czteroletniego należał do stronnictwa postępowego. W r. 1792 złożył buławę; na kilka lat przed śmiercią sprzedał dobra Dukorskie i Smiłowickie i zamieszkał w Warszawie, gdzie r. 1800 życie zakończył. Złotki jego spoczęły na Powązkach.

Michał Jelski.

## Przyszłość.

Przyszłość — księga zamknięta. Kto w niej zechce

przecz.

Podchodzi: klamra, ıda się do otwarcia latwa.

Czytasz, idzie, jak z kłębka: nic się tam nie gmatwa, Na wszystko jest odpowiedź — trzeba tylko pytać.



Czytam: promienna wizja nagle mi się jawi,  
Strojna we wszystkie blaski różnobarwnej tęczy,  
Nachyla się nademną i skronie mi wieńcy  
W dyjadem i cudownie — rozkoszną bań!...  
Widząc, czytając księgę, złą wybrałem kartę...

I, jak to bywa w baśni, me życie się toczy  
Pośród blasków i woni... O, śnie mój uroczył

Ziść mi wszystko, co piękne, co kochania warte...  
Prędejj... Ot już się droga otwiera przedemną...  
Co to? to moja droga?... Jak pusto, jak ciemno!...  
Widąc, czytając księgę, złą wybrałem kartę...

Henryk Rygiel.

## „PARWENJUSZE.”

Sztuka w 4-ach aktach.

(Fragment.)

### AKT II.—SCENA I.

(Duża izba bielona, kanapa staroświecka duży piec, na oknach kwiaty w doniczkach. Umeblowanie proste. Wrzaskowa kładzie przy stole kabałę. Burakowa, ubrana po chłopsku, stoi przy niej, patrząc na karty. Dwoje drzwi.)

Burakowa. Cóż panusiu? Jakże tam ono jest?

Wrzaskowa. Znowu to samo. Przy damie żółtej król czerwienno, raz na prawo, to znowu na lewo, ale zawsze w pobliżu.

Burakowa. Toć nie mój synek, bo Walek to panusia mówili, że król dzwonkowy.

Wrzaskowa. W tem właśnie cała bieda! Zawsze koło Helenki król czerwienno! Czy skaranie! Widzicie sami, że kładę już po raz trzeci. Coś w tem jest. I dobrze przetasowałam.

Burakowa. Oj panusiu, moja panusiu! Wy tak dobrze znacie się na kartach, powiedzcie co to znaczy? Czy może, nie daj Chryste Panie (żegna się) Walek mój umrze, a córka panusi drugi raz za mąż wyjdzie, niby za tego czerwienno?

Wrzaskowa. Uchowaj Boże! Tego kabała nie mówi. Karta dobra, widzicie... ani asa, ani dziesiątki winnej, śmierci niema. To tak nie przymierzając, jakby to wam powiedzieć, jak gdyby Burakowski wyjechał, a kto inny przybył tu do domu... ale nie rozumieć, dziesiątka i walek czerwienno i as w dodatku... to jakby miłość czy co? ale chyba nie. Jakas niewyraźna karta.

Burakowa. Ja się przyznam panusi, że w waszą kabałę wierzę. Toście raz w kartach wyczytali, że syn wasz przyjdzie i rychtyk na drugi dzień przyjechał, albo że panna Sabinka za mąż pójdzie i ot zaraz jakoś potem Pytelski się oświadczył.

Wrzaskowa. Karty to tak, albo zgadną, albo nie. Ja tam kładę, bom przywykła, ale znowu nie wszystko się sprawdza. Bywa czasem, że tak, czarno na białem, to można wtedy wierzyć, ale znowu czasem to jak na złość, ni to ni owo, ot jak teraz. Bo widzicie Burakowa, to tak niby wypadło, że Helenka będzie miała jakiegoś kawalera, a to przecież śmieszno, boć ona ma męża.

Burakowa. A czy to proszę panusi nie bywały już takie rzeczy na świecie. Oho! nieraz ja słyszałam, że kobieta ma męża a... I sama też widziałam już nieraz. Pewnikiem coś złego się przytrafi.

Wrzaskowa. Gadanie jak w gorączce. Cóż znowu! Helenka kocha swego męża i jest uczciwą kobietą. Także! Czyżby ona wyszła była za waszego syna, gdyby mu nie sprzyjała. Karty się zbałamucily, a wam Bóg wie jakie myśli przychodzą do głowy.

Burakowa. Nie gniewajcie się panusiu. Ja sobie prosta kobieta, niedaleko widzę, ale znowu na co ta kabała takie rzeczy pokazuje... to nie bez kożery.

Wrzaskowa. Mówię wam: karty się zbałamucily. Pociągnę jeszcze raz, ostatni, obaczycie że będzie inaczej.

Burakowa. Ciągnijcie serce panusiu jeszcze raz, niech ja się rzetelnej prawdy dowiem.

Wrzaskowa. (Tasuje karty i zaczyna je układać, po chwili zbiera je i wstaje.) Nie, już dzisiaj nie będę. Burakowa (która patrzyła uważnie, podpierając głowę na rękę i wdycha). Znowu tak samo. Wasza córka i jakiś obcy.

Wrzaskowa. Pójdźcie lepiej Burakowa do kuchni i dowiedźcie się, czy samowar już kipi. Pewnie zaraz wstanie pan Karol, a i Burakowski z miasteczka przyjdzie.

Burakowa (ciągnie w rękę Wrzaskową). Proszę was panusiu nie gniewajcie się, jeżeli mi jakie niepotrzebne słowo z ust wyszło. Alić widzicie, ja matka, kocham mojego Walusia, to mi tak markotno się zrobiło.

Wrzaskowa. No, no, już dobrze. Zakrzętnijcie się koło samowara, już czas. (Burakowa wdychając odchodzi.) Dziwna kabała! Zawsze jedno i to samo, ten król, ten król, ktoby to był? (po chwili). A niechajby sobie przyjechał...

### SCENA II.

Karol (ubrany w piękną elegancję, wchodzi przeciągając się i ziewając). Cóż tam mam? Herbata jest? Wrzaskowa. Zaraz będzie. No, jakże ci się spało, może kto przeszkodził.

Karol. Spałem, jak zwykle, mocno, bo cóżbym tu robił innego. Tfu! Co za dziura przekłeta. Zebym po całych dniach nie spał, tobym doprawdy umarł chyba z nudów. Długoż słowa przemówić po ludzku. Już to mam nie wiem, gdzie miała rozum, żeby Helenkę wepchnąć w taką chamską sferę?

Wrzaskowa. Karol! Czyż nie widzisz, że teraz mamy przynajmniej dach nad sobą, że mamy co jeść, a cóżbyśmy robili obie z Helenką, gdyby był się Burakowski nie trafił.

Karol. Znalazłby się kto inny, czemu nie. A pamięta mama, ilu się koło Helenki kręciło, jak tylko wyszła z pensji.

Wrzaskowa. Kręciło się ich, kręciło, ale cóż z tego, kiedy żaden na serio nie myślał. Czuli wszyscy biedę. Trafił się uczciwy człowiek, w którym odrzucałam szczerze zamiary, tom mu córkę oddała, i byłabym go jeszcze w rękę ucałowała. Cóż ty myślisz Karolu, to była dla twojej siostry niespodziewanie dobra partja. Burakowski zamożny człowiek i ciągle się dorabia.

Karol. Ależ mama zawsze zapomina, że to chłop, prosty, nieokrzesany chłop.

Wrzaskowa. Przestędzasz. Czy chłop, czy nie chłop, kto o tem wie, nieprawdaż? Burakowski takie dobre nazwisko, jak i każde inne. Ze nie kończył nauk, tak jak ty, to nie jego wina, ale za to zawdzięcza obecne swoje położenie pracy rąk własnych. Może się nikomu nie kłaniać, dostatek jest, czegoż chcesz?

Karol. Nie rozumiem, jak można mieć tak mało ambicji! Mama zupełnie nie ma ambicji, gdy ją tu nie razi. Dosyć starej Burakowej! Słuszny egzemplarz, cha! cha! cha!... Sześćście, że obcy biorą ją za służącą, czy kucharkę. Mama pana Burakowskiego, cha, cha, cha, w chusteczce, boso... cha, cha. Sama jedna staroży za całą genealogię.

Wrzaskowa. Zła jest ta wieść. Siedzi po całych dniach przy piecu w kuchni i pierze drze lub pilnuje dziewczek przy mleczynie. (Wchodzi Burakowa, niosąc z trudnością ciężki samowar.)

### SCENA III.

Burakowa. Niech paniusia zaparzą herbaty, to panicz się napije.

Karol (zakłada ręce pod polę surduta i, przystępując do Burakowej, mówi drwiąco). Ze też wam, moja kobieto, chce się jeszcze dźwigać taki ciężar. Hanka, czy tam która inna mogłaby was wyręczyć.

Burakowa. Mój dobry paniczku, póki mam zdrowo siły, to pracuję, nie chcę darmo chleba jeść.

Karol. I zresztą to nie wypada. Jesteście przecież matką pana Burakowskiego, powinniście o tem pamiętać, czcigodna pani Burakowska!

Burakowa. Niech też panicz ze starej nie żartuje. Ja żadna pani Burakowska. Nieboszczyk mój, święt Panie nad jego duszą, był Burak, i ja do śmierci Burakową się ostanę. Wolno Walusiu, bo on już inny człowiek, niech się tam sobie przeżywa jak zechce. To jego rzecz, nie moja. Ja sobie prosta kobieta i wstydu z tego nie mam, żem chłopka i wdowa po chłopie. Co wypada, a co nie, tego nie wiem, bo mnie tego nikt nie uczył, ale to wiem, że syn mnie przygarnął, że mnie karmi, to jak mogę staram się mu być pożyteczną. Do pracy nawykłam.

Karol. Moglibyście choć strój zmienić.

Burakowa. I tego, mój miły paniczku, nie zrobię. Niewiele mi dni pozostało na tym świecie, niech mi przynajmniej zakopam w świętej ziemi w takich sukniach, jakie całe życie nosiłam.

Karol. Możecie kiedyś mojemu szwagrowi wstydu narobić. Niechby kto z was wam zobaczył i dowiedział się, żeście matką Walentego.

Burakowa. To rzecz Walusia. Każę mi odejść, to odejdę.

Karol (wybuchając śmiechem). A to mi się podoba! Słowo daję wspaniałe, kolosalne! Co za zgadzanie się z losem, (przedrzeźniając) każę odejść, to odejdę.

Wrzaskowa. Mój Karolu, dziwnie jesteś niewyrozumiały. Rażą cię rzeczy tak proste. Kobięcisko przywykło całe życie do pracy, a przytem matka! Burakowa. Oj tak, tak, paniusiu serce, ja matka, toż muszę kochać mojego synka, choć on teraz niby już nie mój, odmienił się, ale to syn zawsze, com go własną piersią wykarmla.

Wrzaskowa (stawia przed Karolem szklankę herbaty). No masz herbatę. Siadaj.

Karol (siada, smarując chleb masłem i zaczyna jeść). W tej dziurze przekłetej przynajmniej odżywie się trochę.

Henryk Piątkowski.

## BUSINESS.

— Business? Co to jest business?

Do niedawna wyraz ten słyszeliśmy bardzo rzadko.

Z mglistych wybrzeży Albionu, od czasu do czasu, w przerwie pomiędzy nazwiskami Tyndallów, Millów, Spencerów, Darwinów, Thakerayów, Dickensów, Jonesów, Rosettich, Ruskinów, Morrisów, dolatywał nas ów wyraz: business i brzmiał tak dziko!

Ale zmieniły się czasy.

Dzisiaj business before all — business przede wszystkim!

Nie z wybrzeży mglistego Albionu, z których zwykliśmy byli czerpać okruciny trzeźwości i zastanowienia, dobiegło nas to hasło, lecz z owego dalekiego kraju, co oderwawszy się od macierzy, utworzył państwo dolara, wszechmocnego dolara, jak go nazwał Washington Irving.

Znaliśmy humbug amerykański i dentystów amerykańskich. Dzisiaj rozbrzmiewa wszędzie business amerykański.

Pojawił się na widowni równocześnie z nazwiskami Gouldów, Vanderbildów, Carnegich, Rockefellerów, Gatesów, Morganów, Astorów.

Echo huku działo z pod Santjago i Manili, które wstrząsnęło atmosferą całego świata, zagrzmięło tym wyrazem.

Zaprzęgił się świat do niego.

Nawet dyplomacja, owa ugrzeczniona, wyfrakowana, ślizgająca się po lustrzanych tafiach posadzek, zawsze uśmiechnięta, dobrze wychowana dyplomacja, co uważała za szczyt sztuki pisać groźby pod postacią wonnych bilecików miłosnych, zmieniła system pod wpływem businessu.

Elegancja ustąpiła miejsca kupieckiej trzeźwości. Język francuski, w którym je pisał się przez małą literę, a Vous przez wielką; język tak giętki, wyrafinowany, gadatliwy, że można w nim wiele mówić, nie nie powiedziaławszy — cofa się dziś przed językiem sportu, marynarki i dumy narodowej; językiem, co nakazuje pisać I (ja) zawsze przez wielką literę, a you (pan, wy) przez małą, co daje pierwszeństwo treści przed formą.

Ogłędnie, grzecznie, ale zwięźle, stanowczo, bez osłonek stylowych pisze się dziś noty dyplomatyczne.

Dziś nota dyplomatyczna, to transakcja handlowa.

Tak business każe.

New York Herald nazwał exposé ministra skarbu Wittego w sprawie niemieckiej taryfy celnej wymownym dowodem zastosowania metod amerykańskich na gruncie europejskim. Bo na dokument taki niema odpowiedzi innej, chyba wykonanie tego, czego żąda, lub zgodzenie się na skutki odmowy.

To się nazywa business.

Wchodzimy do baru amerykańskiego.

— Dziękuję, nie piję! — odzywa się jeden z grona, nieznający jeszcze etykiety i etyki amerykańskiej.

— To weź cygaro, napij się wody sodowej; odmówić nie wypada.

— Dlaczego?

— Bo psujesz business właścicielowi baru.

I choćby dziesięć kolejek było, żaden z grona nie odmówi. Jeżeli nie używa trunków alkoholowych, to wyładuje kieszeń cygarami, lub napelni żóładek wodą sodową, bo — nie godzi się pozbawiać zarobku bliźniego, co piwo toczy, psuć mu businessu. Wszak on z tego żyje.

Nadchodzą wybory. Agitatorowie stronnictw nie szczędzą trudu i kosztów, by pozyskać jaknajwięcej głosów. Na estradach sal publicznych przemawiają mowcy polityczni.

Oto jeden.

Ochrząpnął już, ale jeszcze krzyczy. Wymachuje rękoma, rzuca się, drwi z przeciwników, wymyśla im od lotrów i anarchistów, zalewa się niemal łzami na samą myśl, że mogliby dojeżdżać kiedykolwiek do władzy. W swoim stronnictwie widzi doskonałość absolutną. Krwiożerczy jest i groźny.

Znam go, jako człowieka zwykle spokojnego, filistrę, lubiącego dobre cygaro, szklankę piwa i ognisko domowe.

— Zkąd ci się wzięła ta wściekłość, ta energia? — pytam.



Jeszcze w r. 1880 ukazały się dwie osobno wydane nowelle, na tytule których znajdował się pseudonim autorski: Hajota. Jedna miała napis „Dla sławy;“ druga—„Pięciolistny bez.“ W roku bieżącym sześć nowel, tymże pseudonimem zaopatrzonych, wyszło razem

Nie jest to już żadną tajemnicą, że wyszły one z pod pióra nie autora, lecz autorki. Trudno jednakże utrzymywać, ażeby wiadomość ta dała się zdobyć z rozpatrywania utworów Hajoty, bo gdybyśmy panującą we wszystkich niemal jej nowellach uczuciowość chcieli użyć za dowód kobiecego ich pochodzenia, toby nam natychmiast przytoczono dobrze znane nazwiska nowellistów—mężczyzn, którzy w daleko wyższym stopniu uczuciowość w swych kreacjach uwydawniają. A gdybyśmy styl trochę rozwlekły, trochę za gadatliwy ze chcieli poczytywać za znak niewątpliwiej kobiecości, to znów powołaliby się na nazwiska innych powieściopisarzy, zwięzłością i jedrnością stylu nie grzeszących. Opisywanie zaś nieudatne i nie odznaczające się prawdą hulanek kawalerskich może dowodzić zarówno, że autor nie obserwował tego co opisuje, jak nie mniej, że swoich obserwacji nie umie artystycznie spożytkować. Szczególniej i wyjątkowej znajomości serca kobiecego także nie widać w nowellach Hajoty; to co ona mówi o uczuciowych tajemnicach niewieścich, nie raz i nie dwa powiedzieli już powieściopisarze mężczyźni.

I podobno cechą to jest najważniejszą talentu Hajoty, że, jak dotychczas nie ma on cech sobie właściwych, że nader łatwo ulega wpływowi silniejszych od siebie a społecznych uzdolnień, że z wirtuozyą niemałą przybiera ton i nastrój obcy. Opowiadania z życia biednych ludzi pisane przez Bolesława Prusa zrobiły wrażenie na czytelnikach wogóle; nic więc dziwnego, że się na czulej i delikatniej wyobraźni nowellistki odbiły silniej i wyraźniej, a zarazem pobudziły ją do czynności w tym samym kierunku. Autorka nie знаła wprawdzie, a co większa nie odczuwała tak silnie smutków życia wyrobniczego jak Prus, ale artystycznie rozumiała wartość takiego tematu i... napisała dwie nowelle: „Dzień zaduszny Adamka“ i „Dzwonek.“ Sposób przedstawienia w nich takiż, jak u Prusa; pewien przedmiotowy niby spokój, unikanie wszelkiej patetyczności, pozostawienie swobody wylewania łez czytelnikowi bez ich wyciskania gwałtem. Forma tedy zachowana na pozór w zupełności. Nie brak też i treści smutnej. Dziecko-sierota spragnione uśmiechu, pocałunku, możności wymawiania imienia matki; stróż mieszkający w bramie, którego żona schorowana potrzebuje spokoju i ciepłego powietrza, gdy tymczasem goście z hałasem na bal do gospodarza się zjeżdżają: to są temata, mogące istotnie wywołać głębsze wzruszenie. A jednak w nowellach Hajoty one go nie wywołują. Dla czego? Może dla tego najprzód, że jest w nich pewien fałsz psychologiczny, a jeżeli nie fałsz, to brak uzasadnienia obserwacji faktu prawdziwego. Zarówno ów sierota Adamek, jak stróż i jego żona to istoty ze zbyt wydelikacjonemi nerwami; istoty, które nie tak często w warstwie przez

*Stenogram.*

*Chmielewski*

autorkę opisywaną znajdujemy. Ciężkie warunki życia, hartowanie nerwów wśród różnorodnych upokorzeń i prywatnej zabezpieczenia po większej części ludzi tych od katastrof, będących częstszymi tam, gdzie życie wygodniejsze, a swoboda dogadzania swym chęciom czy kaprysom łatwiejsza i częstsza. Lecz owe osoby mogły być wyjątkami. Nie myślę utrzymywać, żeby wyjątki nie miały prawa istnienia w powieści lub nowelli, i żeby nie mogły wywołać równie silnego wzruszenia jak osoby w normalnych występujące warunkach. Czytelnik jednak musi znać przyczyny tej wyjątkowości, musi wiedzieć, że to nie kaprys autorski zrobił je tak nerwowymi, lecz że one innymi być nie mogły w rzeczywistości. Hajota takiego umotywowania nie podała, nie zagłębiła się w dusze swych bohaterów: stąd uczucia ich wydają się wyszukanymi, egzaltowanymi. A obok tego błędu psychologicznego jest w tych nowellach błąd artystyczny. U Prusa pod pozornym spokojem i chłodem kryje się drżące od wzruszenia współczucie dla biednych i nieszczęśliwych. U Hajoty współczucie jest także i to uwidocznione bardziej aniżeli u Prusa, ale uwidocznione tak jak się wypowiadają słowa politowania nad strasznym losem nieznanym nam ludzi o sto mil od nas; — współczucie to chłodne, jakby wymuszone obowiązkiem... nowelistycznym.

Obrazki Orzeszkowej „Z różnych sfer“ mogły dać Hajocie powód do napisania nie nowelli, ale obrazków p. n. „W porę“, „Nasza lampa.“ W pierwszym widzimy starego kawalera i starą pannę, znających się już od lat niepamiętnych, którzy do siebie tak przywykli, iż przepędzenie wieczoru bez gawędki, herbatki i gry w szachy uważali niemal za niemożliwe. Choroba starego kawalera, podczas której stara panna wycierpiała męki straszliwe, nie mogąc go mieć u siebie i nie mogąc pójść do niego, nasunęła im myśl, że łączność ich przywyknień tyloletnią znajomością ugruntowana usposabiała ich na małżonków, że żyjąc pod jednym dachem, nie byłiby już nigdy narażeni na niewidywanie się w skutek choroby. Marzyli słodko przez chwilę, ale opatrzyli się w porę. Dotychczasowe ich stosunki ograniczały się zazwyczaj do pory wieczornej, kiedy pili herbatę, grali w szachy i gawędzili. Gdy mieli zamieszkać pod wspólnym dachem wystąpiły na jaw różne drobne kwestye. Stary kawaler lubił dalekie przechadzki, stara panna nigdyby nie zaszła piechotą do ogrodu Botanicznego, p. Teodozy wolał mieszkać od frontu i na dole, panna Róża — w oficynie i na piętrze. Najważniejszą atoli okazała się kwestya godziny obiadowej. P. Teodozy jako urzędnik jadł obiad o 3-iej, panna Róża, nie mająca żadnych zajęć obowiązkowych, obiadowała punkt o 1-iej, a gdyby o tej godzinie nie zjadła, nie miałaby już najmniejszego apetytu. Chciał tę trudność ułatwić p.



Teodozy przez roszowanie jak w szachach: kawę przenieść na miejsce obiadu, obiad na miejsce kawy, ale okazało się, że panna Róża, gdy zje co przed obiadem, również traci apetyt i obiadu już jeść nie może. Powstała sprzeczka, z początku spokojna, potem coraz żywsza, aż nareszcie p. Teodozy powiedział, że panna Róża jest samolubna, a panna Róża panu Teodozemu, że wyrządza jej impertynencyę we własnym jej domu. „A to to tak—zawołał Teodozy zrywając się z krzesła,—to to tak!—powtórzył i chwycił za kapelusz. W moim własnym domu!—ciągnął dalej, szukając gorączkowo rękawiczek, które mu się gdzieś jak na złość zapodziały. Panna Róża mi swoim domem zaczyna oczy wykluwać! To znaczy, że ja tu za często przychodzę, to znaczy, że moja obecność jest natrętna! O! poprawię się! poprawię! może być panna Róża pewną. Nauka nie pójdzie w las. Jestem impertynent, bardzo pięknie, bardzo pięknie, a ponieważ nerwowe damy nie powinny mieć do czynienia z impertynentami, więc upadam do nóg, moje uszanowanie! I z temi słowy pan Teodozy wyszedł z pokoju, zamknąwszy drzwi głośniej, niż tego obluzowana klamka wymagała.“ Rozstali się—ale nie na długo. Długoletnie przywyknienie silniejszemu było od chwilowego rozdrażnienia, zateśknili do wspólnej herbatki, gawędki i gry w szachy, zeszli się znowu, tylko myśl o zamieszkaniu pod wspólnym dachem zarzucili na zawsze. Obrazek ten jest rzeczywiście bardzo udatny; uczucie głębsze było tu zbyt czułym, autorka chłodno patrząc na swoje figury i odtwarzając ich zewnętrzne kontury, spełniła w zupełności artystyczne zadanie. Drugi obrazek „Nasza lampa,“ w której uczucie odgrywa rolę ważniejszą, o wiele mniej zadawalnia. Młode małżeństwo żyje w schludnym ubóstwie, przez czas jakiś kocha się gorąco, bo się pobrało z miłości; z czasem jednak żona zapragnęła bogactw i uciekła z tym, co je mógł przed nią roztoczyć; mąż odchodził ten cios, w czasie choroby jego sprzęty gdzieś poznikały, a wraz z nimi jedyny bogatszy i ozdobniejszy: lampa. Po wielu latach ujrzał jak ją sprzedawano na licytacji, kupił i zatrzymał jako pamiątkę chwil szczęśliwych.

Nowella „Wachlarz“, mająca swe pierwowzory we francuskiej głównie powieści, ma charakter bardziej kosmopolityczny; ze zmianą nazw miejscowości równie dobrze we Francji jak w Anglii można by treść w niej zawartą pomieścić. Postać kokietki, mszczącej się za zawód w pierwszym swym uczuciu doznany, postać młodzieńca o rozwiniętym umyśle a miękkiej woli nie przedstawiają nic nowego w beletrystyce. A jednakże opowiadanie czyta się z zajęciem. Forma dobrze odpowiadająca treści, skupiająca w szczupłych stosunkowo rozmiarach wiele przejść i zmian wewnętrznych sprawia, że czy-



telnik nie uczuwa znużenia. Młodzieniec, co był mamiony miłością kokietki, opowiada swoją historią temu, który się obecnie z nią żenić zamierza, a który wszelkie doskonałości w niej widzi. Przez ciąg opowiadania ani jeden ani drugi nie domyślają się, że losy ich około tej samej zeszły się kobiety; dopiero wachlarz pamiątkowy odkrywa narzeczonemu słowo zagadki. Śmierć nieszczęśliwego kochanka, zerwanie z narzeczoną, która w dwa lata potem wyszła za milionowego przemysłowca, stanowią finał nowelli. Autoepicznemu sposobowi opowiadania też same można zrobić zarzuty co i u Hodiego, ale zresztą przeciw zewnętrznemu prawdopodobieństwu autorka nie wykracza.

„Szkice kąpielowe” wreszcie są utworem pisanym według starej przed-trzydziestoletniej co najmniej metody. Częste mieszanie się autorki do spraw osób, o których opowiada, przemowy do czytelnika, tworzenie figur marynetkowych, umyślnie na to, ażeby śmieszyły, styl brawurowy: oto cechy najważniejsze. Pomysłowości, świeżości spostrzeżeń nie ma prawie wcale; wszystko się rozwija według już oddawna używanego szablonu. Sadzenie się na dowcip, który jakoś na zawołanie przyjść nie chce, sprawia czasami nader przykre wrażenie.

Atmosfera nowel Hajoty, z wyjątkiem „Szkiców kąpielowych”, przejęta jest smętkiem; nieszczęścia i zawody najczęściej ją wypełniają. Inaczej się przedstawia „Cudzoziemiec” p. Zofii Urbanowskiej. Tu całość przeniknięta jest dziecięcą, niemal pustą wesołością, nie dlatego żeby w treści opowiadania istniały same tylko zdarzenia szczęśliwe, sama radość i uciecha, lecz dlatego, że autorka umie nadzwyczaj swobodnie przesłizgiwać się po tragicznej powierzchni, w głąb nie zaglądając i zawsze w rezultacie dojdzie do jakiegoś zakątka, w którym śmiech i radość panuje. Główną postacią, od której ta wesołość bije, rozlewając się na cały utwór, jest młoda dziewczyna wychowana na wsi, samowolna, kapryśna, nie zważająca na żadne konwenanse, rozmowna i dowcipna. Bawi ona wraz z babką u wód, zapoznaje się z leczącym się tamże Dawisonem, występuje bardzo otwarcie ze swym niepokonanym wstrętem do Niemców i z tego powodu stacza utarczki i słowne i czynne z młodzieńcem, który naumyślnie dla wypróbowania dziewczyny przedstawił się jej jako zabity Brandeburczyk. Utarczki te dochodzą np. do tego, że dziewczyna w żartach nie dopuszcza młodzieńca do swego ogródka, wylewa nań konewkę wody, czem się wcale ani jedna ani druga strona nie dekoncertuje. Zamiłowanie zaś swobody i prostoty przyzwyczajęń objawia się między innymi w ten sposób, że dziewczyna przebrana za wieśniaczkę, wpuszcza kury i gęsi do pilnie strzeżo-



## NOTATKI LITERACKIE.

### II.

[Nowelle Hajoty, Zacharyasiewicza. — Obrazki Kra-  
szewskiego i Wilczyńskiego. — Warszawa. Paprocki.  
1883—1884.]

O ile każdy paradoks miewa w sobie tro-  
chę realnej prawdy, o tyle możnaby powie-  
dzied, że żyjemy w erze panowania nowelli.  
Najbliższa przeszłość sprowadziła formalną  
powódź t. z. *niby* - powieści, które od pier-  
wowzoru swego są stokroć niebezpieczniejsze  
dla literatury poważnej. Kształtem, charakte-  
rem i treścią bardziej ponętne, w całości po-  
zornie łatwiejsza do wykonania, w rezultacie  
wymagająca nadzwyczaj — absorbuje dziś  
nowella coraz więcej piór, wabiąc ku sobie  
główny korpus czytającego ogółu.

Kiedy po dłuższem już panowaniu w kra-  
jach zachodnich, zapragnęła berła w belle-  
trystyce polskiej, pierwsi ochotnicy, którzy  
się pod jej sztandar zaciągnęli, postępowali  
w tę służbę z pewnym pietyzmem a wypeł-  
niając sumiennie wszelkie przepisy, tworzyli  
rzeczy mniej lub więcej cenne a zawsze u-  
datne utwory. Z czasem jednak i ta nowość  
straciła urok świeżości i powagi; na pole  
nowelli wkroczyła cała armia powołanych i  
niepowołanych a każdy z nich orać począł  
bez względu na swoje do tego warunki. To  
też od chwastów aż ómi się w oczach, ziarna  
policzyć nie łatwo. Gdyby się nam jednak  
tej pracy podjąć przyszło, jednym z pierw-

szych ziarn, po którebyśmy sięgnęli, byłyby  
nowelle Hajoty (H. J. Boguskiej).

Treść tych opowiadań można dla ułatwie-  
nia obserwacji różnie podzielić. Świat bowiem  
i skala sfer społecznych, w które nas autorka  
wprowadza, są obszerne; tłem głównem,  
kanwą dla niej jest zawsze serce ludzkie, ale  
ze wszystkimi, że tak powiemy, swemi od-  
cieniami, które mu o tyle pokrewne, o ile  
miłości pokrewnem bywa uczucie przyjaźni,  
boleści, namiętności, tęsknoty... Ton zasa-  
dniczy identyczny, ale odmienną mu barwę  
nadaje ręka Hajoty, poruszając najbliższe mu  
struny na nutę, któraby wydzwoniła dzieje  
jednostki lub kolizye jej z drugą, smutne lub  
wesołe, piękne lub wstrętne. Izolując zatem  
wielkie akcesorya epiczne, ograniczamy stre-  
szenie nowell Hajoty do uwydatnienia głów-  
nych myśli autorki.

Wita nas jedna z bardzo smutnych na  
świecie postaci, z tych, które nań wkraczają  
z piętnem najfatalniejszym, bo niezawinionem  
a niezmytem. Podrzutek Adaś o tyle szcze-  
śliwszy od wielu innych, że go los powierzył  
ludziom litościwym. Kobieta, która się nim  
zaopiekowała, po stracie wszystkich swoich  
dzieci, pokochała podrzutka serdecznie. Ale  
ból z przeszłości każe jej tłumić w sobie to  
uczucie, nie zdradzić go nigdy przed dzie-  
ciem. Gdy w kilka lat wedle zwyczaju swego  
w dzień zaduszny udała się na grób najdroż-  
szych, zatopiona w modlitwie zgubiła z oczu  
Adamka. Po długiem szukaniu znalazłszy go  
wreszcie, po raz pierwszy zaczęła po macie-  
rzyńsku tulić i pieścić ale — zapóźno. Tyło-  
leńnia duchowa gorączka przy pomocy tego  
wypadku, przecięła krótkie pasmo dziecięcego  
życia. Jeszcze tylko uprosił opiekunkę, by  
wieńczać corocznie grób czworga własnych

dzieci, pamiętała i o „dniu zadusznym Adam-  
ka”;<sup>a</sup> wszak go strawiła tęsknota, pragnienie  
tego wszystkiego, czego tylni *posiadających*  
ocenić nie umie, a czego nie zastąpić nie mo-  
że tym, którzy *niezaznali matki*...

Jakby dla kontrastu barw posępny ten ko-  
loryt ze zmianą sceny zupełnie się rozjaśnia.

Pan *Gustaw* to typ bohaterów kąpielowych,  
typ ludzi ubogich duchem, lekkich, bez głę-  
bszej wartości, obdarzonych jednak od natury  
temi warunkami, które im dają zabłysnąć w  
świecie, stać się słońcem skupiającem w so-  
bie promienie towarzyskiego życia, sympatii,  
jeśli nie — uwielbienia. Młodzieniec pełen  
nadziei, z pełną kieszenią i ze sercem peł-  
nem chęci: dobrego ubawienia się i upolo-  
wania jakiejś pięknej, dobrej a posażnej sy-  
reny, uszczęśliwia jedno z modnych miejsc  
kąpielowych swą osobą.

Sypiąc pieniędzmi na wszystkie strony, dzie-  
ki kilku figlom z nader sprytną a wykwinną  
przeprowadzonych intrygą, staje się *heros du*  
*jour*, aby ubawiwszy drugich, z niknacym  
sezonem a pustką w kieszeni, w rodzinne  
schronić się progi. Resztę „szkiców kąpelo-  
wych” wypełnia obrazek istnych męczarni,  
na jakie narażoną bywa w naszych zdrojowi-  
skach jakakolwiek znakomitość. Najściślejsze  
*incognito* męża nauki, pragnącego choć parę  
tygodni odetchnąć w zaciszu wiejskiem, sam  
na sam ze swym serdecznym druhem, zostaje  
zdradzonem a tradycyjalne stereotypowe o-  
wacye tak go maltretują, że w kilka dni chy-  
likiem w ucieczce szuka ocalenia.

Do powyższych postaci należy wreszcie stróż  
we „Dzwonku”. Człowiek z ludu, któremu  
obce subtelniejsze uczucia i wrażenia ale tem  
głębiej odczuwający prawdziwą boleść, znaj-  
duje się właśnie w jej rozwiniętem stadium.

Umierającą żonę wedle orzeczenia lekarza,  
podczas kryzys utrzyma przy życiu tylko naj-  
większy spokój i cisza. Ale o nich właśnie  
ani marzyć mu wolno, jemu: biednemu stró-  
żowi, zwłaszcza dziś, gdy „państwo bal dają!”  
Kobieta o szpitalu słyszeć nie chce, trzeba  
więc patrzeć na jej powolną agonię wskutek  
szalonego tumultu, turkotu licznych pojazdów,  
nieustannych krzyków, nawoływań, dzwonie-  
nia pana, służby i balowych gości...

Oto naszym zdaniem w nowellach Hajoty  
solowe partye. Przechodzimy do duetów. Z re-  
guły niemal bywają one miłosne, więc i tu-  
taj brzmi ten motyw kosmopolityczny, a tak  
indywidualny, tak ograny a zawsze tak świe-  
ży. — „Nasza lampa” okazuje w małych ram-  
kach wielki dramat małżeński, w jaki każdy  
prawie dzień brzemienny. Pobrali się z mi-  
łości, niepomni, że może nadejść czas, w któ-  
rym zignorowane prawa bytu dadzą znak ży-  
cia. Niedostatek domowy tem drastyczniejszy  
wobec otaczającego drugich przepychu, skła-  
nia żonę do kroku niegodziwego. Porzuca o-  
gnisko rodzinne w objęciach pięknego a bo-  
gatego sąsiada. Opuszczonemu jedyną pamią-  
tką wspólnej przeszłości pozostała: lampa.  
Bieda wydziera mu w końcu i ten ostatni  
zbytkowy przedmiot. Kiedy jednak zbieg o-  
koliczności pozwolił mu go odzyskać, z uszczerb-  
kiem swych najpierwszych potrzeb, wykupuje  
ową lampę, by całe godziny marzyć z tym  
jedynym świadkiem kilku chwil uśmiechu i  
radości, długich lat cierpień i łez...

Jeśli powyższa *niedobra* para najwięcej  
zawiniła sama względem siebie, to przeciwnie  
*sobie* tylko zawdzięczać muszą swój spokój i  
zadowolenie panna Róża i pan Teodozy. „Był  
sobie dziad i baba” — był sobie stary ka-  
waler i stara panna. Oboje niemal równie



starzy, równie dobrzy, poczciwi, niewinni, naiwni. O skromnym zasobie umysłowym, nawzajem mało od świata wymagający, przez wieloletnie obcowanie, codzienne systematyczne, jednostajne przepędzanie długich godzin z niezmiennym programem — wytworzyli między sobą ogniwo silniejsze od przyjaźni: ogniwo przyzwyczajenia. Cała jego potęga ujawniła się u pierwszej w wizytach pana Teodozego. On zasłabł obłożnie, ostry język jej „najserdeczniejszych“ nie pozwalał na rewizytowanie, chociażby w tak bezpiecznym wieku, tak ciężko chorego... Dwumiesięczne jednak rozłączenie miało czas stworzyć w głowach obojga jakieś nowe, dotąd zupełnie im obce myśli. Po raz pierwszy w okolicach serca coś nieśmiele zapukało i gdy się znowu zobaczyli przyszło do... wyznania? nie; raczej chyba umowy co do wspólnego odtąd pożycia pod opieką sakramentu. Tu mógłby być koniec ale nienaturalny. Oni chociaż tak starzy, poczciwi, naiwni, musieli po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, po kilkudniowej refleksji przyjść do przekonania, że konieczne w danym razie ustępstwa, łatwiej przyrzec niż wykonać, że małżeństwo widocznie żadnych reguł nie znosi, bo wbrew znanemu przysłowiu lepiej zrobić nie kojarząc się nigdy, aniżeli nie — „w porę“.

Essencja tego moralu nie miała odegrać rolę i w życiu ostatniego Hajoty bohatera.

Młody, utalentowany literat gubi swe serce na widok pięknej Walentyny. Na wyznanie jego odpowiada ubóstwiona jednym słowem skreślonym na białej rękojeści wachlarza, słowem w zasadzie przychylnem ale zresztą nie mówiącym. Stosunek trwa długo, uszczęśliwiony wielbiciel poi się marzeniami o rajskiej przyszłości, choć trawi go zarazem pra-

gnienie za czemś, czego określić nie umie a czego brak czuje tak głęboko. Z całą swą wiedzą psychologiczną i doświadczeniem stoi bezsilny w obec nierozwiązalnej zagadki, jaką jest dlań jego ideał. Ta kobieta kochająca go a tak zimna, wiążąca go do siebie a tak znów obojętna... Kiedy zaś zmęczony, ostatnich sił dobył na rozcięcie gordyjskiego węża, przekonuje się, że był niczem innem jak ofiarą wyrafinowanej kokietki, która go sobie obrała za przedmiot do zemsty za swoją krzywdę, swój zawód w miłości. Straszny ten cios zabija go na duchu a ciało robi pastwą długoletniej agonii. — Smutnych tych dziejów pamiątka pozostała dla biednego Eugeniusza ów wachlarz dziwnym zrządzeniem losu w jego ręce oddany. Zainterpelowany raz przez przyjaciela, dla czego nad nim widocznie dumął, po pewnej wewnętrznej walce robi przed nim spowiedź swego życia a umierając przekazuje mu tę ostatnią pamiątkę. Wzruszony przyjaciel udaje się do swej ukochanej narzeczonej, by otrząsnąć się z doznanych wrażeń przy trupie Eugeniusza i dobywa wachlarza, by powtórzyć jego koleje, gdy ta, którą on miał za bóstwo, które jeśli miało jakie wady i dziwić mogło nieraz swem postępowaniem, to zdaniem jego chyba o tyle, o ile anioł przez ułomnego śmiertelnika zrozumianym być nie może; ta kobieta będąca całym jego wymarzeniem szczęściem, szczęściem jakim tylukrotnie się poił patrząc na nieszczęścia drugich, ta kobieta ze spokojnem tylko zdziwieniem zapytuje go: Zkąd pan masz mój wachlarz?...

T. Z.

(Dokończenie nastąpi).

nauczył. Sukorowskiego, „Popieranie Józefa“, „Pelowanie na kaczkach“, Wyczółkowskiego, „Chrystus w grobie“, Guyskiego, „Popieranie mężczyzny“ z marmuru kararyjskiego.

Koncert. Z powodu śródogodowego wieczorku w Kole literacko-artystycznym, koncert państwa Sączochickich odbędzie się w piątek d. 11-go b. m. — a nie jak zapowiedziano — 9-go b. m. Pani Ewelina Sączocka, dawała tu przed dwoma laty koncert, wówczas jeszcze jako panna Syrwid i pozostawiła jak najlepsze wspomnienia u miłośników muzyki. W przejeździe z mężem swym na występy do Moskwy — zamierza dać tu tylko jeden koncert, z czego niezawodnie publiczność nasza skorzysta. Pan Sączocki występował również u nas przed trzema laty; posiada głos barytonowy i dobrą szkołę.

Hrabia Dierheim Sczawiński Brochocki przesłał rodzinie zmarłego Henryka Martin żywe współczucie z powodu tak bolesnej poniesionej straty. To odezwanie się jego dla wielkiego męża patrioty i znakomitego historyka francuskiego uczynił Brochocki nie tylko w imieniu własnem lecz i w imieniu wszystkich emigrantów polskich zamieszkałych we Włoszech.

„Święta sprawa wolności ludów — mówi p. Brochocki straciła w osobie zmarłego najlepszego przyjaciela i najwaleczniejszego obrońcę. Uczucia te są podzielane w całej Polsce, gdzie nazwisko H. Martin jest powszechnie znane i poważane, a kiedy te uczucia nie mogły być objawiane publicznie, nie są mniej szczerze i prawdziwe“.

Wystawa artykułów pożywienia otwarta została w Wiedniu w niedzielę dnia 6 b. m. Na wystawie tej reprezentowanem jest wszystko, co wchodzi w zakres gastronomii. Najsilniej jednak — jak nam donoszą — obsadzoną jest wystawa win i likierów, pierników i ciast, mięs i ryb. Cesarz i arcyksiężęta, bawiący w Wiedniu, zwiedzili już wystawę w dniu jej otwarcia;

dzieważy rok w śledztwie, odbył następnie karę 10-letniego więzienia. Wyszedłszy z więzienia pisywał wierszyki i realizował rozmaite pomysły, najwymowniej świadczące o umysłowej aberacji.

W czasie kiedy jeszcze wykonywał adwokaturę, wszedł z kilkoma osobami w spółkę asekuracyjną na przeżycie i miał to szczęście, że przeżył wszystkich współników, a przeto zakład ubezpieczeń na życie w Pradze przysłał mu do ostatniej chwili 2000 złr. rocznie jako dożywotnią rentę.

Z czasów rozkwitu jego talentu do pienięstwa, z r. 1858, można przypomnieć moment, że gdy p. S. zarzucił, iż wydane przez Suchorowskiego komedijki i gramatyka polska są plagiatami popełnionymi na niejakim drze T., a gdy z drugiej strony Suchorowski zawarł z p. H. przedsiębiorcą czyszczenia kloak, kontrakt o nakład i wydawnictwo wszystkich dzieł swoich, i gdy p. H. wycofał się z kontraktu z plagiatorem, on Suchorowski wytoczył panu S. proces o odszkodowanie w sumie 150.000 złr.

W ostatnich latach Suchorowski, który większą połowę życia przevegetował w murach więziennych (45 lat), stał się figurą brukową, która od czasu do czasu imię swoje przypominała ludziom w druku i na afiszach. Wydawał piosenki, ogłaszał na rogach ulic wiersze na cześć cesarza z rozmaitych okazji — czasami popisywał się talentem muzycznym swoim, grając w kościele na chórze na skrzypcach — w ogóle był człowiekiem niezwykłym.

Ludwik Kossuth odebrał w dniu swych urodzin od niejakiego pana Szakmarry otery butelki tokaju w prezencie z r. 1811. Dziękując za ten prezent, pisze temi słowy: „Szanowny Panie! Chcąc mi dać dowód swej przyjacielskiej życzliwości, przysłałeś mi na 81 rocznicę moich urodzin cztery butelki tokaju z r. 1811, podarek to prawdziwie królewski; nazywam go obra-



## NOTATKI LITERACKIE.

### II.

[Nowelle Hajoty, Zacharyasiewicza. — Obrazki Kraszewskiego i Wilczyńskiego. — Warszawa. Paprocki. 1883—1884.]

2

(Dokończenie).

Z dotychczasowej syntezy utworów Hajoty przejdziemy do analizy. Co trudnijszem: tworzenie czy krytyka? zapewne krytyka. To jednak wiemy, że jeśli Hajota „budowała” myśmy tę budowę rozebrali, by ją niebawem złożyć w miniaturę, a wróciwszy do oryginału, ocenić jego szczegóły i całość; czyli na syntezę autorki odpowiadamy syntezą podwójną i podwójną analizą.

Najpoptatniejszą dziś monetą krytyczną bywa zarzut braku tendencji — to też nie minął on i Hajoty. Naszem zdaniem obok polityczno-społecznej ma prawo stanąć tendencja etyczna a Hajota rezygnując z pierwszej, tem sowiej uwydatniła drugą. Dowodem: karykatura wygórowanej w złotej młodzieży ambicji, nieuleczalnego u „galicyanów” krzykactwa i talentu do wzajemnej adoracji, napiętnowanie spaczonożnego życia wskutek chorobliwej namiętności, wreszcie lekkomyślności, słabości charakteru, chwiejności moralnego gruntu. Jeśli tendencja owa co do doniosłości ustępuje Orzeszkowej, Konopnickiej, Morzkowskiej, jeśli nie ściga pierwszorzędných kwestyi socyalnych — nie traci na znaczeniu w swoim zakresie: dramatów rodzinnych i towarzyskich komedij.

Hajota nie odwzorowuje typów, bo nie pisze powieści, lecz kreśli nowelle, więzami e-

stetyki słabo skrepowane, rzuca szkice scen choćby wyjątkową („Dzień zaduszny”, „Dzwonek”) naturze podpatrzonych, niemniej prawdziwych. Naturalizm Hajocie rzeczywiście obcy ale nie jasność, konkretność wyrażen, nie siła plastycznego obrazowania („W porę”) nie realizm w szlachetnym stylu.

Rozbierane przez nas nowelle, to czwarta Hajoty praca\*). Między niemi widoczna jest różnica, widoczny ciągły postęp ale widoczne zarazem pewne jeszcze braki, których zniknięcie zadaniem czasu, innemi słowy: bogatszego doświadczenia. Mogłybyż bowiem one dotyczyć formy? Wykwintność jej nawet dziś jest już tylko obowiązkiem. Budowy? Ta prawdziwie misterna bywa (*Wachlarz - Szkice*). Pozostaje: psychologiczna perspektywa, konsekwencya akcji i charakterów i tu — skoro chodzi o achillesową część naszych nowell — ją odnajdujemy. Odnajdujemy ją w rażącej dysharmonii, jaką się dostrzega przy głębszej rozprawie między Klarą autorki a Klarą-Walentyną Eugeniusza; w bardzo niekonsekwentnem przedstawieniu wdowca po kilkunastu latach (*Nasza lampka*) a niemniej nieprawdopodobnem stróża w „Dzwonku”, wreszcie w zbyt pesymistycznym skarykaturowaniu młodego pokolenia (*Szkice*).

Zapuszczywszy głębiej skalpel skrupulatnej analizy w niejednym jeszcze miejscu natrafiliśmy na przesadę, nienaturalność, szablon — lecz to wszystko nie zepsułoby ogólnego wrażenia, które z nowell Hajoty odnosimy nader miłym, korzystnem.

To ogólne wrażenie nie wskazałoby nam na miejsce, jakie się Hajocie należy między współczesnymi nowelistkami ale wskazałoby nam na kierunek, w jakim podążać winna, by takowe kiedyś zająć. Ile głów tyle zwykło być

\*) Narczy Ewuni 1879. Bez pięciolistny 1880. Dla sławy 1880.

zdań. Nie dziw więc, że i w tym względzie ozwały się różne opinie Zoilów. W każdym razie nie zgadzamy się z tym, który doradzał Hajocie dalszą pracę w stylu „Dzwonka”. Obrazek ten wprawdzie najbardziej odpowiada dzisiejszemu kierunkowi w nowelistyce, ale też najbardziej chroma na brak *prawdy*, która jest dziś konieczną nawet dla — belletrysty. Prawdy życiowej zaś w swój utwór nie wleje autor, nie odda sztuką, jeśli się nie czuje w swej sferze myśli, w swoim żywiole. Taką zaś przedstawia się nam Hajota we „Wachlarzu” i tego rodzaju obrazy wychodzą z pod jej pióra najlepiej. Bo piękna forma i styl mimo piętna myśli wolny od wszelkich refleksji, dyalog pełen życia i werwy, uczucia lub humoru; naturalność w rozwijaniu akcji i utrzymywaniu jej na piedestalu prawdziwego zajęcia, nakoniec wdzięk pióra, który niby tajemnym urokiem otacza nowelle Hajoty — wszystko to sprzyja fotografiom życia „salonowego” ale nie wystarcza na inne. Jak zaś Asnyka nazwano *salonów poetą*, tak mybysmy Hajotę nazwali *nowellistką salonów*; dwa słowa ale starczą za długą charakterystykę. Konkludujemy: arena salonowa winna pozostać dla Hajoty polem do popisu, jeśli się zgadza że zasada, że lepiej być pierwszą w swej sferze, niż w cudzej może — ostatnią.

Dziełko Hajoty rozpoczęło serją nowell, w której ciągu ukazały się prace Zacharyasiewicza, Wilczyńskiego i Kraszewskiego. Prace to nowe ale autorowie ich zbyt znani, byśmy się nad nimi szczegółowo mieli zastanawiać. Wydanie, o jakim mowa, tem się odznacza, iż w skład jego weszły same utwory drobniejsze, dotąd rozsypane po różnych współczesnych lub dawnych czasopismach, kalendarzach i dziennikach, które z jasnych powodów nie dla każdego były dostępne, usuwały się

z pod krytycznej kontroli i utrudniały tym sposobem objęcie całokształtu działalności danego autora. Dlatego za szczęśliwą myśl uznajemy podobne kolektywne edycje zwłaszcza, jeśli chodzi o rzeczy tak doborowe, jak Obrazki *Zacharyasiewicza*. Mamy ich tu pięć a wszystkie czyta się nader mile, z prawdziwym zajęciem, dzięki niepospolitej naturalności w opowiadaniu, rozlanemu w nich wszędzie ciepłu a przedewszystkiem smętnej wesołości, która jest jakby szczególnym przywilejem pióra Zacharyasiewicza.

Zadne inne, naszem zdaniem, tego daru w takim stopniu nie posiada. Ten dar śmiechu przez ży lub odwrotnie sprawia, iż wszystkie niemal opowiadania Zacharyasiewicza wypadają szczególnie w sympatycznym półtonie liryczno-humorystycznym. Nakoniec opowiadania te odznaczają się opracowaniem, co nie o każdym autorze można powtórzyć, np. o *Wilczyńskim*. W ostatnich czasach pisano o nim kilkakrotnie i obszerniej; jedni reflektując na prawdziwy humor angielski, zastanawiali się, o ile rzekomy humorysta w „Kłopotach starego komendanta” jest nim w rzeczywistości; drudzy starali się udowodnić w pracach Wilczyńskiego tendencja ku karykaturze; jedni się nad nim unosili, drudzy dziwili się jego nagłej popularności od lat niewielu — wszyscy jednak zgadzają się w jednym, iż utwory Wilczyńskiego są nader różnej wartości, że są między niemi rzeczy dobre ale i nader słabe, o których więcej na razie trudno rozstrzygnąć. Leżące przed nami „Humoreski” tylko stwierdzają powyższą ostatnią opinię; świadczą, iż ich autor, wpadłszy w wir tworzenia, zapomniał nieraz o obowiązkach skrupulatnego powieściopisarza-estetyka, a ulegając okolicznościom, zmienił swe dążno rzeźbiarza-artysty na młot rzemieślnika. Ta ujemna cecha „Humoresek” Wilczyńskiego występuje tem wybitniej, im



więcej się ich bezpośrednio po sobie przeczyta.

Działające w nich żywioły prawie zawsze te same; terenem akcji prawie zawsze ten sam światek pół-mieszczański, pół-szlachecki; postacie przeważnie szablonowe już dawno i nieraz przez czytelnika gdzieś widziane; obywatel w kłopotach, mąż pod pantofiem, żyd-pijawka, „goły” kancelista, panna-gaska, Hejdel-zona — oto zadyk bohaterów Wilczyńskiego. Krótko mówiąc, autor nasz zeszedł od pewnego czasu na pole pospolitych gawęd, które może się dadzą łatwo czytać, ale nie odpowiadają tej skali wymagań, jaką do prac autora „Kłopotów starego komendanta” i „Na manowcach” przykładać mamy prawo.

Z omawianego zbioru dziesięciu obrazków przed innymi celują: *Skarb Andrzeja i Kasztaniarka*. W pierwszym trafnie uchwycone są niektóre rysy naszego ludu, w drugim oddany z prawdą fragment z życia żydówki, typu galicyjskiego. Te dwa tytuły nader szkiełce przewyższają swą walorami całe swe otoczenie.

Zupełnie inny stosunek części do całości zachodzi w „Mozajce” Kraszewskiego. Sam tytuł mówi, że książka składa się z większej liczby różnorodnych powiastek, ale wszystkie kamyki tej mozajki oszlifowane z tą samą starannością przez tę samą tak pewną siebie a tak ulubioną, mistrzowską rękę.

Ponieważ wszystkie powyższe dzieła wyszły nakładem księgarni Paprockiego, wspomnieć się godzi jeszcze o dwóch peryodycznych publikacjach tejże samej nader czynnej i inteligentnie prowadzonej warszawskiej firmy. Mamy na myśli „Złotą przędzę” i „Wiadomości bibliograficzne”. — „Złota przędza” jest rodzajem antologii naszych poetów i prozaików, ale załamuje wszystkie dotychczasowe w tym rodzaju publikacje rozmiarami, układem i treścią. Każdemu autorowi towarzyszą staran-

ne notatki bio-bibliograficzne a całe pojedyncze okresy zamyka ogólny pogląd jednego z kompetentnych współczesnych literatów; słowem dzieło to dobrze do końca doprowadzone, może nam stworzyć bardzo pożądaną a brakujący dotąd praktyczny kurs polskiej literatury. Chcąc go uczynić ile możności wyczerpującym, wydawca nie ograniczył z góry ram publikacji, ale co miesiąc wydaje 5-arkuszowe zeszyty w dużej 8-ce, których dwanaście z końcem roku tworzy jeden tom. Powiedzieliśmy, że antologia ta z innemi nie koliduje, bo jedne z nich jak „Lira polska” mają na oku przedewszystkiem wygodę czytelnika, inne jak lwowskie luksusowe antologie więcej ozdobę salonu; „Złota przędza” łączy piękne z pożytecznem. O wartości „Wiadomości bibliograficznych” zbytecznem będzie się rozwodzić. Osadzić je ten tylko może, kto się z niemi w praktyce spotyka. Nieocenioną w nich rzeczą jest głównie dział bibliograficzny treści czasopism; rzeczowo, nader skrupulatnie i umiejętnie prowadzony. W każdym studyum ułatwia on pracę ogromnie a jak potrzebnem choć żmudnem jest sporządzanie podobnych indeksów, mamy dowód w pracach Estreichera, których kilka jest poświęconych tylko temu kierunkowi. Mnóstwo ciekawych i cennych artykułów ginie niespostrzeżonych w powodzi efemerycznej publicystyki. Dlatego pożądanem byłoby, by „Przewodnik bibliograficzny” krakowski na wzór warszawskich „Wiadomości” zaprowadził w swych łamach podobną rubrykę ze względu na czasopisma i dzienniki galicyjskie, które w warszawskiej publikacji muszą być pominięte.

KONIEC.

T. Z.

pana Sobiesława i Szymanowskiego, tudzież pana Arctusa (tłomacza tej sztuki) i panny Disterlo zyskały uznanie.

† Leon Heggenger, obywatel m. Krakowa przeżywszy lat 70 umarł dnia 8 b. m.

Lampy gazowe nie świeciły się wczoraj a mianowicie lampa Nr. 230 na Małym Rynku o godz. 7<sup>30</sup> wieczór i lampa Nr. 102 w ulicy grodzkiej w nocy. — W ogóle zauważyliśmy oprócz tego, że płomienie gazowe coraz więcej zbliżają się do wielkości płomieni żółówek. Czyżby szanowne tow. Dessauskie miało na względzie, by trochę jaśniejsze światło nie psuło wzroku mieszkańcom Krakowa?

„Gennik monet i medali” Nr 7 (Rocz. III) wydawany przez M. Kurnatowskiego wraz z dwiema tablicami monet nieznanych i medali, ukazał się i zawiera dużo nowych i cennych rzeczy. Znajdujemy w nim także zapowiedź pisma jedynego w Polsce numizmatycznego pod tytułem „Zapiski numizmatyczne, które mają zacząć wychodzić z d. 1 lipca b. r. Numizmatyka polska, znajdująca coraz szersze koło lubowników, nie miała dotychczas swego specjalnego pisma; dawał się też uczuć wielki brak takowego, pomimo że inne kraje mają tak wielką ilość podobnych wydawnictw.

„Przeglądu literackiego i artystycznego” (Nr. 24) zawiera: „Dwie”, wiersz Hajoty — „Dwie wizyty Jego Ekscelencyi” przez Michała Bałuckiego. (Dokończenie). — „Z jesiennych myśli”, wiersz Edm. Rossowskiego. — Klasycyzm i romantyzm przez S. M. (Dokończenie). — Cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu. — Przegląd literacki, Przegląd artystyczny. — Z teatru przez Z. A. — Echa muzyczne z Wiednia przez Maurycego Siebera. (Dokończenie). — Drobne wiadomości literackie i artystyczne. — Odcinek: Kronika przez K. B.

„Echa muzyczne z Wiednia” p. Maurycego Siebera, jakie się pokazały w ostatnich dwóch numerach „Przeglądu”, zawierają sumienny rozbiór i ocenę wystawionej po raz pierwszy w Wiedniu (w październiku z. r.) opery Wagnera „Tristan

w okamgnieniu i w oczach funkcjonaryuszów pocztowych. Wszelkie poszukiwania okazały się nadaremne, a nadzieja, że owa kaseta wysłana została wypadkowo w innym niewłaściwym kierunku, okazała według ostatnich wiadomości płonna. Władze rozwinęły jak największą energię. Wszyscy urzędnicy przy sobotniej ekspedycji zostali przesłuchani.

Demonstracya. W Wiedniu zebrało się dnia 7 b. m. około 1.500 robotników koło dworca kolei zachodniej (Elzbiety) w celu powitania jednego z kolegów, który powracał do Wiednia po odbyciu kary więziennej za zbrodnie stanu. Gdy od kilku dni krążyły pogłoski o zamierzonych demonstracjach robotników, a nado zarządy zakładów przemysłowych otrzymały listy z pogrózkami, więc policya uważała za stosowne zarządzić środki ostrożności na wielką skalę. Cała wolna od służby straż policyjna przybyła na miejsce z prezydentem policji, a prócz tego batalion piechoty. Kawalerya była skonasygnowana w koszarach, a fabryk strzegła pilnie policya. Przyszło tylko do utarczki ze strażą policyjną, na którą robotnicy przez chwilę rzucali kamieniami, poczem oddalili się śpiewając pieśni socjalistyczne.

W noc św. Sylwestra siedziało w pewnej restauracyi w Bregencyi już późno kilkanaście osób, gdy nagle nastąpiła straszna detonacya: światła w sali pogasły a obecni przerażeni ujrzeni się pogrążonymi w zupełnej ciemności. Gdy przyniesiono światło, przedstawił się okropny obraz. W pokoju stał szewc Joachim Einsle z rozszarpanemi sukniemi, z obdartą skórą na rękach i nogach; mięso oddzielało się w niektórych miejscach od kości. Posadzka w sali była wskrós przebita, szyby w oknach potłuczone, sufit obleciał częściowo z tynku, a rzeczy wszystkie porozrzucone w nieładzie. Prócz tego nieszczęśliwego, uszkodzeni byli jeszcze 3 parobcy i córka gospodarza. Przyczyną nieszczęścia była lekkomyślność Einslego, który, według panującego w Bregencyi niedorzecznego zwyczaju, no-



## PRZEGLĄD LITERACKI.

„Jak cień,” przez Hajotę. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa. 1895.

Nietylko zbrodnia i występki ścigają zaciekle winowajcę, ale często uprzedzenie i przesąd przesłaniają zawzięcie niewinnego, za winy niepopelnione lub cudze. Jak cień idą one za nim gdziekolwiek się ruszy, wyciskają piętno niedoli na jego życiu, niweczą jego zamiary, paraliżują pracę, a wreszcie łamią i druzgoczą życie. I nic nie pomoże walka z przesądami i uprzedzeniami, bo one zagnieździły się tak głęboko w umysłach ludzkich, że ani rozum, ani nawet etyka chrześcijańska, wyprze ich z tamąd nie zdola. Zazwyczaj ich racya bytu opiera się na szeregu smutnych doświadczeń, wywołanych temi samemi okolicznościami, skutkiem czego ogół, nie dopuszczając wyjątków, nabrał przekonania, że następstwa złowrogie są bezwzględnie nieubłagane ich konsekwencją.

Jednem z najbardziej zakorzenionych uprzedzeń są tak zw. mezalianse małżeńskie, nietyle rodowe, ile etyczne i społeczne. Pewne zawody, położenia, niezależnie od wewnętrznej wartości spełniających je osobników, wiążą się z uprzedzeniem do nich, a na śmiałości, co im odważnie rzucają rakawicę, ściągają, jeżeli nie potępienie ogółu, to przynajmniej ów cień złowieszczy, który, niby duch Banka, kroczy za nimi wszędzie.

Przed takim cieniem uciekał na zachodni brzeg afrykański Nils, Gabryel Oskar Aderskiöld, syn starej i zamożnej rodziny szwedzkiej, młodzieniec pełen najświetniejszych nadziei. Spotkał on na drodze swego życia piękną Karinę, gwiazdę jednego z większych cyrków i zapalał do niej całą potęgą młodzieńczego i szlachetnego uczucia. Karina, w niczem niepodobna do swoich kolegarek, przez niecnych rodziców poświęcona temu zawodowi, była i pozostała dziewczyną czystą. Ni-

otoczenie, ni najróżnorodniejsze pokusy, ni nawet namowy potwornych rodziców, nie zdołały sprowadzić jej z uczciwej drogi. Taką poznał i pokochał ją Oskar. Wyrwać tę lilie z pośród cyrkowych chwastów, wprowadzić ją we właściwe otoczenie, postawić przy swoim boku, jako kapłankę ogniska rodzinnego, uznał on nietylko za szlachetne zadanie, ale i za powinność swego serca. Urągając przeto wszelkim uprzedzeniom, Oskar poślubił b. ekwilibrystkę. Następnym tego kroku było zerwanie z rodziną i z dawnymi stosunkami. Początkowo urągał całemu światu, miłość ukochanej starczyła mu za wszystko, a gdy jeszcze zakwilił w kolebce istny smiołek, Hilda, szczęście jego nie miało granic. A jednak robak niedoli zaczął powoli wgrzyzać się do jego serca. Nie dla siebie potrzebował ludzi, nie jego ranili ich uprzedzenia, ale pragnął z jej alabastrowego czoła spędzić chmurę obawy, a zali ówo wykołajenie nie zaciąży w przyszłości na jego życiu. Więc postanowił rzucić ten stary, przesądny świat, usiąść gniazdo rodzinne hen, daleko, w nowych warunkach, pracy i szczęściu poświęcić najpiękniejsze lata życia, a gdy kiedyś powróci do dawnych ludzi bogaty i dumny, wówczas rzucić do jej stóp, zdruzgocze uprzedzenia i zmusi złożyć hołd prawdziwej cnotcie.

I oto dlaczego Oskar znalazł się na Fernando Po. Pracował przez dwa blisko lata. Głód niemal dokonał. Dla ukochanej wybudował pałacyk. Nieopodal przygotował obszerną plantację kakao, która będzie źródłem jego majątku. Przyszła więc chwila, kiedy mógł osadzić ubóstwiąną żonę i córkę w tym rajzie ziemskim. Po dwóch latach różni przybysze z Europy uśmiechnięte, szczęśliwe, aby oddać dzięk za nim nieprzerwane pasmo pociech i rozkoszy! Upojeni radością, oboje nie dostrzegają złowrogiego cienia niedoli, który podążył za nimi nawet tutaj, za ocean, w te dzikie ustronie, gdzie wszystko zdawało się im uśmiechać nadzieją.

Do Fernando Po przybywa także w charak-

terze gubernatora la Rocha, znany rozpustnik madrycki, któremu można rodzina wyrobiła to odległe stanowisko, aby go uchylić od odpowiedzialności za różne niecne wybryki. Natura to nawskróś podła i wyuzdana, nie znająca żadnego hamulca, holdująca wyłącznie najniższym instynktom i chuciom. Niedługo ujrzał on Karinę w cyrku i postanowił ją posiadać za jakąkolwiek cenę, ale szlachetna dziewczyna odrzuciła ze wstrętem jego zabiegi. Opór podniecił tylko zawziętość nikiemnika, który porządkował wszystkie sprężyny, aby dopiąć celu. Wtedy to Karina znikła mu nagle z oczu, po to, aby stanąć przed nim oparta na ramieniu Oskara podczas urzędowego przyjęcia w gubernatorskiej siedzibie. Krew zakipiła w żyłach la Rocha. Nawpół przygasła żądza odeszwała się w nim znów, tym razem ze zdwojoną siłą. Co mu się wymknęło niedługo, otrzymał dzisiaj, on, wszechwładny pan na Fernando Po, mający na swoje usługi różnych zbirów, no, i ona czarna murzynka, z której ukuje broń do złamania cnoty Karinę. Na Oskara, który o niczem nie wie, poczynają się walić nieszczęścia, Langoszczyce, których wynajął do roboty w plantacji, bunują mu się w chwili, kiedy ma zbierać pierwszy plon. Zbiór, co mu miał przynieść pierwszy zysk, idzie na marne. Nie dosyć na tym, zbuntowani, uchweleni pobłażliwością gubernatora i jego urzędników, podpalają pałacyk. Oskarowi z trudnością udaje się wyratować żonę i córkę z płomieni. Przerazenie sprowadza na ukochaną dziewczynę ciężką chorobę, która powoli niszczy jej wątłe siły. Nie dosyć na tem, la Rocha, widząc, że nie zdoła nagnać Karinę do swoich potwornych zamiarów, porzywa ją gwałtem. Oskar odnajduje ją wprawdzie nawpół żywą, lecz obłąkaną, zachowującą jedynie wspomnienia z dawnego zawodu cyrkowego. Śmierć wreszcie zlitowała się nad Kariną i Hildą. Oskar, ułożywszy obie do wiecznego spoczynku, idzie sam w świat daleki, złamany i skamieniały z bólu. Nie chce już piśe op w poźogalnym liście do przyjaciela — przywiązywać się do niczego, co umiera, co ginie. Idę szukać, co

wieczne: nędzy i cierpień ludzkich, te uko- cham, tym służyć będę.”

Oto szkielec, na którym pani Hajota o- snuła swoją powieść. Należy przyznać, że pobyt na Fernando Po nie został bez wpływu na talent naszej autorki. Nie mówimy już o tem, że dał jej to tak barwne, rozmaite i tak dziwnie nadające się do silnych efektów, ale co ważniejsze, że natchnął ją męską siłą i jednością. Wszystkie plody pióra Hajoty, od tego czasu, świadczą o ustawicznym rozwoju jej talentu, tak, że obecnie śmiało zaliczyć ją możemy do pierwszorzędných naszych powieściopisarek. Owionął ją tylko jakiś, przynębiający smutek, który udzielił się masom i utworom. Zdawałoby się czasami, że autorka szli się na arcy-tragiczne i smętne efekta, ale tak nie jest, tylko jej postaci nasza, w sobie zło- late dusze lub grzeszną w odmęcie okolicznościowej niedoli. Oskar, Karina, Hilda, a nawet Ulla, nianka, mają na sobie to piętno smutku, który w miarę piętrzących się przeciwności i nieszczęść, poprostu szarpie serce czytelnika. A jednak czuć, że to są osoby żywe, psychologicznie prawdziwe, że autorka umiała się wdrzeć do głębi tych nieszczęśliwych dusz i podpatrzeć ogrom ich wewnętrznej i zewnętrznej niedoli. Oskar nie jest jakimś sentymentalnym bohaterem, ale natura podniosła, szlachetna i dzielna. Waleczy do ostatka, broni się nieszczęściem, a gdy wreszcie zważyło go z nóg, zdobywa się jeszcze na tyle siły, aby resztę skołatanego żywota poświęcić umiłowanemu, nędzy i cierpień ludzkich. Karina znów, to piękny typ niewieści, rozmyślony w męgu nietylko dlatego, że ją ukochał i wybrał z pomiędzy innych, ale że ją kosztem swego wykołajonego życia odkupić usiłuje. Za nią to kroczy ów cień przeszłości, ona go przeczuwa tuż, tuż przy sobie i dlatego, gdy grom niedoli uderza w ukochanego i nad życie drogą dziewczynę, ona woła z głębi na szmaty rwącego się serca: „To przezemniel... przezemniel... przezemniel...”. Jedno słowo skargi nie wydziera się z jej ust, przeciwnie, znosi swoją dolę

z rezygnacją i otuchą, że jej cierpienie okupi niedolę ukochanych.

Jest jeszcze jedna postać, która pani Hajocie udała się doskonale, pias Vera. Psychologia zwierząt przedstawia najwięcej trudności i trzeba rzeczywiście posiadać zupełne odrębną iatrycję, popartą naturalnie niepospolitym zmysłem spostrzegawczym, aby uduchowić, że się tak wyrazimy, naturę zwierzęcą. Oprócz Wodzieckiego, mistrza nad mistrzami, celuje także Dygasinski w sztuce odtwarzania postaci zwierzęcych. Któż całą duszą nie przylgnął do onej pocziwej psiny w „Anielce” Prusa? Otóż p. Hajota dowiodła nam, że i w tym kierunku posiada talent niezaprzeczoną. Jej Vera, chudy, pokryty strupami, jak drugi Cerber, zaciekle strzegący zgłiszcz dawnej siedziby Alderskiöldów i wreszcie na kupie gruzów ostatnia, oddający technienie, jest uosobieniem wierności i do łez wzrusza czytelnika.

Zdarzało się nam spotykać ze zdaniem, że podzwrotnikowa przyroda tyle przed pisarzem rozpościera bogactw, iż przeniesie mu ją na papier nie trudno. Nie godzimy się zupełnie na to, przeciwnie, ów nadmiar bogactwa stanowi dla autora szkopuł niemały, jeżeli chce czytelnikowi dać obraz rzeczywisty lub przynajmniej zbliżony do rzeczywistości. Potrzeba na to nietylko umiejętnej obserwacji, odczucia i zrozumienia przyrody, ale i misternej techniki pisarskiej, w przeciwnym razie, w potoku słów, w odmęcie urywanych lub nieszczerych opisów, utonie prawda, a obraz wyjdzie szaro. Pani Hajota jest pejsażystką niepospolitą, umie ona patrzeć na przyrodę i odczuć ją z plastyką wielką, tak, że mimowoli wyobrażenia nasza odtwarza sobie cały majestat rzeczywistości.

Wogóle „Jak cień” zaliczamy do najlepszych utworów, ualentowanej autorki, który we współczesnej literaturze beletrystycznej zapewni jej wybitne stanowisko.

Ch.



sprowadzając przynajmniej z zyskiem, skąd niełatwo włościanie decydują się pojsć do prowincyj wschodnich.

Z początku działalność Banku o tyle była utrudnioną, że Bank musiał pozostawić na hipotekach włościańskich na dłuższe lata (15—20 lat) resztę szacunku, niezapłaconego gotówką przez kupującego. Obecnie udzielają rządowe komisje generalne pożyczki, tak, iż Bank Ziemski niejako tylko pośredniczy, przeprowadzając regulację hipoteki i wszelkie formalności parcelacyjne.

Rządowa komisja generalna w dobrych z Bankiem Ziemskim pozostaje stosunkach, ponieważ uznaje w nim tendencję postawienia nowonabywców włościan materialnie w jak najkorzystniejszych warunkach, nad czem właśnie komisje generalne czuwać mają.

Dzięki tym okolicznościom, Bank Ziemski z zyskiem parcelację przeprowadzić może, a zysk ten mógłby nawet być poważny, gdyby nie miano głównie na względzie interesu nowonabywców.

W ostatnim roku działalność Banku Ziemskiego zmniejszyła się, przeprowadzono bowiem tylko parcelację około 660 hektarów, które 41 nabywców sprzedane zostały za 495,500 marek. Zmniejszenie działalności jest skutkiem braku kapitału. Interesów parcelacyjnych nie braknie, ale Bankowi braknie funduszy na rozwinięcie większej działalności. W przewidywaniu tej potrzeby uchwalono wprawdzie podwyższenie kapitału zakładowego o 800,000 m. z 1/2 na 2 miliony, ale subskrypcja idzie bardzo słabo, bo Poznańskie jest ubogie w kapitalistów większych, którzyby w subskrypcji akcyj po 1,000 marek znaczniejszy mogli wziąć udział. Jest tam wiele drobnych, ale mało większych kapitałów. Gdyby kapitały się nie znalazły, Bank musiałby ograniczyć się w dobroczynnej działalności swojej.

## Z dzienników rosyjskich.

× Śmierć Stambułowa. Przypatrzmy tu głosy dzienników rosyjskich z powodu zbrodni, jaką popełniono na osobie Stambułowa. „St.-Pet. Wied.” piszą: „Z burzliwego horyzontu życia politycznego na półwyspie

jakiś drogą O. Prokop wywierał, pobieżnie są traktowane. Natomiast spotykamy sumiennie zebrane szczegóły z życia. Więc najpierw stosunki rodzinne Laszczyńskich, młodość Jana, życie w świecie, powołanie zakonne, a wreszcie główną część poświęcił autor pracom w klasztorze. Istotnie, kart tych niepodobna czytać bez głębokiego wzruszenia, na widok tej pokory, uległości, zaparcia się siebie, bezustannych trudów, przechodzącej niemal ludzkie siły pracy, jaką się odznacza cała działalność Ojca Prokopa. W oświetleniu tych szczegółów, widocznie przez samego autora doskonale obserwowanych i bodaj czy nie wspólnie przeżytych, wyrasta ten ubożuchny zakonnik, zazwyczaj w podartym habicie, na tytana służby Bogu i bliżnim. Kto oświadczy nie poznał Ojca Prokopa, ten z samych kartek nowej książki pojmie ten urok, jaki rozciągał, ten wpływ głęboki, jaki wywierał, ten czar, jeżeli tak powiedzieć można, za pośrednictwem którego za sobą do doskonałości chrześcijańskiej porywał. Autorowi więc należy się słowo podzięków, że nam tę postać czeigodną i powszechnie uwielbianą na stronnicach swojej książki wskrzesił.

Ch.

„Zorza” rozpoczęła druk świeżo zatwierdzonej i ogłoszonej normalnej „Ustawy dla towarzystw kas pożyczkowo-wkładowych.” Jak wiadomo, ustawa ta ma na względzie zawieranie podobnych towarzystw po wsiach, gminach i miasteczkach; kasy te mogą zakładać zgromadzenia gminne lub wioskowe, albo nawet spółki prywatne. Zadaniem kas ma być przyjmowanie wkładów, udzielanie pożyczek na weksle i zastawy zboża, narzędzi, oraz wyrobów rzemieślniczych i przemysłu domowego, a także robienie zakupów narzędzi, nasion i t. d. dla ogółu danej miejscowości.

Podając tekst powyższej ustawy, „Zorza” jednocześnie zapowiedziała objaśnienie swych czytelników, jak z tej ustawy należy i można korzystać, jak się starać o zatwierdzenie ustaw dla towarzystw danych miejscowości i jak powinny być organizowane podobne towarzystwa, ażeby oddawały ogółowi te korzyści, jakie podobne instytucje oddają społeczeństwu zagranicznemu.

— Pierwszy medal na konkursie półrocznym szkoły sztuk pięknych w Paryżu za rysunek podług wzoru gipsowego przyznano p. Landowskiemu.

— Alchimowicz, profesor rysunku w kolegium w Perpignan, otrzymał na wystawie w NARBONNE medal złoty za trzy umieszczone na niej obrazy.

Dochodzi nas z boku wiadomość, że jest nadzieja odzyskania pewnej części sprzeniewierzonej sumy.

Jak nas poinformowano, Kosowski (który zbiegł), jest ofiarą uprzedzenia od dwu lat na giełdzie warszawskiej azytatu. Więgnięty przez spekulantów w grę giełdową, Kosowski stracił na spekulacji nie tylko własne fundusze, ale i sumę sprzeniewierzoną z kasy Towarzystwa. Oby ta katastrofa była przestrożą dla wszystkich, co dali się już złowić w nastawione na nich sidła spekulantów kijowskich i warszawskich.

— **Plac nalewkowski.** Nowy termin publicznej sprzedaży placów, położonych przy zbiegu ulic Długiej i Nalewki, po b. warsztatach artyleryjskich, od ogólnej sumy rs. 330,000, wyznaczony został na dzień 9-go sierpnia roku bieżącego.

— **Loterya.** Wczoraj w warszawskim kantorze Banku państwa ułożono nową listę kolektorów loteryi Królestwa Polskiego. Obecnie będzie 928 kolektorów, t. j. o 63 więcej aniżeli dotąd. Skutkiem tego 23 kolektorom postanowiono dawać do sprzedaży mniejszą ilość losów, aniżeli dotychczas.

— **Próby z reflektorami elektrycznymi** dokonane przez inżynierów wojskową, znowu się rozpoczęły. Reflektory rzucają światło na olbrzymią przestrzeń tak, że promień ich światła, rzucały z okolic dworca kolei nadwileśkiej pod Cytadela wśród nocą, prawie białym światłem oświetla wieże i kopuły kościelne oraz szczyty wyższych domów do placu Teatralnego. W roku przeszłym o tej pomyśle, aż do późnej jesieni próby z reflektorami elektrycznymi odbywały się na wieży ciśnień stacji filtrów na Koszykach. Wówczas też zmieniano zwykłe światło elektryczne na kolorowe do sygnałów optycznych, widocznych daleko aż po prawej stronie Wisły.

— **Wodociąg warszawski.** Podług kontroli zarządu wodociągowego, w ciągu z. ułożono w miesiące nowych rur wodociągowych na przestrzeni 23,209 stóp bieżących. Ze zaś w latach poprzednich ułożono głównych rur wodociągowych 88,421 i bocznych 466,373 stóp bież., zatem z początkiem r. b. sieć rur wodociągów warszawskich wynosiła ogółem 554,794 stóp bież., czyli 168 wiorst mr wodociągowych, zaopatrzonych w 913 szybrów i 1,440 hydrantów pożarnych. W ciągu r. 1894 maszyny wodociągowe dostarczyły na potrzeby miasta 296,000,000 stóp kub. bieżących wody wiślanej, czyli przeciętnie dziennie po 811,000 stóp kub., z czego przypada na górne dzielnice miasta 71,000 stóp kub. i dolne dzielnice 100,000 stóp kub. dziennie. W tymże czasie połączono z siecią wodociagową 243 posesye, co wiąże z poprzednio połączonymi z początkiem r. b. połączonych było z wodociągami nowymi 3,481 posesyj. Podług tychże kontrol w ciągu r. z. dochód ogólny z eksploatacji wodociągów warszawskich wynosił rs. 657,518 kop. 5f i rozchód 213,954 kop. 18, czyli, że w r. 1894 dochód z eksploatacji wodociągów

— **S. p. Zbigniewa Zmorska.** Onegdaj, o godzinie 5-ej popołudniu, w szpitalu na Pradze, zamknęła na zawsze powieki s. p. Zbigniewa Zmorska, znana i uzdolniona nowelistka, której prace nieraz zwracały uwagę czytelników pism warszawskich.

Córka s. p. Romana Zmorskiego, poety nieokreślonej fantazji a dużego talentu, twórcy „Lesława,” który fantastycznością swoją i siłą obrazów zapalał w swoim czasie umysły naszej młodzieży, odziedziczyła po ojcu nie tylko zdolności literackie, ale—niestety!—i ciernistą drogę żywota, jakiej los nie poskąpił temu poecie, otwierając przed nim grób wczesny.

Czułego i pełnego fantazji serca córka poety, dotknięta ciężkim kalectwem, znosiła los swój z anielskim poddaniem się woli Bożej, bez najmniejszej skargi, znajdując w opiece ukochanej matki i w serdecznej ku niej miłości całą pociechę w trudnej i mozolnej, a obdartej z wszelkich blasków, pielgrzymce ziemskiej. I trzeba żrącej nia zawistnego losu, iż s. p. Zbigniewa umiera nie na rękach ukochanej matki, która, sama złożona ciężką niemocą, nie mogła zamknąć oczu ubóstwianej córce.

S. p. Zmorska nie pozostawia zbyt obfitego dorobku literackiego, ale wśród jej nowel nie brak istotnie pięknych obrazków, a zapamiętaliśmy szczególnie jeden, drukowany w dawnej „Niwie,” w którym przy fantazji, jakby edziedziczonej po autorze „Lesława,” wykazała dużo serca i uczucia. Sama litości potrzebująca, litowała się nad maluczkimi tego świata, a ta szlachetna tkliwość była główną cechą jej obrazków.

Pisma s. p. Zmorskiej, oprócz „Niw,” drukowały „Kłosy,” „Tygodnik mód i powieści,” „Wieczory rodzinne,” „Przyjaciół dzieci” i inne tygodniki.

Czysta, anielska dusza, po żywocie pełnym męki, trudu i usłanym cierniami, niech spoczywa w pokoju! J. Ł.

— **S. p. Stanisław Głębocki** zmarł w Opocznie, w gub. radomskiej, w d. 18 b. m., w 76 roku życia. Urodzony w Krakowie, z ojca Teodora i Anny z markizów de Ville, od lat młodocianych poświęcił się rolnictwu. Artykuły z dziedziny rolnictwa, pod pseudonimem „Staro rolnika” z Opola i Józefowa nad Wisłą, zamieszczał w różnych pismach, pomiędzy innymi także i w „Słowie.” Człowiek dużych

serca dla miasta ozdoby, ale niezadawaniające dostatecznie rzeczywistej potrzeby mieszkańców. Skwer paryski jest miejscem ochłody i przechadzki dla publiczności biedniejszej, a głównie dla starców i dzieci. Taki skwer obsadzony jest drzewami większemi, a także ozdobnemi krzewami; są tam trawniki z kwiatami i bez kwiatów, ale znajdują się na nim ścieżki do przechadzania się i ławki dla wypoczynku. Większe skwery ukształtowane są na wzór małych parków, nieraz z basenem, z pomnikiem jakiejś znakomitości i t. p., inne zaś mniejsze są raczej symetryczne. Takie spacerowe skwery nie dają okazji do żadnych nieporządków, albowiem w nocy okalająca je dość wysoka krata jest na klucz zamykana; we dnie zaś zajmuje się policją specjalny dozorca, rekrutujący się pomiędzy invalidami, ludźmi słabymi. Obowiązkiem dozorca, który posiada wygodną budkę dla chwilowego wypoczynku, jest strzeżenie roślin od zniszczenia, przestrzeganie przyzwoitości, niedopuszczanie ludzi nieporządnie ubranych, lub będących w stanie nietrzeźwym, oraz psów, nie trzymanych na sznurku i t. p. W Warszawie dozorcami mogliby być invalidzi ze straży ogniowej.

Skwery mogłyby mieć nawet pewien dochód z wydzierżawiania miejsca na ozdobne kioski z wodą sodową, z owocami, dziennikami; mogłyby być także do wynajęcia krzesółka dla osób, pragnących usadowić się na osobności dla czytania, dozorowania dzieci przy robotce i t. p. Skwery są rajem dla uboższej ludności i dla emerytów.

Tego rodzaju skwer bardzo właściwe miejsce znalazłby dla siebie na placu Wareckim, a coż łatwiejszego, jak urządzić inne podobne na Zielonym placu, na Krakowskim-Przedmieściu naprzeciwko starej poczty, a na placu Grzybowskim i t. d.

Spodziewamy się, że warszawskie pisma nie dadzą upaść tej kwestyi, póki czas i dopomogą tym sposobem do zaprowadzenia u nas bardzo pożytecznej instytucji. Eks-paryżanin.

## ECHA Z WÓD.

—0—

Krynica, 21 lipca.

„Ktoś się niedawno uskarżał w „Słowie” na zanieczyszczenie Krynicy przez tłumy żydostwa niechlujnego. Krynica jednak—dodajmy—



# Nasza maskarada.

I my mamy swoją maskaradę.

Gdy zapusty dobiegają do końca, a poprzez mgły jutra coraz wyraźniej zaczynają zarysowywać się kontury śledzia popielcowego, gdy ostatki zużywają resztkę karnawałowej ochoty—bierzmyż maskę na lice i urządzmy sobie „Maskaradę”.

Oto długim, nieco bezładnym (jak na maskaradę przystoi) szeregiem ciągną się postaci, całej Warszawy dobrze znane. Wszystkie mają na sobie maseczki, tak przejrzyste, że każdy po chwili namysłu, uderzy wachlarzem po ramieniu postać upatrzoną i rzeknie:

— Znam cię, balamucie!

Gdyby zaś kto nie chciał sobie zadawać nawet tak drobnej pracy, jak rozpoznawanie postaci pod tak przejrzystymi znakami, niech zajrzy do dopisku, a znajdzie według numerów bieżących klucz do rozwiązania zagadek.

Dalej więc, ciągnij się dalej, łańcuch maskaradowy, ku ucieście ostatnich dni karnawału r. 1900!

- 1) Z porządku alfabety Aksela wam wskażam,  
Który jest stref kunsztownych natchnionym rzeźbiarzem.
- 2) Zawarł „Sojusz” z Prusami i nie przegrał sprawy;  
To dziwne! Bo niezawsze Prusak nam łaskawy.
- 3) Hej-że żwawo, sypmy brawo, oklaski, wiwaty—  
Skrzypce kręci, grać ma chęci skrzypce zuch za katy!  
Gra od ucha, każdy słucha pieśni zadumany...  
Klaszczcie chłopcy: to nie obey!... to nasz Stach kochany!
- 4) Po nim idzie z „kolej” pan W. Bogusławski,  
Nasz krytyk teatralny... iście z Bożej łaski.
- 5) Bożydar na uboczu brząka w struny lutni —  
Utnij-że nam mazurę... po swojemu utnij!
- 6) Dzielny hrabia, znany dobrze wśród sportowych kółek,  
Gdyby nie on, gdzież wioślarze miałiby przytułek?

- 7) Redaguje feljeton, rad jeździ na łowy;  
Od rana do wieczora suszy bliźnim głowy,  
Gdzieby jaki otworzyć nowy a wzorowy  
Przytułek noclegowy lub dom zarobkowy?
- 8) Chmielowski, niby chory, pisze dzieła zdrowe,  
Krytyków literackich przerasta o głowę.
- 9) Uczy malców rysować, pędzlem władać umie,  
Głośny ztąd, że mu dobrze w tureckim kostjumie.
- 10) Patrzcie, jak to Oboński uwieńczył swe skronie:  
Naprzemiany w Tjarze chodzi—to w Koronie.
- 11) To Ghrzanowski—najmłodszy z redaktorów grena:  
Sprawił, że *Aleneum* już z głodu nie skona.
- 12) Ani to malarz, ani budowniczy,  
Ani pedagog, chociaż Wiśnię „dłwicz”.  
A że ma zdolną i otwartą głowę,  
Buduje domy trzy-cztero-piętrowe.
- 13) Czy pisze prozą? Znany jest z tego,  
Ze, prócz poezji, napisał „Nego”.
- 14) Dobrawdy, że się wkrótce będą wali  
I. Dąbrowskiego, który nieco dalej  
Właśnie się w kącie z „Śmiercią” poufali.
- 15) W gwiazdami hańbowanej sybillińskiej szacie  
Wieszczka naszej poezji kroczy—Dołtyma,  
A patrzcie, kogo wiedzie... czyliż go nie znacie?  
A też Jana Trzeciego prowadzi—olbrzymia.
- 16) Ma tuszę bardzo ładną, wzrok łagodny przytem,  
Nie ujrzyś go inaczej, jak tylko z „dzirytem”.
- 17) Ten jest kunsztmistrz prawdziwy, *homo* godzien chwały,  
Z gry jego najprzedniejsze sączą się kordjaly,  
A gdy faciem wykrzywi on słynny mistrz cęchu,  
Trzymaj się wase za bok, bo pęknieś za śmiechu.
- 18) Ukochał straż ogniovą, śpiewów do-re-fa-sol;  
Dziś woła: „bierzcie luto!”—a jutro „parasol!”
- 19) Gadomski przekonywa swoich czytelników,  
Że im właśnie dodatek powiększy bez krzyków,  
A że to ktoś mu rzecze: czemużes po śmierci  
Biednego Rzewuskiego pokrajał na ćwierci?...!
- 20) Handel to „Salamandra” według tego pana,  
A zaś literatura—to „Fatamorgana”.
- 21) W teatrze wszystkim humor słodzi, a nie kwasi,  
W sercach niewiast płomienie zapala, nie gasi.
- 22) Jeździ po wszelakiej sferze  
Na Małeckim lub Blüthnerze.
- 23) Malarz, wielbiący sztukę, a w zasadach stary;  
Córce długo rzeźbiarskie wdzięczne Muzy dały.
- 24) Kazimierz Gliński, w książecą przystrojony mitrę—  
W jednej ręce teorban ma, a w drugiej cytrę.
- 25) Z jednaka, pisze werwą, choć mózgu nie suszy,  
O węglu w Sosnowicach i o „Burzy” w duszy.
- 26) Nad losem „Zwyciężonych” Gruszecki boleje  
I cichym głosem dziwne opowiada dzieje.
- 27) To smakosz literacki! Jest krytyki ojcem,  
Niejeden talent byliby bez niego... pod kajcem.
- 28) Żal mi bardzo Hosięka... Chodzi tak, jak struty...  
Nie wie, jaki szewc robił Chopinowi buty.
- 29) Wyszedł z „Zatoki Śmierci”, mimo to jest wrzacy,  
Jak gdyby wciąż przebywał w kąpielu gorącej.
- 30) Wieszcz—włosów nie obcina wśród lata, ni zimy,  
Więc świat szepce: „śnać w onych musza siedzieć rymy”.
- 31) Meonasz z kunsztowności swoich rymów znany,  
Pewnie ma gdzie w zapadru... toast rymowany.
- 32) Wyzbyłby się elektro-inżynierskich zalet,  
Gdyby o to poprosił ukochany... balet.
- 33) Dzielny „Kowacz” powieści i nestor pisarzy,  
Pół wieku już dziełami swojemi nas darczy.
- 34) Świetny rysownik ten pan Antoni,  
Stoi przy sztuce wysokiem haśle,  
Idzie robota z pod jego dłoni  
Nie jaś z *kanienia*, lecz jaś po maśle.
- 35) Nic z *harla* nie ma w sobie, grać nawet potrafi  
I świeci w lingwistyce oraz etnografii.
- 36) Sędzia, drukarz, aptekarz, z teatrem ma spółkę.  
Wszystko to jedną trawi—jak wiasną pigułkę.
- 37) Tutaj srebrzysta głowa *Kapiga* się chwiaje.  
Czołem! Spoczęły na niej prasy polskiej dzieje.



- 38) Dlaczego to milczenie?... Powiedz nam, Konarze,  
Co się znówu z dzieł twoich niebawem ukaże?
- 39) Czołem, idzie poematu naszego królowa—  
Konopnicka: „Tej chyba nigdy nie zwyciężem”—  
Odnaczonych poetów gwarzy tłum:— Ach na cóż  
Było tobie, o pani, żartować Wareżem?”
- 40) Niejedną się nowelką w swym dorobku szczyci,  
Gdy pojedzie do Łodzi, to napisze „Nici”.
- 41) Ot, dziennikarz; wróg on chwastu,  
Tęgo pisze, kocha za stu.
- 42) Nestor humoru daje rzeźkości dowody:  
Koncept ma zawsze świeży i otówek młody
- 43) W karykaturze mocny, w portrecie nie ciasny,  
Złączywszy dwa rodzaje, stworzy „Portret własny”.
- 44) Z werwą i życiem wkracza na sztuk nowych tory,  
Nie dziw więc, że publiczność czyni jej *honory*.
- 45) Trzej jasnie oświeceni, patrzeć na nich *lubo*:  
Mir mają pośród wszystkich, są *high-life'u* chluba.
- 46) Bez dąsu i zawiści żółtej bliźnich mierzy,  
Radby znaleźć „aniołów”, widzi „nietoperzy”.
- 47) Z subtelnością, smak łączy ta artystka rzadka,  
Tworząc wytworne typy świata i półświatka.
- 48) *Eadnie* gra, kocha sztukę—to jego zaleta,  
A tęskniąc do Szekspira, ma minę Hamleta.
- 49) Z sumiastym wąsem, istny brat *Eata*,  
Tkwi gdzieś w fabryce na końcu świata,  
A kiedy wolną, pochwyci chwilę,  
W „Dolinie” każdy wita go mile.
- 50) Bohaterka to znana w zakresie dramatu,  
Jeszcze dotąd swych wszystkich nie wygrała atu.
- 51) Niestrudzona, napisała moc dobrych powieści,  
Szkice, studja, artykuły najroźniejszej treści,  
Za to też jej się należy pochlebna ocena,  
Że tak dzielnie przełożyła cały tom Ibsena.
- 52) Filozof walny, krytyk zapalny,  
Strach dramaturga, gdy go poszurga.
- 53) Pieśń krzewi, aby ludzie nie mogli być kwaśni,  
Wielkie serce, a wzrost zaś—jak olbrzyma z baśni.

- 54) Dzielny wioślarz-inżynier na uboczu stoi,  
Czekając: „przyłóż do rany”—a rana się zgoi.
- 55) Przebrał się Matuszewski... Patrz: włoski bandyta,  
„Rinaldo, dokąd pędzisz?”—ktoś z boku go pyta.  
„A za „Djabłem w poezji”—odpowie—i kwita!”
- 56) Aleksander mu na imię, ten wyborny grajek,  
Tak Chopina gra czarnie, jak czarodziej z bajek.
- 57) Która gwiazda sceniczna dziś mu świeci jaśnie?  
Wiek pytaj, nikt nie powie—bo to jest *Sęka* właśnie.
- 58) Pytają: Czemuż tyś się nie przebrał, Miriamie?  
A ten im odpowiada: „I tak każdy zna mnie.”  
Idzie i Jaroszyński z ząbną kompaniją:  
— Nie dziw, gdy razem piszą... niech-że... razem pija
- 59) Wytrwale pałką macha, w sztuce ma swe cele,  
Każdą trudność orkiestry jako *mlłynarz* zmiele.
- 60) Kiedy w Małym w farsie jakiej zobaczysz tych obu,  
Choćbyś pragnął być poważnym, lecz nie ma sposobu;  
Wszyscy z góry, patrząc na nich, śmieją się, chichoczą—  
Wiwat dwa Ajaksy śmiechu! Niechże ich ozłocą!
- 61) Stary „Łucznik”, co dźwięków obdarzał nas czarem,  
Teraz pewnie w „Mazepie” napoi nektarem.
- 62) Wdzięki królowych balu wielki w madrygale,  
Osiem nocy na tydzień nie śpi w karnawale.
- 63) To znakomita dawna artystka,  
Warta prawdziwych laurów listka;  
Kiedy ją widzisz, jak grać się stara,  
Nie wkłada ci się w sztukę niewiara.
- 64) „Liwję Quintille” spłodził przedziwną w harmonji.  
(Nie napisze kantaty na cześć... Filharmonji).
- 65) „Dziennik” ci „psychologa” Ochorowicz poda;  
Dzielny z niego psycholog—lecz Mohorta szkoda.
- 66) Serca przyjaciół zdawna leżą przed nim plackiem,  
Chociaż *Sport* redaguje, zowią go wprost Wackiem.
- 67) Tu Parnasu naszego widzimy chwałę młoda:  
Oto Lange z Or-Otem pod ręce się wiodą;  
Pierwszy z nich obłożony jako „szatan smutny”,  
Drugi—„Starego Miasta trubadur pokutny”.
- 68) A teraz ho!d gościowi: oto jest czcigodna  
Pani Eliza... właśnie przyjechała z Grodna,

I miłe nam przecucie ducha owionęto,  
Że znówu nam przywiozła jakie arcydzieło.

- 69) „Ostro” gra każdą rolę, porusza lud wszystek,  
Bo należy do dawnych i świetnych artystek.
- 70) Malarz i nowelista, ma przyjaciół wielu,  
Choć spokojny, a zrobił raz „skandal w hotelu”.
- 71) Kontrapunkt przez lat wiele studiował z harmonją,  
Zna na wylot „musicæ sacrae” polifonją.
- 72) Miałbym o nim przymilczeć?—a niechże Bóg bron!.  
Toć to znawca nastrojów—Potocki Antoni.
- 73) Dałby pewnie Jabłonkę i to z wielkim gustem,  
Gdyby mógł, czarów losu jakimbyś dopustem,  
Być Guciem jeszcze długo, a zaś nie Augustem.
- 74) Tutaj zaś kochanego dostrzegamy Prusa,  
Królewska jego delja, bynajmniej nie kusa,  
Kronikami podbita. Niech mnie kto przekona,  
Że piękniejszą ukrywał skarbiec *Faraona*.
- 75) Tego hrabiego zaszczytna zaleta,  
Że częściej mknie „karetką”, niżeli karetą.
- 76) Pisze „stylem szampańskim”... W całej jest ozdobie,  
Gdy zacznie w polemiki szermować sposobie.  
Zanotował... Gdy przyjdzie sposobność, skorzysta  
W odcinku pisma, dzielny nasz feljetonista.
- 77) Dwu Muzom wiernie służy, długi sztuki zbiegi tor,  
Dobrze, że dziś artyście nie bruździ — inspektor.
- 78) Iż dzielnie jeżdżąc konno, ma sportsmeńskie godła,  
Więc go nikt i w bankierstwie nie wysadzi z siodła.
- 79) A znów z drugiego wychyla się kąta  
Błade, badawcze oblicze Reymonta.  
Ach! właśnie Paryż myśli mu zaprzęta.
- 80) Zręczne, zwinne, w oczach pełne ognistego błysku,  
Te trzy gracje baletowe i trzy R w nazwisku.
- 81) Oto lyżwiarz artysta z za mgieł się wylania,  
Zapewne zaraz spyta: „nie było tu Frania?”
- 82) Napisał „Pajęczyny”, „Hopkinsa Testament”,  
Czemuż dzisiaj w pogardzie ma pióro, atrament?



83) Gaduły wszystkie błędne, jakby zdjęte z krzyża,  
Bo oto Lucjan Ryde. do nich się przybliża;  
A dla nikogo chyba rzeczą nie jest tajną,  
Ze wiesz ten ma w gadaniu wprawę nadzwyczajną.

84) Kroczy mistrz, który z grobu bohatera wskrzesza,  
Baczność! Niechaj się przed nim rozstępuje rzesza.

85) Gdy go „Koler” ogarnie, jako osa utnie,  
Antoni S. gietryński, partaczy — bicz boży,  
Na prawo i na lewo zaczyna okrunie,  
Dopóki trwa partactwo — on bicza nie złoży.

86) W poetów i artystów uwija się tłumie  
Juljan Adolf Święcicki w hiszpańskim kostjumie.

87) Smutny wzrok zatopiwszy w smętne życia karty.  
Rodzie *Pravdy* z obliczem kroczy zadumanem,  
Znużył go, lecz nie złamał znój walki zażartej...  
Zda się mówić: Nie warto walczyć już z... bałwanem.

88) Poświęciliśmy się łyżwie,  
Trzech nas — każdy chwyt;  
Nie powiemy imion, gdyż wie  
O nich cały świat.  
Dwóch nas praw obojga serje  
Zna i przy tem tkwi;  
Trzeci bada inżynierję;  
Zgadnijcie, kto my?

89) Ma talent szczerzy, maluje czysto,  
Chociaż jest byłym impresjonistą.

90) Maluje i baluje; lecz w żupan odziany,  
Z karabem u boku — sam jak malowany.

91) Reżyser po raz wtóry, rysownik, artysta,  
Ma w historii swych przodków patentów ze trzysta.

92) Przyjechałszy z Krakowa, podbił Warszawianki,  
Ledwie tylko w sceniczne wstąpił tutaj szranki;  
Aspiracje ma piękne, artystyczne cele,  
A „Kółko miłośników” zawdzięcza mu wiele.

93) Reżyser niestrudzony, nie ma czasu chwili,  
Bo jeździ ciągle szukać nowej krotoczwili;  
Przywiózł ją i wystawił, zebrał plonów setki  
I znowu jedzie — szukać nowej operetki.

94) „Czyś mię czytał?” — tak pyta tu i owdzie *Strumień*,  
„Czytałem — nie rozumiem!”  
„A więc się zarumiem!”

95) Tuż błyska Tetmajera twarz rozochociona,  
Ale go ledwo widać z pośród kobiet grona.  
Do owej się umizga, do tej „gadn, gadn”,  
Doprawdy: melancholji nie widzę w nim śladu.

96) Słynny Oczko, persona w medycynie znana,  
Nie śmiał się, kiedy ludziom uzdrawiał organa,  
Ten ci wyższy nad Oczkę: taką ma ochotę,  
Że, i krając pacjenta, prawi anegdotę.

97) Znane gościom teatralnym te dwie siostry drobne,  
Z talentu i z zapatu do siebie podobne;  
Rzuć pytanie tej treści krytycznej osobie:  
„Która lepsza z siostr drobnych?” — odpowie ci:  
„obie”.

98) Choć młody, ma już szewron — i nieszablony;  
Był pilnym sekretarzem pomnika budowy.

99) Mecenas, lecz freblówką zwać go można z racji,  
Że ma setki pupilów wśród arystokracji.

100) Dwaj artyści doskonali, zawsze pełni weny,  
Znają dawny repertuar i traileje sceny,  
Pomną gwiazdy, które sztuce przyświecały jaśnie,  
Wobec młodszych sił ich talent nie a nie nie gaśnie.  
Obaj mieli jubileusz i świetny poranek,  
Ich imiona wszystkim znane: Edward i Marjanek.

101) W jednej parze: młodzieńczy, rzeźki, jak królewicz,  
Stapa częsty w Warszawie gość — Zacharyasiewicz,  
Flirtujący z Hajotą; co do niej napewno  
Wiemy, że afrykańską była już królowną.

102) I Zagórski wynurza się z owego grona,  
Przybrany w pyszny kostjum króla Salomona.

103) Zna gęstość zaludnienia i stopień przyrostu,  
Dziś ma dodać Dynasom nowego pokostu.

104) Tego znać muszą kochać na scenicznej niwie,  
Bo choć krytyk od wieku, zwa go pieszczotliwie.

105) Ma pani Gabrjela naturalizm w cześci;  
Nerwy to przeniewieście, talent nieniewieści.

106) To hrabia. Mów do niego w słodko brzmiącej arji,  
Będiesz mógł darmo jechać do Góry Kalwarji.

107) Magnat — a ma wpływ wielki we wszelakiej sferze,  
Teatrowi trąb wiele przysporzył w ofierze.

108) Rany cięte, rany kłóte mają tylko w głowie;  
Jeden czarny, drugi biały; obaj — Pogotowie.

109) Codzień świat polityczny niby różgą ówicy,  
Bismarck pewnie za grobem „Br.” na niego krzyczy.

110) O to mi artysta!... klasnę mu z ochotą.  
Żelazo w nazwisku, a w talencie — złoto.

111) Muzyk pełen talentu, a i człowiek chwacki,  
Dobrze, że mu natchnienia dodaje Słowacki.

112) Powieścią swą poruszył świat krytyczny cały,  
Więc kruszą oń krytycy kopje dziś w kawały.

113) Artysta, co przez żonę jest teatru bliski,  
Maluje sny, fantazje oraz odaliski;  
Ze się moja u niego nie cieszy powaga,  
Bohaterki obrazów robi zwykle ugo.

1) Aksel, 2) Sz. Askenazy, 3) Barcewicz, 4) W. Bogusławski, 5) Bozydar, 6) Ks. hr. Branicki, 7) Z. ks. Chełmiński, 8) P. Chmielowski, 9) F. Cichocki, 10) T. J.-Ochoński, 11) Ohrzanowski, 12) St. Ćwikiel, 13) G. Daniłowski, 14) I. Dąbrowski, 15) Deotyma, 16) A. Dobrowolski, 17) M. Frenkiel, 18) F. Fryze, 19) Gadomski, 20) Gamaston, 21) Gasiński, 22) K. Gebethner, 23) W. Gerson, 24) K. Gliński, 25) L. Grabowski, 26) Gruszecki, 27) D. Hunkel, 28) F. Hosiok, 29) W. Jabłonowski, 30) J. Jankowski, 31) J. K. Jasiński, 32) J. Jasiński, 33) T. Jeż, 34) Kamiński, 35) J. Karłowicz, 36) F. Karpiński, 37) J. Kenig, 38) Konar, 39) M. Konepnicka, 40) W. Kosiakiewicz, 41) B. Koskowski, 42) F. Kostrzewski, 43) S. Lenc, 44) H. Leszczyńska, 45) ks. Lubomirscy, 46) E. Lubowski, 47) Br. Lüde, 48) B. Ładnowski, 49) inż. Łatkiewicz, 50) H. Marczello, 51) W. Marréne-Morzkowska, 52) M. Massonius, 53) P. Maszynski, 54) K. Matecki, 55) I. Matuszewski, 56) A. Michałowski, 57) A. Mieszkowski, 58) Miriam, 59) E. Młynarski, 60) Morozowicz i Sikorski, 61) A. Münchheimer, 62) Z. J. Naimski, 63) Niewiarowska, 64) Z. Noskowski, 65) J. Ochowicz, 66) W. Orłowski, 67) Or-ot, 68) Orzeszkowa, 69) Ostrowska, 70) H. Piątkowski, 71) A. Poiński, 72) Ant. Potocki, 73) A. hr. Potocki, 74) B. Prus, 75) G. hr. Przeździecki, 76) W. Rabski, 77) Rapacki (senior), 78) J. Rawicz, 79) W. Reymont, 80) Rogińska, Rutkowska, Rządcówna, 81) Roland, 82) J. Rutkowski, 83) L. Rydel, 84) H. Sienkiewicz, 85) A. Sygietyński, 86) J. A. Święcicki, 87) A. Świętochowski, 88) E. Szöfneld, S. Patek i F. Zaręba, 89) Szpadrowski, 90) R. Szwojnicki, 91) Wł. Szymanowski, 92) J. Sliwicki, 93) L. Sliwiński, 94) „Strumień”, 95) W. Tetmajer, 96) dr. T. Trzeński, 97) I. i T. Trapszówny, 98) Z. Wasilewski, 99) L. Wrotnowski, 100) Wolski i Prażmowski, 101) I. Zacharyasiewicz, 102) W. Zagórski, 103) A. Zakrzewski, 104) K. Zalewski, 105) G. Zapolska, 106) T. hr. Zamoyski, 107) M. hr. Zamoyski, 108) J. i A. Zawadzcy, 109) Br. Zawadzki, 110) Żelazowski, 111) W. Żelęński, 112) S. Żeromski, 113) F. Żmurko.



odbędą się w piątek o godz. 7½ i 8½ wieczorem. Na pierwszej p. E. Geisler mówić będzie „O początkowych wiadomościach z geometrii”, na drugiej p. W. Kronenberg „O dendrologii”. Ostatnie pogadanki w sezonie bieżącym odbędą się d. 2-go p. m.

= Pomochnik naczelnika powiatu będzińskiego, r. dw. Bohdanów, mianowany naczelnikiem pow. łaskiego gub. piotrkowskiej.

= W ogłoszonym świeżo sprawozdaniu warsz. szpitala dla dzieci za 1899 my r. pominięto zaproszonego do pomocy zarządu szpitala p. Jana Skrzyńskiego.

= W dniu 24-ym b. m. zmarli w mieście naszym: ś. p. Antoni Deibel, b. kasjer lombardu miejskiego, przeżywszy lat 81; ś. p. Paulin Dąbrowski, b. główny kasjer teatrów rządowych warszawskich, w wieku lat 76; oraz ś. p. Aleksander Krauze, b. kurator szpitala ewangelickiego i członek kolegium te goż zboru, przeżywszy lat 84.

= D. 23-go b. m. zmarła w Petersburgu ś. p. Anna ze Swieczynów Arseniew, małżonka prezesa dykceji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Pogrzeb odbędzie się do grobów rodzinnych w gub. tulskiej.

= Dr. Jan Karłowicz wyjechał wczoraj za granicę dla poratowania zdrowia.

= Naczelnik okręgu pocztowo-telegraficznego warszawskiego, rz. r. st. Bogucki, powrócił do Warszawy z objazdu. Zarządzający dobrami państwowymi w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej i plockiej, rz. r. st. Siergiejew, wyjechał do Włodawki.

### = Z literatury.

\* „Historja nowożytna w zarysie”, opracowana przez prof. Wincentego Zakrzewskiego, doczekała się ponownego wydania nakładem K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

\* Wydawanej nakładem księgarni T. Paprockiego i Sp. „Historji powszechnej”, opowiedzianej dla mło-

na nagrody przeznaczonych na konkursy kompozytorów i tyleż dla pianistów. Wrazie nieprzyznania pierwszych nagród mogą być utworzone po dwie drugie w wysokości 2,000 fr.

W konkursie mogą uczestniczyć mężczyźni, liczący lat 25 do 26, bez różnicy narodowości i wyznania.

Sąd konkursowy składać się będzie z delegatów konserwatorów i towarzystw muzycznych, zaproszonych przez dyrektora konserwatorium paryskiego.

Program konkursu następujący:

a) kompozytorowie winni złożyć: 1) koncert na fortepian z orkiestrą; 2) sonatę na fortepian, albo na fortepian i jeden lub kilka instrumentów smyczkowych; 3) kilka drobnych utworów na fortepian. Wszystkie utwory winny być złożone w dwóch egzemplarzach, nawet partycje, przyczem partję fortepianową ma wykonać sam kompozytor;

b) pianiści winni wykonać: 1) A. Rubinsteina koncert na fortepian z akompanjamentem orkiestry, 2) I. I. Bacha preludjum z fugą czterogłosową; 3) Haydna albo Mozarta andante albo adagio; 4) Beethovena jedną z sonat op. 78, 81, 90, 101, 106, 109, 110 i 111; 5) Chopina mazurka, nokturn albo balladę, 6) Schumannna jeden albo dwa numery z „Fantasie-Stücke” albo „Kreisleriana”, 7) etudę Liszta.

Kto pragnie wziąć udział w konkursie, winien do dnia 7-go sierpnia r. b. wnieść prośbę pisemną do biura konserwatorium w Petersburgu i dołączyć do niej dokumenty o wieku albo kopję dokumentów.

Przypominamy, że na poprzednim konkursie takim w Berlinie w r. 1895 nagrodę na konkursie fortepianowym zdobył p. Henryk Melcer, na kompozytorskim p. Emil Młynarski.

\* W gazetach *Il Cittadino* i *Caffaro* znajdujemy bardzo pochlebne wzmianki o występach we Włoszech śpiewaczki naszej, p. Pauliny Bruszewskiej (żony znanego warszawiaka tenora), która największy sukces święciła w operze „Rigoletto”.

Włoscy sprawozdawcy muzyczni wróżą rodaczce naszej świetną przyszłość artystyczną.

= Wystawa inwentarza.

Komisja budowlana wystawy inwentarza, złożona z pp. Dzierżbickiego, Jórskiego, Jeziorańskiego, St. ks. Lubomirskiego i W. Reszkego, odbyła pierwsze

twór solowy i weźmie udział w śpiewie zbiorowym.

Z kolei usłyszymy wytworne produkcje Miry Heller, Janiny Korolewiczówny, Adama Didura, Oktawjusza Nouvelli'ego, Józefa Russitana i innych. Prof. Krassa odegra na wiolonczeli nowe utwory Goens'a.

Pani Wanda Siemaszkowa i Irena Trapszo-Chodowiecka wypowiedzą cenniejsze rzeczy ze swego repertuaru.

Wreszcie estrada ratuszowa zamieni się na wytworną scenę, zdobną w stylowe meble i akcesorja z czasów Ludwika XV. W tak upiększonych ramach przypomni się młodszym słuchaczom perelka niestarejającego się repertuaru dramatycznego: wytworny wodewil „Fortepian Berty”. Odegrają go: pani Ludowa, pamiętna jako jedna z najwykwintniejszych Bert, znanych na scenie naszej; p. Nowicki, umyślnie przyśwajający sobie rolę Francha, oraz jedna z artystek, która podjęła się roli Julji. Część muzyczną tej bluety przygotuje p. Wład. Miller.

Żądania biletów są bardzo znaczne. Zarząd zmuszony jest, nauczony doświadczeniem zeszłorocznem, ograniczyć ich liczbę, zwłaszcza wobec zamiaru zajęcia części sali na krzesła, ustawione koncertowo.

Bilety sprzedają gospodynie rautu oraz skład uni Echa muzycznego w gmachu teatrów.

Oto lista gospodyń i gospodarzy rautu niedzielnego:

państwo: z hr. Potockich Brzozowska, Michałowa Boniecka, Feliksowa hr. Czacka, Tadeuszowa hr. Czacka, hr. Ozosnowska, hr. Chodkiewiczowa, księżna Czetwertyńska, Dembińska, Dernałowiczowa, doktorowa Duninowa, Julianowa Frągetowa, Tadeuszowa Hantkowa, A. Gruszecka, Julja Górską, Janowa Górską, baronowa Lesserowa, Julja Konstantowa Górską, Tadeuszowa ks. Lubomirska, Konstantowa ks. Lubomirska, hr. Lubieniecka, hr. Ledóchowska, Łaska, Łabęcka, Rogierowa Lubieńska, Michałowa Karnicka, Kesselowa, hr. Kaszowska, hr. Kossakowska, Helena hr. Krasinska, Marta hr. Krasinska, Magdalena hr. Krasinska, Wiktorowa Kronenbergowa, Kuszellowa, Kiełńska, Komierowska, księżna Mirska, Marconiowa, Mierzejewska, Jakóbowia hr. Potocka, Popławska, hr. Przedzińska, Aleksandrowa Melanija Rajchmanowa, Jadwiga Rulikowska, A. Ryzyczewska, Marja hr. Starzeńska, Józefowa Sztaynerowa, Ludwikowa Spiessowa, J. Sianożęcka, Sobańska, Siewrukowa, hr. Tyszkiewiczowa, Michałowa ks. Woroniecka, Mieczysławowa ks. Woroniecka, Władysł. hr. Wielopolska, Włodowiczowa, Walewska, Weyssenhoffowa, Pelagja hr. Wielhorska, Zygmuntowa hr. Wielopolska, Zdzisławowa hr. Zamoyska, Wład.







2. The first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the  
the first of these is the fact that the

100  
100  
100  
100  
100  
100  
100  
100  
100  
100

Przyp. 211/03

Wydawnie Narodowe Drukt

Adama Mickiewicza

listy Redakcji

T. 1. 1. Pro - t.

